

# **SZPIEDZY NA MOŚCIE**

**SPRAWA PUŁKOWNIKA ABLA  
I FRANCISA GARY'EGO POWERSA**

**JAMES B. DONOVAN**

Z PRZEDMOWĄ JASONA MATTHEWSA

James B. Donovan

# SZPIEDZY NA MOŚCIE

SPRAWA PUŁKOWNIKA ABLA  
I FRANCISA GARY'EGO POWERSA

Tłumaczył  
Zbigniew A. Królicki

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

James B. Donovan  
SZPIEDZY NA MOŚCIE  
SPRAWA PUŁKOWNIKA ABLA I FRANCISA GARY'EGO POWERSA  
ISBN: 978-83-7785-863-9

TYTUŁ ORYGINAŁU: Strangers on a Bridge. The Case of Colonel Abel

Tytuł oryginału:  
Strangers on a Bridge:  
The Case of Colonel Abel and Francis Gary Powers

Copyright © 1964 by Jane Amorosi, John B. Donovan, and Mary Ellen Fuller

Foreword copyright © 2015 by Jason Matthews  
All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka  
Wydawnictwo s.j., Poznań 2015

**Zysk i S-ka Wydawnictwo**  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26  
Dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl) [www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

## **Spis treści**

PRZEDMOWA

WSTĘP

1957

1958

1959

1960

1961

1962

PODZIĘKOWANIA

JAMES B. DONOVAN

*Dla tych członków amerykańskiej palestry,  
którzy bronią słabych, biednych  
i niepopularnych*

## PRZEDMOWA

Niniejsza książka jest wznowieniem *Szpiegów na moście*, wydanego w 1964 roku bestsellera przedstawiającego proces oskarżonego o szpiegostwo oficera sowieckiego wywiadu Rudolfa Abla. Książka została napisana przez jego obrońcę z urzędu, Jamesa B. Donovana. Jednak i dziś nie jest mniej ważna — i zajmująca — niż była wtedy. Zainteresuje amatorów zimnowojennych intryg i przyciągnie uwagę miłośników dramatów sądowych. Błyskotliwie opisana zręczna linia obrony przyjęta przez Donovana niewątpliwie jest ciekawą lekturą. A mroczny obraz zagadkowej i skomplikowanej osobowości Abla, sowieckiego szpiega, jest wprost fascynujący. Przede wszystkim jednak ta relacja z procesu o szpiegostwo z lat pięćdziesiątych przypomina nam, że szpiegdy są wśród nas od zawsze, gdyż jest to drugi najstarszy zawód na świecie. Gdybyśmy o tym zapomnieli, współczesne nagłówki dokumentujące ostatnie aresztowania rosyjskich szpiegów i uśpionych agentów w Ameryce uprzytamniają nam, że w tej kwestii nic się nie zmieniło po dziś dzień.

Najskuteczniejszą operacją wywiadowczą dwudziestego wieku była zapewne infiltracja projektu Manhattan przez Związek Sowiecki i zdobycie amerykańskich tajemnic nuklearnych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Rosjanie zrealizowali wyznaczone przez Józefa Stalina „zadanie numer jeden”, już na wczesnym etapie wykradając informacje o „tajemnicach atomu”, jak wówczas je nazywano, w USA, Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Nadal trwają akademickie dyskusje na temat tego, jakie i ile tych największych tajemnic rzeczywiście zostało wykradzonych i czy te informacje istotnie pomogły Rosjanom rozwiązać problemy teoretyczne i inżynierskie, z jakimi zmagali się ich program zbrojeń.

Nie ulega wątpliwości, że ukradzione Stanom Zjednoczonym informacje pomogły rozwiązać szereg specyficznych problemów mechanicznych, takich jak zaprojektowanie detonatora ciśnieniowego, jednak sowieccy fizycy sami wykonali większość pracy. W istocie NKWD (poprzednik KGB) pilnie strzegło zdobytych tajemnic nuklearnych i nigdy nie dzieliło się informacjami z większością rosyjskich naukowców. Zamiast tego szef NKWD Ławrientij Beria wykorzystywał dane z USA głównie do ukradkowego sprawdzania postępów teoretycznych i praktycznych prac sowieckich naukowców. Obecnie powszechnie przyjmuje się, że sowieccy szpiedzy zapewne przyspieszyli proces tworzenia rosyjskiej bomby atomowej o rok lub dwa.

Na początku lat czterdziestych Związek Sowiecki miał nad czym pracować, aby zrealizować „zadanie numer jeden”. Stalin udzielił zezwolenia na użycie nieograniczonych środków. Beria ze swym krwawym NKWD nadzorował całą tę operację. Prowadzony w wielu placówkach zatrudniających ponad sto tysięcy naukowców, techników, maszynistek oraz pracowników personelu administracyjnego i pomocniczego projekt Manhattan, ze swym niespójnym i nieskoordynowanym systemem zabezpieczeń fabryk i laboratoriów chronionych przez rozmaite agencje ochrony, był rozległym i łatwym celem dla sowieckiego wywiadu. W tej fazie drugiej wojny światowej Związek Sowiecki był postrzegany jako wierny sojusznik USA i cieszył się przychylnością opinii publicznej, jak również politycznym poparciem Waszyngtonu. Ten pozytywny wizerunek Rosji w oczach wielu naukowców zwerbowanych przez Moskwę na „atomowych szpiegów” przekładał się na przekonanie, że dzielenie się tajemnicami broni jądrowej wyrówna szanse na powojennej scenie politycznej, wyeliminuje nieufność i zapewni światowy pokój.

Werbowanie idealistycznych i przyjaźnie nastawionych Amerykanów oraz emigrantów pracujących nad projektem Manhattan było jak zrywanie dojrzałych owoców dla oficerów rosyjskiego wywiadu działających pod dyplomatyczną przykrywką w sowieckiej ambasadzie w Waszyngtonie, sowieckim konsulacie w San Francisco i w sowieckiej delegacji do ONZ w Nowym Jorku. Wielu

z wytypowanych przez wywiad naukowców było z pochodzenia Rosjanami lub sympatykami amerykańskiej partii komunistycznej; wśród nich byli między innymi Klaus Fuchs, Harry Gold, David Greenglass, Theodore Hall oraz Julius i Ethel Rosenbergowie (wszyscy będący członkami siatki szpiegowskiej o kryptonimie Volunteer).

Jednak sukcesy sowieckiej operacji wymierzonej w projekt Manhattan wywołały powszechnie znane problemy. W 1952 roku, tak samo jak dziś, po upajającej fazie werbowania szpiega zaczyna się prawdziwa praca. Prowadzenie tajnego informatora jest trudniejsze niż nakłonienie go do współpracy. A z Moskwy płyną kolejne żądania — Stalin osobiście żąda więcej informacji, lepszych i jak najszybciej. Trzeba naciskać na informatorów, aby je dostarczali, mając przy tym pewność, że im dłużej agent szpieguje, tym bardziej wzrasta prawdopodobieństwo jego wpadki. W latach pięćdziesiątych działania na terenie USA stały się niebezpieczne dla rosyjskich szpiegów. Amerykańska sympatia dla Związku Sowieckiego znacznie osłabła, przyćmiona widmem czerwonej zarazy i rozpoczynającej się zimnej wojny. Wydziały kontrwywiadowcze FBI były aktywne i groźne. Minęły czasy jawnych kontaktów amerykańskich naukowców z rosyjskimi dyplomatami.

Problem utrzymania i prowadzenia siatki Volunteer został rozwiązany w typowo sowiecki sposób: zwerbowano innych Amerykanów (kurierów), aby spotykali się z atomowymi szpiegami i dostarczali informacje prowadzącemu (nielegalnemu agentowi), który przekazywał raporty Moskwie. Ten system zapewniał skuteczne ukrycie rosyjskiego zaangażowania, zachowanie bezpieczeństwa i różnych stopni wtajemniczenia, a także niewykrywalny przepływ informacji do i z Centrali (czyli głównej kwatery NKWD).

Funkcjonariuszy wywiadu NKWD działających w obcym kraju można było podzielić na trzy kategorie. Legalnych z oficjalną przykrywką, którzy zwykle działali z terenu placówki dyplomatycznej; legalnych, lecz z nieoficjalną przykrywką, udających handlowców, naukowców lub różnego rodzaju ekspertów, aby uzyskać czasowy dostęp do obiektu; oraz nielegalnych,



udających obywateli danego kraju, mających drobiazgowo spreparowany i udokumentowany życiorys (zwany legendą). Nielegalni mogli latami pozostawać w uśpieniu, aby wtopić się w otoczenie, ewentualnie zajmując istotne strategiczne stanowisko, pozornie nie mające żadnego znaczenia wywiadowczego. Tego rodzaju nielegalni agenci mogli być nieaktywni nawet przez dziesięć lat, zanim stali się potrzebni (i dlatego czasem nazywano ich śpiochami).

Przygotowanie legendy (zazwyczaj przez przyjęcie tożsamości dawno zmarłej osoby) jest żmudną pracą — a podtrzymywanie jej przez lata musi być frustrujące. Administracyjne wspieranie nielegalnego agenta wymaga usilnych, stałych i różnorodnych działań. Nielegalni są straszliwie kosztowni, zarówno na etapie instalacji, jak i eksploatacji. Muszą być dobrze wyszkoleni. W ich przypadku kwestie łączności i bezpieczeństwa są priorytetowe, gdyż aresztowanego nielegalnego szpiega nie chroni immunitet dyplomatyczny. Nieodzownym warunkiem jest perfekcyjna znajomość obcego języka. Nieefektywność, koszty i ryzyko tej metody instalowania szpiega częściowo rekompensuje doskonale spreparowany życiorys, anonimowość i nieuchwytność.

Większość służb wywiadowczych nie korzysta z nielegalnych agentów z powodu wymienionych powyżej niedogodności. Jednak jest również ludzki wymiar tej kwestii. Wyobraźcie sobie wysłanie oficera wywiadu mającego małżonkę, rodzinę i przyjaciół na być może dwudziestoletnie wygnanie na terytorium wroga, gdzie będzie oddychał, jadł i spał, zachowując przyjętą tożsamość. Co więcej, wyobraźcie sobie przydzielenie temu funkcjonariuszowi zupełnie obcej osoby jako fikcyjnej współmałżonki (za to doskonale umiejącej nadawać alfabetem Morse'a). Cała ta koncepcja jest sprzeczna z zachodnimi ideałami i poglądami. Jest tak rosyjska, tak zimnowojenna, tak sowiecka, że zakładamy, iż żadna rozsądna służba wywiadowcza już nie korzysta z nielegalnych agentów.

To założenie może być błędne: w czerwcu 2010 roku w Nowym Jorku, New Jersey i Bostonie FBI aresztowało jedenastu nielegalnych agentów pracujących

dla Władimira Putina i SWR (następczyni KGB).

Oficer wywiadu NKWD pułkownik Rudolf Iwanowicz Abel został aresztowany przez FBI i agentów urzędu imigracyjnego w pokoju hotelowym na Brooklynie wczesnym rankiem w czerwcu 1957 roku pod zarzutem spiskowania i szpiegostwa. Był to punkt zwrotny prowadzonej przez FBI sprawy Hollow Nickel, zakończonej skazaniem Abela przez sąd federalny USA w październiku tego samego roku i wyrokiem 45 lat więzienia federalnego w Atlancie.

Rudolf Abel przybył do USA w 1948 roku przez Francję i Kanadę, przyjmując tożsamość zmarłego litewskiego emigranta. Został przeszkolony przez NKWD i otrzymał rozkaz reaktywacji siatki atomowych szpiegów Volunteer, która od 1942 roku dostarczała tajne materiały z laboratoriów badawczych projektu Manhattan w Los Alamos w Nowym Meksyku, lecz znacznie ograniczyła działalność na skutek wzmocnienia powojennych środków bezpieczeństwa. Tuż po przyjeździe Abel zmienił tożsamość i otworzył mały zakład fotograficzny na Brooklynie. Ten zawód był idealną przykrywką dla nielegalnego agenta — jako wolny strzelec Abel mógł swobodnie podróżować i wykonywać niesprecyzowane zlecenia — a także posiadać profesjonalny sprzęt fotograficzny.

Rudolf Abel był podręcznikowym nielegalnym agentem. Doskonale władał językiem angielskim, rosyjskim, niemieckim, polskim i jidysz. Za młodu interesował się inżynierią, muzyką, malarstwem, fotografią i krótkofalarstwem. Podczas drugiej wojny światowej szkolił radiotelegrafistów Armii Czerwonej, został zwerbowany przez sowiecki wywiad i uczestniczył w głośnej operacji kontrwywiadowczej przeciwko Abwehrze (niemieckiemu wywiadowi wojskowemu). W nagrodę ze swoje wojenne zasługi otrzymał najbardziej prestiżowe stanowisko w hierarchii NKWD: został nielegalnym agentem w USA.

Przez pierwsze dwa lata pobytu w USA Abel asymilował się, otrzymywał pieniądze i instrukcje oraz prawdopodobnie jeździł do Santa Fe w Nowym Meksyku, aby wybierać kurierów, reaktywować dawnych informatorów

i stworzyć nowy system łączności. W swoim zakładzie na Brooklynie Abel rozwiesił drucianą antenę dla krótkofalówki — uziemionej przez połączenie z rurą wodociągową — aby przekazywać zaszyfrowane depeche do centrali. Najwidoczniej wykonał dobrą robotę, reanimując siatkę Volunteer: w 1949 roku Moskwa zawiadomiła Rudolfa, że został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru, wysokim sowieckim odznaczeniem wojskowym zazwyczaj przyznawanym za odwagę w walce. Zapewne przekazał doskonałe informacje wywiadowcze, które usatysfakcjonowały samego wujaszka Stalina.

Jednakże rok 1950 przyniósł poważne kłopoty siatce Volunteer. Julius i Ethel Rosenbergowie, ważni kurierzy i informatorzy siatki, zostali aresztowani dzięki przyznaniu się do winy i zeznaniom innego członka tej siatki, Davida Greenglassa (który był bratem Ethel). Zdemaskowano dwoje rosyjskich kurierów, małżeństwo Lonę i Morrisa Cohenów, którzy również zostaliby aresztowani, ale uciekli przez Meksyk do Moskwy. Gdy siatka zaczęła chwiać się w posadach, Rudolf Abel, jej główny kontroler znany wielu kurierom, był zagrożony. Jednak Cohenowie się wymknęli, a aresztowani Rosenbergowie uparcie odmawiali współpracy z FBI nawet dla ratowania życia. Zostali straceni w czerwcu 1953 roku.

Wyczerpany i działający na krawędzi zdemaskowania, Abel poprosił o pomoc. W 1952 roku centrala wysłała do USA podpułkownika NKWD Reino Häyhänenę jako asystenta Abla. Reino przybył do Nowego Jorku na pokładzie „Queen Mary” z legendą fińskiego emigranta i przez prawie dwa lata asymilował się, odbierając pieniądze, szyfry i wyposażenie ze skrytek (uprzednio zwanych skrzynkami kontaktowymi) na Manhattanie, w Brooklynie i Bronksie. Häyhänen nie był równie zdyscyplinowanym, zręcznym i utalentowanym nielegalnym agentem jak Abel. Często nadużywający alkoholu, wdawał się w publiczne małżeńskie kłótnie z przydzieloną mu fińską „żoną” (jego prawdziwa rosyjska żona pozostała w Moskwie), zwracając na siebie uwagę, i zaniedbywał swoje obowiązki nielegalnego agenta.

Jedna z opróżnionych przez Reino skrzynek zawierała amerykańską pięciocentówkę, która została wydrążona i miała służyć jako skrytka na mikrofilm lub miniaturową książkę szyfrów. Zamiast ją otworzyć, roztargniony Häyhänen wydał ten pieniądz albo wykorzystał jako żeton w metrze. Moneta przez siedem miesięcy pozostawała w obiegu, aż pewien gazeciarz upuścił ją i otworzyła się, ukazując maleńką karteczkę z rzędami cyfr. Sprawa Hollow Nickel, „wydrążonego miedziaka”, pozostawała nierozwiązana przez cztery lata, gdyż FBI nie było w stanie odszyfrować zakodowanej wiadomości.

Przed rozkwitem technik automatycznego szyfrowania bezpieczne połączenia radiowe pomiędzy głównymi kwaterami wywiadów a agentami terenowymi zapewniało użycie jednorazowych tablic (czasem nazywanych kluczami liczbowymi). Te zestawy szyfrów były kartami zadrukowanymi rzędami i kolumnami pięciocyfrowych liczb, laminowanymi i zazwyczaj o niewielkich rozmiarach, ułatwiających ukrycie ich.

Agent terenowy otrzymywał wiadomość radiową z kwatery głównej poprzez jednokierunkową transmisję, w której monotony kobiecy głos odczytywał szereg cyfr, stanowiących zaszyfrowaną wiadomość. Agent zapisywał je w pięciocyfrowych grupach i odejmował odpowiednie wartości odczytywane z właściwej tabeli. Otrzymane wartości wskazywały poszczególne litery alfabetu i tworzyły wiadomość. Ponieważ każda taka tabela jest inna i używana tylko raz, rozszyfrowanie wiadomości metodą kryptoanalizy jest niemożliwe. Ten szyfr jest nie do złamania, jak wykazał impas w sprawie Hollow Nickel.

Häyhänen zachowywał się i spisywał coraz gorzej i siatka Volunteer zaczęła się rwać, szczególnie podczas sześciomiesięcznej nieobecności Abła, który wyjechał do Moskwy, aby podreperować siły. Skrytki pozostawały nieopróżniane, kontakt radiowy się rwał, a Reino wydawał pieniądze z budżetu operacyjnego na wódkę i prostytutki. Abel nalegał, żeby centrala odwołała Häyhänena do Moskwy, co zrobiono na początku 1957 roku. Rozpijaczony, ale nie głupi, Häyhänen zgłosił się do ambasady USA w Paryżu i zdradził swoich mocodawców. Ambasada odesłała go do USA i w ramiona łowców szpiegów

z FBI. Reino chętnie z nimi współpracował. Zaczął podawać nazwiska, wskazywać skrzynki kontaktowe, opisał także Abła i lokalizację jego zakładu. Odczytał wiadomość zawartą w monecie. Sprawę Hollow Nickel wyjęto z naftaliny.

Po kolejnych rozmowach z Häyhänenem i po ścisłej obserwacji Abła agenci FBI aresztowali Rudolfa w wynajmowanym przez niego pokoju wczesnym rankiem 21 czerwca 1957 roku. Nawet wiedząc, że przepadł z kretesem, Rudolf Abel pozostał twardym zawodowcem. Odmówił rozmowy z agentami specjalnymi FBI, którzy go aresztowali — później stanowczo odrzucił propozycję FBI, żeby został podwójnym agentem — a następnie poprosił o zezwolenie na spakowanie drogiego i delikatnego sprzętu. Gdy pakował walizkę, bystroocy agenci FBI przychwycili go na próbie ukrycia w rękawie koszuli tabel szyfrów oraz mikrofilmu. Teatralnie stwierdził, że rozmaite przedmioty to rupiecie, i wrzucił je do kosza na śmieci. Ich późniejsze oględziny wykazały, że są to rozmaite przybory służące do ukrywania szpiegowskich materiałów. Agenci federalni przechwycili również aparaty do sporządzania mikrofilmów oraz kilka krótkofalówek. Znaleźli wydrażone wkręty, spinki do mankietów, pędzle do golenia i klepki podłogowe zawierające książki kodowe, tablice szyfrów, mikrofilm, plan spotkań i pieniądze. Znalezione także zdjęcia Cohenów, dwojga kurierów, którzy uciekli przez Meksyk, oraz przedmioty pozwalające na identyfikację innych członków siatki.

(Niez mordowani Cohenowie byli szpiegami recydywistami: w 1959 roku znów pojawili się w Wielkiej Brytanii jako Peter i Helen Krogerowie, wspierając sowiecką operację — opatrzoną kryptonimem Portland Spy Ring — której celem było zdobycie tajemnic uzbrojenia okrętów podwodnych brytyjskiej marynarki. Tym razem Cohenowie/Krogerowie zostali aresztowani przez Scotland Yard, skazani na karę więzienia i w końcu uwolnieni w trakcie wymiany szpiegów w 1969 roku).

Ciekawostka: w czasie aresztowania Abel był szczególnie zatroskany losem oprawionych w ramy obrazów, które sam namalował. Podczas swego procesu

i czterech lat pobytu w więzieniu nieustannie martwił się o sposób ich przechowywania i nalegał, żeby wysłano je do Niemiec Wschodnich. Możemy się tylko domyślać, czy mikrofilmy z tajemnicami atomowymi były ukryte w wydrążonych ramach czy też jako mikrokropki umieszczone pod warstwami farby.

Relacja z procesu, opisanego zabawnym, oszczędnym stylem Donovana, jest frapująca. Jurysta czytający obecnie tę książkę dostrzegł dwie kwestie o historycznym znaczeniu. Pierwsza to, że skład ławy sędziowskiej w tej głośnej i doniosłej sprawie o działalność szpiegowską został wybrany w ciągu trzech godzin, czyli niezwykle szybko. Dzisiaj wybór ławy sędziowskiej w takich głośnych sprawach zabiera tygodnie, a nawet miesiące. Czy to odstępstwo od normy było specyficzną cechą procesu Abła, czy normą procesową w salach sądów federalnych z lat pięćdziesiątych?

Druga kwestia zaprzatająca uwagę jurysty to to, jak Donovan uniknął orzeczenia kary śmierci dla Abła, przekonując przewodniczącego sądu Mortimera W. Byersa, że Rudolf może się kiedyś przydać do wymiany szpiegów z Sowietami. Był rok 1957 i pierwsze takie wymiany zaczęły się dopiero trzy lata później. Donovan był co najmniej bardzo przewidujący: pilot U-2 Francis Gary Powers został zestrzelony w 1960 roku i wymieniony (na Abła) w 1962; Donovan negocjował wypuszczenie z Kuby tysięcy schwytanych członków operacji w Zatoce Świń w 1963 roku; Marvin Makinen, przetrzymywany jako zakładnik pracownik Uniwersytetu Pensylwanii, został wymieniony na dwóch sowieckich szpiegów w 1963 roku; aresztowany w Wielkiej Brytanii szpieg Gordon Lonsdale został wymieniony na brytyjskiego agenta Greville'a Wynne'a w 1964 roku.

(Wymiany szpiegów między Wschodem a Zachodem prowadzono do 1986 roku, czasem na moście Glienicke na rzece Haweli, łączącej ówczesnie wschodnioniemiecki Poczdam z cichym południowym krańcem amerykańskiego sektora podzielonego Berlina. Niniejsza książka kończy się wciągającą relacją Donovana z wymiany na tym moście, w trakcie której Rudolf Abel wrócił do

Niemiec Wschodnich w szeroko otwarte ramiona KGB, a pilot U-2 Gary Powers do domu).

W więzieniu w Atlancie Abel malował, rozmawiał z innymi więźniami, uczył się sitodruku i co roku drukował wiele kartek z życzeniami bożonarodzeniowymi. Natomiast przetrzymywani przez Sowieców więźniowie, w tym Powers, Pryor, Wynne i Makinen, spędzali całe lata w koszmarnej Centralnym Więzieniu Władymirskim na północ od Moskwy lub w celach przesłuchań głównej kwatery KGB na Łubiance, albo w takich moskiewskich więzieniach jak Butyrki i Lefortowo, w okropnych warunkach, niedożywieni lub głodzeni i nieustannie przechodzący psychologiczne i fizyczne katusze.

Zrobione podczas aresztowania w 1957 roku zdjęcia skutego Rudolfa Abła o kamiennej twarzy i w słomkowym kapeluszu z szeroką białą opaską są sugestywnymi dokumentami czasów zimnej wojny i sowieckiego szpiegostwa. Sprawa Hollow Nickel, zagadkowy szyfr, zwoje mikrofilmów i toporne krótkofalówki przenoszą nas w ponury świat powojennego szpiegostwa, pełen dziwnych i nieprzyjemnych osobników używających specjalistycznego wyposażenia szpiegowskiego, które dziś w większości wydaje się prymitywne, felerne i nieużyteczne. A stateczny most Glienicke — ze swą stalową konstrukcją i asfaltową nawierzchnią — jawi się nam jako wiecznie spowity kłębamii mgły, z kratownicami podświetlonymi lodowato zimnym blaskiem łukowych lamp. Most Szpiegów.

Przykrym faktem jest, że te szpiegowskie rozgrywki trwają nadal, czy się ktoś zgadza czy nie z tezą, iż zaczęła się nowa zimna wojna. Wydrążone monety, mikrofilmy i jednorazowe szyfry zostały zastąpione przez laptopy i oprogramowanie ze studziwieńcdziesięciodwubitowym kluczem szyfrującym oraz nowoczesną steganografię. Zamiast odręcznych rysunków pierwszych projektów bomb atomowych dzisiejsze służby wywiadowcze usiłują monitorować elektroniczne systemy finansowe innych krajów, szacować ich zasoby energii lub wynajdować słabe punkty elektronicznej obrony. Satelity i drony pozwalają zajrzeć w głąb nieprzyjacielskiego terytorium. Jednak

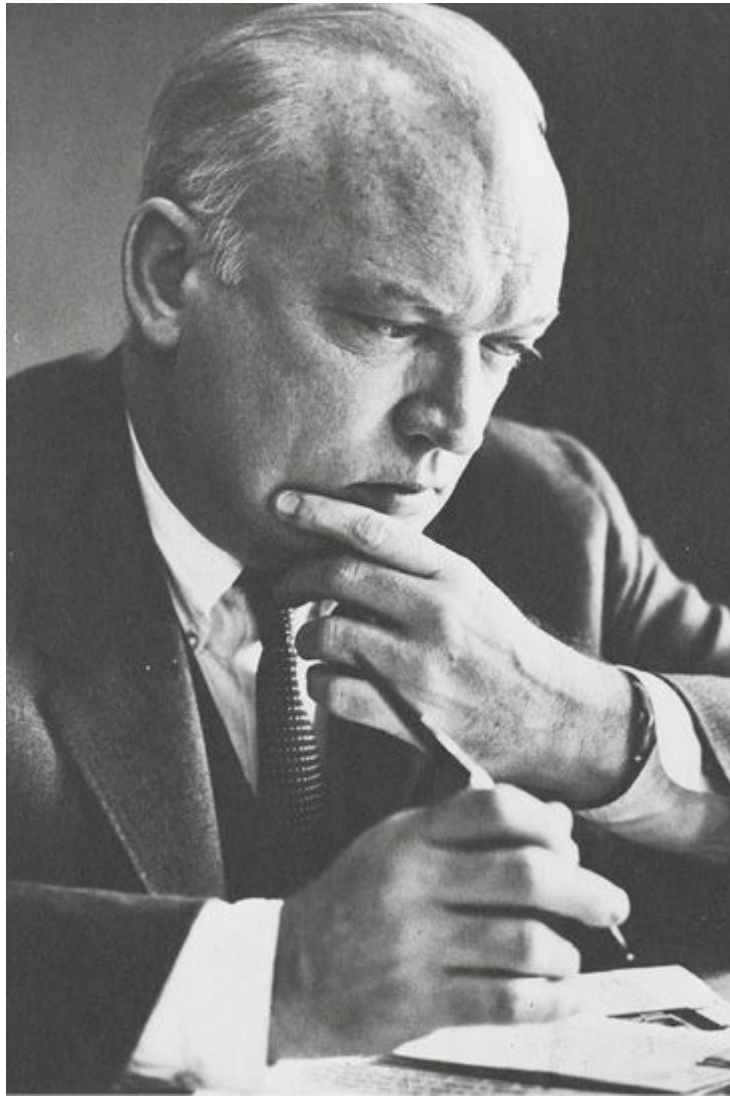
wszystkie te cuda nie są w stanie odkryć planów i zamiarów przywódców innych krajów, dokonujących brutalnej aneksji Półwyspu Krymskiego, mułłów usiłujących zdobyć broń nuklearną lub psychopatów marzących o rzezi. Mogą tego dokonać tylko żywi agenci i szpiedzy tacy jak Rudolf Abel.

To, że Donovan zgodził się bronić Abła w czasie, gdy inni prominentni prawnicy zrejterowali ze strachu przed piętnem czerwonej zarazy, było niezwykle przejawem patriotyzmu; afirmacją amerykańskiej praworządności, uczciwości i sprawiedliwości — ideałów nie istniejących w Związku Sowieckim, który słał swoich agentów, żeby prowadzili szpiegowskie operacje przeciwko Stanom Zjednoczonym. Donovan wiedział, co jest ważne, pomimo krzykliwych nagłówek w ówczesnych gazetach.

Zwyczajni ludzie w każdym okresie dziejów, wyposażeni w swe wydrążone monety i prowadzący grę, która nie zmieniła się od wieków: w tajemnicy wykradają sekrety i czasem zostają schwytani. Wtedy dwaj członkowie tego enigmatycznego bractwa mogą minąć się we mgle jako nieznajomi na moście.

*Jason Matthews*





James B. Donovan (za zgodą Louisa Fabiana Bachracha/Bachrach Studio)



Rudolf Iwanowicz Abel (za zgodą Wide World Photos)

## WSTĘP

We wczesnoporannej mgle jechaliśmy przez opustoszały Berlin Zachodni do mostu Glienicke, miejsca naszego spotkania. Teraz byliśmy na jednym końcu tej konstrukcji z ciemnozielonej stali, prowadzącej do okupowanych przez Sowieców Niemiec Wschodnich. Po drugiej stronie jeziora był Poczdam; na wzgórzu po prawej widać było kontur średniowiecznego zamku. Po obu stronach jeziora znajdowały się gęsto zadrzewione parki. Był zimny, lecz pogodny ranek 10 lutego 1962 roku.

Pod mostem, na naszym brzegu jeziora, trzech berlińscy wędkarze łowili ryby, ale od czasu do czasu z zaciekawieniem spoglądali w górę. Po jeziorze pływało kilka białych łabędzi.

Na drugim końcu wąskiego mostu, nazwanego w 1945 roku Mostem Wolności przez naszych żołnierzy i Rosjan, widzieliśmy grupkę mężczyzn w ciemnych futrzanych czapkach. Dostrzegłem wysoką sylwetkę Iwana A. Szyszkina, sowieckiego urzędnika w Berlinie Wschodnim, który negocjował ze mną wymianę więźniów, jaką rządy trzech państw miały właśnie przeprowadzić.

W Waszyngtonie dochodziła trzecia rano, lecz w Białym Domu paliły się światła i prezydent Kennedy jeszcze nie spał, czekając na wiadomość. Berlin z Białym Domem łączyła otwarta linia telefoniczna.

Na naszym końcu mostu Glienicke kręcili się amerykańscy żandarmi w długich płaszczach. W budce wartowniczej umundurowani strażnicy, którym przed chwilą nagle kazano opuścić posterunki na moście, popijali kawę z papierowych kubków; wyglądali na zaskoczonych i lekko zaniepokojonych. Ich naładowane karabiny stały w kącie.

Za nami zatrzymały się dwa samochody armii USA. Krzepcy strażnicy otaczali Rudolfa I. Abła, wychudłego i wyglądającego na starszego niż

sześćdziesięciodwuletniego mężczyznę. Pobyt w amerykańskim więzieniu pozostawił swój ślad. Teraz, w ostatniej chwili Abła podtrzymywała jedynie głęboko zakorzeniona samodyscyplina.

Rudolf Iwanowicz Abel był pułkownikiem KGB, sowieckiej tajnej służby wywiadowczej. W Stanach Zjednoczonych uważano go za „rezydenta”, który przez dziewięć lat kierował całą sowiecką siatką szpiegowską w Ameryce Północnej ze swojej pracowni fotograficznej na Brooklynie. Został schwytany w czerwcu 1957 roku, gdy zdradził go jego niezdyscyplinowany podwładny. Abel został aresztowany przez FBI, osądzony i skazany za „spisek w celu uprawiania szpiegostwa wojskowego i atomowego”, czyli zbrodnię karaną śmiercią.

Stając po raz pierwszy przed sądem federalnym w sierpniu 1957 roku, Abel poprosił sędziego o przydzielenie „adwokata wybranego przez izbę adwokacką”. Zespół prawników zarekomendował mnie sądowi jako obrońcę z urzędu. Po czterech latach procesu Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych podtrzymał wyrok skazujący stosunkiem głosów 5 do 4. W międzyczasie pułkownik odsiadywał trzydziestoletni wyrok w więzieniu w Atlancie.

Kiedy skazywano go 15 listopada 1957 roku, prosiłem sędziego, aby nie orzekał kary śmierci, ponieważ między innymi:

Jest możliwe, że w przyszłości Amerykanin podobnej rangi zostanie schwytany w sowieckiej Rosji lub w którymś z jej państw sojusznich; w takim wypadku wymiana więźniów kanałami dyplomatycznymi może być uznana za leżącą w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych.

Teraz na moście Glienicke miała dojść do skutku taka wymiana, wynegocjowana „po bezskutecznych wysiłkach dyplomatycznych”, jak później napisał do mnie prezydent Kennedy.

Na drugim końcu mostu stał pilot amerykańskiego samolotu U-2, Francis Gary Powers. W odległym sektorze Berlina, na przejściu granicznym między Wschodem a Zachodem znanym jako Checkpoint Charlie, Niemcy Wschodnie

miały uwolnić Frederica L. Pryora, amerykańskiego studenta Yale. Został aresztowany za szpiegostwo w Berlinie Wschodnim w sierpniu 1961 roku i wschodnioniemiecki rząd oficjalnie groził mu karą śmierci. Ostatnim pionkiem wymiany był młody Amerykanin, Marvin Makinen z Uniwersytetu Pensylwanii. W sowieckim więzieniu w Kijowie, gdzie odsiadywał wyrok ośmiu lat więzienia za szpiegostwo, niczego nieświadomy Makinen otrzymał zgodę Rosjan na wcześniejsze zwolnienie.

Kiedy szedłem na środek mostu Glienicke, aby dopełnić uzgodnionego ceremoniału i uzyskać to, co obiecano mi „za murem” w Berlinie Wschodnim, miał to być dla mnie koniec długiej drogi. Ta sprawa zdominowała całą moją praktykę prawniczą. Formalności prawne zabierały mnóstwo czasu, a związane z nią czynności pozaprawne jeszcze więcej.

Byłem jedynym gościem i korespondentem Abela w ciągu jego prawie pięcioletniego pobytu w więzieniu w Stanach Zjednoczonych. Pułkownik był niezwykle osobnikiem, inteligentnym i wykazującym nienasyconą żądzę wiedzy typową dla naukowca. Był złaźniony towarzystwa i wymiany myśli. Przebywając w federalnym więzieniu w Nowym Jorku, raz zniżył się do nauczania francuskiego swego towarzysza z celi, gangstera-półanalfabety skazanego za wymuszanie haraczu od śmieciarzy.

Tak więc rozmawialiśmy. I korespondowaliśmy. Zgadzaaliśmy się i spieraliśmy. O jego sprawę, amerykański wymiar sprawiedliwości, politykę międzynarodową, sztukę współczesną, trzymanie zwierząt domowych, teorię prawdopodobieństwa w matematyce wyższej, kształcenie dzieci, wywiad i kontrwywiad, samotność wszystkich ściganych i o to, czy ma zostać skremowany, jeśli umrze w więzieniu. Zakres jego zainteresowań wydawał się równie niewyczerpany jak jego wiedza.

Od razu muszę wyjaśnić, czego Abel nigdy mi nie powiedział. Nigdy nie wyznał mi, czy jego działalność w Stanach Zjednoczonych była kierowana przez sowiecką Rosję. Może się to wydać niewiarygodne, ale to prawda. Mógłby być pułkownikiem KGB, który samowolnie postanowił podjąć takie szpiegowskie

działania. Ja jednak zawsze wychodziłem z założenia, że zebrane przez rząd Stanów Zjednoczonych dowody winy Abła — oraz sowieckiego rządu, który go przysłał — są przytłaczające. Cała moja linia obrony była oparta na tym założeniu. Co więcej, on o tym wiedział, taktownie to akceptował i nigdy nie zaprzeczał. Nawet w naszych dyskusjach przyjmowaliśmy takie założenie. Jednak nigdy otwarcie tego nie powiedział, nawet mnie.

Dlaczego? Czy uważał mnie za naiwnego, sympatyka Sowietów lub człowieka zdeorientowanego? Wcale nie. Takie otwarte wyznanie nie tylko było przeciwne jego instyktom, nabytym w ciągu trzydziestu lat, lecz co ważniejsze, niepotrzebne jego prawnikowi. To ostatnie kryterium było najważniejsze w naszych oficjalnych kontaktach. Kiedyś zapytałem go o jego prawdziwe nazwisko. Zastanowił się, a potem rzekł: „Czy ta informacja jest potrzebna do mojej obrony?”. Odparłem, że nie. Postukał nogą w podłogę i powiedział: „Zatem porozmawiajmy o istotniejszych sprawach”.

Co więcej, od początku akceptował paradoksalną pozycję, w jakiej się znalazłem jako jego obrońca. Rozumiał moje przekonanie, że zapewniając mu uczciwą obronę według moich najlepszych umiejętności, służę mojemu krajowi i profesji. Jednak odróżniał wiedzę potrzebną do obrony jego praw od innych informacji, nieistotnych dla linii obrony, lecz być może cennych dla organizacji kontrwywiadowczych Stanów Zjednoczonych. Obie strony musiały wykazać szczerłość i zachować ostrożność.

Te niezwykle relacje ogromnie pomogły mi przy opisywaniu sprawy pułkownika Abła. Jako prawnik nie miałbym czystego sumienia, gdybym w jakikolwiek sposób wykorzystał fakt, iż Abel znikł za żelazną kurtyną. Wiedział, że zamierzam napisać tę książkę, poczynając od 1960 roku, po wyroku Sądu Najwyższego. W istocie powiedział, że skoro jakaś książka o tej sprawie niewątpliwie zostanie napisana, wolałby, żebym ja się podjął tego zadania, zamiast powierzać je jakiemuś „zawodowemu pisarzowi, który mógłby przesadzać lub zniekształcać fakty, aby zwiększyć poczytność”.

Po tak długim czasie nie zamierzam zawieść jego zaufania. Nawet ta deklaracja jest zbyteczna, gdyż nie wiem o niczym, co mogłoby mu zaszkodzić, cokolwiek miałyby to być. Sam — czyniący go w oczach Amerykanina niebezpiecznym — fakt, że sowiecki szpieg nie chce zeznawać, w jego ojczyźnie zapewne jest dowodem jego patriotycznego poświęcenia. Nathan Hale został stracony, ale był szanowany przez Brytyjczyków, a my czcimy jego pamięć.

W dniu, w którym zostałem wyznaczony na obrońcę Abła, postanowiłem prowadzić dziennik tej sprawy. Po pierwsze, w tak skomplikowanej sprawie taki dziennik od czasu do czasu mógł być pomocny do przeglądu podstawowych faktów. Po drugie, byłby krzepiący w wypadku, gdyby mój klient został stracony i musiałbym stawić czoło podejrzeniom, aczkolwiek bezpodstawnym, że nie zdołałem zapewnić mu uczciwej obrony. I w końcu byłby osobistym zapisem tego, co wydawało się moim najtrudniejszym problemem prawniczym od czasu procesu norymberskiego.

Ta książka powstała z zapisów — w oparciu o dziennik rozbudowany ze sporządzanych naprędce notatek, listy do i od Abła oraz jego „rodziny”, oficjalny protokół z procesu i w końcu depesze do Departamentu Stanu z raportami z mojej misji w Berlinie Wschodnim. Dlaczego podjąłem się tej obrony? Jaki był Abel? Dlaczego Sąd Najwyższy podtrzymał skazujący go wyrok stosunkiem głosów 5 do 4? Co czuje Amerykanin udający się za mur berliński bez dyplomatycznego statusu i immunitetu, aby negocjować z Sowietami? Czy wymiana na moście Glienicke leżała w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych? Odpowiedź na te wszystkie pytania i wiele innych znajduje się w tych dokumentach.

Siedząc samotnie pewnej nocy w 1957 roku, rozmyślałem o moich codziennych kontaktach z Ablem i zapisałem w dzienniku (teraz myślę, że trochę drętwo):

Jesteśmy dwoma skrajnie różnymi ludźmi, których zetknął los i amerykański system prawny... w klasycznej sprawie zasługującej na

klasyczne traktowanie.



**1957**



„Proces szpiega Abła”, kopia litografii Williama Sharpa (za zgodą Dana McDermotta i Eda Radzika z Marshall Dennehey Warner Coleman & Goggin)

*Poniedziałek, 19 sierpnia 1957*

— Jim, ten rosyjski szpieg, którego właśnie złapało FBI. Izba adwokacka chce, żebyś go bronił. Co o tym myślisz?

To Ed Gross z naszej firmy prawniczej dzwonił z Nowego Jorku. Po tonie jego głosu wyczułem, że uważał, iż przekazuje złą wiadomość. Odłożyłem słuchawkę, odwróciłem się i powiedziałem o tym Mary, mojej żonie. Usiadła na łóżku i rzekła ze znużeniem:

— Och, nie!

Była 9:30 rano i rozpakowywaliśmy się w naszym domku letniskowym w Lake Placid w stanie Nowy Jork, w górach Adirondack. Miał to być początek naszych dwutygodniowych wakacji, opóźnionych przez sprawę przed Sądem Najwyższym stanu Wisconsin.

Jak wszystkie żony, Mary uważała, że jej mąż się przepracowuje, i niecierpliwie czekała na te wakacje. Poznaliśmy się w Lake Placid, będąc jeszcze w college'u, i oboje kochaliśmy góry Adirondack. Dla prawnika z miasta było to idealne miejsce odpoczynku.

Ed Gross oznajmił, że brooklińska izba adwokacka zdecydowała, że mam bronić oskarżonego szpiega, pułkownika Rudolfa Iwanowicza Abla. Powiedział, że Lynn Goodnough, przyjaciel z Brooklynu, był przewodniczącym komisji, która dokonała tego wyboru. Przed ponad dziesięcioma laty Goodnough wysłuchał prelekcji o procesie norymberskim, którą wygłosiłem grupie konserwatywnych brooklińskich prawników, wśród których było kilku prominentnych członków niemieckiego pochodzenia. Lynn powiedział Edowi, że wywiązała się gorąca dyskusja, a on uznał, że dobrze broniłem swoich przekonań.

Czytałem relacje prasowe z procesu przygotowawczego Abła, zakończonego aktem oskarżenia wydanym przez brookliński sąd z ławą przysięgłych prawie dwa tygodnie wcześniej. Opisywano Abła jako demonicznego superszpiega, kierującego wszystkimi sowieckimi operacjami szpiegowskimi w Stanach Zjednoczonych.

Wyszedłem z naszego domku w Lake Placid, udając się na spacer. Po chwili usiadłem przy filiżance herbaty z również spędzającym tam urlop znajomym prawnikiem, Edem Hanrahanem, byłym przewodniczącym Komisji Papierów Wartościowych i Giełd, którego zdanie bardzo sobie ceniłem. Omówiliśmy to.

— Jako przyjaciel, Jim, stanowczo odradzam ci przyjęcie tego zlecenia — rzekł. — Niewątpliwie będzie cię wiele kosztowało, zanim się skończy. Zrobiłeś dla izby adwokackiej więcej, niż musiałeś. Niech znajdą jakiegoś prawnika od spraw kryminalnych, który zajmie się obroną. Jednak decyzja należy do ciebie.

Tamtego ranka usłyszałem jeszcze jedną opinię, którą zapewne wygłosiłaby większość prawników. Poszedłem na pole golfowe, gdzie pobierałem lekcje. Ćwicząc uderzenia, wspomniałem o otrzymanej propozycji zawodowemu graczowi, Jimowi Searle'owi, będącemu moim starym znajomym oraz instruktorem golfa.

— Dlaczego, do diabła — spytał — ktoś miałby chcieć bronić tego nicponia?

Przypomniałem mu, że zgodnie z konstytucją każdy człowiek, nieważne jak godny pogardy, ma prawo do obrony i uczciwego procesu. Tak więc, powiedziałem, następny krok jest prosty: kto będzie go bronił? Jim zgodził się z moim teoretycznym wywodem, ale schodząc z pola po zakończeniu ćwiczeń, czułem, że jego zdaniem takie jajogłowe myślenie jest jednym z powodów moich kiepskich osiągnięć w golfie.

Tuż przed południem, wciąż niezdecydowany, zadzwoniłem do Lynna Goodnough. Mocno wzburzony — jednak na swój spokojny sposób — powiedział mi:

— Jim, nasza komisja jest przekonana, że na tym procesie będzie sądzony nie tylko ten sowiecki pułkownik, ale cały amerykański wymiar sprawiedliwości.

Goodnough szczerze wyznał, że komisja rozmawiała o tym zleceniu z kilkoma wybitnymi adwokatami mającymi ambicje polityczne i ci stanowczo odmówili. Era maccartyzmu skończyła się niedawno. Znając moje wojenne zasługi jako doradcy OSS, naszej agencji wywiadowczej, oraz zdobyte później w ramach prywatnej praktyki doświadczenie na sali sądowej, komisja uważała, że mam odpowiednie kwalifikacje do podjęcia się obrony pułkownika Abła. Przypomniałem, że ostatnio nie broniłem w żadnej sprawie przed sądem federalnym i jako zawodową konieczność musiałbym otrzymać obietnicę przydzielenia mi do pomocy młodego byłego zastępcy prokuratora. Goodnough zgodził się na to i mniej więcej po godzinie oddzwonił, mówiąc, że sędzia okręgowy Matthew T. Abruzzo chce widzieć mnie w swoim biurze nazajutrz o 11 rano. Abel został wezwany przez sędziego Abruzzo i miał wybrać sobie obrońcę.

Po południu pojechałem do miasteczka Lake Placid i poprosiłem Dave'a Soda, wówczas miejscowego prokuratora, a obecnie sędziego Sądu Najwyższego w okręgu Essex, o możliwość skorzystania z jego biblioteki prawniczej. Przejrzałem paragrafy związane ze szpiegostwem i ze zdziwieniem odkryłem, że od czasu głośnego „atomowego szpiega” Rosenberga Kongres nawet szpiegostwo w czasie pokoju „na rzecz obcego mocarstwa” uczynił zbrodnią karaną śmiercią.

Najwyraźniej pułkownik Abel miał poważne kłopoty, być może ostatnie w życiu.

Zjedliśmy z Mary kolację i o dziewiątej złapałem nocny pociąg z North Country do Nowego Jorku. W poniedziałkową noc skład był prawie pusty i siedziałem sam w wagonie restauracyjnym, przy szklaneczce szkockiej. Próbowałem czytać, lecz moje myśli wciąż umykały ku temu, co uważałem za fascynujące zadanie, aczkolwiek niepopularne i skazane na niepowodzenie. Zanim pociąg dotarł do Utica, około pierwszej w nocy, postanowiłem podjąć się obrony pułkownika Abła.

*Wtorek, 20 sierpnia*

Tego ranka spotkałem się w sądzie federalnym na Brooklynie z sędzią Abruzzo. Chociaż sprawował swój urząd od wielu lat, nigdy wcześniej go nie spotkałem.

Podałem mu ewentualne przeciwwskazania do przyjęcia przeze mnie roli obrońcy, a mianowicie, że jestem katolikiem, byłym funkcjonariuszem wywiadu OSS i przywódcą miejscowego Legionu Amerykańskiego. Zbagatelizował je i powiedział, że tym lepsze mam dzięki temu kwalifikacje do tego zlecenia.

Wspomniałem mu o tym, że byłem wówczas obrońcą firmy ubezpieczeniowej przed sądem okręgowym na Manhattanie (w południowym okręgu nowojorskim), w sprawie, w której ta firma odmówiła wypłaty odszkodowań z tytułu ubezpieczenia na życie polskiemu rządowi. Ten twierdził, że reprezentuje kilku polskich obywateli, beneficjentów polisy ubezpieczeniowej pewnego amerykańskiego księdza polskiego pochodzenia. Odrzucaliśmy te roszczenia, argumentując, że Polska jest państwem policyjnym podporządkowanym sowieckiej Rosji i ponieważ jesteśmy przekonani, iż w rzeczywistości te pieniądze otrzyma rząd, a nie obywatele, chcemy zatrzymać dla nich te fundusze tutaj, aż Polska stanie się naprawdę wolnym krajem.

Sędzia Abruzzo zdecydowanie odrzucił moje zastrzeżenia, argumentując, że w tej sprawie występowałem tylko jako prawnik. Następnie wręczył mi kopię wyroku i dość oficjalnie oznajmił, że wyznacza mnie na obrońcę. Po być może zbyt zbytecznym spóźnionym namyśle spokojnie wyraziłem zgodę.

Oskarżony, rzekł sędzia, jest uważany przez nasz rząd za najważniejszego sowieckiego agenta kiedykolwiek schwytanego w Stanach Zjednoczonych. Powiedział, że proces z pewnością będzie miał międzynarodowy rozgłos i ten fakt był niewątpliwie powodem tego, że około dwudziestu prawników dzwoniło lub pojawiło się osobiście, zgłaszając chęć przyjęcia tego zlecenia.

— Jednakże — sucho dodał sędzia Abruzzo — nie byłem całkowicie usatysfakcjonowany ich zawodowymi kwalifikacjami lub pobudkami.

Sędzia Abruzzo powiedział mi, że Abel w chwili aresztowania miał 22 886 dolarów i 22 centy w gotówce i depozytach bankowych, i choć powinienem omówić z moim nowym klientem kwestię honorarium, sąd zażąda co najmniej 10 000 dolarów plus dodatkowych opłat na pokrycie kosztów procesu. Odpowiedziałem, że choć zadowolę się każdym honorarium, już postanowiłem przekazać je na cele charytatywne. Odparł, że to moja sprawa, ale wyglądał na zdziwionego.

O 14:30 miałem spotkanie z dziennikarzami. Zapełnili moje biuro w centrum Manhattanu. Otworzyłem konferencję, mówiąc, że zgodziłem się podjąć tego zadania, traktując to jako swój obowiązek obywatelski. Podkreślałem, że w interesie narodowym leży, żeby Abel miał sprawiedliwy proces, i zapytałem, czy odróżniają amerykańskich zdrajców od cudzoziemców, którzy szpiegując, służą swoim rządóm.

— Należy starannie odróżniać postępowanie tego oskarżonego od czynów takich osób jak Rosenbergowie czy Alger Hiss — powiedziałem. — Jeśli stawiane mu zarzuty są słuszne, oznacza to, że zamiast Amerykanina, który zdradził swój kraj, mamy tu rosyjskiego obywatela, który w niemal wojskowy sposób służył swemu krajowi, wykonując niezwykle niebezpieczną misję. Jako Amerykanin mam nadzieję, że rząd Stanów Zjednoczonych ma podobnych ludzi wykonujących podobne misje w wielu krajach świata. Praca tajnego agenta jest zawsze niebezpieczna i niewdzięczna, gdyż musi on mieć świadomość, że w razie jego zdemaskowania rząd natychmiast się go wyrzeknie. Pomimo to w Stanach Zjednoczonych jest wiele pomników Nathana Hale’a.

— Jak pan się czuje? — spytał ktoś. — Czy jest pan zadowolony z tego zlecenia?

Zastanowiłem się chwilę, a potem szczerze odparłem:

— Tego bym nie powiedział, nie. Jednak doceniam szacunek izby adwokackiej, która mnie wybrała.

Odpowiadając, myślałem o tym, co powiedział sędzia nowojorskiego Sądu Najwyższego, Miles McDonald, gdy wcześniej tego dnia zatelefonował do mnie,

życząc mi szczęścia. „Mam nadzieję — rzekł — że wiesz, co cię czeka. Od kiedy John Adams bronił brytyjskich żołnierzy po bostońskiej masakrze w 1774 roku, żaden obrońca nie wziął sobie mniej lubianego klienta”.

Kiedy późnym wieczorem wróciłem do domu, moja ośmioletnia córka Mary Ellen (która najwyraźniej słuchała radia) zostawiła mi na biurku rysunek. Przedstawiał czarnowłosego, skośnookiego skazańca w pasiaku, z kulą na łańcuchu u nogi, i był zatytułowany „Rosyjski szpieg w więzieniu”. Z boku napisała „Jim Donovan dla niego pracuje”.

*Środa, 21 sierpnia*

Miałem po raz pierwszy spotkać się z moim nowym klientem, pułkownikiem Rudolfem Iwanowiczem Ablem. Kiedy o jedenastej rano dotarłem do przypominającego fortecę brooklińskiego sądu federalnego, ten tętnił życiem. W powietrzu wyczuwało się napięcie, jak w dniu rozpoczęcia głośnego procesu. Woźni sądowi, windziarze i niewidomy sprzedawca gazet w holu — wszyscy wyczuwali je i podzielali. Wszędzie byli reporterzy, sprawozdawcy radiowi ze swymi magnetofonami, kamery telewizyjne i sprzęt oświetleniowy.

— Czy pułkownik zgodzi się, żeby był pan jego obrońcą? Czy możemy zrobić wam razem zdjęcie? Czy wygłosicie wspólne oświadczenie?

Zostałem przedstawiony pułkownikowi Ablowi w areszcie, szybko uścisnęliśmy sobie ręce i poszliśmy korytarzem, mijając warczące kamery telewizyjne, do pokoiku, który na moją prośbę policjant federalny przygotował jako miejsce naszego pierwszego spotkania.

Oddział policjantów federalnych wprowadził nas do środka. Zamknęli drzwi i stanęli przed nimi na straży. My dwaj nagle zostaliśmy sami, twarzą w twarz po dwóch stronach stołu.

— Oto moje pełnomocnictwo — powiedziałem, wręczając mu kopię szczegółowego komunikatu prasowego wydanego przez izbę adwokacką,



informującego o wyborze mojej osoby. — Chcę, żeby przeczytał pan to uważnie i sprawdził, czy jest tu coś, co pańskim zdaniem uniemożliwia mi pełnienie roli pańskiego obrońcy.

Założył okulary bez oprawek. Gdy uważnie czytał komunikat, obserwowałem go. Pomyślałem, że wygląda niechlujnie. Miał na sobie pomięte ubranie robocze i zdecydowałem, że na sali sądowej powinien się pojawiać w porządnym stroju, który pomoże mu przyjąć pełną godności postawę.

Myslałem o opisach, które czytałem w gazetach: „zwyczajnie wyglądający człowieczek... wyraziste patrycjuszowskie rysy... długi nos i bystre oczy sugerujące ciekawość”. Moim zdaniem wyglądał jak nauczyciel. Zaraz jednak przypomniałem sobie, że Himmler także. Abel był szczupły, ale żyłasty i silny. Kiedy podaliśmy sobie ręce, mocno uściskał moją.

Gdy skończył czytać, podniósł wzrok i powiedział:

— Nic z tego nie zmienia mojego zdania. Jestem gotowy zaakceptować pana jako mojego adwokata.

Te słowa zostały wypowiedziane doskonałą angielszczyzną, z akcentem Brytyjczyka z wyższych sfer, który przez kilka lat mieszkał na Brooklynie.

Opisałem mu sprawę polisy ubezpieczeniowej, którą wówczas prowadziłem w sądzie okręgowym na Manhattanie, obejmującą kwestię dominacji sowieckiej Rosji nad Polską.

— To kwestia prawna — odparł, wzruszywszy ramionami. — W końcu gdyby firmy ubezpieczeniowe nie zajęły takiego stanowiska i postanowiły zaspokoić roszczenia, musiałyby ponownie zapłacić polskim wnioskodawcom, gdyby kiedyś zmieniły się rządy w Polsce.

Byłem zafascynowany. To był jeden z powodów, dla których ta tak zwana „próbna sprawa z za żelaznej kurtyny” została wybrana przez firmy ubezpieczeniowe.

Powiedziałem mu, że zaakceptuję każde honorarium uznane za rozsądne przez sąd, ale przekażę je na cele charytatywne. Stwierdził, że to moja „prywatna sprawa”. Uważał wspomniane już honorarium w wysokości dziesięciu tysięcy

dolarów za przyzwoite i wyjaśnił, że prawnik, który odwiedził go w więzieniu, zażądał czterestu tysięcy dolarów za poprowadzenie sprawy. Abel dodał, że odmówił temu człowiekowi, ponieważ „był pozbawiony profesjonalnej godności”, miał „niechlujny wygląd” i „brudne paznokcie”. (Pomyślałem, że pochodzi z dobrej rodziny).

Uporawszy się z tymi formalnościami, usiedliśmy i spytał mnie, co myślę o jego sytuacji.

— Chyba przyłapali mnie z opuszczonymi spodniami — rzekł z krzywym uśmiechem.

Roześmiałem się. Ta uwaga była tym zabawniejsza, że gdy FBI wpadło do jego pokoju hotelowego wczesnym czerwcowym rankiem, Abel spał nago. Dokonujący aresztowania funkcjonariusze znaleźli rozmaite wyposażenie szpiegowskie w jego pokoju hotelowym na Manhattanie i w studiu na Brooklynie. Były tam krótkofalówki z harmonogramem odbieranych połączeń; wydrążone śruby, spinki do mankietów i krawatów oraz inne skrytki na tajne materiały, książka szyfrów, zaszyfrowane wiadomości i sprzęt do sporządzania mikrofilmów oraz mapy głównych rejonów obrony Stanów Zjednoczonych z naniesionymi adnotacjami. Na dodatek rząd twierdził, że ma pełne przyznanie się do winy co najmniej jednego z jego współników.

— Obawiam się, pułkowniku, że jestem skłonny przyznać panu rację — powiedziałem i wyjaśniłem, że z artykułów w gazetach, które czytałem, oraz pobieżnej lektury akt w kancelarii sądu wynika, że dowody jego szpiegowskiej działalności są przytłaczające. — Szczerze mówiąc, ze względu na niedawno wprowadzoną karę śmierci za szpiegostwo i obecne zimnowojenne stosunki między naszymi państwami będzie cudem, jeśli zdołam uratować panu życie.

Na moment spuścił głowę, a ja wypełniłem ciszę, mówiąc, że mam nadzieję stworzyć nieco lepszy klimat wokół jego procesu. Z tego względu, powiedziałem, ważna będzie reakcja opinii publicznej na moją pierwszą konferencję prasową. Wygłosił ponurą uwagę o swoich szansach na sprawiedliwy proces w tym, co nazwał „atmosferą wciąż zatrutą niedawnym

maccartyzmem”. Powiedział też, że uważa, iż Departament Sprawiedliwości, „propagandowo” rozdmuchując jego winę i przedstawiając go jako „superszpiega”, już go oskarżył i skazał. „Sędziowie i przysięgli czytali to wszystko” — rzekł. Powiedziałem mu, że powinien mieć zaufanie do amerykańskiego zamiłowania do czystej gry.

Nie miałem żadnych wątpliwości, że Abel jest szpiegiem, tak jak twierdził rząd, i że uznał, iż zaprzeczanie temu byłoby śmieszne. W trakcie przesłuchania deportacyjnego w Teksasie, gdzie przed wyrokiem skazującym był przetrzymywany w ośrodku dla internowanych, zeznał pod przysięgą, że jest rosyjskim obywatelem i poprosił o deportację do Związku Sowieckiego. Ponadto w Teksasie zeznał, że przez dziewięć lat mieszkał w Stanach Zjednoczonych, głównie w Nowym Jorku, jako nielegalnie przebywający cudzoziemiec posługujący się co najmniej trzema przybranymi nazwiskami.

Kiedy wspomniałem o Teksasie, powiedział mi, że kiedy go tam przetrzymywano, FBI proponowało mu wolność i pracę za dziesięć tysięcy dolarów rocznie w kontrwywiadzie Stanów Zjednoczonych, jeśli będzie „współpracował”.

— Widocznie uważają nas wszystkich za kapusiów, których można kupić — powiedział i to doprowadziło go do wypowiedzi na temat kluczowego świadka rządu, jego asystenta Häyhänenä, — który przeszedł na naszą stronę. — To kapuś — rzekł z goryczą. Nie mogę zrozumieć, jak człowiek dla ratowania własnej skóry zdradza swój kraj i okrywa niesławą swoją rodzinę w ojczyźnie.

Potem powiedział mi, że w żadnym wypadku nie współpracowałby z rządem Stanów Zjednoczonych ani nie uczyniłby niczego, co mogłoby przysporzyć kłopotów jego ojczyźnie, żeby ratować swoje życie. Powiedziałem, że jako Amerykanin żałuję takiej decyzji. Co więcej, oznajmiłem mu, jeśli zostanie skazany, będę argumentował, iż w narodowym interesie należy go oszczędzić, gdyż po kilku latach pobytu w więzieniu może zmienić zdanie.

Ponadto powiedziałem, że powinien uznać swoje przetrwanie za pożądane, gdyż polityczna aura może się zmienić i stosunki między Stanami

Zjednoczonymi a Sowietami mogą się poprawić, z korzyścią dla niego; albo jakiś jego amerykański odpowiednik wpadnie w ręce Rosjan, co stworzy okazję do wymiany więźniów, lub zdarzy się coś jeszcze innego. Myślałem o tym, że członkowie jego rodziny mogą wyrzucić i zniknie powód do zachowania milczenia ze względu na nich.

— Nie zamierzam na pana naciskać w tej kwestii — oznajmiłem — lecz jako Amerykanin mam nadzieję, że zmieni pan zdanie co do współpracy. Nie będziemy więcej o tym mówić, chyba że sam pan ponownie rozpocznie tę dyskusję.

Uznałem, że dalej nie mogę się posunąć.

— Doceniam to — odparł — i rozumiem, że musi pan mieć mieszane uczucia co do mnie i co do podjęcia się mojej obrony.

Potem rozmawialiśmy o jego pochodzeniu. Pozwoliłem, by rozmowa zeszła na boczne tory, ponieważ sprawiał wrażenie chcącego się wygadać i uważałem za ważne, abyśmy nawiązali nic porozumienia w trakcie pierwszego spotkania. Powiedział mi, że pochodzi z dumnej rodziny, prominentnej w przedrewolucyjnej Rosji. Powtórzył swoją deklarację patriotycznych uczuć i lojalności wobec tego, co nazywał „Matką Rosją”. Powiedziałem, że w trakcie konferencji prasowej starałem się podkreślać jego pochodzenie i odróżniać jego przypadek od „rodzimych amerykańskich zdrajców”. Uważał to za istotne rozróżnienie i podziękował mi za nie.

Powiedziałem mu, że nadanie mu półwojskowego statusu może być ważne, gdyż w takim przypadku mogłyby znaleźć zastosowanie traktaty międzynarodowe. Odparł, że w ojczyźnie nosił mundur, a jego stopień wojskowy był uznawany przez wszystkich poza Armią Czerwoną. Jednak jeśli nie będzie to niezbędne dla jego obrony, nie chce być tytułowany pułkownikiem, gdyż to mogłoby być kłopotliwe dla jego kraju. Zapytałem go, jak mam się do niego zwracać w trakcie naszych rozmów.

— Dlaczego nie „Rudolf”? — odparł z uśmiechem. — To równie dobre imię jak każde, panie Donovan.

Było oczywiste, jak powiedział mi sędzia Abruzzo, że Abel był kulturalnym i niezwykle dobrze wychowanym człowiekiem — jak na jego profesję i każdą inną. Płynnie mówił po angielsku i doskonale znał amerykańskie kolokwializmy (takie jak „szczur” czy „przyłapany ze spuszczonej spodniami”). Dowiedziałem się także, że zna pięć innych języków, jest inżynierem elektronikiem, zna się na chemii i fizyce nuklearnej, jest uzdolnionym muzykiem amatorem i malarzem, matematykiem i kryptologiem.

Abel mówił otwarcie i szczerze. Odniosłem wrażenie, że czuje się przy mnie swobodnie z powodu mojej dawnej pracy w OSS. Znalazł kogoś, z kim mógł prowadzić „fachową rozmowę”, nie obawiając się podsłuchania przez parę przy sąsiednim stoliku. W każdym razie Rudolf był intelektualistą i dżentelmenem z ogromnym poczuciem humoru. Rozumieliśmy się coraz lepiej i intrygował mnie. Nie można go było nie lubić.

Nie byłem osamotniony w tej opinii. Powiedział mi z dumą, że w głównym ośrodku dla internowanych na West Side w Nowym Jorku był przetrzymywany w celi o maksymalnym poziomie bezpieczeństwa, lecz inni więźniowie traktowali go przyjaźnie.

— Tytułowali mnie pułkownikiem — rzekł. — Nie tylko zdawali sobie sprawę z mojej sytuacji, ale także rozumieli, że służyłem mojej ojczyźnie. Co więcej, zawsze szanują człowieka, który nie donosi.

Jeśli chodzi o obronę, powiedziałem, że zrobię dla niego, co w mojej mocy, i dopilnuję, żeby na każdym etapie traktowano go zgodnie z literą prawa. Ponadto poinformowałem go o moim przeświadczeniu, że w interesie sprawiedliwości, izby adwokackiej i jego samego leży, aby obrona była prowadzona w możliwie jak najgodniejszy sposób.

— Nie będę mówił tylko po to, żeby mówić — powiedziałem — i będę unikał rozgłosu. A także odrzucę wszelkie propozycje pomocy od lewicowych ugrupowań i organizacji.

Abel wyraził bezwarunkowe poparcie dla takiego postępowania.

— Chcę — rzekł cicho — żeby unikał pan wszystkiego, co naraziłoby godność człowieka honorowo służącego wielkiemu narodowi.

Co za facet, pomyślałem sobie.

Zapytałem go, czy coś go niepokoi i czy mogę coś dla niego zrobić. Wspomniał, że w jego studiu przy ulicy Fulton są wszystkie jego obrazy.

— Z sentymentalnych powodów — rzekł — cenię je jako część mojego życia tutaj. Boję się, że jacyś wandalę mogą się włamać do studia i zniszczyć je dla rozgłosu.

Zapewniłem go, że odzyskam jego obrazy i w razie potrzeby przechowam je gdzieś w moim domu.

— Ale czy jest coś, co chciałby pan mieć teraz? — spytałem.

— Och tak — odparł. — Chciałbym odzyskać wolność.

Mówiąc to, uśmiechnął się, a potem poważnie poprosił, żeby dostarczano mu codzienne gazety — „z wyjątkiem prasy bulwarowej”.

Po raz drugi uścisnęliśmy sobie dłonie i pożegnałem się z nim, żeby stanąć przed reporterami. Rozmawialiśmy prawie trzy godziny.

Wieczorem, gdy moja rodzina poszła spać i w domu zrobiło się cicho, siedziałem do późna w moim gabinecie. Przejrzałem tuzin różnych książek prawniczych, studiując sprawy o szpiegostwo zarówno w kraju, jak i w Europie, oraz rozbierając wyrok skazujący na czynniki pierwsze, paragraf po paragrafie.

Doszedłem do wniosku, że jeśli sprawa nie zostanie oddalona w oparciu o uchybienia proceduralne czy konstytucyjne, największą nadzieję na uratowanie życia Ablowi da podważenie zeznań podpułkownika Reino Häyhänenä, jego byłego asystenta, który go zdradził. Charakter i zwyczaje Häyhänenä należy przedstawić sędziom, żeby mogli ocenić jego wiarygodność. Ponadto musimy podkreślać, iż ten proces nie ma osądzić sowieckiej Rosji ani komunizmu, lecz jedynie rozstrzygnąć, czy Abel jest winien złamania konkretnego paragrafu naszego prawa. Jeśli obrona zdoła zrealizować te cele, sąd powinien skazać go tylko wtedy, jeśli rząd ponad wszelką wątpliwość dowiedzie swoich zarzutów.

Dokonałem jednego krzepiącego odkrycia. W trakcie poszukiwań, w najnowszej historii zarówno Ameryki, jak i Europy nie znalazłem żadnego przykładu, by cudzoziemski szpieg został stracony za szpiegostwo w okresie pokoju. Ethel i Julius Rosenbergowie dostali wyrok śmierci, ponieważ byli amerykańskimi obywatelami, a ich zbrodnia była związana z działalnością podczas drugiej wojny światowej. Natomiast sprawa Stany Zjednoczone vs. Abel miała być pierwszym procesem zagranicznego szpiega w naszym kraju z mocy tak zwanego „prawa Rosenberga”, traktującego szpiegostwo jako najcięższą zbrodnię nawet w czasie pokoju.

Akt oskarżenia zajmował dwanaście znormalizowanych stron i był poważnym wyzwaniem dla kogoś, kto samotnie miał prowadzić obronę. W tym trypunktowym oskarżeniu Ablowi zarzucano: 1) spisek w celu przekazywania atomowych i wojskowych informacji sowieckiej Rosji (zagrożony karą śmierci); 2) spisek w celu gromadzenia takich informacji (maksymalna kara: dziesięć lat więzienia); 3) spisek w celu pozostania w Stanach Zjednoczonych bez zezwolenia Departamentu Stanu jako agent obcego państwa (maksymalna kara: pięć lat więzienia).

Ponadto oskarżano Abła o posiadanie czterech współspiskowców: Reino Häyhänenä, pseudonim „Vic”, Michaiła N. Swirina, Witalija G. Pawłowa i Aleksandra Michajłowicza Korotkowa. Wszyscy prócz Häyhänenä podobno wrócili do Rosji i dwaj z nich zostali opisani przez prokuraturę jako „ważne osobistości”.

Pawłow był uprzednio drugim sekretarzem sowieckiej ambasady w Ottawie w Kanadzie, gdzie kierował powojenną siatką szpiegowską. Kiedy została rozbita w 1946 roku, dr Klaus Fuchs został aresztowany w Anglii, a Rosenbergowi zatrzymano w naszym kraju. Michaił N. Swirin, drugi współspiskowiec, o którym coś wiadano, był członkiem sekretariatu ONZ w Nowym Jorku od sierpnia 1954 do listopada 1956 roku. Jego pensja: dziesięć tysięcy dolarów rocznie za „służbę w ONZ”.

Akt oskarżenia, szczególnie w części dotyczącej zarzucanych oskarżonemu działań, czytało się jak thriller lub scenariusz filmu. Akcja scenariusza przenosiła się z Brooklynu do Wiednia lub Lizbony. Oto jak brzmiał fragment oskarżenia:

Tak więc od około 1948 roku [...] Rudolf Iwanowicz Abel, znany również jako „Mark” [pseudonim], a także jako Martin Collins i Emil R. Goldfus, nielegalnie, uparcie i świadomie spiskował i współdziałał z Reino Häyhänenem, znanym również jako „Vic” [...] oraz wieloma innymi osobami nieznanymi sądowi, w celu [...] zgodnego porozumiewania się, dostarczania i przekazywania [...] Związkowi Socjalistycznych Republik Sowieckich [...] dokumentów, notatek, fotografii, negatywów zdjęć, planów, map, modeli, narzędzi, urządzeń i informacji dotyczących narodowego bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych Ameryki, a szczególnie informacji dotyczących uzbrojenia, wyposażenia i kondycji sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych oraz informacji dotyczących programu wykorzystania energii atomowej przez Stany Zjednoczone [...].

W dalszej części rzeczonego spisku oskarżony [...] werbował i podejmował próby werbowania agentów spośród tych członków sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, którzy mieli dostęp do informacji dotyczących obronności kraju [...].

[...] oskarżony używał krótkofalowych radiostacji do otrzymywania instrukcji [...] ze Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich i wysyłania informacji temu rządowi [...].

[...] oskarżony fabrykował „pojemniki” ze śrub, gwoździ, monet, baterii, ołówków, spinek do mankietów, kolczyków i tym podobnych [...] nadających się do ukrywania mikrofilmów, mikrokropek i innych tajnych materiałów.

[...] oskarżony i jego współspiskowcy kontaktowali się ze sobą, umieszczając wiadomości w takich „pojemnikach”, i pozostawiali je [...] w umówionych „skrzynkach” w Prospect Park na Brooklynie, w Fort Tryon Parku w Nowym Jorku i innych miejscach [...].



Zaintrygował mnie zabawny zbieg okoliczności, który sprawił, że Abel wykorzystywał Prospect Park na Brooklynie. Okna naszego mieszkania, podwójnego spółdzielczego apartamentu przy Prospect Park West, wychodzą na ten mający 212 hektarów park, oazę zieleni w tej rozległej dzielnicy. Czytając akt oskarżenia, spojrziałem przez okno gabinetu i zobaczyłem światła migoczące w całym parku. Gdzieś tam zapewne była skrzynka kontaktowa, wybrana przez Moskwę do międzynarodowego szpiegostwa. Może była wykorzystywana ciemną nocą, gdy Mary i ja byliśmy na przyjęciu piętro wyżej.

Akt oskarżenia głosił dalej:

W dalszej części rzeczonego spisku [...] oskarżony otrzymywał od sowieckiego rządu [...] duże sumy pieniędzy na prowadzenie ich nielegalnej działalności [...], część tych pieniędzy chowano na przyszłość, zakopując je w ziemi.

[...] oskarżony i niektórzy jego współspiskowcy mieli, w razie wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Socjalistycznych Republik Sowieckich, utrzymywać tajną łączność radiową i zajmować stanowiska umożliwiające dalsze dostarczanie [...] informacji dotyczących obronności USA i prowadzić działania sabotażowe przeciwko USA.

Łącznie wysunięto dziewiętnaście szczegółowo opisanych zarzutów, które miały uzasadnić oskarżenie o spisek i połączyć wszystkich współspiskowców tej tajnej operacji. Ukazywały nici tego spisku ciągnące się od Kremla do Stanów Zjednoczonych oraz to, jak główni jego uczestnicy spotykali się ukradkiem, korzystali ze skrzynek kontaktowych i prowadzili szeroko zakrojone poszukiwania informacji oraz werbowali informatorów. Ponadto ukazywały stosunki łączące Abła z Häyhänenem.

Fakty opowiadały następującą historię: Abel nielegalnie przybył do Stanów Zjednoczonych 5 listopada 1948 roku „z niewiadomego miejsca” w Kanadzie.

W 1952 roku dołączył do niego podpułkownik Häyhänen, ale minęło jednaście miesięcy, zanim ci dwaj się spotkali.

W lecie 1952 roku Häyhänen został wezwany do centrali wywiadu w Moskwie i poinformowany, że otrzymał zadanie w Stanach Zjednoczonych. Zaopatrzonego w uzyskany drogą przestępstwa paszport Stanów Zjednoczonych. Współspiskowcy Swirin i Pawłow również uczestniczyli w tym spotkaniu. Häyhänen przybył do Nowego Jorku w październiku na pokładzie statku „Queen Mary” i zawiadomił o swoim przybyciu innych sowieckich agentów, wbijając białą pineskę w znak przy ścieżce do jazdy konnej w Central Parku.

Tymczasem Abel zadomowił się w swojej pracowni fotograficznej na ostatnim piętrze domu przy Fulton Street 252 na Brooklynie, w cieniu mostu Brooklińskiego. Wykazując to, co później rząd nazwał „zuchwalstwem”, sowiecki rezydent zainstalował się dokładnie naprzeciwko budynku będącego główną kwaterą wszystkich federalnych organów ścigania na Brooklynie i Long Island. Na zewnątrz rozciągnął anteny radiowe, żeby lepiej odbierać transmisje krótkofalowe.

Główny ośrodek nerwowy szpiegowskiej siatki Abela sąsiadował także z komisariatem policji. Jednakże to studio było idealną przykrywką, ponieważ znajdowało się w gorszej części Brooklyn Heights, gdzie artyści, pisarze i poeci od stu lat tworzyli zamkniętą, zajmującą się swoimi sprawami społeczność. Tak więc 17 grudnia 1953 roku Emil R. Goldfus, vel Rudolf I. Abel, vel „Mark” wprowadził się do nędznego jednopokojowego „studia”, za które płacił 35 dolarów czynszu miesięcznie.

W lecie 1953 roku Abel i Häyhänen („Vic”) spotkali się po raz pierwszy w męskiej palarni kina RKO Keith’s we Flushing w Nowym Jorku. Zgodnie z instrukcją Häyhänen założył niebieski krawat w czerwone paski i palił fajkę.

— Pomińmy hasła — rzekł Abel. — Wiem, że jesteś właściwym człowiekiem. Wyjdźmy na zewnątrz.

Przez następne dwa i pół roku „Mark” i „Vic” spotykali się od czasu do czasu. Podczas jednego z tych spotkań Abel dał Häyhänenowi krótkofalówkę; innym razem przekazał mu zakodowaną wiadomość do odszyfrowania; a za trzecim wręczył 200 dolarów i sfałszowane świadectwo urodzenia. Abel dwukrotnie wysyłał Häyhänena z zadaniami do wykonania: do Salidy w stanie Kolorado i Quincy w Massachusetts. Razem wyprawiali się do New Hyde Park na Long Island, do Atlantic City w New Jersey i Poughkeepsie w stanie Nowy Jork. Podróżowali do Poughkeepsie „w celu zlokalizowania dogodnego miejsca dla radiostacji”, głosił akt oskarżenia. (Häyhänen później narzekał, że Abel patrzył na niego z góry jak na głupszego od siebie i traktował go wyniośle „jak szofera”).

Chociaż Abel został aresztowany w swoim pokoju hotelowym na Manhattanie, został oskarżony i miał być osądzony na Brooklynie, gdzie miał swoją główną bazę operacyjną. Tak więc akt oskarżenia był podpisany przez prokuratora Leonarda P. Moore’a (na Brooklyn i Long Island) oraz Williama F. Tompkinsa, zastępcę głównego prokuratora kierującego Wydziałem Bezpieczeństwa Wewnętrznego Departamentu Sprawiedliwości. Tompkins przyjechał z Waszyngtonu, by pokierować ostatnimi etapami dochodzenia, i miał wystąpić jako oskarżyciel w tej sprawie.

Było po drugiej w nocy, gdy odłożyłem akt oskarżenia. Od kiedy rano po raz pierwszy spotkałem się z Ablem, minęło wiele ciężkich godzin.

### *Czwartek, 22 sierpnia*

Zaprosiłem na lunch prokuratora Moore’a (obecnie sędziego Sądu Apelacyjnego USA drugiej instancji) i zastępcę prokuratora generalnego Tompkinsa (wtedy z Waszyngtonu, obecnie prowadzącego prywatną praktykę w New Jersey). Była trzecia, zanim skończyliśmy.

— Chociaż obrona musi oczywiście jak najdobitniej zaprezentować swoje stanowisko — zacząłem — mogę panów zapewnić, że nie będzie taniego popisywania się wyklócaniem o drobiazgi.

Powiedziałem im, że Abel z sobie wiadomych powodów przystał na koncepcję obrony ukazującej go jako godnego szacunku nieprzyjaciela.

Przypomniałem również, że w tak skomplikowanej sprawie trudno działającemu samotnie obrońcy radzić sobie z nieograniczonymi zasobami federalnej agencji rządowej. Dopiero zacząłem zgłębiać sprawę, ale już boleśnie uzmysłowilem sobie, że mam przeciwko sobie cały Departament Sprawiedliwości i armię agentów FBI. A ponadto byłem bacznie obserwowany przez nowojorską izbę adwokacką i prasę.

Z nadzieją w głosie przypomniałem im o procedurze stosowanej w procesie norymberskim, zgodnie z którą prokuratura nie mogła przedstawić żadnych dowodów, z którymi uprzednio nie zaznajomiła się obrona. Na przykład w Norymberdze, zanim włączyłem do dowodów filmy o hitlerowskich obozach koncentracyjnych, musieliśmy zaprezentować je wszystkim obrońcom na zamkniętym pokazie.

Ta zasada została przejęta z europejskich procedur sądowych i zgodziliśmy się zastosować ją w Norymberdze, ponieważ chcieliśmy, aby wyroki tego międzynarodowego trybunału wojskowego zostały zaakceptowane na całym świecie — a szczególnie w Niemczech — jako sprawiedliwa kara dla oskarżonych.

— Uważam — rzekł Moore — że takie nieostrożne ujawnianie dowodów przed procesem byłoby niefortunnym precedensem w sądownictwie naszego kraju.

— Być może w zwyczajnej sprawie — powiedziałem. — Jednak w procesie Abła, tak jak w Norymberdze, wchodzi w grę kwestie międzynarodowe. Chcemy, by wszystkie państwa zrozumiały, iż nie ma lepszej sprawiedliwości od tej, jaką można znaleźć w amerykańskich sądach. Tak więc te procedury powinny wydać się sprawiedliwe na przykład przeciętnemu Europejczykowi.

Zgadaliśmy się co do zasady, ale jasno dali mi do zrozumienia, że dostanę tylko to, co muszą mi pokazać zgodnie z federalnymi przepisami procesu karnego — i nic więcej.

— To będzie krótka rozprawa — powiedział Tompkins. — Zostanie poprowadzona w prosty i jasny sposób — żadne nagrania z podsłuchów czy inne potencjalnie nielegalne dowody nie są potrzebne i oskarżenie nie obejmie żadnych procedur, których stosowanie skłoniłoby Sąd Najwyższy do odrzucenia innych oskarżeń o szpiegostwo.

Kiedy zapytałem, czy prokuratura będzie się domagać kary śmierci, powiedział, że w tym momencie ich oficjalne stanowisko przewiduje jedynie przedstawienie faktów sądowi, bez rekomendowania wyroku.

— Osobiście — rzekł — nie uważam, by rząd powinien żądać kary śmierci, ale ten obraz może się zmienić w każdej chwili.

Była to przyjemna konferencja i moim zdaniem obopólnie korzystna. W pełni zgodaliśmy się w zasadniczych kwestiach. Lubiłem i szanowałem obu tych ludzi.

Wróciwszy do biura, zastałem pełną skrzynkę pocztową. Dzwoniło wiele osób, przeważnie przychylnie komentując moją decyzję o podjęciu się obrony. Większość listów wyrażała współczucie. Przysłali je znajomi i prawnicy z całych Stanów Zjednoczonych, wykazując zrozumienie dla mojej trudnej sytuacji, a jeden z nich, napisany przez przyjaciela z episkopatu, zawierał nawet krótką modlitwę.

W wielu z nich przeczytałem coś takiego: „Nie wiem, czy mam gratulować, czy złożyć kondolencje”. Znajomy prawnik z Bridgeport w stanie Connecticut napisał: „Mam nadzieję, że przegra pan tę sprawę, ale wykaże się, prowadząc ją”. Pułkownik Robert Storey z Dallas, były prezes Amerykańskiej Izby Adwokackiej, z którym współpracowałem w Norymberdze, napisał cudownie dodający otuchy list. Wielu innych trącało następującą strunę: „Obrona przegranych spraw to jedna z rzeczy czyniących nasz zawód powołaniem”.

Dobry przyjaciel, którego podziwiałem za jego patriotyzm i odwagę (Ray Murphy — były naczelny dowódca Legionu Amerykańskiego), napisał z Kalifornii: „Oto szansa zademonstrowania amerykańskiej sprawiedliwości w jej najlepszym wydaniu całemu światu i rosyjskim mocodawcom Abła. Chociaż ta demonstracja nie zmieni Kremla, może zrobić wrażenie na reszcie świata”.

Tego wieczoru byłem na tradycyjnej irlandzkiej stypie w Bay Ridge, jednej z najlepszych dzielnic mieszkalnych Brooklynu. Przyjaciel rodziny mojej żony zmarł i czekał na pochówek w Clavin's, tamtejszym zakładzie pogrzebowym. Składając kondolencje, z zadowoleniem odkryłem, że obecni, z których wielu od dawna nie widziałem, byli w większości przyjaźnie nastawieni. A stanowili dobry przekrój brooklińskich irlandzkich katolików. Jadąc na tę stypę, zastanawiałem się, jak zostanie tam przyjęty obrońca rosyjskiego pułkownika.

Siląc się na uprzejmość, pewna leciwa dama napomknęła: „Och, na zdjęciach w gazetach wygląda pan mniej korzystnie niż w rzeczywistości, panie Donovan”. Wszelkie wzmianki o sprawie miały taką dyskretną formę. Nikt nie poruszał tematu podjęcia się przeze mnie obrony pułkownika.

Jeśli ta stypa była dobrym miernikiem, a większość listów i rozmów telefonicznych odzwierciedlała nastroje społeczne, najwyraźniej rosło zrozumienie różnicy między wymagającym sprawiedliwego osądzenia oskarżonym Ablem a niegodziwymi czynami sowieckiego rządu. Ponadto, najwidoczniej zaakceptowano różnicę między amerykańskimi zdrajcami a Rosjanami służącymi swojej ojczyźnie. Jednak, rozmyślałem, dla linii obrony jest niezwykle ważne uświadomienie wszystkim jednego: tego, że Związek Sowiecki nie jest oskarżonym w tej sprawie.

Na razie proces był jak burzowa chmura na horyzoncie. Miał się rozpocząć 16 września, czyli za niecały miesiąc.

*Piątek, 23 sierpnia*

O dziewiątej rano spotkałem się z prokuratorem Moore'em, aby ustalić, co zrobić z rzeczami Abła nie zaliczonymi do dowodów: dużym księgozbiorem, skrytkami i obrazami, o bezpieczeństwo których tak niepokoił się Abel. Oznajmiłem federalnemu oskarżycielowi, że nie przyjmę odpowiedzialności za te obrazy, dopóki FBI ich nie prześwietli i nie sprawdzi. Wyjaśniłem, że od wieków szpiegdy udawali artystów i ukrywali w obrazach mapy, plany oraz informacje. Nie uważałem, by rola obrońcy wymagała ode mnie opiekowania się materiałami szpiegowskimi. (Kiedy później powiedziałem o tym Ablowi, roześmiał się i oświadczył — co ujawniłem FBI — że domieszał baru do swoich farb olejnych i prześwietlanie tych obrazów „byłoby stratą czasu”. Bar zatrzymuje promieniowanie rentgenowskie, skutecznie skrywając wszystko, co mogłoby być ukryte pod warstwą farby).

Uzgodniliśmy z prokuratorem, że własność Abła należy umieścić w publicznej przechowalni, do której dostęp będzie miała zarówno prokuratura, jak i obrona. W dniu 29 czerwca dwaj agenci FBI przeszukali studio Abła i znaleźli 202 przedmioty. Wrócili 16 sierpnia i zabrali 126 innych przedmiotów z magazynku na korytarzu przy studiu. Zapakowano te rzeczy w 20 skrzyń z tektury i drewna.

Oto część tego, co znalazło FBI, a co zdawało się tworzyć obraz podwójnego życia mojego klienta w Stanach Zjednoczonych: agregat prądotwórczy o mocy jednej trzeciej kilowata; krótkofalówka Hallicrafter ze słuchawkami; aparat Speedgraphic oraz duża ilość sprzętu fotograficznego i materiałów; metalowe matryce i narzędzia; wiele kaset na filmy i ubrań; zbiór napisanych na maszynie notatek „Nie można mieszać sztuki z polityką”; mapa Bear Mountain i parku stanowego Harrimana, będących częścią międzystanowego parku Palisades oraz plany Queens, Brooklynu, Westchester i Putnam w stanie Nowy Jork; plany innych miast, w tym Chicago, Baltimore i Los Angeles; gwoździe, kawałki taśmy filmowej, spinki do mankietów ze skrytkami oraz inne drobiazgi spakowane w 13 kartonach; harmonogram doręczeń przesyłek zagranicznych; notes ze wzorami matematycznymi; nuty, adapter i płyty; szkicowniki;

magazyny i broszury popularnonaukowe; książeczka czekowa; obraz olejny jakiejś rafinerii; paczka prezerwatyw i 64 pędzle malarskie.

O 14:30 po raz pierwszy odwiedziłem Abła w federalnym ośrodku dla internowanych, niepozornym, lecz bardzo solidnie wyglądającym budynku przy West Street na Manhattanie. Wpuszczono mnie przez elektronicznie sterowane drzwi i kazano wpisać się na listę odwiedzających. Tylko jedna osoba próbowała kiedyś stąd uciec, a i to bez powodzenia.

Spotkałem się z Ablem w wąskim pokoiku. Natychmiast doszedłem do wniosku, że w takich warunkach trudno prowadzić swobodną rozmowę i kolejne, w miarę możliwości, prowadziłem z nim w budynku FBI na Brooklynie. Ponadto Rudolf mógł czuć się „jak w domu”, gdy przez okno widział ulicę Fulton na Brooklynie.

Podczas tego drugiego spotkania Abel wyglądał na rozluźnionego w obecności swojego obrońcy z urzędu.

— Nie chcę budzić złudnych nadziei — oznajmiłem, gdy usiadł — ale sądzę, że nasze pierwsze działania okazały się konstruktywne.

Następnie powiedziałem mu o listach i telefonach, a także o zrozumieniu, z jakim została przyjęta moja pierwsza konferencja prasowa.

— Jestem przekonany, Rudolfie, że amerykańskie zamiłowanie do czystej gry będzie dla ciebie dobrodziejstwem. Każdy Amerykanin lubi patrzeć, jak uczciwie wysłuchuje się oskarżonego, obojętnie, co ten sobą reprezentuje.

— Wiem — odparł. — W końcu dość długo tutaj mieszkałem. Jednak niepokoi mnie prasa bulwarowa.

Zacząłem omawiać moje dotychczasowe działania i powiedziałem mu, że dla podtrzymania naszej linii obrony chcę, żeby pojawiał się w sądzie i dawał się fotografować, tylko wyglądając jak najlepiej. To oznaczało, że potrzebował nowej odzieży. Wypytałem go o rozmiary i powiedziałem, że kupię mu nowe rzeczy, ubierając go od stóp do głów.

— Jaki rodzaj garnituru chciałbyś nosić? — spytałem.



— Wybór pozostawiam tobie — rzekł, a potem dodał z uśmiechem: — Może powinienem wyglądać jak prawnik z Wall Street. Najlepiej kup mi trzyczęściowy garnitur z szarej flaneli.

Obaj się roześmialiśmy, lecz prawdę mówiąc, myślałem o czymś takim.

Następną sprawą była lista pytań dotyczących jego zainteresowania sztuką. Te pytania zadali mi reporterzy i teraz uzgodniliśmy dobre odpowiedzi. Przeważnie pytano o to, czy uważa, że jego rozwój artystyczny został stłumiony przez dyscyplinę partyjną. Te pytania pozostały bez odpowiedzi. Natomiast w odpowiedzi na pytanie o to odrzekł, że jego ulubionymi malarzami byli Rembrandt i Hals.

Obrazy Abła nigdy nie zostały tutaj wystawione, lecz portret „Emila Goldfusa” wisiał przez miesiąc w National Academy of Design w lutym 1957 roku. Namalowany przez znajomego malarza z Brooklynu, Burta Silvermana, ukazywał Abła (czyli Emila Goldfusa) siedzącego w studiu pełnym obrazów i pędzli, z krótkofalówką w tle. Artysta nazwał ten obraz *Amator*, w oryginalnym znaczeniu tego słowa, oznaczającym „kogoś o głębokim zamiłowaniu do czegoś”. Artysta mówił, że krótkofalówka ukazuje „żywą inteligencję” przedstawionej postaci. Oczywiście, Silverman nie miał pojęcia, że jego sąsiad był pułkownikiem sowieckiego wywiadu zagranicznego.

Powiedziałem Ablowi, że podjąłem kroki, by wszystkie należące do niego rzeczy, łącznie z obrazami, umieścić w magazynie. Podpisał mi upoważnienie do dysponowania nimi w sposób, jaki uznam za stosowny. Jednak inteligentnie zapytał, czy powinien podpisać się jako „Emil R. Goldfus”, bo pod takim nazwiskiem wynajął brooklińskie studio.

— Może — powiedział — powinienem zgodnie z aktem oskarżenia dopisać „znany także jako Mark i Rudolf I. Abel”.

— Zapomnij o tym — powiedziałem.

Prawdę mówiąc, omawiałem wcześniej tę sprawę z prokuratorem Moore'em i uzgodniliśmy, że skoro Abel podpisał umowę najmu jako Emil Goldfus, będzie prościej, jeśli nadal będzie się tak podpisywał.

Następnie poruszyłem kwestię tego, czy chce, żebym skontaktował się z sowiecką ambasadą w Waszyngtonie w nadziei uzyskania oficjalnego potwierdzenia jego statusu i być może immunitetu. Dotychczas publicznie demonstrowali brak zainteresowania. Powiedziałem Ablowi, że zastanawiałem się nad tym i moim zdaniem nie powinniśmy podejmować takiej próby.

Po pierwsze, nie mógłbym porozumiewać się z sowiecką ambasadą bez uprzedniej konsultacji z amerykańską administracją. Powiedziałem Ablowi, że obawiam się wkroczenia w obszar potencjalnego konfliktu interesów pomiędzy moimi obowiązkami jako obrońcy i jako amerykańskiego obywatela. Ponadto wyjaśniłem, że taki ruch mógłby jak bumerang uderzyć w linię obrony. Znając z gazet mój życiorys, sowiecka ambasada zapewne uważała mnie za „wtykę” FBI i uznałaby moją próbę skontaktowania się z nimi za część „spisku” Stanów Zjednoczonych zmierzającego do skompromitowania Rosji.

— Moim zdaniem, Rudolfie, Rosja spisała cię na straty jako tajnego agenta — powiedziałem. — Jesteś zdany na siebie.

— Nie zgadzam się — warknął. — Nie zostałem spisany na straty. To oczywiste, że nie mogą być w to zamieszani. Takie są odwieczne zasady naszej profesji i dobrze to rozumiem. Jednak nie zostałem skreślony i nie podoba mi się, że to sugerujesz.

Była to nasza najpoważniejsza różnica zdań. Mimo to wyznał, że doszedł do dokładnie tego samego wniosku co do prawdopodobnego wyniku moich rozmów z sowieckimi dyplomatami. Powiedziałem, że zapewne mógłbym uzyskać niemal ten sam rezultat prawny, oświadczając w odpowiedniej chwili, że oskarżenie uznało Abła za pułkownika rosyjskiego wywiadu wojskowego i chociaż mój klient nie wypowiada się w tej sprawie, dla celów procesowych obrona zamierza przyjąć domniemania prokuratury za prawdziwe. Zapewne powinniśmy zaryzykować taki ruch jedynie w przypadku, gdyby dopomogło to w odrzuceniu oskarżenia na gruncie immunitetu dyplomatycznego lub gdyby sąd skazał Abła i było to dla niego korzystne przed orzeczeniem wyroku lub przy apelacji.

Wyglądał na zadowolonego z mojego rozumowania i takiego go zostawiłem. Spędziliśmy razem dwie godziny.

Przed aresztem przy West Street grupa reporterów, którzy zaczęli za mną chodzić, pytała mnie, jak przebiegło spotkanie i co Abel powiedział tym razem. Niewiele mogłem im przekazać. Odparłem, że Abel „zachowuje spokój” oraz „nie życzy sobie żadnych wizyt i z nikim nie zamierza się spotykać”. Wspomniałem również, że nie szuka pomocy z zewnątrz, i ufałem, że gazety zinterpretują to prawidłowo: że zamierzamy trzymać się z daleka od sowieckiej ambasady i nie chcemy ciągnąć za sobą orszaku lewicowców ani ckliwych sympatyków.

Z przygnębiającego federalnego ośrodka dla internowanych wszyscy podążyliśmy na drugi brzeg rzeki, do zagraconego brooklińskiego studia Abła. Dziennikarze i fotoreporterzy po raz pierwszy zobaczyli tę kryjówkę, która od dnia jego aresztowania była zamknięta i strzeżona.

Pomieszczenie było brudne i miało dziwny kształt, gdyż ściany nie stykały się pod kątem prostym. Na podłodze, komodzie i długim stole leżały sterty jego zdjęć i materiałów fotograficznych. Zlew był brudny, szyby pokryte sadzą i wszędzie były obrazy. Na ścianach wisiało ich szesnaście; inne stały na podłodze i wystawały z pudeł. Naliczyłem pięćdziesiąt ukończonych płócien, od aktów po sceny uliczne, portrety i trzy autoportrety. W całym tym bałaganie rzucała się w oczy nieotwarta puszką grochówki.

Prokuratura orzekła, że obrazy wydają się nie mieć żadnego związku ze szpiegowską działalnością Abła. Być może z wyjątkiem tego jednego, który przedstawiał rafinerię. Ten jeden budził ich wątpliwości.

Rysunki i obrazy Abła bardzo zainteresowały reporterów, głównie z powodu ich tematyki. Laikowi wydawały się dość dobre, ale poddane fachowej ocenie wypadały gorzej.

— Używa kolorów jak początkujący, który ma talent, ale nigdy nie analizował swych narzędzi — tak to podsumował jeden z jego znajomych, zawodowy malarz. — Jednak za jakieś pięć lat byłby bardzo dobrym malarzem.

(Kiedy mu to powtórzyłem, Abel rzucił beztrasko: „Poczyniłbym większe postępy w malarstwie, gdybym miał na to więcej czasu”. Co oznaczało, oczywiście, że musiał więcej czasu poświęcać czemuś innemu).

Co do modeli Abla, to przeważnie byli to przygodnie napotkani sąsiedzi z Nowego Jorku. W jego szkicowniku znalazłem wiele rysunków samotnych starych ludzi, stojących, siedzących lub skulonych. Jedni grali w parku w szachy lub warcaby, inni rozmawiali cicho, niemal smutno, na ulicy. Było tam paru meneli, ale mało. Rysował zaniedbanych nierobów i samotników na ich drodze donikąd.

Pewien artysta należący do kręgu znajomych Abla uważał, że ten nosi blizny człowieka, który „odbił się od dna”. Zauważył: „Tacy faceci mają w sobie coś charakterystycznego; obojętnie, jak poprawi się ich los, nigdy nie tracą tego wyglądu. A on go miał”. Co oczywiście odpowiadało Ablowi.

Opuściwszy studio przy Fulton Street, udałem się do brooklińskiej izby adwokackiej na naradę z trzyosobową komisją, która zleciła mi obronę Abla (w jej skład wchodził Lynn Goodnough, Frederick Weisbrod i Raymond Reisler), jak również z prezesem Louistem Merrillem. Wszyscy byliśmy rozczarowani odmową pewnego wybitnego prawnika, którego mieliśmy nadzieję zatrudnić jako dodatkowego obrońcę. Miał ogromne doświadczenie procesowe jako obrońca w sprawach kryminalnych i jako prokurator. Zadzwoił i wymówił się, tłumacząc, że jego partner (nie będący prawnikiem) sprzeciwia się podjęciu tego zlecenia w obawie, że reakcja opinii publicznej będzie tak nieprzyjazna, iż ucierpi na tym ich interes.

### *Sobota–niedziela, 24–25 sierpnia*

Przez te dwa dni pracowałem nad sprawą, a ponadto znalazłem czas dla kilku moich mniej sławnych, ale dobrze sytuowanych klientów biznesowych. Niektórzy w naszej firmie uważali, że stracimy wielu konserwatywnych klientów

z powodu tego, że bronię rosyjskiego szpiega. Nie zgadzałem się z ich obiekcjami i otwarcie im o tym mówiłem. Jednak co najmniej jeden ze współników firmy groził rezygnacją.

W poczcie były pożądane wiadomości. W kilku zamiejscowych gazetach opublikowano obszerne artykuły mówiące o pułkowniku jako o żołnierzu wykonującym niebezpieczne zadanie i służącym swojej ojczyźnie. Jeden z nich — z wydawanej w San Francisco „Chronicle”, przysłany mi przez starego znajomego, Rollo Faya — przychylnie odnosił się do mojej roli obrońcy z urzędu. Pisano w nim:

Donovan będzie to traktował [bronił Abła] jako „obywatelski obowiązek”. To określenie, w świetle niegodnego charakteru zarzucanych oskarżonemu przestępstw, może w pierwszej chwili wydawać się oburzające i zbyt daleko idące. Jednak po namyśle trzeba uznać je za doskonale pasujące do uświęconej amerykańskiej zasady, że każdy złoczyńca — nie wyłączając komunistycznych szpiegów — ma prawo stanąć przed sądem, aby zostać publicznie i sprawiedliwie osądzony.

W artykule cytowano moje wygłoszone podczas konferencji prasowej uwagi o Nathanie Hale’u i wyrażoną nadzieję, że nasz rząd ma „podobnych ludzi wykonujących podobne zadania”, kończąc następującym podsumowaniem:

Oczywiście, Donovan ma znikome szanse na wygranie tej sprawy. Niewątpliwie o tym wie, i pułkownik Abel również. Jednak udział prawnika tej rangi w takiej sprawie z pewnością zwiększy prestiż amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości na świecie, a jednocześnie złagodzi przykrą rzeczywistość, jaką jest amerykańska niechęć do pogardzanej, lecz potrzebnej profesji szpiega.

Co bardziej nerwowi z moich partnerów natychmiast zaczęli rozsyłać kserokopie tego artykułu z „Chronicle” do wszystkich ważnych klientów firmy.

*Poniedziałek, 26 sierpnia*

Przeznaczyłem ten ranek na szczegółową analizę aktu oskarżenia i nieoficjalne omówienie sprawy z kilkoma osobami z firmy. Wszyscy uważali, że bardzo potrzebna jest mi pomoc, szczególnie do zbadania prawnych aspektów i szczegółów sprawy, niezbędnych dla skutecznego poprowadzenia obrony. Wyraźnie powiedziałem partnerom, że tę obronę traktuję jako moje prywatne zlecenie i nie zamierzam ich prosić o poświęcanie niczyjego czasu poza moim własnym.

Szukając asystenta, zadzwoniłem do byłego prokuratora południowego okręgu nowojorskiego, który doskonale rozumiał moją palącą potrzebę wsparcia przez doświadczonego młodego prawnika obeznanego z nowymi federalnymi przepisami postępowania karnego. Uprzejmie podał mi listę byłych zastępców prokuratora, których kwalifikacje znał. Po przestudiowaniu tej listy doszedłem do wniosku, że moją największą nadzieją jest nakłonienie jakiejś dużej firmy prawniczej z Wall Street do poświęcenia czasu takiego człowieka w ramach służby publicznej.

*Wtorek, 27 sierpnia*

Kiedy spotkaliśmy się po południu, żeby omówić dotychczasowe i przyszłe działania, Abel był w dobrym humorze. Powiedział, niezupełnie żartem, że nie jestem jedynym zainteresowanym jego obroną.

Wyjaśnił, że chociaż zamknięty w izolatce i traktowany jako „szczególnie niebezpieczny” więzień, otrzymał od innych więźniów porady dotyczące jego praw. Podali mu nawet konkretne precedensy prawne mogące mieć zastosowanie w jego sprawie. Pokazał mi starannie przygotowane opracowanie, przemycone do jego celi. Sądząc po cytowanych paragrafach i procedurach, autorzy mieli bogate doświadczenie, niewątpliwie z pierwszej ręki, w procesach karnych.

Chętnie udzielali Ablowi darmowej porady prawnej. Chociaż więźniowie przeważnie byli gorącymi patriotami i często atakowali współwięźniów należących do amerykańskiej partii komunistycznej, pułkownik najwyraźniej zdobył poparcie społeczności więziennej.

Rudolf powiedział, że więźniowie uważnie śledzili jego sprawę w nowojorskich gazetach i jeden z nich przygotowywał wnikliwą analizę słabych punktów oskarżenia. Powiedziałem Ablowi, że chętnie ją przejrzę.

Następnie przeszliśmy do omówienia niedawno uchwalonego przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych prawa Jencksa. Zgodnie z nim oskarżenie musi w pewnym zakresie udostępnić obronie akta FBI i inne związane z zeznaniami świadków oskarżenia, tak by można było je zbadać pod kątem ewentualnych niezgodności.

Abel inteligentnie omawiał ze mną ten temat, ale stwierdził, że kwestię jak najlepszego wykorzystania tego nowego przepisu pozostawia mojej decyzji. Żartobliwie zasugerowałem, że mógłby poruszyć tę sprawę z moimi anonimowymi doradcami, jego więziennymi obrońcami.

*Środa, 28 sierpnia*

Wczesnie rano poszedłem do biura firmy Dewey, Ballantine, Bushby, Palmer i Wood przy Wall Street na umówione spotkanie z Wilkiem Bushbym, starszym wspólnikiem. Firma była duża, a wśród zatrudnianych przez nią prawników było kilku byłych zastępców prokuratora z listy, którą otrzymałem kilka dni wcześniej. Wyjaśniłem panu Bushby'emu moją nagłą potrzebę zdobycia wykwalifikowanego pomocnika. Wysłuchał mnie cierpliwie i rzekł, że przedstawi moją prośbę na spotkaniu wszystkich osiągalnych starszych wspólników. O trzeciej po południu zadzwonił z odpowiedzią.

— Dla dobra izby adwokackiej — oznajmił — postanowiliśmy użyczyć panu naszego młodego pracownika, Arnolda Fraimana, na cały czas trwania procesu.

Będziemy nadal płacić panu Fraimanowi i nie zażądamy opłaty za jego usługi.

Ta decyzja, dodał pan Bushby, została podjęta na spotkaniu, w którym uczestniczył między innymi były gubernator stanu Nowy Jork i kandydat na prezydenta Thomas E. Dewey. Powiedziałem, że jestem wdzięczny i doceniam wysoko rozwinięte poczucie zawodowej odpowiedzialności pracowników jego firmy.

Trzydziestodwuletni Fraiman był absolwentem Columbia Law School i przepracował trzy lata w biurze prokuratora południowego okręgu nowojorskiego. Natychmiast umówiliśmy się na spotkanie i o piątej po południu przedstawiłem go komisji brooklińskiej izby adwokackiej odpowiedzialnej za wybór obrońców Abła. Fraiman był młody i agresywny. Właśnie tego potrzebowała teraz obrona.

W artykule prasowym opisującym przebieg sprawy napisano, że regularnie spotykałem się z Ablem w więzieniu; że wytyczyłem szereg ewentualnych posunięć, ale nie ujawniłem, jakie te „przemyślane kroki” będą.

Chociaż nie chciałem o tym mówić, pierwszym z tych tajemniczych „przemyślanych kroków” było zakupienie nowego garnituru dla pułkownika. Zrobiłem to po południu, zatrzymując się przy szacownym sklepie odzieżowym na dolnym Broadwayu. Poprosiłem o grafitowoszary garnitur i podałem ekspedientowi wymiary Rudolfa. Chciałem, by Abel wyglądał jak bankier, ale z działu drobnych pożyczek.

Jestem pewny, że ekspedient sądził, że przyjechałem w misji charytatywnej, kupić ubranie dla zmarłego przyjaciela, żeby godnie wyglądał w trumnie. Uznałem wyjaśnienia za zbyteczne. Nabyłem cały komplet: garnitur, białą koszulę i krawat w spokojne paski (sprzedawca poważnie sugerował „posępne kolory”). Spodnie wymagały przeróbki, więc poinstruowałem sprzedawcę, żeby mnie zawiadomił, kiedy będą gotowe, to kogoś po nie przyślę. Ponuro poprosiłem go o szybkie załatwienie sprawy, ponieważ „to kwestia niecierpiąca zwłoki”. Ze współczuciem pokiwał głową.



## *Piątek, 30 sierpnia*

O jedenastej ja i Fraiman spotkaliśmy się z Ablem na Brooklynie. Znów byliśmy w wygodniejszej, wolnej sali przesłuchań tamtejszego sądu. Przedstawiłem Ablowi Fraimana i szybko omówiłem jego zawodowe osiągnięcia. Abel zaakceptował go bez komentarzy.

Zaproponowałem, żebyśmy omówili szczegóły sprawy i wysłuchali tego, co Rudolf może nam powiedzieć o Häyhänenie, który go zdradził. Chciałem jak najszybciej spotkać się z Häyhänenem, żeby — jeśli to możliwe — zadać mu kilka pytań i odebrać przedprocesowe zeznanie pod przysięgą. Najpierw jednak musiałem się czegoś o nim dowiedzieć. Potem będziemy musieli odnaleźć jego, albo ludzi, którzy go znają. W gazetach pisano, że jest „dobrze ukryty przez agentów amerykańskiej służby bezpieczeństwa”. Abel wydawał się gotowy, a nawet chętny do rozmowy o człowieku, który zakończył jego karierę i wsadził do więzienia, a być może i na krzesło elektryczne.

Powiedział, że Häyhänen przebywał w Stanach Zjednoczonych jako Eugene Nicolo Maki i jest „paskudnym typem”. Był zamieszany w kilka pijackich burd, które zwróciły na niego uwagę policji. Ponadto poprzedniej jesieni miał wypadek samochodowy w Newark w stanie New Jersey i ledwie przeszedł badanie trzeźwości. Wywnioskowałem, że część tych informacji pochodziła od Häyhänena, a część z innych źródeł.

Abel powiedział, że Maki mieszkał przez pewien czas w Bay Ridge na Brooklynie, w części znanej jako „Finntown”. Häyhänen stworzył swoją przykrywkę w Finlandii; według fikcyjnych danych paszportowych urodził się w Enaville w stanie Idaho, lecz większość młodych lat spędził w Finlandii. Prawdziwy Maki, wyjaśnił Abel, był rodowitym Amerykaninem, którego rodzice zabrali do Finlandii, jadąc tam z wizytą tuż przed wybuchem wojny rosyjsko-fińskiej w 1938 roku. Powiedział, że wszyscy troje zginęli w trakcie walk.

Dobrze znałem Bay Ridge. Część tej dzielnicy jest licznie zamieszкана przez Skandynawów, którzy żyją tam własnym życiem: mają skandynawsko-

amerykańskie kluby, kościoły, święta, parady, gazety i restauracje. Tworzą bardzo praworządną społeczność i mam wśród nich wielu przyjaciół.

Z malującą się na twarzy pogardą Abel opowiadał, jak Häyhänen większość czasu w Stanach Zjednoczonych poświęcał młodej, około dwudziestopięcioletniej Skandynawce, jak Abel niechętnie przyznał — „dość atrakcyjnej”. Häyhänen zostawił w Rosji żonę i synka, do którego — jak mówił Ablowi — był „przywiązany”.

Abel narzekał, że Häyhänen za rzadko bywał w Nowym Jorku i jego angielszczyzna kulała na skutek braku kontaktów z ludźmi.

— Kazałem mu spędzać więcej czasu z rodowitymi Amerykanami — powiedział — ponieważ chciałem, żeby posługiwał się angielszczyzną nie przyciągającą uwagi. Wielokrotnie to podkreślałem, ponieważ mówił z bardzo ciężkim akcentem.

Abel wyjaśnił, że Häyhänen, czyli Maki, zameldował w grudniu (1956 roku), że prawdopodobnie jest śledzony; był wyraźnie zdenerwowany i roztrzęsiony. Jednak kiedy Abel spotkał się z nim ponownie na początku tego roku, wydawał się dość pewny siebie. Abel powiedział, że teraz uważa, iż w grudniu Häyhänen został po cichu zatrzymany przez FBI i później spotykał się z Ablem na rozkaz agentów Biura.

W kwietniu tego roku (1957) Abel po raz ostatni spotkał Häyhänena i kazał mu uciekać ze Stanów. Dał mu dwieście dolarów i fałszywą metrykę. Abel rzekł, że jeśli Häyhänen sprzedał się FBI, to spotkanie mogło być fotografowane i nagrywane. Kiedy to powiedział, pomyślałem o tym, co mówił prokurator Tompkins: że „to będzie krótka rozprawa” i nie ma potrzeby przedstawiać nagrań z podsłuchów czy innych budzących wątpliwości dowodów. Może Tompkins miał rację.

Teraz chciałem uzyskać od Abła wyczerpującą relację z jego aresztowania w formie pisemnego oświadczenia pod przysięgą. Gazety podawały jedynie fragmentaryczne fakty ujawnione przez prokuraturę: że został aresztowany w nowojorskim hotelu, zabrany jako nielegalny imigrant do ośrodka

internowania w Teksasie, a później — w oparciu o zebrane następnie informacje — oskarżony na Brooklynie o szpiegostwo.

Gdy pułkownik przelewał teraz na papier historię swego aresztowania, po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z tego, jaka to fantastyczna historia. Po aresztowaniu w hotelu Latham w celu deportacji na podstawie nakazu urzędu imigracyjnego (Immigration and Naturalization Service), który nie musi być jawny, znikł na pięć dni. Został w tajemnicy, lecz oficjalnie przewieziony do Teksasu i zamknięty w pojedynczej celi był przesłuchiwany przez agentów FBI i INS. Wraz z całym swym dobytkiem znikł z Manhattanu i jakby z powierzchni ziemi: nie podano do publicznej wiadomości faktu jego aresztowania, przewiezienia do odległego o ponad trzy tysiące kilometrów Teksasu ani tego, że jest przetrzymywany jako więzień podejrzany o popełnienie przestępstwa zagrożonego karą śmierci. Ponieważ jako oskarżony miał takie same prawa jak każdy amerykański obywatel, coś tu wydawało się bardzo nie w porządku.

Oto historia, którą przedstawił w swoim oświadczeniu:

„W dniu 11 maja 1957 roku zameldowałem się w nowojorskim hotelu Latham przy East Street 28 na Manhattanie, pod nazwiskiem Martin Collins. Wynająłem pokój numer 839 za 29 dolarów tygodniowo, które płaciłem co sobotę”.

Gdy historia jego aresztowania wyszła na jaw, reporterzy wypytywali menedżera hotelu Latham. Opisał Martina Collinsa jako „cichego i spokojnego człowieka, który nie był wymagającym klientem”. Wedle hotelowych standardów Collins był dobrym najemcą, gdyż płacił na czas, niczego nie chciał i „nie widziano, by miewał jakichś gości”. W rzeczy samej, najczęściej nie wiedzieli, czy w ogóle tam jest. To, oczywiście, było zaletą Rudolfa: zawsze był tylko twarzą w tłumie, nazwiskiem w księdze meldunkowej, jedną z legionu anonimowych osób wiodących spokojne, nie rzucające się w oczy życie.

„Pokój numer 839 znajdował się na siódmym piętrze hotelu i miał małą łazienkę. Miał około trzech i pół metra szerokości i cztery metry długości. Umebłowanie składało się z podwójnego łóżka, niskiej komody, biurczka,

dwóch krzeseł i składanego stojaka na bagaż. Szafa na ubrania była częściowo wbudowana w ścianę”.

W pokoju był także znajdujący się obok łóżka stolik, na którym — według FBI — stała krótkofalówka Hallicrafter. Antena była rozciągnięta po ścianie i suficie do łazienki, a z niej przez okno na zewnątrz.

„Okolo siódmej trzydzieści rano w piątek 21 czerwca obudziło mnie pukanie do drzwi. Noc była ciepła i spałem nago na łóżku. Nie ubierając się, uchyliłem drzwi, aby zobaczyć, kto to. Trzej mężczyźni wepchnęli się do środka. Powiedzieli, że są »agentami FBI«, i pokazali mi legitymacje w skórzanych oprawkach. Zakładałem, że są uzbrojeni, ale nie pamiętam, żebym widział broń o któregoś z nich. Kazali mi usiąść na łóżku. Wciąż nagi, usiadłem na łóżku. Przez pięć następnych minut ci trzej mężczyźni, którzy przedstawili się jako Phelan, Gamber i Blasco, mówili do mnie. Powiedzieli: »Wiemy o panu wszystko« i że śledzili mnie i znają wszystkich moich »agentów«”. Zachęcali mnie do współpracy. Powiedziałem, że nie wiem, o czym mówią; miałem prawo nic nie mówić i nie zamierzałem tego robić. Po chwili otrzymałem pozwolenie na włożenie szortów i zrobiłem to. W trakcie wypytywania tytułowali mnie »pułkownikiem«, chociaż w Stanach Zjednoczonych nigdy nie posługiwałem się tym ani podobnym stopniem”.

Abel rzekł, że tytułując go „pułkownikiem”, zdradzili, że wydał go Häyhänen, gdyż tylko on w Stanach Zjednoczonych znał jego rangę w sowieckim wywiadzie wojskowym.

Następnie agenci FBI powiedzieli Ablowi: „Pułkowniku, otrzymaliśmy informacje, że jest pan zamieszany w szpiegostwo; chcielibyśmy, żeby pan z nami współpracował. Jeśli nie będzie pan współpracował, zostanie pan aresztowany, zanim opuści pan ten pokój”. Gdyby „współpracował”, jeden z agentów miał „zadzwoić do swojego bezpośredniego przełożonego w nowojorskim biurze FBI i zameldować, w jakim stopniu Collins wykazał chęć współpracy”. Jednakże gdy Abel okazał się całkowicie niechętny do współpracy,

wezwali trzech funkcjonariuszy biura imigracyjnego, którzy czekali przed drzwiami na korytarzu.

— Wtedy — mówił Abel — w moim pokoju zrobiło się naprawdę tłoczno. Funkcjonariusze biura imigracyjnego zaczęli go przeszukiwać. Zakładałem, że mają prawo to robić. Rewizja wyglądała na przeprowadzaną głównie przez pracowników biura imigracyjnego, ale ludzie z FBI pozostali w pokoju do jej zakończenia. Przeszukali leżące na komodzie ubranie, które miałem na sobie poprzedniego wieczoru; otworzyli garderobę, przeszukali wiszące w niej ubrania i wyjęli moje walizki, po czym rozłożyli ich zawartość na łóżku. Wszystkie moje rzeczy zostały wyjęte, przeszukane, a następnie zapakowane do moich walizek.

Choć jego ubrania nie były nowe, były w niezłym stanie i większość tych nie rzucających się w oczy rzeczy została zakupiona w dobrych sklepach. Częścią jego niezwykłych umiejętności był dobór odpowiedniego stroju, dzięki któremu ludzie uznawali go za „niepozornego” lub „nijakiego”. Również nie z braku funduszy został lokatorem skromnego hoteliku. Pieniądze nie były jednym z jego problemów. Pracownicy biura imigracyjnego byli tego pewni owego ranka, gdy w pokoju numer 839 znaleźli ponad 6500 dolarów w gotówce. W zamykanej na zamek błyskawiczny teczce znajdowało się 4000 dolarów w dwudziestodolarowych banknotach. Znalaziono również 2500 dolarów w pięćdziesiątkach i dwudziestkach, książeczkę ze stanem konta w East River Savings Bank wynoszącym 1386 dolarów i 22 centy, oraz klucz do skrytki depozytowej, w której później znaleziono piętnaście tysięcy dolarów w gotówce.

Oprócz pieniędzy agenci znaleźli metrykę Emila Roberta Goldfusa, według której urodził się 2 sierpnia 1902 roku, a także Martina Collinsa, podającą jako datę urodzin 2 lipca 1897 roku. (Kiedy FBI sprawdziło akta nowojorskiego wydziału zdrowia, odkryto, że Emil Robert Goldfus, biały chłopiec zamieszkały pod numerem 120 przy East Street 87, umarł w wieku dwóch miesięcy i siedmiu dni 9 października 1903 roku). Wśród innych przedmiotów znalezionych w pokoju były dwie fotografie z napisem „Shirley i Morris” na odwrocie jednej z nich.

W trakcie późniejszego przesłuchania przedprocesowego jeden z dokonujących aresztowania funkcjonariuszy biura imigracyjnego zeznał: „Kiedy przeszukiwaliśmy rzeczy obcokrajowca, natrafiliśmy na rachunek wystawiony na nazwisko Goldfus i zapytaliśmy, kto to. »To ja« — odparł Collins”.

„Kiedy był już ubrany — zeznał pod przysięgą funkcjonariusz Farley — zacząłem pakować jego dobytek do jego walizek. Obcokrajowiec był niezadowolony ze sposobu, w jaki pakowałem jego rzeczy, i poprosił o pozwolenie ich przepakowania. Udzieliliśmy mu tego pozwolenia i zaczął starannie składać każdą rzecz przed włożeniem jej do którejś z walizek. Ponadto starannie ułożył w nich inne należące do niego przedmioty. Pakując się, czasem brał różne przedmioty leżące w pokoju i wrzucał je do kosza. Zanim skończył się pakować, kosz był do połowy wypełniony tymi odrzuconymi przedmiotami”.

Funkcjonariusze biura imigracyjnego powiedzieli, że Abel zostawił na parapecie kilka słoiczków z farbami i wyrzucił do kosza kilka ołówków, parę opakowań chusteczek higienicznych, trochę drutu, kawałki papieru i sześć książek. (Był tam wybór opowiadań wydawnictwa Penguin, *Noce miłości i śmiechu*, zbiór rysunków Sheilah Beckett, *Czas życia i czas śmierci*, *Trzy sztuki* oraz album *Obrazy muzeum w São Paulo*).

Gdy Abel przepakowywał swoje rzeczy, był uważnie obserwowany przez Roberta E. Schoenenbergera, nadzorującego śledczego biura imigracyjnego. „Kończąc pakowanie — zeznał Schoenenberger — poprosił o pozwolenie na przepakowanie jednej z większych toreb i przeniesienie do niej materiału z torby fotograficznej. W trakcie tego przepakowywania zobaczyłem, jak wyjmuję z torby jakieś papiery i próbuje je wepchnąć do prawego rękawa marynarki, którą miał na sobie. Złapałem go za rękę, podniosłem ją do góry i wyjąłem trzy kawałki papieru. Dwa z nich były paskami z zaledwie kilkunastoma liniami tekstami. Te były po hiszpańsku. Jeden zaczynał się słowem »Balmora«. Drugi od »W«. Wyglądało to jak »W Meks«. W jednym tekście zauważyłem słowo »Chihuahua«. Trzeci kawałek papieru wyglądał jak papier milimetrowy

z naniesionymi grupami cyfr, po pięć cyfr w grupie. Chyba w ośmiu wierszach, ośmiu lub dziesięciu”.

Kontynuując swoją opowieść w pisemnym oświadczeniu, Abel napisał:

„Mniej więcej po godzinie pracownicy biura imigracyjnego kazali mi się ubrać, wzięli spakowane walizki oraz inne należące do mnie rzeczy i skuli mnie. Potem wyprowadzili mnie z pokoju. Przed jego opuszczeniem na ich żądanie upoważniłem ich do zapłacenia czynszu do tego dnia [21 czerwca] i powiedzieli, że wymeldują mnie z hotelu. Wyszliśmy z hotelu tylnymi drzwiami, weszliśmy do czekającego tam samochodu i pojechaliśmy do siedziby biura imigracyjnego przy Columbus Avenue 70 na Manhattanie. Pobrano ode mnie odciski palców, sfotografowano i trzymano tam do około szesnastej trzydzieści, po czym przewieziono samochodem na lotnisko w pobliżu Newark w New Jersey. Na lotnisku wsiadłem do wyglądającego na specjalnie podstawiony DC-3, w którym jedynymi pasażerami byłem ja oraz dwaj funkcjonariusze biura imigracyjnego, Seely i Judge. Zapytałem ich o cel naszej podróży i obaj stwierdzili, że go nie znają. Na pokładzie samolotu zdjęto mi kajdanki. Samolot miał jedno międzylądowanie po mniej więcej pięciu godzinach, przypuszczam, że w Alabamie”.

(Jeden z pracowników biura imigracyjnego powiedział później reporterowi, że kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania, Abel spojrzął za okno i zapytał: „Co my robimy w Alabamie?” Mieli zaraz wylądować w Mobile i Abel wyjaśnił, że wie, iż są nad Alabamą, ponieważ z położenia słońca wywnioskował, w jakim kierunku lecą, a odległość wyliczył na podstawie czasu, przez jaki znajdowali się w powietrzu, i przypuszczalnej prędkości przelotu).

„Okolo czwartej trzydzieści następnego ranka [w sobotę 22 czerwca] przybyliśmy, jak się dowiedziałem, do Brownsville w Teksasie. Ponownie zostałem skuty; wsiedliśmy do czekającego samochodu, któremu towarzyszył drugi wóz i przejechaliśmy ponad dziewięćdziesiąt kilometrów do McAllen w Teksasie. Tam umieszczono mnie w pojedynczej celi w federalnym ośrodku dla internowanych cudzoziemców. Po dwóch godzinach snu podano mi śniadanie

i około dziewiątej rano zaprowadzono do pomieszczenia, w którym do popołudnia (z przerwą na lunch) byłem przesłuchiwany przez Seely'ego i Judge'a. Na początku tego przesłuchania zażądałem adwokata, ale powiedziano mi, że będzie to właściwe dopiero przy późniejszym »oficjalnym« postępowaniu”.

Abel powiedział nam, że następnego dnia, w sobotę 23 czerwca, był przesłuchiwany cały dzień.

„Przesłuchiwali mnie agenci FBI Gamber i Blasco — zeznał — i jako oddzielny zespół funkcjonariusze biura imigracyjnego, Seely i Judge. Przesłuchujący pracowali na zmianę. Odmówiłem zeznań. Dostałem lunch, lecz nie licząc tej krótkiej przerwy, byłem przesłuchiwany od około dziesiątej rano do czwartej po południu”. [Wersja prokuratury różniła się tylko drobnymi szczegółami].

„Taką samą procedurę powtórzono w poniedziałek 24 czerwca. We wtorek, 25 czerwca, zdecydowałem wyznać, że naprawdę nazywam się Rudolf Iwanowicz Abel, jestem rosyjskim obywatelem, znalazłem dużą sumę pieniędzy w zrujnowanej kamienicy w Rosji, a następnie kupiłem w Danii podrobiony paszport amerykański i posługując się nim, przybyłem do Stanów Zjednoczonych z Kanady w 1948 roku. Wtedy zakończyli przesłuchanie i powiedzieli mi, że teraz mogę zobaczyć się z adwokatem. Po południu dostałem w McAllen adwokata, który mnie odwiedził. 27 czerwca w ośrodku internowania stanąłem przed urzędnikami biura imigracyjnego w celu formalnego przesłuchania. Towarzyszył mi prawnik, pan Morris Atlas z McAllen. Oświadczyłem, że naprawdę nazywam się Rudolf Iwanowicz Abel, że wjechałem do tego kraju nielegalnie z Kanady i przebywając tu, posługiwałem się nazwiskami »Emil Goldfus« oraz »Martin Collins« w różnych miejscach i czasie, i że jestem obywatelem ZSRs”.

Podczas formalnego przesłuchania w Teksasie Abel zeznał również, że nigdy nie zameldował się jako obcokrajowiec, łamiąc w ten sposób obowiązek meldunkowy wynikający z ustawy o imigracji i narodowości. Podał się za



nauczyciela, powiedział, że od 1910 do 1916 roku uczęszczał do szkoły podstawowej, a od 1916 do 1920 roku do szkoły średniej w Moskwie. Zeznał, że jego ojciec nazywał się Iwan Abel i że urodził się w Moskwie. Nie wyjaśnił, czy jego ojciec żyje, czy nie, ani nie podał jego „obecnego adresu”. Jego matką, powiedział, była Karniejewa Lubow urodzona w grudniu — nie podał, którego roku — w Saratowie w Rosji. Jako swój ostatni adres w ojczystym kraju podał „bulwar Nikitski w Moskwie”. Powiedział, że wyjechał stamtąd w maju 1948 roku — czyli przed dziewięcioma laty.

„Poproszono mnie o podanie nazwy kraju, do którego chcę być deportowany — rzekł Abel — a ja powiedziałem: ZSRs”.

Protokół z postępowania deportacyjnego wykazał, że w trakcie przesłuchania Abel i jego adwokat skorzystali z trzydziestodwuminutowej przerwy, żeby się naradzić. Adwokat, pan Atlas, został wybrany przez Abła z lokalnej książki adresowej i oczywiście myślał, że prowadzi rutynową sprawę deportacyjną. Następnie Abel przyznał się do wszystkich zarzutów, łącznie z oskarżeniem, że nie dopełnił obowiązku meldunkowego, ponieważ bał się, że „robiąc to, ujawniłby swój nielegalny pobyt w Stanach Zjednoczonych”.

„Do tego też się przyznaję” — powiedział i zakończył stwierdzeniem: „Oświadczam, że zgadzam się na deportację”.

Teraz w swoim pisemnym oświadczeniu wyjaśnił, że „następnie przez prawie trzy tygodnie byłem codziennie przesłuchiwany przez różnych agentów FBI. Raz po raz mówili, że jeśli będę »współpracował«, załatwią mi dobre jedzenie, trunki, klimatyzowany pokój w hotelu w Teksasie oraz zapewnią pracę w innej agencji rządowej Stanów Zjednoczonych z pensją dziesięciu tysięcy dolarów rocznie. Odmawiałem rozmowy o takich sprawach i po tych trzech tygodniach przestano mnie przesłuchiwać. W trakcie szóstego tygodnia pobytu w areszcie w McAllen agent FBI Phelan wraz z innym agentem dostarczyli nakaz mojego aresztowania. Poinformowano mnie o tym, ale nie wręczono kopii aktu oskarżenia datowanego na 7 sierpnia 1957 roku. Później postawiono mnie przed

komisarzem biura imigracyjnego Stanów Zjednoczonych, uchylono nakaz ekstradycji i przewieziono mnie do Nowego Jorku”.

Prokuratura nigdy nie zaprzeczała, że Abel był przesłuchiwany codziennie przez trzy tygodnie przez agentów FBI, którzy proponowali mu jedzenie, trunki oraz klimatyzowany pokój w zamian za współpracę. Stwierdzono tylko: „Od 27 czerwca do 7 sierpnia, czyli dnia, w którym podejrzany został oskarżony i przewieziony do Nowego Jorku, był przetrzymywany” w ośrodku dla internowanych w McAllen. Później wydarzenia potoczyły się bardzo szybko dla Abła, człowieka przyzwyczajonego do ostrożnych, przemyślanych posunięć. Postępowanie ekstradycyjne było prowadzone w Edynburgu w Teksasie, 7 sierpnia, przed komisarzem J.C. Hallem i trwało dwadzieścia minut.

— Skąd pan wziął to nazwisko? — chciał wiedzieć komisarz Hall. — Abel jest tu dość często spotykanym nazwiskiem. W południowym Teksasie i Valley jest wielu Ablów.

— To niemieckie nazwisko — odparł z uśmiechem Abel.

Pułkownik nie powiedział J.C. Hallowi, że nazwisko „Abel” było często używane przez innych sowieckich agentów w innych krajach i w różnym czasie.

Następnego dnia Abła przywieziono samolotem z Teksasu, żeby go oskarżyć i postawić przed sądem. Wylądował w Newark, lecz tym razem nie trzymano tego w tajemnicy. Lotnisko było dobrze strzeżone; wszędzie byli miejscowi policjanci i agenci federalni oraz dziennikarze z Nowego Jorku i New Jersey.

Zdaniem niektórych Abel wyglądał na spiętego. Inni uważali, że jak na szpiega jest „gadatliwy”. Zdaje się, że podczas lotu z Houston pułkownik zabijał czas rozmową z szeryfem federalnym. Porównywali warunki życia w swoich krajach.

— Pewnych rzeczy — powiedział — im [Rosjanom] brakuje, ale niektórych rzeczy mają mnóstwo.

Zgodził się z szeryfem federalnym, Neilem Matthewsem z Houston, że warunki życia w Stanach Zjednoczonych są naprawdę dobre. Przyznał, że

zrobiło na nim wrażenie to, że niemal każdy ma lodówkę. W Rosji jeszcze tak nie jest, powiedział.

Abel przyznał także rację Matthewsowi, gdy ten stwierdził, że stosunki między ich państwami nie są dobre. Jednak rzekł, że wierzy, iż mogłyby się poprawić, gdyby więcej ludzi w obu krajach znało język drugiego kraju. Pułkownik uważał, że to prowadziłyby do lepszego zrozumienia.

W trakcie naszej narady w salce sądowej, gdzie przygotowywaliśmy oświadczenie, wciąż wracałem do tamtego pokoju w hotelu Latham. Po aresztowaniu Abła tamtego ranka FBI wróciło tam i znalazło pisane po rosyjsku listy od jego rodziny, mikrofilm, częściowo zakodowaną wiadomość, którą zamierzał wysłać; wydrążony ołówek mający służyć do przenoszenia mikrofilmów i kawałek hebanu, który wydrążył i w którym znajdowała się kompletna, licząca 250 stron rosyjska książka szyfrowa. Ten ołówek i kawałek hebanu Abel wcześniej rzucił do kosza.

Na skrawkach papieru były trzy adresy (jeden w Austrii i dwa w Rosji), jak również instrukcje, by udać się do Mexico City i w wyznaczonym miejscu spotkać się z agentem.

— To niewiarygodne — zauważyłem. — Pozostawiając wszystkie te rzeczy na widoku, pogwałcił pan większość podstawowych reguł szpiegostwa.

Abel miał na swoją obronę tylko to, że „próbował się tego wszystkiego pozbyć”. Jednak zdawał sobie sprawę, że wiem, iż to lekceważenie podstawowych reguł go zgubiło.

Häyhänen nie powinien był wiedzieć, gdzie Abel mieszka i pracuje. Sowieccy agenci wywiadu zawsze do przesady przestrzegali zasad bezpieczeństwa i nienaruszalnej reguły, że podwładni nie mogą znać nazwisk, adresów ani przykrywek swoich przełożonych. A jednak Abel przyznał, że Häyhänen widział jego studio przy ulicy Fulton — chociaż tylko raz. Zabrał go tam, żeby dać mu dodatkową krótkofalówkę, którą trzymał w magazynie, oraz trochę materiałów fotograficznych. Nalegał, żeby Häyhänen otworzył sklep fotograficzny w Newark w New Jersey, jako przykrywkę.

Mówiono o pułkowniku, że przez całe życie postępował tak, jakby jego pierwszy błąd miał być ostatnim. Może właśnie tak się stało. Powiedział o Häyhänenie: „Nie mogłem uwierzyć, że jest taki głupi i nieudolny. Wciąż myślałem, że nie może być taki zły, inaczej nigdy by go nie przysłali. Byłem pewny, że to część jego legendy, że szykuje się, by zostać podwójnym agentem i udawać, że współpracuje z FBI”.

W tej sprawie niepokoiła mnie jeszcze jedna rzecz — wzmianka o Salidzie w Kolorado w akcie oskarżenia. Abel powiedział, że Sowieci uważają Salidę za miejsce zamieszkania amerykańskiego żołnierza nazwiskiem Rhodes, który należał do personelu amerykańskiej ambasady w Moskwie od 1951 do 1953 roku. Rosjanie przyłapali Rhodesa z pewną Rosjanką w sytuacji, którą Abel określił jako „kompromitującą”, i za nieujawnienie tego nakłonili Rhodesa do przekazania im tajnych informacji wyniesionych z ambasady.

Kiedy Rhodes zakończył służbę w Moskwie i został odesłany do kraju, Abła poproszono o odnalezienie go. Ostatnie znane miejsce zamieszkania Rhodesa znajdowało się w Salidzie, więc Abel wysłał Häyhänena, żeby odnalazł sierżanta. Abel twierdził, że nigdy go nie znaleźli, i spytał „kraj” o dalsze instrukcje, lecz to pytanie pozostało bez odpowiedzi. To, rzekł Abel, był jedyny znany mu epizod mogący mieć związek z zarzutem w akcie oskarżenia mówiącym o „próbie werbowania członków sił zbrojnych”.

Pułkownik stwierdził także, że nie miał nic wspólnego ze szpiegostwem atomowym. Powiedział, że tylko ciekawość skłoniła go do zakupu w księgarni książki o „wykorzystaniu energii atomowej w przemyśle”. Powiedział nam, że jego jedynym zadaniem w Stanach Zjednoczonych było uzyskiwanie informacji o charakterze ogólnym — nie mających militarnego znaczenia. Spojrzałem na niego z lekkim zdziwieniem, ale nie drążyłem tematu.

Wydawało się, że to dobry moment na zakończenie tego spotkania. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy przez ponad dwie godziny. Dwaj zastępcy szeryfa poprowadzili Abła korytarzem, a jego obrońca wyszedł w skwar brooklińskiego dnia.

*Niedziela, 1 września*

Chociaż była niedziela, mieliśmy spotkanie „załogi”. Tom Harnett z naszej firmy, mający doświadczenie w sprawach federalnych, zgodził się wziąć w nim udział. Omówiliśmy ewentualne manewry. Zgodziliśmy się, że najważniejsza będzie próba przesunięcia procesu — najwcześniej na 16 października. Początek procesu wyznaczono na 16 września, czyli za zaledwie dwa tygodnie. Uważaliśmy, że to za krótki termin na przygotowanie sensownej obrony.

Jeszcze bardziej rutynowo postanowiliśmy zażądać listy świadków oskarżenia, wykazu ewentualnych sędziów przysięgłych i szczegółowego uzasadnienia zarzutów. Ponieważ gazety przedstawiały Häyhänenę jako kluczowego świadka oskarżenia, zażądaliśmy przesłuchania go, gdy tylko znajdziemy jego nazwisko na liście świadków. Jeśli to nam się uda, poprosimy o dostęp do jego zeznań złożonych pod przysięgą i raportów FBI dotyczących sprawy. Te mogły zawierać jakieś niekonsekwentne zeznania, pomocne przy przesłuchiowaniu świadków.

Uzgodniliśmy, że powinniśmy dążyć do jak najszybszego załatwienia tych spraw z prokuratorem i próbować ustalić, czy pewne jest to, co słyszeliśmy — że proces ma poprowadzić sędzia Mortimer W. Byers. Urzędnik sądowy, który poinformował nas o tej możliwości, dodał z miną znawcy:

— On nie zawaha się orzec kary śmierci.

Chociaż nigdy spotkałem się z nim na sali sądowej, wiedziałem, że sędzia Byers jest wysoko ceniony za niezależność poglądów. Miał osiemdziesiąt jeden lat, był wysoki, stanowczy i bystry. Pamiętano go jako sędziego, który w 1941 roku przewodniczył procesowi „nazistowskiego szpiega” Duquesne’a, w którym chodziło o siatkę szpiegowską nadającą z Long Island. W tym zbiorowym procesie skazał czternastu hitlerowskich agentów na długoletnie kary więzienia i uzyskał przyznanie się do winy dziewiętnastu innych.

Sędzia i ja nigdy nie byliśmy przyjaciółmi, ale czasem spotykaliśmy się jako członkowie jednego z najstarszych stowarzyszeń na Brooklynie, Klubu

Rembrandta. Spotykaliśmy się w męskim gronie zimą raz w miesiącu w domach członków i wysłuchiwalismy prelekcji, poprzedzającej podwieczorek z szampanem. Były to uroczyste, lecz niezwykle przyjemne spotkania.

Tego wieczoru rozmawiałem o Häyhänenie z byłym porucznikiem nowojorskich detektywów, Edem Farrellem, mieszkającym w Bay Ridge. Wyjaśniłem mu, jak ważne jest dla obrony stworzenie dossier „Makiego” i dokonanie tego bez ujawniania tego oskarżenia. Podkreśliłem, że nazwisko „Maki”, którym posługiwał się Häyhänen, jest w tym momencie tajemnicą nieujawnioną przez prokuraturę obronie.

Mówiono mi, że „Finntown”, gdzie według Abla Häyhänen spędzał mnóstwo czasu, ma wielu szacownych mieszkańców, ale także może być, zwłaszcza późną nocą, dość niebezpieczną dzielnicą.

— Bywa tam wielu fińskich marynarzy — powiedział Ed — i niektórzy z nich, kiedy są pijani, potrafią zabić bez mrugnięcia okiem.

Odradzał mi, by osobiście szukać śladów „Makiego” w zakamarkach „Finntown”. Powiedział, że dyskretnie wypyta detektywów z miejscowego komisariatu i właściciela pewnej tawerny w „Finntown”, który jest dobrze poinformowany, ponieważ jest również tamtejszym bukmacherem.

Mianowałem Eda ministrem bez teki pułkownika w „Finntown”, myśląc przy tym, że ta sprawa z każdą godziną robi się dziwniejsza.

Wróciwszy do domu, zastałem Mary rozzłoszczoną i wzburzoną. Jakaś kobieta w klubie golfowym złośliwie spytała ją, czy jej mąż „zawsze interesował się sprawami lewicowymi”.

Od pierwszego dnia zajmowania się obroną Abla musiałem regularnie znosić rozmaite uwagi, od jawnie wrogich po neutralne, niektóre dobroduszne, a inne niezupełnie. Pewien sędzia sądu niższej instancji z niejasnych powodów przedstawił mnie obcym ludziom na przyjęciu koktajlowym jako „ostatniego z komuszych milionerów”. Powiedziałem mu, że to równie trafna uwaga jak jego prawne opinie. Pewnego wieczoru inny podobny żartowniś znęcał się nade mną przez pół godziny, ponieważ poprosiłem o rosyjską musztardę do sałatki.

Pierwsza fala złościwości wezbrała po moim pierwszym spotkaniu z Ablem. W odpowiedzi na pytanie powiedziałem dziennikarzom, że martwi się o swoje obrazy i że zapewniłem go, iż w razie potrzeby sam się nimi zaopiekuję. Było tam ponad pięćdziesiąt płócien i zamierzałem umieścić je w piwnicy naszej kamienicy. Ktoś to opacznie zrozumiał i w gazecie napisano, że planuję powiesić te obrazy w moim salonie.

Zanim się zorientowałem, Mary zadzwoniła z Lake Placid, żeby mi powiedzieć, że kilka kobiet pytało ją: „Czy Jim postradał rozum? Dlaczego chcecie powiesić na ścianach waszego salonu malowidła rosyjskiego szpiega?”. Głupie, ale irytujące.

Potem były listy od czubków i telefony. W listach znajdowały się głównie emocjonalne deklaracje i tylko w paru grożono represjami, jeśli „posunę się za daleko”, broniąc rosyjskiego szpiega. Te ostatnie przekazałem policji. Telefony były od sprytniejszych osobników. Najczęściej dzwonili w środku nocy, kiedy w domu było ciemno, a rodzina w łóżkach. Zrywałem się, nie wiedząc, kto dzwoni i co się dzieje. Dzwoniący przeważnie byli pijakami, ale trafiło się kilku fanatyków.

Pewnego razu telefon zadzwonił o czwartej rano i zanim oprzytomniałem na tyle, żeby się rozłączyć, usłyszałem szereg niewybrednych epitetów i radę, żebym wyjechał do Rosji „dołączyć do Hissa i innych żydowskich zdrajców”. Po południu kazałem firmie telekomunikacyjnej zmienić numer telefonu na zastrzeżony do chwili zakończenia sprawy.

W pewien sposób byłem przygotowany na takie idiotyzmy i mam grubą skórę. Jednak to niepokoiło Mary i nawet dzieci były zmuszone znosić małą dawkę tych nieprzyjemności w trakcie procesu. „Mój tato mówi, że twój tato broni komunistów” — powiedziała w szkółce parafialnej ośmioletnia koleżanka do Mary Ellen. Z początku dzieci przynosiły takie sprawy do domu. Muszę jednak powiedzieć, że kiedy dokładnie im wyjaśniłem, co oznacza podjęcie się przeze mnie obrony w sądzie, wyglądały na usatysfakcjonowane.

Pewnego wieczoru w brooklińskiej izbie adwokackiej jakiś katolicki prawnik w podeszłym wieku zapytał mnie z głębokim oburzeniem, czy nie mam czasem „przytłaczającego poczucia winy”. Byłem zbyt zszokowany, żeby udzielić mu należytej odpowiedzi. Gdyby tacy ludzie zechcieli się nad tym zastanowić, zrozumieliby, że takie głębokie zaangażowanie w moralną ocenę sprawy klienta jest przejawem pychy, gdyż przecenia znaczenie roli adwokata. Ten ostatni nigdy nie wydaje wyroku w danej sprawie. Od tego jest nasz wymiar sprawiedliwości, zapewniający bezstronnego sędziego i ławników. My, adwokaci, zażarcie walczymy o sprawy naszych klientów, ale powinniśmy pokornie wierzyć, że nasz system sądownictwa gwarantuje sprawiedliwe orzeczenia. „*Que sais-je?*” — powiedział Monteskiusz.

Te zniewagi, listy i telefony mogą wydać się trywialne, ale przyznaję, że czasem traciłem cierpliwość i — co ważniejsze — poczucie humoru.

### *Poniedziałek, 2 września*

Poświęciłem ten ranek dalszemu studiowaniu aktu oskarżenia. Należało pamiętać o tym, że tylko pierwszy zarzut był zagrożony karą śmierci, a ta zależała od tego, czy prokuratura dowiedzie, że Abel istotnie spiskował w celu przekazywania informacji do Rosji. Abel oświadczył, że nie mają na to dowodu, więc być może ten zarzut dałoby się obalić. Drugi oskarżał go tylko o spiskowanie w celu zbierania informacji, nie wspominając o ich przekazywaniu. Gdyby to zostało potwierdzone w trakcie procesu, moglibyśmy wnioskować o uniewinnienie od pierwszego zarzutu i w ten sposób uratować życie pułkownika.

Później tego dnia przeczytałem ponad połowę nowej książki zatytułowanej *Labirynt*, napisanej przez Waltera Schellenberga, szefa służby kontrwywiadowczej Adolfa Hitlera. Schellenberg, którego poznałem, kiedy zeznawał podczas procesu norymberskiego, uczynił interesujące spostrzeżenie.



Wspomniał, że osobiście przesłuchując niedającego się złamać (choć torturowanego) polskiego szpiega, odkrył, że gdy ten zrozumiał, że obaj są przedstawicielami tej samej profesji, chętnie rozmawiał z Schellenbergiem o szpiegowskich metodach. Robił to, chociaż wiedział, że zostanie stracony.

Ja odkryłem dokładnie to samo. Fakt, że podczas wojny pracowałem w wywiadzie, najwyraźniej sprawił, że Abel uważał mnie za kogoś w rodzaju emerytowanego szpiega, który potrafi zrozumieć jego kłopotliwe położenie. Jednakże uważałem, że jest przekonany, iż naprawdę zamierzam zrobić dla niego wszystko, co w mojej mocy.

*Wtorek, 3 września*

Stracony dzień. Czas naglił, więc było denerwujące, gdy wszystko źle szło. Ulokowaliśmy się w jednym z pomieszczeń brooklińskiej izby adwokackiej przy ulicy Remsen w centrum Brooklynu. W ten sposób byliśmy blisko sądu federalnego i daleko od swoich kancelarii, w których zbyt często nam przeszkadzano.

Najpierw spróbowaliśmy zainstalować w tym pomieszczeniu prywatną linię telefoniczną. Nie udało się; byliśmy na końcu długiej listy wnioskodawców. Potem próbowaliśmy skontaktować się z prokuratorem Moore'em i sędzią Abruzzo, aby omówić z nimi planowane posunięcia. To również nam się nie udało: obaj byli poza miastem. Następnie usiłowaliśmy zwerbować jeszcze jednego adwokata jako „ochotniczego” obrońcę. Nie powiodło się nam.

W większości firm słyszeliśmy: „Przy tylu pracownikach przebywających na urloпах nam też brakuje ludzi do pracy”. Inną ulubioną wymówką było: „Nie jesteśmy pewni, czy nasi klienci chcieliby, abyśmy firmowali taką obronę, pomimo naszego zawodowego zrozumienia waszej pozycji”.

Jedynym jasnym punktem tego dnia był nowy strój Rudolfa. Spodnie zostały przerobione i kazałem mu dostarczyć cały garnitur oraz inne rzeczy. Teraz miał być równie dobrze ubrany jak jego strażnicy.

Doszedłem do wniosku, że moje nerwy potrzebują wytchnienia. Wieczorem zabrałem Mary do znanej restauracji Lundy's w Sheepshead Bay, gdzie

zamówiłem wiaderko ulubionych małży gotowanych na parze i homara. Potem wróciliśmy do domu i obejrzelśmy w telewizji film gangsterski z George'em Raftem.

*Środa, 4 września*

Rano spotkaliśmy się z prokuratorem Moore'em i powiedziałem mu o naszych planowanych wstępnych posunięciach, oczywiście podkreślając konieczność przełożenia terminu procesu. Zgodził się na dwutygodniowe odroczenie, za zgodą Waszyngtonu. Obiecał także zgodę na kolejne dwa tygodnie zwłoki, jeśli za dwa tygodnie nie będziemy gotowi.

Opuściwszy biuro prokuratora, ponownie spotkaliśmy się z Ablem w innej części gmachu sądu. Miał na sobie nowy garnitur i wyglądał zupełnie inaczej w szarej marynarce i spodniach, białej koszuli i pasiastym krawacie Ivy League. Uśmiechał się przyjaźnie, gdy wstał, żeby nas przywitać.

Od razu przeszliśmy do sedna sprawy na ten dzień, czyli do Häyhänen. W odpowiedzi na moje pytania Abel podał nam wyczerpujący rysopis swojego współpracownika: „około trzydziestopięcioletni... metr osiemdziesiąt... mniej więcej dziewięćdziesiąt kilo... krępa budowa... jasna cera i bujne ciemnoblonde włosy... wąskie wargi i kwadratowa szczęka... szaroniebieskie oczy...”.

Abel powiedział, że Häyhänen wynajmował pokoje w tanich hotelach na Manhattanie, czasem mieszkał na Brooklynie (w „Finntown”), a na początku 1955 roku przeprowadził się do Newark w New Jersey, gdzie wynajął opuszczony magazyn z pomieszczeniami mieszkalnymi na zapleczu. Abel nie pamiętał adresu, lecz wypytywany przez nas powiedział, że mieścił się tam kiedyś sklep z rodzaju „wszystko po 5 centów”, obok przejeżdżał autobus linii numer 8 z Newark, a za rogiem był bar, w którym przygrywał polski akordeonista. Przypomniał sobie także, że Häyhänen należał do pewnego fińskiego klubu, kiedy mieszkał na Brooklynie. Zanotowałem te chaotyczne informacje w nadziei, że któraś z nich pomoże w planowanym przez nas śledztwie.

Abel był pewny, że Häyhänen zawarł umowę z FBI, a potem na ich polecenie udał się do Europy, tworząc legendę o swoim przejściu na naszą stronę. Tak uważał, ponieważ dowiedział się, że w styczniu lub lutym Häyhänen miał wypadek samochodowy i został zabrany do szpitala w Newark. Miał w kieszeniach ponad tysiąc dolarów w gotówce i kiedy policja przeszukała jego dom, znaleziono między innymi krótkofalówkę. Pułkownik powiedział, że ktoś na pewno dodał dwa do dwóch.

Abel powiedział nam, że Häyhänenowi zawsze jakoś brakowało pieniędzy i wciąż musiał wspierać go finansowo. Poprzednio mówił nam, że Häyhänen tego popijał. Abel sądził, że Häyhänen wiedział, że źle się spisuje, i bał się powrotu do kraju. Jeśli o to chodzi, rzekł Abel, Häyhänen był głupi. „Nie miał się czego bać” — powiedział nam. „Jedyną karą byłaby degradacja”.

Moim zdaniem, którego nie uznałem za konieczne przekazywać Ablowi, pomimo swych innych wad, Häyhänen nie był głupcem pozbawionym instynktu samozachowawczego. Kiedy Abel zachęcał go do wyjazdu do kraju „na wakacje”, niewątpliwie zrozumiał, że byłby to odpoczynek gdzieś na Syberii.

Wracając do tematu, który omówiliśmy poprzednio, Abel ponownie zaprzeczył, że kiedykolwiek przekazywał informacje drogą radiową poza Stany Zjednoczone. Jak zauważył, byłoby to „niebezpieczne i niepotrzebne”. Zaprzeczył również, by kiedykolwiek kazano mu wykradać tajemnice atomowe. Powiedział, że pod koniec 1954 lub na początku 1955 roku odmówił wykonania zadania dotyczącego instalacji pocisków rakietowych Nike, ponieważ nie miał do tego odpowiedniego przygotowania ani personelu do realizacji takiej misji oraz że poszukiwane informacje są łatwo dostępne w czasopiśmie naukowych i gazetach takich jak „The New York Times”. Twierdził, że powiedział Häyhänenowi o tej decyzji.

Odnośnie do innych paragrafów aktu oskarżenia, zaprzeczył, by kiedykolwiek osobiście otrzymał jakieś „tajne” informacje, wyjaśniając — z wielkim naciskiem — że jego głównym zadaniem w Stanach Zjednoczonych było sporządzanie raportów o „ogólnej sytuacji” i „nawiązywanie kontaktów”.

Oświadczył, że jego wycieczki do New Hyde Park w Nowym Jorku i wyprawa Häyhänen do Quincy w Massachusetts miały na celu ustalenie, czy „pewne osoby” są w mieście. Rzekł, że raz odwiedził z Häyhänenem Atlantic City, aby sporządzić raport z wystawy, na której pokazywano przedmioty uszkodzone przez eksplozję atomową.

Dodał, że nic mu nie wiadomo o żadnym dowodzie przekazywania przez niego informacji do Rosji, jaki mogłaby posiadać prokuratura, i z tym punktem oskarżenia jest powiązany jedynie przez zarzut udziału w spisku. Powiedział, że Häyhänen bezpośrednio przekazywał pewne informacje do Rosji. Nie chciał rozwinąć tego tematu.

### *Piątek, 6 września*

Po południu spotkałem się z Thomasem M. Debevoise'em, ewentualnym kandydatem do naszego zespołu obrońców. Był absolwentem Columbia Law School i pracował przez kilka lat w biurze prokuratora na Manhattanie. Pochodził ze starej nowojorskiej rodziny, która wydała wielu wybitnych prawników.

Debevoise miał okazję podjąć praktykę w Woodstock w stanie Vermont, rodzinnym mieście swojej żony, i czekał na egzamin przed tamtejszą izbą adwokacką. Z gazet znał szczegóły sprawy Abła, a ze względu na swoje zainteresowania był skłonny pracować z nami przez kilka następnych miesięcy za wynagrodzenie pokrywające jedynie wydatki. Uznałem, że jest sympatyczny, chętny do pracy i wykazuje bardzo wiele zdrowego rozsądku.

Wszyscy trzej dokładnie omówiliśmy sprawę i uzgodniliśmy, że nasz nowy współpracownik powinien niezwłocznie zacząć szukać w literaturze ewentualnego argumentu, który aresztowanie Abła w pokoju numer 839 hotelu Latham rankiem 21 czerwca czyniłby niezgodnym z konstytucją.

*Poniedziałek, 9 września*

Rano udałem się do Atlantic City wygłosić dla stowarzyszenia firm ubezpieczeniowych wykład o problemach prawnych związanych z wykorzystaniem energii atomowej w przemyśle Stanów Zjednoczonych. Termin uzgodniłem jeszcze wiosną, znacznie wcześniej, niż podjąłem się obrony Abła.

Dochodziła czwarta po południu, gdy wróciłem autobusem do Nowego Jorku i pospieszyłem do mojego biura w śródmieściu. Zastałem tam obu moich współpracowników. Czekali na mnie, bardzo podekscytowani. Przypominali prokuratorów, którzy właśnie odkryli magazyn heroiny albo naocznego świadka morderstwa. Zaczęli mówić jednocześnie i to samo: zgarnięcie Abła i wszystkich jego rzeczy w hotelu Latham bezsprzecznie stanowiło naruszenie konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Jeśli mieliśmy rację, żaden dowód uzyskany w hotelu Latham lub w studiu przy Fulton Street nie mógł być wykorzystany w postępowaniu sądowym. Co więcej, ponieważ znaczna część tych dowodów została przedstawiona sądowi, oskarżenie musiałoby być odrzucone jako oparte na „skażonym materiale dowodowym”. Krótko mówiąc, sprawa wytoczona Ablowi zostałaby umorzona.

Usiedliśmy i przyjąłem rolę sędziego, wysłuchując argumentów obu współpracowników i zadając pytania. Zręcznie bronili swojej tezy. Wielokrotnie omówiliśmy fakty i paragrafy związane z wytoczoną Ablowi sprawą. Na zewnątrz zapadł zmrok i z okien mojego biura widzieliśmy w oddali światła mostu Brooklińskiego i samochodów jadących po East River Drive. Po drugiej stronie rzeki był brookliński sąd federalny, studio przy ulicy Fulton oraz mój dom, gdzie czekała na mnie kolacja i rodzina.

W końcu byłem skłonny zgodzić się z ich stwierdzeniami.

*Wtorek, 10 września*

Wstałem bardzo wcześnie, żeby popracować nad oświadczeniem Abła, w którym podał nam szczegółową historię swojego aresztowania. Zacząłem to robić późnym wieczorem poprzedniego dnia. To oświadczenie miało być podstawą naszej próby wykluczenia wszelkich dowodów zabranych pułkownikowi.

Przerabiałem i skracałem to oświadczenie, aż było jasne i zwięzłe. Jedyne przymiotniki dotyczyły pogody w dniu 21 czerwca i koloru walizek Abła. Oświadczenie było oparte na wszystkim, co powiedział mi Abel, a szczególnie na tym, co miał do powiedzenia o piątku: „Okolo 7:30 rano, w piątek 21 czerwca, obudziło mnie pukanie do drzwi. Noc była ciepła...”.

Gdy ta opowieść została ujęta w zwięzłej formie, stała się prozą godną Hemingwaya. Ponieważ dzięki użytym metodom rząd złapał podejrzanego o szpiegostwo agenta obcego państwa, przeciętny obywatel nie był zaniepokojony ani wstrząśnięty. Uważał, że w takim wypadku cel uświęca środki. Jednak zgodnie z naszym kodeksem konstytucyjne prawa posiada nie tylko każdy z nas, ale także podejrzany taki jak Abel.

Fakt, że agenci rządowi zatrzymali w domu jakąś osobę i cały jej dobytek bez listu gończego czy nakazu aresztowania, w tajemnicy przetransportowali go do ośrodka internowania w Teksasie i przetrzymywali przez czterdzieści siedem dni, w tym pięć pierwszych bez możliwości komunikowania się ze światem — wszystko to wyglądało na klasyczny przykład tego, czemu czwarta poprawka do konstytucji miała położyć kres w Ameryce.

Czwarta poprawka konstytucyjnie definiuje dom obywatela jako jego „zamek”. Głosi:

Prawo ludzi do bezpieczeństwa osobistego oraz ich domostw, dokumentów i własności wykluczające bezprawne przeszukiwanie i zajmowanie nie może być łamane i żadne nakazy nie mogą być wystawione bez uzasadnionej przyczyny popartej zaprzysiężonym zeznaniem lub oświadczeniem, z dokładnym określeniem miejsca, które ma zostać przeszukane i osób lub rzeczy, które mają zostać zatrzymane.

Pracując nad oświadczeniem Abła i rozmyślając o jego konsekwencjach, miałem mieszane odczucia w związku z tym, co zrobił nasz rząd. Nasz kontrwywiad powinien działać skutecznie, ale bez naruszania naszych praw konstytucyjnych i swobód obywatelskich.

Jeśli były uzasadnione powody, by wierzyć, że Abel, cudzoziemiec nielegalnie przebywający w naszym kraju, jest ważnym sowieckim szpiegiem, nie przejąłbym się, gdyby zatrzymano go na podstawie nakazu deportacji, przetrzymywano przez odpowiedni czas bez możliwości porozumienia się z kimkolwiek, a po odmowie „współpracy” wykopano za meksykańską granicę. Jednak przeprowadzając tajną operację kontrwywiadowczą bez publicznego aresztowania czy nakazów rewizji, opartą na ryzykownym założeniu, że Abel w końcu będzie „współpracował”, rząd nie mógł po fiasku tego założenia ignorować wszystkiego, co zdarzyło się wcześniej, i próbować skazać Abła w sądzie Stanów Zjednoczonych za przestępstwo zagrożone karą śmierci. Byłoby to deklaratorywnym traktowaniem „uczciwego procesu sądowego”.

Te dwie drogi — jedna z drogowskazem „Tajna”, a druga oznaczona jako „Uczciwy proces” — prowadziły w różnych kierunkach.

Wierzyłem, że odkryliśmy najważniejszy argument, jaki można było przytoczyć w obronie Abła. Zasada była dla mnie jasna, ponieważ żywo pamiętałem argument przytoczony przez generała „Wild Billa” Donovana na początku 1945 roku. Prezydent Roosevelt poprosił go wtedy o opracowanie projektu powojennej centralnej agencji wywiadowczej, mającej działać po rozwiązaniu naszego OSS. Kiedy generał Donovan kazał mi, jako swojemu głównemu doradcy, nakreślić taki plan, kilkakrotnie podkreślał niezbędne różnice pomiędzy wywiadem a kontrwywiadem na szczeblu międzynarodowym i konstytucyjne ograniczenia wewnętrznych organów ścigania w Stanach Zjednoczonych. Uważał, że każda próba zjednoczenia takich organizacji w jednej agencji rządowej byłaby niebezpieczna dla demokracji, ponieważ pokusa użycia „skutecznych” metod śledztwa nieuchronnie prowadzi do stworzenia gestapo.

Gdy projekt oświadczenia Abła miał już należytą formę, zaniósłem go do federalnego ośrodka internowania w Nowym Jorku i pokazałem pułkownikowi z prośbą, żeby porównał go z tym, co pamięta. Wyjaśniłem prawną kwestię przeszukania i zatrzymania, a następnie podkreśliłem, jak ważne jest, żeby dokładnie przypomniał sobie i zrelacjonował każdy szczegół. Ostrzegłem go, że prokuratura skieruje swoje najcięższe działa na nasze dokumenty i jeśli coś w nich będzie przesadą lub nieprawdą, może okazać się fatalne dla jego sytuacji i każdej próby odwołania się do konstytucyjnych praw.

Linijka po linijce sprawdzaliśmy, co napisałem. Abel, w swych okularach bez oprawek wyglądający jak typowy nauczyciel, uważnie słuchał i kiwał głową, milcząco przytakując.

Oświadczenie opisywało ukrycie pułkownika po zatrzymaniu w hotelu Latham i przetrzymywanie go w Teksasie, gdzie FBI przez miesiąc niemal codziennie go przesłuchiwało i obiecywało zyskowną „umowę”, jeśli będzie „współpracował”. Kończyło się następującym stwierdzeniem:

Przydzieleni mi obrońcy z urzędu omówili ze mną kwestię przeszukania i zatrzymania mojej własności w dniu 21 czerwca w hotelu Latham i wyjaśnili mi, jakie regulacje prawne ich zdaniem znajdują tu zastosowanie. Poleciałem im podjęcie odpowiednich w tej sytuacji kroków prawnych i wyegzekwowania wszelkich praw, jakie mogą mi przysługiwać zgodnie z konstytucją i prawem Stanów Zjednoczonych.

Zostawiłem Ablowi kopię oświadczenia, mówiąc, żeby dobrze je przemyślał, kiedy my nadal będziemy je wygładzać.

Po południu do mojego biura przyszli dwaj prawnicy, a ja przeczytałem im projekt oświadczenia ostrożnie zaaprobowany przez Abła. Ku mojemu zdumieniu jeden z nich odrzucił cały ten dokument i powiedział, że tak „drastyczny” materiał przedstawiony na otwartym procesie oczerni FBI.

Po tej pierwszej salwie dodał nieuprzejmie:



— Na pańskim miejscu nie byłbym zainteresowany ratowaniem życia tego sukinsyna. Niech dostanie to, co mu się należy.

Rzecz jasna ta uwaga rozpętała to, co prawnicy nazywają „zaciętym sporem”. Pospiesznie wyjaśniłem, że nie zamierzam „oczerniać” FBI i żywię wielki podziw do skuteczności Biura jako organu ścigania. Jednakże wyznaczony na obrońcę pułkownika Abła mam obowiązek zaprezentować sądowi jak najmocniejsze argumenty.

— Rozmyślne pominięcie lub złagodzenie tej kwestii — powiedziałem — byłoby z mojego punktu widzenia nieetyczne.

Przypomniałem, że Ablowi grozi kara śmierci, i gdybym świadomie nie bronił go najlepiej, jak potrafię, to ja zasługiwałbym na epitet sukinsyna.

Rozeszliśmy się późnym wieczorem, ale nie zdołałem przekonać wygadanego adwersarza.

### *Środa, 11 września*

Wciąż gryzłem się wtorkowym sporem o oświadczenie i zaprosiłem Johna Walsha, starszego partnera naszej firmy, na lunch. Ten doświadczony i szanowany prawnik był również znany wśród przyjaciół jako konserwatysta uważający zmarłego senatora Roberta Tafta za „zbyt liberalnego” w wielu sprawach. Pomyślałem, że będzie idealną osobą do skonsultowania takiego problemu sumienia.

Przy kawie opowiedziałem Johnowi o moich rozterkach, pokazałem mu oświadczenie Abła i powiedziałem, że chętnie poznałbym jego zdanie.

Uważnie przeczytał oświadczenie, zanim odpowiedział.

— Jeśli taka jest dokładna relacja Abła, to twoim obowiązkiem jest przedstawić ją sądowi najlepiej, jak potrafisz — nawet jeśli osobiście nie wierzysz, że jest prawdziwa. Gdybyś nie podniósł tej kwestii lub nie dołożył wszelkich starań, przedstawiając ją, powinieneś stracić prawo wykonywania

zawodu. Taki werdykt wydałbym, zasiadając w komisji do spraw etyki, gdybym miał wyrokować w tej sprawie.

Ta zdecydowana opinia zaufanego przyjaciela przyniosła mi ogromną ulgę.

### *Czwartek, 12 września*

Nakaz przeszukania i zatrzymania został wystawiony w postępowaniu cywilnym, niezależnym od sprawy kryminalnej, a ponieważ własność zatrzymano na Manhattanie, więc uważaliśmy, że powinniśmy przedstawić naszą sprawę tutaj, w południowym okręgu Nowego Jorku. Oczywiście, Abel miał być sądzony we wschodnim okręgu Nowego Jorku, składającym się z Brooklynu, Staten Island i całej Long Island. Jednakże wszczynając postępowanie na Manhattanie, mogliśmy uzyskać przewagę, jaką było prawo do natychmiastowej apelacji, w wypadku gdyby sąd okręgowy wydał niekorzystny dla nas wyrok. W ten sposób moglibyśmy uniknąć procesu. Gdybyśmy podjęli działania na Brooklynie w ramach sprawy kryminalnej, wątpliwe, czy moglibyśmy złożyć apelację wcześniej jak po zapadnięciu i uprawomocnieniu wyroku. Takie niuanse proceduralne zawsze są istotne w sprawach sądowych.

Aby uniknąć wszelkich ewentualnych sugestii, że poprzez nasze działania usiłujemy „oczernić” FBI, dopisałem w ostatecznej wersji oświadczenia następujące zdanie: „Od czasu mojego aresztowania do chwili postawienia zarzutów nigdy nie używano wobec mnie przemocy ani gróźb”. Następnie posłałem moich współpracowników do więzienia, żeby uzyskali podpis Abła na oświadczeniu. Odmówił.

— W obecnej wersji — rzekł — jest nieprawdziwe.

Następnie opowiedział o pewnym długim i upalnym dniu w Teksasie, gdy jeden z przesłuchujących, którego zidentyfikował, zirytował się i „stracił panowanie nad sobą”. Abel powiedział, że agent go spoliczkował i — jak ujął to pułkownik — „uderzenie zrzuciło mi okulary na podłogę”.

Łącznie rozmawiałem z pułkownikiem ponad dziesięć godzin. Głównie o jego sprawie: aresztowaniu, zdradzie, zachowaniu podczas przesłuchań, przyszłości i naszej obronie. Nigdy nie wspominał o tym incydencie w Teksasie i byłem pewny, że nie miał zamiaru o tym wspominać. Zapewne poczucie godności nie pozwalało mu skarżyć się, że został spoliczkowany, a jako zawodowy żołnierz służący totalitarnemu państwu zapewne spodziewał się naprawdę brutalnego traktowania. Co więcej, chociaż przesłuchujący go zachowywali się poprawnie, byli tylko ludźmi i jeden policzek wydawał się drobnostką; w takie skwarne teksańskie popołudnie może nań zasłużył.

Jednakże jego zdyscyplinowana chęć trzymania się prawdy przy odtwarzaniu faktów nie pozwalała mu zaaprobować żadnego nieprawdziwego stwierdzenia. Ta pedanteria, jak miałem się przekonać, była zarówno cechą jego charakteru, jak i profesji. W końcu zarabiał na życie pisaniem raportów, a jego wynagrodzenie zależało od ich dokładności. Wiele miesięcy później tłumaczył mi z więzienia w Atlancie, w liście o dokładności niezbędnej w pracy wywiadowczej:

Jako prawnik wie pan, jak trudno uzyskać prawdziwy obraz z zeznań świadków wydarzenia. O wiele trudniej jest ocenić sytuację, gdy źródłami informacji są ludzie, których relacje są mimowolnie zabarwione przez ich pochodzenie i poglądy polityczne!

Tak więc oświadczenie wróciło do mnie nie podpisane. Poszedłem do aresztu i bezskutecznie argumentowałem, że jeden policzek nie jest „aktem przemocy fizycznej”. Pułkownik był nieugięty. Podał mi słownikową definicję przemocy: „bezwładnie użyta siła fizyczna”. Ostatecznie uzgodniliśmy, że pominiemy kwestionowane zdanie, jako nieistotne dla procedury dotyczącej przeszukania i zatrzymania.

*Piątek, 13 września*

Przez cały dzień pracowałem nad dokumentami mającymi poprzeć naszą próbę wykluczenia dowodów zebranych w hotelu Latham i przy Fulton Street. Należała do nich ostateczna wersja oświadczenia Abła. Późnym popołudniem Abel podpisał ją, a urzędnik więzienny poświadczył.

Była prawie dziesiąta wieczór, gdy skończyłem i pospieszyłem do domu na Brooklynie, rezygnując z kolacji, ponieważ zorganizowałem skromną nieformalną konferencję prasową w moim mieszkaniu. Poinformowałem o rozwoju sprawy kilku obecnych reporterów i dokładnie wyjaśniłem, jakie dokumenty zostaną wypełnione nazajutrz rano. Dziennikarze wyglądali na szczerze zaciekawionych, szczególnie Ablem. Nieoficjalnie pytali: „Jakie są jego motywacje? Jaki on jest?”. Chcieli także otrzymać komplet naszych nowych dokumentów. Odmówiłem ich udostępnienia, dopóki nie zostaną przedstawione sądowi, ale obiecałem, że dla ich wygody następnego dnia dostarczę każdej redakcji po jednym zestawie najszybciej, jak będzie to możliwe.

Przez cały czas było oczywiste, że sytuację Abła, a teraz jego opowieść, należy wyczerpująco wyjaśnić opinii publicznej. Oskarżenie informowało prasę o każdym swoim ruchu; wszystkie krajowe gazety zamieszczały długie relacje i zdjęcia zdobytych przez prokuraturę „dowodów” winy „superszpiega”. Gdy obrona wykonała ten decydujący ruch, jego znaczenie musi być zrozumiałe dla opinii publicznej, tak samo jak dla prawników. Ludzie nie powinni odnieść wrażenia, że to nieistotne, nękające czy beztroskie posunięcie, manewr mający jedynie odwlec nieuniknione.

Podawałem reporterom drinki i odpowiadałem na pytania długo po północy.

*Sobota, 14 września*

Rano Tom Debevoise złożył nasze dokumenty w sądzie federalnym okręgu Manhattan na Foley Square. Czekałem na niego przed sądem, a potem objechaliśmy redakcje: w każdej zostawiliśmy kopie całego zestawu

dokumentów. Potem razem z Tomem zrobiliśmy sobie kilkugodzinną przerwę, żeby zjeść dobry lunch — i trochę lepiej się poznać.

### *Niedziela, 15 września*

O godzinie czternastej „obrona” zebrała się w moim biurze, żeby wytyczyć linię i zrobić wiwisekcję artykułów z porannych niedzielnych gazet. Byliśmy dość zadowoleni. Historia znalazła się na pierwszej stronie „Timesa” i „Herald Tribune”; pomijając tytuły w tabloidach (ABEL NAZYWA DZIAŁANIA FBI NIELEGALNYMI, CZERWONY SZPIEG OSKARŻA FBI), prasa relacjonowała sprawę dokładnie i uczciwie. Obszernie cytowano tekst naszego oświadczenia. Wszystkie gazety zamieściły podaną przez Abła wersję rewizji, aresztowania, lotu do Teksasu i prowadzonego przez FBI przesłuchania. Zauważono, że jeśli ten manewr powiedzie się obronie, oskarżenie upadnie.

Moje własne oświadczenie, podtrzymujące zaprzysiężone zeznanie Abła, wyjaśniało, że przed 21 czerwca FBI miało wiarygodne informacje o sowieckim szpiegu nazwiskiem Abel, uważało, iż ma wysoką rangę pułkownika, i dyskretnie go obserwowało — zapewne przez długi czas. Wiedzieli również, że mieszka w pokoju 839 w hotelu Latham, pod nazwiskiem Martin Collins. Przypomniałem, że agenci FBI jako pierwsi wdarli się do jego pokoju rankiem 21 czerwca.

W moim oświadczeniu napisałem:

Od 21 czerwca do 7 sierpnia Abel był traktowany przez Departament Sprawiedliwości jako cudzoziemiec nielegalnie przebywający w Stanach Zjednoczonych. Jednak w rzeczywistości jest oczywiste, że Departament uważał go za winnego zbrodni szpiegostwa na rzecz Rosjan i to był główny powód, dla którego zainteresowano się nim.

Takie postępowanie niewątpliwie uważano za leżące w interesie naszego kraju. Każdy człowiek obeznany z kontrwywiadem zdaje sobie sprawę, że przechodzący na drugą stronę agent może mieć o wiele większą wartość niż jeden z naszych agentów operacyjnych. Nie tylko nasz rząd ma okazję uzyskać wyczerpujące informacje o aparacie wywiadowczym przeciwnika, ale może to doprowadzić do ujawnienia takich szczegółów, jak nazwiska i adresy innych nieprzyjacielskich agentów, złamania szyfrów wroga itp. Co więcej, może zapewnić możliwość wykorzystania takiego człowieka jako podwójnego agenta, który uważany przez mocodawców za nadal pracującego dla nich, w rzeczywistości służy drugiej stronie.

Jednak konstytucja i prawo Stanów Zjednoczonych jasno określają procedury, które muszą być przestrzegane przy aresztowaniu i przeszukiwaniu osób, oraz zatrzymywaniu przedmiotów będących pod ich kontrolą lub ich własnością. W tej sprawie, na przykład, wobec braku aktu oskarżenia FBI, mając powody wierzyć, że w pokoju 839 hotelu Latham przebywa rosyjski szpieg, powinno uzyskać nakaz aresztowania [...], oskarżając go o szpiegostwo.

W przypadku człowieka aresztowanego w pokoju 839 prawo wyraźnie mówi, że agenci mogą przeszukać pomieszczenie i zabrać wszystko, co można uznać za narzędzia popełniania szpiegostwa, o jakie został oskarżony. Więzień powinien być postawiony przed najbliższym osiągalnym komisarzem urzędu imigracyjnego lub sędzią federalnym „bez zbytecznej zwłoki” oraz mieć prawo do uzyskania porady prawnej. Następnie powinien być tymczasowo zamknięty w więzieniu federalnym. W wypadku gdy agenci chcieli przeszukać pokój 839 pod nieobecność lokatora, powinni uzyskać nakaz przeszukania zgodnie z równie jasną i wyraźną procedurą.

W którymś momencie przed 21 czerwca 1957 roku Departament Sprawiedliwości, uważając Abła za szpiega, musiał podjąć co do niego jakąś decyzję. FBI pełni podwójną funkcję: organu ścigania i kontrwywiadu naszych państwowych agencji wywiadowczych. Należało zdecydować, czy:

a) Jako funkcjonariusze organów ścigania powinni aresztować Abła pod zarzutem szpiegostwa, dokonać legalnego przeszukania i zatrzymania oraz wykonać wszelkie inne czynności przewidziane przez konstytucję i inne prawa Stanów Zjednoczonych;

lub

b) Jako agenci kontrwywiadu, wypełniając zadania agencji wywiadowczej, powinni schwytać Abła, przez jak najdłuższy czas ukryć jego zatrzymanie przed jego współpiskowcami i w międzyczasie usiłować przeciągnąć go na naszą stronę.

Wybór pomiędzy tymi dwoma metodami działania został dokonany. Chociaż ta droga mogła perspektywicznie być w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych, zakończyła się niepowodzeniem. Rząd nie może teraz udawać, że taki wybór nie został dokonany ani deklaratywnie traktować uczciwości procesu sądowego.

Czwarta poprawka mówi jasno [...]. Przedrewolucyjne nadużycia, które doprowadziły do uchwalenia tej poprawki, są dobrze znane. W oparciu o fakty tej sprawy, w przekonaniu oskarżonego czwarta i piąta poprawka do konstytucji, tak jak interpretuje je Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, zostały pogwałcone.

Abel jest cudzoziemcem oskarżonym o zagrożone karą śmierci przestępstwo szpiegostwa na rzecz Sowietów. Może wydawać się nienormalne, że nasza konstytucja gwarantuje ochronę takiemu człowiekowi. Skłonni do wydawania nieprzemyślanych opinii mogą uważać skrupulatne przestrzeganie przez Amerykanów zasad demokratycznego społeczeństwa za altruizm tak daleko idący, że niechybnie prowadzący do autodestrukcji. Jednak nasze zasady są utrwalone w historii i prawach naszego kraju. Jeśli wolny świat nie będzie przestrzegał swego kodeksu moralnego, nie będzie społeczeństwa, jakie pragnęliby stworzyć inni.

Poprosiliśmy o wyznaczenie terminu wstępnego przesłuchania w sprawie przeszukania i zatrzymania na następny tydzień, 23 września.

Jednak naszej natychmiastowej uwagi wymagały tak zwane wstępne posunięcia, które mieliśmy omówić nazajutrz na Brooklynie. Dotyczyły kluczowego terminu rozpoczęcia procesu, listy świadków oskarżenia (szczególnie niejakiego Häyhänenä), ewentualnych sędziów oraz szczegółowej listy zarzutów aktu oskarżenia.

Przez kilka godzin omawialiśmy te kwestie, a potem rozeszliśmy się. Wróciłem do domu w porę, aby zjeść z rodziną na niedzielną kolację pieczonego indyka. Po raz pierwszy od dwudziestu siedmiu dni, od kiedy podjąłem się obrony Abła, spotkaliśmy się wszyscy. Znów poczułem się jak mąż i ojciec. Oczywiście musiałem odpowiedzieć na sto pytań: dwunastoletni John zadawał poważne, o komunizm i kodeks karny, a dziewczęta chciały wiedzieć, czy Abel naprawdę ma rodzinę w Rosji.

Po kolacji zebraliśmy się przy pianinie i wspólnymi siłami w końcu ułożyliśmy piosenkę *Rudolf Iwanowicz Abel* na melodię z filmu *Rudolf, czerwono nosy renifer*. Głosiła, co następuje:

Rudolf Iwanowicz Abel  
Szpiegował sobie wesoło  
„Należy mu się medal!”  
Wołali szpiegdy wokoło.

Aż pewnej ciemnej nocy  
Przybyło FBI:  
”Rudolfie, tyś w naszej mocy  
więc aresztować się daj!”

Minęły jego dni chwały  
Lecz dla wszystkich jego kolegów  
Rudolf Iwanowicz Abel  
Pozostanie królem szpiegów.



(Wiele tygodni później, w pewien sobotni rano, gdy z moim synem Johnem odwiedziłem Abla w areszcie przy West Street, zaśpiewaliśmy mu tę piosenkę. Uśmiechnął się ze zrozumieniem człowieka mającego rodzinę, ale dość szybko zmienił temat).

Kiedy moja rodzina poszła spać, przez resztę wieczoru uzupełniałem dziennik, studiowałem sprawę i przygotowywałem się do nadchodzącej potyczki w sądzie. Byłem pewny, że będzie to skok w lodowate odmęty prawne.

### *Poniedziałek, 16 września*

O 10:30 zjawiliśmy się przed sędzią Byersem w sądzie Stanów Zjednoczonych na Brooklynie. Usiedliśmy obok falangi rządowych prawników dowodzonych przez zastępcę prokuratora generalnego Tompkinsa, wśród których byli Kevin T. Maroney, James J. Featherstone i Anthony R. Palermo, specjaliści doradcy Departamentu Sprawiedliwości ściągnięci z Waszyngtonu do sprawy Abla.

Gdy na salę wprowadzono pułkownika, oczy wszystkich zwróciły się ku niemu. Wyglądał elegancko i schludnie w swoim nowym garniturze o klasycznym kroju. Pospiesznie i spokojnie zajął swoje miejsce, a potem uważnie wysłuchał przebiegu kilku rutynowych spraw o posiadanie narkotyków, które poprzedzały naszą. Chyba nikt inny nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

Gdy przyszła nasza kolej, najpierw zażądałem wyznaczenia realistycznego terminu rozpoczęcia procesu. Początkowo miał się on zacząć właśnie tego dnia. Przypomniałem, że chociaż chcemy, by proces zaczął się szybko, musimy mieć dość czasu na należyte przygotowanie obrony. Sędzia krótko rzekł, że adwokaci zawsze chcą mieć więcej czasu, i wyznaczył wstępny termin rozpoczęcia procesu na 26 września. Poleciał mi wtedy złożyć raport o postępach

przygotowań. Tak więc mieliśmy tylko dziesięć dni. Byliśmy przekonani, że potrzebujemy miesiąca na zbadanie i przygotowanie sprawy.

Jednak najwidoczniej nie ja jeden niepokoiłem się tak krótkim terminem rozpoczęcia procesu. W nieoficjalnej rozmowie z sędzią Cornelius W. Wickersham Jr., tymczasowy prokurator generalny (gdyż Leonard Moore został mianowany sędzią Sądu Apelacyjnego drugiej instancji), nalegał, aby sędzia Byers wyznaczył konkretny termin. Wyjaśnił, że chce oszczędzić rządowi federalnemu zbędnych wydatków i nie chce powoływać kompletu sędziów, dopóki nie ma pewności, jak długo będą naprawdę potrzebni. (Federalnym sędziom przysięgłym płaci się zawrotną kwotę sześciu dolarów dziennie).

Sędzia Byers cierpliwie wysłuchał Wickershama. Potem rzekł, że „w trakcie długiej i niczym nie wyróżniającej się praktyki zawodowej” odkrył, że nie posiada „daru jasnowidzenia” i może mówić tylko o tym, co jego zdaniem powinno się zdarzyć. zaproponował, żeby prokurator wrócił na tę salę 26 września, to dowie się więcej.

— Nie chcę słuchać uwag o problemach finansowych rządu — dodał. — Jeśli potrzebujecie więcej pieniędzy na prowadzenie tej sprawy, może powinniście zwrócić się o dofinansowanie do Departamentu Rolnictwa.

Następnie poruszyłem kwestię świadków oskarżenia i przyszłych sędziów przysięgłych. Liczba świadków oskarżenia pozostawała zgodnie z prawem tajemnicą prokuratury, ale powiedziałem, że niewątpliwie będziemy potrzebowali miesiąca na odpowiednie sprawdzenie tej listy. Chociaż w takiej sprawie oskarżenie miało obowiązek ujawnić ją „co najmniej trzy dni” przed procesem, sędzia Byers nakazał dostarczyć nam ją natychmiast.

Zgodziłem się na żądanie oskarżenia, aby nazwisko i adres jednego świadka (zapewne Häyhänäna) dostarczono mi w zapieczętowanej kopercie. Jednak odrzucono naszą prośbę o dostarczenie zdjęcia tego „tajnego” świadka. Oskarżenie obiecało, że zorganizuje mi spotkanie z nim, ale „ze względów bezpieczeństwa” nie dostarczy nam fotografii. Bezskutecznie argumentowałem, że jeśli ten świadek pracował dla sowieckiej służby wywiadowczej, jak

twierdziło oskarżenie, to Rosjanie niewątpliwie mają jego zdjęcia w swoich aktach. Tak więc co by to szkodziło, gdybyśmy otrzymali jedno? Niczego nie osiągnąłem.

Po tych sporach odbyłem krótką rozmowę z Ablem w areszcie, pytając go, co sądzi o mojej ostatecznej wersji oświadczenia w kwestii przeszukania i zatrzymania. Powiedział, że jest doskonała, ale skrytykował ostatni akapit, który kończył się następującym zdaniem: „Jeśli wolny świat nie będzie przestrzegał swego kodeksu moralnego, nie będzie społeczeństwa, jakie pragnęliby stworzyć inni”.

— Zbyt emocjonalne — powiedział. W swój typowy nauczycielski sposób dodał: — Nie spodziewam się, by tak emocjonalny apel był istotny w kwestii prawnej tego rodzaju.

— Rudolfie — odparłem — masz szczęście, że nie prowadzisz praktyki prawniczej w Stanach Zjednoczonych. Jeśli taki sposób przedstawienia sprawy uważasz za skuteczny, nigdy nie zarobiłbyś nawet dolara.

Uznał to za dość zabawne.

Nie było niczego zabawnego w mojej rozmowie, kilka minut później, z prokuratorem Tompkinsem. Zatrzymał mnie przed salą sądową, żeby powiedzieć, że Departament Sprawiedliwości „zmienił zapatrywania” odnośnie do wymiaru kary, jakiego powinno zażądać oskarżenie. Wyjaśnił, że „zdania są podzielone”. Jedni uważali, że w interesie strony rządowej byłoby skazanie Abła na dożywocie, w nadziei, że pewnego dnia zacznie mówić. Inni jednak byli przekonani, że oskarżenie powinno zażądać kary śmierci — nie tylko dla odstraszenia innych sowieckich agentów, ale licząc na to, że Abel „pęknie” w obliczu grożącego mu krzesła elektrycznego. Powiedział mi, że wszyscy przeglądający materiał dowodowy zakładali szybki wyrok skazujący.

Powiedziałem Tompkinsowi, że w tym momencie skupiliśmy się na uniewinnieniu Abła i jeśli nasze wysiłki się powiodą, wszelkie planowane wyroki na niego pozostaną kwestią akademicką. Jednakże, dodałem, gdyby Abel został skazany, decyzja co do rodzaju proponowanego wyroku nie powinna być

podjęta przez sam Departament Sprawiedliwości. Zaproponowałem skonsultowanie tego z Departamentem Stanu i Centralną Agencją Wywiadowczą, jako naszą zagraniczną służbą wywiadowczą.

— Jest możliwe — powiedziałem — że kara wymierzona Ablowi może mieć wpływ na to, jak Rosjanie potraktują naszych ludzi. Powinniście ustalić, czy Rosjanie schwytali jakichś amerykańskich tajnych agentów.

Ponadto wyraziłem nadzieję, że wszystkie agencje federalne będą teraz bardziej zgodnie współpracować w interesie narodowym niż w latach drugiej wojny światowej, kiedy pracowałem dla rządu w Waszyngtonie.

— Amen — powiedział Tompkins.

### *Czwartek, 19 września*

Oskarżenie, oczywiście, za pomocą wszelkich możliwych argumentów zwalczało wytoczoną przez nas sprawę o bezprawne przeszukania i zatrzymanie. Twierdziło, że powinniśmy wnieść ją na Brooklynie — nie na Manhattanie — i poprosiło południowy sąd okręgowy o jej odrzucenie jako nie leżącej w jego jurysdykcji. Tompkins argumentował, że ta kwestia powinna być częścią postępowania karnego na Brooklynie. Stwierdził w oświadczeniu: „W ten sposób uporządkujemy tryb postępowania administracyjnego i unikniemy możliwości ponownego pojawienia się podczas procesu kwestii podniesionych w tym pozwie”.

Gdyby sąd wydał orzeczenie korzystne dla rządu i naszą sprawę przeniesiono na Brooklyn, stracilibyśmy wszelkie szanse na niezwłoczną apelację od niekorzystnego wyroku i musielibyśmy stawić się na procesie o szpiegostwo.

Rano brooklińska izba adwokacka brała udział w mszy z okazji rozpoczęcia nowego roku sądowego. W nabożeństwie, odbywającym się co roku w kościele Świętego Karola Boromeusza w Brooklyn Heights, bierze udział wielu niekatolików, jak również prawników mojego wyznania. Dosłownie wszyscy

mieszkający w tej okolicy i należący do brooklińskiej izby adwokackiej przychodzą modlić się razem o prawidłowe wymierzanie sprawiedliwości w nadchodzącym roku.

Przybyłem wcześniej i stałem chwilę przed kościołem, zanim wszedłem. Krzepiące było to, że spośród wielu znajomych, z którymi rozmawiałem o sprawie Abla, kilku wyraziło zawodową satysfakcję z powodu „wszelkich właściwych kroków” podjętych przez obronę.

Emerytowany sędzia Sądu Najwyższego Peter P. Smith, wspaniały dżentelmen po osiemdziesiątce, powiedział, że bacznie studiował doniesienia prasowe o wytoczonej przez nas sprawie o bezprawne przeszukanie oraz zatrzymanie i uważa, że powinniśmy ją wygrać. Powiedział mi, że bym nie denerwował się nieprzyjemnymi incydentami, ponieważ wiele „skądinąd inteligentnych” osób jest wrogo nastawionych do adwokata broniącego nielubianego klienta. Powiedział, że w pewnym stopniu rozumie, przez co przechodzę, gdyż dawno temu na polecenie sądu bronił notorycznego przestępcy w pewnej głośnej sprawie.

— Ten człowiek — rzekł — włamywał się do sejfów bankowych. Tak jak pan, starałem się o odrzucenie najmocniejszego dowodu oskarżenia. Wygrałem. Powstrzymałem ich przed przedstawieniem całego materiału dowodowego i oskarżony wyszedł na wolność. I wie pan co? Byłem w tym czasie młodszym członkiem zarządu banku oszczędnościowego Bay Ridge. Większość starszych członków nie odzywała się do mnie przez wiele tygodni. Oskarżali mnie o naginanie sprawiedliwości i niektórzy z nich nigdy mi tego nie wybaczyli.

Powiedziałem sędziemu Smithowi, że jedyny problem mam z zachowaniem spokoju i trzymaniem języka za zębami.

Popołudnie i wieczór poświęciłem studiowaniu sprawy i sporządzaniu memorandów dotyczących dwóch oddzielnych kwestii, które mieliśmy podnieść w poniedziałek:

- (1) czy postępowanie powinno nadal toczyć się w okręgu południowym;
- (2) czy rząd pogwałcił konstytucyjne prawa Abla.

*Piątek, 20 września*

Spędziłem prawie dwie godziny z pułkownikiem w federalnym ośrodku internowania, omawiając szereg kwestii. Przedstawiłem wykaz moich dotychczasowych wydatków, które zatwierdził po uważnym przestudiowaniu. Następnie podpisał list do sędziego Abruzzo z prośbą o pokrycie tych kosztów z jego zajętych funduszy.

Powiedział, że chociaż nie chce oszczędzić środków na należyłą obronę, cieszyłby się, gdyby zostały mu jakieś pieniądze, ponieważ będą mu potrzebne, jeśli dostanie „dziesięć czy piętnaście lat”. Kiwnąłem głową, ale nic nie powiedziałem. Pamiętając moją ostatnią rozmowę z Tompkinsem, co miałem powiedzieć?

Zapytał mnie, czy mógłby zarabiać pieniądze w więzieniu, i zapewniłem go, że nasz system penitencjarny pozwala zarobić na wszystko, co jest potrzebne więźniom.

Rzekł, że niektórzy z jego współwięźniów przewidują, że może zostać wymieniony z Rosją na jakiegoś amerykańskiego agenta. Jednak pokręcił przy tym głową.

— Wątpię, czy to przejdzie — powiedział — ponieważ nie sądzę, by nasi schwytali kogoś z waszych, kto byłby równy mi rangą.

Kiedy wychodziłem, napotkaliśmy przyjaźnie nastawionego, lecz sprawnego naczelnika ośrodka internowania, Aleksa Krimsky'ego. Abel wydawał się dobrze go znać i natychmiast zapytał, czy mógłby wypożyczyć więcej książek.

— Życie w celi, naczelniku — powiedział — jest dla mnie bardzo męczące.

Naczelnik powiedział, że to rozumie, i obiecał znaleźć dla niego więcej lektur. W obecności naczelnika powiedziałem Ablowi, że moim zdaniem powinna go zainteresować książka *Labirynt* o niemieckim kontrwywiadzie w czasie wojny, napisana przez Schellenberga.

— Schellenberg twierdzi — powiedziałem — że w pewnym momencie wojny Niemcy przechwycili ponad pięćdziesiąt radiostacji należących do rosyjskich

agentów i przeciągnęli ich na swoją stronę, żeby przekazywali do Rosji fałszywe informacje.

Krimsky się roześmiał, lecz Abel szybko skontrował:

— Czy napisał, ilu ich operatorów złapaliśmy i zrobiliśmy dokładnie to samo?

Podobno Abel podczas drugiej wojny światowej działał w Niemczech.

Gdy Abel wrócił do swojej celi, zapytałem naczelnika Krimsky'ego, który był nadzwyczaj uprzejmy, czy mógłbym przysłać Ablowi egzemplarz książki Schellenberga. Zawahał się, mówiąc, że to wygląda na szpiegowski tekst, i powiedział, że zarząd więziennictwa zabrania więźniom czytania tekstów mogących zachęcić ich do wznowienia przestępczej działalności, za którą zostali zatrzymani.

Teraz ja się uśmiełem. Powiedziałem, że sowiecki oficer, mający za sobą trzydzieści lat pracy w wywiadzie, raczej nie zostanie „zwiedziony na manowce” przez coś, co przeczytał. Ponadto szanse na zreformowanie Abła były praktycznie zerowe. W końcu przekonałem naczelnika, żeby przyjął mój punkt widzenia. Wyjaśnił, że nowy egzemplarz książki musi być przysłany bezpośrednio od wydawcy. Następnie ze szczerym zaciekawieniem zapytał mnie, czy mam jakieś wyrzuty sumienia z powodu tego, że jestem obrońcą Abła. „Nie potrafiłbym przejść przez coś takiego” — powiedział. Odparłem, że każdy z nas jest inny i moje sumienie nigdy nie czuło się lepiej. Wzruszył ramionami.

Kiedy wróciłem do biura, zastałem wiadomość od Debevoise'a, że oskarżenie tego dnia przekazało nam listę świadków. W wykazie było sześćdziesiąt dziewięć nazwisk, trzydzieści dwa z nich należały do agentów FBI. Na liście pojawili się również Häyhänen i sierżant armii USA Roy A. Rhodes.

*Sobota, 21 września*

Obrona pracowała cały dzień. Napisałem nowe dodatkowe oświadczenie dotyczące naszego zarzutu o bezprawne przeszukanie i zatrzymanie. Znalazłem coś, co wydawało się cennym wsparciem naszej tezy: że FBI oprócz działań leżących w gestii organu ścigania i w pełni zgodnych z prawem przeprowadzało tajne przeszukania do celów kontrwywiadowczych, których rezultaty nie mogły być przedstawione w sądzie. Potwierdzenie przez FBI wykonywania takich „tajnych” rewizji dostarczyłoby nam silnego argumentu wspierającego nasze zarzuty o pogwałceniu konstytucji.

Na szczególnie cenny argument natrafiłem poprzedniej nocy, ponownie uważnie czytając bestsellerową *Historię FBI* Dona Whiteheada. Adnotacja w książce wyjaśniała, że oprócz dochodzeń mających odkryć „legalne dowody do przedstawienia w sądzie” FBI prowadziło również tak zwane „tajne” poszukiwania do celów wywiadowczych. Przykładem tego typu pracy, napisano w tej książce, było uzyskiwanie wglądu w dokumenty „podejrzanego o szpiegostwo”. Ponieważ prawdziwość faktów podanych w tej książce została poświadczona w przedmowie przez dyrektora FBI J. Edgara Hoovera, te stwierdzenia brzmiały wiarygodnie.

„Daily News” w tym dniu zamieściła opowieść o gazeciarzu z Brooklynu, który znalazł wydrążoną monetę „nadzianą” mikrofilmem zawierającym zaszyfrowaną wiadomość. To miało naprowadzić FBI na ślad i umożliwić „rozbić sowieckiej siatki szpiegowskiej prawdopodobnie kierowanej przez Rudolfa Iwanowicza Abła”. Tylko że chłopiec, który teraz miał siedemnaście lat, znalazł tę monetę cztery lata temu, a w artykule twierdzono, że odkrycie monety trzymano w tajemnicy, podczas gdy „miejscowe i federalne władze tkwały gęstą sieć wokół Abła”. Gazeciarz miał być świadkiem oskarżenia. Zanotowałem sobie, żeby zapytać o to Abła, ale wyglądało na to, że oskarżenie wykorzystuje tę sieć, żeby zdobyć przychylną opinię publiczną.

*Niedziela, 22 września*



Ranek i część popołudnia spędziłem na przygotowaniach do jutrzejszego wystąpienia w sądzie południowego okręgu. Pracowałem w domu i wychodziłem z biblioteki tylko po to, żeby coś zjeść i sprawdzić, czy dzieci odrobiły zadania domowe. Zawsze cierpliwa Mary zbywała przypadkowych gości i kilku pełnych dobrych chęci przyjaciół, jadących na Manhattan, którzy chcieli oderwać mnie od pracy „dla mojego własnego dobra”.

### *Poniedziałek, 23 września*

Rano przedstawiliśmy wniesioną skargę sędziemu okręgowemu Sylwestrowi J. Ryanowi, prezesowi sądu na Manhattanie. Kiedy skończyliśmy, uprzejmie pochwalił obronę za ogrom pracy wykonanej w tak krótkim czasie. Te pochwały bardzo mnie zaniepokoiły; kiedy sędzia cię chwali, zwykle oznacza to, że przegrałeś.

Poleciwszy, by kolejne memorandum omawiające techniczne aspekty prawne dostarczono mu do czwartku, sędzia Ryan wstrzymał się od decyzji w obu wniesionych wnioskach.

Na moją propozycję oskarżenie i obrona spotkały się o piętnastej trzydzieści w biurze sędziego Byersa, aby nieoficjalnie omówić przyszły bieg sprawy. Z naszej strony wyjaśniliśmy sędziemu, że chociaż pracujemy dzień i noc, naszym zdaniem będzie nam potrzebny czas do 1 listopada na należyte przygotowanie sprawy. Zgodnie z wcześniejszą obietnicą prokuratora Moore’a oskarżenie nie zgłosiło zastrzeżeń co do takiej zwłoki.

Sędzia Byers rzekł, że nie zgodzi się na takie „odwlekanie postępowania”, i oznajmił, że spodziewa się zobaczyć nas na sali sądowej 30 września, czyli za tydzień.

— Chociaż doceniam pracowitość wykazywaną przez obronę — rzekł — zapewniam, że w krótkim czasie mogę załatwić wszystkie wasze wstępne wnioski.

Następnie, w nastroju do dygresji, szczerze i stanowczo wyraził swoje poglądy na ostatnie decyzje Sądu Najwyższego dotyczące komunistów i pospolitych przestępców, zauważając, że „niemal uniemożliwiają pracę organom ścigania”.

Opuściliśmy jego biuro mocno zaniepokojeni. Jednak nie zmieniłem mojego początkowego przekonania, że chociaż sędzia ma ultrakonserwatywne poglądy, wszystkie nasze wnioski zostaną sprawiedliwie rozpatrzone.

*Wtorek, 24 września*

Moi współpracownicy przyszedli wcześniej i byli tak wściekli, jak mogą być tylko młodzi prawnicy. Po spotkaniu w biurze poprzedniego dnia byli przekonani, że sędzia Byers każe nam rozpocząć proces w poniedziałek i musimy coś zrobić, żeby go od tego odwieść. Uważali, że jeśli zostaniemy zmuszeni do rozpoczęcia procesu, zanim będziemy do niego w pełni przygotowani, będzie to stanowiło „odwracalny błąd” i sądy apelacyjne polecą przeprowadzenie nowego przewodu. Nikt z nas tego nie chciał.

Zaproponowałem, żebyśmy poskarżyli się sędziemu Abruzzo, który zlecając nam obronę, uwiązał nam ten kamień młyński do szyi. Sędzia kilkakrotnie mówił, że gdybyśmy kiedykolwiek potrzebowali rady, powinniśmy się zwrócić do niego.

O szesnastej trzydzieści usiedliśmy do stołu z sędzią Abruzzo i powiedzieliśmy o naszym kłopotcie. „Z naszego punktu widzenia — stwierdziliśmy — zmuszanie nas do rozpoczęcia procesu teraz byłoby arbitralną decyzją ze strony sądu. Może stanowić pogwałcenie całej procedury, a jeśli tak, byłby to odwracalny błąd. Szczerze mówiąc, jeden proces w zupełności wystarczy wszystkim zainteresowanym; na pewno nie potrzeba nam dwóch”.

Sędzia Abruzzo powiedział, że z nami sympatyzuje, ale „rząd ma bardzo poważny powód”, aby ta sprawa została rozpatrzona jak najszybciej. Jeśli

pozwolimy na wybranie sędziów przysięgłych, był pewny, że sąd zgodzi się na każde rozsądne odroczenie terminu rozprawy. Dodał, jakby po namyśle, że nie może mówić o powodzie, dla którego rząd chce natychmiastowego rozpoczęcia procesu. (Wiele miesięcy później dowiedzieliśmy się, że Häyhänen pił na umór i próbował wycofać obietnicę zeznawania przeciwko Ablowi. Bez jego zeznań oskarżenie nie mogłoby niczego udowodnić).

— Gdybyśmy wybrali przysięgłych, a potem uzyskali odroczenie — zauważyłem — byłoby to wysoce szkodliwe dla obrony. Po wybraniu składu sędziowskiego odroczonego procesu. Byłoby o tym głośno i poszczególni przysięgli staliby się obiektami ogromnego zainteresowania opinii publicznej. Nie można wybrać sędziów, a potem na miesiąc zostawić ich samych na Brooklynie.

Sędzia powiedział, że omówi tę kwestię z sędzią Byersem.

### *Środa, 25 września*

Tego dnia obrona zatrudniła prywatnego detektywa i wysłała go tropem Reino Häyhänenena alias Eugene'a Makiego. Spotkałem się z tym „tajniakiem” i przedyskutowaliśmy wszystkie aspekty sprawy wymagające zbadania. Podkreśliłem nasze głębokie zainteresowanie Häyhänenem, jego załamującą się karierą, odrażającym trybem życia i tego popijającą przyjaciółką. W oparciu o to, co powiedział mi Abel, zaproponowałem „tajniakowi”, żeby zaczął poszukiwania w Newark.

— Musi pan tylko — rzekłem — znaleźć bar z polskim akordeonistą.

Powiedziałem detektywowi, że mamy nadzieję spotkać się z Häyhänenem przed końcem tygodnia i wtedy powinniśmy mu dostarczyć rysunek lub zdjęcie tego człowieka. Na razie będzie musiał zadowolić się rysopisem oraz informacjami przekazanymi nam przez Abła.

Po wyjściu detektywa zmagalem się z oświadczeniem opisującym szczegółowo nasze dotychczasowe posunięcia i wyjaśniającym wszystko, co

jeszcze pozostało do zrobienia. Mieliśmy nadzieję, że ten katalog naszych działań powinien przekonać każdy sędzię, że proces należy przesunąć na 1 listopada. Pomimo faktu, że taki recital nieuchronnie miał zirytować sędziego Byersa, uzgodniliśmy, że dla dobra Abła musimy go przedstawić. Tylko w ten sposób mogliśmy umieścić naszą relację w aktach sądowych.

Tego dnia Rosjanie ogłosili, że schwytali amerykańskiego „superszpiega”, który, jak twierdzili, był szkolony „w ośrodku wywiadowczym na farmie pod Waszyngtonem”. Sprawozdawca „The New York Timesa” w Moskwie doniósł, że Amerykanin został aresztowany na Łotwie razem ze swoim łotewskim asystentem. Sowieckie KGB twierdziło, że amerykański agent miał kompletne wyposażenie szpiegowskie: broń palną, radiostację, sowiecką książeczkę czekową i formatki do podrabiania dokumentów.

Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że opublikowanie takiej historii w kontrolowanej przez Sowietów prasie jest w jakiś sposób związane z moim klientem.

*Czwartek, 26 września*

Sędzia Byers wyznaczył termin rozpoczęcia procesu Abła na następny czwartek. Wysłuchał nas na otwartym posiedzeniu, po czym stwierdził, że nasze żądanie odroczenia procesu do 1 listopada jest „nierozsądne”. Z typową dla siebie ironią rzekł:

— Rozumiem, że obrona naciskała na wczesne rozpoczęcie procesu. Dlatego też wezwano sędziów przysięgłych...

Kiedy wyjaśniłem, że nasz wniosek o odrzucenie aktu oskarżenia wciąż czeka na decyzję sędziego Ryana, tak więc nie możemy rozpocząć procesu w przyszłym tygodniu, Tompkins powiedział, że sędzia Ryan ma ogłosić swoją decyzję nazajutrz. Sędzia Byers nazwał cały spór o przeszukanie i zatrzymanie drobnym szczegółem, z którym „szybko się upora”.

Sprowadzony na salę sądową z ośrodka internowania Abel uważnie, jak zauważono w gazetach, śledził przebieg dyskusji. Z pewnością umiał słuchać; można by nawet stwierdzić, że robił to zawodowo.

Odbyłem z nim godzinne spotkanie po posiedzeniu sądu i razem przejrzelśmy oświadczenia prokuratury wydane w odpowiedzi na nasz wniosek dotyczący przeszukania i zatrzymania. Abel czytał je bez komentarzy, aż doszedł do stwierdzenia: „W dodatku w chwili aresztowania wnioskodawca został ustnie pouczony o przysługującym mu prawie do adwokata”. Wskazując palcem to zdanie, powiedział:

— To nieprawda. Nigdy tego nie powiedzieli.

Kazałem mu także przejrzeć listę świadków oskarżenia i powiedział, że Arlene Brown — której nazwisko było nam zupełnie nieznane — jest zamężną siostrą sierżanta Roya Rhodesa. Wyjaśnił, że jest tą kobietą, do której Häyhänen telefonował, będąc w Kolorado.

— FBI wie wszystko o Rhodesie — rzekł Abel. — Jeden z agentów powiedział mi o tym podczas przesłuchania w Teksasie. Powiedział, że Rhodes złożył zeznania. Chcieli przytłoczyć mnie tymi wszystkimi dowodami.

— I udało im się? — spytałem z zaciekawieniem.

— Czy to ma jakieś znaczenie? — odparł.

Następnie zajęliśmy się Häyhänenem. Abel powiedział, żebym biorąc „kapusia” w krzyżowy ogień pytań, „zbałał” wszystkie czynniki, które doprowadziły do zdrady Häyhänena — jego alkoholizm, blondynkę, rozrzutność i skłonność do robienia długów. Następnie opowiedział mi ciekawą historię na dowód tego, że Häyhänen nie potrafił kontrolować swoich wydatków.

Powiedział, że w lipcu 1955 roku „pojechał na wycieczkę” (zapewne na urlop do ojczystej Rosji) i zostawił Häyhänenowi pięć tysięcy dolarów. Wyjaśnił, że te pieniądze były przeznaczone na konkretny cel, ale nie wyjawiał mi, na jaki. Kiedy wrócił, Häyhänen powiedział mu, że załatwił tę sprawę, co okazało się kłamstwem.

— Häyhänen — rzekł Abel — zapewne zatrzymał te pieniądze dla siebie.

Wtedy zapytałem Abła o opisaną w „Daily News” historię z gazeciarem i monetą z ukrytym w niej mikrofilmem. Powiedział, że nie pamięta, by ją zgubił. Do tej pory poznałem Rudolfa dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że gdyby zgubił monetę z ukrytym w niej mikrofilmem, na pewno by o tym pamiętał.

Nie powiedziałem mu tego, lecz gdy ta historia pojawiła się w prasie, podejrzewaliśmy, że wyciekła do „Daily News” (mającej codziennie dwa miliony czterysta tysięcy czytelników) za sprawą prokuratury, próbującej znaleźć dodatkowych świadków mogących powiązać inne wydrążone monety i zaszyfrowane wiadomości z Ablem i Häyhänenem. Jednak Tompkins nie tylko temu zaprzeczył, ale powiedział, że uważał nas za sprawców tego przecieku.

W każdym razie Abel nic nie wiedział o wydrążonej monecie i nie wierzył, by mikrofilm zawierał wiadomość zakodowaną jego szyfrem. Wyjaśnił, że każdy agent ma swój indywidualny szyfr, do którego jedyny pasujący klucz znajduje się w Moskwie.

Pomyślałem, że nadszedł czas, by powiedzieć mojemu pewnemu sobie klientowi, jak pewne skazującego wyroku jest oskarżenie. Tego ranka członek ich zespołu wyjawiał nam, że pojawiły się „istotne nowe fakty”, i ze znaczącą miną dodał, że może nie będą musieli wykorzystywać żadnego z dowodów, które — jak twierdziliśmy — zostały uzyskane nielegalnie.

Powiedziałem o tym Ablowi i wyjaśniłem, jak poważne miałyby to konsekwencje.

— Wydaje mi się — rzekłem — że mają jakiegoś niespodziewanego świadka, który poprze zeznania Häyhäneny; jakąś osobę, której zeznania trudno będzie obalić w trakcie przesłuchiwania świadków.

— Czy jest jeszcze ktoś, zapewne Amerykanin — pytałem — kto wiedział, czym pan się naprawdę zajmuje?

Kiedy wcześniej zadawałem podobne pytania, zawsze zbywał je machnięciem ręki. To jednak wytrąciło go z równowagi. Zbladł i zaczęły mu się trząść ręce. Odłożył papierosa, gdyż ten tylko zwracał uwagę na jego zdenerwowanie.

— Dla własnego dobra — naciskałem — żebyśmy mogli przyjąć jak najlepszą linię obrony, musi mi pan powiedzieć.

Udawał, że się namyśla, ale odniosłem wrażenie, że nie szukał w pamięci, tylko zastanawiał się, ile może mi powiedzieć o takiej osobie.

— Uważam, że jest tylko jeden człowiek, którego mogą spróbować w to wmieszać — rzekł w końcu. — Nazywa się Alan Winston.

Winston, jak wyjaśnił, jest młodym pseudointelektualistą, który miał zrobić dyplom na nowojorskim uniwersytecie. Opisał go jako syna bogatego fabrykanta tekstyliów z Teksasu, który buntował się przeciwko swoim rodzicom i ich „burżuazyjnemu” stylowi życia, bo uważał go za dekadenski. Pomimo to, jak zrozumiałem, nadal pozwalał, żeby go utrzymywali.

Abel powiedział, że poznali się z Winstonem pewnego dnia w Central Parku, gdzie przypadkiem obaj rysowali. Łączyło ich zainteresowanie malarstwem, muzyką i dobrym jedzeniem, więc szybko się zaprzyjaźnili. Jeździli razem na koncerty, filmy, do muzeów i restauracji. Często też jadali kolacje w mieszkaniu dziewczyny Winstona w śródmieściu; Abel wybierał wina i przygotowywał przysmaki.

Pułkownik powiedział, że kiedyś próbował nakłonić tego młodego krytyka kapitalizmu do współpracy, „aby cała wiedza stała się wspólną własnością wszystkich narodów”, ale Winston nigdy nie udzielił mu zdecydowanej odpowiedzi. Jego pierwszą reakcją, rzekł Abel, była odmowa. Najwyraźniej nigdy nie naciskał Winstona ani nie wyjawiał mu swojej prawdziwej roli. Mimo to ufał Winstonowi i nawet korzystał z jego skrytki depozytowej, w której trzymał piętnaście tysięcy dolarów w gotówce.

Życie pułkownika, cała jego egzystencja opierała się na żelaznej samodyscyplinie i wyrzeczeniach. Jednak jest to tak samotniczy żywot, że trzeba pójść na kompromis i pozwolić sobie na niebezpieczny luksus posiadania kilku starannie dobranych przyjaciół. W wypadku Abła wszyscy oni reprezentowali podobny typ postaci: młodzi artyści posiadający pewną cechę wspólną: słabo orientowali się w polityce i stosunkach międzynarodowych.

Winston oraz dwaj inni młodzi artyści, Burt Silverman i Dave Levine, doskonale spełniali wymagania pułkownika. A na swój sposób Abel był dla nich dobrym starszym przyjacielem: miłym, usłużnym i stałym. Odkryłem przykład tego krótko po tym, jak zostałem jego adwokatem.

Po aresztowaniu napisał do Levine'a z Teksasu, udzielając mi pełnomocnictwa do rozporządzania wszystkimi należącymi do niego rzeczami na Brooklynie. Kopia tych dokumentów została włączona do akt sprawy. W liście do Levine'a pisze:

Piszę do ciebie w nadziei, że znajdziesz sposób, aby pomóc mi rozporządzić tymi rzeczami, które mi pozostały. Nie mam żadnych szczególnych życzeń poza tym, żebyś przejrzał moje obrazy i zachował te, które uznasz za warte przechowania do chwili, gdy (jeśli w ogóle) będę mógł je odebrać.

Nie mam nic przeciwko temu, żebyś zatrzymał sobie i wykorzystał wszelkie materiały, które uznasz za przydatne dla ciebie czy innych moich przyjaciół... Jeśli znajdziesz możliwość sprzedania czegoś, chciałbym, żebyś potrącił sobie kwotę, która wynagrodzi ci tę fatywę.

Abel nie wspominał o swoim aresztowaniu i co się z nim dzieje, ani nie wyjaśnił dziwnej wzmianki o tym, że może w ogóle nie odebrać swoich obrazów. Jednak pieczęć prawnika dowodziła, że dokument został sporządzony u notariusza w Hidalgo County w Teksasie. Nigdy nie został wykorzystany.

Kiedy Abel skończył opowiadać mi o Winstonie i kontaktach z nim, powiedziałem, że w ich przyjaźni chyba nie ma niczego, co mogłoby być katastrofalne dla jego obrony. Zapewnił mnie, że Winston nie znał jego prawdziwej tożsamości i uważał Abła za nieco rozczarowanego buntownika przeciwko społeczeństwu, żyjącego w środowisku obcym jego poglądom.

Chcąc zmienić temat, spytałem go o jego pochodzenie i narodowość. Odparkł: „Rodowity Gruzin”. Z wyraźną dumą dodał, że często bywał uważany za Żyda



przez Żydów, Niemca przez Niemców i Polaka przez Polaków. Nie musiał dodawać, że na Brooklynie również uchodził za brooklińczyka.

— Wszystko dobrze — powiedziałem mu — ale dla Amerykanina irlandzkiego pochodzenia nie wygląda pan na kogoś, kto nazywa się „Martin Collins”.

To go rozbawiło i odzyskał spokój po chwilowej utracie panowania nad sobą. Podjął rozmowę, z ogromnym zainteresowaniem traktując dziennikarską relację z Moskwy o „amerykańskim superszpiegu” złapanym przez Rosjan. Wyjaśnił, że mogą w ten sposób sondować możliwość wymiany więźniów, gdyż komunikaty tego rodzaju były czymś niezwykłym w jego kraju.

Powiedziałem, że bardzo wątpię w taką możliwość, gdyż w gazetach napisano, że ten „amerykański agent” był narodowości łotewskiej i został aresztowany, jak tylko postawił nogę na Łotwie. Raczej nie mógł być cenny dla nikogo i nie wydawał się dobrą kartą przetargową.

Abel chciał się z tym spierać.

— Jednak ja już nie jestem przydatny w mojej profesji — rzekł. — Już nigdy nie można będzie wykorzystać mnie poza granicami mojego kraju.

— Być może — odparłem — ale doświadczenie czyni pana nadzwyczaj cennym w równie ważnej robocie, jaką jest ocena informacji otrzymanych z zagranicy. Zapewne po powrocie do Moskwy czeka na pana w centrali biurko w sekcji północnoamerykańskiej.

— Doświadczenie tego Łotysza powinno uczynić go cennym dla Stanów Zjednoczonych — odparł z uśmiechem. — Zapewne sprawozdanie o błędach, jakie popełnił, byłoby bardzo przydatne dla CIA.

Rzuciłem jeszcze jakąś uwagę zamykając ten temat i przeszedłem do następnej trapiącej mnie sprawy. Celowo zostawiłem to na koniec. Chciałem wiedzieć, czy zamierza się przyznać, że jest winny któregoś zarzutów.

— Urzędnik sądowy — zacząłem — powiedział mi, że obserwując tego ranka sędziego Byersa i słuchając zadawanych przez niego pytań, nabrał przekonania,

że sędzia wypatruje jakiegoś sygnału zdradzającego, czy zamierza pan przyznać się do któregoś z zarzucanych czynów.

Wyjaśniłem, że jeśli na przykład chciał przyznać, że jest winny drugiego punktu aktu oskarżenia, czyli spiskowania w celu gromadzenia, lecz nie przekazywania informacji, maksymalną karą było dziesięć lat. Gdyby przyznał, że jest winny trzeciego, pięć lat.

— I nie jestem taki pewny, czy to wywołałoby zakłopotanie pańskiego kraju — powiedziałem. — W końcu wyparli się wszelkiej znajomości z panem i umyli ręce. Mógł pan to wszystko robić samodzielnie.

Przez kilka minut omawialiśmy tę kwestię, a potem Abel powiedział, że chce się nad tym zastanowić. Przypomniał mi o surowym wyroku na Davida Greenglassa, który przyznał się do winy — szpiegowania dla Rosenbergów. Greenglass dostał piętnaście lat więzienia; Julius i Ethel Rosenbergowie, czyli jego szwagier i siostra, zostali straceni na krześle elektrycznym 19 czerwca 1953 roku, po tym jak zeznania Greenglassa pomogły ich skazać. Abel powiedział, że inni więźniowie opowiedzieli mu o ponurym losie Greenglassa w więzieniu: inni skazani pluli, a nawet sikali na jego jedzenie.

— Oczywiście — szybko dodał pułkownik — Rosjanin jest w zupełnie innej sytuacji niż amerykański komunista.

W jego głosie usłyszałem pogardę.

Rozstaliśmy się, uzgodniwszy, że poważnie rozważy wszystkie aspekty możliwości przyznania się, że jest winny jednego z zarzutów.

### *Piątek, 27 września*

Oskarżenie zadzwoniło do mojego biura z informacją, że przygotowano nam możliwość obejrzenia „zdobytych dowodów” w siedzibie FBI nazajutrz o dziesiątej rano. Po południu tego dnia byliśmy umówieni na rozmowę z Häyhänenem.

Szczerze mówiąc, byłbym zdziwiony, gdyby Häyhänen cokolwiek nam powiedział podczas tego spotkania. Jednak potrzebowaliśmy tej rozmowy, żeby dowiedzieć się, jaki jest, i sporządzić jego rysopis, który pomoże naszemu prywatnemu detektywowi.

### *Sobota, 28 września*

Dokładnie o 10 rano weszliśmy do nowojorskiej siedziby FBI na rogu 69 Ulicy i Trzeciej Alei, przy czym przypomniałem moim współpracownikom o kolejnym przedziwnym zbiegu okoliczności w sprawie pułkownika Abła.

W dniu 13 października 1953 roku Abel umieścił szereg narzędzi i przyrządów, których nie używał codziennie, w Lincoln Warehouse. Przypadkiem ten budynek teraz stał się świeżo wyremontowaną główną kwaterą FBI. Niektóre materiały przechwycone przez tę federalną agencję niewątpliwie były kiedyś przechowywane w tym samym budynku, tylko jako niewinna własność niepozornego malarza, Emila R. Goldfusa.

Dowody zgromadzone w obecnej siedzibie FBI robiły wrażenie. Rozłożono je przed nami w długiej, dobrze oświetlonej sali niczym olbrzymi szwedzki bufet zajmujący dwadzieścia pięć stołów. Krótko mówiąc, było tam kompletne wyposażenie ważnej operacji szpiegowskiej.

Agenci FBI byli bardzo uprzejmi. Nie spieszyliśmy się, chodząc od stołu do stołu i oglądając każdy dowód, sprawdzając dołączoną do niego karteczkę z opisem. Małe przedmioty były pieczołowicie umieszczone w celofanowych torebkach.

Najpierw obejrzeliliśmy najbardziej obciążające dowody. Należały do nich: 1) wydrążone śruby, ołówki i inne pojemniki — w tym pędzel do golenia — do przechowywania mikrofilmów; 2) mikrofilmy z listami do Abła od żony i córki w Rosji oraz harmonogramem przyszłych transmisji radiowych z Rosji; 3) wydrążony kawałek hebanu (ten, o którym rozmawialiśmy kilka dni wcześniej),

zawierający kompletny zestaw tablic szyfrów na niezwykle cienkim papierze doskonałej jakości, przypominającym cienką srebrną folię. Zrozumiałem, że taki papier mógł być łatwo zniszczony przez schwytanego agenta, być może przez przeżucie i połknięcie.

Śruby były wydrążone pomysłowo. Wyglądały na stare i zardzewiałe. Po przekręceniu, zmieniały się jak za dotknięciem magicznej różdżki. Od wewnątrz nowe mosiężne gwinty były w idealnym stanie, a zwyczajne i niewinnie wyglądające śruby były wodoszczelnymi pojemnikami na mikrofilmy.

Wystawa obejmowała również tokarkę i wiele zwyczajnych narzędzi, które niewątpliwie zostały użyte do wykonania tych wydrążonych śrub i innych przyborów. Abel posiadał również kompletnie wyposażone laboratorium fotograficzne z chemikaliami oraz bogaty zestaw drogiego sprzętu fotograficznego. Był tak zręcznym szpiegiem, że potrafił zmniejszyć wiadomości do rozmiarów główki od szpilki. Takie „mikrokropki”, praktycznie niewykrywalne, zostały wymyślone przez niemieckie służby wywiadowcze podczas drugiej wojny światowej.

Jeden stół zajmowała jego biblioteka, obejmująca podręcznik o termonuklearnym zastosowaniu energii atomowej, egzemplarz o teorii względności Einsteina (Abel czytał Einsteina tak, jak niektórzy czytają Erle'a Stanleya Gardnera: dla rozrywki), kilka książek z zakresu historii sztuki oraz podręczniki matematyki i statystyki. Było tam też mnóstwo map, które wyglądały na zwyczajne mapy drogowe Stanów Zjednoczonych z zakreślonymi ołówkiem nazwami niektórych miejscowości. Co ciekawe, te zakreślone miejsca były głównymi ośrodkami obrony narodowej.

Wśród zarekwirowanych papierów były dwie książeczki bankowe z wpłatami i wypłatami w latach 1954 i 1955; pudełka od zapalek z zaszyfrowanymi notatkami w środku oraz jedno ze stopniem, numerem ewidencyjnym i adresem Alana Winstona z okresu, kiedy był w wojsku. Ponadto kartka z pozdrowieniami przysłana Ablowi w lipcu 1954 roku przez kobietę imieniem Gladys. Z jakiegoś powodu zachował ją.

Przedzierając się przez ten gąszcz dowodów, nawiązałem rozmowę z jednym z agentów FBI. Pochodził z Ticonderogi w stanie Nowy Jork i rozmawiając, nagle odkryliśmy, że przed laty, kiedy byłem radcą prawnym letniego obozu w pobliżu jego rodzinnego miasta, graliśmy przeciw sobie w amatorskim meczu baseballowym. Po przejrzaniu takiej masy obciążających dowodów ta rozmowa przyniosła mi ulgę.

W południe poszliśmy na lunch i siedząc przy stole w miejscowej kafeterii, rozmawialiśmy o skumulowanej wadze dowodów oskarżenia. Ich liczba nie była dla nas zupełną niespodzianką; czytaliśmy o niektórych w gazetach, widzieliśmy oświadczenia prokuratury obejmujące wykaz tych dowodów i — oczywiście — Abel podał, co do niego należało. Jednak zobaczyć wszystkie te dowody jednocześnie to zupełnie co innego.

Siląc się na dobry humor, powiedziałem do moich współpracowników:

— Nie sądzę, żeby nasz klient miał podstawy do wniesienia skargi o niesłuszne aresztowanie.

Nie uśmiechnęli się.

O pierwszej po południu wróciliśmy do głównej siedziby FBI i spotkaliśmy się z Jamesem Featherstone'em, młodym członkiem zespołu prokuratorskiego, którego kilkakrotnie widzieliśmy w sądzie. Miał zaprowadzić nas na spotkanie z Häyhänenem. Poprosił, żebyśmy zostawili nasz samochód i pojechali jego wozem; był sam i prowadził nieoznakowany służbowy wóz Departamentu Sprawiedliwości z urzędowymi tablicami rejestracyjnymi.

Przejechaliśmy przez Manhattan, a potem skierowaliśmy się na East Side Highway, wzdłuż brzegu rzeki Hudson. Siedziałem z przodu obok Featherstone'a, ale niewiele rozmawialiśmy. Całą uwagę skupił na prowadzeniu i raz po raz zerkał w lusterko. Pomyślałem, że pewnie jesteście śledzeni przez agentów FBI.

Wyobraziłem sobie Abła i Häyhänenę podróżujących tą samą trasą, w drodze do Poughkeepsie lub Bear Mountain, albo na umówione gdzie indziej spotkanie.

Przejechaliśmy granicę miasta i hrabstwa Westchester, po czym wkrótce dotarliśmy do miasteczka Elmsford. Tam skręciliśmy na zachód i znaleźliśmy drogowskazy kierujące nas do Tappan Zee Bridge, który łączy Tarrytown na wschodnim brzegu rzeki Hudson z South Nyack na zachodnim. Pojechaliśmy kawałek w tym kierunku, po czym zjechaliśmy z szosy na parking Muffin Man, przydrożnej restauracji.

— Jeśli tu zaczekacie — rzekł Featherstone — ja zaraz wrócę. Chcę tylko wykonać jeden telefon.

Strona rządowa była tajemnicza i nadzwyczaj ostrożna, ale to mnie nie dziwiło. Naprawdę nie mogłem mieć im tego za złe. Häyhänen był poszukiwany; KGB z pewnością wyznaczyło cenę za jego głowę i był kluczowym świadkiem prokuratury. Bez niego ta sprawa kiepsko by rokowała.

Po powrocie młody prokurator powiedział, że musimy poczekać piętnaście minut, i zaproponował, żebyśmy wszyscy napili się kawy w Muffin Man. W lokalu było dość tłoczno; przedstawiciele obrony usiedli przy jednym ze stolików i zamówili kawę, a Featherstone zajął się swoimi sprawami. Rozmawiał z kilkoma mężczyznami w garniturach i szarych kapeluszach. Było oczywiste, że specjaliści agencji FBI obstawili lokal.

Kiedy skończyliśmy pić kawę, Featherstone podszedł do naszego stolika i oznajmił, że możemy już ruszać. Wyszliśmy za nim na zewnątrz i zanim doszliśmy do krawężnika, podjechał następny czarny sedan. Ten był prowadzony przez potężnie zbudowanego agenta, który — jeśli się nie mylę — w szkole z pewnością był skutecznym środkowym lub bocznym obrońcą.

Kierowca nie tylko nie odezwał się słowem, ale nawet nie spojrzał na nas i nie kiwnął głową, gdy wsiadaliśmy. Zaraz potem samochód pomknął w kierunku Tappan Zee Bridge. Zanim przejechaliśmy z kilometr, gwałtownie skręcił na zakończony rondem podjazd szkółki drzewek owocowych, wyjechał zeń i ruszył w przeciwną stronę. Wróciliśmy do znanego nam już Muffin Man, przemknęliśmy przez parking i po drugiej jego stronie wyjechaliśmy na boczną drogę biegnącą równoległe do autostrady w kierunku Nowego Jorku. Minęliśmy

jakiś motel i zaraz za nim wjechaliśmy na stację benzynową. Zanim jej pracownik zdążył do nas podejść, wykręciliśmy i pojechaliśmy tą samą drogą z powrotem. Oczywiście, znów kierowaliśmy się ku restauracji. Obróciwszy się do naszego ponurego kierowcy, zapytałem najuprzejmiej, jak umiałem:

— Czy próbujemy zgubić zapach Muffin Man?

Nie otrzymałem odpowiedzi. Zamiast niej emerytowany obrońca nagle wjechał na parking motelu. Wysiedliśmy i zostaliśmy zaprowadzeni do pokoju na piętrze jednego z budynków. Drzwi były otwarte, a w środku, przechadzając się w tę i z powrotem, był podpułkownik Reino Häyhänen vel Maki. Rozpoznałem go z opisu Abła. Na zewnątrz był balkon, na którym postawni mężczyźni, zapewne specjaliści agencji FBI, kręcili się z nonszalancją żołnierzy, którym dano rozkaz „spocznij”.

Pokój nie nosił śladów wcześniejszego używania, nie licząc głośno grającego telewizora. Widocznie Häyhänen oglądał coś w telewizji, zanim przyszedliśmy, a teraz nie próbował ściszyć odbiornika ani usiąść. Było jasne, że ten pokój został wynajęty na to spotkanie i nikt z obecnych, z wyjątkiem obrońców, nie spodziewał się, aby ta rozmowa trwała długo.

— Ja główny świadek prokuratury — rzekł Häyhänen, pierwszy przerywając ciszę. — Wy prawnicy Marka i możecie ze mną mówić. Jednak mam prawo nie rozmawiać z wami i nie będę rozmawiał aż do procesu.

Ta przemowa była najwyraźniej przećwiczona. Jego angielszczyzna była dość zrozumiała, ale wolna i z wyraźnym nadbałtyckim akcentem. Pomyślałem o zawodowej irytacji Abła wywołanej niechęcią jego podwładnego do częstszego przebywania wśród rodowitych Amerykanów.

Potrzebowałem czasu, żeby mu się przyjrzeć, więc zignorowałem jego słowa i zacząłem zadawać ogólnikowe pytania. Na wszystkie udzielał standardowej odpowiedzi: „Nie będę z wami rozmawiał aż do procesu”.

Abel mówił, że Häyhänen ma metr osiemdziesiąt wzrostu i waży dziewięćdziesiąt kilogramów. Teraz był znacznie cięższy — ważył ponad sto dziesięć kilo. Z pewnością miał co najmniej trzydzieści pięć lat, tak jak twierdził

Abel, a może nawet czterdzieści pięć. Miał bladoniebieskie rozbiegane oczy oraz ciemne zaczesane w bok włosy, nieco przerzedzone. Zęby bardzo białe i równe. Miał zakola nad czołem, ale włosy zafarbowane na czarno. Również kruczoczarne wąsy i brwi wyglądały na farbowane. Był niezwykle podobny do zdetronizowanego króla Egiptu, Faruka.

Teraz otyły, kiedyś musiał być silny. Miał szerokie bary i twarde, muskularne dłonie, które drżały mu w czasie całej naszej rozmowy. Widać było, że przechodzi męczarnie, zapewne z powodu przymusowej abstynencji, i nic dziwnego, że strona rządowa chciała jak najszybciej zacząć proces. Gdybym był prokuratorem, z pewnością niepokoiłbym się perspektywą powołania tego człowieka na świadka w otwartym przewodzie sądowym.

— Kiedy został pan aresztowany? — zapytałem, na co on się obruszył.

— Wcale mnie nie aresztować — odparł. — Mnie tylko strzec, ale nigdy nie aresztować.

W tle grał telewizor o wielkim ekranie. Nadawano powtórkę starego gangsterskiego filmu. Dziwnym zbiegiem okoliczności jakiś gangster rzekł: „Może jestem przestępcą, ale mam prawo do rozmowy z adwokatem”. Drzwi pokoju pozostały otwarte i widać było przechadzających się na zewnątrz krzepkich strażników.

Na wszystkie pytania dotyczące jego działalności jako sowieckiego agenta Häyhänen odpowiadał: „Dlaczego nie pytać o to Marka? On lepiej zna odpowiedź niż ja”.

Raz odpowiedział głośno, jakby chciał, żeby usłyszeli go strażnicy: „Wy pytać Marka, on wie. Dostawał o mnie wiadomości radiowe. On wie o mnie wszystko te ostatnie miesiące”.

Jak wielu przed nim, Häyhänen odkrywał, że życie większości „przechodzących na drugą stronę” nie przestaje nagle być piekłem. Kiedy przekroczył tę linię, stare obawy zostały zastąpione przez nowe. Uciekł przed znienawidzonym życiem, ale zostawił swoją rodzinę, kraj i przeszłość. Abel i jego obrońcy z urzędu przypominali Häyhänenowi to, co pozostawił za sobą,



to, co chciał usunąć z pamięci: poczucie winy, wątpliwości, strach. Podczas drugiej wojny światowej znałem wielu takich, którzy przeszli na stronę wroga. Większość z nich padała ofiarą wypadków, alkoholizmu, tak zwanych załamań nerwowych i samobójstw. Jedyni, którzy potrafili przetrwać, to ci, którzy naprawdę przeszli na drugą stronę z powodu swoich przekonań.

W końcu Häyhänen rzekł, że będzie lepiej dla niego i „prokuratora generalnego”, jeśli już nic więcej nie powie.

— Nie mówić nic więcej — oznajmił. — Tracie tu czas.

— Jak pan sobie życzy — powiedziałem i odwracając się, żeby odejść, dodałem z uśmiechem: — Zobaczymy pana na fotelu dla świadków.

Häyhänen odpowiedział uśmiechem, pokazując białe zęby. Gdy jego twarz rozpromienił uśmiech, cały jakby się odprężył i nagle wyglądał młodziej. Ulżyło mu, gdy miał za sobą to spotkanie.

Jadąc z powrotem do miasta, starannie narysowałem portret Häyhäneny. Najpierw narysowałem go takiego, jaki był dzisiaj; potem na drugim rysunku poniżej pozbawiłem go wąsów i rozjaśniłem włosy oraz brwi.

Jedynym znakiem szczególnym na twarzy Häyhäneny była mała blizna na prawym policzku. Oczywiście, otwartą ranę miał w duszy. Chociaż był dobrze strzeżony, żył w ciągłym strachu. Zobaczymy, jakim będzie świadkiem oskarżenia.

### *Niedziela–poniedziałek, 29–30 września*

Mając na względzie to, że możemy być zmuszeni rozpocząć proces w tym tygodniu, w niedzielę pracowałem nad wstępnym oświadczeniem. Nie było to łatwe; obrona miała w tej sprawie niewiele faktów, na których mogła się oprzeć. Po ośmiu lub dziewięciu godzinach pisania i poprawiania, oświadczenie stało się lakoniczne i powściągliwe. Przede wszystkim trzeba było przypomnieć sędziom, że w tym procesie nie sędzimy sowieckiej Rosji za jej zbrodnie.

W tym czasie moi współpracownicy opracowywali pytania, które zadamy wybieranym sędziom przysięgłym. W naszych sądach stanowych obie strony bezpośrednio przesłuchują przyszłych ławników, ale w sądzie federalnym sędzia ma prawo przeprowadzić to przesłuchanie. Jednakże strony mogą wcześniej dostarczyć sędziemu pytania i sędzia Byers dał do zrozumienia, że właśnie tego sobie życzy.

Pracowałem w biurze w poniedziałek po południu, zmagając się ze wstępnym oświadczeniem, gdy ku mojemu zdumieniu — i jestem pewny, że naszej recepcjonistki również — odebrałem niezwykle telefon.

— Panie Donovan, tu Rudolf — powiedział głos.

— Co za Rudolf?

— Rudolf Abel.

Pomyślałem, że ktoś ze znajomych robi sobie żarty, ale to naprawdę dzwonił pułkownik. Wyjaśnił, że tak samo jak ja miałem przywilej telefonowania do niego, zawiadomiwszy o tym naczelnika Krimsky'ego dziesięć minut wcześniej, tak on może dzwonić do mnie na tej samej zasadzie. Powiedział, że dzwoni, ponieważ bardzo chce się ze mną zobaczyć. Jak to ujął, są „ważne nowe fakty”, które pragnie ze mną omówić. Powiedziałem, że odwiedzę go w areszcie następnego dnia.

Późno po południu nasz prywatny detektyw złożył swój pierwszy raport i było to najważniejsze wydarzenie tego dnia. Raport był opatrzony pieczętką POUFNE, składał się z dziesięciu stron i posługiwał się samymi inicjałami: „Dla JBD” oraz „Od FFZ”.

Korzystając z dostarczonych przez nas podstawowych informacji i moich amatorskich rysunków, detektyw odnalazł Häyhänenä — albo Eugene'a Makiego, bo jako takiego tam go znano — pod adresem Bergen Street 806 w Newark, w zaniedbanym dwupiętrowym budynku. Häyhänen mieszkał tam w latach 1955–1956. Znalazł ogłoszenie w gazecie i podpisał umowę najmu na trzy lata 29 marca 1955 roku. Mniej więcej przed rokiem on i jego „żona”

wyprowadzili się nagle i po cichu, nie pozostawiając niczego poza zerwaną umową najmu.

Raport naszego człowieka opisywał ulicę Bergen jako „kiepską okolicę”, wyjaśniając, że jest tam mnóstwo sklepików i czynszówek, częściowo zamieszkanymi przez czarnych, a częściowo przez białych. Budynek, w którym mieszkał Häyhänen, był, jak napisał detektyw, „nędznie utrzymany”.

W pobliżu były dwa bary, ale w żadnym nie grywał polski akordeonista; może był Cyganem i wyjechał. Häyhänen, według informacji zebranych w okolicy, pił w domu, i to sporo. Jego sąsiedzi, którzy uważali go za nieco tajemniczego i niezbyt pożądanego członka społeczności, mówili, że pił tego i zaśmiewał korytarze budynku butelkami po piwie i whisky. Naturalnie, zwracał na siebie uwagę.

Znano Häyhänena w zakładzie fryzjerskim Dave’a po drugiej stronie ulicy, w piekarni przy Bergen 808, w Star Credit Company, gdzie zapłacił gotówką za zamrażarkę, i w pralni przecznicę dalej. Oto kilka faktów, które znali i przekazali naszemu detektywowi:

Häyhänen pił tego codziennie; on i jego „piękna blond żona” często się kłócili, czasem bardzo gwałtownie; on ją bił; nigdzie nie pracował, ale zawsze miał pieniądze na alkohol i benzynę; policja była często wzywana, ale nie podejmowała żadnych działań. Nigdy nie wpuszczał nikogo do swojego mieszkania; okna od frontu pokrył środkiem czyszczącym nie pozwalającym przechodniom zajrzeć do środka.

Jego sąsiedzi byli skłonni przymknąć oko na jego pijaństwo, ale nie podobało im się to, jak traktuje swoją żonę, opisywaną przez wszystkich jako niezwykle piękna kobieta. Pewien mężczyzna, który powiedział, że nigdy nie traktowałby jej w taki sposób, gdyby była jego żoną, mówił, że Häyhänen bił ją „bezlitośnie”.

— W nocy z tego mieszkania dobiegały okropne krzyki — powiedział inny. — Ludzie wciąż wzywali policję. Sam kiedyś wezwałem policjantów, ale nie mogli wejść do środka, więc odjechali.

Jedna z relacji o tym, jakie upokorzenia musiała znosić jego żona, brzmiała następująco: pewnego ranka kupił bochenek krojonego chleba, a potem cisnął go na podłogę piekarni, rozrzucając kromki, po czym kazał żonie klęknąć i je pozbierać. Zrobiła to.

Żona Häyhänen, około trzydziestopięcioletnia i znana jako „Hannah”, nie mówiła po angielsku i to mogło tłumaczyć, dlaczego znosiła takie maltretowanie, nigdy nie skarżąc się sąsiadom ani nie prosząc policji o pomoc.

24 maja 1956 najwyraźniej miała tego dość. O ósmej trzydzieści rano ktoś zadzwonił na policję i dyżurny funkcjonariusz w szóstym komisariacie dzielnicowym zdecydował, że awantura domowa przy Bergen Street 806 wymaga interwencji. Sierżant Gavarny i patrolowy Kuehl sprawdzili to i ich oficjalny raport stwierdzał: „Eugene Maki, lat 36, przypadkowo zranił się w prawą nogę przy pakowaniu i stracił sporo krwi. Został przewieziony do Martland Medical Center, gdzie pomocy udzielił mu dr Kanther”.

Sierżant Gavarny powiedział naszemu detektywowi, że zastał Häyhänen, czy też Makiego, leżącego na łóżku z nogą owiniętą prowizorycznym bandażem, mającym powstrzymać krwawienie. Rana była głęboka i wymagała trzech szwów. Funkcjonariusz powiedział, że w pokoju od frontu była duża kałuża krwi, a krwawy ślad ciągnął się na tył domu. Kilka rozbryzgów krwi było również na ścianach. Pamiętał, że żona została w domu, gdy karetka zabrała rannego do szpitala.

Policjant przyjął wyjaśnienie Häyhänen, że ten w trakcie pakowania używał noża i pośliznął się. Nie zapytali go, co pakował, ani dokąd się wybierał, ale zapamiętali, że widzieli kilka walizek ze sprzętem fotograficznym, i zauważyli, że w mieszkaniu było niewiele mebli.

Jednak sąsiedzi Häyhänen uważali, że wiedzą lepiej. I niepokoiło ich jeszcze coś związanego z jego osobą. „Czym się zajmuje?” — pytali się wzajemnie. „Dlaczego zasłania okna? Po co mu ten wielki pies policyjny?”

Młoda kobieta pracująca w pralni twierdziła, że kiedy Häyhänen wynajmował ten warsztat, mówił, że zamierza tam otworzyć studio fotograficzne. Kiedy

jednak się wprowadził, po prostu zamknął się tam ze swoją nieszczęsną małżonką.

Jego samochód również zwrócił uwagę sąsiadów. Przez wiele dni stał na ulicy, a potem nagle nikt go nie widział przez kilka tygodni. Nawet pochodzenie Häyhäneny było tajemnicą. Powiedział kontrolerowi autobusów, który miał stanowisko na rogu naprzeciw jego mieszkania, że jest „z Illinois i Indiany”.

Reszta raportu zawierała rozmaite informacje, jakimi wszyscy prywatni detektywi usiłują opisać człowieka, aby ocenić jego pozycję społeczną i sposób życia: Häyhänen czasem płacił czynsz czekiem... miał telefon... żona przeważnie mu towarzyszyła... FBI ostatnio wypytywało sąsiadów i rozmawiało z miejscową policją... ubezpieczył swój samochód w Lincoln Mutual Casualty Company przy Washington Street... jego skrzynka pocztowa wyglądała tak, jakby ktoś się do niej kiedyś włamał.

W świetle tego raportu wydawało się niewiarygodne, że taki człowiek mógł być podpułkownikiem sowieckiego wywiadu wojskowego, wykonującym ważne zadania pod przykrywką. W profesji wymagającej najwyższej ostrożności robił wszystko, co w jego mocy, by zwrócić na siebie uwagę. Nic dziwnego, pomyślałem, że Abel traktował go jak gorszego od siebie i kwestionował cel jego pobytu w naszym kraju.

## *Wtorek, 1 października*

Spędziłem dwie pełne godziny z Ablem. Przyniósł trzy kartki prawniczych wywodów, przygotowanych przez „więziennych doradców”. Okazało się, że to są te „nowe fakty”, o których wspominał, kiedy niespodziewanie do mnie zatelefonował. Kilka z tych interpretacji prawnych poparto dokładnymi cytatami z literatury prawniczej.

Na przykład w punkcie dotyczącym tego, czy dwa różne przestępstwa: 1) zbierania i pozyskiwania, 2) przekazywania i pozyskiwania, mogą być objęte

tym samym zarzutem? Patrz: Peterson vs. Okręgowy Sąd Apelacyjny, Alaska, 297 F 1002. „Dwa oddzielne i różne przestępstwa nie mogą być przedmiotem oskarżenia, gdy są rezultatem tych samych działań lub zaniechań”.

— Skąd, do licha — zapytałem — zdobył pan to wszystko? Kto panu podał tak szczegółowe uregulowania prawne?

— Inni więźniowie — odparł. — Inni więźniowie ściśle strzeżonego ośrodka. Mówiłem, że otrzymuję informacje wewnątrz.

Uważnie przeczytałem to memorandum i przez kilka minut zastanawiałem się nad zawartą w nim argumentacją. Zapewne pułkownik był gotowy wyjść z ośrodka internowania tego popołudnia, gdy opierając się na jego relacji, wypełnię wnioski o zwolnienie za kaucją.

Z całym taktem, na jaki było mnie stać, starannie dobierając słowa, zacząłem mu tłumaczyć, że to oczywiście słuszne uwagi i obrona rozważyła każdą z nich. Potem wyjaśniłem powody naszej rezygnacji z ich wykorzystania.

Propozycja: Złożyć wniosek zmuszający oskarżenie do wyboru pierwszego lub drugiego zarzutu z aktu oskarżenia, ponieważ oba obejmują te same czyny.

Powód rezygnacji: Uważamy, że taki wniosek skłoniłby oskarżenie do wyboru pierwszego zarzutu, zagrożonego karą śmierci. Mamy nadzieję, że jeśli dowody oskarżenia w tej sprawie okażą się słabe, będziemy mogli prosić sąd o uniewinnienie od zarzutu numer jeden. Natomiast za przestępstwo objęte zarzutem numer dwa maksymalną karą jest dziesięć lat więzienia. W rezultacie pozwalamy, by sąd dokonał wyboru — i to korzystnego dla nas. To lepsze, niż gdybyśmy z góry pozbawili sąd takiej alternatywy.

Pozostałe dziesięć punktów, każdy udokumentowany paragrafami, zostało podobnie przeanalizowane. Jak zwykle, Abel słuchał uważnie i cierpliwie. Kiedy skończyłem, powiedział, że zdaje się na naszą ocenę sytuacji, którą — jak kilkakrotnie powtarzał — uważa za dogłębną i godną zaufania.

Powiedziałem Ablowi o naszym sobotnim spotkaniu z Häyhänenem. Pochylił się i przyłożył dłoń do ucha. Zawsze tak robił, gdy zamieniał się w słuch. Chociaż nigdy nic mi o tym nie mówił, niektórzy uważali, że ma kłopoty

z uszami i że nie dosłyszy. To zdawało się wcale nie zmniejszać jego umiejętności udzielania szybkich i inteligentnych odpowiedzi na pytania, o ile chciał na nie odpowiedzieć.

Kiedy opisałem, jak Häyhänen się trząsł i usiłował opanować drżenie rąk, Abel rzekł:

— To od pijaństwa. A pijaństwo tylko pogłębia jego strach. Każdy tchórz pije, żeby zapomnieć o swoich lękach.

Pokazałem mu mój portret Häyhäneny, a on skinął głową; ale zaraz uprzejmie zaproponował, żebym bliżej osadził jego oczy.

— Gdyby były tak szeroko rozstawione — powiedział — dość łatwo można by go było znaleźć.

Abel rzekł, że nie może się doczekać spotkania z Häyhänenem, mając nadzieję, że ten bełkoczący nieudacznik „ogarnie się” lub że jego koszmarna niekompetencja jest częścią jakiegoś przebiegłego sowieckiego planu wprowadzenia Häyhäneny do FBI jako potrójnego agenta. Wiara Abła w Sowietów i ich służby wywiadowcze nie pozwalała mu dopuścić myśli, że KGB przysłało mu kogoś tak niebezpiecznego i niekompetentnego.

Razem z Ablem przejrzałem dowody, które FBI pokazało obronie w sobotę rano. Abel twierdził, że nie posiadał żadnego urządzenia mogącego emitować silny sygnał radiowy. Powiedział, że jego nadajnik był o wiele za słaby do transmisji dalekiego zasięgu, i musiałem się z nim zgodzić, gdy zauważył, że ryzyko wykrycia byłoby zbyt duże, żeby próbować wysyłać wiadomości z centrum Brooklynu, mniej więcej kilometr od brooklińskiej stoczni marynarki wojennej.

Co do pocztówki podpisanej „Gladys”, pułkownik wyjaśnił, że to zaprzyjaźniona czarnoskóra tancerka, której pożyczył pieniądze i zrobił kilka artystycznych zdjęć do wykorzystania w ogłoszeniach nocnych klubów. Powiedział, że nie sądzi, aby mogła „złożyć jakieś istotne zeznania”, gdyż znała go tylko jako fotografa Emila Goldfusa.

W typowo dokładny dla siebie sposób FBI zlokalizowało i przesłuchało Gladys, a jeden z członków zespołu prokuratorskiego z przyjemnością poinformował mnie o przyjaciółce Rudolfa, którą uznał za niezbyt atrakcyjną i niegodną mojego wykształconego klienta.

*Środa, 2 października*

Złożyliśmy u sędziego Byersa wniosek z rodzaju „za pięć dwunasta” o przełożenie rozpoczęcia procesu na 1 listopada, żebyśmy mogli się odpowiednio przygotować.

— Wysoki sędzie — powiedziałem — należyte przygotowanie tej obrony naprawdę wymaga czasu. Jednakże gdybyśmy przed 1 listopada doszli do przekonania, że proces może się już rozpocząć, zawiadomimy o tym sąd i oskarżenie.

— Panie Donovan, będę nalegał na powołanie sędziów przysięgłych jutro — odparł sędzia. — Potem, jeśli obrona będzie potrzebowała więcej czasu, zgodzę się na rozsądne odroczenie.

Sędzia był bardzo konsekwentny. Przez cały czas zapowiadał, że wybierze sędziów przysięgłych do 3 października, a potem odeśle ich do domów, ale nigdy nie wierzyłem, że zrealizuje tę groźbę. Jednak był człowiekiem, który dotrzymuje słowa — i tak zrobił.

Zjadłem lunch z Tompkinsem. Obaj się zgadzaliśmy, że oskarżenie i obrona powinny wybrać kompromisowo 15 października jako rozsądny termin wyboru sędziów przysięgłych. Na moją propozycję złożyliśmy jeszcze jedną wizytę sędziemu Byersowi. Znaleźliśmy go w jego biurze — był nieugięty.

Powiedziałem mu, że w tych okolicznościach i wobec takiego jego nastawienia „czuję się zmuszony odwołać do sądu apelacyjnego i na nadzwyczajnym posiedzeniu złożyć wniosek o sądowy zakaz rozpoczęcia przez pana tego procesu”.



Wyglądał na zaskoczonego.

— Sąd apelacyjny? — zapytał. — Aby odroczyć proces?

Powiedział, że taki tryb postępowania wydaje mu się dość niezwykły, ale mam taki przywilej. Powtórzył swoje zapewnienia, że jeśli skład ławy przysięgłych zostanie wybrany jutro, wysłucha prośby o dodatkowy czas. W odpowiedzi równie stanowczo i nieustępliwie oznajmiłem, że w tak poważnej i głośnej sprawie nie wydaje się słuszne wybieranie sędziów przysięgłych, a następnie pozwalanie im przez dziesięć lub więcej dni zajmować się swoimi interesami i prowadzić życie towarzyskie na Brooklynie.

O godzinie 16 w Federalnym Sądzie Apelacyjnym w gmachu sądu przy Foley Square rozpoczęło się niezwykle nadzwyczajne posiedzenie, któremu przewodniczył sędzia J. Edward Lumbard. O tej porze w obszernej sali sądowej było cicho, gdyż byliśmy tam sami.

Niewiele było do powiedzenia, gdyż ta kwestia była już poruszana wielokrotnie. Tompkins oświadczył, że prokuratora jest przygotowana do procesu, ale nie zamierza się sprzeciwiać naszej prośbie o jego odroczenie w rozsądnych granicach.

Powtórzyłem, że jesteśmy przekonani, iż jeśli zostaniemy zmuszeni do rozpoczęcia procesu nazajutrz, nie będzie on sprawiedliwy dla Abla, ponieważ po prostu nie dano nam czasu na właściwe przygotowanie sprawy. Wyliczyłem ogromną liczbę dokumentów, jakie wypełniliśmy, i już spędzony w sądzie czas oraz podkreśliłem wagę naszego wniosku dotyczącego przeszukania i zatrzymania, który w tym momencie jeszcze nie doczekał się decyzji sędziego Ryana w sądzie okręgowym.

Pod koniec tego wywodu jakiś dziennikarz przekazał wiadomość prokuratorowi Tompkinsowi, który przerwał mi, aby poinformować sąd, że sędzia Ryan właśnie wydał wyrok.

— W świetle takiego rozwoju wydarzeń — powiedział sędzia Lumbard — uważam, że całą sprawę należy pozostawić sędziemu prowadzącemu

postępowanie sądowe. Jestem całkowicie przekonany, że sędzia Byers poprowadzi tę sprawę bez uszczerbku dla praw oskarżonego.

Pospiesznie opuściliśmy gmach sądu, żeby poznać szczegóły decyzji sędziego Ryana. W swoim werdykcie stwierdził, że słusznie otworzyliśmy postępowanie w Nowym Jorku, gdzie zarekwirowano rzeczy należące do Abla, a co więcej, uznał to za oddzielną sprawę cywilną, nie połączoną z karną. Natomiast — kontynuował — rozważywszy wszystkie okoliczności, uznał, że względy formalne nakazują mu odrzucić wniosek, zezwalając na złożenie podobnej petycji we wschodnim okręgu.

Nasz wniosek został storpedowany. Nie było czasu na rozpoczęcie nowego postępowania na Brooklynie i byliśmy zmuszeni przyznać, że są niewielkie nadzieje na zmianę werdyktu sędziego Ryana przez sąd apelacyjny.

Tyle musieliśmy jeszcze przygotować, że teraz wydawało się, iż najlepiej będzie poprosić rano sędziego Byersa, żeby włączył wszystkie dokumenty dotyczące przeszukania i zatrzymania do postępowania karnego na Brooklynie, w ten sposób zachowując prawo do oparcia się o tę kwestię w ewentualnej apelacji.

Tymczasem zdecydowaliśmy, że w razie potrzeby będziemy pracować całą noc, przygotowując stanowisko obrony podczas rozpoczęcia procesu następnego ranka.

Przedyskutowaliśmy rodzaj przysięgłych, jakich powinniśmy wyszukiwać. Przypomniałem moim kolegom, że w tej kwestii „obojętnie, kto siedzi na ławie, musimy zakładać, że oskarżenie będzie miało co najmniej dwupunktową przewagę”. Jednak adwokaci pułkownika musieli uporać się z konkretnymi problemami.

Na Brooklynie wśród sędziów przysięgłych nieuchronnie dominują Żydzi lub katolicy. Zazwyczaj broniąc w takiej zagrożonej najwyższym wymiarem kary sprawie, starałbym się, żeby żydowskich przysięgłych było jak najwięcej. Historia prześladowanego narodu sprzyja ich instynktownemu sympatyzowaniu z oskarżonym. Co więcej, historyczna potrzeba sprawiedliwego prawa,

jednakowego dla wszystkich, skłania ich do uwalniania oskarżonych, chyba że wina jest udowodniona bez cienia wątpliwości.

Jednakowoż niedawne cyniczne zbrojenie Arabów przez Rosję przed prawdopodobnym atakiem na Izrael wzburzyło liczną i wpływową żydowską społeczność Brooklynu. W tych okolicznościach było logiczne, że znajdzie się niewiele osób żydowskiego pochodzenia nie uprzedzonych do każdego reprezentanta sowieckiego rządu. Tak więc ryzyko było zbyt duże.

Co do katolików, to uważaliśmy, że będą spoglądali na tę sprawę z głębokim moralnym potępieniem komunizmu i wszystkich jego zwolenników. Za wszelką cenę musieliśmy wyeliminować wszelkich katolickich ekstremistów, który traktowałiby ten proces jako sąd nad sowieckim komunizmem, a nie oskarżenie jednego człowieka o złamanie konkretnego prawa Stanów Zjednoczonych.

Zgodziliśmy się także, że jeśli chodzi o czarnoskórych członków, ich problemy rasowe w ostatnich latach, szczególnie od czasu podjęcia w 1954 roku decyzji Sądu Najwyższego w kwestii integracji, tak zdominowały ich umysły i emocje, że będą pragnęli zagwarantować wszelkie konstytucyjne prawa każdemu człowiekowi, obojętnie, jak niepopularnemu.

Podsumowując, stwierdziliśmy, że naszym celem musi być ocena każdego przyszłego sędziego przysięgłego jako jednostki, ale musimy zebrać jak najinteligentniejszą ławę przysięgłych, gdyż z wszelkich ewentualnych nieporozumień skorzysta jedynie oskarżenie. Szczególnie że naszą największą nadzieją zdawało się uniewinnienie Abła od zarzutu numer jeden (spisku w celu przekazywania informacji, jedyne zagrożone karą śmierci), nawet gdyby został uznany za winnego dwóch pozostałych zarzutów z aktu oskarżenia.

— Poczyniliśmy postępy — powiedziałem moim współpracownikom — ale to, co pierwszego dnia powiedziałem wam o Rudolfie, nadal jest prawdą. Wciąż potrzebujemy cudu, żeby uratować mu życie.

*Czwartek, 3 października*

Z naszego domu przy Prospect Park West można w piętnaście minut dojechać do Sądu Federalnego, znajdującego się przy malowniczym placu w centrum Brooklynu. Gdy na Flatbush Avenue i bocznych uliczkach panuje ożywiony ruch, może to zająć nawet godzinę. Tego dnia zabrało mi to pół godziny i wchodząc do starego gmachu sądu, byłem rad, że przybyłem wcześniej. Przed salą sądową, już zapchaną widzami, stały długie szeregi ciekawskich. Nadgorliwi strażnicy przeszukiwali wszystkich, szukając broni, jakby spodziewali się walki.

— Wstać, sąd idzie.

Dokładnie o 10:30 woźny w błękitnym uniformie otworzył drzwi za ławą sędziowską, przez które wszedł wysoki, sztywno wyprostowany sędzia Byers, żeby zasiąść za wysokim drewnianym stołem.

Zanim przeszliśmy do wyboru ławy przysięgłych, poprosiłem sędziego o pozwolenie na przeniesienie naszego pozwu dotyczącego przeszukania i zatrzymania, wyjaśniając, że tak sugerował sędzia Ryan w swojej decyzji. Sędzia Byers przystał na to, mówiąc:

— Ten sąd zaakceptuje te dokumenty i rozpatrzy ten wniosek, tak jakby od razu został złożony we wschodnim okręgu.

Powiedział też, że na razie wstrzymuje się z decyzją, wyjaśniając:

— Chcę przejrzeć te dokumenty.

Następnie zwrócił się do ławy przysięgłych, już zapełnionej pierwszą dwunastką ławników. Po zadaniu kilku wstępnych pytań rzekł:

— Zamierzam wam krótko wyjaśnić, jakiego rodzaju to sprawa. Nie będę się wdawał w szczegóły.

Zastanawiałem się, ilu ludzi w tej zatłoczonej sali, szczególnie na ławie przysięgłych, nie wiedziało, „jakiego rodzaju to sprawa”. Czy naprawdę nie wiedzieli, nie posiadali telewizorów i nie czytali gazet ani tygodników, ani nie rozmawiali ze swymi sąsiadami z Brooklynu.

— Akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu Ablowi udział w trzech osobnych spiskach — ciągnął sędzia. — Spisek jest umową dwóch lub więcej osób i aby

był karalny, musi mieć na celu złamanie prawa. Czasem, umownie i nieprecyzyjnie, jest nazywany współnictwem. To wspólne przedsięwzięcie...

— A teraz, czy ktokolwiek z was ma coś przeciwko zasiadaniu na tej ławie z powodu tego, że to sprawa karna? Czy wzdragacie się przed spełnieniem tego rodzaju obowiązku? Czy ktokolwiek z was w przeszłości był związany z jakąś agencją rządową, federalną, stanową czy miejską?

*Sędzia przysięgły nr 1* (podnosząc rękę): Jestem obecnie oficerem rezerwy.

*Sędzia przysięgły nr 10*: Około dziesięciu lat temu pracowałem na zlecenie w urzędzie pocztowym.

*Sędzia Byers*: Co do tych z was, którzy pracowali dla rządu, czy ten fakt wywołuje jakieś uprzedzenia, które wpływałyby na waszą zdolność do wydania sprawiedliwego i niezawisłego werdyktu?

*Sędzia przysięgły nr 1*: W moim przypadku tak, panie sędzio.

*Sędzia Byers*: Zostanie pan wyłączony ze sprawy.

Pułkownik Abel, w swym eleganckim i konserwatywnym ciemnym garniturze i modnym, cienkim krawacie w paski, siedział za mną. Od czasu do czasu zamienialiśmy kilka słów. Raz czy dwa razy usłyszał coś, co sprawiło, że się uśmiechnął. W gazetach opisywano go jako „wytwornego”, „zupełnie odprężonego”, a w jednej stwierdzono, że „emanował pewnością siebie [...] śmiejąc się i z ożywieniem rozmawiając ze swym obrońcą z urzędu”.

Sędzia Byers ponownie zwrócił się do sędziów przysięgłych, mówiąc:

— Oskarżonym w tej sprawie jest Rudolf Iwanowicz Abel... czy tak się to wymawia?

*Abel*: Tak, panie sędzio. [Rudolf uśmiechnął się, odpowiadając].

*Sędzia Byers*: Czy ktoś z was go zna?

[Żadnej odpowiedzi].

*Sędzia Byers:* Czy ktoś z was o nim czytał? Podnieście ręce, ci, którzy o nim czytali. Numer jeden, pięć, sześć, numer osiem, numer dziewięć, numer jedenaście.

Sześciu z dwunastu ewentualnych sędziów przysięgłych, czyli połowa siedzących na ławie, przyznało, że czytało o tej sprawie.

— Czy to, co czytaliście — pyta dalej sędzia — cokolwiek to było, wywarło jakieś wrażenie dotyczące winy lub niewinności oskarżonego?

*Sędzia przysięgły nr 6:* Na mnie tak.

*Sędzia Byers:* Numerze sześć, ma pan takie wrażenie?

*Sędzia przysięgły nr 6:* Raczej przekonanie.

*Sędzia Byers:* I dowody nie zmieniają tego przekonania?

*Sędzia przysięgły nr 6:* Sądzę, że mogą, panie sędzio. Tak.

[Ten sędzia przysięgły, Randall, powiedział sędziemu, że jest urzędnikiem].

*Sędzia Byers:* Cóż, to bardzo ważna sprawa i muszę całkowicie na was polegać. Pozwólcie, że wyjaśnię, że w sprawie karnej zakłada się niewinność oskarżonego i to domniemanie jest wiążące od otwarcia procesu do chwili, gdy ława przysięgłych wyda werdykt. Aby odrzucić domniemanie niewinności, oskarżenie musi dowieść winy ponad wszelką wątpliwość. Tak jest w tej sprawie. Teraz mówi pan, że ma swoje zdanie. Będzie pan musiał mi powiedzieć, czy zmieni je pan w obliczu dowodów lub jeśli oskarżenie nie zdoła dowieść winy oskarżonego ponad wszelką wątpliwość.

*Sędzia przysięgły nr 6:* Myślę, że jeśli dowody wskażą na winę lub niewinność, będę w stanie to dostrzec, lecz mimo to będę miał swoje zdanie.

*Sędzia Byers:* Należy pamiętać, że dowody uzasadniające wyrok muszą być dostarczone przez oskarżenie, które musi dowieść winy

ponad wszelką wątpliwość. Czy gdyby oskarżenie nie zdołało dostarczyć takich dowodów, pańskie zdanie przeszkodziłoby panu w sprawiedliwym i niezawisłym spełnieniu obowiązku sędziego przysięgłego?

*Sędzia przysięgły nr 6:* Cóż, myślę, że tak, panie sędzio.

*Sędzia Byers:* Zostaje pan wyłączony ze składu.

Woźny wywołał następne nazwisko. Mężczyzna podszedł i zajął miejsce sędziego przysięgłego numer sześć. Sędzia pytał każdego kolejnego kandydata na ławnika, który przyznał się, że czytał o tej sprawie, czy wyrobił sobie jakieś zdanie. Odpowiadali, że nie. Wtedy kontynuował, zadając rutynowe, standardowe pytania. Czy znają kogoś z oskarżycieli? Kogoś z obrońców? Czy ktoś z ich rodziny pracuje lub stara się o pracę na państwowej posiadzie? Czy znają jakiegoś sędziego lub pracownika sądu?

Następnie sędzia Byers zapytał:

— Czy wpłyną na was listy z pogrózkami, telefony lub inne naciski mogące być rezultatem rozgłosu związanego z wyborem na sędziego przysięgłego w tej sprawie?

W tym momencie na sali sądowej zapadła głucha cisza. Nikt z przysięgłych nawet nie drgnął po tym dramatycznym pytaniu. Potem jedna z kobiet, kandydatów na sędziów przysięgłych, podniosła rękę. Sędzia skinął na nią.

— Czy szwagierka zalicza się do rodziny? — spytała. — Właśnie sobie przypomniałam, że jedna z nich jest na państwowej posiadzie.

— To dość trudne pytanie — odparł z uśmiechem sędzia. — Jedni zaliczają szwagierkę do rodziny, a inni nie. Może poda mi pani fakty.

Kobieta powiedziała, że jej szwagierka jest urzędniczką w FBI, ale uważała, że mimo tego ona sama może bez uprzedzeń pełnić funkcję sędzi przysięgłej.

— Posłuchajcie uważnie następującego pytania — rzekł sędzia Byers. — Pytam każdego z was: czy jakiś członek waszej rodziny zamieszkuje w którymś z krajów opisywanych jako znajdujące się za żelazną kurtyną?

Sędzia odczytał nazwy krajów, a potem spojrział kolejno na każdego z sędziów. Kiedy nikt się nie odezwał, powiedział:

— Wasze milczenie przyjmuję za stwierdzenie, że żaden z członków waszych rodzin nie mieszka obecnie za żelazną kurtyną.

Następnie poruszył kwestię najwyższego wymiaru kary.

— Czy ktoś z was jest przeciwnikiem najwyższego wymiaru kary? — zapytał. — Czy na wasz werdykt może w jakikolwiek sposób wpłynąć fakt, że oskarżony może zostać skazany na karę śmierci, jeśli zostanie uznany winnym zarzutu numer jeden aktu oskarżenia?

Żaden z sędziów przysięgłych się nie odezwał.

Na nasze żądanie sędzia zadał dwa następujące pytania:

— Czy przykładalibyście większą wagę do zeznania świadka ze względu na to, że podaje się za byłego rosyjskiego szpiega, który teraz pomaga rządowi Stanów Zjednoczonych?

— Czy niedawna wojna w Korei lub obecna sytuacja na świecie wpływa na waszą zdolność sprawiedliwego osądzenia podczas tego procesu, czy oskarżony jest winny zarzutów postawionych w akcie oskarżenia?

Byliśmy przygotowani do przesłuchania, które byłoby podstawą do wykluczenia sędziego przysięgłego ze składu, z podaniem powodu lub bez. Sędzia Byers polecił wszystkie pytania zadawać za jego pośrednictwem. Kiedy Fraiman w pewnej chwili zerwał się i zadał pytanie bezpośrednio kandydatowi na ławnika, sędzia ostro go skarcił.

— Ja będę zadawał pytania, tak jak mówiłem wam wczoraj — powiedział.

Było również oczywiste, że nie zamierza wykluczyć żadnego z sędziów przysięgłych z tej sprawy, a przynajmniej nie bez oporu. Kiedy przypomniałem, że sędzia numer dwanaście jest zatrudniony przez marynarkę wojenną, tak więc powinien być wykluczony ze składu, sędzia Byers rzekł:

— Jest pracownikiem cywilnym... Nie, nie wykluczę go z tej sprawy.

— Zarzut łączy się z obroną narodową, wysoki sędzie.



— Jest cywilnym pracownikiem — odparł sędzia Byers. — Nie wykluczę go z tej sprawy.

Równie niechętnie jak sędzia wykluczał kandydatów na sędziów przysięgłych, tak oni rezygnowali z miejsca na ławie. Przeważnie udzielali odpowiedzi wykalkulowanych tak, żeby wywołać jak najmniejszy sprzeciw obu stron. Sędziowanie w procesie Abla byłoby tematem do rozmów z sąsiadami, w klubie brydżowym lub pobliskiej tawernie. Ponadto było lepsze od sędziowania w sprawie o kradzież samochodu.

Jednak pewnej siwowłosej kobiecie wyraźnie i podejrzanie zależało na tym, żeby być członkiem ławy przysięgłych. Powiedziała, że nigdy nie słyszała o Ablu ani wytoczonej mu sprawie. Nie miała nawet żadnych uprzedzeń wobec komunistów. Usiłowaliśmy odgadnąć jej pobudki. W końcu, za pośrednictwem sędziego, zapytaliśmy, czy ma dzieci.

— Miałam jednego syna, który zginął na służbie, i mam córkę — powiedziała cicho.

— Mówi pani, że ma syna w wojsku? — spytał sędzia Byers, nie dosłyszawszy odpowiedzi.

— Zginął — powtórzyła. — Był lotnikiem i zabili go komuniści w Korei.

Na naszą sugestię sędzia zadał jej następne pytanie.

— Czy fakt, że jak pani oświadczyła, straciła pani syna, mógłby wpłynąć na pani osąd w tej sprawie?

*Sędzia przysięgły numer 2 (z emfazą):* Nie, nie miałby żadnego wpływu.

Tak energicznie zapewniała o swoim czystym sumieniu i niewiarygodnym braku wiedzy o sprawie Abla, że obrona zgodziła się, że jako pierwsza powinna zostać wykluczona ze składu bez podania powodu. Ta biedna kobieta widziała w tym procesie okazję do wyrównania rachunków. Współczułem jej tragedii,

jaką była strata syna zamordowanego przez czerwonych, ale sala sądu Stanów Zjednoczonych nie jest miejscem folgowania emocjom.

Po wykluczeniu tych kandydatów na sędziów przysięgłych na ławie zasiedli nowi i zadano im te same pytania. Kiedy sędzia znów zapytał o krewnych na państwowych posiadach, jeden z nich rzekł:

— Moja matka pracuje w urzędzie pocztowym w Hoboken.

John T. Dublynn, lat 36, zajął swoje miejsce jako sędzia przysięgły numer jeden; powiedział, że pracuje w miejskim wydziale robót publicznych (eksploatacja i konserwacja oczyszczalni ścieków w Rockaway Parku), a na pytanie sędziego, czy czytał coś o oskarżonym, spokojnie odrzekł:

— Tylko wiadomość, że został zatrzymany czy coś takiego.

*Sędzia Byers:* I że zbliża się jego proces?

*Pan Dublynn:* Nie, tylko że został zatrzymany.

*Sędzia Byers:* Czy wyrobił pan sobie o tym jakieś zdanie?

*Pan Dublynn:* Nie.

Sędzia przysięgły spojrział na siedzącego na sali sądowej Abla, po raz pierwszy widząc z bliska oskarżonego superszpiega. To, co zobaczył, zaskoczyło go i kilka miesięcy później powiedział dziennikarzowi:

— No, mógłbym go minąć na ulicy i nawet go nie zauważyć.

Wykluczono trzydziestu dwóch kandydatów, ośmiu innych wyłączono ze sprawy i o 15:15, po niecałych czterech godzinach, dwunastoosobowy skład ławy zadowolili obie strony. Przysięgłych wybrano w krótkim czasie, bez złośliwych i zbędnych sporów.

Pan Dublynn został przewodniczącym ławy przysięgłych.

W zasadzie obrona zgadzała się, że mamy dość inteligentną ławę i powinniśmy być zadowoleni. Nasz niepokój budziły tylko dwie osoby: cywilny pracownik stoczni marynarki wojennej oraz pani Kathryn McTague, której mąż był cywilnym lekarzem w brooklińskiej bazie wojskowej.

Po kolacji omówiliśmy miniony dzień, przedyskutowaliśmy skład ławy przysięgłych i nadchodzące wydarzenia. Nazajutrz mieliśmy wybrać czterech rezerwowych sędziów przysięgłych.

### *Piątek, 4 października*

Zbudziłem się wcześniej, spokojnie przespawszy noc, i zjadłem lekkie śniadanie, czytając poranne gazety. Mary ponownie zarzuciła mi, że więcej czasu poświęcam Ablowi niż rodzinie. Oczywiście, miała rację. Powiedziałem jej, że kiedy będzie oskarżoną o zbrodnię zagrożoną najwyższym wymiarem kary, natychmiast odwrócę proporcje poświęcanego jej czasu. Zapytała, jak zdołam to zrobić, jeśli będę ofiarą tej zbrodni.

Jeden z tabloidów donosił, że Häyhänen może nie stawić się w sądzie. „Wiarygodne źródła” twierdziły, że nie chciał zeznawać, obawiając się represji wobec jego matki, dwóch braci i siostry wciąż mieszkających w Rosji. W artykule napisano, że Tompkins odmówił rozmowy o swoim głównym świadku.

Tego ranka postępowanie sądowe przebiegało szybko i gładko. W ciągu trzydziestu minut wybraliśmy czterech rezerwowych sędziów przysięgłych: trzech mężczyzn i kobietę. Sędzia ich zaprzysiągł, a następnie odroczył termin rozpoczęcia rozprawy o tydzień, licząc od poniedziałku, na 14 października. Przed zwolnieniem sędziów przysięgłych pouczył ich, żeby z nikim nie rozmawiali o sprawie:

— Zarówno z członkami waszych rodzin, jak i wszystkimi innymi osobami. Jeśli ktokolwiek spróbuje rozmawiać z wami o tej sprawie, proszę zgłosić ten fakt sądowi. Ponadto mam nadzieję, że będziecie unikać czytania wszelkich komentarzy, jakie mogą się pojawić... Waszym obowiązkiem jako sędziów przysięgłych w tej sprawie będzie zachowanie bezstronności i proponuję nie szczędzić żadnych starań w tym celu.

Ponieważ oskarżenie wniosło trzy nowe pisemne oświadczenia złożone pod przysięgą i dotyczące naszego wniosku związanego z przeszukaniem i zatrzymaniem, które zdawały się sprzeczne z naszą wersją tego, co wydarzyło się 21 czerwca, poprosiliśmy sędziego Byersa o formalne wysłuchanie. Powiedział, żebyśmy wrócili we wtorek, bo wtedy „zajmie się tą sytuacją tak, jak ją widzi”. Oznajmił krótko:

— Nie zamierzam uczynić z tego dodatkowego powodu do odkładania procesu.

### *Sobota, 5 października*

Zrobiłem sobie wolny dzień i po lunchu grałem w remika w Montauk Club. Ed Quigley, naczelnik poczty na Brooklynie, zapytał mnie, jak mi się podoba „jego” sala sądowa. Wyjaśnił, że ponieważ w zasadzie jest to budynek poczty Stanów Zjednoczonych, on jest jego administratorem. Powiedziałem mu, że brakuje nam pomieszczenia do konferencji, trzymania akt itp. Przeprowadził rozmowę telefoniczną i wrócił, mówiąc, że od tej pory obrona może korzystać z jego własnej sali konferencyjnej. Przez resztę procesu korzystaliśmy z jego uprzejmości, w tym z codziennej świeżo parzonej kawy.

Tego wieczoru pracowałem do późna w domu nad nową wersją wstępnego oświadczenia, które miałem wygłosić nazajutrz przed „ławą przysięgłych” złożoną z Debevoise’a i Fraimana.

### *Niedziela, 6 października*

Obrona spotkała się po południu w małym biurze budynku brooklińskiej izby adwokackiej przy ulicy Remsen. Wszyscy zgadzaliśmy się, że moja mowa wstępna do ławy przysięgłych musi być krótka, ale mieliśmy różne zdania

w kwestii tego, w jakim stopniu powinna się odnosić do dowodów, jakie mogła przedstawić prokuratura. Na przykład, czy w tym momencie opisywać naganny tryb życia Häyhäneną?

Mogliśmy oświadczyć, że ani ława przysięgłych, ani ja nie wiemy, czego oskarżenie zamierza dowieść, tak więc musimy poczekać na przedstawienie dowodów, zanim wydamy ostateczny werdykt. Z drugiej strony, ponieważ nie mieliśmy żadnego materiału dowodowego i musieliśmy się oprzeć na krzyżowym ogniu pytań, wydawało się nam, że należało ostrzec ławę co do Häyhäneną.

Zgadaliśmy się, że nie możemy wezwać żadnego świadka. Nie miało sensu powoływanie świadków opisujących charakter oskarżonego, gdyż ci ludzie nie znali pułkownika Abła z KGB; znali biednego, miłego malarza, Emila Goldfusa, z ulicy Fulton na Brooklynie. Było jasne, że niemądrze było wzywać Abła na świadka, ale powiedziałem mu, że sam musi podjąć decyzję w tej kwestii. Zaproponowałem, żeby zaczekał, aż oskarżenie skompletuje materiał dowodowy, i wtedy mi powiedział, co chce zrobić. Powiedziałem mu, że osobiście uważam, że poddawanie się metodzie krzyżowego ognia pytań byłoby z jego strony lekkomyślnością.

Co do naszych ról na sali sądowej i sprawnej pracy zespołowej uzgodniliśmy, że ja wygłoszę wstępne oświadczenie i mowę końcową, a także będę przesłuchiwał głównych świadków, a moi dwaj współpracownicy powinni zająć się technicznymi zastrzeżeniami materiału przedstawianego przez oskarżenie. Innymi słowy, gdy ja będę badał świadków oskarżenia i analizował możliwe linie przesłuchań, porównując ich zeznania z informacjami podanymi nam przez Abła, moi współpracownicy będą uważnie przysłuchiwać się zeznaniom świadków oskarżenia i zgłaszać sprzeciw wobec sposobu formułowania pytań itp.

Obawialiśmy się tylko tego, że sędzia Byers może nam nie pozwolić na skuteczne przeprowadzenie takiej wspólnej operacji.

*Wtorek–środa, 8–9 października*

We wtorek, gdy do procesu pozostał niecały tydzień, poszliśmy do sądu i zmusiliśmy obronę do wysłuchania naszego wniosku dotyczącego przeszukania i zatrzymania. W dwa dni przesłuchaliśmy czterech funkcjonariuszy urzędu imigracyjnego i agenta FBI, którzy uczestniczyli w akcji w hotelu Latham. Ich zeznania zajmowały łącznie już 437 stron.

Włączyliśmy do akt historię tego, co gazety nazywały „nocnym spotkaniem i porannym rendez-vous” FBI i śledczych urzędu imigracyjnego. Zamierzaliśmy wykazać, że dokonując aresztowania, funkcjonariusze urzędu imigracyjnego byli pionkami FBI. Co więcej, próbowaliśmy dowieść, że ta rewizja i aresztowanie dokonane bez odpowiednich nakazów były podstępem FBI zmierzającym do zatrzymania Abła i jego dobytku oraz jak najdłuższego utrzymania tego faktu w tajemnicy. Gdyby Abel „współpracował”, byłby to wspaniały sukces kontrwywiadowczy. Jednak kiedy ten śmiały manewr się nie powiódł i Departament Sprawiedliwości postanowił wnieść oskarżenie, zapomniano — i chciano, żebyśmy zapomnieli — że jeśli ten człowiek ma być sądzony za przestępcze złamanie naszego prawa, to już pogwałcono jego prawa konstytucyjne.

Oto historia, jaką złożyliśmy z zeznań tych pięciu agentów rządowych:

W którymś momencie między 13 a 20 czerwca łącznik Departamentu Sprawiedliwości pomiędzy FBI a urzędem imigracyjnym (INS) zadzwonił do zastępcy komisarza urzędu imigracyjnego Maria T. Noto i zawiadomił go o cudzoziemcu nielegalnie przebywającym w naszym kraju, dodając: „FBI się nim interesuje z powodu jego szpiegowskiej działalności”.

Noto powiedział, że FBI ponownie odezwało się tydzień później, informując, że ten cudzoziemiec „jest kadrowym oficerem sowieckiego aparatu wywiadowczego; że uzyskano informacje dotyczące jego prawdziwej tożsamości; i że naprawdę nie nazywa się Emil Goldfus [jak twierdził], ale jest znany jako Rudolf Abel”.

W dniu 20 czerwca, zeznał Noto, urząd imigracyjny postanowił aresztować Abla w Nowym Jorku, gdzie — jak ustaliło FBI — działał, oraz rozpocząć wobec niego postępowanie deportacyjne. Około godziny 15 Noto polecił funkcjonariuszom urzędu imigracyjnego Robertowi E. Schoenenbergerowi i Lennoksowi Kanzlerowi udać się do Nowego Jorku i schwytać Abla.

Ci dwaj funkcjonariusze, z niepodpisanym nakazem aresztowania oraz nakazem stawienia się w sądzie, wylądowali o 22:30 na lotnisku Newark, gdzie spotkali się z dwoma mężczyznami z nowojorskiego biura INS. Razem pojechali do swojego miejscowego biura, gdzie dyrektor okręgu John R. Murff podpisał administracyjne polecenie upoważniające ich do zatrzymania Abla. Stamtąd czterej pracownicy INS udali się do nowojorskiej siedziby FBI, gdzie zaraz po północy zaplanowali poranną operację w hotelu Latham z udziałem „sześciu lub ośmiu” agentów specjalnych FBI. Następnie poszli spać w biurach FBI.

Byliśmy przekonani, że w rzeczywistości to FBI kierowało działaniami urzędu imigracyjnego. Schoenenberger, z fotela świadka, powiedział nam:

— Prosiliśmy ich [FBI], żeby nam pokazali, gdzie jest podejrzany... Oni poprosili, żeby mogli jako pierwsi skontaktować się z podejrzany... w celu przesłuchania, przed aresztowaniem.

O godzinie 6:30 dwie grupy agentów federalnych ruszyły do hotelu Latham. Inni agenci, jak się okazało, już obstawili hotel, obserwując korytarz przed pokojem niczego nie podejrzewającego sowieckiego pułkownika, który spał nago na łóżku.

Edward J. Farley, śledczy z nowojorskiego biura urzędu imigracyjnego, powiedział nam o spotkaniu z agentami FBI.

*Pyt.* Tak więc było tam około ośmiu agentów FBI, których pan napotkał?

*Odp.* Powiedziałbym, że w przybliżeniu tylu, wysoki sądzie.

*Pyt.* Gdzie pan ich napotkał?

*Odp.* Spotkałem ich w holu lub na korytarzu siódmego piętra, a także w pokoju przylegającym do tego, w którym przebywał Martin Collins, znajdującym się na początku korytarza.

*Pyt.* Pan Collins, jak rozumiemy, był w pokoju 839, a pan spotkał tych agentów na korytarzu i w pokoju przylegającym do 839?

*Odp.* Wydaje mi się, że był to pokój 841.

W tym momencie Farley pozwolił sobie na żarcik i jestem pewny, że był przekonany, że robi to na mój koszt.

*Pyt.* Czy ten pokój był zajęty?

*Odp.* Był, wysoki sędzie.

*Pyt.* Przez kogo?

*Odp.* Przez FBI.

*Pyt.* Nie przez płacących lokatorów?

*Odp.* Nie, wysoki sędzie. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

Sędzia Byers był wyraźnie zirytowany, że przesłuchania mają trwać dwa dni, i niecierpliwiły go nasze szczegółowe pytania. Chciał wiedzieć, „jaką mamy teorię”.

— W trakcie tego przesłuchania chcemy dowieść — powiedziałem — że ten człowiek był podejrzany o dwa przestępstwa: nielegalnego wjazdu do Stanów Zjednoczonych i szpiegostwa... Zwykły tryb postępowania w przypadku ścigania osoby podejrzanej o któreś z tych przestępstw nie został zachowany... dominującą motywacją Departamentu Sprawiedliwości było utrzymanie całej tej operacji w tajemnicy... Nakaz aresztowania, który okazano temu człowiekowi w chwili zatrzymania, jest wystawiany przez Departament Sprawiedliwości, a o nakazie deportacji decyduje komisarz lub sędzia Stanów Zjednoczonych...

[Tak zwany administracyjny nakaz zatrzymania był zwykłym, zawierającym dwa paragrafy formularzem zatytułowanym „nakaz aresztowania cudzoziemca” i skierowanym „Do każdego funkcjonariusza urzędu imigracyjnego Stanów



Zjednoczonych”. W zawiły i formalistyczny sposób stwierdzał, że cudzoziemiec prawdopodobnie pogwałcił przepisy imigracyjne].

— Pomimo faktu, że podejrzewano popełnienie dwóch przestępstw, podjęto te nadzwyczajne środki do zrealizowania dominującego kontrwywiadowczego celu Departamentu Sprawiedliwości... w rezultacie ten administracyjny nakaz aresztowania i tych funkcjonariuszy urzędu imigracyjnego wykorzystano jako pretekst... Tak więc mówimy jasno, wysoki sędzie, w żadnym razie nie twierdzimy, że było to działanie naganne. Chcemy jedynie dowieść, że wybrawszy taką drogę, drogę działań kontrwywiadowczych jak najdłużej utrzymywanych w tajemnicy... i rozpoczynając w Teksasie ryzykowną kilkutygodniową grę, którą przegrano, nie można wrócić i pójść inną drogą, jakby został wydany nakaz sądowy. To jest głównym przedmiotem naszego dzisiejszego przesłuchania, ponieważ uważamy... że nie zostało to przeprowadzone w tym, co Sąd Najwyższy nazywa „dobrą wiarą” i wobec tego... to przeszukanie i zatrzymanie było nielegalne. Co więcej, jeśli materiał dowodowy z hotelu Latham zostanie wyłączony, złożymy wniosek o odrzucenie aktu oskarżenia w oparciu o to, że sądowi przedstawiono dowody skażone.

— Dziękuję panu za wyjaśnienie mi stanowiska obrony — powiedział sędzia. — Wstrzymałbym się z mówieniem FBI, jak ma wykonywać swoje obowiązki. Myślę, że zadaniem FBI jest zbieranie informacji dotyczących łamania prawa, i nie sądzę, by obowiązkiem sądu było mówić im, jak mają działać.

— Nawet jeśli dowiedziemy — spytałem — że postępowali w sposób łamiący konstytucję Stanów Zjednoczonych?

— Nie rozpatruję tego wniosku — odparł sędzia Byers. — Ja tylko mówię panu, że chce pan, aby ten sąd przyjął ekstremalny kierunek.

Przesłuchanie w pełni potwierdziło opowieść Abla o tym, jak został zatrzymany, przeszukany, przewieziony do Teksasu, przetrzymywany przez pięć dni bez możliwości kontaktowania się i przesłuchiwany jeszcze przez trzy tygodnie. Pułkownik i cały jego dobytek po prostu znikł z powierzchni ziemi,

gdy agenci FBI, w ramach działań kontrwywiadowczych, przeprowadzali swój plan.

Naszym największym problemem, oczywiście, było to, że oskarżony nie był zwykłym obywatelem zatrzymanym w swoim domu. Był to pułkownik sowieckiego wywiadu, Rudolf Iwanowicz Abel. A jednak problem prawny był dokładnie taki sam: jego konstytucyjne prawa były nie mniejsze od moich.

Pod koniec drugiego dnia przesłuchań sędzia Byers powiedział:

— Panowie, spodziewam się jutro załatwić ten wniosek. Jeśli jest coś, co chcecie mi pokazać, musi to być w moim biurze do godziny jedenastej rano. Sąd wstrzymuje decyzję.

### *Czwartek, 10 października*

Tego dnia oskarżenie zawiadomiło nas, że dowiedzieli się, iż agent FBI jest przyjacielem rodziny pani McTague, sędzi przysięgłej numer pięć. Była to ta kobieta, której mąż był lekarzem w bazie wojskowej. Na podstawie tej informacji napisałem do sędziego Byersa prośbę o jej wykluczenie. Wyjaśniłem, że gdybyśmy znali te fakty w trakcie przesłuchania, złożylibyśmy taki wniosek.

Sporządziliśmy to, co musiało być naszym ostatecznym oświadczeniem do wniosku o wyłączenie materiału dowodowego z hotelu Latham; było oparte na artykule z „Herald Tribune”, wydrukowanym, zanim przyjęliśmy tę sprawę, ale dopiero teraz zwrócono nań naszą uwagę. Głosił to, co przez cały czas mówiliśmy o aresztowaniu Abela, i cytował generała Josepha M. Swinga, komisarza urzędu imigracyjnego, który powiedział: „Mieliśmy świadomość tego, kim on [Abel] jest, kiedy go zatrzymaliśmy. W tym momencie chcieliśmy przetrzymać go jak najdłużej... i oczywiście przetrzymywaliśmy go w nadziei, że uda się zgromadzić wystarczające dowody, żeby go skazać”.

Artykuł wyjaśniał, że komisarz „sugerował”, iż Abel nie zostałby aresztowany, gdyby nie zażądał tego nasz kontrwywiad, i w końcu został

zatrzymany, gdy poprosiło o to „kilka agencji rządowych”.

Dalej napisano: „Jak łatwo przewidzieć, wezwano funkcjonariuszy urzędu imigracyjnego, żeby aresztowali Abła, zachowując to w jak najściślejszej tajemnicy [...] Te agencje [zapewne FBI i CIA] śledziły Abła przez rok i niewątpliwie wiedziały, czy zamierzał wymknąć się z kraju. Mogły czekać na okazję do dokładnego przeszukania jego rzeczy bez odkrywania swoich kart”.

### *Piątek, 11 października*

Sędzia Byers odrzucił nasz wniosek w kwestii przeszukania i zatrzymania. W liczącej dwanaście stron decyzji napisał, że nie widzi dobrego powodu, dla którego dwie rządowe agencje Stanów Zjednoczonych nie miałyby współpracować w sprawie tego rodzaju.

— Ten sąd nie widzi niczego nagannego w tej procedurze. Departament Sprawiedliwości przede wszystkim ma być lojalny wobec Stanów Zjednoczonych i sąd nie widzi, by konstytucyjne prawa cudzoziemca nielegalnie przebywającego w tym kraju zostały w jakikolwiek sposób naruszone.

Orzekł, że przejęte przedmioty — sfalszowane metryki, książeczki bankowe i inne dokumenty — były „narzędziami” wykorzystywanymi przez Abła do kontynuowania nielegalnego pobytu tutaj.

Ten werdykt był przynajmniej prosty i jasny. Uważaliśmy, że jest również błędny w świetle istniejącego prawa. Jednakże, jak stwierdziłem tydzień wcześniej i o czym poinformowałem Abła, naszą największą szansą na sukces na gruncie prawnym były sądy apelacyjne, a nie ten proces.

### *Sobota, 12 października*

Uległem nasilającym się naleganiom rodziny i wzięłem sobie wychodne. Jak słusznie zauważyła ośmioletnia córka, Mary Ellen: „Dawno powinieś to zrobić. Pamiętaj, nie jesteś niezastąpiony”. Popłynęliśmy promem na Staten Island i spędziliśmy cały dzień u Eda Grossa i jego rodziny w ich nowym domu, białym budynku na Emerson Hill z widokiem na Narrows i nowojorską zatokę. Smażyliśmy steki na grillu i odpoczywaliśmy w sportowych koszulkach.

— Ponieważ proces ma się wkrótce rozpocząć — powiedziałem Edowi — to dobrze, że spędzimy u was dzisiejszy dzień. W końcu to telefon od ciebie nie tylko przerwał nam wakacje w Lake Placid, ale był powodem, że podjąłem się tego zadania.

Około czwartej zadzwoniłem do ośrodka internowania i poinformowałem Abła o rozwoju sytuacji. Powiedziałem mu o oświadczeniu cytującym komisarza Swinga, z którym sędzia Byers tak krótko się rozprawił, oraz o przysięgłej, o której wykluczenie poprosiłem.

Informowaliśmy Rudolfa o każdym naszym posunięciu. Był zadowolony i jak można się spodziewać, żywo zainteresowany wszelkimi nowymi faktami. Kiedy następnie zapytałem go, czy czegoś potrzebuje, odparł, że pogodził się z „obecną sytuacją”, ale czasem chciałby zjeść „dobry stek”. Przypomniałem mu stare syryjskie przysłowie, które mówi: „Nie miałem butów i byłem smutny; lecz potem spotkałem człowieka, który nie miał stóp”. Odparł krótko: „To nie czas na cytowanie przysłów”.

Przekazałem mu dobrą wiadomość, że Tom Debevoise zdał egzamin przed izbą adwokacką w Vermoncie. Wydawał się szczerze zadowolony i poprosił, żebym przekazał Tomowi jego gratulacje.

Kiedy wieczorem wróciłem do domu, czekał tam na mnie list od wysoko postawionego londyńskiego prawnika, sir Edwina Herberta, dotyczący zleconej mi obrony Abła. Napisałem do sir Edwina poufny list z zapytaniem, jak taka sprawa o szpiegostwo wyglądałaby w Wielkiej Brytanii, skąd wywodzi się nasz amerykański kodeks.

Sir Edwin odpisał, że w Anglii w czasie pokoju nie ma kary śmierci za szpiegostwo dla agenta obcego państwa. Do roku 1868 szpiegostwo nawet nie było w Wielkiej Brytanii przestępstwem. Ponadto poinformował mnie, że przeważnie brytyjskie sądy mniej surowo karzą cudzoziemców szpiegujących dla swego własnego kraju niż brytyjskich poddanych zdradzających Koronę.

### *Niedziela, 13 października*

Dzień zaczął się kiepsko. Późnym rankiem przemądrzały klient, choć może w tym momencie był klient, zadzwonił i ze zjadliwym poczuciem humoru życzył mi „szczerze pecha” podczas jutrzejszego procesu. Doszedłem do wniosku, że chyba drinkował od rana.

Większość naszych najlepszych klientów jasno dała nam do zrozumienia, że uważają tę obronę z urzędu za grzecznościową daninę na rzecz prawa. Lord Middleton, prezes Yorkshire Insurance Group w Anglii, napisał uprzejmy list, gratulując mi „udziału w obronie Abla”. Zdaniem lorda Middletona, prawdziwego dżentelmena, zasady praktyki adwokackiej czyniły ogromnym zaszczytem obronę ważnej, choć niezbyt lubianej osoby.

Z korespondencji z innymi brytyjskimi znajomymi jasno wynikało, że na Wyspach prawnik podejmujący się — dobrowolnie czy z urzędu — obrony niepopularnej osoby nie narażał się na potępienie ze strony opinii publicznej. Zapewne w dużej części powodem był podział na adwokatów broniących spraw w sądzie i doradców zwykle pracujących w kancelariach prawniczych. Według brytyjskich zwyczajów niektórzy adwokaci nawet nie spotykają się ze swoimi klientami przed procesem. Opinia publiczna nie łączy adwokata z opinią oskarżonego, którego ma bronić. To rozsądne rozwiązanie.

### *Poniedziałek, 14 października*

Ranek w moim mieszkaniu przyszedł wcześniej, przynosząc poczucie frustracji. Było tak mało czasu na przygotowania.

Przygotowania to jedyny sposób, aby być gotowym do ciężkiej próby, na sali sądowej i na wyścigach, do meczu bokserskiego, występu na Broadwayu czy śmierci. Można udawać gotowość, licząc na doświadczenie i brawurę. Jednak bez żmudnych przygotowań w głębi serca wiesz, że nie jesteś naprawdę gotowy.

Departament Sprawiedliwości przez cztery miesiące dogłębnie przygotowywał oskarżenie Abła. W tym momencie była to najważniejsza sprawa kryminalna. Każdy potencjalny świadek był przesłuchiwany bez końca, a potem ponownie i jeszcze raz przez śledczych sprawdzających zalety i wady ewentualnego zeznania. Każdy dokument był analizowany przez ekspertów. Rozważano różne taktyki procesowe; opracowywano plany i porzucano je dla lepiej rokujących. Pisano noty dotyczące materiału dowodowego i procedury.

Do celów procesowych materiał dowodowy oskarżenia był także naszym. Praktycznie nie mieliśmy własnego materiału. Abel nie mógł zasiąść na fotelu świadków i wystawić się na krzyżowy ogień pytań, a charakter zarzutów nie pozwalał nam mieć żadnych świadków czy dokumentów, które mogłyby wspomóc obronę. Jednocześnie nasze wnioski o uwzględnienie odkrytych przez nas faktów były odrzucane lub redukowane do minimum przez sędziego Byersa. Nasze niezależne śledztwo z konieczności było wrywkowe i nie mieliśmy czasu na zbadanie wszystkich kwestii prawnych, co zrobiłoby każde dobre biuro prawne.

Tego ranka pomogła nam druga filiżanka kawy. W końcu, argumentowałem, podczas procesu wszystko może się zdarzyć. Może Häyhänen odmówi zeznań; może Rhodes przyzna się do winy; może sprawa zostanie oddalona z powodu jednego z dwudziestu możliwych błędów proceduralnych. Może. Tymczasem, pomyślałem, zawsze możemy oprzeć apelację o kwestię legalności przeszukania i zatrzymania. To nie był nieistotny szczegół proceduralny, lecz problem, z którym miałby kłopot każdy specjalista od prawa konstytucyjnego.

Mogliśmy tylko dołożyć wszelkich starań. Co więcej, mieliśmy przyjemną perspektywę zażartej potyczki.

Było babie lato. Powietrze wokół zbudowanego w 1889 roku starego budynku sądu wschodniego okręgu było ciężkie i parne. Gotyckie wieżyczki spoglądały na stojący przy ulicy Fulton 252 dom, w którym Abel stworzył swój najlepszy portret — niepozornego artysty żyjącego ze skromnych oszczędności.

Gdy dotarłem na salę sędziego Byersa na drugim piętrze, czekał przed nią gęsty tłum. W czasach wielkich sądowych mówców, takich jak Clarence Darrow, głośny proces mógł trwać wiele tygodni przed pełną salą sądową. Jednak obecnie w nowojorskich salach sądowych rzadko widywało się więcej niż garść widzów, chyba że chodziło o jakieś szczególnie brutalne morderstwo lub proces któregoś z czołowych mafiosów.

Prawnicy sądowi nie są już celebrytami i poziom szacunku, jakim społeczeństwo w naszym kraju darzy zawód adwokata, jest żałośnie niski. Niektóre nowojorskie sale sądowe mają swoją stałą widownię, złożoną z urzędników i emerytów o ponadprzeciętnej znajomości prawa. Wszyscy oni są ludźmi mającymi dużo czasu. Ich żeńskie odpowiedniki pięć razy w tygodniu pojawiają się w studiach porannych programów telewizyjnych.

Jak większość cywilistów, przyzwyczaiłem się do sporów w obecności zaledwie kilku kolegów prawników, lecz nie byłem zdziwiony, widząc tego ranka pełną salę. Relacje z aresztowania Abła pojawiły się w gazetach od Tokio po Johannesburg i teraz uwaga całego świata skupiła się na jego procesie w amerykańskim sądzie. Tylko sowiecka prasa ignorowała istnienie pułkownika i jego kłopoty. „Bóg mi świadkiem — rzekł Chruszczow — że my nie mamy szpiegów”.

Przed salą sądową i w środku, rozstawieni tak, by móc obserwować widownię, stali policjanci. Metalowe plakietki w klapach identyfikowały ich jako uzbrojonych funkcjonariuszy rządowych. Delegacja agentów FBI siedziała gdzieś w tłumie.

---

---

**Sąd Okręgowy Stanów Zjednoczonych  
Wschodniego Okręgu Nowojorskiego**

---

---

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI

vs.

RUDOLF IWANOWICZ ABEL

*znany także jako „Mark”, a także  
jako Martin Collins i Emil R. Goldfus  
et al*

---

} Sprawa karna  
Nr 45094

---

---

**SPRAWA KARNA**

---

---

SĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Wschodniego Okręgu Nowojorskiego, Brooklyn, Nowy Jork

Poniedziałek, 14 października 1957

PRZEWODNICZY: Mortimer W. Byers, D.J.

*Strony*

OSKARŻENIE: William F. Tompkins, z-ca gen. prok.  
Waszyngton, D.C.; (Cornelius W.  
Wickersham, Jr., prok., E.D.N.Y.;  
Kevin T. Maroney, Anthony R. Palermo,  
James T. Featherstone, prokuratorzy  
Departamentu Sprawiedliwości,  
Waszyngton, D.C). W. Byers, D.J.

OBRONA: James B. Donovan, Brooklyn, N.Y.;  
(doradcy: Arnold G. Fraiman, Nowy Jork;  
Thomas M. Debevoise II, Woodstock, Vt).

---

---

---

---



W sali sądowej panowało wyczuwalne napięcie. Jest ono częścią każdego procesu. Prawnik uczy się z nim żyć, kontrolować je i wykorzystywać. Jednak to napięcie jest inne dla każdego człowieka i w każdej sprawie. Inne jest podczas wojny, inne pomiędzy rundami meczu, a inne w sali konferencyjnej, gdzie dyrektorzy, siedząc przy stole, układają korporacyjną strategię stłamszenia konkurencji. Było dla mnie jasne, że napięcie podczas procesu Abła będzie zupełnie innego rodzaju.

Gładko wygolony i świeżo wyglądający w swoim garniturze bankiera Abel został wprowadzony i zajął swoje miejsce za nami przy stole obrony. Następnie przybyła ława przysięgłych i w końcu, na tak przygotowanej scenie, zjawił się sędzia Byers, siwowłosy stary weteran. Wszyscy wstali na stentorowy okrzyk woźnego, a sędzia spokojnie zasiadł na swoim obitym skórą fotelu z wysokim oparciem. Dwadzieścia osiem lat wcześniej prezydent Hoover mianował Mortimera Byersa sędzią federalnym i sędziowanie stało się jego życiowym powołaniem.

Zerknął znad swoich okularów.

— Obie strony gotowe?

— Oskarżenie jest gotowe — rzekł zastępca prokuratora generalnego Tompkins.

— Obrona jest gotowa, wysoki sędzie.

Przedstawienie rozpoczęło się spokojnie.

— Jest pewna drobna sprawa, która moim zdaniem powinna zostać załatwiona przed przyjęciem oświadczeń i mową wstępną obrony — powiedział sędzia.

Zaczął wyjaśniać ławie, że oskarżenie dowiedziało się, iż agent FBI jest zaprzyjaźniony z sędzią przysięgłą numer pięć.

— Proszę zrozumieć — powiedział do niej — że nie chodzi tu bynajmniej o pani kwalifikacje. Zostanie pani wyłączona i pani miejsce zajmie rezerwowy sędzia numer jeden.

— Bardzo dziękuję — powiedziała sędzia przysięgła nr pięć.

Potem wstał Tompkins, żeby wygłosić mowę wstępną. Był szczupłym, ciemnowłosym mężczyzną, zaledwie czterdziestoczteroletnim, lecz już mającym za sobą długie lata pracy. Pod koniec drugiej wojny jako prokurator wojskowy ścigał zbrodnie wojenne w Singapurze, a potem przez rok był prokuratorem stanowym w New Jersey, swoim rodzinnym stanie. Pod jego kierownictwem wydział bezpieczeństwa wewnętrznego Departamentu Stanu przyczynił się do wytoczenia ponad stu spraw zakończonych wyrokami skazującymi.

— Za pozwoleniem sądu oraz pań i panów sędziów... naszym obowiązkiem jest przedstawić dowody zebrane przez rządowe agencje dochodzeniowe i dowieść prawdziwości zarzutów postawionych oskarżonemu... Moi koledzy i ja zdajemy sobie sprawę, że spoczywa na nas obowiązek reprezentowania Stanów Zjednoczonych oraz amerykańskiego narodu, i jesteśmy świadomi obowiązku chronienia praw jednego obywatela, jak również praw wszystkich Amerykanów, nieustępliwie ścigając tych, którzy złamali nasze prawa i którzy — być może — postanowili zniszczyć nasz kraj. Teraz chcę, żeby jedna kwestia była zupełnie jasna. Intencją rządu nie jest wygranie tej sprawy, lecz sprawiedliwe jej osądzenie. Innymi słowy, żeby nie ucierpiała niewinność i winny nie uniknął kary. Dlatego chcę wam obiecać w imieniu moich kolegów i własnym, że poprowadzimy tę sprawę w taki sposób, żeby oskarżony został sprawiedliwie osądzony.

Po prawej ręce sędziego ławnicy i rezerwowi sędziowie przysięgli siedzieli na obrotowych drewnianych fotelach z podłokietnikami i owalnymi oparciami. Wiszący wysoko nad ich głowami zegar bezgłośnie mierzył upływający czas i przypominał sędziemu o przerwie.

Po lewej ręce sędziego, dokładnie na wprost ławy przysięgłych i pod oknami, siedzieli dziennikarze. Ci reporterzy nowojorskich gazet, stacji radiowych i telewizyjnych oraz co najmniej pół tuzina korespondentów zagranicznych gazet wyglądali na znacznie trudniejszego przeciwnika niż ławnicy. Był tam francuski dziennikarz, korespondent niemieckiego tygodnika, specjalista od spraw

sądowych londyńskiej gazety, a nawet prawnik ze słynnego angielskiego sądu Old Bailey.

Wszyscy zadawali sobie to samo pytanie: „Czy Abel będzie miał sprawiedliwy proces?”.

Era senatora McCarthy’ego zbliżała się do końca. Sowiecka Rosja zbroiła państwa arabskie przeciwko Izraelowi. Zaledwie dziesięć dni wcześniej Sowietom udało się wystrzelić pierwszego sztucznego satelitę, Sputnik 1. To zaskakujące osiągnięcie oszołomiło amerykańską opinię publiczną; przypomniało o trwającej zimnej wojnie i wyścigu zbrojeń, który teraz Stany Zjednoczone zdawały się przegrywać. Kiedy zaczął się nasz proces, Sputnik 1 — dziewięćdziesięciokilogramowa kula — okrążył Ziemię co półtorej godziny.

— Charakter zarzutu ma niezwykle doniosłe znaczenie — mówił Tompkins — które rośnie jeszcze bardziej, kiedy weźmie się pod uwagę, że zdarzyło się to w krytycznym okresie naszych dziejów. Jednak pomimo ciężaru zarzutów nie jest to trudna sprawa. Akt oskarżenia jest jasny i chcę powiedzieć o nim tylko kilka słów. Przede wszystkim jedno: Ten akt oskarżenia zawiera zarzuty; niczego nie dowodzi. W pierwszym punkcie aktu oskarżenia podsądnemu zarzuca się szpiegostwo i konspirowanie z innymi spiskowcami... w celu przekazywania informacji dotyczących naszej obrony narodowej...

Następnie prokurator podsumował akt oskarżenia, nazywając Abła „oskarżonym”. Ani razu nie wymówił jego nazwiska. W podsumowaniu wymienił wszystkie szpiegowskie rekwizyty, co — oczywiście — miało zrobić wrażenie na sędziach przysięgłych: krótkofalówkę, wydrażone schowki, „skrzynki” do rozmieszczania w parkach miejskich, duże sumy pieniędzy, świadectwa urodzenia i paszporty.

Potem powiedział:

— Akt oskarżenia zawiera również zarzut, że w wypadku wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją konspiratorzy uruchomiliby tajne nadajniki i odbiorniki radiowe w celu dalszego dostarczania informacji Rosjanom.

W nawiązaniu do dodatkowych zarzutów wspierających akt oskarżenia Tompkins powiedział:

— Zamierzam przedstawić je bardzo pobieżnie, ponieważ uważam za daleko istotniejsze, abyście usłyszeli te zeznania z ust świadków, a nie prawników. Jak wicie, tylko do was należy ocena prawdy i faktów, a do wysokiego sądu prawna ocena... Usłyszycie zeznania i świadectwa różnych świadków. Będą one bezpośrednimi dowodami, a jeden ze świadków brał udział w tym spisku jako współspiskowiec wybrany do tego przez innych spiskowców. Mogę wam powiedzieć z doświadczenia, że obrona zawsze atakuje takiego świadka. Uważam jednak, że powinniście pamiętać o tym, że ten współspiskowiec już nie bierze udziału w spisku. Już nie popełnia dawnych grzechów i mówi prawdę. Prawdziwość jego zeznań zostanie dowiedziona, a rozumiem przez to potwierdzenie przez zeznania innych świadków, dokumenty oraz wypowiedzi samego podsądnego. Oskarżenie uważa, iż ten materiał dowodowy jest niepodważalny, gdyż jest prawdziwy i dowiedzie ponad wszelką wątpliwość winy podsądnego. Dowiedziemy, że ten podsądny, pułkownik sowieckiej państwowej służby bezpieczeństwa, razem z innymi rosyjskimi urzędnikami wysokiej rangi utworzył niezwykle rozbudowaną sowiecką siatkę wywiadowczą i szpiegowską mającą zdobyć nasze największe tajemnice, tajemnice o ogromnym znaczeniu dla naszego kraju, jak również całego wolnego świata.

Prokurator powiedział o tym, że Abel przebywał w Stanach Zjednoczonych od 1948 roku („celowo ukrywał swoją obecność”), a później dołączył do niego asystent („ich tajne i sekretne działania, wspierane przez rosyjskich dyplomatów i pracowników Organizacji Narodów Zjednoczonych, były skierowane na nasze najważniejsze tajemnice”).

Jednak w maju 1957 roku ten spisek się nie udał. Jak wyjaśnił Tompkins:

— Jeden z konspiratorów przeszedł na drugą stronę i opowiedział o wszystkim amerykańskim urzędnikom za granicą. FBI czujnie i skutecznie przeprowadziło dochodzenie, bardzo intensywne śledztwo, którego rezultatem było odkrycie przytłaczających i druzgocących dowodów potwierdzających winę

oskarżonego... Podsumowując, pozwólcie, że coś wam powiem: oskarżenie uważa, że dowody, jakie przedstawimy temu sądowi, nie tylko udowodnią, ale dowiodą ponad wszelką wątpliwość winy oskarżonego. Innymi słowy, materiał dowodowy jasno wskaże jedyny możliwy werdykt — winny wszystkich zarzucanych mu czynów.

Moje przemówienie początkowe składało się z około dziewięciuset słów i zamierzałem je wygłosić w dwadzieścia minut. Prokurator przemawiał dwukrotnie dłużej. Nad tą krótką mową pracowałem przez dziesięć godzin.

— Wysoki sędzie, panie i panowie sędziowie przysięgli. Oto sprawa, w której wy, ława przysięgłych, po zapoznaniu się z materiałem dowodowym i pod kierunkiem sędziego, macie zdecydować, czy podsądny jest ponad wszelką wątpliwość winny zarzucanego mu przestępstwa, za które może być skazany na karę śmierci. Prokurator przedstawił wam charakter zarzutów i opisał dowody, które jego zdaniem dowiodą tych zarzutów. Odnośnie do tych trzech zarzutów zawartych w akcie oskarżenia musicie pamiętać, że tylko pierwszy z nich, czyli spiskowanie w celu *przekazywania* informacji do Rosji, jest zagrożony karą śmierci. Jestem adwokatem oskarżonego. Taką rolę wyznaczył mi sąd i w sposób przewidziany przez nasz amerykański wymiar sprawiedliwości w trakcie tego procesu będzie moim obowiązkiem pod każdym względem reprezentować interesy oskarżonego. Tak się to odbywa, zgodnie z naszym prawem, abyście poznali prawdę i wydali sprawiedliwy wyrok.

— Ta sprawa jest nie tylko nadzwyczajna, ale wprost unikalna. Po raz pierwszy w historii Ameryki jakiemuś człowiekowi grozi wyrok śmierci za działalność szpiegowską na rzecz obcego państwa, z którym oficjalnie utrzymujemy pokojowe stosunki. Oskarżonym jest człowiek o nazwisku Abel. Jest niezwykle ważne, abyście pamiętali o tym wyjątkowo istotnym fakcie w ciągu nadchodzących dni. To nie jest proces komunizmu. To nie jest sprawa wytoczona sowieckiej Rosji. Nasze pretensje wobec Rosji były i są wyrażane codziennie w Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz na różnych innych forach. Natomiast jedyne zarzuty w tej sprawie, w której macie wydać werdykt,

dotyczą tego, czy człowiekowi o nazwisku Abel dowiedziono ponad wszelką wątpliwość dokonania tych konkretnych przestępstw, o jakie jest obecnie oskarżony.

— Prokurator właśnie powiedział wam, że wśród głównych świadków oskarżenia będzie człowiek o nazwisku Häyhänen, który twierdzi, że pomagał oskarżonemu uprawiać działalność szpiegowską przeciwko Stanom Zjednoczonym. To oznacza, że niebawem ten człowiek zajmie miejsce dla świadków i złoży zeznania. Uważnie obserwujcie jego zachowanie. Pamiętajcie o tym, że jeśli prawdą jest to, co mówi oskarżenie, to ten człowiek przebywał przez kilka lat wśród nas, szpiegując na rzecz sowieckiej Rosji. Co oznacza, że tak jak to ujęto w akcie oskarżenia, w tym celu przybył do Stanów Zjednoczonych, posługując się fałszywymi dokumentami, złożył nieprawdziwe oświadczenia w celu uzyskania tych dokumentów, a mieszkając tu, każdego dnia kłamał w kwestiach swojej prawdziwej tożsamości, pochodzenia i każdym fakcie swego codziennego życia. Co więcej, jeśli prawdą jest to, co mówi oskarżenie, robił to opłacany przez sowiecką Rosję i możemy zakładać, że jeśli Rosja należycie szkoli swoich szpiegów, został przeszkolony za granicą, jak ma utrzymywać swoją „przykrywkę”, co oznacza, że szkolono go w sztuce oszustwa. Uczono go kłamać. Krótko mówiąc, zakładając, że to, co mówi oskarżenie, jest prawdą, ten człowiek jest dosłownie profesjonalnym kłamcą.

— Pamiętajcie o tym, słuchając jego zeznań. Miejcie również w pamięci fakt, że jeśli to, co mówi oskarżenie, jest prawdą, oznacza to, że w świetle naszego prawa ten człowiek popełnił w naszym kraju wiele przestępstw, łącznie z jednym z najcięższych, jakim jest udział w spisku mającym na celu przekazywanie informacji do Rosji. Dotychczas nie został oskarżony o żadne z tych przestępstw i pamiętajcie, że ten człowiek może ewentualnie uniknąć kary, nie tylko implikując udział w swojej przestępczej działalności jak największej liczby osób, ale także zwiększając wagę informacji, które — jak twierdzi — ma do przekazania naszemu rządowi.

— Po prostu miejcie te fakty w pamięci, zastanawiając się, jaki powód mógł mieć ten świadek, żeby powiedzieć prawdę; oraz jakie miałyby usprawiedliwienie lub powód, żeby znów zrobić to, co robił przez kilka lat, a mianowicie skłamać. Uważnie obserwujcie zachowanie wszystkich takich świadków. Przez cały czas pamiętajcie, że jedyny dowód, jaki można przedstawić w tej sprawie, jedyny, jaki możecie wziąć pod uwagę, to zeznanie świadka. Akt oskarżenia nie jest dowodem; to, co powie oskarżenie lub co powiem ja, nie jest dowodem.

Popatrzyłem na ławę przysięgłych i zobaczyłem przekrój społeczności Brooklynu. Był tam urzędnik, księgowy, dwaj menedżerowie firm ubezpieczeniowych, właściciel stacji benzynowej, dwie gospodynie domowe, pracownica miejskiej opieki społecznej, cywilny pracownik marynarki wojennej, nadinspektor urzędu pocztowego, pracownik miejskiej oczyszczalni ścieków, który był przewodniczącym tej ławy przysięgłych. Czyli przedstawiciele małego i wielkiego biznesu, pracownicy sektora państwowego lub prywatnego.

Uznałem, że są to rozsądni, uczciwi ludzie, bardzo poważnie traktujący swoje zadanie, jakby po raz pierwszy byli sędziami przysięgłymi. Podeszedłem do ławy.

— Przez cały czas pamiętajcie — powiedziałem — że życie tego człowieka może zależeć od waszego sumiennego spełnienia spoczywającego na was obowiązku. W trakcie procesu usłyszycie, jak sędzia i my, prawnicy, będziemy mówili o prokuraturze jako o „stronie rządowej”. Ściśle mówiąc, jest to poprawne określenie. Pamiętajcie jednak, że w szerszym znaczeniu tego słowa wysoki sąd, wszyscy prawnicy, a szczególnie wy reprezentujecie rząd Stanów Zjednoczonych. Wszyscy mamy dokładnie ten sam cel: sprawiedliwy i zgodny z prawem wyrok. Wiem, że ten sąd sumiennie spełni swój obowiązek i wyda sprawiedliwy werdykt, zgodnie z tradycją uczciwych amerykańskich procesów.

Kiedy siadałem na swoim miejscu, w sali sądowej panowała cisza. Jedyne dźwięki dochodziły z zewnątrz, z ulicy na dole. Wszystkie okna po prawej stronie sali były otwarte. Były to staromodne okna szprosowe z obrotowymi klamkami. Wyblakłe żółtobrazowe rolety były do połowy spuszczone. Pod nami na ulicach Waszyngtona i Fulton, biegnących równolegle do budynku, warczały

i kaszały silniki wielkich miejskich autobusów. Parking wokół gmachu sądu służył im za dworzec.

— Strona rządowa — głośno powiedział Tompkins — wezwie Reino Häyhänen, wysoki sędzie.

Krępy świadek w cienkim dwurzędowym garniturze z długimi klapami został wprowadzony na salę sądową drzwiami od zaplecza i szybko przeszedł na przód. Sala sądowa miała około dwudziestu metrów długości. Gdy maszerował, wszyscy obecni poza oskarżonym nie odrywali od niego oczu. Złożył przysięgę, a potem pokonał dwa schodki i stanął na dywanie w miejscu dla świadków. Za nim była amerykańska flaga, jedyny kolorowy element tego surowego, funkcjonalnego wnętrza.

Debevoise'owi i mnie wydało się, że w tym momencie pułkownik się spał. Jak większość osób na tej sali nie miał pojęcia, co ten cały Häyhänen zamierza powiedzieć — ani jak daleko się posunie. Abel zajął się przygotowaniami do sporządzania notatek w brulionie w linie, 23 na 14 centymetrów.

Tompkins natychmiast rozpoczął przesłuchanie.

— Zechce pan mówić głośno, tak żeby słyszeli pana wszyscy przysięgli, dobrze?

*Pyt.* Jaki był pański ostatni adres w Stanach Zjednoczonych?

*Odp.* Peekskill w stanie Nowy Jork.

*Pyt.* Jest pan obywatelem rosyjskim, prawda?

*Odp.* Tak, jestem.

*Pyt.* I od 1939 do około 1957 roku pracował pan dla Związku Sowieckiego?

Fraiman zerwał się na równe nogi, zgłaszając sprzeciw. Natychmiast wpadliśmy w tarapaty.

— Za pozwoleniem, wysoki sędzie, na tym etapie sprzeciwiam się sugerowaniu świadkowi odpowiedzi przez pana Tompkinsa.



*Sędzia Byers:* Proszę mi powiedzieć, kto będzie obrońcą podczas tego procesu?

*Tompkins:* Ja też chciałbym to wiedzieć...

*Sędzia Byers:* Zrozumiałem, że to pan Donovan jest głównym obrońcą.

*Fraiman:* Tak.

*Sędzia Byers:* Zamierza pan kierować obroną, panie Donovan?

*Donovan:* Zamierzam, z drugiej strony panu Fraimanowi także przydzielono...

*Sędzia Byers:* Obrona zgłasza sprzeciw. Co do czego?

*Fraiman:* Sprzeciw dotyczy...

*Sędzia Byers:* Pozwoli pan mówić panu Donovanowi, dobrze?

*Donovan:* Uważam, wysoki sędzie, że powodem sprzeciwu pana Fraimana było sugerowanie świadkowi odpowiedzi przez pana Tompkinsa.

*Sędzia Byers:* A pański sprzeciw dotyczy czego?

*Donovan:* Tego samego.

*Sędzia Byers:* Uważam tego rodzaju naprowadzanie za nieszkodliwe. Odrzucony.

Nasza starannie zaplanowana strategia, zgodnie z którą Fraiman i Debevoise mieli zgłaszać rutynowe sprzeciwy wobec niektórych pytań, legła w gruzach. Tompkins powtórzył zadane Häyhänenowi pytanie, a potem dalej rozwijał swoją myśl.

*Pyt.* Zmierzam do tego, w jakiej agencji państwowej pracował pan w ZSRs?

*Odp.* Ostatnio byłem zatrudniony przez KGB. Jako szpieg. KGB to Komitet Bezpieczeństwa Państwowego.

*Pyt.* Panie Häyhänen, kiedy po raz pierwszy przybył pan do Stanów Zjednoczonych?

*Odp.* W październiku 1952 roku.

*Pyt.* I miał pan paszport?

*Odp.* Tak, miałem.

*Pyt.* Na jakie nazwisko?

*Odp.* Eugene Nicoli Maki.

Oskarżenie pokazało ten paszport, Häyhänen zidentyfikował go i dokument został włączony do akt jako dowód numer jeden.

— To mój pierwszy paszport, który dostałem w Finlandii i którym posługiwałem się, przybywając do tego kraju.

*Pyt.* Czy w 1952 roku przybył pan do Stanów Zjednoczonych w związku z pracą, którą wykonywał pan dla rządu ZSRs?

*Odp.* Zgadza się. Tak było.

*Pyt.* Jakie obowiązki na rzecz rosyjskiego rządu wykonywał pan w tym kraju?

*Odp.* Zostałem tu wysłany, żebym pomagał rezydentowi w jego pracy szpiegowskiej.

Szykowaliśmy się do konfrontacji. Cała sala sądowa to czuła. Dziennikarze na galerii wierzili się i szurali nogami. W swoim notatniku Abel zapisał tylko: „Dowód nr 1 — paszport, który dostał w Helsinkach, użyty do wjazdu do USA”.

Häyhänen nie wspomniał o Helsinkach; powiedział tylko, że w Finlandii. Najwidoczniej Abel doskonale znał tę historię.

*Pyt.* Czy zna pan nazwisko tego rezydenta?

*Odp.* Znam tylko jego pseudonim — „Mark”.

*Pyt.* Czy zna pan jakieś inne z jego nazwisk?

*Odp.* Nie, nie znam. Nie znałem żadnego z jego nazwisk. Ze względów bezpieczeństwa znałem tylko jego pseudonim.

Häyhänen siedział sztywno na fotelu dla świadków. Jego pulchne ciało było wyprostowane. Patrzył na Tompkinsa przez ciemne okulary w rogowych oprawkach. Gęste wąsy poruszały się w górę i w dół, gdy mówił.

*Pyt.* Czy widzi go pan tutaj na tej sali?

*Odp.* Tak, widzę.

*Pyt.* Zechce go pan wskazać?

*Odp.* Tak. Siedzi tam, na końcu tamtego stołu.

*Pyt.* Na końcu tamtego stołu?

*Odp.* Zgadza się.

Już nigdy nie znajdą się bliżej siebie niż w odległości tych sześciu metrów. Häyhänen był zaskakująco spokojny i pewny siebie. Oczywiście, mógł być pod wpływem środków uspokajających.

*Tompkins:* Czy oskarżony zechce wstać, proszę?

*Pyt.* Czy to ten dżentelmen? (Tompkins wskazał Abła).

*Odp.* Tak.

Ci dwaj mężczyźni znajdujący się teraz w centrum zainteresowania całkowicie różnili się wyglądem. Stojący i spoglądający jak nauczyciel na swojego oskarżyciela Abel był chudy, a nawet anemiczny. Häyhänen był otyły i rumiany. Marynarka garnituru ciasno opinała jego wydatny brzuch. Ich role teraz się odwróciły. Häyhänen mógł odgrywać energicznego operatora spiętego, milczącego Abła.

Wszystko, co Abel następnie napisał w swoim notatniku, opisując tę dramatyczną scenę, to: „Wysłany, aby być asystentem rezydenta o pseudonimie

MARK. Znał go tylko pod tym imieniem”.

— Czy pan wie, czym on się zajmuje? — pytał dalej Tompkins.

*Odp.* Powiedział mi, że jest fotografem i ma gdzieś studio fotograficzne.

*Pyt.* Czy wiadomo panu, czy pracował dla rosyjskiego rządu?

*Odp.* Tak, pracował — przynajmniej w owym czasie.

*Pyt.* W jakiej rządowej agencji, jeśli to panu wiadomo, był zatrudniony?

*Odp.* Wiadomo. Był zatrudniony przez KGB.

*Pyt.* Czy miał jakiś stopień wojskowy?

*Odp.* Tak, pułkownika.

*Pyt.* A kiedy po raz pierwszy spotkał pan Marka?

*Odp.* Spotkałem go po raz pierwszy w 1954 roku.

*Pyt.* Kiedy już się pan z nim zobaczył, czy później go pan widywał?

*Odp.* Tak, spotykałem się z nim najczęściej raz lub dwa razy w tygodniu.

*Pyt.* Kiedy ostatni raz spotkał go pan przed dzisiejszym dniem?

*Odp.* Ostatni raz widziałem go w tym roku, w lutym, w połowie lutego.

*Pyt.* Teraz, panie Häyhänen, chcę, aby odpowiedział pan na kilka bardziej szczegółowych pytań.

Następnie prokurator wy dobył ze świadka zeznania najcenniejsze dla oskarżenia. Była to istna autobiografia szpiega. Häyhänen powiedział, że urodził się 14 maja 1920 roku w wiosce Kaskisarri, około czterdziestu kilometrów od Leningradu. Uczęszczał do szkoły podstawowej i średniej, a w wieku dziewiętnastu lat ukończył studium nauczycielskie. Po trzech miesiącach pracy jako nauczyciel został powołany do NKWD.

*Pyt.* Czy w tym czasie NKWD było organizacją wojskową?

*Odp.* Nie, raczej czymś w rodzaju tajnej policji...

*Pyt.* Kiedy został pan powołany w listopadzie 1939 roku, do jakiego wydziału NKWD pana przydzielono?

*Odp.* Zostałem przydzielony jako tłumacz do grup działających na terenie Finlandii, części okupowanej przez rosyjskie oddziały po wojnie fińsko-rosyjskiej...

*Pyt.* Czy zna pan fiński?

*Odp.* Tak.

Häyhänen wyjaśnił, że po powołaniu do NKWD przeszedł dziesięciodniowy kurs, w ramach którego wysłuchał wykładów o tym, jak przesłuchiwać jeńców wojennych i „jak wykrywać ludzi o antysowieckim nastawieniu oraz szpiegów obcych państw na rosyjskim terytorium”.

Po zakończeniu wojny (rosyjski-fiński traktat został podpisany w Moskwie 12 marca 1940 roku) wysłano go do Karelii, gdzie dalej służył jako tłumacz, „a także jako urzędnik NKWD”. Potem, w maju 1943 roku, po rocznym okresie kandydackim, Häyhänen został członkiem partii komunistycznej i pięć lat później został odwołany do Moskwy, gdzie otrzymał inny przydział. Przez ten czas NKWD przeszło reorganizację i teraz Häyhänen był agentem KGB w randze porucznika.

— W Moskwie — rzekł Häyhänen — moi szefowie wyjaśnili mi, że teraz chcą, żebym zamiast pracy kontrwywiadowczej wykonywał szpiegowskie zadania.

Składając te zeznania, uparcie mówił o swoich „szefach”. To było jak parodia procesów moskiewskich z lat trzydziestych. Kiedy później czytałem stenogram z procesu, uderzyła mnie ta dziwna wzmianka. Wyobrażałem sobie oficerów KGB na Kremlu kiwających głowami przy lekturze tego zeznania i byłem pewny, że gdyby proces odbywał się w Moskwie, a nie na Brooklynie, niektórzy świadkowie mówiliby o swoich „waszyngtońskich szefach”.

Häyhänen powiedział, że w 1948 roku spędził dwa i pół dnia w Moskwie, spotkał się z pewnymi funkcjonariuszami sowieckiego wywiadu (jego „szefami”) i dowiedział się, że ma być przeniesiony do Estonii. Po rocznym pobycie w Estonii, w trakcie którego przeszedł szpiegowskie przeszkolenie obejmujące kurs fotografii, lekcje angielskiego oraz naukę jazdy i naprawiania samochodów, został awansowany na majora i powiadomiony, że następne zadanie ma wykonać w Stanach Zjednoczonych.

Aby przygotować go do tego, znów wezwano go do Moskwy i spreparowano przykrywkę Eugene’a Nicoli Makiego. Według Häyhäneny Maki był amerykańskim obywatelem urodzonym w Idaho, który pojechał z rodzicami do Finlandii w 1927 roku. Niczego więcej nie dowiedziano się o losie nieszczęsnej rodziny Makich, ani w trakcie procesu, ani później. „Nie wiemy, co się stało z rodziną Makich” — stwierdziło FBI.

Następnie „szefowie” kazali Häyhänenowi pojechać do Finlandii i podbudować „legendę”, czyli jego nową tożsamość. Zeznał, że pojechał na granicę rosyjsko-fińską i został przewieziony w bagażniku samochodu prowadzonego przez sowieckich przedstawicieli akredytowanych w Finlandii. Jeden z nich był oficerem wywiadu pracującym w tamtejszej filii TASS, sowieckiej agencji informacyjnej.

Zadaniem Häyhäneny było upozorowanie tego, że jako Eugene Maki mieszkał w Finlandii od 1943 roku. To wymagało funduszy. W Laponii, gdzie przez trzy miesiące mieszkał i pracował u kowala („krótko, tylko żeby mieć jakiś dowód na to, że naprawdę pracowałem w Laponii”), znalazł dwóch ludzi gotowych to poświadczyć. Jednemu zapłacił piętnaście tysięcy fińskich marek, a drugiemu dwadzieścia tysięcy.

Tompkins pytał go:

*Pyt.* Czy to były pańskie pieniądze?

*Odp.* Nie.

*Pyt.* A czyje?

*Odp.* Otrzymałem te pieniądze z Moskwy...

W 1950 roku Häyhänen przeniósł się do południowej Finlandii i przez następne dwa i pół roku jako Eugene Maki mieszkał w Tampere i Turku. Pracował w fabryce w Tampere, produkował sejfy i naprawiał samochody. W dniu 3 lipca 1951 roku złożył w amerykańskiej ambasadzie w Helsinkach podanie o paszport w celu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych jako ich obywatel.

Amerykańskim urzędnikom podał, że urodził się 30 maja 1919 roku w Enaville w stanie Idaho, i okazał świadectwo urodzenia. W podaniu napisał, że jego matka, Lillian Luoma Maki, była rodowitą Amerykanką (z Nowego Jorku), a ojciec, August, naturalizowanym Amerykaninem urodzonym w Oulu w Finlandii. W innym formularzu, wyjaśniając „przedłużenie pobytu za granicą”, napisał, że w wieku ośmiu lat on i jego brat Allen August wyjechali z matką do Valgi w południowej Estonii i mieszkali tam z nią do jej śmierci w 1941 roku. Podał, że jego ojciec zmarł w marcu 1933 roku.

W listopadzie następnego roku Häyhänen, wciąż podbudowując swoją legendę Eugene’a Makiego, ożenił się z dwudziestosiedmioletnią Finką z Siilinjärvi. Oczywiście, była nią Hannah, ta piękna blondynka. Potem, 28 lipca otrzymał amerykański paszport i wrócił do Moskwy, ponownie przewieziony przez granicę w bagażniku samochodu. Spędził w Moskwie trzy tygodnie, przebywając w prywatnym mieszkaniu. („To było prywatne mieszkanie, ale nie znam adresu”). Przeszedł dodatkowe przeszkolenie w szyfrowaniu i odszyfrowywaniu tajnych wiadomości oraz zaawansowanych technik fotograficznych, jakie musi znać każdy szpieg: zmniejszania tekstu do mikrokropki wielkości główki od szpilki oraz takiej obróbki filmu, żeby ten stał się miękki, elastyczny i zmieścił się w wydrążonym pojemniku, takim jak moneta czy ołówek.

*Pyt.* Czy udał się pan do Estonii na polecenie KGB?

*Odp.* Tak, z Moskwy.

*Donovan:* Wysoki sędzie, czy nie doszliśmy do punktu, w którym mamy prawo poinstruować oskarżenie, że nie może sugerować świadkowi odpowiedzi?

*Sędzia Byers:* Nie uważam tego za szkodliwe. To tylko oszczędza czas.

*Tompkins:* To naprawdę ma tylko ukazać tło sprawy.

Nasz sprzeciw wobec sugerowania świadkowi odpowiedzi przez prokuraturę został odrzucony, gdyż uznano to za „nieszkodliwe”. Teraz powiedziano nam, że to tylko oszczędza czas i ukazuje tło sprawy. Pomimo tych zapewnień Tompkinsa oskarżenie już wykonało swój pierwszy ruch zmierzający do powiązania spisku z Kremlen. Było to istotne dla sprawy i na pewno nie stanowiło tylko jej tła. Jak wiemy, przesłuchujący, który naprowadza świadka, kształtuje jego zeznanie.

Tompkins pytał:

*Pyt.* Zanim został pan przeniesiony do Estonii... czy spotkał pan pułkownika Korotkowa?

*Odp.* Tak, spotkałem.

*Pyt.* Czy opowie nam pan o okolicznościach...?

*Odp.* Korotkow był zastępcą szefa GRU.

GRU, zeznał Häyhänen, to Główny Zarząd Wywiadowczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego zajmujący się szpiegostwem. Ta niemal zdawkowa informacja, sprytnie i z wyrachowaniem uzyskana od niezbyt bystrego świadka, miała przez cały proces pozostać jedyną wzmianką o pułkowniku Aleksandrze Michajłowiczu Korotkowie, jednym z czterech współoskarżonych konspiratorów.



Teraz prokurator zaczął omawiać inne postacie: Witalija G. Pawłowa i Michaiła N. Swirina, pierwszego sekretarza sowieckiej delegacji w Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku od sierpnia 1952 do kwietnia 1954 roku. Świadek powiedział, że otrzymał nowy pseudonim, „Vic”, i „spotkałem się z moimi szefami i dostałem nowe instrukcje, pisemne polecenie, co mam robić w Stanach Zjednoczonych”.

*Pyt.* Czy podczas tego wyjazdu do Moskwy spotkał pan Pawłowa?

*Odp.* Tak, spotkałem.

*Pyt.* Czy zechce nam pan o tym opowiedzieć?

*Odp.* Pawłow...

*Pyt.* Najpierw proszę mi wybaczyć. Przepraszam. Czy powie nam pan najpierw, kim on jest?

Pawłow w 1952 roku był zastępcą szefa sekcji amerykańskiej wywiadu...

*Pyt.* Czy podczas tego pobytu w Moskwie widział się pan z Michaiłem Swirinem?

*Odp.* Tak, widziałem.

*Pyt.* Czy opowie nam pan o nim? Czy miał przydział...

*Odp.* Wyjaśnili mi, że Swirin przyjechał do Moskwy na urlop, a pracuje dla Sowietów w Stanach Zjednoczonych, gdzie przebywa legalnie. Mam się z nim spotkać i kontaktować, kiedy przyjadę do Nowego Jorku.

Zgłosiłem protest oparty na tym, że to zasłyszane informacje. Wysoki sąd zezwolił na odnotowanie faktu, że Häyhänenowi kazano spotkać się ze Swirinem; resztę odpowiedzi kazał usunąć.

Świadek kontynuował wyjaśnianie otrzymanych instrukcji. Powiedział, że poinformowano go, że ma być zastępcą rezydenta wywiadu w Nowym Jorku i werbować tajnych agentów oraz „mam uzyskiwać od tych agentów różne szpiegowskie informacje”.

*Pyt.* Czy te instrukcje wyjaśniały, skąd miał pan wziąć tych tajnych agentów?

*Odp.* Tak, w instrukcjach podano, że tych tajnych agentów wskażą mi sowieccy oficjele.

*Pyt.* Kogo pan rozumie pod określeniem „sowieccy oficjele”?

*Odp.* Ludzi przybywających do Stanów Zjednoczonych lub innych krajów na sowieckich paszportach.

Następnie Tompkins zapytał Häyhänenę o jego wynagrodzenie jako szpiega.

*Pyt.* Czy te instrukcje mówiły coś o pieniądzach?

*Odp.* Słucham?

*Pyt.* O pieniądzach?

*Odp.* Tak. W tych instrukcjach powiedziano, że dostanę pięć tysięcy dolarów na działanie pod przykrywką i będę otrzymywał wynagrodzenie w wysokości czterystu dolarów miesięcznie plus sto na pokrycie kosztów wyjazdów. Takie wynagrodzenie otrzymywałem w Stanach Zjednoczonych, a drugie w rosyjskiej walucie, inne, ale pozostawiłem je moim bliskim.

*Pyt.* Czy te instrukcje zawierały coś, co dotyczyło łączności lub szyfrów?

Uznałem to pytanie za jawnie sugerujące odpowiedź i wstałem, by zgłosić sprzeciw, nie bacząc na uprzednie uwagi sędziego o oszczędzaniu czasu.

*Donovan:* Wysoki sędzie, czy w tym momencie mogę, zważając na uprzednie uwagi, zgłosić sprzeciw wobec zadanego świadkowi pytania sugerującego odpowiedź?

*Sędzia Byers:* Jeśli sprzeciwia się pan temu pytaniu jako sugerującemu odpowiedź, zgadzam się z panem.

*Donovan:* Dziękuję.

Prokurator inaczej sformułował pytanie, zapytując, czy w tych pisemnych instrukcjach było coś, o czym świadek nam nie powiedział.

*Häyhänen:* Niech pomyślę, pisemne instrukcje, tak powiedziałem.  
Chodzi o pisemne instrukcje.

*Pyt.* To wszystko, co pan pamięta z tych pisemnych instrukcji?

*Odp.* Tak.

Mój sprzeciw i to, że mu przerwano, najwidoczniej wytrąciły go z równowagi. Cokolwiek miał zeznać na temat szyfrów i łączności, umknęło mu z pamięci. Wtedy Tompkins zapytał go o ustne polecenia.

*Häyhänen:* Pawłow wyjaśnił mi, że prowadząc działalność szpiegowską, cały czas jesteśmy na wojnie, ale w razie wybuchu prawdziwej wojny... że nie muszę wyjeżdżać... nawet gdyby nie mieli ze mną łączności, nadal mam prowadzić działalność szpiegowską na terenie kraju, do którego mnie wysłano. I wyjaśnił, że po wojnie nasza ojczyzna lub nasi urzędnicy zapytają każdego, co zrobił dla zwycięstwa.

Początek procesu jest jak rozpoczęcie sztuki. Kurtyna idzie w górę i w idealnej sytuacji zaczyna się toczyć opowieść, którą sąd i przysięgli słyszą po raz pierwszy. Ta opowieść jest opowiadana kilkakrotnie; potwierdzana lub uzupełniana, lub obalana. Kawałek po kawałku układa się obraz; najpierw konstruowany przez jedną, a potem drugą stronę. Każdy powoływany świadek jest nowym aktorem.

Häyhänen pozostał na miejscu dla świadków przez ponad godzinę. Zadano mu 212 pytań, na które odpowiedział. Przysięgli już oswoili się z jego cudzoziemskim akcentem oraz słabą angielszczyzną i starając się nie okazywać żadnych emocji, zdawali się to akceptować. Może ta nieporadność językowa miała podkreślać, że jest tajnym agentem urodzonym za granicą. Czy łatwiej byłoby w to uwierzyć, gdyby mówił wyraźną i płynną angielszczyzną? Wątpiłem w to. Pomimo wszystko nawet prokurator, a chwilami wysoki sąd zdawał się tracić cierpliwość do tego świadka.

*Pyt.* Czy podczas tej rozmowy lub przekazywania ustnych poleceń  
Pawłow podał panu jakieś wskazówki co do rodzaju tych informacji?

*Odp.* Tak, podał. Powiedział, że to zależy, jakich tajnych agentów będę miał, i od tego, jakiego rodzaju informacje mogą przekazywać, gdzie pracują lub kogo znają i tym podobnych rzeczy. Powiedział, że mam to rozważyć z ich pomocą przy każdej okazji i z każdym agentem.

Tompkins surowo drażył temat:

*Pyt.* Pan pozwoli, że zapytam bez ogródek: jakiego rodzaju informacji pan szukał?

*Odp.* Szpiegowskich.

*Pyt.* Zechce pan opisać, co pan rozumie przez szpiegowskie informacje?

*Odp.* Przez szpiegowskie informacje rozumiem wszystkie te, które można znaleźć w gazetach lub oficjalnych dokumentach, pytając, zapewne legalnie, w niektórych urzędach, i przez szpiegowskie informacje rozumiem ten rodzaj informacji, które trzeba zdobywać nielegalnie. Tak więc to tajne informacje są...

Sędzia wtrącił się, przerywając Häyhänenowi w połowie zdania.

*Sędzia Byers:* Dotyczące czego? Jakiego rodzaju informacje?

*Häyhänen:* Dotyczące narodowego bezpieczeństwa lub...

*Sędzia Byers (niecierpliwie):* Co pan przez to rozumie?

*Świadek (niepewnie):* W tym przypadku Stany Zjednoczone Ameryki.

*Sędzia Byers (zrezygnowanym głosem):* Co pan rozumie przez narodowe bezpieczeństwo?

*Häyhänen:* Rozumiem, że... to jakieś informacje wojskowe lub tajemnice atomowe.

Ta odpowiedź była dosłownie prawną definicją szpiegostwa jako przestępstwa zagrożonego najwyższym wymiarem kary. Usatysfakcjonowany, że ta konkluzja znalazła się w protokole, sędzia oddał świadka prokuratorowi, ale

Häyhänen rzekł, że nic więcej nie pamięta z tych ustnych poleceń. Tompkins szybko zmienił temat i próbował przejść do wydarzeń w Nowym Jorku.

*Pyt.* Czy wtedy lub kiedykolwiek później otrzymał pan jakieś instrukcje co do kontaktowania się z waszymi ludźmi w Stanach Zjednoczonych, kiedy już pan tam dotrze?

*Donovan:* Sprzeciw. Pytanie sugerujące odpowiedź.

*Sędzia Byers:* Myślę, że to sugeruje odpowiedź, panie Tompkins. Proszę zapytać świadka, czy ten temat był poruszany i co powiedziano.

*Tompkins:* Mogę na to odpowiedzieć, wysoki sędzie. Jedynym powodem, dla którego zadaję takie pytania, z pewnością nie jest sugerowanie sensu odpowiedzi, ale jej tematu. Mamy świadka, który nie mówi tak dobrze po angielsku jak reszta z nas.

Mimo wszystko pytanie zostało wycofane i świadka zapytano, co spodziewał się robić po dotarciu do Stanów Zjednoczonych. Odpowiedział, że kazano mu najpierw znaleźć jakieś mieszkanie, a potem, kiedy się upewni, że nie jest śledzony, zameldować o gotowości do wykonania zadania.

*Häyhänen:* Kiedy stwierdziłem, że nikt mnie nie śledzi, poszedłem do Central Parku w pobliżu Tavern-on-the-Green, gdzie jest ta konna ścieżka, i wbiłem białą pineskę w znak ostrzegawczy „Uwaga, konie”, czy coś takiego. Miało to oznaczać, że nikt mnie nie śledzi i nic mi nie grozi.

Przez resztę dnia Häyhänen, zacinając się, przedstawił fascynujący obraz swego skomplikowanego życia jako sowieckiego szpiega w Nowym Jorku. Był to niesamowity, zaskakujący i chwilami zabawny opis skrzynek kontaktowych, znaków, kontaktów wzrokowych, negatywów, magnetycznych pojemników i tajnych wiadomości w wydrążonych bateriach.

(Dziennikarze rzucali się na te szczegóły, aby umieścić je w swych relacjach, i jeden z tabloidów na pierwszej stronie umieścił tytuł: ŻYCIE CZERWONEGO SZPIEGA OBNAŻONE NA PROCESIE ABLA. Inny tabloid, jeszcze większymi i ciemniejszymi literami głosił: ABEL WSKAZANY JAKO SOWIECKI SZPIEG).

Jedna z historyjek obrazkowych o zeznaniach Häyhäneny zaczynała się następującym opisem: „Życie i czasy rosyjskiego szpiega w Stanach Zjednoczonych — o rysowaniu kredą znaków w Central Parku, pozostawianiu wiadomości w wydrążonych monetach, odbieraniu 3000 dolarów ze skrytki w latarni ulicznej, wystawianiu na stacji metra w krawacie w czerwone paski i z zapaloną fajką — opowiadał w brooklińskim sądzie człowiek, który nim był. Ta opowieść przypomina sensacyjny hollywoodzki dreszczowiec...”

Häyhänen zeznał, że jego moskiewscy szefowie przydzielili mu trzy skrzynki kontaktowe, w których miał zostawiać wiadomości i odbierać instrukcje. („Przez skrzynkę rozumiem sekretne miejsce znane tylko tobie lub paru innym osobom, w którym można ukryć jakiś pojemnik... a inna osoba odbierze ten pojemnik...”) Jedna z tych skrzynek znajdowała się w Central Parku, druga w podstawie latarni w Fort Tryon Parku na końcu Manhattanu, a trzecia była dziurą między chodnikiem a ścianą przy Jerome Avenue, pomiędzy 165 a 167 ulicą w Bronksie.

Ponadto, powiedział, podano mu punkty sygnalizacyjne: latarnię na Brooklynie i miejsce na stacji kolejowej w Newark w stanie New Jersey. W tych miejscach miał zostawiać znaki nakreślone kredą. Pozioma kreska oznaczała, że ma wiadomość dla kogoś ze zwierzchników. A pionowa potwierdzała, że odebrał wiadomość z jednej ze swoich skrzynek.

Przez to zeznanie, w znacznej części będące kroniką rutynowych działań Häyhäneny, strona rządowa nie tylko odsłoniła mechanizm działania siatki szpiegowskiej w naszym kraju, ale także dowiodła, że jeśli tak wyglądała praca Häyhäneny, to poczynania superszpiega Abła z pewnością były groźniejsze dla naszego bezpieczeństwa narodowego.

Tylko w jednym punkcie swojego zeznania świadek wskazał Abła („Marka”) jako partnera w tych działaniach. Opowiedział o tym, jak zostawił magnetyczny pojemnik w skrzynce (latarni przy przystanku autobusowym na końcu Seventh Avenue w pobliżu mostu Macombs Dam), podczas gdy Abel stał na czatach.

*Häyhänen:* Włożyłem ten pojemnik do skrzynki, a Mark był w pobliżu i oczywiście patrzył, czy nikt nas nie zauważył.

*Pyt.* Przez Marka rozumie pan oskarżonego?

*Odp.* Oskarżonego, tak.

Naszą jedyną obroną przed tym zeznaniem było przyciśnięcie Häyhäneną i zmuszenie go, jeśli to możliwe, do obszernych wyjaśnień, które będziemy mogli później sprawdzić w krzyżowym ogniu pytań. Duża część jego zeznań była niejasna i niepotwierdzona faktami: datami, czasem, dokładną lokalizacją i danymi osób.

Na przykład oświadczył, że krótko po przybyciu do Stanów Zjednoczonych zameldował, że jest gotowy rozpocząć tajne operacje, i poprosił o fundusze. Odpowiedziano mu, że za wcześnie mówić „o takich sprawach”. (Później odebrał trzy tysiące dolarów ze skrzynki w Fort Tryon Parku).

*Donovan:* Wysoki sędzie, czy moglibyśmy usłyszeć, kiedy konkretnie otrzymał taką odpowiedź, w jaki sposób i tak dalej, zamiast zapisywać ją do protokołu w takiej formie?

*Sędzia Byers:* Nie sądzi pan, że powinniśmy obaj być cierpliwi i pozostawić panu Tompkinsowi jego świadka? Wiem, że on będzie cierpliwy i pozwoli potem panu przesłuchać świadka.

*Donovan:* Staram się być bardzo cierpliwy, wysoki sędzie.

*Tompkins:* Czy zechciałby pan podać datę, o ile ją pan pamięta, kiedy wysłał pan tę wiadomość?

*Odp.* Wysłałem tę wiadomość pod koniec listopada lub na początku grudnia 1952 roku.

*Pyt.* Czy przez skrzynkę kontaktową w Fort Tryon czy przy Jerome Avenue?

*Odp.* Przez tę w Fort Tryon Parku, o ile dobrze pamiętam.

*Tompkins:* Przypominam sobie, że mówił pan o Jerome... o skrzynce kontaktowej numer trzy przy Jerome Avenue. Skrzynka numer trzy jest przecież w Fort Tryon Parku, nieprawdaż?

*Häyhänen:* Tak, skrzynka numer trzy jest w Fort Tryon Parku, nie przy Jerome Avenue.

*Tompkins:* Przy Jerome Avenue była skrzynka numer jeden?

*Sędzia Byers* (przerywając): Której skrzynki pan użył do przekazania tej pierwszej wiadomości? Zdaje się, że już złożył pan zeznanie na ten temat.

*Häyhänen:* Niech pomyślę, wysoki sędzie.

*Donovan:* Podał obie, wysoki sędzie.

*Häyhänen:* Mogę...

*Tompkins:* Chwileczkę.

*Sędzia Byers:* Trudno wysłuchać więcej niż dwóch mówiących naraz.

*Häyhänen:* W końcu minęło pięć lat i... minęło prawie pięć lat i nie pamiętam dokładnie, w której skrzynce umieściłem jaką wiadomość. Może w skrzynce numer jeden przy Jerome Avenue, a może w tej o numerze trzy, w Fort Tryon Parku. Nie jestem pewny, w której skrzynce umieściłem tę wiadomość, ale ważne jest to, że włożyłem ją do którejś skrzynki.

*Donovan:* Sprzeciw, wysoki sędzie, wobec wszelkich zeznań dotyczących zawartości tej wiadomości, chyba że świadek zdoła podać numer skrzynki, w której ją umieścił.



Właśnie wtedy miejski autobus z rykiem przemknął pod otwartymi oknami brooklińskiego sądu.

*Sędzia Byers:* Wie pan, ten autobus zagłuszył pana, panie Donovan. Nie słyszałem, co pan powiedział.

*Donovan:* Powiedziałem, wysoki sędzie, że sprzeciwiam się włączaniu do materiału dowodowego treści tej wiadomości, o której zeznał świadek, ze względu na okoliczności, w których nie może zidentyfikować miejsca, gdzie umieścił tę wiadomość.

*Sędzia Byers:* Powiedział, że w jednej lub drugiej skrzynce. Ława będzie wiedziała, jak potraktować to zeznanie. Jeśli będzie sprzeciw, to zostanie odrzucony.

Häyhänen kilkakrotnie twierdził, że spotykał „sowieckich funkcjonariuszy”, kontaktował się z tymi „sowieckimi funkcjonariuszami”, a kiedy stare skrzynki stawały się bezużyteczne, lokalizację nowych podawali mu „rosyjscy funkcjonariusze”. Na mój sprzeciw, że mamy prawo wiedzieć, kim byli ci ludzie, sędzia ponownie powiedział, że jeśli cierpliwie zaczekam, oskarżenie „dojdzie do tego”.

*Sędzia Byers:* Nie przeszkadzajmy panu Tompkinsowi. Może zada to pytanie. Mówię tylko, że jeśli da pan panu Tompkinsowi szansę, to może z niej skorzystać.

Strona rządowa pojęła aluzję.

*Pyt.* Panie Häyhänen, czy poda nam pan, kim byli ci sowieccy funkcjonariusze, o których wspomina pan w swoim zeznaniu?

*Odp.* Znam tylko jednego sowieckiego funkcjonariusza, który kontaktował się ze mną i rozmawiał, kilkakrotnie, i mówił o tych szpiegowskich zadaniach.

*Sąd:* Kim jest ten człowiek? Jak się nazywa?

*Häyhänen:* Swirin.

Prokurator, niezadowolony z takiej odpowiedzi, sugerującej, że Häyhänen znał tylko jednego funkcjonariusza, parł dalej.

*Pyt.* Mówiąc o kontaktach z sowieckimi funkcjonariuszami oraz otrzymywaniu i wysyłaniu wiadomości za pomocą skrzynek kontaktowych, kogo ma pan na myśli? Zdaje się, że nazywał ich pan sowieckimi funkcjonariuszami?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Co pan rozumie przez to określenie?

*Odp.* Jak już wyjaśniałem, rozumiem takich ludzi, którzy przybyli do tego kraju na sowieckich paszportach, jako sowieccy obywatele.

*Donovan:* Wysoki sędzie, z całym szacunkiem proponuję, żeby zamiast samej definicji tego, co świadek „rozumie przez to określenie”, powiedział nam, kim byli ci sowieccy funkcjonariusze.

*Sędzia Byers:* Powiedział nam, że znał tylko jednego.

*Donovan:* Wysoki sędzie, miał do czynienia z sowieckimi funkcjonariuszami, jak wynika z jego zeznań, a jednak najwyraźniej nie potrafi poprzeć swego zeznania...

*Tompkins:* Wysoki sędzie, on został poinstruowany w Moskwie, z kim ma się kontaktować.

*Sędzia Byers:* Wiecie, panowie, te spory nie tylko nas rozpraszają, ale także zakłócają przebieg procesu. Jeśli ma pan zastrzeżenia, panie Donovan, i zgłosi pan sprzeciw, spróbuję go rozpatrzyć.

*Donovan:* Zgłaszam sprzeciw, wysoki sędzie, co do ostatniego pytania i proszę o usunięcie odpowiedzi z protokołu.

Sędzia poprosił stenografa sądowego o ponowne odczytanie pytania, a następnie polecił prokuratorowi zapytać świadka, czy spotkał kogoś z tych osób, o których mówił.

*Tompkins:* Jeśli mam iść tą drogą, to wolałbym inną.

*Sędzia Byers:* W porządku, niech pan robi po swojemu.

*Pyt.* Jak zrozumiałem z pańskiego zeznania, w instrukcjach otrzymanych w Moskwie podano panu lokalizację trzech skrzynek?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* I celem istnienia tych skrzynek było umożliwienie panu kontaktów z sowieckimi funkcjonariuszami, zgadza się?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Czy spotkał pan kiedyś któregoś z tych sowieckich funkcjonariuszy?

*Odp.* Spotkałem tylko Swirina, jak już wspomniałem, a przez sowieckich funkcjonariuszy rozumiem Rosjan, jak mówiłem...

*Donovan:* Wysoki sędzie, z całym szacunkiem twierdzę, że całe to zeznanie jest bardzo tendencyjne i budzi zastrzeżenia.

*Sędzia Byers:* Nie uważam go za tendencyjne, zgadzam się, że jest bardzo niejasne i niedokładne, ale nie widzę, żeby było tendencyjne. Myślę, że świadek jasno powiedział, że umieszczał w skrzynkach informacje przeznaczone dla pewnych osób, których nigdy nie spotkał, czyż nie?

*Häyhänen:* Zgadza się.

*Tompkins:* Wykonując polecenia z Moskwy.

*Sędzia Byers:* Tak. Chyba to może zeznać, poza tym, że miał do czynienia z tym całym Swirinem.

Następnie Häyhänen zeznał, że dwudziestego pierwszego każdego miesiąca miał stać w pobliżu wyjścia na Lincoln Road ze stacji metra BMT Prospect

Parku, w celu — jak podał — nawiązania kontaktu wzrokowego. Dla celów identyfikacyjnych miał palić fajkę i nosić kolorowy krawat. Jego zeznania w tej sprawie brzmiały nieco zabawnie.

*Pyt.* Czy pan pamięta, co miał na sobie podczas spotkania?

*Odp.* Musiałem mieć niebieski krawat w czerwone paski i palić fajkę.

*Sędzia Byers:* Niebieski krawat w czerwone co?

*Häyhänen:* Paski czy paski, no tak.

*Tompkins:* Paski.

*Sędzia Byers:* Paski?

*Häyhänen:* Tak, w czerwone paski.

*Sędzia Byers:* I mówi pan, że palił pan fajkę?

*Häyhänen:* Tak, chociaż ja nie palę, ale wtedy musiałem palić.

W taki sposób Häyhänen spotkał się ze Swirinem. Sowiecki urzędnik ONZ wręczył tajnemu agentowi plik fotokopii listów od jego rodziny w Rosji oraz wiadomość, którą Häyhänen opisał jako pozdrowienia pierwszomajowe z dopiskiem, że jego rodzina ma się dobrze i „ma nadzieję, że mi się wiedzie”. Były dwa takie spotkania.

*Häyhänen:* Spotkałem go co najmniej dwukrotnie, jeśli pamiętam. Była jesień, bo padało, więc myślę, że była jesień. Tamtej nocy padał deszcz, więc myślę, że to było jesienią 1953 roku. A może... mogła to być wiosna 1954 roku, ponieważ na wiosnę też pada. Jednak tylko to pamiętam z tamtej nocy — że padało.

*Pyt.* Czy może pan w przybliżeniu ustalić datę w następujący sposób: Ile upłynęło miesięcy od pierwszego spotkania? Mówi pan, że pierwsze odbyło się na wiosnę 1953 roku. Ile miesięcy po tym pierwszym, w przybliżeniu, ponownie spotkał się pan ze Swirinem?

*Odp.* Nie mogę sobie przypomnieć, mimo szczerych chęci.

Następnie oskarżyciel od Swirina przeszedł do fińskiego marynarza (pseudonim „Asko”), który był łącznikiem Moskwy z Nowym Jorkiem. Häyhänen i ten łącznik mieli swoje skrzynki i miejsca kontaktu wzrokowego. Jedna z tych skrzynek znajdowała się w budce telefonicznej pewnego baru na Manhattanie. W tym momencie sędzia poruszył się i o 15:50 skinął na Tompkinsa.

— Odkładam proces, panie Tompkins, do dziesiątej trzydzieści jutro rano.

*Wtorek, 15 października*

Sceneria i aktorzy może byli ci sami, ale każdy dzień był inny. Wszyscy pojawiali się w dokładnie tych samych miejscach: sędzia za długim, wysokim stołem przeznaczonym dla trzyosobowego składu sądu federalnego; posępna ława przysięgłych; prawnicy ze swoimi papierami i notatnikami przy długich stołach o gładkich blatach oraz znajoma już postać na podium dla świadków.

— Stany Zjednoczone przeciwko Ablowi — obwieścił woźny.

*Tompkins:* Prosimy świadka o zajęcie miejsca.

Szybko przeszedłszy po wyblakłych i zakurzonych płytach posadzki, Reino Häyhänen rozpoczął swój drugi dzień składania zeznań.

Poza gmachem sądu Häyhänen nosił duże ciemne okulary. Te, wraz ze zjeżonym wąsem i być może nadwagą, były częścią jego przebrania. Niedługo miał zacząć nowe życie w Stanach Zjednoczonych i już próbował stworzyć sobie nową tożsamość — a przynajmniej na to wyglądało.

Prokurator zaczął od powtórzenia ostatnich pytań z poprzedniego dnia.

*Tompkins:* Panie Häyhänen, pod koniec wczorajszego posiedzenia, kiedy zadałem panu kilka pytań o Asko, powiedział pan, że go zna. Zdaje się, że zeznał pan, że miał pan jego skrzynki kontaktowe...

Häyhänen zaczął opowiadać o skrzynkach kontaktowych, których używali z Asko („w Riverside Parku koło 80 Ulicy i pod latarnią uliczną numer 8113”), a następnie zeznał coś dziwnego, a mianowicie, że Mark kazał mu sprawdzić lojalność Asko.

Zaczęliśmy zaledwie przed pięcioma minutami, ale zdecydowałem, że nie pozwolę na kontynuowanie wczorajszego naprowadzania świadka przez oskarżenie. Powoli wstałem.

*Donovan:* Wysoki sędzisz, proszę o skreślenie tej odpowiedzi, chyba że zostanie ustalone, kiedy i gdzie ta rozmowa miała miejsce.

*Tompkins* (wyraźnie rozzłoszczony): Chciałbym móc przedstawić moją sprawę, wysoki sędzisz. Dojdę do tego. Myślę, że mam prawo dojść do tego na swój sposób, a nie na sposób pana Donovana.

*Donovan:* Wysoki sędzisz, wykazałem ogromną cierpliwość, stosując się do wczorajszego zalecenia wysokiego sądu. Prokurator nie tylko przedstawia swoją sprawę, on jest swoim własnym świadkiem...

*Tompkins* (ostro): To śmieszne.

*Donovan:* Nie mam zastrzeżeń do pytań, lecz do ich formy. Bardzo powściągliwie zgłaszałem sprzeciw wobec tych, które naprowadzają świadka. Jednocześnie nawet przyjmując to niejasne zeznanie i to, że taka rozmowa miała miejsce, nie wiemy, kiedy i gdzie to było. Ja po prostu chcę, żeby to zostało odnotowane.

*Sędzia Byers:* Pański sprzeciw zostaje odnotowany. Uważam, że treść jego rozmowy z Markiem można włączyć do materiału dowodowego.

Kolejne sprzeciwy obrony stały się nieodłącznym przerywnikiem tego drugiego dnia procesu. Oczywiście, ryzykowaliśmy, że to może wrogo nastawić sędziego, ale byliśmy przekonani, że to ryzyko jest konieczne dla uniknięcia przeładowania protokołu nieistotnymi, nie popartymi dowodami i tendencyjnymi zeznaniami.

Abel, którego zawsze pytaliśmy o zdanie w kwestii obranej linii obrony, w pełni popierał naszą taktykę. Poprzedniego wieczoru, po odroczeniu rozprawy, rozmawiałem z nim o tym i przypomniał mi to, co powiedział sędziemu Abruzzo w sierpniu, kiedy zażądał obrońcy z urzędu. Powiedział, że chce prawnika, który będzie o niego walczył, ale nie zmieni procesu w przedstawienie. Pułkownik zadziwiająco dobrze znał przebieg niedawnych głośnych procesów, szczególnie amerykańskich komunistów. Niektóre z nich nazywał „podrzędnymi spektaklami” i krytykował obrońców.

Za każdym razem, gdy wstawałem, aby zgłosić sprzeciw, czuło się wrogość całej sali sądowej. Próbowałem uniemożliwić „rządowi” ustalenie prawdy o tym rosyjskim szpiegu. Ta niechęć była jak reakcja łańcuchowa, wyzwalana przez każdy mój ruch. Jeśli siedziałem cicho, panował spokój. Jeśli podnosiłem się z krzesła, zaczynało się.

(Długo po zakończeniu tego procesu odbyłem szczerą rozmowę przy drinku z agentem FBI, który pracował nad tą sprawą i podczas procesu siedział na sali jako obserwator.

„Siedzieliśmy tam z tyłu — powiedział — a pan był naszym wrogiem. Z początku nienawidziliśmy pana i zastanawialiśmy się, jak byśmy się czuli, zeznając przed panem. Jednak po jakimś czasie spodobał nam się sposób, w jaki walczył pan o swojego klienta. Niektórzy z nas nawet trochę pana polubili”).

Tompkins znów zaczął od pytań o pierwsze spotkanie Häyhänen z Ablem. Świadek opowiedział, jak spotkali się w palarni kina we Flushing.

*Pyt.* Czy podczas tego pierwszego spotkania Mark powiedział panu, gdzie mieszka?

*Odp.* Nie.

*Pyt.* Czy powiedział, gdzie i czy w ogóle — pracuje?

*Odp.* Nie na pierwszym spotkaniu. Potem, później, na późniejszych spotkaniach mówił, że ma jakiś mały zakład gdzieś na Brooklynie.

*Donovan:* Sprzeciw.

*Sędzia Byers:* Czy powiedział, jaki rodzaj warsztatu?

*Häyhänen:* Mówił, że to mały warsztat, ale nie wyjaśnił tego bliżej ani dokładniej. Potem, później, powiedział, że ma magazyn na Brooklynie, magazyn na swój sprzęt i to, co ma, oraz inne rzeczy.

*Donovan:* Czy mam rozumieć, że świadek zeznaje, że wszystko to zostało powiedziane na tym spotkaniu? Na pierwszym spotkaniu?

*Sędzia Byers:* Nie. Powiedział, że na późniejszym spotkaniu, panie Donovan.

*Donovan:* Nie podał czasu ani miejsca tych spotkań.

*Sędzia Byers:* Pan wie, czym jest krzyżowy ogień pytań, prawda? Jest pan doświadczonym prawnikiem.

*Donovan:* Wysoki sędzie, wiem również, kiedy należy zgłosić sprzeciw wobec niekompetentnych zeznań.

*Sędzia Byers:* Dobrze. Pański sprzeciw zostaje odnotowany i odrzucony.

Wytworzył się drugi nowy schemat. Podczas gdy poprzedniego dnia oskarżenie zadowalało się ustaleniem, że Häyhänen był sowieckim agentem, i kazało mu opowiadać o jego metodach działania, teraz byli gotowi utworzyć powiązanie między Häyhänenem i Ablem. Zamierzali wykazać, że Abel był zwierzchnikiem świadka.

Był maj 1955 roku, powiedział Häyhänen, gdy Mark powiedział mu o swoim magazynie przy Fulton Street.

*Pyt.* Był pan kiedyś w tym magazynie?



*Odp.* Tak, byłem raz... pewnego wieczoru Mark powiedział mi, że ma dla mnie jakiś sprzęt fotograficzny i żebyśmy poszli go zabrać z magazynu. Tak więc pojechaliśmy na ulicę Fulton 252, gdzie na trzecim czy czwartym piętrze mieścił się ten jego magazyn... Jednak Mark już zniósł na dół ten sprzęt fotograficzny i jeszcze więcej sprzętu, a ja zabrałem wszystko do Newark w stanie New Jersey.

Może sędziowie nie zdawali sobie z tego sprawy, ale właśnie usłyszeli, w jaki sposób zakończyła się kariera Abła. Gdyby nie popełnił niewybaczalnego dla szpiega błędu, jakim było ujawnienie podwładnemu lokalizacji swojego studia, sytuacja mogłaby wyglądać zupełnie inaczej. Ten błąd w ocenie doprowadził do aresztowania Abła i oskarżenia go o przestępstwo zagrożone karą śmierci.

(Chociaż Häyhänen zeznał, że zapamiętał dokładny adres studia przy ulicy Fulton, trzy lata później FBI podało nieco inną wersję. W artykule zatytułowanym „Sprawa szpiega bez twarzy”, który pojawił się w niedzielnym dodatku 23 października 1960 roku, dyrektor FBI J. Edgar Hoover napisał: „Tylko raz Abel nieostrożnie naraził się na zdemaskowanie. Häyhänenowi zabrakło materiałów fotograficznych i Abel zabrał go do magazynu na Brooklynie, gdzie trzymał zapasy. Häyhänen nie zapamiętał adresu, tylko że pokój znajdował się na trzecim lub czwartym piętrze, a budynek gdzieś między ulicami Fulton i Clark. Zaroilo się tam od agentów... rozpoczęto obserwację...”)

Tompkins kontynuował:

— Czy oprócz materiałów fotograficznych, które pan zabrał, wziął pan od Marka jeszcze coś z magazynu przy Fulton Street 252?

*Odp.* Tak, wziąłem radiostację.

*Pyt.* Jakiego rodzaju?

*Odp.* Krótkofalówkę.

Häyhänen powiedział, że on i Abel pojechali do hrabstwa Westchester i sprawdzili radio w pobliżu Croton Reservoir. Abel wyjaśnił, że potrzebował miejsca, gdzie mógłby bezpiecznie odbierać transmisje radiowe. Jednak radiostacja nie działała („może spalił się bezpiecznik albo coś innego”), więc Abel dał ją Häyhänenowi, mówiąc, że na Brooklynie ma drugą.

Określając czas tego zdarzenia, Häyhänen powiedział, że miało miejsce pod koniec maja lub na początku czerwca 1955 roku, „zanim Mark pojechał do Moskwy”. Przez cały dzień kilkakrotnie określał rozmowy, spotkania lub wiadomości jako zdarzenia przed lub po „wyjeździe Marka do Moskwy”. Za każdym razem zgłaszałem sprzeciw. Przypominałem, że nie ma żadnych dowodów na to, że Abel kiedykolwiek wyjeżdżał do Moskwy.

*Tompkins:* Panie Häyhänen, w swoich zeznaniach parokrotnie, próbując określić czas, użył pan zwrotu „zanim Mark pojechał do Moskwy”. Czy pan wie, kiedy Mark pojechał do Moskwy? Ujmijmy to tak: czy kiedykolwiek rozmawiał pan z nim o tym?

*Odp.* Tak. Kilkakrotnie rozmawialiśmy o jego wycieczce do Moskwy i pojechał do Moskwy, o ile sobie dobrze przypominam, 10 czerwca 1955 roku.

*Pyt.* Czy pan wie, jak się tam udał? Statkiem, pociągiem czy innym środkiem transportu?

*Donovan:* Sprzeciw.

*Sędzia Byers:* Cóż, gdyby świadek widział, jak Mark wyjeżdża, mógłby powiedzieć, że widział, jak skorzystał z danego rodzaju transportu. Nie wiem, czy tak nie było.

*Donovan:* Jeśli nie widział Marka wsiadającego do samolotu lecącego bezpośrednio do Moskwy, to nie wiem, jak mógłby zeznać, że Mark się tam udał.

*Tompkins:* Wycofam to pytanie.

*Pyt.* Czy Mark mówił panu, że wybiera się do Moskwy?

*Odp.* Tak, mówił. Powiedział mi, że musi się tam udać przez Austrię, a potem, kiedy wrócił z Moskwy i spotkaliśmy się, wyjaśnił, że najpierw poleciał samolotem do Paryża, z Paryża pociągiem pojechał do Austrii, a z Austrii... nie pamiętam dokładnie, jak wrócił z Austrii.

To jednak nie był koniec niejasnych pytań i odpowiedzi. Powtarzały się raz po raz.

*Donovan:* Proszę wybaczyć, wysoki sędzie, czy nie moglibyśmy używać normalnych kalendarzowych lat i miesięcy, zamiast wciąż zastępować je wycieczką do Moskwy, która nie została udowodniona?

*Sędzia Byers:* Czy to sprawia panu jakąś różnicę, czy mówimy o czerwcu 1955 czy o wycieczce do Moskwy? Czy to sprawia panom jakąś różnicę?

*Tompkins:* Nie widzę żadnej wielkiej różnicy.

*Donovan:* A ja tak.

*Tompkins:* Chętnie się dostosuję, jeśli pan Donovan mi wyjaśni, na czym polega ta różnica.

*Sędzia Byers:* Wolałbym nie, bo obawiam się, że wygłosi całą przemowę.

*Tompkins:* Dobrze.

Moje sprzeciwy coraz rzadziej były uwzględniane. Tym razem nie usiadłem, zostałem usadzony.

Oskarżenie wróciło do pierwszych spotkań Abla i Häyhänen. Tompkins zapytał, czy on znał lokalizację skrzynek Abla, a Häyhänen powiedział, że znał położenie skrzynek nr 2, 4, 6 i 7. Kino Symphony przy Broadwayu 2537 opisał jako punkt kontaktowy i skrzynkę numer 2: pod dywanem na balkonie.

— Wiem, że chyba miał skrzynkę numer sześć przy Riverside Drive róg Sto Czwartej Ulicy... to była ławka z pineskami. Są tam ławki i w środkową deskę siedzenia jednej z nich Mark wbijał od spodu pineskę... Raz umieścił tam wiadomość i pokazał mi, jak to robi.

Dla Abła to zeznanie musiało być szczególnie upokarzające — oto został wydany i odarty ze swej profesjonalnej zręczności przez tego nieudacznika przysłanego mu na podwładnego, któremu musiał ufać i wierzyć. Ta scena miała w sobie coś żalosego: stary superszpieg siedzący na ławce w parku i sięgający pod spód, żeby zostawić wiadomość, podczas gdy kawałek dalej młody człowiek patrzy, jak się to robi. Teraz ten nieudolny praktykant wydał dumnego starego mistrza.

W przeciwieństwie do poprzedniego dnia, dziś nie patrzyli sobie w oczy. Przez cały drugi dzień zeznający przed sądem Häyhänen ani razu nie popatrzył na Abła. Natomiast pułkownik rzadko odrywał wzrok od swoich notatek. Był świadom tego, że jest główną postacią dramatu rozgrywającego się w tej długiej, wysoko sklepionej sali sądowej.

Dziennikarze oraz inni siedzący na sali dzień po dniu i patrzący, jak Abel robi notatki, rysuje i swobodnie rozmawia z obrońcami, uważali go za zimnego jak lód, wyrachowanego człowieka nie przejmującego się ostatecznym wynikiem procesu. Nie mogli się bardziej mylić. Tylko żelazna samodyscyplina pozwalała mu siedzieć tam spokojnie i w milczeniu, bez okazywania, że przechodzi fizyczne i emocjonalne męki. Nikt z nas nie wiedział, że nie był zdrowy. Cierpiał na poważne dolegliwości żołądkowe, ale nigdy się na to nie skarżył — ani na nic innego. Później pewien funkcjonariusz powiedział mi o tym, że żona Abła martwiła się o jego zdrowie. Raz napisała do niego, do więzienia w Atlancie:

Wiem i chcę wierzyć, że możesz się przystosować do każdych warunków, ale mimo to bardzo się martwię o Twoje zdrowie. Czytałam w którejś z gazet, że jak ktoś powiedział, z powodu nader skromnego życia, jakie wiodłeś, teraz masz bóle brzucha. Jakiego rodzaju, mój drogi? Czy takie, jakie miałeś, kiedy byliśmy razem, i teraz powróciły? Pamiętasz

to? Jakie to wtedy było bolesne! Nie mogłeś przełykać nawet płynów. Jakie to smutne, jeżeli tak jest! Wiem, że nie przyznasz się, że zdrowie Ci szwankuje, dopiero wtedy, kiedy nie da się tego ukryć, ale proszę, powiedz mi prawdę.

Wyczerpawszy temat skrzynek i punktów kontaktowych Abła, Tompkins zajął się kwestią zadań Häyhänen — szpiegowskich zadań zleczanych mu przez Abła.

Szczegółowo wypytywany Häyhänen opowiedział o pięciu takich przedsięwzięciach, wszystkich zakończonych jednakowym rezultatem. Były nieciekawe i przeważnie zwieńczone niepowodzeniem. Powiedział, że w ramach jednego udał się do Quincy w stanie Massachusetts (nie pamiętał nazwy miasta, tylko że było niedaleko Bostonu), żeby odnaleźć szwedzkiego mechanika okrętowego, Olafa Carlsona. Uważał, że znalazł tego człowieka, ale nie miał pewności, gdyż kazano mu go tylko znaleźć i nie rozmawiać z nim.

Häyhänen powiedział, że razem z Ablem podróżowali również po Nowym Jorku, New Jersey i Pensylwanii („tak sobie, robiliśmy całkiem sporo zdjęć”), a potem opisał dwa wyjazdy poza miasto w poszukiwaniu odpowiedniego domu, z którego mogliby wysłać wiadomości radiowe. Jedna z wypraw była do Hopewell Junction w stanie Nowy Jork; druga do New Jersey, w pobliżu Route 17. Abel odrzucił ten drugi adres z powodu ceny: 15 tysięcy dolarów. Powiedział, że to za dużo. Z zakupu nieruchomości w Hopewell Junction też zrezygnował — ale nigdy nie wyjaśnił Häyhänenowi dlaczego.

Tompkins zapytał świadka, czy Abel omawiał z nim powód tych dwóch ostatnich wycieczek.

*Häyhänen:* Tak, wyjaśnił, że ta tajna radiostacja ma być do wysyłania wiadomości funkcjonariuszom w Moskwie.

*Pyt.* Czy Mark kiedykolwiek mówił panu, że wysłał wiadomość?

*Odp.* Mówił tylko o przekazywaniu wiadomości przez skrzynki kontaktowe, nie przez radio; ale mówił, że dostawał wiadomości przez radio.

*Pyt.* Czy mówił, w jaki sposób otrzymywał te wiadomości? Jaka metodą?

*Odp.* Tak, mówił... Mówił, że nagrywał te wiadomości na magnetofon, a potem zapisywał i odszyfrowywał.

*Pyt.* Czy pan wie, czy oskarżony miał jakiś sprzęt nadawczy?

*Odp.* Parę razy wspomniał o kluczu do nadawania alfabetem Morse'a.

Z punktu widzenia oskarżenia najważniejszym zadaniem Häyhänenena było zlokalizowanie Roya Rhodesa, pseudonim „Quebec”. Rozkazy z Moskwy nakazywały mu udać się do Red Bank w New Jersey, gdzie podobno rodzina agenta prowadziła trzy warsztaty samochodowe. Zanim jednak Häyhänen zabrał się do relacjonowania tej misji, zaczęła się typowa wymiana zdań, jaka miała miejsce co kilka minut tego procesu. Dość niewinnie, ja ją rozpocząłem.

*Donovan:* Czy wiemy, wysoki sędzie, kiedy podobno otrzymał te instrukcje?

*Sędzia Byers:* Czy musimy wiedzieć to teraz czy dopiero, kiedy pan go przesłucha?

*Donovan:* Uważam, że powinniśmy to wiedzieć teraz, wysoki sędzie, ponieważ to umożliwi nam...

*Tompkins:* Zgadzam się z wysokim sądem. Zadałem świadkowi pytanie, czy dostał zadanie, czy nie, a kiedy zaczął mówić mi o tym zadaniu, obrona natychmiast składa protest co do daty.

*Sędzia Byers:* Tak. Wie pan, jacy są adwokaci, panie Tompkins.

*Donovan:* Wysoki sędzie, wczoraj świadek zeznał, że wiedział, iż to było wiosną, ponieważ padał deszcz, a potem powiedział, że mogło to być jesienią, ponieważ wtedy też pada.

*Tompkins:* Czy pan Donovan wygłasza mowę końcową?

*Sędzia Byers:* Nie. To tylko uwaga na marginesie.

Roy Rhodes, oczywiście, był tym amerykańskim żołnierzem usidlonym przez Rosjan po tym, jak się skompromitował, pełniąc służbę przy naszej ambasadzie w Moskwie. Häyhänen wyjaśnił, że razem z Markiem nie zdołał zlokalizować Rhodesa ani jego rodziny w Red Bank i na polecenie Marka przesłał do Moskwy wiadomość z prośbą o dodatkowe informacje. Odpowiedziano, że Quebec ma krewnych w Kolorado. Tym razem Häyhänen pojechał sam: zadzwonił z Salidy w Kolorado do rodziny Rhodesa w pobliskim Howard i od jego siostry dowiedział się, że żołnierz obecnie stacjonuje w Tucson w Arizonie.

*Pyt.* Jak zrozumiałem, po powrocie zameldował pan Markowi, że zlokalizował Rhodesa w Tucson w Arizonie?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Czy rozmawialiście jeszcze o Quebecu?

*Odp.* Tak. Rozmawialiśmy o tym, że to jednak za daleko, żebyśmy spotykali się z nim obaj, że musimy mieć tam jakiś punkt kontaktowy i że to zabierze dużo czasu. A Mark powiedział, że ponieważ ma kilku innych agentów i nie może jechać tak daleko, muszę sam odnaleźć Quebeca. [Była to jedyna w trakcie procesu wzmianka o „innych agentach”, których nigdy nie zidentyfikowano].

*Pyt.* Czy Mark w trakcie jakiejś rozmowy wyjawiał panu powód poszukiwania Quebeca?

*Odp.* Tak. Przed wyjazdem do Kolorado dał mi film z dodatkowymi informacjami o Quebecu. Był tam jego pseudonim, prawdziwe nazwisko, miejsce urodzenia i miejsce pracy oraz dane jego rodziców i krewnych.

*Pyt.* Jakiego rodzaju film?

*Odp.* Zwyczajny trzydziestopięciomilimetrowy, ale później zrobiłem z niego mikrofilm.

*Pyt.* Co Mark, kiedy omawiał z panem cel poszukiwań Rhodesa, panu powiedział?

*Odp.* Powiedział, że Quebec może być dobrym agentem, gdyż jest... niektórzy jego krewni i on sam pracują w bazach wojskowych. Miał na myśli brata Quebeca, który pracował... nie pamiętam dokładnie, ale w jakiejś elektrowni atomowej.

Następnie Häyhänen rozpoznał pasek filmu, który, jak powiedział, ukrywał w wydrążonej śrubie w swoim domu w Peekskill. Oskarżenie nie zaproponowało włączenia tego do dowodów; zapewne zostawiali to sobie na jakiś należycie dramatyczny moment.

Świadek zakończył swoje zeznania informacją, że Abel później kazał mu nie przejmować się Rhodesem, gdyż w drodze do Moskwy sam się z nim skontaktuje. W Moskwie Abel najwyraźniej zmienił zdanie, ponieważ po powrocie powiedział Häyhänenowi, że nie widział się z Rhodesem i nie rozmawiał z nim. Na tym sprawa się zakończyła.

Nowy wątek pojawił się, gdy Tompkins zapytał Häyhänena o jego wycieczki z Ablem poza miasto.

*Pyt.* Podczas jednego z tych wyjazdów mieliście okazję być w parku Bear Mountain?

*Odp.* Tak, mieliśmy.

*Pyt.* A jaki był cel waszej podróży do parku Bear Mountain?

*Donovan:* Sprzeciw.

*Sędzia Byers:* Czy omawiał pan lub poruszał w rozmowie z Markiem temat wycieczki do Bear Mountain?

*Odp.* Tak.

*Sędzia Byers:* Co powiedział?

*Odp.* Powiedział, że musimy znaleźć parę miejsc na ukrycie pieniędzy.



*Tompkins*: Jakiej sumy?

*Odp.* Pięciu tysięcy dolarów.

*Pyt.* Czy powie nam pan, co jeszcze mówił?

*Odp.* Powiedział, że te pięć tysięcy dolarów mamy dać żonie agenta Stone'a.

*Pyt.* Żonie agenta Stone'a?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy „Stone” to był czyjś pseudonim?

*Odp.* Tak, pseudonim.

*Pyt.* Czy powie nam pan, jak nazywa się żona Stone'a?

*Odp.* Tak. Jego żoną jest Helen Sobell.

*Tompkins* (powoli literując): S-O-B-E-L-L?

*Odp.* Zgadza się.

Stało się to nagle i niespodziewanie. Jednak to nazwisko padło i zostało zaprotokołowane. Abel był powiązany z Rosenbergami, gdyż Morton Sobell był skazanym członkiem siatki Rosenbergów. Julius i Ethel Rosenbergowie zostali skazani za dostarczanie Rosjanom w czasie drugiej wojny światowej istotnych informacji o broni atomowej Stanów Zjednoczonych. Zostali straceni w 1953 roku.

*Pyt.* Co mieliście zrobić z pieniędzmi w Bear Mountain?

*Odp.* Mark powiedział, że musimy odnaleźć żonę Stone'a i poprosić, żeby przyjechała do parku Bear Mountain, gdzie będziemy mogli z nią porozmawiać i przekazać jej pieniądze.

*Pyt.* Czy naprawdę zakopaliście te pieniądze w parku Bear Mountain?

*Odp.* Tak, zakopaliśmy.

*Pyt.* W porządku. Czy później sprowadziliście Helen Sobell do Bear Mountain?

*Odp.* Nie.

*Pyt.* A po zakopaniu pieniędzy co zrobiliście? Czy opuściliście park Bear Mountain?

*Odp.* Tak... Mark powiedział mi, że mam oddać te pieniądze Helen Sobell.

*Pyt.* Czy mówił, od kogo otrzymał to polecenie?

*Odp.* Z Moskwy.

Häyhänen powiedział, że był czerwiec 1955 roku i ponieważ Abel był zajęty przygotowaniem do swojej podróży do Moskwy, zadanie przekazania pieniędzy pani Sobell spadło na niego. Abel powiedział mu, że już kilkakrotnie próbował nawiązać kontakt z tą kobietą, ale „prawie przez cały czas jakiś policjant” stał na ulicy w pobliżu jej mieszkania na Manhattanie. Häyhänen wyjaśnił, że miał potwierdzić swoją tożsamość, pokazując jej list wysłany do Abla przez człowieka, który zwerbował jej męża.

*Pyt.* Jak zostały zakopane te pieniądze, wszystkie razem czy jak?

*Odp.* Nie, w dwóch różnych miejscach; w jednym trzy, a w drugim dwa tysiące dolarów.

*Sędzia Byers:* Może zaspokoi pan naszą ciekawość? Czy banknoty były w jakimś pojemniku? Były w coś zawinięte?

*Häyhänen:* Tak, były zawinięte w celofan i papier.

*Sędzia Byers:* Kto je zawinął?

*Häyhänen:* Mark to zrobił.

*Sędzia Byers:* Widział pan, jak to robił?

*Häyhänen:* Nie, nie widziałem, jak to robił, ale widziałem te dwie paczki.

*Sędzia Byers:* W jego posiadaniu?

*Häyhänen:* Tak, a potem zakopaliśmy je razem w parku Bear Mountain.

*Tompkins:* Czy wykonał pan polecenia Marka i przekazał pani Sobell te pięć tysięcy dolarów?

*Häyhänen:* Nie, nie przekazałem.

*Pyt.* Czy zameldował pan o tym, co pan zrobił w sprawie pani Sobell?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* I co pan zameldował?

*Odp.* Zameldowałem, że odnalazłem Helen Sobell, przekazałem jej pieniądze i kazałem wydawać je ostrożnie.

Przy stole obrony Abel zapisał w swoim notatniku: „H zameldował później, że znalazł Sobell i dał jej pieniądze, ostrzegając, żeby ostrożnie je wydawała”. Następnie podkreślił to zdanie. Był to jedyny przypadek, kiedy zwracał w ten sposób naszą uwagę na fragment zeznań jakiegoś świadka. Nigdy nie zmieniał zawodowo nieprzeniknionego wyrazu twarzy.

Häyhänen zeznał, że złożył swój raport Moskwie za pośrednictwem skrzynki kontaktowej. W odpowiedzi kazano mu wrócić do pani Sobell, porozmawiać z nią i ocenić, czy można wykorzystać ją jako agentkę. Prokurator Tompkins zapytał, czy wie, czy pani Sobell wcześniej była sowiecką agentką.

*Häyhänen:* Kiedy Mark mi powiedział, że te pieniądze mają być przekazane żonie Stone’a, wyjaśnił, że Sowieci zazwyczaj werbują zarówno męża, jak i żonę.

*Pyt.* Tak więc z wypowiedzi Marka zrozumiał pan, że oboje, mąż i żona, byli agentami Związku Sowieckiego?

*Odp.* Tak.

Häyhänen zeznał, że sprawa miała swój dalszy ciąg po powrocie Abła z Moskwy. Abel powiedział, że polecono mu zapłacić pani Sobell jeszcze pięć

tysięcy dolarów. W oparciu o te instrukcje kazał Häyhänenowi zorganizować spotkanie z tą kobietą.

*Pyt.* Czy spotkał się pan z tą kobietą?

*Odp.* Nie.

*Pyt.* Czy kontaktował się pan z nią w jakiś sposób?

*Odp.* Nie, ale Mark wyjaśnił, że ma te pięć tysięcy dolarów w banku.

*Pyt.* Czy to nie było te same pięć tysięcy, które zakopaliście?

*Odp.* Nie.

*Pyt.* Czy od tamtego czasu rozmawiał pan z oskarżonym o Helen Sobell?

*Odp.* Nie.

Prokurator zaczął wypytywać świadka o jego pobyt w Newark, ale po kilku minutach przerwał i zwrócił się do sędziego.

— Wysoki sędzie, czy mógłbym teraz zaproponować chwilę odpoczynku? Świadek jest przesłuchiwany bez przerwy. Nie wiem, co wcześniej odmówi posłuszeństwa: moje nogi czy jego głos.

Bez komentarza sędzia Byers zarządził przerwę na lunch do godziny czternastej.

Liczne i gwarne dzielnice czynią Brooklyn metropolią, lecz południe w centrum Brooklynu, gdzie sądy skupiły się wokół Civic Center, przypomina wieś. Prawnicy przy lunchu omawiają z kolegami swoje bieżące sprawy i w tym czasie wszyscy się tam znajdują. Wyszliśmy z sądu i przeszliśmy przez plac do restauracji Joego przy Fulton Street. W trakcie procesu nie było żadnych wątpliwości co do tego, gdzie zjemy lunch. Miejscowy zwyczaj nakazywał stołować się w najpopularniejszej tam restauracji, pozostałości starego Brooklynu. Była duża, zatłoczona, gwarna i z trocinami na podłodze, z bardzo dobrą obsługą i jedzeniem, szczególnie zupą fasolową.

Po godzinie wróciliśmy do sądu, przystając, żeby spojrzeć na nagłówki gazet na stoiskach. Proces nadal był sensacją na pierwsze strony i dzisiejsze tytuły głosiły: POWIĄZANIE ABLA Z ROSENBERGAMI. Tymczasem na Manhattanie pani Sobell zaprzeczała, by ona czy jej mąż kiedykolwiek zajmowali się szpiegostwem. Powiedziała, że „bezsensowne zeznanie Häyhänen jest po prostu zniesławieniem...”. Prosiła tylko o prawo do odwiedzania swojego męża w celach prokreacyjnych.

Na podium dla świadków Häyhänen był jak smutny cyrkowy kłown. Własne zeznania przedstawiały go jako tak wyjątkowego nieudacznika, że coraz trudniej było uważać go za agenta wroga zagrażającego naszemu rządowi. Na korytarzu przed salą sądową jakiś agent FBI powiedział dziennikarzowi: „Ten facet nie dostałby roli szpiega w filmie braci Marx”.

Prokurator chciał wiedzieć, kiedy i gdzie Häyhänen spotkał się z Ablem po powrocie pułkownika. Obaj agenci nie widzieli się od czerwca 1955 aż do lipca następnego roku. Gdzie się spotkali?

*Häyhänen:* Zaszło pewne nieporozumienie. Gdy otrzymałem wiadomość, głosiła ona tylko: „Chcę się z tobą spotkać w tym samym miejscu co poprzednio”.

Poprzednio Abel i Häyhänen spotkali się w kinie Symphony na Broadwayu. Abel, który wysłał tę wiadomość, chciał, żeby Häyhänen spotkał się z nim w kinie we Flushing, gdzie spotkali się po raz pierwszy.

*Häyhänen:* Pamiętałem, że pierwszy raz spotkałem Marka w kinie, w kinie Symphony, więc pojechałem tam, a wygląda na to, że Mark szukał mnie w kinie RKO Keith's. Tak więc wysłałem potem wiadomość, że będę czekał w tym samym miejscu, gdzie po raz pierwszy spotkałem Marka.

Kiedy spotkanie w końcu doszło do skutku, Abel powiedział Häyhänenowi, że jego praca jest niezadowolająca i powinien wrócić do kraju, żeby odwiedzić rodzinę.

*Pyt.* Cóż, Mark... był niezadowolony, ponieważ nie otworzył pan zakładu fotograficznego w Newark?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* I sugerował, żeby pojechał pan na urlop do Moskwy, zgadza się?

*Odp.* Zgadza... Mark wyjaśnił, że wysłał do Moskwy wiadomość, że ponieważ nie otworzyłem tego zakładu, równie dobrze mogę wracać — a raczej, że czas już, żebym tam wrócił.

*Pyt.* Czy otrzymał pan jakąś wiadomość, że udzielono panu urlopu?

*Odp.* Tak. Otrzymałem z Moskwy wiadomość, w której stwierdzono, że zezwalają mi wziąć wakacje najszybciej, jak to możliwe. Mam złożyć wniosek o paszport Stanów Zjednoczonych i pojechać do Europy jako turysta. [W tej samej wiadomości awansowano Häyhänena na podpułkownika].

W dniu 24 kwietnia 1957 roku Häyhänen wypłynął z Le Havre na pokładzie francuskiego okrętu pasażerskiego „Liberté”. W Paryżu postępował zgodnie z instrukcjami Abla. Zadzwoił pod numer specjalny (KLE-3341) i zapytał: „Czy mogę przesłać za waszym pośrednictwem dwie paczki do ZSRs bez udziału Mori Company?”.

*Tompkins:* I otrzymał pan odpowiedź na to pytanie?

*Häyhänen:* Tak, otrzymałem odpowiedź.

*Pyt.* A po otrzymaniu tej odpowiedzi co pan zrobił?

*Odp.* Potem poszedłem do punktu kontaktowego i spotkałem jakiegoś rosyjskiego funkcjonariusza. Nosilem ten sam niebieski krawat i paliłem fajkę... Przeszliśmy kilka przecznic, a potem weszliśmy do baru, w którym piliśmy koniak i kawę.

*Pyt.* I co było potem?

*Odp.* Potem dał mi trochę pieniędzy we frankach francuskich i dolarach amerykańskich — dwieście dolarów.

Następnego wieczoru Häyhänen i sowiecki funkcjonariusz nawiązali kontakt wzrokowy. Nie rozmawiali. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Häyhänen nie miał kapelusza i trzymał w ręku gazetę. To oznaczało, że nazajutrz wyjedzie do Berlina Zachodniego, a potem do Moskwy.

*Pyt.* I następnego dnia dokąd się pan udał?

*Odp.* Następnego dnia poszedłem do amerykańskiej placówki dyplomatycznej w Paryżu.

*Pyt.* A po przyjeździe do ambasady co pan zrobił?

*Odp.* Powiedziałem, że jestem oficerem rosyjskiego wywiadu w stopniu podpułkownika i mam pewne interesujące informacje, które chcę przekazać amerykańskim urzędnikom.

Häyhänen nigdy nie wyjaśnił tego bliżej. Nie podał żadnego powodu swojej ucieczki, a nawet nigdy nie użył tego słowa. Podobno powiedział FBI, że „miał dość” wszystkiego i był rozczarowany tym, że nie dostał przydziału na „bezpieczny” posterunek w ambasadzie — w świecie „legalnego” szpiegostwa.

*Pyt.* Kiedy poszedł pan do amerykańskiej ambasady i konferował z jej urzędnikami, czy dał im pan coś?

*Odp.* Tak. Jako dowód dałem im fińską monetę pięciomarkową i wyjaśniłem, że jest to pojemnik zrobiony z dwóch monet.

Oskarżenie przedstawiło jako dowód monetę, którą Häyhänen przekazał amerykańskiej ambasadzie w Paryżu. Wyjaśnił, że można ją rozpoznać dzięki maleńkiej dziurce, która „jeśli wepchnąć w nią igłę, otwiera pojemnik”. Następnie zademonstrował to sądowi.

Sprzeciwiłem się zamiarowi włączenia tej monety do dowodów, ponieważ Häyhänen, wchodząc do ambasady, przestał być spiskowcem („jeśli w ogóle nim był”), tak więc nie mógł zeznawać o tym, co zdarzyło się później i wiązało z oskarżonym Ablem. Zgłosiłem też drugi sprzeciw.

*Donovan:* Wysoki sędzie, czy oskarżenie przyzna, że podobne rzeczy łatwo można nabyć w sklepach zaopatrujących magików i tym podobnych firmach?

*Tompkins:* Wysoki sędzie. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego.

*Donovan:* Nie o to pytałem, wysoki sędzie.

*Tompkins:* Naprawdę nie... nie sądzę, żeby można je było gdzieś kupić.

*Sędzia Byers:* Nie uważam żądania pana Donovana za zasadne w obecnym stadium przesłuchania. Poprosił pan świadka, żeby zademonstrował, jak tę skrytkę można otworzyć... a on to zademonstrował. Teraz proponuję, żeby ponownie ją złożyć i pozwolić obejrzeć sędziom, którzy może zechcą z nią poeksperymentować. W międzyczasie dopilnuje pan, żeby pan Donovan był dobrze poinformowany co do źródła jej pochodzenia. Nie sądzę, żeby to było istotne.

Dochodziła 15:50. Na sali sądowej było tłoczno i duszno. Oskarżenie przedstawiło sądowi kolejny dowód — jakieś notatki, które Abel przekazał Häyhänenowi — i spieraliśmy się o pewien drobny szczegół. Czy Häyhänen był w stanie rozpoznać charakter pisma Abla?

Sędzia spoglądał na przysięgłych — podawali sobie rozdzieloną monetę.

*Sędzia Byers:* Mamy trzy minuty do zamknięcia dzisiejszej sesji, panie Tompkins. Czy chce pan przez te trzy minuty zakręcać i rozkręcać tę monetę?

*Tompkins:* Nie. Myślę, że skoro jesteśmy tak blisko zamknięcia, wysoki sędzie, tylko zaczniemy nowy temat i to będzie koniec naszego przesłuchania.

Z monotoniem znajomym ostrzeżeniem („Sędziowie przysięgli, muszę powtórzyć, nie abym lubił to robić, że nie możecie...”), że nie wolno im omawiać sprawy między sobą ani rozmawiać o niej z nikim, sędzia zwolnił ławę.



Powoli wyszliśmy z sali sądowej; Häyhänen prawie skończył zeznawać i nadchodził czas na krzyżowy ogień pytań.

*Środa, 16 października*

„Oskarżenie chce długiego procesu — trwającego trzy tygodnie, może miesiąc. Chce dowieść, raz na zawsze, jak Rosjanie szpiegują wolny świat”.

Tak głosiła plotka. Słyszałem ją przed procesem, czytałem w jednej gazecie, a teraz krążyła w kuluarach sądowych. Prokuratura zapewniała, że to tylko plotka. Miałem nadzieję, że tak jest.

Gdy zaczął się trzeci dzień procesu, miałem wrażenie, że od wielu dni siedzę na sali sądowej i słucham Häyhänen. Wydawało się również, że przebywaliśmy tam wszyscy bez przerw od poniedziałku. Wszystko na sali było takie same i nieświeże, obsada, a szczególnie główny świadek.

Przez osiem i pół godziny Häyhänen siedział przed nami. Potem wieczorami analizowaliśmy każdy strzęp informacji, jaki mieliśmy o nim i jego niezwyklej karierze; poprzedniego wieczoru krążyliśmy po Manhattanie, szukając w sklepach wydrążonych monet i na postojach taksówek czytaliśmy protokół zeznań z poprzedniego dnia.

W tej atmosferze z zadowoleniem powitaliśmy odmianę, jaką zapewniło nam starcie o monety. Pomimo zapowiedzi sędziego, że nie uważa tego za ważne, rzuciliśmy się na ten uboczny problem tak, jakby wynik procesu zależał od tej jednej fińskiej monety pięciomarkowej.

Ta moneta była pusta i nasza dysputa także, ale żadna ze stron nie chciała w tym momencie tego przyznać.

*Tompkins:* Za pozwoleniem wysokiego sądu, przy zamknięciu wczorajszego posiedzenia lub tuż przed nim chyba wysoki sąd pytał pana Donovana i mnie, czy podobne do tej monety przedmioty są łatwo dostępne. Mogę tylko poinformować sąd w oparciu o opinię

o podobnej monecie, która została wyprodukowana w ten sam sposób — zwykłej pięciocentówce. Pokazano tę monetę właścicielowi firmy dostarczającemu takie rekwizyty od dwudziestu ośmiu lat i doskonale znającemu wszelkie magiczne monety, a on powiedział, że nie wierzy, by miała takie przeznaczenie.

Krótko mówiąc, orzekł, że ta moneta nie mogła zastępować żadnej innej, a otwierający ją otwór to coś, czego jeszcze nigdy nie widział.

*Donovan:* Wysoki sędzie, żadna z tych opinii nie została wydana w oparciu o oświadczenie eksperta. Włączanie ich do materiału dowodowego jest niewłaściwe.

*Tompkins:* Tylko odpowiadam na twierdzenie pana Donovana, że takie przedmioty łatwo zdobyć.

*Sędzia Byers:* Nie stwierdza pan czegoś, co pana zdaniem powinno zostać włączone do materiału dowodowego?

*Tompkins:* Nie, panie sędzio, nie jako dowód.

*Sędzia Byers:* Odpowiada pan na uwagę pana Donovana, że takie artykuły są sprzedawane przez firmy zaopatrujące sztukmistrzów...

*Tompkins:* Magików.

*Sędzia Byers:* ...artystów i innych magików, i po prostu odpowiada pan teraz na tę uwagę.

*Tompkins:* Zgadza się.

*Sędzia Byers:* I to, co powiedział pan Donovan, nie jest dowodem, tak samo jak to, co pan mówi.

*Tompkins:* Zgadza się, panie sędzio.

*Donovan:* Wysoki sędzie, z całym szacunkiem wobec tego właściciela firmy, wczoraj wieczorem widziałem kilka wydrążonych amerykańskich miedziaków. Jestem gotowy pokazać kilka wydrążonych zagranicznych monet, które kazałem sobie dostarczyć, jak również mogę, nawet po tak krótkich ćwiczeniach wczorajszego wieczoru, w odpowiedniej chwili wykonać kilka sztuczek opartych na

pustych w środku monetach, których parę mam nawet przy sobie. Proponuję, żeby do czasu zdobycia wydrążonej...

*Sędzia Byers:* I czego miałyby to dowieść?

*Donovan:* Jestem pewny, wysoki sędzie, że mogę wykazać, iż wydrążone monety nie tylko są znane od wielu lat, ale powszechnie sprzedawane magikom. Widziałem jedną taką wczoraj wieczorem, wysoki sędzie.

*Sędzia Byers:* Oświadczenie obrony zostaje zaprotokołowane i powtarzam, nie jest dowodem dla tego sądu.

*Tompkins:* Wysoki sędzie, czy mogę zadać panu Donovanowi jedno pytanie? Czy te wydrążone monety mają otwór, w który można wetknąć igłę?

*Donovan:* Mam jedną z otworem, w który można wetknąć igłę. W rzeczy samej, mam ją w kieszeni.

Na tym spór się zakończył i nigdy nie miałem okazji pokazania moich wydrążonych monet sądowi. Później dałem je moim dzieciom.

Teraz Tompkins zaczął porządkować kwestie niewyjaśnione do końca poprzedniego dnia. Głównym tematem było te pięć tysięcy dolarów zakopane w parku Bear Mountain. Niektórzy ludzie, w tym jeden dziennikarz, który napisał w swojej gazecie, że rząd Stanów Zjednoczonych znalazł te pieniądze, nie byli pewni, co Häyhänen zrobił z tą kwotą.

*Pyt.* Panie Häyhänen, wczoraj zeznał pan, że razem z oskarżonym zakopaliście pięć tysięcy dolarów w parku Bear Mountain, w celu późniejszego przekazania tych pięciu tysięcy dolarów pani Sobell. Zgadza się?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Zeznał pan także, że nie przekazał pan tych pieniędzy, zgadza się?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy powie nam pan, co pan z nimi zrobił?

*Odp.* Zatrzymałem je sobie.

*Pyt.* A po tym, jak oskarżony wrócił z Moskwy...

Sędzia nie był usatysfakcjonowany. Przerwał, pytając:

*Pyt.* Niech pomyślę. Czy on nie zeznał, że je zakopał?

*Tompkins:* Zakopali je razem, wysoki sędzie.

*Sędzia Byers:* Tak. Jak mógł je zatrzymać, a jednocześnie zakopać?

*Tompkins:* Otrzymał polecenie, jak pamiętam, przekazania tych pieniędzy pani Sobell od oskarżonego, gdy oskarżony opuścił nasz kraj.

*Sędzia Byers:* Tak.

*Tompkins:* I świadek mówi, że tego nie zrobił.

*Pyt.* Czy wykopał pan te pieniądze?

*Odp.* Tak, wykopałem je i zatrzymałem dla siebie.

Ciemnoczerwone mury Kremla, wzniesione w piętnastym wieku, znajdowały się ponad 7400 kilometrów od tego gmachu sądu na Brooklynie. Häyhänen czerpał odwagę z tego faktu. Spokojnie i z rozmysłem zeznał — po raz drugi — jak zdradził KGB i ukradł pięć tysięcy dolarów. Równie chłodno wyjaśnił, że okłamał Abła, opowiadając mu bajeczkę o trzech śledzących go mężczyznach. Posłużył się tą wymówką, żeby nie wyjechać ze Stanów Zjednoczonych, kiedy Abel wydał mu taki rozkaz.

*Pyt.* Czy to była prawda, czy nie? Był pan śledzony?

*Odp.* Nie, nieprawda.

Następnie Tompkins chciał wiedzieć, jakie Häyhänen miał doświadczenia w sporządzaniu tajnych wiadomości wysyłanych w formie mikrokropek. Häyhänen powiedział, że w listopadzie lub grudniu 1954 roku Abel dał mu pisemne instrukcje dotyczące sporządzania takich mikrokropek i kazał to ćwiczyć.

*Pyt.* Czy kiedykolwiek przekazywał pan osobiście takie mikrokropki?

*Odp.* Dostałem od Marka polecenie ćwiczenia tych mikrokropek w sposób, jaki mi pokazał, i ćwiczyłem to w zimie z 1954 na 1955 rok.

*Pyt.* Czy pokazał mu pan kiedyś rezultaty tych ćwiczeń?

*Odp.* Tak, pokazałem... a on mi wyjaśnił, że rezultaty nie są dostatecznie dobre i on otrzymuje lepsze oraz bardziej kontrastowe mikrokropki, więc później ćwiczyłem dalej.

*Pyt.* Czy pan wie, czy oskarżony przekazywał mikrokropki?

*Odp.* Tak, przekazywał.

*Pyt.* Czy pan wie, czy wysyłał jakieś mikrokropki pocztą?

*Odp.* Tak, wiem o tym od niego.

*Pyt.* Co panu powiedział?

*Odp.* Powiedział, że wysłał mikrokropki pocztą do Paryża, do Francji.

*Pyt.* Czy wysyłał je w listach?

*Odp.* Nie, wysyłał je w magazynach ilustrowanych.

*Pyt.* Czy wyjaśni pan, co panu powiedział, jak je wysyłał, jeśli pan to wie?

*Odp.* Bez magazynu trudno mi to wyjaśnić. Jednak umieszczał w nich te mikrokropki, wklejał je do magazynów. Tam, gdzie są... jak to nazywacie...

*Pyt.* Zszywki?

*Odp.* Zszywki, tak, pisał tam, gdzie były zszywki... a potem ponownie zszywał i nikt by tego nie znalazł, bo nikt nie zagląda między zszywki.

*Pyt.* Czy pan wie, jakiego rodzaju periodyków używał?

*Odp.* Używał „Better Homes” [„Better Homes and Gardens”] oraz „American Home”. O tych dwóch mi wspomniał.

Pomimo tej pomysłowej metody i tego, co Häyhänen powiedział, że nikt nie zagląda w zszyte miejsca, te szacowne periodyki dla klasy średniej oraz ukryte

w nich wiadomości nie dotarły do adresatów. W końcu „Moskwa” przykazała Ablowi, aby przestał je wysyłać, i „nie ustalili, co się z nimi stało”.

Tompkins usiadł i zastępca prokuratora Kevin Maroney zaczął wypytywać Häyhänena o otrzymywane wiadomości i szyfry, jakimi były napisane. Świadek powiedział, że w ciągu tych czterech i pół roku, gdy był zastępcą rezydenta, wysłał około dwudziestu pięciu wiadomości i odebrał trzydzieści. Wszystkie te wiadomości były zakodowane jego indywidualnym szyfrem.

*Pyt.* Innymi słowy, żaden inny agent nie miał tego konkretnego szyfru, zgadza się.

*Odp.* Nie miał. Zgadza się.

Oskarżenie przedstawiło to, co nazwali hipotetyczną wiadomością, napisaną po rosyjsku i zakodowaną osobistym szyfrem Häyhänena. Szczegółowo wyjaśnił, w jaki sposób się nim posługiwał, odszyfrowując jedną z tych hipotetycznych wiadomości przygotowanych przez oskarżenie.

Zgłosiłem sprzeciw ze względu na to, że ta wiadomość po odszyfrowaniu przez Häyhänena była niezrozumiała, bezwartościowa jako dowód, a więc nieistotna.

Sędzia Byers odrzucił ten sprzeciw, komentując zjadliwie:

— Może sędziowie przysięgli zrozumieją to, co jest niejasne dla pana i dla mnie.

Podczas przydługich wyjaśnień Häyhänena dotyczących szyfru, które nadal uważałem za niezrozumiałe, ludzie wyszli z sali sądowej na papierosa, a jeden z sędziów przysięgłych spojrział na zegarek. Kilku innych spoglądało przez znajdujące się po drugiej stronie sali okna — dwanaście okien, po trzy w czterech rzędach. Od 10:30 w poniedziałek policzyłem je tysiąc razy.

Gdy świadek skończył, Maroney zapytał go, czy Abel miał podobny szyfr.

*Häyhänen:* Mark powiedział, że ma taki szyfr, ale używał... szyfrował i odszyfrowywał inaczej; używał specjalnych książeczek z liczbami, co ułatwiało szyfrowanie.

Po upływie dwóch i pół dnia — co czasem wydawało się okresem dwóch i pół roku świetlnego — prokuratora zakończyła przesłuchiwanie świadka. Nawet sędzia sceptycznie traktował rezultat.

*Sędzia Byers:* Czy to oznacza, że oskarżenie zakończyło przesłuchiwanie świadka?

*Maroney:* Tak.

Natychmiast złożyliśmy wniosek o udostępnienie nam przez oskarżenie wszystkich zeznań złożonych przez Häyhänena w FBI, łącznie ze „znacząco dosłownymi” notatkami sporządzanymi przez agentów podczas przesłuchań. Zgodnie z nowym prawem federalnym Jencksa, uchwalonym w oparciu o słynną decyzję Sądu Najwyższego, obrona ma prawo wglądu w pewne zeznania złożone przed FBI przez świadków oskarżenia. Sąd Najwyższy zdecydował, że są one „istotne dla sprawdzenia wiarygodności zeznań świadka w trakcie krzyżowego ognia pytań”.

Na nasze nalegania i dopiero po dłuższym oporze sędzia Byers zgodził się sprawdzić akta FBI w sprawie Abła i zdecydować, co zaliczyć do „notatek” oraz które materiały mamy prawo przeglądać. Nikt nie negował faktu, że powinniśmy otrzymać wszystkie podpisane zeznania Häyhänena; trzy z nich, wraz z narysowanym przez niego schematem, zostały niezwłocznie przekazane nam przez prokuraturę. Sędzia oznajmił, że zacznie przeglądać materiały o godzinie czternastej, a następnie poruszył temat przesłuchania świadka przez obronę.

*Sędzia Byers:* Czy nie mógłby pan rozpocząć przesłuchania teraz?

Po otrzymaniu raportów przestudiować je, a potem kontynuować przesłuchanie?

*Donovan:* Nie, wysoki sądzie. Ten człowiek zeznawał przez dwa i pół dnia. Zapewniam, że czytając protokół, chwilami mam wrażenie, że znalazłem się w Moskwie w 1951 roku, a nie u zbiegu New Utrecht Avenue i Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy na Brooklynie.

To po prostu wymaga czasu. Zeszłej nocy próbowaliśmy to zrobić, ale z całym szacunkiem proszę, skoro wysoki sąd jeszcze przed

rozpoczęciem tego procesu powiedział mi, że da nam dostatecznie dużo czasu na przygotowanie pytań do świadka, proszę o czas do jutra rana na przejrzenie zeznań, które ten człowiek składał przez dwa i pół dnia.

Tompkins powiedział, że nie zgłasza sprzeciwu w kwestii kontynuowania, wyjaśniając, że nie chce „wiązać rąk panu Donovanowi”. Sędzia spojrział na ławę przysięgłych.

— Członkowie ławy, najwyraźniej musimy zarządzić przerwę do jutra rana, powiedzmy do dziesiątej czterdzieści...

Kiedy sala sądowa opustoszała, zaczęliśmy planować. Zeznania Häyhäneni zajmowały 325 stron; musieliśmy później pobrać protokół z porannej sesji sądu; były też notatki FBI, które sędzia Byers pozwolił nam obejrzeć. Musieliśmy także naradzić się z Ablem. Debevoise zaproponował, że odwiedzi go teraz w areszcie sądowym.

Później zameldował nam, że Abel sprawiał wrażenie zadowolonego z tego, że część procesu jest już za nim. Ponadto opowiedział pewną ciekawą historię. Z uśmiechem rzekł, że Häyhänen zapomniał powiedzieć, jak razem jechali po moście Jerzego Waszyngtona i Abel zauważył, że jedna bomba zapewne mogłaby go zniszczyć.

— Abel śmiał się i obrócił to w żart — powiedział Tom. — A przynajmniej mam nadzieję, że to był żart.

### *Czwartek, 17 października*

Od tego dnia, po raz pierwszy, obrona miała przejąć inicjatywę. Miał to być nasz show. Znów wróciliśmy do dnia otwarcia procesu: zatłoczona sala sądowa, emocje, napięcie, ludzie rozmawiający w holu, windach i na korytarzach.

Byłem przekonany, że nie wolno nam „przesadzić z obroną”. Każdy prawnik broniący w sprawach kryminalnych ryzykuje zantagonizowanie sędziego i ławy



przysięgłych, kiedy przechodzi do ofensywy. Jeśli atakuje na oślep, bez powodu lub celu, zadając pytania, na które nie potrafi przewidzieć odpowiedzi, jest postrzegany jako rozpaczliwie miotający się głupiec. A młody obrońca zawsze odczuwa pokusę takiego działania.

Dziś Häyhänen jak automat wszedł na podium, a sędzia, gotowy do całodziennej pracy, rzekł tylko:

— Przesłuchanie świadka.

*Donovan:* Panie Häyhänen, czy wedle pańskiej wiedzy był pan kiedykolwiek oskarżony w Stanach Zjednoczonych?

*Odp.* Nie rozumiem pańskiego pytania.

*Tompkins* (natychmiast zgłaszając sprzeciw): Za pozwoleniem wysokiego sądu, jeśli obrona może udowodnić karalność, to nie mam nic przeciwko temu, ale akt oskarżenia...

*Sędzia Byers:* Nie rozumiem tego pytania jako dotyczącego aktu oskarżenia. Jak wiadomo, każdy z założenia jest niewinny.

*Donovan:* Wysoki sędzie, świadek został wymieniony w akcie oskarżenia jako współspiskowiec. Przez trzy dni zeznał, że popełnił cały szereg przestępstw przeciwko Stanom Zjednoczonym.

*Tompkins:* Za pozwoleniem wysokiego sądu, myślę, że to wysoce tendencyjne stwierdzenie.

*Donovan:* A ponadto ma tę zaletę, że jest prawdziwe, wysoki sędzie.

*Tompkins:* Przyznaję, że został nazwany współspiskowcem.

*Sędzia Byers:* Jestem przeciwny przerywaniu rozmówcom. Proszę pozwolić skończyć panu Donovanowi.

*Donovan:* Stwierdzam, wysoki sędzie, że jest niezwykle istotne i właściwe, aby zapytać tego świadka, czy do tej pory został skazany za którekolwiek z tych przestępstw lub oskarżony przez jakiegoś federalnego funkcjonariusza o ich popełnienie.

*Sędzia Byers:* Nie zrozumiałem, że taki był sens tego pytania.

*Donovan:* Wyłącznie taki, wysoki sędzie.

*Sędzia Byers:* Jeśli pan spyta: Czy świadek był skazany w związku z jakąkolwiek kwestią dotyczącą tego, co zeznał na tym procesie, dopuszczę pytanie.

*Donovan* (stając twarzą do świadka): W związku z kwestiami dotyczącymi tego, co zeznał pan podczas tego procesu, panie Häyhänen, czy wedle pańskiej wiedzy został pan kiedykolwiek oskarżony w Stanach Zjednoczonych?

*Odp.* Nie rozumiem słowa „oskarżony”.

*Pyt.* Czy postawiono panu oficjalnie jakieś zarzuty w związku z działaniami, które opisał pan w swoim zeznaniu?

*Odp.* O ile mi wiadomo, nie.

*Pyt.* Czy przed 6 maja 1957 roku kiedykolwiek przeprowadził pan jakąś rozmowę z jakimiś amerykańskimi urzędnikami, policjantami lub innymi funkcjonariuszami, dotyczącą pańskiej działalności w Stanach Zjednoczonych lub Rosji?

*Odp.* Nie.

Następnie przedstawiłem jako dowód A trzydziestosiedmiostronicowe oświadczenie napisane ręcznie przez Häyhänena dla FBI w maju i czerwcu, które po raz pierwszy przeczytałem poprzedniego wieczoru. Było po rosyjsku, więc dodano do niego nasz angielski przekład i wpisano jako dowód B. Świadek następująco wyjaśnił ten dokument:

— Agenci FBI poprosili, żebym napisał mój życiorys, więc zrobiłem to. Napisałem życiorys w moim pokoju hotelowym. Nie napisałem tego od razu, ponieważ przesłuchiwali mnie agenci FBI, a kiedy miałem czas, pisałem ten list.

Najpierw sędzia, a potem Tompkins, kiedy złapał trop, zażądali ode mnie podania nazwiska tłumacza oświadczenia napisanego po rosyjsku przez Häyhänena. Opierałem się temu ze wszystkich sił. Tłumaczem, oczywiście, był oskarżony Abel, z którego usług skorzystaliśmy późnym wieczorem poprzedniego dnia.

*Tompkins:* Przepraszam. Czy obrona poda nazwisko świadka? Nie widzę żadnych przeciwwskazań do podania nazwiska świadka, który przetłumaczył ten dokument.

*Donovan:* Wysoki sędzie, myślę, że świadek jest gotowy odpowiedzieć na to pytanie [„Czy to tłumaczenie jest dokładne?”]

*Sędzia Byers:* Pan Donovan nie chce tego robić, a ja ustępuję przed jego uporem.

*Donovan:* Mogę zapewnić panów, że ja tego nie tłumaczyłem.

Następnie przedstawiłem dwa dodatkowe dowody, które nosiły podpis Eugene’a Nicoli Makiego. Jednym było jego podanie o paszport w Helsinkach, a drugim akt wynajmu magazynu przy Bergen Street 806 w stanie Newark. Häyhänen przyznał, że to jego podpisy.

*Pyt.* Wydaje mi się, panie Häyhänen, że zeznał pan, iż w lutym 1953 roku żona dołączyła do pana w Stanach Zjednoczonych?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* A także zeznał pan, iż pobraliście się w 1951 roku? [Tak napisał w podaniu o paszport].

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Czy nie jest faktem, panie Häyhänen, że w chwili gdy — jak pan zeznał — ożenił się w 1951 roku, miał pan już żonę i dziecko?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy to prawda?

*Odp.* Tak.

*Donovan:* I odczytam panu [z jego trzydziestosiedmiostronicowego życiorysu] co następuje, a co zeznał pan FBI: „W lecie 1948 roku zostałem wezwany do Moskwy [...] na rozmowę z kilkoma współpracownikami i zwierzchnikami z GRU [wywiadu]. Byłem w Moskwie przez kilka dni [...]. Były szef wydziału operacyjnego, który miał rangę generała majora i był szefem GRU, przeprowadził ze mną rozmowę [Häyhänen podał, że ten człowiek nazywał się

Barysznikow]. [...] Później wyraziłem formalną zgodę na wykonywanie zadań wywiadowczych pod warunkiem, że będę mógł wyjechać z żoną i synem”.

*Pyt.* Czy to się zgadza?

*Odp.* Tak jest, i jest poprawnie przetłumaczone.

*Pyt.* Tak więc jak rozumiem z pańskiego zeznania, przyznaje się pan, że jest bigamistą?

*Tompkins* (zrywając się): Za pozwoleniem wysokiego sądu, myślę, że jego zeznanie mówi samo za siebie.

*Sędzia Byers* (spokojnie): Nie sądzę, żeby musiał przedstawiać prawny rezultat swojego zeznania.

*Tompkins:* Pan Donovan cytuje z dokumentu dotyczącego 1948 roku?

*Sędzia Byers:* Tak.

*Häyhänen:* Ożeniłem się w 1951 roku.

*Donovan:* Już zeznał, że w 1951...

*Sędzia Byers:* Podtrzymuję sprzeciw, panie Donovan.

Wycofałem się, odczekałem moment i znów zaatakowałem Häyhänena z innej strony.

*Pyt.* Czy w Rosji jest prawnie dozwolone posiadanie dwóch żon jednocześnie?

Tompkins ledwie zdążył usiąść, a znowu się zerwał:

— Sprzeciw.

*Donovan:* Myślę, że świadek zna odpowiedź, wysoki sędzie.

*Sędzia Byers:* Może zna, ale ławy zapewne to nie obchodzi.

Podtrzymuję sprzeciw.

Spojrzałem na ławę przysięgłych — Dublynn, Burke, Hughes, Farace, Ellman, Kerwin, Marshall, Clair, Smith, McGrath, Werbell i Scheinin.

*Donovan:* Myślę, że ławę bardzo by to interesowało.

*Tompkins:* Cóż...

Żaden prokurator nie może sobie pozwolić na spór, w którym broniłby lub tolerował poligamię. Szczególnie na Brooklynie, tej dzielnicy kościołów.

*Sędzia Byers:* Może źle oceniłem ich nastawienie. Mogę się mylić.

*Donovan:* A w odniesieniu do dowodu C, panie Häyhänen, składającego się z certyfikowanych kopii dokumentów paszportowych, czy nie jest faktem, że w podpisanym przez pana podaniu, na podstawie którego wydano panu paszport 4 grudnia 1956 roku, w odpowiedzi na pytanie o małżonkę wpisał pan „Hannah Maki” i podał jako datę małżeństwa 25 listopada 1951 roku?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Jednak przyznaje pan, że w dniu 25 listopada 1951 roku miał pan żonę i syna w Rosji, zgadza się?

*Häyhänen* (wyraźnie udręczony): Było to częścią mojej „legendy”, ponieważ — i dlatego tak napisałem — wyjaśniało takie kwestie.

*Pyt.* Zadałem panu proste pytanie. Czy nie jest faktem, że w dniu 25 listopada 1951 roku miał pan żonę i syna w Rosji?

*Odp.* Jest.

*Pyt.* I o ile panu wiadomo, nadal ma pan żonę i syna w Rosji?

*Odp.* Nie wiem.

*Pyt.* A odnośnie do pańskiego zeznania, że w 1953 dołączyła do pana kobieta — kim jest ta kobieta, która do pana dołączyła?

Prokurator znów zgłosił sprzeciw. Sędzia kazał mi zapytać tylko: „Kto dołączył do pana w Stanach Zjednoczonych w 1953 roku?”.

*Häyhänen:* Moja żona, z którą miałem ślub kościelny.

*Pyt.* Jak brzmi jej nazwisko?

*Odp.* Hannah Maki.

*Pyt.* Czy to jest ta pani Hannah Maki, która podpisała razem z panem umowę najmu nieruchomości przy Bergen Street?

*Odp.* Tak, to ona.

*Pyt.* Cóż, jak zrozumiałem, zeznał pan, panie Häyhänen, że wynajął pan tę nieruchomość przy Bergen Street, aby służyła za przykrywkę szpiegowskiej działalności. Czy to się zgadza?

*Odp.* Tak... Zamierzałem otworzyć studio, a jednocześnie... jednocześnie sprzedawać takie materiały fotograficzne jak filmy, papier lub aparaty.

*Pyt.* I to miało być pańską przykrywką?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Czy otworzył pan taki sklep...

*Odp.* Nie.

*Pyt.* Czy nie jest faktem, że zabił pan okna od frontu deskami, tak by nie wpadało przez nie światło?

*Odp.* Nie zabiłem ich deskami.

*Pyt.* A co pan zrobił z tymi frontowymi oknami?

*Odp.* Pokryłem szyby woskiem do czyszczenia, ponieważ były brudne, i zostawiłem ten wosk na szybach do chwili otwarcia sklepu. A ponieważ go nie otworzyłem, nie zmyłem tych... tego wosku.

*Pyt.* Jak długo pan tam mieszkał?

*Odp.* Około roku.

*Pyt.* Przez ten czas, używając takiej przykrywki dla szpiegowskiej działalności, nie otworzył pan sklepu z materiałami fotograficznymi i nie zmył środka czyszczącego z szyb, zgadza się?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Teraz chcę, żeby pan dobrze się zastanowił, panie Häyhänen. Mieszkając pod tym adresem z żoną numer dwa...

*Prokurator* (ze zniecierpliwieniem): Och, za pozwoleniem wysokiego sądu, nie sądzę, by takie charakteryzowanie było w porządku.

*Sędzia Byers* (spokojnie): Sądzę, że nie pomylił się w numeracji, nieprawdaż?

Tompkins nie odpowiedział. Sprzeciw został odrzucony. Prokurator usiadł na swoim miejscu.

*Pyt.* Chcę, żeby pan naprawdę dobrze się zastanowił i poszukał w pamięci. Kiedy pan tam mieszkał, czy kiedykolwiek wzywano do pana karetkę pogotowia?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy to policja wezwała tę karetkę?

*Odp.* Nie.

*Pyt.* Zechce pan uprzejmie wyjaśnić, kto wezwał tę karetkę?

Poprzedniego dnia późnym wieczorem nasz prywatny detektyw zadzwonił z Newark. W końcu znalazł i przesłuchał właściciela budynku przy Bergen Street. Ten człowiek powiedział, że nie chce „być zamieszany”, ponieważ ma krewnych w Rosji, i prosił, żeby nie powoływać go na świadka. Jednak potwierdził wszystko to, czego wcześniej dowiedzieliśmy się o Häyhänenie. Powiedział, że poszedł do mieszkania Makich, żeby pobrać zaległy czynsz, i zadzwonił po karetkę, kiedy zobaczył zakrwawionego Häyhänenę i krew w pomieszczeniach.

*Odp.* Właściciel przyszedł do nas i wezwał karetkę.

*Pyt.* Wie pan dlaczego?

*Tompkins:* Jeśli wysoki sąd pozwoli. Tylko chwilę. Chciałbym wiedzieć, jaki jest sens zadawania takich pytań, wysoki sędzie.

*Donovan:* Sens jest taki, wysoki sędzie, jeśli trzeba to...

*Sędzia Byers:* Nie musi pan wygłaszać przemówienia za każdym razem, gdy pan Tompkins mówi, że chciałby coś wiedzieć. Wszyscy chcielibyśmy wiedzieć. Posuniemy się naprzód, jeśli będzie pan kontynuował przesłuchanie.

*Pyt.* Jeśli pan wie, jaki był powód przybycia tej karetki?

*Odp.* Tak, wiem.

*Pyt.* To proszę nam powiedzieć.

*Odp.* Pakowaliśmy wszystkie nasze rzeczy, żeby wyprowadzić się z tego magazynu, i kiedy przecinałem sznurek na jednej paczce, omsknęła mi się ręka i skaleczyłem się w nogę.

*Pyt.* Jak głęboka była ta rana?

*Odp.* Może na pięć centymetrów.

*Pyt.* (szybciej i podnosząc głos): Czy nie jest faktem, że powodem wezwania karetki przez właściciela było to, że krew była wszędzie w tym lokalu?

*Häyhänen* (zaskoczony): Tak. Nie wszędzie, ale w paru pomieszczeniach.

*Donovan:* Tak [z naciskiem na to „Tak”] i czyż nie jest faktem, pytam pana, że żona numer dwa dźgnęła pana nożem w pijackiej burdzie? Nie jest to prawdą?

*Odp.* Nie, nie jest. Jeśli pan chce, mogę powiedzieć więcej o całej tej sytuacji.

*Pyt.* Jeśli pan zaprzecza, że pana dźgnęła, nic na to nie poradzę.

*Odp.* Nie zrobiła tego. Nie zrobiła.

*Pyt.* Czy nie jest prawdą, że policja wielokrotnie była w pańskim mieszkaniu?

*Odp.* Nie wielokrotnie, nie.

*Pyt.* Kilkakrotnie?

*Odp.* Tylko raz.

*Pyt.* Zechce pan wyjaśnić, w jakich okolicznościach?

*Odp.* Jak już wyjaśniłem, wtedy kiedy wezwali karetkę, z karetką przyjechali policjanci.

*Pyt.* Nie mówię o tym zdarzeniu. Pytam, czy wiadomo coś panu o tym, czy nie, żeby policja z Newark przybywała tam do innych zdarzeń, kiedy pan tam mieszkał.

*Odp.* Nigdy nie byli w naszym domu, kiedy tam mieszkaliśmy.

*Pyt.* Czy pewnej nocy próbowali wejść do środka?



*Odp.* Tego nie wiem, ale... sędzę, że nikt nie próbował, inaczej otworzyłbym drzwi i zapytał, kto tam, gdybym był w środku.

Tak jakbym pokazał Häyhänenowi lustro i kazał mu mówić tylko, co w nim widzi. Tym lustrem, oczywiście, był raport naszego prywatnego detektywa. Przedstawiany nam obraz był celowo zniekształcony. Najwyraźniej Häyhänen nie wiedział, ile o nim wiemy, tak więc jego odpowiedzi były mieszaniną kłamstwa, prawdy i dwuznaczności, a wszystko to kiepsko przełożone w myślach z fińskiego na angielski.

*Pyt.* Czy to prawda, że w trakcie którejś z tych interwencji bił pan swoją żonę?

*Odp.* Nie, nieprawda.

*Sędzia Byers:* Chwileczkę. Będzie pan musiał inaczej sformułować swoje pytanie. Nie wiem, co pan ma na myśli przez „te interwencje”. Powiedział panu, że policja była tam raz, o ile mu wiadomo. Tak więc proszę zmienić pytanie. Czy policja była tam więcej niż raz?

*Häyhänen:* Nie. Tylko raz z karetką, jak wyjaśniłem.

Ponownie wycofałem się, robiąc przerwę, aby dać ławie czas na przemyślenie ostatniego pytania, a potem zacząłem przesłuchiwać świadka pod innym kątem, nie tracąc z oczu głównego celu.

*Pyt.* Czy pamięta pan piekarnię obok domu przy Bergen Street 806?

*Odp.* Tak, pamiętam.

*Pyt.* Czy nie jest prawdą, że pewnego dnia wszedł pan tam ze swoją żoną, kupił bochenek chleba, rzucił go na podłogę i kazał tej kobiecie zbierać? Czy to prawda, czy nie?

Chciałem usłyszeć proste „tak” lub „nie”. Zamiast tego usłyszałem sprzeciw.

*Tompkins:* Nie rozumiem, jakie znaczenie ma...

*Häyhänen* (przerywając mu): Kiedy?

*Tompkins* (kontynuując): ...rzucenie bochenka chleba na podłogę w sprawie o szpiegostwo.

*Donovan:* Wysoki sędzie, myślę, że świadek już odpowiedział.

*Häyhänen*: Nie. Zadałem panu pytanie, kiedy to było? W tym momencie nie przypominam sobie czegoś takiego.

Po trzech dniach na podium dla świadków nawet tak ociążały człowiek jak Häyhänen nauczył się bronić. Przyswoił sobie kilka użytecznych zwrotów, ale i tak wszystko zepsuł, mówiąc, że sobie nie przypomina.

*Donovan* (z niedowierzaniem): Chce pan powiedzieć, że to takie zwyczajne zdarzenie, że go pan po prostu sobie nie przypomina?

*Häyhänen*: Nie, nie zwyczajne, ale ponieważ jest nadzwyczajne, to sądzę, że się nie wydarzyło. Może przypomni mi pan, kiedy to się stało.

*Pyt.* Czy pan zaprzecza, że to kiedykolwiek się zdarzyło?

*Odp.* Ja tylko poprosiłem, żeby powiedział mi pan, kiedy to się zdarzyło.

*Pyt.* Jeśli pan nawet nie przypomina sobie takiego incydentu...

*Odp.* Nie. Może przypomnę sobie, że w tym czasie byłem w innym mieście. To właśnie chciałbym wiedzieć.

Zapytany trzy razy nie zaprzeczył, że to się wydarzyło. Wystarczy. Teraz czas przykręcić śrubę.

*Pyt.* Czy w tym czasie, kiedy mieszkał pan przy Bergen, pił pan?

*Odp.* (zdecydowanie): Tak, piłem.

*Pyt.* Jak dużo?

*Odp.* (niewyraźnie): Różnie w różnych tygodniach, w różny sposób.

*Pyt.* Jaką największą ilość wypił pan jednej nocy, kiedy mieszkał pan pod tym adresem?

*Odp.* Około pół litra.

*Pyt.* Pół litra?

*Odp.* Tak.

*Sędzia Byers* (zdradzając zainteresowanie): Czego?

*Häyhänen*: Pół litra wódki.

*Pyt.* Czy nie jest faktem, że mieszkając tam, przy Bergen, zwykł pan wrzucać do śmietnika duże ilości butelek po alkoholu? Czy to prawda?

*Tompkins:* Co to... Chciałbym wiedzieć, co pan Donovan nazywa dużą ilością butelek po alkoholu.

*Donovan:* Dla mnie pół litra wódki to dużo, ale ja tylko zadaję pytanie, wysoki sędzie.

*Tompkins:* Co dla pana Donovana jest dużą ilością? Pół litra?

*Sędzia Byers:* Myślę, że świadek ma prawo do nieco konkretniejszego pytania. Duża ilość butelek w długim okresie czasu to jedno, a duża ilość butelek w ciągu paru dni to co innego. Świadek ma prawo wiedzieć, o co pan pyta.

*Pyt.* Czy przynajmniej raz w tygodniu wrzucał pan do śmietnika cztery lub pięć butelek po whisky lub innych alkoholach?

*Odp.* Czasem wyrzucałem je raz w tygodniu. Czasem raz na trzy tygodnie. Ponieważ tam są cztery pokoje i duże pomieszczenie magazynowe, jest dużo miejsca, gdzie mogłem stawiać te puste butelki.

Ta odpowiedź była typowym wyznaniem nałogowego alkoholika. Przywoływała obraz czteropokojowego mieszkania, w którym jest aż nadto miejsca na ukrycie butelek po wódce i whisky: „Ponieważ tam są cztery pokoje i duże pomieszczenie magazynowe, jest dużo miejsca, gdzie mogłem stawiać te puste butelki”.

*Pyt.* Przez cały czas, jak wynika z pańskich zeznań, mieszkając tam z oknami pokrytymi środkiem do czyszczenia, wyrzucając puste butelki i...

*Sędzia Byers (ostro):* Nie ma zeznania o tym, że okna były pokryte ani że coś wyrzucał. Jeśli pan go cytuje, proszę to robić dokładnie. Powiedział, że okna były zaklejone. To po pierwsze. Nie zeznał, że

wyrzucał duże ilości butelek. To po drugie. Teraz proszę zapytać ponownie i dokładnie sformułować pytania.

Häyhänen pokrył swoje okna środkiem czyszczącym i zeznał, że raz w tygodniu lub raz na trzy tygodnie wyrzucał puste butelki po alkoholach. Uważałem, że sędzia się myli, ale moim przeciwnikiem był świadek. Jego pozycja była słaba i chciałem, żeby taką pozostała.

*Pyt. (ignorując sugestię sędziego):* I przy tej wezwanej karetce, z którą przyjechała policja z powodu rany w pańskiej nodze, mamy uwierzyć, że jest pan podpułkownikiem sowieckiego wywiadu i był pan tam w celu prowadzenia tajnej operacji szpiegowskiej, czy tak?

*Tompkins:* Chwileczkę. Czy jest jakiś dowód na to, że karetką przyjechał policjant?

*Donovan:* Tak. Zdaje się, że sam tak zeznał.

*Sędzia Byers:* Nie wydaje mi się, żeby mówił, że karetką przyjechała policja. Chyba powiedział, że policję przysłano razem z karetką.

*Donovan:* Nie, wysoki sędzie. Właściciel domu wezwał karetkę. A ze względu na charakter rany, był obecny policjant.

*Pyt. (do Häyhänena):* Czy to prawda?

*Tompkins:* Chwileczkę. Ponadto uważam to pytanie za deklaratywne.

*Sędzia Byers:* Z pewnością jest deklaratywne i deklamacyjne. Gdyby odpowiedział na proste pytanie: „Jaka była pańska sytuacja w 1953 roku?”, to oszczędziłoby nam czasu i zachodu. Chce pan tego?

*Donovan:* Nie, wysoki sędzie.

*Donovan (zmieniając front):* A wracając do tematu picia, panie Häyhänen, czy pan nadal pije?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Ile wypił pan wczoraj?

*Odp.* Przez cały dzień?

I znów doskonała dla nas odpowiedź. Häyhänen myśli jak alkoholik. Ma przygotowane natychmiastowe usprawiedliwienie. Wyobrażam sobie, jak na spotkaniu Anonimowych Alkoholików mówi: „Wypiłem dziesięć lub dwanaście kieliszków, ale przez cały dzień. Zaczęliśmy wcześniej...”.

*Pyt.* Przez cały dzień i wieczór.

*Odp.* Jakies cztery drinki, które podawali w barze.

*Pyt.* Czy wypił pan coś rano?

*Odp.* (beznamiętnie i niewinnie): Rano wypilem kawę i zjadłem śniadanie.

*Pyt.* [bo i tak nie miałem tu nic do stracenia]: Pił pan rano jakiś alkohol?

*Odp.* Nie.

*Tompkins:* Nadal, wysoki sędzie, nie widzę zasadności tej linii przesłuchania w sprawie udziału w spisku mającym na celu szpiegostwo.

*Sędzia Byers:* Może to świadczyć o wiarygodności świadka.

To zakończyło dyskusję.

Teraz wzięłem świadka w krzyżowy ogień pytań. Chwyciwszy trzydziestosiedmiostronicowe zeznanie Häyhänena przed FBI, zgłosiłem je jako dowód, a potem powoli odczytałem sędziom przysięgłym jeden fragment, przypominając im, że napisał to własnoręcznie:

„Mieszkałem i pracowałem w Finlandii od lipca 1949 do października 1952 roku. Tam otrzymałem amerykański paszport i w październiku 1952 roku przybyłem do Nowego Jorku. *Nie prowadziłem żadnej szpiegowskiej działalności i nie otrzymałem od nikogo żadnych szpiegowskich lub tajnych informacji w czasie pobytu za granicą, ani w Finlandii, ani w Stanach Zjednoczonych Ameryki*”.

*Donovan:* Nie mam dalszych pytań, wysoki sędzie.

Tompkins nigdy nie wyjaśnił ani nie podważył tego dziwnego i sprzecznego zeznania Häyhänena. Zadał tylko jedno krótkie pytanie — tylko jedno na

zmieniony kierunek przesłuchania.

*Pyt.* Panie Häyhänen, po co został pan wysłany do Stanów Zjednoczonych?

*Odp.* Zostałem wysłany do Stanów Zjednoczonych, żebym asystował Markowi w działaniach szpiegowskich.

Häyhänen opuścił miejsce dla świadków: cztery lata później zginął w zagadkowym wypadku samochodowym na Pennsylvania Turnpike.

Jak wahadło, sprawa powróciła do prokuratury. Przez resztę tego ranka i całe popołudnie oskarżenie wzmacniało swój łańcuch dowodów, dodając szczegóły i budując tło tego, co już zostało zaprotokołowane. Na podium stanęło pięciu mniej ważnych świadków: czterej agenci FBI i pani Arlene Brown z Radium w stanie Kolorado, siostra sierżanta Roya Rhodesa. Pani Brown opowiedziała, jak wiosną 1955 roku zadzwonił do niej jakiś mężczyzna — „Miał bardzo wyraźny akcent” — i zapytał o jej brata Roya.

Później tego dnia, tuż przed zamknięciem sesji, usłyszeliśmy inne zeznanie na temat Rhodesa, tej tajemniczej postaci. Było to dramatyczne, „niespodziewane” zeznanie, które przybliżyło tego amerykańskiego żołnierza sądowi i umieściło jego nazwisko w nagłówkach artykułów o procesie, który wkrótce miał zdominować.

Dwa dni wcześniej Häyhänen opisał swoje poszukiwania Rhodesa i wyjaśnił, jak Moskwa przesłała mikrofilm z wiadomością i aktami tego żołnierza. Agenci FBI stawali na podium, żeby zeznawać w swój dokładny i lakoniczny sposób, że ten mikrofilm został znaleziony w śrubie zawiniętej w opakowanie po chlebie braci Dugan w domu Häyhänena w Peekskill. Z laboratorium FBI w Waszyngtonie przybył agent specjalny Frederick E. Webb, ekspert w dziedzinie grafologii oraz porównywania maszynopisów, aby pokazać sądowi powiększone zdjęcia tej śruby i odczytać wiadomość o Rhodesie, podobno otrzymaną przez Abla i doręczoną przez niego Häyhänenowi:

Quebec. Roy A. Rhodes, urodzony w 1917 roku w Oilton w Oklahomie, USA. Starszy sierżant zatrudniony w Ministerstwie Wojny, wcześniej w ambasadzie USA w naszym kraju. Był kierownikiem warsztatu samochodowego ambasady.

Został zwerbowany przez nas w styczniu 1952 roku w naszym kraju, który opuścił w czerwcu 1953 roku. Zwerbowany dzięki kompromitującym materiałom, ale związany z nami własnoręcznie napisanymi pokwitowaniami i informacjami.

Zanim rozpoczął pracę w ambasadzie, przeszedł szkolenie w dziedzinie szyfrowania, ale ambasada nie wykorzystywała go jako szyfranta.

Po opuszczeniu naszego kraju miał być wysłany do szkoły podoficerów łączności w San Luis w Kalifornii. Miał przejść szkolenie konserwatora maszyn szyfrujących. Zgodził się współpracować z nami w Stanach i każdym innym kraju. Uzgodniono, że ma napisać do naszej tutejszej ambasady specjalnie spreparowane listy, ale przez zeszły rok nie dostaliśmy żadnego.

Ostatnio ustalono, że Quebec mieszka w Red Bank w stanie Nowy Jork, gdzie jest właścicielem trzech warsztatów samochodowych. Garażami zajmuje się jego żona. Jego obecne zajęcie jest nieznane. Jego ojciec, pan W.A. Rhodes, mieszka w USA. Brat także przebywa w Stanach, gdzie pracuje jako inżynier w elektrowni atomowej w Camp w Georgii, razem ze szwagrem i jego ojcem.

Sędzia wyjaśnił Tompkinsowi i mnie, że wcześniejsze zobowiązania nie pozwolą mu jutro zasiąść w sali sądowej. Tak więc uzgodniliśmy przerwę do poniedziałku rano, co oznajmił sędziom.

Opuściliśmy salę sądową z sukcesami i porażkami. Sędzia Byers otworzył rano sesję, odmawiając nam szeroko pojętego dostępu do notatek FBI (powiedział, że przejrzał notatki czterech agentów, łącznie sześć pakietów, opisujące od siedemdziesięciu pięciu do stu przesłuchań). Jednak uważaliśmy, że obrona zdołała w znacznym stopniu zdyskredytować Häyhänena jako wiarygodnego świadka.

W jednej z relacji prasowych napisano: „W trakcie przesłuchania pan Donovan dowiódł, że jakikolwiek był powód jego [Häyhänen] nielegalnego przybycia do naszego kraju w 1952 roku, nigdy i w niczym nie był pomocny sowieckiemu rządowi”.

Teraz naszym zadaniem było przygotowanie się do spotkania z sierżantem Royem Rhodesem jako świadkiem. Poza salą sądową oskarżenie oznajmiło, że sierżant będzie zeznawał „na początku przyszłego tygodnia”. Tymczasem, podsycając atmosferę tajemnicy już otaczającą tego człowieka, dziennikarze twierdzili, że w rzeczywistości jest agentem amerykańskiego kontrwywiadu.

„Chociaż nic nie potwierdza tej tezy — ogłoszono w jednym artykule — obserwatorzy procesu powszechnie uważają, że sierżant Rhodes zostanie przedstawiony jako agent kontrwywiadu, który zwiódł Rosjan”.

### *Poniedziałek, 21 października*

Piąty dzień, drugi tydzień.

W pierwszym tygodniu na proces i zatłoczoną salę sądową, w której się odbywał, padał długi cień Reino Häyhänen. Czy teraz, kiedy mieliśmy za sobą jego zeznania, sprawa potoczy się szybciej? Oskarżenie mówiło, że ma ponad pięćdziesięciu świadków gotowych zeznawać.

Procedury rządzące procesem i posuwające go naprzód nie opierają się na zasadzie jedności czasu i miejsca akcji. Często kończy się przesłuchiwać świadka z poprzedniego dnia; najważniejsi świadkowie z ich rewelacyjnymi zeznaniami czekają w bocznych skrzydłach gmachu, dopóki sesji grozi przerwanie lub odroczenie, a po czterodniowym przesłuchiwaniu jednego świadka nagle mamy ich czternastu, a ich zeznania zajmują łącznie zaledwie 158 stron.

Pierwszym świadkiem w ten poniedziałek był Burton Silverman, artysta, który był przyjacielem „Emila Goldfusa” na Brooklynie. Ilekroć Abel,



występujący w roli Goldfusa lub Martina Collinsa, meldował się w hotelu, umieszczał nazwisko Silvermana w rubryce „zawiadomić w nagłym przypadku”.

Silverman był pierwszą osobą, którą Abel po swoim schwytaniu i aresztowaniu poprosił, żeby do niego napisała. Odmowna odpowiedź tego młodego artysty była skierowana do mnie: „Po długich i bolesnych rozważaniach doszedłem do wniosku, że korespondowanie [...] nie będzie możliwe. Ufam, że pan zrozumie pobudki tej decyzji, niezależnej od mojego współczucia dla izolacji i osamotnienia pułkownika Abła”.

Teraz stronę rządową reprezentował zastępca prokuratora Maroney.

*Pyt.* Czy znał pan niejakiego Emila R. Goldfusa?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy widzi go pan na sali sądowej?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy może go pan wskazać?

Świadek wskazał Abła. W ten sposób został zdecydowanie zidentyfikowany jako impostor. Jednak strona rządowa wezwała Silvermana nie po to, żeby zidentyfikował Goldfusa-Abła, człowieka o wielu wcieleniach, lecz jego maszynę do pisania, znalezioną przez FBI w studiu przy ulicy Fulton.

— To najwyraźniej jest maszyna, którą pożyczyłem od pana Goldfusa. Myślę, że to było pod koniec kwietnia, lub mniej więcej w tym czasie.

Maroney włączył do dowodów tę maszynę do pisania (przenośną, marki Remington, o numerze seryjnym N 1128064) i zakończył przesłuchanie świadka. Zadaliśmy mu kilka pytań i obróciliśmy jego zeznania na naszą korzyść.

*Pyt.* Czy w trakcie pańskiej znajomości z oskarżonym kilkakrotnie odwiedził go pan w domu?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy często pan z nim rozmawiał?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* I przyjaźnił się pan z oskarżonym — pan i pana żona byliście w tym czasie w przyjacielskich stosunkach z oskarżonym, prawda?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* A jaka była opinia środowiska w kwestii uczciwości i solidności oskarżonego?

Zgłoszono sprzeciw i wtrącił się sędzia.

*Sędzia Byers:* Och, chyba dopuszczę to pytanie. Czy omawiał pan kiedyś jego reputację — z innymi osobami?

*Silverman:* Tak. Zdecydowanie.

*Sędzia Byers:* Prawdomówność?

*Silverman:* Tak. Była bez zarzutu.

*Pyt.* (powtarzając): Bez zarzutu?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy słyszał pan kiedyś, żeby o oskarżonym mówiono coś złego?

*Odp.* Nie.

*Sędzia Byers:* I te rozmowy dotyczyły człowieka nazwiskiem Goldfus?

*Silverman:* Tak.

Następny był Harry McMullen, od dwunastu lat zarządca Ovington Studios przy Fulton Street 252. Przeszedł przez ulicę do gmachu sądu i wystąpił jako świadek. Wskazał Abła jako lokatora lokalu numer 505, a także wynajmującego magazyn w pomieszczeniu numer 509 w głębi korytarza.

*Pyt.* Czy pan wie, czy prowadził tam jakiś interes?

*Odp.* Nie. Nigdy nikogo tam nie widziałem.

*Pyt.* Nigdy nikogo pan tam nie widział. Co pan chce przez to powiedzieć?

*Odp.* On tylko malował.

Oskarżenie chciało, aby pan McMullen powiedział sądowi, że w połowie 1955 roku Abel wyjechał na urlop i nie było go pięć lub sześć miesięcy. Potem, w kwietniu 1957 roku zapłacił gotówką za maj i czerwiec, wyjaśniając, że miał zapalenie zatok i wyjechał z miasta na urlop.

— Więcej go nie widziałem — powiedział nadzorca, kończąc swoje zeznanie.

My spytaliśmy go:

*Pyt.* Czy miał pan okazję omawiać reputację oskarżonego z którymkolwiek z mieszkańców [tego budynku]?

*Odp.* Ostatnio?

[Po tym, jak Abel został oskarżony i sprowadzony z Teksasu na proces, w jednym z tygodników zamieszczono zdjęcia i wywiady z sąsiadami pułkownika. McMullen, stojąc przed budynkiem w rozpiętej pod szyją sportowej koszuli z krótkimi rękawami, powiedział, że Abel terminowo uiszczał czynsz i raz pomógł mu naprawić windę].

*Pyt.* W dowolnym czasie.

*Odp.* Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Chcę powiedzieć, że był tam lokatorem, dobrym lokatorem.

*Pyt.* Był dobrym lokatorem?

*Odp.* Tak.

Szybko wezwano i przesłuchano czterech następnych świadków, a każdy opisał swój udział w odkryciu i zidentyfikowaniu znalezionej przed czterema laty zagadkowego miedziaka, który się otworzył, ujawniając ukrytą w nim przez Sowietów zaszyfrowaną wiadomość.

To James Bozart, trzynastoletni gazeciarz, odbierając swoje należności pewnego letniego dnia 1953 roku, odkrył zawartość tej monety i zapoczątkował całą tę historię.

— A pieniądze wypadły mi z ręki i upadły na schody. A kiedy je podnosiłem, jeden miedziak się rozpołowił. W jednej z tych połówek był kawałek mikrofilmu.

Monetę i mikrofilm oddano w miejscowym komisariacie, gdzie jeden z detektywów wezwał FBI. Z nowojorskiego oddziału wysłano je do ich laboratorium w Waszyngtonie, gdzie wiadomość na mikrofilmie pozostawała nierozszyfrowana przez cztery lata, aż Häyhänen dostarczył swój osobisty szyfr.

Dopiero wtedy wiadomość została rozszyfrowana i przetłumaczona. Teraz odczytano ją sądowi:

Gratulujemy ci bezpiecznego przybycia. Potwierdzamy otrzymanie twojego listu wysłanego na adres „V”, powtarzam „V”, i odczytanie listu numer 1.

Dla stworzenia przykrywki wydajemy dyspozycję przekazania ci trzech tysięcy w walucie [miejscowej]. Konsultuj z nami wcześniej wszelkie inwestycje, porady co do charakteru interesu.

Zgodnie z zamówieniem osobno prześlemy instrukcję sporządzania mikrofilmów i raportów, razem z listem od [twojej] matki.

Jest za wcześnie na wysyłanie ci Gam...

[FBI nie wiedziało, co to oznacza. Tłumacz dopisał na marginesie: „Sens nieznan, dosłownie: ćwiczenia muzyczne”].

Szyfruj krótkie listy, ale dłuższe dziel na części. Wszystkie twoje dane osobowe, takie jak miejsce pracy, zamieszkania itp. nie mogą być przekazywane w jednej zaszyfrowanej wiadomości. Przesyłaj je w oddzielnych częściach.

Przesyłki zostały dostarczone twojej żonie, do rąk własnych. Z twoją rodziną wszystko jest w porządku. Życzymy ci sukcesu. Pozdrowienia od towarzyszy. Numer 1, 3 grudnia.

Ta wiadomość — „numer 1” — najwidoczniej była pierwszą wysłaną do Häyhänen. Miedziak zapewne został zgubiony lub wydany przez często pijanego i roztargnionego agenta.

Równie fascynująca i zabawna jak historia tej zagubionej szpiegowskiej monety była opowieść przedstawiana teraz przez oskarżenie. Ponownie zaczynała się od zdrady Häyhänen, który wyjawiał FBI, że jego skrzynka kontaktowa w Prospect Parku, otwór w cementowych schodach, została zamurowana. Najwyraźniej w wyniku rutynowych napraw przeprowadzanych przez sumienny personel parku.

FBI rozbiło cementowy schodek i znalazło wydrążoną śrubę kryjącą wiadomość. Świadek, agent FBI Webb, który został wezwany na podium, odczytał tę wiadomość:

Nikt nie przyszedł na spotkanie 8. ani 9. o 203. 2030, jak zapowiedziano, że przyjdzie. Dlaczego? Miał być w środku czy na zewnątrz? Źle podano czas? Miejsce chyba się zgadza. Proszę sprawdzić.

Webb zeznał także, że wiadomość była napisana na maszynie Abla, znalezionej w studiu przy ulicy Fulton, i wyjaśnił podobieństwo tej notatki do innych, napisanych na tej samej maszynie. Do celów demonstracyjnych posłużył się listem Emila Goldfusa do właściciela budynku oraz kilkoma ulotkami przekazanymi Häyhänenowi przez Abla, a dotyczącymi „wykorzystania próżni do produkcji matryc” oraz „separacji negatywów w fotografii barwnej”.

Zrobiliśmy sobie przerwę na lunch, a potem o drugiej wróciliśmy wysłuchać dalszych zeznań dotyczących maszyny do pisania — „ta maszyna do pisania stojąca tutaj jako dowód numer 52”. Jak większość zeznań ekspertów, te też wydawały się przydługie, wtórne i czasem zbyteczne: „Ta mała litera M, widoczna w drugim wierszu od góry, jej prawe wyrzucenie — brakuje jego zewnętrznej części, a także widać [...]. Litera S mocno przesunięta w prawo [...]. Litera P jest przechylona w prawo w swojej górnej części, co jak już wykazano, jest charakterystyczną cechą”.

Następnie oskarżenie wezwało lekarza. Za naszymi plecami rozległy się szmery i niektóre tylne ławki opustoszały. Ludzie wychodzili na zewnątrz zapalić lub odetchnąć świeżym powietrzem w długich, szerokich i wysoko sklepionych korytarzach. Dziennikarze zmierzali do telefonów w sali konferencyjnej, żeby połączyć się ze swoimi redakcjami.

Tompkins wyjaśnił:

— Jeśli wysoki sąd zezwoli, zamierzamy wezwać doktora Groopmana. Będzie to trochę poza kolejnością, ale to z powodu jego profesji. To nie potrwa długo, wysoki sędzie.

Doktor Samuel F. Groopman zeznał, że ma gabinet w hotelu Latham i 21 maja 1957 roku oskarżony (podający się za Martina Collinsa) przyszedł na szczepienie.

*Pyt.* Czy zaszczepił go pan, doktorze Groopman?

*Odp.* Tak, zaszczepiłem.

*Pyt.* Czy rozmawiał pan przy tym z oskarżonym o wyjeździe za granicę?

*Odp.* Tak, proszę pana, rozmawiałem. Zapytałem go, dokąd się wybiera.

*Pyt.* I co powiedział?

*Odp.* Powiedział, że jedzie na północ, żeby malować.

Po lekarzu zeznawali dwaj mniej ważni świadkowie. Agent FBI powiedział, że poszedł do baru Brand's przy Pięćdziesiątej Ósmej Ulicy i Czwartej Alei na Brooklynie i znalazł pineskę, którą zapewne kurier (Asko) zostawił dla Häyhäneny. Męska ubikacja w tym barze była punktem sygnalizacyjnym tych dwóch agentów. Potem kierownik archiwum Departamentu Stanu zeznał, że Abel nigdy się nie zarejestrował jako agent obcego rządu — zeznanie formalnie konieczne, lecz w tych okolicznościach niemal śmieszne. Pracownik Departamentu Stanu był trzynastym świadkiem oskarżenia.

Potem Tompkins wstał i dramatycznie zapowiedział:

— Oskarżenie wzywa na świadka Roya A. Rhodesa, wysoki sędzie — sierżanta Rhodesa.

Wszedł wysoki i chudy facet z dużymi uszami. Trochę przypominał Gary'ego Coopera, tak że mógłby grać rolę zastępcy szeryfa w rewiach. Miał na sobie cywilne ubranie: za dużą marynarkę, szeroki kolorowy krawat i białą koszulę z szerokim i miękkim kołnierzykiem.

Zanim wszedł na podium i złożył przysięgę, sala sądowa znów się zappełniła. Tompkins, który przez cały ten dzień przesłuchiwał tylko jednego świadka, stanął przed nim i zaczęliśmy.

*Pyt.* Sierżancie, nazywa się pan Roy A. Rhodes?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* I jest pan żołnierzem sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych?

*Odp.* Jestem, proszę pana.

*Pyt.* Jakiej formacji?

*Odp.* W oddziałach łączności, proszę pana.

*Pyt.* Jaki ma pan stopień?

*Odp.* Starszego sierżanta, proszę pana.

*Pyt.* Od jak dawna jest pan żołnierzem sił zbrojnych?

*Odp.* Trochę ponad piętnaście lat.

Następnie Tompkins uzyskał od świadka szereg odpowiedzi, które dowiodły, że jest to człowiek, którego Moskwa nazywała „Quebec” i wspominała w wiadomości przekazanej na mikrofilmie Ablowi, odczytanej sądowi w zeszły czwartek. Rhodes powiedział, że urodził się 11 marca 1917 roku w Royalton w stanie Oklahoma, jego ojcem był W.A. Rhodes, a w 1955 roku mieszkał w Howard w stanie Kolorado, tuż obok Salidy. Dodał, że ma trzy siostry i jedną z nich jest pani Arlene Brown z Radium w Kolorado, dawniej mieszkająca w Howard. Jego bratem był Franklin S. Rhodes.

Sierżant zeznał, że służył w Fort Monmouth w New Jersey (adres pocztowy: Eatontown, obok Red Bank), a stały przydział miał w Fort Huachuca w Arizonie. Stacjonując tam, mieszkał w Tucson.

*Pyt.* Czy w trakcie służby wojskowej, sierżancie, pełnił pan obowiązki w Związku Sowieckim?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Kiedy przybył pan do Związku Sowieckiego?

*Odp.* 22 maja 1951 roku.

Prokurator nie spieszył się, wydobywając kolejne fakty do zaprotokołowania. Rhodes był znakomitą ilustracją tego, że zawodowy żołnierz niemal nigdy nie zapomina daty zmiany swego przydziału i niemal zawsze tytułuje rozmówcę. Był w Moskwie do czerwca 1953 roku i przez te dwa lata kierował działem

transportu tamtejszej amerykańskiej ambasady, odpowiadając za samochody naprawiane w znajdującym się dwa kilometry od niej warsztacie.

Powiedział, że jest żonaty, ma ośmioletnią córkę, a rodzina dołączyła do niego w Moskwie w lutym 1952 roku, dziesięć miesięcy po jego przyjeździe do Rosji. Pamiętał, że jego podanie o sprowadzenie żony i córki do Rosji zostało pozytywnie rozpatrzone w grudniu 1951 roku.

*Pyt.* Sierżancie, skupiając uwagę na tym dniu tuż przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy powiedziano panu, że pańska rodzina otrzyma pozwolenie na dołączenie do pana — czy może nam pan powiedzieć, tylko pokrótce, co się stało tamtego dnia? Gdzie pan otrzymał tę wiadomość?

*Odp.* Tamtego dnia, o ile pamiętam, rano pracowałem w warsztacie, a potem poszedłem do ambasady na lunch, a po przybyciu do ambasady zostałem poinformowany przez Departament Stanu, że rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przyznało wizę mojej żonie, która wkrótce do mnie dołączy.

*Pyt.* Zjadł pan lunch?

*Odp.* Zjadłem lunch.

*Pyt.* A co pan robił po lunchu?

*Odp.* Cóż, w czasie lunchu... wypłem parę drinków. To chce pan ode mnie usłyszeć?

Miał długie, głębokie bruzdy biegnące wzdłuż obu kącików ust. Kiedy zaciskał wąskie wargi, miał zacięty i zimny wyraz twarzy i wyglądał na więcej niż czterdzieści lat. A jednak, co dziwne, czasem po jego ustach przemykał niemal głupawy uśmiech — jakby to wszystko było grą dla tego zawodowego wojskowego.

*Tompkins:* Cóż, proszę mówić, co zaszło.

*Sędzia Byers:* Myślę, że on chce pozostawić to naszej ocenie.

*Rhodes:* W porządku, panie sędzio.

*Pyt.* Cokolwiek zaszło po tym lunchu.



*Odp.* Cóż, w trakcie lunchu... podszedłem do marines. Wypiliśmy parę drinków. W rzeczy samej, kilka drinków, zanim postanowiłem wrócić do warsztatu. Kiedy wróciłem do warsztatu, dwaj rosyjscy mechanicy, którzy tam dla mnie pracowali... [powiedział, że jeden miał na imię Wasyl, a drugi Iwan] postanowili napić się ze mną i tak jeden kieliszek prowadził do drugiego, i najwidoczniej trwało to całe popołudnie. O piętnastej trzydzieści lub szesnastej, tak mi się zdaje, dziewczyna najmłodszego mechanika, która tego dnia miała jego samochód, przyjechała po niego do warsztatu, a że zostało jeszcze trochę wódki, którą piliśmy tego popołudnia, powiedziałem: „Czemu nie zaprosisz tu swojej dziewczyny na drinka?”. A kiedy przyszła, była z nią druga dziewczyna, której nigdy wcześniej nie widziałem. O ile pamiętam, wypiliśmy jeszcze kilka kieliszków wódki, tej, która została, a potem ktoś — nie wiem kto, być może ja — zaproponował, żebyśmy poszli na kolację. Po prostu nie pamiętam, jak to się stało, ale wyjechaliśmy z warsztatu jego samochodem z tymi dwoma dziewczynami i pojechaliśmy chyba do jego mieszkania. Nie byłem w środku. Nie wiem, co się znajduje w tym budynku.

W każdym razie nie było go piętnaście lub dwadzieścia minut. Umył się i przebrał, po czym wrócił do samochodu i we czwórkę pojechaliśmy do jednego z moskiewskich hoteli. Bawiliśmy się całą noc i wiem, że tańczyłem, piłem i jadłem z tymi ludźmi, i w ogóle nie pamiętam, jak opuściłem ten hotel, w jakim stanie i formie. Nie wiem — może straciłem przytomność i musieli mnie wynieść.

Wiem, że obudziłem się następnego ranka w łóżku z tą dziewczyną, w pomieszczeniu, które uznałem za jej pokój.

Kiedy przerwał opowiadanie, wstałem.

*Donovan:* Obrona z szacunkiem wnosi, wysoki sędzie, o wykreślenie całego tego recitalu z protokołu jako niezwiązanego z oskarżonym.

*Sędzia Byers:* Nie w tym momencie. Nie wiem, co z tego jest istotne. Nie mogę tego określić w tej chwili

Teraz Rhodes zeznał, że pięć lub sześć tygodni „po tej zabawie” odebrał telefon od tej młodej kobiety, z którą spędził tamtą noc.

*Pyt.* I w rezultacie tej rozmowy telefonicznej lub po jej przeprowadzeniu czy spotkał się pan z tą młodą damą?

*Odp.* Tak. Zgodziłem się z nią spotkać i spotkałem się.

*Pyt.* Była sama czy ktoś z nią był?

*Odp.* Kiedy się z nią spotkałem, była sama.

*Pyt.* W porządku. Co pan zrobił?

*Odp.* Pojechałem metrem w umówione miejsce, w którym zgodziłem się spotkać z tą dziewczyną. Szliśmy ulicą i mówiła mi, że ma kłopoty...

*Donovan:* Sprzeciw.

*Sędzia Byers:* Proszę nie mówić nam, co mówiła.

*Rhodes:* W porządku. Szliśmy ulicą i zaczepiło nas dwóch mężczyzn, dwóch Rosjan. Wziąłem ich za tubylców.

*Pyt.* Czy jeden z nich mówił po angielsku?

*Odp.* Jeden z tych mężczyzn mówił po angielsku.

*Pyt.* Czy zna pan nazwiska tych dwóch mężczyzn?

*Odp.* Jeden z nich został przedstawiony jako brat tej dziewczyny. Nie mam pojęcia, jakie miał nazwisko. Drugi został przedstawiony — chyba ta dziewczyna podała jego rosyjskie nazwisko, a on powiedział: „Mów mi po prostu Bob Day”.

*Pyt.* Bob Day?

*Odp.* Bob Smith albo Bob Day. Nie jestem pewny, którego nazwiska użył, ale wydaje mi się, że Bob Day.

*Pyt.* No dobrze. I kiedy pan spotkał tych dwóch mężczyzn, co robiliście? Niech pan nie mówi, o czym rozmawialiście, tylko co dokładnie robiliście?

*Odp.* Wróciliśmy do tego pokoju, w którym obudziłem się wcześniej, po tamtej zabawie.

*Pyt.* Czy wszyscy trzej weszliście do tego pokoju?

*Odp.* Tak, proszę pana, ci dwaj mężczyźni i ja. Dziewczyna nie weszła.

*Pyt.* Czy pan wie, co się stało z tą dziewczyną?

*Odp.* Poszła w głąb holu, gdy my poszliśmy schodami na górę.

*Pyt.* Czy widział ją pan jeszcze?

*Odp.* Nigdy więcej jej nie widziałem.

Wydawało się niewiarygodne, że Rhodes, od piętnastu lat służący w wojsku i mający stopień starszego sierżanta, dał się zwieść przez taką prymitywną, grubymi nićmi szytą intrygę z „szantażem”. Jeszcze trudniej było mi zaakceptować fakt, że nie ostrzeżono go, iż w Moskwie każdy Rosjanin pracujący w ambasadzie — a więc i w warsztacie samochodowym ambasady — jest agentem wywiadu. Wasyl i Iwan, których Rhodes, jak sądził, „dobrze znał”, najwidoczniej odkryli jego słaby punkt i zastawili na niego pułapkę.

*Pyt.* Ten Bob Smith, a raczej mężczyzna, którego pan uważał za Boba Smitha, drugi mężczyzna i pan znaleźliście się razem w pokoju. Czy może nam pan powiedzieć, co się stało? Odbyła się jakaś rozmowa?

*Odp.* Odbyła się rozmowa.

*Pyt.* Jak długo trwała?

*Odp.* W przybliżeniu dwie godziny, o ile mogę to określić. Może trochę dłużej.

*Pyt.* Czy potem pan wyszedł?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* I dokąd pan poszedł?

*Odp.* Nie wiem, ale chyba tamtego wieczoru wróciłem pieszo do ambasady.

Dla nas przy stole obrony wydawało się najzupełniej oczywiste, że pan prokurator i świadek bawią się z nami w kotka i myszkę. Byłem pewny, że to, co przemilczano, jest znacznie niebezpieczniejsze dla Rhodesa niż to, do czego kazano mu się przyznać.

*Pyt.* Czy widział pan później któregoś z tych osobników?

*Odp.* Tak. Tylko jednego z nich, tego, którego nazywałem Bob Day. Spotkał się ze mną trzy dni później — jakieś trzy dni później.

*Pyt.* Czy może nam pan powiedzieć, co pan robił z Bobem Smithem?

*Odp.* Podczas tego spotkania? Nie wiem. Podczas tego spotkania jadłem, piłem i upiłem się, natomiast nie wiem, co się dokładnie wtedy działo.

*Pyt.* Czy pamięta pan, gdzie to miało miejsce?

*Odp.* W jakimś hotelu. Nazwy nie pamiętam.

*Pyt.* Kiedy znowu spotkał pan Boba Smitha czy Boba Daya?

*Odp.* Jakieś dwa lub trzy miesiące później.

*Pyt.* I gdzie go pan spotkał?

*Odp.* W mieszkaniu.

*Pyt.* Czy był sam?

*Odp.* Nie. Pamiętam, że na tym spotkaniu było pięciu innych Rosjan. Wziąłem ich za Rosjan. Dwaj byli po cywilnemu, a trzech w wojskowych mundurach.

*Pyt.* Powiedział pan, że byli w wojskowych mundurach. Wojskowych mundurach jakiego państwa?

*Odp.* Rosji.

*Pyt.* W porządku. Czy powie nam pan, co się zdarzyło w tym pokoju?

*Odp.* Odbyło się spotkanie. Nie pamiętam, chyba trochę wypilem. Były tam zakąski, gdybym chciał skorzystać.

*Pyt.* I jak długo trwało to spotkanie?

*Odp.* Mniej więcej tyle samo, od półtorej godziny do dwóch godzin.

Rhodes powiedział, że łącznie brał udział w piętnastu takich spotkaniach. Niemal na wszystkich był Bob Day; umundurowani Rosjanie uczestniczyli tylko w dwóch lub trzech naradach. Spotykali się niemal co miesiąc.

*Pyt.* Czy w trakcie tych spotkań dostarczał im pan jakieś informacje?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Czy kiedykolwiek otrzymał pan pieniądze od tych osobników?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Może nam pan podać łączną kwotę w tym czasie, kiedy przebywał pan w Moskwie?

*Odp.* Dwa i pół do trzech tysięcy dolarów.

*Pyt.* Czy pamięta pan, ile razy dawano panu pieniądze?

*Odp.* Jakies pięć lub sześć razy.

*Pyt.* Czy pamięta pan pierwszą wypłatę czy też — pan wybaczy — pierwszą kwotę, jaką panu przekazano, sierżancie?

*Odp.* Pamiętam. Pierwsze pieniądze, jakie od nich otrzymałem, odkryłem w moim ubraniu...

Dzień po swoim pierwszym spotkaniu z Bobem Dayem Rhodes wyjechał do Niemiec na spotkanie żony i córki, które przylatywały, żeby dołączyć do niego w Moskwie. Nie było go dwanaście lub piętnaście dni, a kiedy wrócił, nagle znalazł dwa tysiące rubli, które nie wiadomo skąd się wzięły.

*Pyt.* Dwa tysiące rubli to ile w przeliczeniu na amerykańską walutę?

*Odp.* Pięćset dolarów.

*Pyt.* W pana zeznaniu jest, że jeszcze przy pięciu lub sześciu innych okazjach przyjmował pan pieniądze od Rosjan?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* A czy dawał pan im jakieś pokwitowania za te pieniądze?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy te pokwitowania były przez pana podpisane?

*Odp.* Były.

*Pyt.* Czy pan pamięta, sierżancie, czy dał pan tym ludziom jakieś pisemne oświadczenia?

*Odp.* Po prostu nie wiem, proszę pana.

Rhodes nie był więźniem, ale otrzymał zakaz opuszczania miejsca pobytu i polecenie noszenia cywilnego ubrania w sądzie. Wojsko czekało na swoją kolej i było tylko kwestią czasu, kiedy stanie przed sądem wojskowym.

*Tompkins:* Oświadczył pan, że przekazywał pan informacje tym ludziom?

*Rhodes:* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Czy były to informacje prawdziwe czy nieprawdziwe?

*Odp.* Zarówno jedne, jak i drugie.

*Pyt.* Czy dostarczał im pan informacje związane z pańskimi obowiązkami w ambasadzie?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Czy poinformował ich pan, że jest wyszkolonym szyfrantem?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* A czy pamięta pan, czy dostarczał im pan informacje dotyczące zwyczajów personelu wojskowego przydzielonego do ambasady?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* I dotyczące zwyczajów personelu Departamentu Stanu?

*Odp.* Tak, proszę pana.

Rhodes zeznał, że w trakcie służby wojskowej stacjonował w Aberdeen w stanie Maryland, w Fort Belvoir w Wirginii oraz w Pentagonie, gdzie przeszedł przeszkolenie w zakresie szyfrowania. Zawodowy żołnierz przyznał się do przekazywania Rosjanom informacji o wszystkich swoich obowiązkach i stanowiskach, na których pełnił służbę.

*Pyt.* Sierżancie, czy po powrocie do Stanów Zjednoczonych [do San Luis Obispo] miał pan jakiś sposób porozumiewania się — mam na myśli pozostawanie w kontakcie z rosyjską ambasadą w Stanach Zjednoczonych?

*Odp.* Tak, miałem, proszę pana.

Przez trzy kolejne tygodnie miał wysyłać wycięty z „The New York Timesa” artykuł krytykujący Rosję. Na tych artykułach miał widnieć czerwony znak zapytania. W czwartym tygodniu, tego samego dnia, w którym wycinki były wysyłane do rosyjskiej ambasady w Waszyngtonie, Rhodes miał czekać przed kinem w Mexico City. Tam miał go spotkać sowiecki agent.

*Pyt.* Czy wiedział pan, jak ma pan być ubrany?

*Odp.* Nie było konkretnych wskazówek, ale miałem trzymać lub palić fajkę, którą mi dostarczyli.

*Pyt.* Wracając do tematu pańskich instrukcji, czy po powrocie do Stanów Zjednoczonych próbował się pan kontaktować z rosyjską ambasadą?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy próbował pan się skontaktować z kimkolwiek w tym kraju?

*Odp.* Nie, proszę pana.

Na tym strona rządowa zakończyła przesłuchanie Rhodesa.

*Donovan:* Wnoszę o wykreślenie całego zeznania i proszę o poinstruowanie ławy, żeby nie brała go pod uwagę jako bezwartościowe, nieistotne i niezwiązane z oskarżonym.

Ponieważ było już po szesnastej, sędzia Byers zwolnił sędziów przysięgłych i obrona uzasadniała, dlaczego uważa zeznanie Rhodesa za niepotrzebne i niezwiązane ze sprawą.

*Donovan:* Wysoki sędzie, dziewięćdziesiąt dziewięć procent zeznań złożonych przez tego człowieka dziś po południu dotyczy spisku, który — nawet jeśli był faktem — to kompletnie nie był związany z wymienionym w oskarżeniu. Nie ma żadnego zeznania, wysoki sędzie, że ten człowiek w ogóle znał oskarżonego, oraz żadnego zeznania, że w ogóle znał Häyhänenä. Nie ma zeznania, że znał kogokolwiek wymienionego w akcie oskarżenia jako współspiskowiec.

*Sędzia Byers:* W tego rodzaju spisku, panie Donovan, nie powinno pana dziwić, że kilku spiskowców nie zna kilku innych spiskowców. To nie jest tego rodzaju spisek, z jakim mamy do czynienia w przypadku spalenia jakiegoś budynku. To był szeroko zakrojony spisek.

*Donovan:* Wysoki sędzie, w tym wypadku spisek podobno był zaplanowany przez sowiecki wywiad wojskowy. Spisek, o którym usłyszeliśmy dziś po południu, może wyglądać na kompromitację człowieka, który upił się w Moskwie i robił te różne rzeczy, ale z całym szacunkiem twierdzą, że nie ma żadnego powiązania, które łączyłoby te dwie sprawy.

*Sędzia Byers:* Cóż, nie jestem gotowy powiedzieć „tak” ani „nie”. Chciałbym wstrzymać decyzję co do pańskiego wniosku.

*Donovan:* Dziękuję.



*Wtorek, 22 października*

Nie wiadomo, kiedy z poniedziałku zrobił się wtorek i co robiliśmy przez ten czas. Godzinę za godziną przez większą część nocy przygotowywaliśmy się do stawienia czoła Royowi Rhodesowi. Oskarżenie na naszą prośbę dostarczyło nam teksty zeznań Rhodesa złożonych przed przedstawicielami różnych organów ścigania. Przeczytaliśmy wszystkie notatki i wysłuchaliśmy taśm z nagraniami przesłuchań prowadzonych przez agentów kontrwywiadu wojskowego.

W miarę jak taśmy ubywało, zrozumiałem, dlaczego Tompkins zaledwie zaczął wydobywać z tego człowieka pełną historię jego zdrady. Rhodes przekazał Rosjanom informacje dotyczące bezpieczeństwa narodowego i oskarżenie po prostu nie mogło żądać od niego ujawnienia na otwartym posiedzeniu sądu tajemnic, które sprzedał Rosjanom. Gdyby Rhodes powiedział „wszystko”, jego zeznania mogłyby osłabić pozycję amerykańskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Moskwie oraz w innych krajach.

Problem, jakim był ten świadek, jeszcze pogłębiało to, czego dowiedzieliśmy się z tych nagrań, a mianowicie, że złożył zeznania sprzeczne w istotnych kwestiach, mówiąc co innego FBI, a co innego wojskowym śledczym. Sędzia miał prawo wiedzieć o jego dwulicowości, ale jak mieliśmy obalić zeznania Rhodesa, nie ujawniając tajnych informacji wywiadowczych?

Dochodziła trzecia, kiedy się położyłem. Spałem do dziewiątej, potem szybko się ogoliłem, wziąłem prysznic i przeczytałem nagłówki w porannych gazetach przy czarnej kawie, wodzie z lodem i papierosie: ŻOŁNIERZ MÓWI, ŻE ZOSTAŁ SZPIEGIEM PRZEZ KOBIETY I WÓDKĘ; ŻOŁNIERZ MÓWI, JAK SPRZEDAŁ DANE SOWIETOM; ŻOŁNIERZ PRYZNAJE, ŻE SZPIEGOWAŁ DLA ROSJAN, PEŁNIĄC SŁUŻBĘ W MOSKWIE. Jedna z gazet zamieściła zdjęcie drwiąco uśmiechniętego Roya Rhodesa opuszczającego gmach sądu.

Sędzia Byers rozpoczął posiedzenie od krótkiego oświadczenia. Odrzucił nasz wniosek o wykreślenie zeznania Rhodesa. Następnie Tompkins i ja podeszliśmy do niego i mówiąc cicho, tak by nie usłyszeli mnie przysięgli, wyjaśniłem sprawę sprzeczności w złożonych poza salą sądową zeznaniach sierżanta Rhodesa. Zgodził się na moje żądanie przeprowadzenia narady w jego biurze i przeprosił ławę, mówiąc:

— Szanowni państwo, zrobimy trzydziestominutową przerwę. Sądzę, że powinniście poczekać w pokoju sędziowskim.

W naradzie brał udział specjalny przedstawiciel naczelnej prokuratury wojskowej oraz pułkownik sił powietrznych. Zacząłem od poinformowania sędziego Byersa, że fragmenty zeznań Rhodesa złożonych przez pracowników kontrwywiadu wojskowego są nadal utajnione ze względów bezpieczeństwa i ich ujawnienie byłoby sprzeczne z interesem państwowym Stanów Zjednoczonych.

— Dotyczą działalności tego człowieka w Moskwie — ciągnąłem — a konkretnie wykazują, że informował Rosjan o podejmowanych przez nas próbach zdobywania informacji. Ujawniając to publicznie, przyznalibyśmy, że attaché naszej ambasady prowadzili operacje wywiadowcze w Moskwie.

Następnie przypomniałem, że to oskarżenie postanowiło powołać Rhodesa na świadka. Teraz oczekiwano, że ja go przesłucham. Oskarżenie, powiedziałem, postawiło mnie w oburzającej sytuacji. Jako obrońca z urzędu jestem zobowiązany zrobić wszystko, co w mojej mocy, dla mojego klienta; jestem jednak również obywatelem Stanów Zjednoczonych, w randze komandora nadal pracuję w komisji do spraw wywiadu wojskowego, a podczas drugiej wojny światowej przez dwa lata pomagałem stworzyć scentralizowaną służbę wywiadowczą w naszym kraju. Dodałem, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest zaszkodzenie naszym służbom wywiadowczym. Jednak moim obowiązkiem jako obrońcy Abła jest przedstawienie sądowi sprzecznych oświadczeń Rhodesa. Argumentowałem, że z tego powodu, jak również z innych, poprzedniego dnia wnioskowałem o wykreślenie całego zeznania Rhodesa z protokołu.

Sędzia słuchał uważnie, a potem zgodził się, że przysięgli, mający zdecydować, czy wierzyć w to, co Rhodes powiedział w sądzie, powinni wiedzieć, że podał więcej niż jedną wersję opowieści o swojej działalności w Moskwie.

— Niepokoi mnie również fakt — powiedziałem — że zeznania tego człowieka wraz z materiałem dowodowym tworzą szokujący obraz jego życia w Moskwie. Mimo to jestem głęboko przekonany, że przysięgli uważają go za faceta, który upił się, świętując przyjazd swojej rodziny, i wpadł w tarapaty. Z całym szacunkiem twierdzę, że lektura wszystkich tych dokumentów dowodzi, że ten człowiek prowadził tam operacje czarnorynkowe i działalność szpiegowska była dla niego po prostu sposobem zarabiania. Uważam, że przedstawiony sądowi obraz tego człowieka jako kochającego męża i ojca, który przypadkiem zbłądził, jest absurdalny i myślę, że mam prawo zdemaskować go i wykazać, że przekazywał informacje, za które Rosjanie dobrze mu płacili.

Sędzia Byers rzekł:

— Chciałbym dostarczyć panu Donovanowi wszelką amunicję, do jakiej ma prawo jako obrońca sądowy w celu zdyskredytowania tego świadka w oczach sądu.

Powtórzyłem, że jestem przekonany, że wobec tak słabego powiązania świadka ze sprawą Abla, właściwym rozwiązaniem byłoby wykreślenie zeznania Rhodesa z protokołu.

Sędzia nie chciał się na to zgodzić. Jedyne, co zdołałem uzyskać, to decyzja (unikalna w tego rodzaju procesach, o ile mi wiadomo), że wysoki sąd poinstruuje sędziów przysięgłych w tej kwestii.

Sędziowie przysięgli wrócili na salę, wyglądając na lekko zaskoczonych tą przerwą, którą wykorzystali na zamówienie kawy. Kiedy wszyscy usiedliśmy, sędzia Byers odczytał swoje notatki.

*Sędzia Byers:* Członkowie ławy przysięgłych, jak zapewne zdajecie sobie sprawę, zarządziliśmy tę przerwę w celu przeprowadzenia konsultacji... W wyniku tej narady ujawniono, że świadek Rhodes

złożył pewne oświadczenia przed śledczymi z wojska i FBI w czerwcu 1957 roku oraz, jak sądzę, w lipcu i być może później. Te oświadczenia były tematem naszych konsultacji. Pod koniec nieoficjalnej dyskusji strona rządowa przyznała, że odnośnie do jednej sprawy omawianej w tych oświadczeniach świadek ten złożył sprzeczne zeznania. Sprawa, o którą chodziło, nie została poruszona podczas składania zeznań przez świadka, ponieważ zdaniem strony rządowej rozpatrywanie tego tematu nie leżałoby w interesie bezpieczeństwa narodowego. Sprzeczność dotyczy różnych wersji jego działań w Moskwie oraz ważnego wydarzenia, jakie tam miało miejsce. Obie strony uzgodniły, że ponieważ ława usłyszy to orzeczenie — a mianowicie, że świadek złożył sprzeczne zeznania — świadek został w ten sposób zdyskredytowany. Taki jest cel krzyżowego ognia pytań. Obie strony uzgodniły, że dalsze roztrząsanie tego tematu niczemu by nie służyło.

Starszy sierżant Roy A. Rhodes, żołnierz armii USA, miał na sobie ten sam tani dwurzędowy garnitur, jaskrawy krawat i sportową koszulę. Dziś znikł gdzieś jego przelotny uśmiech, a kanciasta twarz była nieruchoma i spięta.

Podszedłem do miejsca dla świadków, zerknąłem na Rhodesa i obróciłem się do niego bokiem.

*Donovan:* Za pozwoleniem sądu — czy oskarżony może wstać?  
[Abel wstał].

*Pyt.* Sierżancie Rhodes, czy widział pan już kiedyś tego człowieka?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy rozpoznaje go pan jako kogoś, kogo mógł pan znać pod innym nazwiskiem?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Rudolf Abel?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Emil Goldfus?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Martin Collins?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Reino Häyhänen, znany także jako Vic?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Eugene Maki?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Michaił Swirin?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Witalij G. Pawłow?

*Odp.* Nie sądzę. Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy zna pan człowieka, który nazywa się Aleksandr M. Korotkow?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy jakikolwiek przedstawiciel sowieckiej Rosji kontaktował się z panem osobiście w Stanach Zjednoczonych?

*Odp.* Nie, proszę pana, nic mi o tym nie wiadomo.

*Pyt.* Czy w Stanach Zjednoczonych kiedykolwiek przesyłał pan jakieś informacje dotyczące obronności Stanów Zjednoczonych?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy w Stanach Zjednoczonych odbierał pan kiedykolwiek takie informacje dla jakiegoś Rosjanina?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Donovan:* Wysoki sędzie, z szacunkiem wznawiam mój wniosek o wykreślenie całego zeznania tego człowieka.

*Sędzia Byers:* Podtrzymuję poprzednią decyzję.

Trzynaście pytań mających tylko jeden i ten sam cel. Pomimo odrzucenia naszego wniosku (co było przesądzone) bezużyteczność zeznania Rhodesa

została wykazana ławie przysięgłych i zapisana w protokole do rozpatrzenia przez sąd apelacyjny.

*Pyt.* Sierżancie, wczoraj złożył pan zeznanie dotyczące informacji, które przekazywał pan rosyjskim funkcjonariuszom, kiedy stacjonował pan w Moskwie. Zgadza się?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Czy w tym czasie złożył pan jakiś raport dotyczący tej zdrady swoim zwierzchnikom, swoim przełożonym?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy złożył pan jakiś raport o tych działaniach jakiemuś amerykańskiemu urzędnikowi?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Kiedy po raz pierwszy przyznał się pan do tej działalności jakiemuś urzędnikowi Stanów Zjednoczonych?

*Odp.* FBI pod koniec czerwca, jak sądzę, tego roku.

Kiedy przed tygodniem po raz pierwszy padło nazwisko Rhodesa, jego żona zaprzeczyła, że był powiązany z Rosjanami. Protokoły z przesłuchań dowodziły, że pani Rhodes dobrze wiedziała, co jej mąż robił po nocach w Moskwie, ale w rodzinnym Eatontown w stanie New Jersey powiedziała dziennikarzom: „To wszystko kłamstwo. Wrabiają go”. Udzieliła standardowej odpowiedzi na standardowe pytanie: „wspierała” niewinnego męża. Nie widziałem jej w sądzie.

*Pyt.* Wczoraj, sierżancie, zeznał pan, że pierwsze spotkanie z tą rosyjską dziewczyną odbyło się, kiedy świętował pan spodziewane przybycie pańskiej żony i dziecka do Rosji, zgadza się?

*Odp.* Tak to pamiętam, tak, proszę pana.

*Pyt.* Czy nie jest prawdą, że długo po tym, jak pańska rodzina przybyła do Moskwy, brał pan udział w przyjęciu w pewnym moskiewskim hotelu, na którym byli obecni umundurowani Rosjanie?

*Odp.* Brałem udział, tak, proszę pana.

*Pyt.* Czy nie jest faktem, proszę pana, że jeszcze tego samego wieczoru znalazł się pan w łóżku z tą dziewczyną?

*Rhodes* (wykręcając się): Znalazłem się z nią sam na sam, tak, proszę pana. Nie pamiętam, żebym był z nią w łóżku, nie, proszę pana.

*Donovan* (z kartką w ręku): Czy odświeży panu pamięć, jeśli odczytam panu oświadczenie podpisane przez pana 2 lipca 1957 roku i oddane FBI, którego fragment głosi: „Na tym przyjęciu w hotelu też jedliśmy i piliśmy, a ja się upiłem. Pamiętam, że ktoś z tego przyjęcia przyprowadził jakąś dziewczynę i rozmawiałem z nią. Niezbyt dobrze pamiętam, co się tam zdarzyło, ale przypominam sobie, że w którymś momencie wszyscy najwyraźniej opuścili ten pokój i znalazłem się sam w łóżku z tą dziewczyną”.

*Odp.* Myślę, że to prawda.

*Pyt.* Czy było to po tym, jak pana żona...

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* ...i córka przybyły do Moskwy?

*Odp.* Zgadza się.

*Sędzia Byers:* Chwileczkę. Czy pan Donovan odczytał to z raportu dostarczonego mu przez prokuraturę Stanów Zjednoczonych?

*Tompkins:* Tak jest, wysoki sędzie. To raport, który dostarczyliśmy wczoraj panu Donovanowi na jego wniosek.

*Pyt.* Czy pełniąc służbę przy amerykańskiej ambasadzie w Moskwie, spożywał pan napoje odurzające?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Jakie napoje?

*Odp.* Whisky, wódkę, niemal każdy trunek.

*Sędzia Byers:* Mówi pan o wszystkich, jakie mógł pan kupić?

*Rhodes:* Tak, proszę pana.

To zeznanie brzmiało znajomo. Powtarzała się opowieść Reino Häyhänenä. Nawet pytania sędziego były podobne.

*Pyt.* Jakie ilości tych trunków pan wypijał?

*Odp.* (bez ogródek): Niemale.

*Pyt.* (spokojnie): Czy nie jest prawdą, sierżancie, że będąc w amerykańskiej ambasadzie w Moskwie...

*Sędzia Byers:* Chwileczkę. Nie to ma pan na myśli.

*Pyt.* Kiedy był pan przydzielony do amerykańskiej ambasady w Moskwie, czy nie jest prawdą, że przez ostatnie dwa miesiące pobytu w Moskwie był pan codziennie pijany?

*Odp.* (surowo): Sądzę, że tak było, proszę pana.

*Pyt.* Zeznał pan wczoraj, sierżancie, że przez cały ten czas, gdy sprzedawał pan informacje Rosjanom, otrzymał pan w zamian od dwóch i pół do trzech tysięcy dolarów.

*Odp.* O ile pamiętam, to mniej więcej tyle.

*Pyt.* Czy nie jest faktem, że w tym samym czasie wpłacił pan na swój rachunek bankowy w przybliżeniu dziewiętnaście tysięcy dolarów?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Ile pan wpłacił, jeśli pan pamięta?

*Odp.* To... ja... mogę to wyjaśnić?

*Pyt.* Nie. Chcę usłyszeć odpowiedź na pytanie. Chcę wiedzieć, ile pan wpłacił, będąc w Moskwie.

*Odp.* W porządku...

*Sędzia Byers:* Czy mówi pan teraz o całym tym okresie?

*Donovan:* Mówiłem, wysoki sędzie, o okresie, w którym — jak mówi — otrzymał tylko dwa i pół do trzech tysięcy dolarów od Rosjan.

*Rhodes:* Zgadza się. Jednak cały mój żołd był przesyłany do kraju.

*Pyt.* Ponownie, czy nie jest prawdą, że w ciągu półtorarocznego pobytu w Moskwie wpłacił pan około dziewiętnastu tysięcy dolarów na swój rachunek w banku?



*Odp.* Nie, proszę pana. Byłem w Moskwie ponad dwa lata i cały mój żołd został przekazany do kraju, a więc około piętnastu tysięcy, może więcej, nie wiem. Nigdy nie liczyłem. Miałem tam do ośmiuset lub dziewięciuset dolarów miesięcznie gaży oraz diet.

*Pyt.* Czy zaprzecza pan pod przysięgą, że wpłacił pan takie sumy pieniędzy na swój rachunek w banku?

*Odp.* Nie. Powiedziałem, że je wpłaciłem.

*Pyt.* Nie twierdzi pan, że pochodziły one z pańskiego żołdu jako sierżanta?

*Odp.* Zgadza się.

*Pyt.* Czy zaprzecza pan, że przesłuchującym pana oficerom armii złożył pan oświadczenia, w których nie tylko przyznaje pan, że suma dziewiętnastu tysięcy dolarów w przybliżeniu się zgadza, ale próbował pan wyjaśnić jej pochodzenie rublami zarobionymi na rosyjskim czarnym rynku?

*Odp.* Nie.

*Pyt.* Czy nie pamięta pan, że złożył pan takie oświadczenie?

*Odp.* Najwyraźniej złożyłem takie oświadczenie.

*Pyt.* Na przykład, czy w październiku 1952 roku nie wystawił pan doktorowi Backerhockowi czeku na kwotę tysiąca stu dolarów, płatne z pańskiego osobistego konta?

*Odp.* Wystawiłem.

*Pyt.* Za co?

*Odp.* Ja... nie przypominam sobie, za co to było.

*Pyt.* (ze zniecierpliwieniem): Jest pan żołnierzem w stopniu sierżanta. Chce pan powiedzieć, że wypisuje pan tyle czeków na tysiąc sto dolarów, że nie przypomina pan sobie, za co wystawił pan taki rosyjskiemu lekarzowi?

*Odp.* Nie miałem pojęcia, że to rosyjski lekarz. Ten czek wystawiłem wcześniej.

*Pyt.* Wystawiał je pan komukolwiek?

*Odp.* Tylko tak mogę to wytłumaczyć, ponieważ nie przypominam sobie tego czeku.

Sierżant Rhodes był obowiązkowym żołnierzem, na swój sposób. Miał wypolerowane klamry, wyczyszczone buty i mundur wyprasowany na blachę. Podczas drugiej wojny światowej żołnierze mieli swoje zdanie o takich jak Roy Rhodes. Cynicznie mówili im: „Człowieku, ty w wojsku znalazłeś swój dom”. Jednak Roy Rhodes zdradził mundur, o który tak dobrze dbał, i sprzedał swój dom.

*Pyt.* Czy wciąż jest pan starszym sierżantem sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych?

*Odp.* Nadal jestem starszym sierżantem sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

*Pyt.* Czy wciąż otrzymuje pan standardowy żołd?

*Odp.* Nadal otrzymuję standardowy żołd.

*Pyt.* Jaka jest jego wysokość?

*Odp.* Łącznie, razem z dietami i dodatkami, około 350 dolarów miesięcznie.

*Pyt.* I wciąż pobiera go pan regularnie?

*Odp.* Zgadza się, tak, proszę pana.

*Pyt.* A w związku ze zdradą, do której się pan przyznał...

*Sędzia Byers:* Myślę, że powinien pan zmienić formę tego pytania na: „W związku z działalnością, którą zgodnie z pana zeznaniem prowadził pan w Moskwie”. Nie uważam, że trzeba ją piętnować. Zdrada jest możliwa tylko w czasie wojny.

*Donovan:* Czy wysoki sąd będzie usatysfakcjonowany, jeśli inaczej sformułuję pytanie o zdradę ojczyzny?

To wywołało pierwszy sprzeciw prokuratora.

*Tompkins:* Jeśli wysoki sąd pozwoli, myślę, że fakty mówią same za siebie. Nie musimy ich charakteryzować.

*Sędzia Byers:* Myślę, że jeśli sformułuje pan pytanie tak, aby było jasne, że odnosi się do działalności, jaką według jego zeznań prowadził w Moskwie i za którą był opłacany, uzyska pan rezultat, jakiego pan oczekuje, panie Donovan.

*Pyt.* Odnośnie do pańskiej działalności w Moskwie na rzecz tych Rosjan, za którą otrzymywał pan od nich pieniądze, czy stawał pan kiedykolwiek przed sądem wojskowym w...

*Odp.* Nie stawałem.

*Pyt.* ...związku z tymi działaniami?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy był pan aresztowany?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* Czy był pan oskarżony?

*Odp.* Nie, proszę pana.

*Pyt.* I nadal jest pan na służbie i pobiera żołd?

*Odp.* O ile mi wiadomo, to tak, proszę pana.

Do tej chwili prawdziwy charakter Roya A. Rhodesa, starszego sierżanta armii Stanów Zjednoczonych, był oczywisty i trudno było ukryć niesmak.

*Pyt.* Sierżancie, pan chyba zeznał, że jest rodowitym Amerykaninem?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Wykształcił się pan w tym kraju?

*Odp.* Tak.

*Pyt.* Czy słyszał pan kiedyś o jakimś Benedykcie Arnoldzie?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* I zapamiętał go pan jako jaką postać w historii Ameryki?

*Odp.* Nie najlepszą.

*Pyt.* Nie dosłyszałem odpowiedzi.

*Odp.* Powiedziałem, nie najlepszą.

*Pyt.* Zapytałem, co pan o nim myśli?

*Odp.* Odpowiedziałem na to pytanie. Nie najlepiej.

*Pyt.* Dlaczego?

*Odp.* Ponieważ...

*Pyt.* Czy nie dlatego, że zdradził swój kraj?

*Odp.* Chyba tak.

*Pyt.* Czy zna pan na tyle historię, żeby wiedzieć, iż nawet Benedykt Arnold nie zrobił tego dla pieniędzy?

*Odp.* Wiem o tym.

*Donovan:* Sierzancie, Benedykt Arnold może był największym zdrajcą w historii amerykańskiej wojskowości, ale tylko do dzisiaj.

Odwrociłem się plecami do miejsca dla świadków i odszedłem do stołu obrony. W sali było cicho. Potem wtrącił się sędzia.

*Sędzia Byers:* Czy to jest pytanie?

*Donovan:* To próba stwierdzenia faktu.

Tompkins zadał dwa pytania dla odwrócenia uwagi.

*Pyt.* Sierzancie, ma pan zakaz opuszczania koszar, prawda?

*Odp.* Zgadza się, tak, proszę pana.

*Pyt.* Jeszcze jedno pytanie. Co oznacza zakaz opuszczania koszar?

*Odp.* Oznacza, że nie mogę opuścić posterunku.

Następnie prokurator zaproponował, żeby wykreślić moje ostatnie zdanie z protokołu, mówiąc:

— To nie było pytanie. Uważam, że pan Donovan wygłosił stwierdzenie...

*Donovan:* Nie chciałem, aby to znalazło się w protokole, wysoki sędzie. Ja tylko chciałem to powiedzieć.

*Sędzia Byers:* Zatem miał pan tę satysfakcję. A teraz czy zgadza się pan na wykreślenie tego z protokołu?

*Donovan:* Jak najbardziej.

Starszy sierżant Roy A. Rhodes został zwolniony. Podczas krótkiej wymiany zdań, która nastąpiła po tym, sędzia Byers nie mógł się powstrzymać od szorstkiej uwagi do Tompkinsa i do mnie:

— Proszę mnie zawiadomić, gdyby sierżanta przedstawiono do odznaczenia.

Resztę dnia zajęła historia aresztowania Abła. Zapoznaliśmy się z nią dokładnie przed procesem, oprócz jednego wątku — prowadzonej przez FBI obserwacji, która doprowadziła ich do hotelu Latham. Zeznania na ten temat były fascynujące. Pierwszym świadkiem był agent specjalny Neil D. Heiner. Była noc 23 maja 1957 roku, gdy obserwował pokój Abła na czwartym piętrze budynku przy Fulton Street 252 przez lornetkę. „Dziesięć-pięćdziesiąt. To oznacza, że ma dziesięciokrotne powiększenie, a pięćdziesiąt określa szerokość przedniej soczewki w milimetrach”.

*Pyt.* Czy powie pan sądowi i przysięgłym, gdzie pan się znajdował?

*Odp.* Na stanowisku, z którego mogłem obserwować okna studia czy też apartamentu numer 505 przy Fulton Street 252. Znajdowałem się na jedenastym piętrze hotelu Touraine.

*Pyt.* Zechce pan nam powiedzieć, co pan widział, jeśli widział pan cokolwiek.

*Odp.* Cóż... około dwudziestej drugiej czterdzieści pięć obserwowałem studio i zobaczyłem, że zapalono tam światła — a raczej jedno światło. Zobaczyłem męską postać krążącą po pokoju. Od czasu do czasu przechodziła za źródłem światła. To źródło światła było zawieszona na przewodzie pod sufitem i osłonięte kloszem. Widziałem, że ten mężczyzna, wówczas niezidentyfikowany, był w średnim wieku i łysawy. Miał na głowie wianuszek siwych włosów. Nosił okulary. I jak już powiedziałem, widziałem go tylko chwilami. Miałem ograniczoną widoczność, chyba że mężczyzna znajdował się blisko okna. Światło nadal się paliło i około minuty przed północą zobaczyłem, jak ten mężczyzna, stojąc w cieniu, nakłada ciemnobrązowy lub ciemnoszary letni słomkowy kapelusz z bardzo jasną opaską. Ta opaska była dobrze widoczna. Mniej więcej minutę później światło zgasło — jedyne źródło światła zgasło.

*Pyt.* Mógłby pan jakoś opisać jego ubiór?

*Odp.* Tak, widziałem, że miał na sobie koszulę z krótkimi rękawami. Te sięgały prawie, och, jakieś trzy centymetry nad łokcie, Koszula chyba była jasnoniebieska. Nosił krawat. Ten był ciemniejszy niż... ciemnego koloru. Nie mogłem rozróżnić jakiego. I jak już mówiłem, nosił okulary. Nie widziałem całej jego twarzy, ponieważ miał spuszczone głowę. Innymi słowy, nie patrzył w okno, tak więc nie widziałem całej jego twarzy.

*Pyt.* Co pan zrobił, kiedy zgasło światło?

*Odp.* Połączyłem się przez krótkofalówkę z innymi agentami, którzy pilnowali terenu wokół budynku, w którym mieściło się studio. Gdy zgasło światło, zaalarmowałem agentów na ulicy...

Ci inni agenci znajdowali się na skwerze naprzeciw budynku przy Fulton 252, siedząc na ławkach pod drzewami lub kryjąc się w cieniu. Wszyscy czekali. Nie widzieli okien studia, ale mieli dobry widok na frontowe drzwi budynku.

Jednym z czekających był agent Joseph C. McDonald.

*Pyt.* Czy z miejsca, gdzie siedział pan w parku, widział pan frontowe drzwi?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Powie nam pan, co zobaczył, jeśli coś pan widział?

*Odp.* Tuż po północy, było dwie po dwunastej w nocy, nieznany mi wtedy mężczyzna, biały, opuścił budynek przy Fulton 252. Miał ciemny letni kapelusz z około siedmiocentymetrową opaską, śnieżnobiałą, oraz jasnobrązową marynarkę i ciemne spodnie, a na ręku przewieszony płaszcz.

*Pyt.* Czy po odebraniu wiadomości przez krótkofalówkę obserwował pan to wejście w jakimś konkretnym celu?

*Odp.* Tak, proszę pana. Czekałem, aby pójść za tym, kto stamtąd wyjdzie. Wyszedł z tych drzwi, a ja poszedłem za nim. Skręcił w prawo i poszedł ulicą Fulton do Clinton, potem Clinton do Montague, a na rogu Montague wszedł na stację metra BMT. Na stację

Borough Hall. [Na tej stacji winda zwozi pasażerów z poziomu ulicy na peron]. Mężczyzna wszedł do windy, a ja za nim.

*Pyt.* Czy zanim znalazł się pan w windzie z tym nie zidentyfikowanym osobnikiem, widział pan jego twarz?

*Odp.* Zobaczyłem ją w windzie, tak, proszę pana.

*Pyt.* Rozpoznałby pan tego osobnika?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Czy jest obecny na tej sali?

*Odp.* Tak, proszę pana.

*Pyt.* Zechciałby go pan wskazać?

*Odp.* Siedzi przy końcu tamtego stołu, proszę pana.

Może Abel rozpoznał w agencji FBI „ogon”, a może nie, ale zjechali windą na dół, a potem obaj przeszli na koniec peronu i stanęli jakieś pięć metrów od siebie.

— Było tam całkiem sporo ludzi — powiedział agent McDonald — więc stałem wśród nich. A on odwrócił się i przeszedł koło mnie. Wtedy nadjechał skład.

Abel wszedł do przedostatniego wagonu. Agent zajął miejsce w ostatnim, ale nie widział stamtąd obiektu, więc na następnym przystanku się przesiadł. Pojechali na stację City Hall na Manhattanie, gdzie Abel wszedł do autobusu, który zawiózł go w pobliże hotelu Latham.

W dniu 13 czerwca Abel znów pokazał się w studiu na Brooklynie, a agenci FBI byli tam, żeby go pilnować. Tym razem agenci znajdowali się również w głównym urzędzie pocztowym na Brooklynie, w budynku, w którym mieści się sąd federalny, gdzie toczył się obecny proces. Ronald B. Carlson był jednym z tych agentów.

*Pyt.* Około północy lub tuż przed nią, co pan zobaczył?

*Odp.* Zobaczyłem osobnika opuszczającego lokal [przy ulicy Fulton 252]. Jego kapelusz rzucał się w oczy. Był to ciemnoszary kapelusz

z białą lub jasną opaską. Mężczyzna miał na sobie jasną sportową marynarkę, wyszedł ze studia i poszedł ulicą Fulton na wschód.

Każdy z agentów wspominał o tym rzucającym się w oczy kapeluszu. Nie pomyślałem o kupieniu mu nowego. Nadal przychodził w nim do sądu — albo w bardzo podobnym. W rzeczy samej, ten ciemny kapelusz z białą opaską był dobrze widoczny na wszystkich nowych zdjęciach pułkownika, gdy ten szedł na proces lub opuszczał gmach sądu pod koniec dnia.

W tym momencie sędzia przerwał przesłuchanie, mówiąc do przysięgłych:

— To może pomóc wam zrozumieć zeznanie. Kiedy sąd zarządzi dziś przerwę, możecie spojrzeć przez okna znajdujące się naprzeciw was, przez które zobaczycie budynek przy ulicy Fulton 252, a także hotel Touraine.

Na podium stanął następny świadek i zeznał, że śledził Abła („który nosił ciemny kapelusz z rzucającą się w oczy białą opaską”) do tej samej stacji metra. Tym razem Abel pojechał aż na Dwudziestą Ósmą Ulicę na Manhattanie i poszedł na zachód, „a ja obserwowałem, jak wchodzi do hotelu Latham”.

Tydzień później zapukano do drzwi pokoju 839 i cichy głos zapytał: „Martin Collins?”.

### *Środa, 23 października*

To, co nie zostało powiedziane tego dnia, było ważniejsze od tego, co powiedziano: ważne rzeczy wydarzyły się poza salą sądową i nagłówki w gazetach mówiły o tym, czego nie będzie. Po południu spotkałem się z dziennikarzami i wygłosiłem następujące oświadczenie:

— Omówiliśmy z panem Ablem cały materiał dowodowy oskarżenia i przedstawiliśmy mu zalety i wady jego ewentualnego wystąpienia jako świadek swojej obrony. Jest gotowy zdać się w tej sprawie na werdykt sądu oparty na materiale dowodowym oskarżenia. To jego własna decyzja, podjęta po dokładnym zbadaniu wszystkich dotychczasowych zeznań, że zajęcie miejsca na



podium dla świadków nie byłoby dla niego korzystne. Nie wezwiemy pana Abła na świadka i nie zamierzamy wezwać żadnych innych świadków.

Ranną sesję zajęło powolne ustalanie koniecznych, lecz prozaicznych szczegółów. Agent FBI opowiedział, jak przeszukiwał pokoje Abła po jego aresztowaniu; Dave Levine zidentyfikował narzędzia i przedmioty należące do Abła w magazynku, który wspólnie wynajmowali, i podczas krzyżowego ognia pytań powiedział:

— On był powszechnie uważany za porządnego człowieka.

Ekspert z laboratorium kryminalistyki FBI Webb stanął na podium po raz trzeci, żeby opowiedzieć o wydrażonym ołówku znalezionym w koszu na śmieci w pokoju hotelowym Abła. W ołówku były mikrofilmy. Na jednym z nich był harmonogram transmisji radiowych z datami, czasem, znakami wywoławczymi i częstotliwościami. Wykorzystując dane z tego harmonogramu, oskarżenie 15 lipca i 4 sierpnia przeprowadziło operację nasłuchu radiowego. Tompkins przedstawił materiał dowodowy z wynikami tego monitorowania i „otrzymania wiadomości w pięciocyfrowych kolumnach”.

Zgłosiłem sprzeciw oparty na tym, że materiał dowodowy był owocem nielegalnego przeszukania i zatrzymania oraz braku powiązania między tymi nieodszyfrowanymi wiadomościami a oskarżonym. Na przykład w wiadomości z lipca wysyłający używał innych znaków wywoławczych niż w przedstawionym harmonogramie.

*Donovan:* Nie ma tu żadnego powiązania. To wykazuje kompletny brak powiązania. Jeśli się szuka człowieka imieniem John, nie nawołuje się Thomasa. A to właśnie zdarzyło się tutaj.

*Sędzia Byers:* To zależy od tego, czy John nie był znany również jako Thomas. W takim przypadku można.

*Donovan:* Te wiadomości są nieodszyfrowane. O ile wiemy, mogą to być reklamy z Bułgarii.

*Tompkins:* Nie widziałem reklam z Bułgarii w pięciocyfrowych kolumnach.

Następnie prokurator rozpoczął długie wyjaśnienia, aby wykazać, w jaki sposób zaszyfrowane transmisje radiowe przechwycone podczas monitorowania są związane z harmonogramem na mikrofilmie. Kiedy mówił, Abel sporządził notatkę dla Toma Debevoise'a, wskazując błędy merytoryczne w jego wyjaśnieniach.

Kiedy Tompkins skończył, sędzia powiedział, że wszystko to jest czymś, na czym się nie zna, i zapytał:

— Czy stoi pan na stanowisku, że ten materiał ma czegoś dowodzić?

*Tompkins:* Wysoki sędzie, wszystko to jest jedynie zgodne z harmonogramem znalezionym u oskarżonego i dowodzi, że wiadomości zostały wysłane zgodnie z tym harmonogramem.

*Donovan:* Z szacunkiem twierdzę, wysoki sędzie, że jeśli to czegoś dowodzi, to tego, że takie wiadomości nie były przesyłane zgodnie z tym schematem. Fakt, że były nadawane na tej samej częstotliwości, niczego nie dowodzi. Każdego dnia, w każdej godzinie i minucie jakiś radioamator może odebrać dowolną liczbę zaszyfrowanych wiadomości...

*Sędzia Byers:* Do ławy przysięgłych należy decyzja, czy mają one jakieś znaczenie dowodowe, czy nie.

Sześć mikrofilmów ukrytych w ołówku zawierało listy do Abła od żony i córki. Oskarżenie wybrało do odczytania jeden fragment jednego listu — mający dowieść, że pułkownik był w domu jesienią 1955 roku — co dało nam pretekst do odczytania ich wszystkich. Prokuratura sprzeciwiała się ich odczytaniu, ponieważ „są to prywatne listy nie mające nic wspólnego z zarzutami postawionymi w akcie oskarżenia”. Sędzia Byers odrzucił ich sprzeciw.

Te listy były ciepłe i o wiele lepiej, niż my moglibyśmy to zrobić, dowodziły, że „Rudolf Abel” był oddanym mężem i ojcem. Były sentymentalne i typowo rosyjskie w swej prozaiczności. Wszystkie prócz jednego od córki Eweliny były

po angielsku. Żona Abła, Hela (lub Helena, jak później podpisywała swoje listy), pisała po rosyjsku. Na naszą prośbę FBI dostarczyło angielskie przekłady.

Oskarżenie wybrało do odczytania sądowi następujący początkowy fragment listu od córki Eweliny:

Drogi Tato!

Już prawie trzy miesiące, od kiedy wyjechałeś. Chociaż to niewiele w porównaniu z wiecznością, jednak to długi czas, tym bardziej że mam Ci do przekazania bardzo ważne wiadomości.

Po pierwsze, wychodzę za mąż. Proszę, nie bądź zaskoczony. Sama jestem zdziwiona, a jednak trzeba uznać to za fakt.

Mój przyszły mąż wydaje się dobrym człowiekiem. Ma trzydzieści cztery lata i jest radiomechanikiem. Matka bardzo go lubi. Poznaliśmy się na urodzinach naszego znajomego, który mieszka w tym samym bloku. 25 lutego odbędzie się nasze wesele. Mam nadzieję, że polubisz go, kiedy wrócisz. Myślę, że będziecie mieli wiele wspólnych tematów.

Wiadomość numer dwa: mamy dostać nowe dwupokojowe mieszkanie. Nie takie mieliśmy dostać, ale jest samodzielne i znacznie lepsze niż to, które mamy teraz.

Wiadomość numer trzy: znalazłam pracę, inżyniera konstruktora w lotnictwie, tak więc teraz będę jakby bliżej Ciebie. Ta praca wygląda na dobrą. Obiecali dobrze płacić, a mój przyszły szef wygląda na inteligentnego i miłego gościa. Robiłam tam prace zleczone i dostałam za to ładną sumkę.

Mój przyszły mąż i ja jesteśmy oboje głęboko zainteresowani fotografią, szczególnie kolorową. Ma samochód marki Olympia i oboje dobrze się bawimy, majstrując przy nim.

Otrzymaliśmy oba Twoje listy i klucz od walizki, ale ta ostatnia wciąż gdzieś się błąka.

Nasza ciotka, którą zabraliśmy do nas, wciąż tu mieszka. Nasz przyjaciel z dzieciństwa pisze regularnie i śle Ci ukłony oraz najlepsze

życzenia od siebie i swojej rodziny.

Wszyscy nasi znajomi życzą Ci zdrowia, szczęścia oraz szczęśliwego i szybkiego powrotu do domu.

No, to wszystko, co mam do powiedzenia.

Twoja Ewelina

(20 lutego 1956)

Odczytaliśmy sądowi wszystkie pozostałe listy. Niektóre były datowane, inne nie. Oto najkrótszy napisany przez Ewelinę; zaledwie notka:

Drogi Tatusiu!

Jestem bardzo samotna i czekam na list od Ciebie. Wysłałam za męża. Mój mąż jest technikiem łączności i tak samo jak Ty lubi bawić się radiem. Lubi fotografować.

Teraz szykujemy się do zrobienia elektronicznego światłomierza do automatycznego pomiaru czasu ekspozycji odbitek. Napisz, co o tym myślisz.

Mój mąż śle serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia. Bardzo chce Cię jak najszybciej poznać. Ja także bardzo chcę, żebyś przyjechał. Oczekuję Twojego listu i przyjazdu. Nasza gosposia śle swoje pozdrowienia. Całuję Cię mocno

Twoja Ewelina

Niektórzy dziennikarze twierdzili, że Abel zaczerwienił się podczas odczytywania tych listów od rodziny, które najwidoczniej znaczyły dla niego tak wiele, że nie mógł ich zniszczyć. Dziennikarz pewnej gazety w sprawozdaniu z procesu napisał: „Gdy obrońcy odczytywali listy, stalowa klatka opanowania Abła niemal pękła. Jego twarz poczerwieniała, a przenikliwe, głęboko osadzone oczy wypełniły się łzami”.

Byli jednak inni, którzy uważali, że te listy są zaszyfrowanym przekazem, i nie chcieli zaakceptować ich jako prywatnej korespondencji. Po latach FBI stwierdziło, że po wnikliwej analizie są przekonani, że te listy są prawdziwe i nie zawierają żadnych zaszyfrowanych ani tajnych instrukcji.

Debevoise odczytał sądowi ostatnie dwa listy od córki Abła. Później powiedział, że wydawało mu się, że parę kobiet zasiadających na ławie przysięgłych miało łzy w oczach, i dodał sucho: „A mnie łamał się głos”.

Drogi Tato!

Ucieszyłam się, gdy dostałam Twój list i dowiedziałam się, że w końcu otrzymałeś list od nas, chociaż dopiero pierwszy. My dostałyśmy paczkę w maju i bardzo Ci za nią dziękujemy. Prezenty bardzo nam się spodobały. Zasadziłyśmy hiacynty, które przetrwały podróż, i do tej pory trzy z nich wykiełkowały. Piszesz, że chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o moim mężu.

Teraz spróbuję lepiej Ci go opisać. Jest niski, zielonooki, ciemnowłosy i dość przystojny. Jest dość wesoły i rozmowny, gdy rozmowa dotyczy samochodów i piłki nożnej. Wydaje się dobrym fachowcem (technikiem łączności), chociaż nie ma wyższego wykształcenia. Jest zdolny, ale leniwy. Moje najważniejsze zadanie to namówić go na studia. Obawiam się, że to będzie trudne.

Cóż, muszę powiedzieć, że to miły facet, kocha mnie i Mamę, chociaż nie darzy zbyt ciepłymi uczuciami swoich rodziców. Ma opla olimpię i większość wolnego czasu spędza na naprawianiu auta.

Pytałeś, czy jestem z nim szczęśliwa. Jak kiedyś powiedział jeden z naszych największych poetów, w życiu nie ma szczęścia, lecz jest spokój i wolność wyboru. Co do mojej wolności i swobody wyboru, to nie są w żaden sposób ograniczone. Jednak co do spokoju, to zdaję się posiadać ogromne zdolności do wpadania lub znajdowania kłopotów.

Mój mąż wpada na różne fantastyczne pomysły, takie jak zbudowanie barku z cegieł w stawie, który jest w naszym lesie. Dzięki Bogu, zapomniał o tym pomysle. Bardzo się cieszę, że lubi Mamę i całą naszą rodzinę. Jedyne, co mnie niepokoi, to że czasem wydaje mi się nudny.

Teraz o moich teściach. Są okropni. Teściowa usiłuje mnie przekonać, że bardzo mnie kocha, ale czasem jej nie wierzę. Teść lubi robić z siebie

ważniaka i wtykać nos w cudze sprawy. Miałam z nim parę ostrych dyskusji.

Naprawdę chciałabym, żebyś był tu z nami. Wtedy wszystko byłoby dla mnie łatwiejsze. Bardzo za Tobą tęsknię. Z początku myślałam, że mąż w pewnym stopniu zdoła Cię zastąpić w niektórych sprawach, ale teraz widzę, że się myliłam.

Zdrowie mi dopisuje. Czasem, gdy jestem przemęczona, mam bóle głowy, ale niezbyt często. Pracuję dużo i z przyjemnością. Wszyscy nasi znajomi Cię pozdrawiają. Mój mąż ma nadzieję, że polubisz go, kiedy wrócisz do domu.

Z wyrazami miłości

Ewelina

PS: Zaczęłam pisać wiersze w tym języku. Następnym razem przyślę Ci próbkę.

W ostatnim z listów córka przysłała życzenia urodzinowe ojcu, który 2 lipca 1956 roku ukończył pięćdziesiąt cztery lata. Ten list dowodzi również, że żywiła już poważne wątpliwości co do swego małżeństwa, które miało się rozpaść dwa lata później. W 1958 roku Ewelina napisze: „Wyrzuciłam męża z domu i na razie nie mam ochoty ponownie wychodzić za mąż”. Tymczasem jednak pisała tak:

Drogi Tato!

Życzę Ci wielu szczęśliwych powrotów. Wielkie dzięki za paczkę i wszystko, co nam przysłałeś. Bardzo się przydało. Tatusiu kochany, tak za Tobą tęsknię. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo Cię potrzebuję.

Minęły prawie cztery miesiące, od kiedy wyszłam za mąż, i wydaje mi się, że minęły wieki. Czasem jest tak nudno. W zasadzie to dobry facet, ale nie jest Tobą, ani nawet podobny do Ciebie. Już przywykłam do tego, że wszyscy ludzie w jakiś sposób przypominają mi Ciebie, ale w tym wypadku tak nie jest.

Mam pracę, i to bardzo ciekawą. Pracuję jako inżynier konstruktor w lotnictwie. Mój szef to bardzo dobry człowiek i lubimy się. Często

rozmawiamy o różnych rzeczach. Jest trochę podobny do Ciebie, chociaż nie ma tak otwartego umysłu i nie jest wielkim erudytą, choć jest bardzo bystry. Do widzenia. Wybacz mi, proszę, ten okropny list. Bardzo się spieszę, bo muszę iść do pracy.

Z wyrazami miłości

Ewelina

Pierwszy list od żony Abła, chociaż bez daty, najwyraźniej został napisany krótko po ich rozstaniu i głównie mówi o tęsknocie żony za mężem.

Mój drogi!

Patrz, znów zaczynamy naszą niekończącą się korespondencję. Niezbyt to lubię, lepiej byłoby usiąść i porozmawiać. Z listu Ew wiesz, jak nam się powodzi podczas Twojej krótkiej nieobecności.

Po Twoim wyjeździe byłam naprawdę chora. Arterioskleroza i nadciśnienie. Przez półtora miesiąca leżałam w łóżku. Teraz chodzę i próbuję coś robić, ale moje nerwy jeszcze nie doszły do siebie. Źle śpiam i nie wychodzę z domu. Tylko na balkon.

Czasem podchodzę do Twojego instrumentu [chodzi o klasyczną gitarę Abła], patrzę nań i smutno mi, bo chciałabym znów usłyszeć, jak grasz. [Kiedy Abel przebywał w więzieniu w Atlancie, jego żona napisała, że chciałaby patrzeć na jego obrazy i przywoływać przeszłość. „Patrzę na nie i wiecznie czekam i czekam, i ufam, że znów będziemy razem, ufam, że już nigdy więcej nas nie opuścisz”].

Nasza córka i ja mamy wszystko prócz Ciebie. Od kiedy wyszła za męża, zawsze mówi, że nie ma drugiego takiego mężczyzny jak jej ojciec, tak więc nie jest zbyt zakochana w swoim mężu. Ty jesteś dla nas najlepszy. Nie marszcz brwi, tak mówi każdy, kto Cię zna.

Nasza mała córeczka pracuje. Dostała tę pracę dzięki bratanicy i jej mężowi. Jest bardzo zadowolona ze swojej pracy, która jest dobrze płatna. Już cierpi z powodu tego, że Ciebie tu nie ma. Może jutro dostanę list od Ciebie. Kiedy o tym myślę, moje serce zamiera. Całuję Cię mocno

i gratuluję Ci. Postaraj się załatwić wszystko tak, żeby nie odkładać terminów naszych spotkań. Lata i wiek nie będą na nas czekać.

Twoja Hela całuje Cię. Syn, córka i wszyscy nasi przyjaciele gratulują Ci i życzą wszystkiego najlepszego. Przeprowadzka do nowego mieszkania będzie kłopotliwa i męcząca. Prosiłam o trzy pokoje, ale nie dostałam. Będę musiała omówić z Tobą tę sprawę. To tyle nowego u nas. Jak się tam masz? Jak Twój żołądek? Dużo myślę o wszystkim, tak że nawet szczęście Ewuni [Eweliny] mnie nie cieszy. Dbaj o siebie. Chcę, żebyśmy jeszcze pobyli ze sobą. Całuję Cię i proszę, żebyś uważał na siebie.

Hela

Listy Heli do Abła układały się w pewien wzór. Była gospodynią domową i matką, więc pisała o swoim świecie: zdrowiu swoim i męża, letnim domku, drzewach i kwiatkach, córce, przyjaciółkach i rodzinie, ulubieńcach. Nie obciążała męża brzemieniem trosk, ale nie szczędziła mu szczegółów. I żadna część rodzinnego życia nie była dla Heli Abel zbyt mała lub nieistotna; jej listy były czułe i pełne miłości. Oto jej list z 6 kwietnia:

Mój drogi!

Piszę drugi list. Dotychczas miałam od Ciebie tylko jedną wiadomość, w trakcie podróży. Bardzo chcę się dowiedzieć, jak się masz. Jak Twoje zdrowie?

Stopniowo zaczynam dochodzić do siebie. Mogę już robić niektóre rzeczy w domu i myślę o letnim domku. Mogłabym wyjechać tam i odpocząć, ale boję się jechać sama, więc jeszcze nie zdecydowałam, chociaż przesłałam badania na komisji. Jakże byłbyś mi tu teraz potrzebny. I jak dobrze, że nie odczuwasz potrzeby bycia ze mną.

U nas wszystko po staremu. Dzieci na razie traktują się przyjaźnie i obchodzą z daleka, kiedy są razem. Ewelina jeszcze nie ma stałej pracy, bo załatwienie tego trwa, ale tłumaczy w domu i ma ucznia.

Wiosna tu przyjdzie późno. Do tej pory jest zimno, mokro i pada śnieg. Zima była po prostu koszmar i obawiam się o moje kwiaty. Ewunia



mówi, że śliwy zmarzły i trudno dostać się do grusz.

Twój teść przyjechał dawno temu, dobrze im się powodzi i są bardzo zadowoleni. Teraz oczekuje Twojego rychłego powrotu, a ja, chociaż wiem, że to głupie, liczę dni do znanej mi daty.

Prezent od Ciebie, pies, czuje się bardzo dobrze i zupełnie się do nas przyzwyczaił. Odwiedził nas znajomy z dzieciństwa: był tu służbowo przez tydzień i codziennie nas odwiedzał, kiedy miał wolny czas. Dużo rozmawialiśmy, wspominaliśmy, a przede wszystkim marzyliśmy. Nie zawieź nas.

Z mieszkaniem jeszcze się nie wyjaśniło. Czekamy. W ogóle całe nasze życie to wieczne czekanie. Tak to już jest, mój drogi. Służąca odchodzi. Szukam nowej i nie jest mi szczególnie przykro. Pisz najczęściej, jak możesz. Dzieci, a są tu teraz oboje, ślą pozdrowienia i życzą Ci wszystkiego najlepszego. „Syn” bardzo się niepokoi, jakie robi na Tobie wrażenie; może nie spodobać Ci się od razu. Całuję Cię mocno. Życzę Ci szczęścia, zdrowia, a przede wszystkim szybkiego powrotu.

Hela

Rodzina świętowała urodziny Abla, mimo że ten był daleko. „Na Twoje urodziny tradycyjnie urządziliśmy podwieczorek pod drzewami w ogrodzie” — napisała raz Hela Abel. Jednak innym razem nic nie wspomniała o świętowaniu i pułkownik spytał w liście, jak jego rodzina obchodziła 2 lipca. Żona odpowiedziała: „Chciałbyś wiedzieć, jak obchodziliśmy Twoje urodziny. Upiekłam ciasto z porzeczkami i kremem, takie jak lubisz. Lidia [Ewelina] przyniosła butelkę dobrego wina i wypiliśmy za Twoje zdrowie oraz Twój powrót. Wszystkie moje myśli były tego dnia przy Tobie”.

W liście z 21 czerwca Hela Abel przesyłała życzenia urodzinowe. Nie mogła wiedzieć, że zostaną one zaprotokołowane podczas procesu sądowego jej męża i przeczytane przez tysiące czytelników amerykańskich gazet:

Mój drogi!

W końcu dostaliśmy paczuszkę od Ciebie. Wszystko bardzo nas ucieszyło i jak zawsze, cokolwiek robisz, robisz dokładnie i uważnie.

Dziękuję ci, mój dobry mężu. Bardzo się cieszymy z tego listu od Ciebie i czytając, że wszystko u Ciebie dobrze. Szkoda, że od tak dawna nie masz od nas żadnych listów. Wysłałam Ci kilka. [Listy do Abła szły dłużej, z oczywistych powodów. Musiały być fotografowane i w postaci mikrofilmów przewiezione przez kolejnych kurierów, zanim znalazły się w skrzynce kontaktowej w Prospect Parku, w szczelinie muru gdzieś w Bronksie].

Przesyłamy Ci życzenia z okazji urodzin. Pamiętaj, tego dnia wzniesiemy toast za Twoje zdrowie i obiecany szybki powrót.

Jesteśmy w domku letniskowym. Przez tę srogą zimę nasz ogród ucierpiał. Na naszych najlepszych jabłoniach, z których w zeszłym roku zebrałeś tyle owoców, dopiero teraz zaczynają się pojawiać liście. Grusze i śliwy też ledwie ożywają. W tym roku bardzo mało robię w ogrodzie i w domu. Bardzo źle się czuję i nie mam siły. Jakie to smutne, że hiacynty przebyły tak długą drogę i tak bardzo wyschły. Pomimo to posadziłam je i czekam, kiedy się okaże, czy uschły, czy nie.

Wszyscy bardzo chcą zobaczyć Cię jak najszybciej, a nawet wycalować. Herman, mąż Ewy, siedzi przy mnie i osusza kleksy. Telewizor gra. Cała nasza rodzina siedzi przed nim i patrzy, ale ja rzadko coś oglądam. Zaczęło mnie to męczyć i boli mnie od tego głowa.

Nie mam teraz gosposi, wyjechała na wakacje. Nadal mamy tę samą. Chociaż nie jestem z niej zadowolona — bo jest bardzo nieuprzejma — trudno znaleźć inną.

Suka, Carrie, którą dostałeś od mojego szwagra, jest z nami. [Abel lubił zwierzęta. Kiedy siedział w więzieniu, w listach od jego rodziny często znajdowały się wzmianki o psach i kotach. Raz jego żona napisała: „Nasz dom jest zawsze pełny zwierząt. Umilają życie, a ponadto kontynuujemy Twój zwyczaj]. To cudowne stworzenie z myślącymi ślepiami. Jest bardzo grzeczna, a charakter ma podobny do Spotty’ego. Ona również czeka na swojego pana i ja też. Dobrze byłoby mieć męża w domu. Teraz jeszcze

dotkliwiej odczuwam Twoją nieobecność, szczególnie od kiedy ostatnio byliśmy razem, bo pamiętam, co obiecałeś przed wyjazdem. [Abel mógł obiecać żonie, że poprosi o zadanie w Rosji albo o stanowisko w „legalnym” wywiadzie, w ambasadzie, co umożliwiłoby mu zamieszkanie z żoną. Hela i Rudolf Abel byli rozdzieleni przez większą część wieku średniego. „Gdybyśmy powiedzieli komuś obcemu — napisała w jednym liście — że żona i mąż mogą żyć osobno przez tyle lat i wciąż się kochać, wciąż tęsknić za sobą, nie uwierzyłyby nam. Tak bywa tylko w powieściach”].

Całuję Cię mocno i wszyscy nasi przyjaciele i krewni również. Życzę Ci powodzenia i zdrowia. Nasz nowy szef jest cudowny, troskliwy i taktowny, więc możesz być spokojny. Całuję.

Hela

Żona pułkownika pisała o telewizji, problemach z gosposią, domku letniskowym na wsi i o jej ogrodach. To skłoniło jeden z tabloidów do napisania o jej „życiu w luksusie”. Nagłówek głosił: **ŻONA SZPIEGA ŻYJE DOSTATNIO W MOSKWIE.**

Ostatni list nosił datę 20 sierpnia:

Mój drogi!

Jakże się ucieszyłam na wieść o tym, że w końcu dostałeś jeden z moich listów. Składając życzenia, mało napisałam, na pewno dlatego, że było mi trudno, a nie ponieważ nie mogę pisać, wymyślasz to sobie.

Jeszcze raz dziękuję za paczkę. Szkoda, że hiacynty przebyły taką długą drogę, że dwa zupełnie zmarniały. Pozostałe są posadzone i już się zakorzeniły. Co więcej, liście są parzyste i duże, więc chodzę do nich, żeby z Tobą rozmawiać. Wiesz, że one są żywym pozdrowieniem od Ciebie. W przyszłym roku zakwitną [...]

Właśnie przyjechałam z uzdrowiska na północy, w którym już kiedyś byłam. Pojechałam z moją rodziną. Ewunia nie mogła, ponieważ pracuje, a ja bałam się jechać sama. Teraz czuję się dobrze, więc nie martw się

o mnie. Dbaj o siebie i szybko wracaj, liczymy każdy mijający miesiąc, pamiętaj. Teraz mamy gościa z miasta, które opuściłeś. Wszyscy Cię pamiętają, a szczególnie Twoja bratanica i bratowa. Żałują, że nie ma z kim grać w karty i stawiać pasjansa.

Kiedy skończono czytać listy od rodziny Abła, na sali zapadła cisza. Trwała przez chwilę, jakby na scenę spuszczone grubą kurtynę. Potem Tompkins stanął przed sędzią.

— Wysoki sędzie, na tym oskarżenie poprzestaje.

*Donovan* (wstając): Za pozwoleniem sądu, obrona ma szereg wniosków, które chciałbym przedstawić w tym momencie i z całym szacunkiem proponuję, żeby zrobić to pod nieobecność ławy przysięgłych. Na tych wnioskach obrona poprzestanie.

Przysięgli wyszli, a my wnioskowaliśmy o uniewinnienie. A także o wykreślenie niektórych części zeznania i aktu oskarżenia. Wszystkie wnioski zostały odrzucone. Abel siedział nieruchomo, przyglądając się temu przez szkła okularów bez oprawek. Gdy spór się zakończył, podał mi cztery strony notatek zatytułowanych: „Notatki do sprawy sporządzone przez R.I. Abła”.

Napisał, że Häyhänen dał się poznać jako bigamista, złodziej, kłamca i tchórz, tworzący „dobraną parę ze swym duchowym bratem, sierżantem Rhodesem”. Krytykował oskarżenie za łączenie go z Rhodesem, mówiąc, że zostało to oparte na „szprychowej” (od szprych koła) teorii o „spisku”. Zgodnie z taką logiką, napisał Abel, niewątpliwie można by go powiązać także z Rosenbergami i Algerem Hissem — czy kimkolwiek uważanym za prowadzonego przez szpiegowską siatkę Moskwy.

Dowody wykazywały jedynie, że on i Häyhänen mieli zlokalizować Rhodesa i Abel sugerował, że jakaś inna osoba lub grupa mogła dostać polecenie skontaktowania się z Rhodesem:

„Szpiegostwo ma rozmaite cele. W jednym przypadku może być skierowane wyłącznie na informacje wojskowe; w innym na problemy fizyki nuklearnej; jeszcze inne na informacje ekonomiczne i technologiczne, a także reakcje opinii

publicznej na sytuację polityczną. Można zakładać, że różnym grupom przydziela się różne pola działania, z powodu rozmaitych kwalifikacji niezbędnych do ich wykonania”.

Wyśmiał zeznanie Häyhänen, mówiącego o tym, że Abel nazwał Rhodesa dobrym kandydatem na agenta, ponieważ był on żołnierzem i jego krewni pracowali w elektrowni atomowej. Powiedział, że to hipoteza i „może w takim samym lub jeszcze większym stopniu dotyczyć każdego, na przykład J. Edgara Hoovera lub sekretarza obrony”.

W swoim pisemnym podsumowaniu Abel podkreślał, że podczas procesu nie przedstawiono sądowi żadnego dowodu gromadzenia lub przesyłania jakichkolwiek informacji o znaczeniu militarnym. „To tylko założenia, które nie zostały potwierdzone, a nie dowody”.

Byłem pewny, że napisał to, żeby nadać kierunek mojej przemowie końcowej.

„Rozważając całą tę sprawę — napisał — wydaje się pożądane przyjęcie obiektywnego i zdroworozsądkowego podejścia, bez emocjonalnych odwołań. Odnośnie do H i Rh (zawsze pisał „H”, nigdy Häyhänen), odrobina emocji wydaje się potrzebna. H swoimi zeznaniami sam się przedstawił jako nieudolny pijak, kłamca i złodziej. Co więcej, wykazał całkowity brak zainteresowania swoją rodziną w ZSRS. Jego zdrada nie miała żadnego podłoża ideowego, była tylko tchórzostwem człowieka bez kręgosłupa moralnego. Zero patriotyzmu, zero charakteru — tylko chciwość. To samo dotyczyło Rhodesa.

Stosując »zdroworozsądkowe« podejście, może być korzystne zasugerowanie w jakiś sposób, że dla przysięgłych jest to jedyne rozsądne wyjście, gdyż nie mają oni prawniczego wykształcenia”.

*Czwartek, 24 października*

Sala sądowa była zatłoczona, a dzień upalny. W tych okolicznościach byłem zadowolony z tego, że mam pierwszy wygłosić mowę końcową. Teraz miałem

przemawiać tylko do przysięgłych, więc podszedłem do nich bliżej.

*Donovan:* Proszę wysokiego sądu, panie i panowie przysięgli. Ten proces był niezwykłym doświadczeniem. Wiem, że takim był dla mnie, i jestem pewny, że i dla was. A wszystkie doświadczenia nabierają sensu, kiedy możemy ocenić je po jakimś czasie. Pamiętajcie, że na początku tego procesu krótko powiedziałem wam, co jest waszym obowiązkiem jako sędziów. Wyjaśniłem, że waszym obowiązkiem jest sumienne ustalenie faktów oraz tego, czy temu człowiekowi nazwiskiem Abel udowodniono winę w oparciu o przedstawione temu sądowi i wam dowody poszczególnych postawionych mu zarzutów. Wyjaśniłem wam, że nie jest to proces komunizmu ani sowieckiej Rosji. Waszym jedynym zadaniem jest to, które właśnie wam przedstawiłem.

Rozumiejąc tę sytuację, tak samo jak ja, czekaliście na dowody winy tego człowieka. Teraz widzieliśmy już wszystkie te dowody, widzieliśmy i słyszeliśmy wszystkich świadków. Mieliśmy sposobność ich ocenić: zdecydować, czy każdy z nich mówi prawdę; jaki miałby powód mówić prawdę lub opowiedzieć taką historię, która najlepiej pomogłaby mu ocalić własną skórę.

Podczas tego konkretnego procesu jest niezwykle ważne, abyście mieli jasny obraz funkcjonowania sądów w Ameryce. Uważamy, że nasz system oparty na ławie przysięgłych jest najlepszym, jaki kiedykolwiek opracowano dla ustalenia prawdy.

Dlaczego wasza rola jest taka ważna?

Moglibyście powiedzieć sobie: „Wysoki sąd, sędzia, zna wszystkie przepisy dotyczące tej sprawy; przez wiele lat uczył się oceniać materiał dowodowy. Dlaczego więc takich spraw jak ta nie można po prostu zostawić prawnikom i sędziom?”

Odpowiedź jest następująca: od czasu Arystotelesa, czyli od wieków, zwyczajni obywatele nie zadowolają się pozostawieniem tych kwestii prawnikom i sędziom, z ich prawniczymi terminami i niuansami. W Stanach Zjednoczonych w okresie wojny o niepodległość nasz kraj został zjednoczony

w oczach intelektualistów przez pismo o nazwie „The Federalist”, wydawane przez grupę ludzi, do której należeli najlepsi prawnicy naszego narodu. Jednak przyczynę wojny o niepodległość najlepiej objaśniał prostym ludziom nie „The Federalist”, lecz ulotka napisana przez niejakiego Thomasa Paine’a i zatytułowana „Zdrowy rozsądek”.

I wszystko, o co zamierzam was prosić w tej konkretnej sprawie, ze względu na pewne prawne niuansy i tym podobne rzeczy, to abyście po otrzymaniu instrukcji prawnych od sędziego użyli waszego zdrowego rozsądku do rozważenia tej sprawy.

Macie prawo i na tej sali sądowej jesteście jedynymi ludźmi, którzy mają to prawo, powrócić z werdyktem o winie lub niewinności odnośnie do każdego wymienionego zarzutu. To prawo, powrotu z werdyktem po wysłuchaniu sędziego, zostało wam przyznane w 1735 roku w tym właśnie mieście podczas procesu niejakiego Petera Zengera. W trakcie tego procesu wybitny prawnik Andrew Hamilton broniący Petera Zengera wywalczył dla was to prawo powrotu z werdyktem o winie lub niewinności oskarżonego po rozważeniu zarzutów i dowodów. Teraz wszystko, o co zamierzam was prosić, to rozważenie tego, co usłyszeliśmy przez parę ostatnich tygodni, i użycie zdrowego rozsądku przy wydawaniu werdyktu.

Po pierwsze, o co oskarżano? Zarzut numer jeden aktu oskarżenia, jedyny zagrożony najwyższym wymiarem kary, sprowadza się do spiskowania w celu przekazywania informacji dotyczących obrony narodowej i energii atomowej. Teraz zadam wam pytanie i zamierzam je powtarzać raz za razem, omawiając tę sprawę. Jakie dowody dotyczące informacji o obronności i broni atomowej przedstawiono wam w tej sprawie?

Kiedy rozpoczynaliśmy ten proces, z pewnością oczekiwaliśmy dowodów na to, że ten człowiek wykradał ważne tajemnice wojskowe, sekrety broni atomowej i tym podobne. Pytam was, patrząc wstecz na kilka ostatnich tygodni, jakie dowody na kradzież takich informacji zostały wam przedstawione?

Jedynym powodem tego, że ten spisek jest karany śmiercią, jeśli sąd tak postanowi, jest spiskowanie w celu przekazywania informacji wojskowych lub dotyczących obronności kraju. Taki jest pierwszy zarzut. Ja tylko proszę, abyście pamiętali o tym, jakie dowody na to zostały przedstawione w tej sprawie.

A zanim omówię wam te dowody, chcę zadać wam jedno krótkie zdroworozsądkowe pytanie, a mianowicie, czy możecie przez moment porównać w myślach materiał dowodowy dotyczący oskarżonego Abła i to, jakim jest człowiekiem, z tym, co już wiecie o dwóch głównych świadkach oskarżenia, którzy zeznawali w tej sprawie.

Najpierw załóżmy na chwilę — załóżmy — że ten człowiek jest taki, jakim przedstawia go oskarżenie. Załóżmy. To oznacza, że służył swojej ojczyźnie, wykonując nadzwyczaj niebezpieczne zadanie. W naszych siłach zbrojnych na takie misje wysyłamy tylko najdzielniejszych, najinteligentniejszych ludzi, jakich zdołamy znaleźć. Każdy Amerykanin, który w tej sprawie stanął na podium dla świadków i osobiście znał tego człowieka w trakcie jego pobytu tutaj, chociaż powołany na świadka przez oskarżenie, stawał się świadkiem obrony tego człowieka. Słyszeliście, co zeznawali ci ludzie, jeden po drugim.

Jednocześnie wczoraj po południu przeczytano wam listy od rodziny tego człowieka. Możecie osądzić te listy. Nie będę się fatygował, powtarzając ich treść. Najwyraźniej ukazują obraz oddanego męża i kochającego ojca. Krótko mówiąc, typowego ojca rodziny, jakich wielu mamy w Stanach Zjednoczonych.

Tak więc z jednej strony, zakładając, że wszystko to jest prawdą, macie bardzo odważnego patriotę służącego swojej ojczyźnie i wykonującego niezwykle ryzykowne zadanie wojskowe, który żył wśród nas w pokoju przez te wszystkie lata. Po drugiej stronie macie dwóch ludzi, będących głównymi świadkami oskarżenia, których zeznania słyszeliście.

Häyhänen, renegat w każdym calu. Początkowo mówiono o Häyhänenie, który, zacytuje, „uciekł na Zachód”. Mogliście wyobrazić sobie jakiegoś ideowca, który w końcu „wybrał wolność” i tak dalej. Widzieliście, kim on jest. Nierobem. Renegatem. Kłamcą. Złodziejem.



O ile mi wiadomo, prześcignął go tylko jedyny żołnierz w historii Ameryki, który przyznał się, że sprzedawał swoją ojczyznę za pieniądze.

To są dwaj główni świadkowie oskarżający tego człowieka.

Teraz dokładniej przyjrzyjmy się temu, który przedstawił się jako Reino Häyhänen. Pamiętajcie, że podczas wstępnego przemówienia prosiłem, żebyście uważnie go obserwowali. Przypomniałem wam, że jeśli prawdą jest to, co mówi oskarżenie, ten człowiek był szkolony do życia w kłamstwie, tak więc jest szkolonym kłamcą, któremu Rosja płaciła za to, żeby wiódł takie życie. Jest zawodowym kłamcą. A teraz, jak wiecie i jak sam zeznał, obecnie płaci mu nasz rząd.

Prokurator powie wam, że aby skazać takich ludzi, trzeba wykorzystywać takich świadków. Jednak proszę was, abyście oceniając zeznania tego człowieka, nieustannie zadawali sobie jedno pytanie: czy on mówi prawdę, czy może nie tylko kłamie, ale opowiada kłamstwa dostatecznie ważne, żeby ocaliły jego skórę?

Na podstawie przedstawionych wam dowodów powiedziałbym, że powinniście stwierdzić, że Häyhänen jest kłamcą, złodziejem, bigamistą, który — chociaż twierdzi, że prowadził tajną operację szpiegowską...

*Sędzia Byers:* Muszę panu przerwać, panie Donovan. Nie podoba mi się to. To, czy człowiek, o którym pan mówi, jest bigamistą czy nie, zależy od obowiązującego w Rosji prawa dotyczącego rozwiązania małżeństwa, a nie ma materiału dowodowego wyjaśniającego tę kwestię.

*Donovan:* Próbowałem zapytać o to tego człowieka, wysoki sędzie, ale nie pozwolono mi na to.

*Sędzia Byers:* Za pozwoleniem, nie ma dowodów na to, że jest bigamistą.

*Donovan:* Ten człowiek obecnie mieszka z damą fińskiego pochodzenia, którą wysoki sąd zezwolił mi chronologicznie nazywać żoną numer dwa.

Odnośnie do tego, co ten człowiek robił, będąc tutaj, nasze przesłuchanie dokonało czegoś, co patolog nazwałby biopsją, polegającą na pobraniu małego kawałka tkanki w celu sprawdzenia, czy zawiera wskaźniki choroby mogącej zakazić wszystkie podobne tkanki. Aby to zrobić, zbadaliśmy fragment jego życia wśród nas, w Newark w stanie New Jersey, w okresie od sierpnia 1953 do grudnia 1954 roku. Prześledziłem jego życie tam i tu, na miejscu dla świadków, wypytałem go o nie.

Z pewnością zgadzamy się, że z tego, co w końcu wydobyliśmy z jego ust, niewątpliwie wynika, że jeśli ten człowiek miał tu prowadzić tajną operację szpiegowską, to popełnił każdy możliwy błąd, jaki mógł popełnić.

Aby tajna operacja szpiegowska mogła się udać, musi być prowadzona tak, by jej wykonawca był anonimową postacią w tłumie. Nie przyciągał uwagi. Ten człowiek robił wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Zeznał, że wynajął ten warsztat na studio fotograficzne. Przebywał tam rok, nie otworzył takiego studia, a zamiast tego pokrył okna środkiem czyszczącym. Słyszeliście, jak zeznał, że mieszkał tam ze swoją fińską towarzyszką, pijąc wódkę litrami i co najmniej raz wzywano tam policję i karetkę, ponieważ „tylko dwa” z pomieszczeń były obryzane krwią.

Odnośnie do tej fińskiej damy, słyszeliście, jak pytałem go, czy pamięta incydent w piekarni obok, gdzie kupił bochenek chleba, a potem rzucił go na podłogę i kazał kobiecie zbierać. Słyszeliście, co odpowiedział. Nie przypomina sobie takiego zdarzenia.

Zapytałem go: „Czy zaprzecza pan, że to się zdarzyło?”.

Nie zaprzeczył. Wcale nie zaprzeczył.

Mówię wam, że musicie z tego przesłuchania świadka wywnioskować, że ten incydent istotnie miał miejsce, a ten człowiek albo kłamie i usiłuje kręcić, składając zeznania, albo był tak pijany, kiedy to się stało, że do dziś nie przypomina sobie, czy to się zdarzyło. To jedyne wnioski, jakie można wyciągnąć.

Mamy uwierzyć, że człowiek prowadzący takie życie był podpułkownikiem rosyjskiego wywiadu wojskowego.

W pewnej chwili, mówiąc o tej fińskiej damie — chociaż przyznaje, że w Rosji zostawił żonę i syna — zdawał się traktować ją jako część swojej „legendy”. Na początku tego procesu myślałem, że on po prostu bał się powrotu do Rosji. Zanim skończył zeznawać, doszedłem do wniosku, że bardziej bał się powrotu do swojej żony.

Weźmy pod uwagę nie tylko paskudny charakter tego człowieka, ale i plugawe życie, jakie tu wiódł. Stajecie przed kluczowym pytaniem: biorąc to wszystko pod uwagę, czy opowieść tego człowieka jest prawdą?

Znalazł się tu z jakiegoś powodu. Wszyscy to wiemy. Co więcej, używał wszystkich tych fantastycznych metod porozumiewania się z kimś. Raz mówił, że korzystał ze skrzynek kontaktowych, wydrążonych śrub i tym podobnych rzeczy, żeby porozumiewać się z oskarżonym. Chwilę później po tym zeznaniu mówił wam, że spotykał się z nim co tydzień i jeździli na godzinne przejażdżki. Jeśli spotykał go co tydzień i jeździli na godzinne przejażdżki, jaki byłby sens porozumiewania się w taki melodramatyczny, dziecinny sposób?

Oprócz porozumiewania się z Ablem używał wszystkich tych urządzeń do porozumiewania się z grupą anonimowych, nieznanymi osobami, których opisał jako „sowieckich funkcjonariuszy”. Nie podał ich nazwisk, rang ani rysopisów.

Jak wiecie, ten człowiek został przesłuchany, dokładnie przesłuchany i zeznania dotyczące jego działalności zajmują setki stron. Opowiedział coś, co moim zdaniem można nazwać dobrze przećwiczoną historią. Dwukrotnie zapytano go: „Po co przybył pan do Ameryki?”. Odpowiedział: „Przybyłem do Ameryki pomóc Markowi szpiegować”. Innym razem zapytano go: „Jakiego rodzaju informacje próbował pan zdobyć?”. Odpowiedział, dosłownie cytując odpowiedni paragraf kodeksu karnego, że „dotyczące bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych”.

Poza tymi dwoma wzmiankami, rzuconymi przez najgorszego świadka, jakiego można sobie wyobrazić, poza tymi dwoma wątlami poszlakami, nie ma

w tej sprawie żadnych dowodów związanych z informacjami dotyczącymi bezpieczeństwa narodowego czy tajemnic energii atomowej. W tej sprawie nie ma takich dowodów. A jednak w oparciu o ten materiał dowodowy macie posłać człowieka na śmierć. Psa zabilibyście tylko wtedy, gdyby dowiedziono, że kogoś ugryzł.

Przypomnijmy, co Häyhänen twierdzi, że robił, uczestnicząc w tym spisku.

Pojechał do Kolorado, żeby znaleźć pewnego człowieka, którego do dziś nie znalazł; udał się do Atlantic City, żeby znaleźć innego człowieka, ale nigdy się z nim nie spotkał; wyprawił się do Quincy w stanie Massachusetts zlokalizować trzeciego i do dziś nie jest pewny, czy znalazł właściwą osobę; kazano mu, jak twierdzi, otworzyć sklep fotograficzny jako przykrywkę, ale nigdy go nie otworzył; kazano mu nauczyć się alfabetu Morse'a, ale nigdy się go nie nauczył.

Zanim skończył opowiadać swoją historię — łącznie z faktem, że dostał pieniądze, które miał przekazać pani Sobell, ale wcale się z nią nie spotkał i zabrał sobie te pięć tysięcy dolarów — jedyne, co mi przyszło do głowy, to tytuł pewnej bestsellerowej książki o dzieciach: „Gdzie byłeś? Nigdzie. Co robiłeś? Nic”.

Jeśli ten człowiek rzeczywiście był szpiegiem, to niewątpliwie najbardziej niewydarzonym, nieudolnym i autodestrukcyjnym szpiegiem, jakiego można sobie wyobrazić. To dosłownie niewiarygodna historia i mamy uwierzyć w to, że mamy do czynienia z podpułkownikiem rosyjskiego wywiadu wojskowego, przysłanym tutaj, żeby wykraść największe tajemnice naszej obronności.

Ten nieudacznik nie zostałby nawet starszym szeregowym w amerykańskiej armii.

Zamiast jednak drążyć temat zeznań tego człowieka, które absolutnie niczego nie dowodzą oskarżonemu, chcę przypomnieć wam najbardziej istotny fakt podany przez tego człowieka. Powiedział prawdę — i mówił ją przez sześć ostatnich miesięcy FBI.

Pamiętacie, że kończąc przesłuchiwać tego świadka, zapytałem go, czy składał te zeznania FBI od końca maja do początku czerwca 1957 roku.

Powiedział, że tak. Powiedział, że składał je w pokoju hotelowym w tym mieście, w Nowym Jorku.

Pozwólcie, że ponownie odczytam wam je bardzo dokładnie i pamiętajcie, że jest to dokument oskarżenia. Pozwólcie mi przeczytać, co ten człowiek zeznał FBI:

Mieszkałem i pracowałem w Finlandii od lipca 1949 do października 1952 roku. Tam otrzymałem amerykański paszport i w październiku 1952 roku przybyłem do Nowego Jorku. Nie prowadziłem żadnej szpiegowskiej działalności i nie otrzymałem od nikogo żadnych szpiegowskich lub tajnych informacji w czasie pobytu za granicą, ani w Finlandii, ani w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Oto co ten człowiek zeznał FBI. I na podstawie zeznań tego człowieka macie skazać kogoś na najwyższy wymiar kary.

To śmieszne. Czy zauważyliście, że to oświadczenie nigdy nie zostało sprawdzone. Do dziś opiera się ono jedynie na zeznaniach tego człowieka. To gołosłowne stwierdzenie, którego nie poparto żadnymi dowodami.

A co z resztą dowodów?

Pojawił się sierżant Rhodes. Wszyscy mieliście okazję zobaczyć, co to za typ: rozwiąły, pijak, zdradzający swój kraj. Trudno opisać słowami, jak głęboko się stoczył.

Pamiętajcie, że Rhodes zeznał, że nigdy nie spotkał Häyhänen, ani o nim nie słyszał. Nigdy nie spotkał tego człowieka [wskazując], którego tu oskarżono, nigdy nawet o nim nie słyszał. Nie słyszał o żadnym ze spiskowców wymienionych w akcie oskarżenia. Jednocześnie szczegółowo opisał swoje życie w Moskwie i to, jak sprzedawał nas za pieniądze. I jaki to ma związek z oskarżonym? Te wydarzenia w Moskwie miały miejsce dwa lata wcześniej, nim — jak twierdzi Häyhänen — Abel wysłał go, żeby zlokalizował mężczyznę o nazwisku Rhodes. Jaki to ma związek z tym człowiekiem? Odpowiedź brzmi: żadnego.

W oparciu o takie dowody macie skazać tego człowieka. Mając taki rodzaj dowodów, macie być może posłać go na śmierć.

Gdzie jakiś dowód wskazujący na informacje dotyczące bezpieczeństwa narodowego i energii atomowej? Jeśli takowy dowód istnieje, to nie został wam pokazany. Jeśli wytoczono sprawę w oparciu o taki dowód, to nie pokazano go wam, a tę sprawę macie osądzić na podstawie materiału dowodowego, jaki wam przedstawiono.

Jeśli w tym przypadku uznacie tego człowieka za winnego, to nie przez współdział. Oskarżony nigdy nie spotkał żadnej z tych osób.

Jest bardzo ważne, żebyście zdali sobie sprawę z tego, że nie służycie swojej ojczyźnie i nie walczyacie z komunizmem, skazując człowieka na podstawie niewystarczających dowodów. Przysłużycie się swojej ojczyźnie, walcząc z komunizmem, jeśli wydacie sprawiedliwy wyrok zgodny z waszym sumieniem.

Mówię wam, że jeśli po zakończeniu tego procesu chcecie żyć w zgodzie z sąsiadami i sobą, musicie dobrze wejrzeć w swoje sumienie, aby wydać sprawiedliwy werdykt.

Może wydaje się wam dziwne to, że Stany Zjednoczone zapewniają taką obronę takiemu człowiekowi jak Abel. We wniosku, który złożyłem we wcześniejszej fazie tej sprawy, dotyczącym przeszukania i zatrzymania w hotelu Latham, napisałem na końcu:

Abel jest cudzoziemcem oskarżonym o zagrożone karą śmierci przestępstwo szpiegostwa na rzecz Sowietów. Może wydawać się nienormalne, że nasza konstytucja gwarantuje ochronę takiemu człowiekowi. Skłonni do wydawania nieprzemyślanych opinii mogą uważać skrupulatne przestrzeganie przez Amerykanów zasad demokratycznego społeczeństwa za altruizm tak daleko idący, że niechybnie prowadzący do autodestrukcji. Jednak nasze zasady są utrwalone w historii i prawach naszego kraju. Jeśli wolny świat nie będzie

przestrzegał swego kodeksu moralnego, nie będzie społeczeństwa, jakie pragnęliby stworzyć inni.

Proszę was, abyście pamiętali o tym, rozważając werdykt; i proszę, aby każdy z was zgodnie ze swoim sumieniem zdecydował, czy dowody przedstawione w tym sądzie dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że ten człowiek jest winny postawionych mu zarzutów. Proszę, abyście słuchając prokuratora, słuchając zarzutów wymienianych przez szacownego sędziego tego wysokiego sądu, a później rozważając tę kwestię, zadali sobie jedno ostateczne pytanie: gdzie są te informacje dotyczące obronności Stanów Zjednoczonych?

Panie i panowie z ławy przysięgłych, jeśli rozpatrzą tę sprawę w tak wnikliwy sposób, żebyście mogli zamknąć ją z czystym sumieniem, nie mam żadnych wątpliwości, tylko pewność, że co do zarzutu numer jeden i dwa z aktu oskarżenia będziecie musieli wydać werdykt uniewinniający.

Dziękuję.

Siedząc za stołem obrony, nie mieliśmy pojęcia o tym, co później odkrył pewien pisarz, że przez cały proces jeden z sędziów przysięgłych sumiennie stawiał w notatniku czarne znaczki, ilekroć prokuratura zdobyła punkt, i czerwone znaczki, kiedy obrona zdołała stworzyć uzasadnione wątpliwości. I skąd mogliśmy wiedzieć, że niektórzy z nich byli niezadowoleni z tego, że Abel coś rysuje? „Wyglądał na nieobecnego, jakby przebywał w swoim własnym świecie” — rzekł jeden z ławników.

*Tompkins:* Wysoki sądzie, panie i panowie przysięgli. Zanim rozpocznę mowę końcową, oczywiście chcę podziękować wam za cierpliwość i uprzejmość, jaką okazaliście prawnikom obu stron. Niektóre dni były męczące, ale wykazaliście ogromną cierpliwość, za którą jestem bardzo wdzięczny.

W przemówieniu wstępnym uroczyście obiecałem wam, że strona rządowa zrobi wszystko, by zapewnić oskarżonemu uczciwy proces, i wierzę, że dotrzymaliśmy słowa; ponadto przypomniałem wam, że celem strony rządowej

nie jest tylko wygranie tej sprawy — znacznie ważniejsze jest wymierzenie sprawiedliwości.

W trakcie mojej mowy końcowej wielokrotnie usłyszycie, jak używam określenia „bezsportny” lub „niepodważalny”, ponieważ nie przychodzi mi do głowy żaden istotny fakt przedstawiony wam do rozważenia przez oskarżenie, który byłby dyskusyjny lub wątpliwy.

Kwestia wymiaru kary została już krótko poruszona i zapytano was o nią przed zaprzysiężeniem. Każdy z was powiedział, że może orzekać w tej sprawie na podstawie materiału dowodowego, nie rozważając wymiaru kary. Ten nie zależy od oskarżonego ani od prokuratury. Zależy jedynie od wysokiego sądu.

Chcę tylko krótko wspomnieć o spisku. W przemówieniu wstępnym powiedziałem po prostu, że była to zмова — zbrodnicze współdziałanie, jeśli wolicie — w celu wspólnego popełnienia czynu przestępczego; próba nie musi się zakończyć sukcesem, a czyn sam w sobie nie musi być przestępstwem.

Innymi słowy, nie musimy stać na uboczu i pozwalać komuś szpiegować, żeby wykraść nasze tajemnice. W takim wypadku nie jesteśmy bezsilni. Możemy interweniować. Możemy zapobiec popełnieniu przestępstwa.

Teraz chcę powiedzieć kilka słów o Reino Häyhänenie, o którym mówiono przed chwilą jako o wyszkolonym kłamcy. W mojej mowie wstępnej chyba powiedziałem wam, że możecie oczekiwać takiego ataku i macie go. „Szkolony kłamca; zawodowy kłamca. Szkolony kłamca”. Przeszedł takie samo szkolenie jak oskarżony, tylko krócej był w NKWD.

Häyhänen jest „szkolonym kłamcą”, a oskarżony odważnym patriotą służącym swojemu krajowi i wykonującym ryzykowne zadanie. I wiercie mi, zamierzamy uczynić takie zadania bardzo ryzykownymi. Jest dobrym mężem i ojcem, i przykładowym obywatelem. Jego rodzinie bardzo dobrze się powodzi w Moskwie, a z listów jego żony dowiedzieliście się o domku letniskowym i służbie.

Reino Häyhänen stawiał się, złożył zeznania i odpowiedział na pytania obrony — łącznie cztery dni na miejscu dla świadków. Obrona nalegała, żebyście



obserwowali jego zachowanie, i mam nadzieję, że to robiliście. Mam głęboką nadzieję, że patrzyliście, jak chętnie odpowiadał na pytania, nawet jeśli były to osobiste pytania dotyczące jego charakteru i zwyczajów. Szczerze przyznał, że pije. Zupełnie szczerze wyznał, że wziął sobie pięć tysięcy dolarów przeznaczone dla pani Sobell, czego nikt nie pochwała.

Jednak nie pamiętam, aby przyznał się do bardzo ważnego czynu, który z pewnością musi wpłynąć na jego wiarygodność: rzucenia bochenka chleba na podłogę piekarni.

Häyhänen zeznał, że celem jego przybycia do Stanów Zjednoczonych było uzyskanie tajnych informacji, wojskowych lub atomowych. Wcześniej odczytano tu jego oświadczenie, w którym stwierdził — a także napisał i podpisał to własnoręcznie, co do tego nie ma żadnych wątpliwości — że nie prowadził działań szpiegowskich w Finlandii ani w Stanach Zjednoczonych, czego dalszym potwierdzeniem jest fakt, że nikt tego nie podważał.

Po odczytaniu tego oświadczenia w protokole zapisano:

*Pyt.* Panie Häyhänen, po co został pan wysłany do Stanów Zjednoczonych?

Tu nastąpił niewiele warty sprzeciw, ale w końcu świadkowi pozwolono odpowiedzieć:

*Odp.* Zostałem wysłany do Stanów Zjednoczonych, żebym asystował Markowi w działaniach szpiegowskich.

W osobie Häyhänena, który przybył tu w 1952 roku, mamy wyszkolonego, zręcznego szpiega. Trzydzieści lat praktyki w posługiwaniu się bronią, obserwacji, różnych technik szpiegowskich, sporządzaniu mikrokropek, używaniu aparatury, kurs angielskiego, przeszkolenie w używaniu radiostacji, skrytek, fałszywych dokumentów.

W 1954 roku, jak zeznał, poznał oskarżonego i później wykonywał dla niego różne zadania. Opowiedział o pierwszym, w ramach którego miał zlokalizować żołnierza, Roya Rhodesa w Red Bank. Stwierdzono, że Roy Rhodes był oskarżającym. Nic podobnego. Roy Rhodes zeznał, że nie znał Häyhänena.

Zeznał, że nie znał Abła. I wierzę, że to prawda. Jednak spójrzcie na to z innej strony. Abel wiedział, kim jest Roy Rhodes, i Häyhänen również.

Oskarżenie ma obowiązek dowieść ławie przysięgłych prawdziwości oskarżenia. Nie jesteśmy dumni z Roya Rhodesa. Nikt nie jest.

Słyszeliście jego zeznanie. Przyznał się do szpiegowania. Przedstawiliśmy Roya Rhodesa takim, jaki jest, na potwierdzenie wiadomości o Quebecu. Jego zeznanie, mógłbym dodać, pokrywa się z danymi zawartymi w wiadomości Quebeca, które oskarżony podał Häyhänenowi — danymi, które jak przyznał Roy Rhodes, przekazał Rosjanom w Moskwie.

Oskarżenie ujawniło w trakcie przesłuchania, że Roy Rhodes dostarczał rosyjskiemu rządowi informacje podczas swojego pobytu w Rosji. Oskarżenie ujawniło, że otrzymywał zapłatę za te informacje, i myślę, że pytania obrony tylko podkreśliły ten fakt.

Innymi słowy, myślę, że obrona zdyskredytowała już zdyskredytowanego świadka, jeśli to możliwe po wysłuchaniu jego złożonych wcześniej zeznań. Jest jednak ważne to, że zawartych w jego zeznaniu faktów dotyczących rodzaju informacji, jakie dostarczał Rosjanom, nigdy nie podważono.

Co chcę powiedzieć, to że Roy Rhodes został przedstawiony w celu udowodnienia, że był osobą wymienioną w wiadomości jako Quebec i ten fakt nie powinien ująć niczyjej uwagi. Gdyby nie był nędznikiem, który łatwo dał się zwerbować sowieckiemu wywiadowi i sprzedał swoją ojczyznę, spiskowcy w Stanach Zjednoczonych nie szukaliby go. Abel nie potrzebował porządnych obywateli. On szukał Roya Rhodesa — ponieważ porządni obywatele w niczym nie pomogą sowieckim szpiegom, ale skompromitowany sierżant armii, który już dostarczał informacje Sowietom, może być bardzo pomocny. Kiedy weźmiecie pod uwagę, że zeznał, co jest niepodważalne, że dostarczał Sowietom informacje o personelu wojskowym i pracownikach Departamentu Stanu, możecie ocenić ciężar ciężących na nim oskarżeń, a jednocześnie potencjalną wartość, jaką przedstawiał dla Sowietów tutaj, w Stanach Zjednoczonych.

Dajcie jakiemuś sowieckiemu agentowi okazję do poznania zwyczajów, wykszolenia, życiorysu i znajomości dowolnego żołnierza, szeregowca czy generała, a dacie mu aż za wiele informacji, wierzcie mi. Nie widzę lepszego sposobu na zdobycie tajemnic wojskowych, a więc dotyczących naszego bezpieczeństwa narodowego, niż próba odnalezienia Quebeca. Ten człowiek był wyszkolonym szyfrantem i jako taki doradzał Rosjanom. I pamiętajcie: według tego, co zawierała wiadomość o Quebecu, Rosjanie uważali, że ma brata pracującego w elektrowni atomowej.

Chcę powiedzieć kilka słów o wkręcie z Prospect Parku, ponieważ sądzę, że jest potwierdzeniem prawdziwości zeznań Reino Häyhänenä. Pamiętacie, jak FBI sprawdziło skrzynkę kontaktową w Prospect Parku, zastało ją zamurowaną, a po skuciu cementu znalazło w niej śrubę. Słyszeliście, jak agent pracujący w laboratorium FBI w Waszyngtonie zeznał, że kiedy otworzył tę śrubę, była w niej wiadomość, napisana na maszynie.

A to doprowadza mnie do jednego z najważniejszych dowodów w tej sprawie, jakim jest ta maszyna do pisania. Kto zdecydowanie stwierdził, że ta maszyna była w posiadaniu Abła? Kim była osoba, która zeznała, że to była maszyna Abła? Nie sądzę, żeby obrona próbowała temu zaprzeczyć. Spośród tylu osób zrobił to akurat jeden ze świadków obrony. Zeznał, że dostał tę maszynę — podał wam jej numer seryjny — od Abła i przekazał FBI.

Słyszeliście też pana Webba, agenta specjalnego Webba, zeznającego o wyniku badania tej maszyny.

Zdaje się, że skrzynki kontaktowe inaczej nazywano „martwymi skrzynkami”. Jak myślicie, kto używał „martwych skrzynek” w Prospect Parku do przekazywania wiadomości? Oskarżony! Słyszeliście, jak Webb zeznał, że wiadomość ukryta w śrubie ze skrytki w Prospect Parku była napisana na maszynie do pisania, która należała do oskarżonego.

Przypominacie sobie, że mały gazeciarz, siedemnastoletni rudowłosy i piegowaty chłopak, zeznał, że ktoś wydał mu miedziaka reszty, a on upuścił tę monetę i ta się otworzyła.

Jedna z takich zabawkowych monet, które można kupić wszędzie, tylko że te, które można kupić wszędzie, nie mają w środku mikrofilmu. Wykazując czujność, chłopiec natychmiast — gdy tylko się otwarła — oddał ją policyjnemu detektywowi z Brooklynu, który przekazał monetę FBI. Pamiętajcie, Jimmy znalazł ją w czerwcu 1953 roku. Ukryta w niej wiadomość miała grudniową datę i zawierała gratulacje z powodu szczęśliwego przybycia. Pamiętajcie, że Häyhänen przybył tu w październiku 1952 roku. Ta moneta nie ma nic wspólnego z Häyhänenem, nigdy nie była w jego posiadaniu, ale powiedziałbym, że jest mocnym dowodem prawdziwości jego zeznań...

A ponieważ Häyhänen budzi takie kontrowersje, chcę omówić niektóre z niezależnych dowodów potwierdzających, które wam obiecaliśmy — na potwierdzenie prawdziwości zeznań Häyhänena.

Uważam, że zasadniczej treści jego zeznań nie próbowano zaprzeczyć, podważyć, czy obalić. Pytania obrony były ukierunkowane na zwyczaje świadka. Nie pytano go o skrzynkę kontaktową. Nie pytano o rozmowę z oskarżonym. Nie wypytywano o żadne z wykonywanych przez niego zadań. A moim zdaniem jest to bardzo ważne.

Co z przedmiotami mogącymi obciążyć oskarżonego, o których Häyhänen nic nie wiedział i nie miał z nimi absolutnie nic wspólnego? Spójrzcie na nie. Pochodzą z magazynu przy ulicy Fulton 252: śruba, spinka do koszuli, wydrążona spinka do koszuli. Häyhänen nigdy ich nie widział, nie wiedział o ich istnieniu. W magazynie oskarżonego była spinka do krawata, wydrążona spinka do krawata. Następna śruba, wydrążona bateria, nie taka, jakich używają skauci. Wątpię, żeby łatwo ją można było zakupić. I myślę, że można spokojnie powiedzieć, że żaden z sędziów przysięgłych nigdy nie widział takiej spinki do krawata. Jestem pewny, że żadna kobieta nigdy nie kupiła takiej swojemu mężowi, takiej ze skrytką w środku. Te przedmioty przedstawiano jako zabawki, tak samo jak monety. Zabawki. Nie wierzę, by ktoś nazwał te przedmioty zabawkami. Bo to nie są zabawki służące do zabawy. Panie i panowie, to

narzędzia zniszczenia, destrukcji naszego kraju: taki jest cel tego spisku. To mają być zabawki? To narzędzia zniszczenia, wierzcie mi!

Teraz porozmawiajmy chwilę o trybie życia oskarżonego. Nie znam nikogo, kto znał go jako Rudolfa Abła. Był znany jako Goldfus, był znany jako Mark i był znany jako Martin Collins, inni lokatorzy, ale nie jego znajomi, znali go jako Rudolfa Abła. Myślę, że jego tryb życia można najlepiej określić jako skryty, zachowanie mające oszukać ludzi, zachowanie wykazujące spryt zawodowego, doskonale wyszkolonego agenta. Zachowanie superszpiega, prawdziwego profesjonalisty. Pamiętajcie, że właśnie taki wybrał sobie zawód. On zna reguły tej gry i jego rodzina także, łącznie z jego dorosłą córką. Nie ma prawa do współczucia.

Jest upała i jestem pewny, że ten sąd w swojej mądrości i posługując się swoim zdrowym rozsądkiem, może szybko uzgodnić werdykt. Mogę powiedzieć wam jedno: jeszcze nigdy nie widziałem równie niepodważalnych i przytłaczających dowodów jak te, które przedstawiono wam w tej sprawie.

Mówię po prostu — to poważna sprawa. Poważne oskarżenie. Gdyż jest to przestępstwo wymierzone przeciwko naszemu istnieniu, a poprzez nas przeciwko całemu wolnemu światu i cywilizacji, szczególnie w dzisiejszych czasach. Powiem to i nie sądzę, żebym kiedykolwiek powiedział coś z większą pewnością siebie i powagą: jestem przekonany, że oskarżenie dowiodło winy oskarżonego nie tylko poza uzasadnioną wątpliwość, ale ponad wszelką wątpliwość. Jestem przekonany, że mądrość i trzeźwość sądu pozwolą wam ocenić prawdziwość zeznań różnych świadków powołanych przez oskarżenie. Jestem pewny, że zdołacie ocenić fakty w tej sprawie jako dowody udziału w spisku i w oparciu o to, na wniosek sędziego, wydacie właściwy werdykt. Nie jestem w stanie za mocno, zbyt zdecydowanie podkreślić, że nawet nieudane przestępstwo jest karalne. Myślę, że społeczeństwo i państwo ma prawo się bronić przed ludźmi spiskującymi w celu popełnienia przestępstwa. Nie jesteśmy bezsilni. Nie musimy czekać na znalezienie zwłok, zanim zaczniemy szukać zbrodniarza. Możemy zacząć działać, jak tylko zostanie wykryte przestępstwo,

a jest nim współudział, zмова, współpraca w celu dokonania choć jednego naruszenia prawa.

Kończąc, ponownie chcę wam powiedzieć jedno. Jesteśmy wam wdzięczni za waszą uprzejmość i uwagę, jaką poświęciliście tej bardzo ważnej sprawie. Jestem przekonany, a nawet całkowicie pewny, że po przemyśleniu i rozważeniu wszystkiego uznacie oskarżonego za winnego, winnego wszystkich postawionych zarzutów, winnego w obliczu niepodważalnych dowodów i potwierdzających je zeznań świadków, przedstawionych wam przez stronę rządową.

Dziękuję.

Przemówienie prokuratura trwało pięćdziesiąt jeden minut. Tompkins, w odpowiedzi na presję Waszyngtonu w tej najważniejszej w tym momencie sprawie, poświęcił wiele trudu i czasu temu podsumowaniu. Jego uwagi były przemyślane i poparte mocnymi argumentami.

Teraz sprawa znalazła się w gestii sędziego przewodniczącego procesowi.

*Sędzia Byers:* Członkowie ławy przysięgłych, częściowo, by oszczędzić wam wysłuchiwanie bardzo chropawego oskarżenia, a częściowo, aby umożliwić sądowi dokładniejsze przestudiowanie protokołu, oskarżenie zostanie postawione jutro rano, o dziesiątej trzydzieści. Dobranoc.

W brooklińskim parku obok sądu było jeszcze ciepłe, słoneczne popołudnie i ławki były pozajmowane. Przy Fulton Street 252 nazwiska Silvermana i Levine'a znikły z podniszczonego spisu lokatorów. Rozgłos zmusił do wyprowadzki Bogu ducha winnych artystów. Abel siedział w karetku więziennej, jadącej w kierunku głównego federalnego ośrodka dla internowanych na West Street, gdzie miał spędzić swoją jedenastą i ostatnią noc przed ogłoszeniem wyroku.

Tymczasem jeden z sędziów przysięgłych usiadł w metrze i spojrzawszy przez przejście, zauważył nagłówki w gazecie czytanej przez jednego z pasażerów. „Myślę, że prawnicy obu stron zrobili wszystko, co mogli, z tym,

z czym musieli pracować” — powiedział później o tej sesji reporterowi. „Jednak to nie tak jak u Perry’ego Masona. Nie pamiętam ani słowa z tego, co powiedziano, ale to chyba zupełnie naturalne, no nie? Słowa padają i umykają z pamięci, ale pozostaje wrażenie. Winy lub niewinności”.

*Piątek, 25 października*

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI vs. RUDOLF IWANOWICZ ABEL et  
al.

BYERS, D.J.

SPRAWA KARNA

Mała czarno-biała tabliczka na drzwiach sali sądowej podsumowywała całą historię. Sprawa karna, której przewodniczył sędzia Byers. Ani przez chwilę nie było to nic innego i ani przez chwilę jej uczestnicy o tym nie zapominali.

Wyjątkowość tego procesu, międzynarodowe implikacje oskarżenia sowieckiego szpiega, napięta sytuacja polityczna i presja nadgorliwych samozwańczych strażników wolności Stanów Zjednoczonych — wszystko to nie miało żadnego wpływu na czynności procesowe za tymi grubymi dębowymi drzwiami sali sądowej.

„Spokojna atmosfera sali sądowej i brak emocjonalnych popisów były naprawdę niezwykle, gdy się zważy na wybuchowy charakter tej sprawy” — napisał pewien francuski dziennikarz. A reporter „Christian Science Monitor”, z pochodzenia cudzoziemiec, stwierdził: „Dla kogoś nie wychowanego w angloamerykańskim duchu uczciwych procedur prawnych ten proces był dowodem dojrzałości tego systemu i jego zdolności do radzenia sobie na swój sposób z usiłującymi go zniszczyć przedstawicielami innego systemu”.

Sala sądowa surowego, apodyktycznego Mortimera W. Byersa była forum sprawiedliwości. On nadawał tempo temu procesowi. Wszystkie oczy były

skierowane na niego i sędziowie przysięgli również się obrócili, aby na niego spojrzeć.

*Sędzia Byers:* Członkowie ławy przysięgłych, teraz przyszedł czas, abyście zaczęli obrady. Niewątpliwie uważacie, że wiecie bardzo dużo o sprawie i może wolelibyście nie słuchać niczego, co sąd ma do powiedzenia na ten temat. Jeśli taki jest wasz punkt widzenia, to i mój także, ale nie możemy ulegać naszym zachciankom. Moim obowiązkiem jest postawienie zarzutów, a waszym obowiązkiem ich wysłuchanie.

Jesteście świadomi tego, że podstawą tej sprawy są trzy regulacje prawne, które powinienem wam przypomnieć, ponieważ akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu udział w trzech różnych spiskach.

*Asystenci sędziego mówili, że mieszka na Brooklynie pięć kilometrów od sądu; co dzień rano przybywał do gmachu sądu pieszo, a wieczorem wracał też na piechotę. Miał osiemdziesiąt lat i był najstarszym pełniącym obowiązki sędzią we wschodnim okręgu, lecz instruując ławę, stał prosto i pewnie. Tak nakazywała tradycja, wciąż żywa, sięgająca setek lat wstecz i wywodząca się z angielskich sądów. Sędzia Byers był z tego dumny, tak jak mógł być dumny ze swoich uwag. Nie odczytał przygotowanego oświadczenia, lecz postawił zarzuty, korzystając tylko z kilku leżących przed nim odręcznych notatek.*

*Sędzia odczytał przysięgłym paragrafy Kodeksu karnego Stanów Zjednoczonych, fragmenty aktu oskarżenia i stawiane w nim zarzuty, a następnie przekazał swoją wykładnię.*

*Sędzia Byers:* Mówi się, że spisek rodzi się w umysłach tych, którzy biorą w nim udział, którzy zostają spiskowcami. Tak więc spisek jest zasadniczo umową, ale to nie oznacza, że jest to taki rodzaj formalnej umowy, jaką znajdziecie w zwyczajnych transakcjach biznesowych.



Nie znam żadnego przykładu spisku opartego na pisemnej umowie. Z konieczności jest on tajny i tajemny. A ponieważ taki ma charakter, niemal jedyny sposób, w jaki można dowieść istnienia spisku, to udowodnić takie poczynania tym, którym zarzucamy spiskowanie. Jak wicie, jeszcze nie mamy aparatury, która pozwoliłaby nam odczytać ludzkie myśli.

Jedyny sposób, w jaki możemy określić, co się dzieje w umyśle człowieka, to obserwowanie zachowania, a czasem wypowiedzi podejrzanej osoby. Tak więc w celu ustalenia, czy spisek istnieje w wyniku wspólnego celu lub umowy, badamy zachowanie tych, którzy działają razem i których uważamy za działających razem z powodu umowy, którą zawarli między sobą.

Sama umowa nie pociąga za sobą odpowiedzialności karnej, ponieważ ludzie mogą spiskować w celu łamania prawa, ale później od tego odstąpić. Mogą się rozmyślić; mogą porzucić początkowe plany. Tak więc prawo, w celu ukarania spisku, wymaga udowodnienia nie tylko jego istnienia, ale także dokonania przez spiskowców jednego lub kilku czynów dla zrealizowania planu lub celu.

W związku z tym powinienem przypomnieć, że dokonanie jednego lub kilku czynów dla wprowadzenia planu w życie jest elementem sprawy objętym mianem czynów przestępczych. Nie jest konieczne udowodnienie każdego z tych czynów. Przynajmniej jeden lub więcej z zarzucanych czynów należy udowodnić, ale nie wszystkie, nie każdy z listy musi być dowiedziony.

Jest jeszcze inna sprawa, którą należy wyjaśnić w związku z tym konkretnym rodzajem złamania prawa. To przestępstwo uważa się za dokonane po zebraniu wymaganych dowodów istnienia spisku, jego uczestników oraz dokonania przez nich jednego lub kilku czynów w celu jego zrealizowania. To właśnie jest przestępstwem. Spisek

może nie osiągnąć swego celu, a jednak pozostaje przestępstwem, jeśli te warunki, które właśnie podałem, zostały spełnione.

*Aby zilustrować swój punkt widzenia, sędzia posłużył się prostym przykładem, który — jak powiedział — nie ma żadnego związku z zeznaniami złożonymi w tej sprawie. Trzej mężczyźni zamierzali wysadzić w powietrze budynek sądu. Jeden kupił dynamit, drugi stalowe wiertło, a trzeci akumulator. Jednak dynamit zamókł, akumulator nie działał, a drugi ze spiskowców złamał nogę.*

Sędzia Byers: Skoro jednak mieli taki plan i każdy z nich podjął się wykonania konkretnych czynności do wcielenia go w życie, a dowody wskazywały na to, że każdy z nich próbował wykonać swoją część, doszło do złamania prawa. Fakt, że ich plan się nie powiódł, nie ma żadnego znaczenia przy rozważaniu, czy doszło do złamania prawa.

Przestępstwo zostało popełnione, kiedy zawarto umowę i podjęto jedno lub więcej działań dla wcielenia planu w życie. Mam nadzieję, że jasno wytłumaczyłem, co prawo mówi na ten temat.

Teraz przejdźmy do następnej kwestii, jaką jest domniemanie niewinności przysługujące temu oskarżonemu i każdemu innemu oskarżonemu w sprawie karnej. Przysługuje mu ono od chwili rozpoczęcia sprawy do powrotu sędziów przysięgłych z werdyktem. Pozbawienie tego przywileju wymaga udowodnienia ponad rozsądną wątpliwość winy w odniesieniu do każdego istotnego elementu przestępstwa zarzucanego w akcie oskarżenia, a ciężar przedstawienia dowodów spoczywa na prokuraturze. Co oznacza „ponad rozsądną wątpliwość”?

Cóż, to, na co wskazują te słowa. Oznacza wątpliwości zrodzone w waszych umysłach w wyniku procesów myślowych, gdy za pomocą rozsądku analizujecie każdy element materiału dowodowego w sprawie. Kładę nacisk na rozsądek, gdyż ten z natury rzeczy

wyklucza emocje. Wiecie, że dwie z naszych ulubionych emocji to współczucie i uprzedzenie. Nie wolno wam ulegać żadnej z nich ani jakiegokolwiek innej, w przeciwnym razie nie można mówić o rozsądnych wątpliwościach.

Uczucia, jak wiecie — i dotyczy to każdego z nas — czasem stoją w sprzeczności z rozsądkiem i właśnie dlatego wydaje się konieczne takie wyraźne ostrzeżenie was przed uleganiem emocjom, uprzedzeniom, współczuciu; a w związku z charakterem tej sprawy ośmielę się powiedzieć coś, co — jak mam nadzieję i wierzę — jest absolutnie zbyteczne.

Omawiając dowody w tej sprawie, ani przez chwilę nie zastanawiajcie się, co by było w odwrotnej sytuacji, a konkretnie, gdyby amerykański obywatel nielegalnie przebywający w ZSRS został postawiony przed trybunałem tamtego kraju pod takim zarzutem, jaki postawiono oskarżonemu w tej sprawie.

Po pierwsze, nie wiecie, co by się stało, a zatem to zupełnie jałowe rozważania. Po drugie, obojętnie, do jakich wniosków mogłyby doprowadzić was te rozważania, w trakcie wykonywania waszych obowiązków nie miałyby one dla was jakiegokolwiek wartości. Mamy tutaj, zarówno wy, jak i sąd, egzekwować przepisy prawa. Nie interesują nas przepisy stosowane w innych częściach świata. Jesteśmy odpowiedzialni tylko za sposób, w jaki wykonujemy nasze obowiązki jako amerykańscy obywatele.

Pragnę zauważyć, że chociaż oskarżony jest konkretną osobą widoczną na tej sali, mamy tu także do czynienia z czymś niematerialnym, a mianowicie naszym duchem fair play, pragnieniem wymierzania sprawiedliwości zgodnie z naszymi normami, w ramach których odbywa się to w sądzie, w obecności ławy przysięgłych i obrony.

Wracając do zeznań: przede wszystkim omija was zwykle stojące przed ławą przysięgłych w sprawie karnej zadanie wyboru jednej wersji opisywanych wydarzeń. Nie musicie wybierać między sprzecznymi zeznaniami.

To nie oznacza, że nie macie rozważać tych zeznań, nawet jeśli są niekwestionowane, z najwyższą uwagą. Wprost przeciwnie.

Odnosnie do samego spisku: co do jego członków, celu, zadań i środków macie zeznanie Häyhänen. To jedyne zeznanie w tej sprawie dotyczące tego tematu. Oczywiście, sam przyznał się do współudziału. Jest jednym ze spiskowców. Zeznanie współsprawcy jest w pełni dopuszczalne w ramach naszego systemu prawnego, lecz rozważając to, co mówi taka osoba, musicie wykazać się najwyższą ostrożnością i starannością, biorąc pod uwagę osobiste cele lub korzyści, jakie mógł mieć ten współsprawca, składając zeznania, oraz w jakim stopniu można wierzyć w to, co mówi, w świetle faktu, że sam jest jednym ze sprawców przestępstwa.

Co do każdego ze świadków, którzy zeznawali przed wami, jeśli odkryjecie, że złożył fałszywe zeznania odnośnie do jakiejś żywej kwestii tej sprawy, macie prawo odrzucić całe jego zeznanie z powodu tego jednego nieprawdziwego elementu. Macie również prawo zaakceptować tę część zeznań, którą uważacie za wiarygodną. Decyzja w tej kwestii należy całkowicie i wyłącznie do ławy przysięgłych.

Rozważając zeznanie Häyhänen i podejmując decyzję, czy przyjąć je w całości czy częściowo, naturalnie weźmiecie pod uwagę inne zeznanie w tej sprawie, złożone w oparciu o teorię, że potwierdza to, co on zeznał na podium dla świadków.

*Sędzia powiedział przysięgłym, że wysłuchali dwudziestu siedmiu świadków. Potem wymienił ich nazwiska i zidentyfikował każdą z tych osób. Niektórych świadków połączył z konkretnymi wypowiedziami. Jego notatki były dobre, a pamięć doskonała.*

*Sędzia Byers:* Wygłoszę uwagę na temat świadka Rhodesa. Jej jedyny cel jest następujący: wnioskowano o wykreślenie jego zeznań w całości, głównie w oparciu o zeznanie Rhodesa, że nie znał ani oskarżonego, ani Häyhänen. Ten wniosek został odrzucony, z następującego powodu:

Rhodes złożył zeznania dotyczące jego służby w Moskwie. Häyhänen zeznał, że na polecenie oskarżonego on, Häyhänen, próbował zlokalizować Rhodesa i w tym celu udał się do Kolorado — i o ile pamiętam, zeznał, że oskarżony opłacił koszty tego wyjazdu. Dotarwszy do Kolorado, zatelefonował do przypuszczalnego miejsca zamieszkania Rhodesa i jak zeznała pani Brown, siostra Rhodesa, wiosną 1955 roku odebrała telefon od pytającej o brata osoby, która mówiła z cudzoziemskim akcentem.

Przypomnienie tego zeznania miało umożliwić wam podjęcie decyzji, czy w tej kwestii zeznanie Häyhänen zostało potwierdzone, i być może pozwolić wam wyrobić sobie zdanie co do tego, czy Rhodes jest dla was tego rodzaju osobą, jakiej wrogie mocarstwo szukałoby, żeby wykorzystać go jako swojego agenta. Z tego powodu to zeznanie zostało przyjęte i zaprotokołowane; i nadal uważam to za słuszną decyzję.

Odrzucając ten wniosek i w istocie podejmując decyzje dotyczące wszystkich innych wniosków i sprzeciwów, sąd nie zamierzał przekazywać ani wyrażać żadnej opinii co do winy czy niewinności oskarżonego. Te decyzje były decyzjami dotyczącymi kwestii prawnych, a jeśli przysięgli uważają, że wyrażały jakąkolwiek opinię sądu, to kategorycznie nalegam, aby zmienili zdanie, ponieważ ta kwestia leży wyłącznie w ich gestii.

Wspomniano o zeznaniach dotyczących charakteru oskarżonego. Przede wszystkim, to niewłaściwe określenie. Poprawne byłoby zeznanie dotyczące reputacji, a zwracam na to waszą uwagę z następującego powodu: jest zasadnicza różnica pomiędzy reputacją

a charakterem. Reputacja to jest to, co ludzie o tobie myślą; charakterem to, jaki naprawdę jesteś. Kilku świadków zapytano, nieco zdawkowo, czy oskarżony miał dobrą reputację, a oni powiedzieli, że tak. Opinia środowiska jest uważana za ważną. W związku z tym pozwolę sobie powiedzieć, że jeśli wierzycie w te zeznania, to spoczywający na prokuratorze ciężar udowodnienia winy może być jeszcze większy. Może być to trudniejsze, niż gdyby te zeznania nie znalazły się w protokole.

Wiecie, że jest wiele dowodów rzeczowych — chyba ze sto zgromadzonych przez prokuraturę i cztery lub pięć dostarczonych przez oskarżonego. Wśród dowodów rzeczowych są przedstawione wam przez obie strony listy oskarżonego do i od członków jego rodziny. Ich lektura mogła zrobić na was wrażenie. Nie mówię, że tak być powinno lub nie, ale zwracam waszą uwagę na fakt, że nie ma żadnych dowodów odnośnie do tożsamości osoby piszącej którykolwiek z tych listów czy osoby, do której taki list był adresowany. Tak więc większość rozważań w tej kwestii uważam za czysto teoretyczne.

*Długo po tym, jak ten proces się skończył i stał kolejną kartą w historii sądownictwa, oto co jeden z dwunastu sędziów przysięgłych powiedział o tych listach: „Może uwierzyłem im, ponieważ oskarżenie ich nie atakowało. Z drugiej strony mieli tyle dowodów, że może nie przejmowali się tymi listami. Usiłowałem postawić się w jego sytuacji. Mam na myśli ojca dzieciom i wszystko. Myślę, że one miały wpływ na przysięgłych, i jeśli nie były prawdziwe, to ktoś wykonał bardzo dobrą robotę”.*

Sędzia Byers: Teraz wydacie jednogłośnie werdykt: winny lub niewinny zarzutu numer jeden; winny lub niewinny zarzutu numer dwa; winny lub niewinny zarzutu numer trzy. Myślę, że omówiłem ten temat zgodnie z wymogami prawa.

Sędzia zwolnił rezerwowych sędziów przysięgłych z podziękowaniami ze strony sądu. Oznajmił, że ława przysięgłych rozpocznie teraz obrady, a woźny sądowy zawołał: „Wszyscy pozostaną na miejscach, dopóki sędziowie przysięgli nie opuszczą sali”.

Była godzina 12:15.

Kiedy przysięgli wyszli, przekazaliśmy prasie to, co miało być jedynym komentarzem Abła dotyczącym procesu. Wielokrotnie pytano nas, czy powiedziałyby, że miał „uczciwy proces”. Niechętnie poruszałem ten temat, obawiając się, że może to mieć negatywny wpływ na ewentualną apelację. Podczas procesu Rosenbergów adwokat popełnił błąd, który mścił się na nim przy wszystkich kolejnych apelacjach, a mianowicie podziękował sędziemu za „uczciwe” przewodniczenie.

Proszony o komentarz co do swojej obrony, Abel napisał wtedy następujące oświadczenie: „Chcę skorzystać z tej okazji i wyrazić moje uznanie dla sposobu, w jaki moi obrońcy z urzędu poprowadzili moją obronę. Pragnę złożyć im podziękowania za ogrom pracy i wysiłku, jaki włożyli w swe starania, za zręczność i umiejętności, jakie przy tym wykazali. R.I. Abel”. Pozwolił reporterom skopiować tę notatkę na sali sądowej.

Następnie usiedliśmy, żeby czekać na sędziów przysięgłych, na których teraz spoczywała cała odpowiedzialność. Później dowiedzieliśmy się, że przewodniczący ławy natychmiast zarządził głosowanie i aby rozładować napięcie, wybrał formę niejawną. Na jedenastu kartkach napisano „winny”. Jeden przysięgły zagłosował „niewinny” (zarzutu numer jeden), więc zaczęły się obrady. Minęła godzina i przyszła pora na lunch. Pod eskortą strażników przeszli przez ulicę Fulton do restauracji Joego i zjedli gorący posiłek w oddzielnej sali na górze.

Była 13:15, gdy poszli na lunch, i to był dla nas pierwszy sygnał. Oznaczało to, że będą obradować przez jakiś czas, ponieważ nie są jednomyślni — przynajmniej na razie. Mogliśmy spokojnie coś zjeść. Poszliśmy za nimi przez

ulicę Fulton do tej samej restauracji. Zjedliśmy na dole, rozmawiając o procesie, podczas gdy na górze sędziowie przysięgli usiłowali nie myśleć o czekającym ich popołudniu.

Tymczasem urzędnicy sądowi zabrali Abła do aresztu, na lunch. Sąd wschodniego okręgu nie miał zaplecza do karmienia więźniów, tak więc każdego ranka wypuszczany z więziennej celi na Manhattanie pułkownik dostawał torbę z kanapkami i jakiś owoc na deser. W czasie przerwy zjadał lunch w areszcie sądowym.

O 14:30, czyli po upływie godziny i pięciu minut, przysięgli wrócili z lunchu i wznowili obrady. Pierwsze, co zrobili, to przysłali sędziemu notatkę z prośbą o dostarczenie trzech dowodów. Chcieli dostać oświadczenie Häyhäna złożone FBI, że nigdy nie szpiegował; wiadomość o Quebecu oraz rozszyfrowaną wiadomość znaną w wydrążonej monecie.

Kiedy nam o tym powiedziano, ta wiadomość wywołała falę spekulacji. Potem siedzieliśmy i czekaliśmy, co będzie dalej. Alan Robinson, prezes Yorkshire Insurance Companies, dołączył do mnie i zapytał, co będzie, jeśli zapadnie wyrok „niewinny”. Powiedziałem, że musimy radzić sobie z każdym problemem po kolei.

W trakcie całego procesu Abel był czymś zajęty; jego dłonie i umysł były nieustannie aktywne. Kiedy nie robił notatek, to rysował. Narysował Häyhäna, przysięgłych, sędziego Byersa, woźnych sądowych i prokuratora. (Błędnie napisał „Tomkins”, opuszczając literę „p”). Teraz jednak, gdy sala sądowa była niemal pusta, a akcja dramatu przeniosła się gdzie indziej, niewiele miał do roboty i czas wyraźnie mu się dłużył.

Całe jego życie było pełne czekania — czasem tak bezowocnego. Czekał na kolejne sekretne spotkania, czekał na terminy wyjęcia wiadomości ze skrzynek, czekał na odpowiedni moment, by zwerbować agenta, czekał na listy od rodziny, a także czekał i bał się chwili, kiedy może zostać zdemaskowany. Abel czasem miał wrażenie, że każdy mijany na ulicy człowiek przygląda mu się i wie, kim on jest. Raz powiedział mi, że dobrze się bawił, czytając autobiografię rabusia



bankowego Williego Suttona, słynnego zbiega miewającego koszmarne sny, w których setki ludzi pokazywało go palcami, krzycząc: „Ty jesteś Willie Sutton”.

Abel wyjaśnił, że każdy ukrywający się zbieg musi nieustannie zmagać się z wrażeniem, że cały świat jest bliski odkrycia jego sekretu. Pułkownik, który z zasady miał skłonność do umniejszania swojej roli, potrafił zapanować nad tą fobią przez dziewięć lat.

Minęła godzina, potem dwie. Ktoś zamówił kawę i ostatnie wydania popołudniowych gazet. Jeden z reporterów stanął za mną i udając, że czyta mi przez ramię, szepnął: „Jim, szykuj się do ucieczki. Może za bardzo się przyłożyłeś”.

Czekanie na werdykt przypomina czuwanie przy zmarłym, a to było najgorsze, w jakim brałem udział. Gdy zegar nad pustą ławą przysięgłych pokazał 16:30 coraz bardziej zaniepokojona grupka nagle nabrała nadziei. Czyżby ława przysięgłych znalazła się w impasie? Myśl o nowym procesie i ponownym przechodzeniu przez to wszystko była przygnębiająca. Co by pomyśleli moi partnerzy z firmy?

„Dlaczego to trwało tak długo?” — miał ich później zapytać pewien reporter.

„Uważa pan, że to było długo? Ja tak nie uważam” — odparł sędzia przysięgły. „Chcieliśmy być dokładni, więc nie spieszyliśmy się i dobrze wszystko przemyśleliśmy. Nie chcieliśmy żadnych późniejszych reperkusji. Nie było zaszartych sporów. Nikt nie podwijał rękawów ani nie robił niczego podobnego. Wie pan, jest więcej sporów w niektórych sprawach o odszkodowania powypadkowe niż w takiej głośnej sprawie jak ta. Materiał dowodowy był bogaty, a robota FBI robiła wrażenie. Jednak myślę, że najważniejsze było zeznanie Häyhäneny.

Gdzieś trzasnęły drzwi, a potem usłyszałem, jak ktoś woła: „Już idą”. Była 16:40, więc obradowali przez trzy i pół godziny, plus godzinna przerwa na lunch. Sala sądowa szybko się wypełniła; teraz wszystko potoczyło się z niewiarygodną szybkością. Automatycznie, formalnie i sprawnie.

Wstał urzędnik sądowy, John Scott. W tym momencie był centralną postacią.

— W sprawie Stany Zjednoczone Ameryki przeciwko Rudolfowi I. Ablowi — zapytał przysięgłych — czy znajdujecie oskarżonego winnym czy niewinnym zarzutu numer jeden?

— Winny.

Urzędnik trzykrotnie zadał pytanie i trzykrotnie przewodniczący ławy przysięgłych Dublynn ogłosił Abła winnym.

Na moją prośbę zadano to pytanie każdemu sędziemu z osobna i jeszcze dwanaście razy słowo „winny” rozległo się w sali. Jak echo powtarzające: winny, winny, winny...

Abel przez cały ten czas siedział zupełnie nieruchomo. Jego twarz nie zmieniła wyrazu, a oczy spoglądały w dal.

Złożyłem wniosek o odrzucenie werdyktu jako „wbrew wadze dowodów”, a sędzia Byers go odrzucił. Nakazał umieścić Abła w areszcie śledczym i wyznaczył 15 listopada na dzień ogłoszenia wyroku. Następnie sędzia po raz ostatni zwrócił się do przysięgłych:

— Ława przysięgłych zostaje rozwiązana z podziękowaniami sądu za czas i uwagę, jaką poświęciliście tej sprawie. I choć może was to nie interesuje, chcę powiedzieć, że gdybym był członkiem tej ławy przysięgłych, optowałbym za takim samym werdyktem. Dobranoc i życzę szczęścia wam wszystkim.

Przed budynkiem sądu Tompkins oznajmił prasie, że „proces był prowadzony zgodnie z najlepszymi tradycjami amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości”. Powiedział, że taki werdykt był nieunikniony w świetle przytłaczających dowodów i tą sprawą Stany Zjednoczone zadały „miażdżący cios sowieckiemu szpiegostwu w naszym kraju”.

Ostatnie oświadczenie w tym dniu wygłoszono w Waszyngtonie, gdzie armia oznajmiła, że sierżant Roy Adair Rhodes został umieszczony w więzieniu wojskowym w Fort Belvoir w Wirginii. Pięć dni później oskarżono Rhodessa o szpiegostwo i „zatajenie wcześniejszych kontaktów z sowieckimi agentami” w złożonym pod przysięgą oświadczeniu dla prokuratury wojskowej.

*Czwartek, 14 listopada*

Wyrachowani Sowieci wybrali ten dzień — w przededniu ogłoszenia wyroku — do przerwania milczenia w sprawie Abła. Wiedzieli, oczywiście, że ich zaprzeczenia zostaną zamieszczone w amerykańskich i zachodnich gazetach następnego dnia, kiedy Abel miał zostać skazany.

Artykuł ukazał się w moskiewskiej „Litieraturnoj Gazietie”, pisanej i kierowanej do pisarzy i innych sowieckich intelektualistów.

W artykule nazywano sprawę Abła „niedowarzoną intrygą kryminalną” i „ukartowaną przez J. Edgara Hoovera i FBI, żeby Amerykanie zapomnieli o brudnych sprawkach tej federalnej agencji”. Głoszono, że „amerykańscy autorzy kryminałów” zrobili z fotografa Abła „mózg siatki szpiegowskiej, oczywiście opłacanej moskiewskim złotem”.

Kiedy moskiewscy artyści i pisarze czytali miejscową wersję wydarzeń na Brooklynie, ja pisałem list do sędziego Byersa, wyjaśniając mu, dlaczego uważam, że należy oszczędzić Abła.

W ciągu tych trzech miesięcy, od kiedy wziąłem tę sprawę, poznałem Mortimera Byersa jako surowego sędziego, człowieka o niezłomnych przekonaniach (który kiedyś orzekł, że nałożone przez prezydenta Franklina D. Roosevelta embargo na dostawy broni jest niezgodne z konstytucją) oraz dumnego patriotę, zawsze wiernego swoim zasadom.

Na przykład wiedziałem, że w czasie wielkiego kryzysu dobrowolnie oddawał piętnaście procent swoich zarobków, kiedy rząd zmniejszył wszystkie uposażenia, ale wyłączył sędziów z tej piętnastoprocentowej redukcji płac. Wiedziałem również, że w czasie drugiej wojny światowej skazał na pięć lat więzienia dwóch młodzieńców uchylających się od służby wojskowej i wywołał poruszenie wśród obserwatorów, zalecając, aby było to pięć lat ciężkich robót. Raz słyszałem, jak proponował, by obcokrajowcy odmawiający przyjęcia obywatelstwa nosili znak lub piętno na rękach, żeby władze mogły obserwować ich poczynania.

Wschodni okręg sądowy wykazywał skłonność do przekazywania Byersowi trudnych i kontrowersyjnych spraw, ponieważ wiadano, że jest nieugięty i stanowczy. W ciągu dwudziestu ośmiu lat przewodniczenia w sądzie federalnym skazał setki oskarżonych. Teraz zadawałem sobie pytanie: „Czy ten twardy brookliński sędzia spróbuje narzucić swoją wolę Kremlowi i skaze Abła na śmierć?”.

Nabrałem przekonania, że śmierć Abła niczemu nie posłuży i w istocie nie leży w interesie mojego kraju. Kiedy skończyłem list o skazaniu Abła, wysłałem go przez posłańca do biura sędziego Byersa. Chciałem, żeby otrzymał go i przeczytał dwadzieścia cztery godziny przed oficjalnym orzeczeniem wyroku. Dopiero wtedy uznałem, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby uratować życie pułkownika.

### *Piątek, 15 listopada*

O dziesiątej trzydzieści sala sądowa była pełna, a my wszyscy przygotowani, czekając na wysłuchanie wyroku. Brakowało tylko jednego: oskarżonego. Abel nie przybył z ośrodka internowania: urzędnicy i umundurowani funkcjonariusze sądowi wyglądali na zaniepokojonych. W wielkiej sali panowała głucha cisza, gdy czekaliśmy dziesięć, piętnaście, a potem dwadzieścia minut. W końcu, tuż przed jedenastą, sędzia Byers wszedł, a woźny ogłosił rozpoczęcie sesji.

Przez boczne drzwi frontowe wprowadzono Abła. Kiedy zajął swoje miejsce obok nas, szepnął, z głupim uśmiechem, że więzienna karetka się zepsuła i stąd to opóźnienie.

Zacząłem posiedzenie sądu od publicznego odczytania listu, który wysłałem do sędziego Byersa, na początku którego stwierdziłem, że moja prośba zakłada poprawność sędziowskiego werdyktu według naszego prawa:

Jestem przekonany, że dobro sprawiedliwości oraz interesów Stanów Zjednoczonych nakazuje, aby nie brać pod uwagę kary śmierci, ponieważ:

1) Oskarżenie nie przedstawiło żadnego dowodu wykazującego, że oskarżony istotnie gromadził lub przekazywał jakiegokolwiek informacje związane z obronnością.

2) Typowym uzasadnieniem kary śmierci jest jej ewentualny odstraszący charakter; absurdem jest przekonanie, że egzekucja tego człowieka zniechęci rosyjski wywiad wojskowy.

3) Rząd powinien rozważyć skutek, jak będzie miała kara śmierci wymierzona obywatelowi obcego państwa za szpiegowską działalność w czasie pokoju, w odniesieniu do analogicznej działalności naszych obywateli za granicą.

4) Do dnia dzisiejszego rząd nie nakłonił oskarżonego do czegoś, co można by uznać za współpracę, jednak oczywiście nadal jest możliwe, że w przypadku zmiany okoliczności ta sytuacja może się zmienić. Tak więc wydaje się w interesie narodowym utrzymanie tego człowieka przy życiu przez jakiś rozsądny czas.

5) Jest możliwe, że w najbliższej przyszłości jakiś Amerykanin podobnej rangi zostanie schwytany przez sowiecką Rosję lub jej sojuszników; w takim wypadku wymiana więźniów kanałami dyplomatycznymi może leżeć w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych.

[Większość gazet wspomniała o tym ostatnim punkcie, ale kilka zignorowało go. Niewątpliwie uważali, że to nigdy się nie zdarzy; że po prostu jako obrońca oskarżonego biorę pod uwagę wszelkie ewentualności].

Odnośnie do odpowiedniego wymiaru kary w latach, wskazuję na następujące fakty, gdyż ten problem jest czymś nowym w amerykańskiej jurysdykcji:

1) W latach dwudziestych, gdy Francja była największą siłą na kontynencie europejskim, a przez to głównym obiektem zainteresowania sowieckiego wywiadu, średnia kara wymierzana przez francuskie sądy sowieckim agentom skazanym za udowodnione zbieranie informacji o obronności wynosiła trzy lata więzienia. (*Soviet Espionage*, Dallin, Yale University Press)

2) Jedynym brytyjskim aktem prawnym stosowanym w podobnej sprawie — uprawiania szpiegostwa przez cudzoziemca w czasie pokoju — jest ustawa o tajemnicy państwowej, początkowo uchwalona w 1889 roku z maksymalną przewidywaną karą dożywocia; uchylona i ponownie uchwalona w 1911 roku z maksymalną karą siedmiu lat, podniesioną do czternastu lat w 1920 roku.

Przed napisaniem tego listu szukałem i uzyskałem możliwość przedyskutowania tej kwestii w Waszyngtonie z różnymi zainteresowanymi departamentami i agendami rządowymi, z Departamentem Sprawiedliwości włącznie. To nie oznacza, że któraś z tych stron musi popierać to, co napisałem powyżej.

Następnie dodałem tych kilka podsumowujących i zaimprovizowanych uwag, które wygłosiłem w sądzie:

— Oskarżony Abel jest pięćdziesięcioletnim człowiekiem. Wiernie służył swojej ojczyźnie. Na dobre czy złe, to jego ojczyzna i proszę tylko o to, żeby wysoki sąd wziął pod uwagę, że prawnie jesteśmy w pokojowych stosunkach z tym krajem.

Proszę, by werdykt wysokiego sądu opierał się na logice i sprawiedliwej ocenie połączonej z miłosierdziem.

*Sędzia Byers:* Czy oskarżony chce przemówić w swojej obronie?

*Abel:* Nie, nie mam nic do powiedzenia, wysoki sądzie.

*Sędzia Byers:* Panie Tompkins, czy oskarżenie ma coś do powiedzenia?

*Tompkins:* Panie sędzio, wydanie wyroku jest, oczywiście, wyłączną sprawą wysokiego sądu. Jednakże może pewną pomocą i ułatwieniem przy jego uzgadnianiu będzie kilka spostrzeżeń i uwag oskarżenia. Najpierw kilka słów o samym oskarżonym. Nie jest nowicjuszem w dziedzinie szpiegostwa. Ten wyszkolony zawodowiec był szpiegiem przez ponad trzydzieści lat. Ustalono, że w trakcie pobytu w Stanach Zjednoczonych bezpośrednio i pośrednio kontaktował się z Moskwą, otrzymywał stamtąd instrukcje, aktywował agentów i budował aparat szpiegowski. Zakres działalności Abla jest dobrze znany sądowi z materiału dowodowego przedstawionego na tym procesie. Wyrok, oczywiście, można traktować rozmaicie: jako sposób zniechęcenia innych, możliwość rehabilitacji i odkupienia. Koncepcje rehabilitacji lub odkupienia wydają się mieć niewielkie zastosowanie w tym przypadku i jestem całkowicie przekonany, że byłoby naiwnością zakładać, że surowy wyrok zniechęci Sowietów do kontynuowania ich szpiegowskich operacji skierowanych przeciwko naszemu krajowi oraz całemu wolnemu światu. Jednak z całą pewnością zostanie odnotowane przez mieszkańców Związku Sowieckiego, na Kremlu, oraz przez tych, którzy wykonują swoje zadania, że uprawianie szpiegostwa w Stanach Zjednoczonych jest ryzykownym przedsięwzięciem.

Następnie prokurator powiedział, że moje odniesienia do praw dotyczących szpiegostwa we Francji z lat dwudziestych oraz Anglii w 1911 i 1920 roku są chybione, ponieważ w dzisiejszych czasach szpiegostwo jest znacznie poważniejszym przestępstwem niż kiedykolwiek przedtem.

*Tompkins:* Uważam, że szpiegostwo w roku 1957 jest czymś zupełnie innym. Z tym przestępstwem jest nierozdzielnie związane zagrożenie dla cywilizacji, zagrożenie dla tego kraju i całego wolnego

świata. Innymi słowy, jest to przestępstwo wobec całego amerykańskiego narodu, a nie kilku osób. Tak więc kara powinna być proporcjonalna do wielkości przestępstwa. Obecne zagrożenie dla naszej ojczyzny ze strony kraju, którego przywódcy mówią nam, że nas zniszczą, również musi być wzięte pod uwagę. Chociaż nie ma wojny, w której padają strzały, jak zauważa pan Donovan, bo nie jesteśmy w stanie wojny z Sowietami, to prowadzimy z tym krajem zimną wojnę, której wynik równie dobrze może zadecydować o tym, kto ostatecznie będzie zwycięzcą. W takich okolicznościach nasz rząd musi surowo traktować agentów obcych mocarstw, którzy podstępem przekraczają granice naszego kraju w celu wykradania naszych żywotnych tajemnic państwowych. W świetle wszystkich tych czynników i spostrzeżeń oskarżenie bez jakiegokolwiek wahania wnioskuje — a w istocie, wydaje mi się, że ma obowiązek żądać — wydania odpowiedniego, bardzo surowego wyroku w tej sprawie.

*Sędzia Byers:* Kwestia wyroku w tej sprawie nie przedstawia żadnego większego problemu dotyczącego oskarżonego jako osoby. Wysoki sąd nic nie wie o jego życiu osobistym czy charakterze ani nie zna motywów, jakimi się kierował, przybywając do tego kraju nielegalnie w 1948 roku i od tego czasu będąc tajnym agentem ZSRS, realizując cele opisane w zeznaniu jego pomocnika i współsprawcy. Ponieważ nie posiadamy takiej wiedzy o człowieku znanym jako Abel, materiał dowodowy nakazuje nam traktować go jako kogoś, kto wybrał taką profesję, mając świadomość ryzyka i ceny, jaką zapłaci w wypadku wykrycia i skazania za pogwałcenie praw Stanów Zjednoczonych, uchwalonych przez Kongres dla ochrony Amerykanów i naszego sposobu życia. Tak więc ten problem sprowadza się tylko do jednego pytania: jak należy potraktować oskarżonego, żeby jak najlepiej posłużyło to interesom Stanów



Zjednoczonych obecnie i w przewidywalnej przyszłości, na ile można te interesy przewidzieć.

Analizie tego problemu poświęcono wiele uwagi. Nie byłoby rozsądne umieszczanie ich w protokole tego procesu, ale wystarczy powiedzieć, że w wyważonej ocenie tego sądu następujący wyrok, oparty na werdykcie ławy przysięgłych uznającym oskarżonego za winnego wszystkich zarzutów postawionych w akcie oskarżenia, spełnia podane warunki.

Zgodnie z orzeczeniem winy odnośnie do zarzutu numer jeden, oskarżony zostaje przekazany prokuratorowi generalnemu Stanów Zjednoczonych w celu osadzenia w wybranym przez niego więzieniu federalnym na okres trzydziestu lat.

Zgodnie z takim samym werdyktem odnośnie do zarzutu numer dwa, oskarżony zostaje...

Sędzia odprawiał tę prawną liturgię, skazując Abła na trzydzieści, dziesięć oraz pięć lat i nakładając grzywny w wysokości dwóch tysięcy oraz jednego tysiąca dolarów. Kary więzienia były współbieżne; grzywny rozłączne. To oznaczało, że łącznie miał zapłacić trzy tysiące dolarów grzywny i odsiedzieć trzydzieści lat z możliwością zmniejszenia za dobre sprawowanie.

Wydanie wyroku trwało zaledwie szesnaście minut. Teraz się skończyło i Abła wyprowadzono z sali. Patrzyłem, jak idzie, i myślałem, że udało nam się uratować mu życie, ale dla pięćdziesięciopięcioletniego człowieka trzydzieści lat więzienia równa się dożywociu.

Kiedy dotarłem do aresztu sądowego w piwnicy, nagle czując ogromne zmęczenie, Abel już na mnie czekał. Niedbale wyciągnięty na drewnianym fotelu, z nogą założoną na nogę, palił papierosa. Jego garnitur już nie był nowy i bardzo potrzebował prasowania, ale Abel sprawiał wrażenie człowieka, który nie ma żadnych zmartwień.

— Nie było źle — rzekł w końcu. — To, co pan tam powiedział, to była dobra robota. Ma pan rację co do tych przepisów prawnych, a ja mam tylko jedno pytanie. Kiedy apelacja zostanie przyjęta, a wyrok skasowany, co się wtedy ze mną stanie?

Wilgotna od potu koszula nieprzyjemnie lepiała mi się do ciała. Byłem wykończony, a on miał tupet mówić mi „nieźle”. Nagle miałem dość tego jego chłodnego zawodowego opanowania.

— Rudolfie — powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy — jeśli cała moja praca zostanie zwieńczona sukcesem, może sam będę musiał cię zastrzelić. Nie zapominaj, że nadal jestem komandorem wywiadu marynarki wojennej.

Zaciągnął się, wypuścił dym, a potem cicho rzekł:

— Wiesz, myślę, że zrobiłbyś to.

Napięcie zelżało. Poczęstował mnie papierosem i przeszliśmy do rzeczy. Powiedziałem mu, że mamy dziesięć dni, żeby zdecydować, czy złożyć apelację. Uzgodniliśmy, że odwiedzę go za dwa dni i wtedy podejmiemy decyzję.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja ją uścisnąłem na pożegnanie. Jak na człowieka mającego rozpocząć odsiadki trzydziestu lat więzienia w obcym kraju, pułkownik wykazywał niesamowity spokój.

\*

Tego dnia w drodze do domu przewodniczący ławy przysięgłych Dublynn kupił gazetę, szukając artykułu o wyroku wydanym przez sędziego Byersa.

— Myślałem — powiedział później pewnemu dziennikarzowi — że zamierzają zrobić z tego pokazową sprawę i Abel dostanie karę śmierci. Potem przeczytałem to, co zauważył jego adwokat, że można by go wymienić na jakiegoś Amerykanina, i zrozumiałem, że nie ma sensu go zabijać. Mam brata w siłach powietrznych, więc widzę możliwość takiej wymiany. Załóżmy, że jeden z naszych lotników zostanie zestrzelony...

*Poniedziałek, 18 listopada*

Tego dnia, trzy dni po ogłoszeniu wyroku, odwiedziłem pułkownika i zastałem go w dobrym humorze. Pod pachą trzymał plik kserokopii planów federalnego ośrodka internowania przy West Street, gdzie obecnie przebywał.

— Co ci chodzi po głowie? — zapytałem. — Zbiorowa ucieczka o północy? Rudolf roześmiał się.

— Nic tak dramatycznego. Mam kilka pomysłów na to, jak można by lepiej wykorzystać ten metraż. Naczelnikowi podobają się moje pomysły, więc dał mi te plany budynku, które przerabiam, żeby wprowadzić je w życie. Prześle je do zarządu więziennictwa w Waszyngtonie.

— Na miejscu naczelnika Wardena Krinsky'ego — powiedziałem — obawiałbym się, że którejś bezksiężycowej nocy, gdy strażnicy będą patrzeć na wschód, ty zjedziesz nowo zbudowanym zsytem na pranie i udasz się na zachód. Czy naczelnik wie, że czytałeś książkę Williego Suttona?

— Tak, ale wie także, że nie ucieknę, dopóki nie uda ci się załatwić mojej apelacji — odparł z uśmiechem Abel.

Apelacja, oczywiście, była powodem mojej wizyty u niego. Jeśli chcieliśmy podważyć werdykt sądu okręgowego, mieliśmy zaledwie dziesięć dni na jej złożenie. Później mielibyśmy czterdzieści dni na przygotowanie pełnej petycji do sądu apelacyjnego.

Nigdy nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że powinniśmy zakwestionować legalność przeszukania i zatrzymania Abła w sądach wyższych instancji. Jednak złożenie apelacji wiązało się z podjęciem pewnego ryzyka. Gdyby się nam powiodło i nakazano nowy proces, Abel mógł ponownie zostać uznany za winnego i skazany przez innego sędziego — być może na śmierć.

— Zaryzykuję — powiedział Abel.

Tymczasem już wrócił do swych rutynowych zajęć. Znow zaczął rysować historyjki graficzne dla cotygodniowej więziennej gazetki, a swój analityczny umysł zajął rozwiązywaniem problemu rozładowania tłoku w budynku więzienia stojącym nad rzeką Hudson przy West Street 12, w cieniu estakady West Side Highway.

Skompletował zestaw „praktycznych rysunków” — jak je nazywał — ilustrujących zmianę lokalizacji więziennej pralni, zapewniającą więcej miejsca. Naczelnik powiedział mu, że ten projekt jest „bardzo dobry”, a zarząd więziennictwa potwierdził później tę opinię. Jednak w tym czasie nie mieli pieniędzy na taką modyfikację, tak więc projekt sowieckiego pułkownika został odłożony do akt.

Co do podjętych przez Rudolfa prób przebudowy budynku federalnego ośrodka internowania przy West Street, tak kiedyś napisał do mnie pewien wysoko postawiony urzędnik zarządu więziennictwa:

„On jest tym szczerze zainteresowany i uważa ten projekt za wyzwanie. [...] Wszystkie swoje obowiązki traktuje poważnie i stara się dobrze zrobić to, czego się podejmuje”.

Co, oczywiście, od dawna było mocną stroną Abła.

**1958**



Ta wydrążona moneta była używana przez pułkownika Abła i tak nazwano proces (Hollow Nickel), w którym go skazano (za zgodą Dereu & Sons Mfg. Co)

*Czwartek, 16 stycznia 1958*

Mając za sobą napięcie oraz stres procesu, pułkownik i ja znów nieco się rozluźniliśmy i w pierwszych tygodniach nowego roku nasze spotkania były częstsze i przyjemne. To wtedy najwięcej dyskutowaliśmy o naszych wspólnych zainteresowaniach sztuką, wywiadem i szpiegostwem, książkami i ludźmi. W miarę jak rozmawialiśmy o jego sprawie, Rudolf w coraz mniejszym stopniu wydawał się klientem czy skazanym.

Brakowało mu inteligentnego rozmówcy. Znajdowałem jego towarzystwo fascynującym i stymulującym, szczególnie ze względu na intelektualną uczciwość, z jaką dyskutował na każdy temat. Ponadto nigdy nie zapomniałem o tym, że jakikolwiek będzie ostateczny wynik, za pułkownikiem Ablem zawsze będzie ciągnęła się opinia szpiega, którego bronił amerykański adwokat.

— Amerykańska opinia publiczna — powiedziałem mu teraz — jest usatysfakcjonowana wynikiem procesu. Ludzie są zadowoleni, że sprawa została wnikliwie i w pełni rozpatrzona, ale ulżyło im, gdy wymierzono panu surową karę.

— Od razu mi lepiej — zjadliwie odparł Abel — kiedy wiem, że sprawiłem taką satysfakcję Amerykanom.

Niektóre z naszych spotkań w tym czasie odbywały się w soboty i w święta. W takie dni naczelnik użył nam zacisza swego gabinetu i mogliśmy spędzić parę godzin na swobodnej rozmowie. Często zabierałem ze sobą mojego syna Johna (miał wtedy trzynaście lat), a pułkownik był wobec niego niezwykle uprzejmy i cierpliwy.

Rudolf mówił o tym, że jest ojcem, ale rzadko wspominał o swojej dwudziestosiedmioletniej córce. Było jednak jasne, że byli sobie bliscy, podczas

gdy nigdy nie mówił o swojej żonie. Więcej szczegółowych informacji o jego córce Ewelinie znałem z jej listów do pułkownika. Na przykład pisała:

Jeszcze nie rzuciłam palenia, ale Mama przestała palić prawie rok temu. Co do moich spraw osobistych, to nic nowego. Cieszę się wolnością. Nadal nie tracę nadziei, że stworzę własny dom. [...]

Teraz „studiuję” powieści Mickeya Spillane’a. Przeczytałam trzy (*Ja jestem sądem; Wielkie zabijanie; Długie oczekiwanie*). Może czytałeś którąś z nich? Muszę przyznać, że nie są wielkim wyzwaniem, chociaż ich akcja jest wciągająca i szybka. Są napisane slangiem i mają dość prymitywną intrygę. A już najmniej mi się podoba jego kiepskie poczucie humoru. Z mojego punktu widzenia poczucie humoru jest bardzo ważne.

Na temat sztuki też miała dużo do powiedzenia:

Oczywiście, modernizm jako nowość może wywoływać wiele wrzawy, ale ja wolę obrazy, a nie układanki. [...] Trzymam się realizmu, choć [sic] jestem aż nazbyt pewna, że każdy dobry artysta powinien się czegoś nauczyć od impresjonistów. Ich znajomość takich ulotnych efektów, jakie daje światło, jak sam piszesz, wzbogaciłaby każdy dobry obraz. Lubię Claude’a Maneta, Cézanne’a i Degasa, a nie lubię Picassa.

Ewelina uwielbiała i naśladowała ojca, z którym przeprowadziłem kilka długich dyskusji o sztuce. Rudolf miał ogromną wiedzę i zdecydowane poglądy na ten temat. Był zarówno błyskotliwy, jak i zajadły w swojej krytyce modernizmu. Wiedział, że zasiadam w radzie muzeum Brooklynu i jestem członkiem Komisji Sztuki miasta Nowy Jork, społecznego komitetu obywatelskiego odpowiadającego za utrzymanie wysokich standardów projektów architektonicznych wszelkich budowli będących własnością miasta, łącznie ze szkołami.

Wyjaśniłem Rudolfowi, że Komisja Sztuki spotyka się regularnie w ratuszu (co robi od 1898 roku) i musi zaaprobować lub odrzucić każdy projekt zdobień,



rzeźb, fresków i tym podobnych elementów wymagających finansowania z publicznych funduszy. Powiedziałem mu również o toczonych czasem żaźrtych debatach nad wydatkowaniem publicznych funduszy na ekstremalnie abstrakcyjne formy sztuki. Czy propozycja jest prawdziwym dziełem sztuki, czy może wena tak zwanego artysty ma zastąpić talent i lata nauki? Czy powinniśmy wydać społeczne pieniądze na sztukę subiektywną, która dla twórcy mogła być metodą samookreślenia, ale nie przemówiłaby do widzów? Czy niektóre z tych projektów nie były dziełami sztuki, lecz tylko ładnymi dekoracjami?

Pewnego dnia Rudolf powiedział, że rozumie moje problemy związane z takimi sprawami i chciałby się nad nimi zastanowić. Wkrótce potem sprezentował mi w więzieniu odręcznie napisany wykład na ten temat, zatytułowany „Sztuka dzisiaj”.

W jednej jego części napisał:

Trendy w „sztuce współczesnej” zmieniają się niemal co rok. Ulubione przez rok czy dwa tracą swój urok i artyści muszą się uczyć nowych sztuczek, aby być na bieżąco z żądaniami inteligencji.

Współczesna sztuka osiągnęła taki poziom formy i treści, że mieszkańcy ogrodów zoologicznych (jeden w Stanach Zjednoczonych, drugi w Anglii) mogą z powodzeniem konkurować z ludzkimi twórcami o pieniądze wyrafinowanych kolekcjonerów. Wydaje się, że gdyby zgromadzić odpowiednią liczbę tresowanych szympanów lubiących malować, mogłyby one zastąpić nauczycieli malarstwa zasiadających obecnie w katedrach uniwersyteckich. I przynajmniej nie obciążałyby swoich uczniów balastem metafizyki i psychoanalizy.

Sztuka współczesna jest obecnie snobistycznym zajęciem. Ludzie, którzy jej nie rozumieją, są uważani za mniej inteligentnych. Muszą się „nauczyć” ją rozumieć; „nie dorośli” do niej.

Jako przedstawiciel modernizmu artysta jest zainteresowany jedynie znalezieniem bratniej duszy (z pieniędzmi na kupowanie jego obrazów), a im węższy krąg odbiorców jego sztuki, tym większa jej wartość.

W sprawach edukacji, nauki zawodu i rzemiosła Abel miał zdecydowane i „europejskie” poglądy. Może z tego powodu dobrze mówił o Niemcach, gdyż ci niewątpliwie byli zdyscyplinowani, a dyscyplina była filarem jego filozofii. Do tego stopnia, że kiedyś powiedział więziennemu urzędnikowi, że niemądrze wydaje skromne fundusze przeznaczone na kształcenie zawodowe więźniów, gdyż większość pieniędzy powinna iść na inteligentniejszych i łatwiej przystosowujących się osadzonych, a nie na tych z niższym IQ i trudniejszych do wyszkolenia. Ten urzędnik powiedział mi: „W ten sposób wyraził część swojej filozofii życiowej; zawsze zdawał się żywić niechęć i lekką pogardę do ludzi niesamodzielných, wymagających bezpośredniego nadzoru i kierowania”.

Oto co Abel napisał o talencie, umiejętnościach i warsztacie artysty:

Zanim zrodziła się „sztuka współczesna”, artysta musiał przez wiele lat uczyć się podstaw swojej sztuki. W tym celu powstały szkoły i akademie z programami specjalnie przystosowanymi do potrzeb takiego artysty. Kładziono nacisk na umiejętność malowania, szkicowania itd. Ponieważ sztuka współczesna nie interesuje się formą, studiowanie podstaw kunsztu nie jest już konieczne. Nauczyciel sztuki stał się kimś w rodzaju psychologa, prowadzącego nowe zajęcia uniwersyteckie. Próbuje uczyć studentów „wyrażania siebie”. Umiejętności techniczne stały się mniej ważne od psychologicznego podejścia do sztuki.

Sztuka współczesna „skorzystała” z popularności psychoanalizy jako sposobu leczenia neuroz, zarówno wyimaginowanych, jak i rzeczywistych. Ludziom z nadmiarem wolnego czasu i różnymi psychozami zalecano studiowanie sztuki jako metody autoekspresji i emocjonalnego katharsis. Zmniejszenie roli techniki i umiejętności w sztuce współczesnej pozwoliło gromadnie zasilić szeregi artystów ludziom, którzy zostaliby odrzuceni przy tradycyjnych metodach nauczania. Każdy neurotyk może nauczyć się wyciskać z tuby farbę i (często nie korzystając z palety i pędzla) ochlapać nią kawałek płótna czy czegoś innego, na co mu przyjdzie ochota. [...]

To, czy sztuka „modernistyczna” będzie miała jakąś wartość dla przyszłych pokoleń, to bardzo niebezpieczny temat do dyskusji. Na pewno niektóre dzieła należy zachować, choćby jako odzwierciedlenie myślowego chaosu naszych czasów. Jak oddzielić to, co „dobre”, od „nieдобrego”, jest zapewne jeszcze trudniejszą decyzją.

Powiedziałem pułkownikowi, że odczytam jego uwagi na posiedzeniu komisji sztuki w ratuszu, choćby dla wywołania kolejnej dyskusji.

*Środa, 12 lutego*

W trakcie kilku naszych ostatnich narad pułkownik wspominał, jak bardzo pragnie teraz, kiedy został skazany, korespondować ze swoją rodziną. Nie pozwolono mu na prowadzenie zagranicznej korespondencji, który to zakaz uważał za „barbarzyński”. Uważał, że byłoby najlepiej, gdybym spróbował skontaktować się z jego bliskimi za pośrednictwem tutejszej sowieckiej ambasady.

Doszedłem do wniosku, że to oraz inne problemy, które przewidywałem, mogą nieuchronnie postawić mnie w niezręcznej, jeśli nie wyraźnie nieprzyjemnej sytuacji, tak więc powinienem zaproponować jakieś praktyczne rozwiązania odpowiednim agencjom rządowym. Jeśli miałem nawiązać jakieś kontakty z Sowietami, to chciałem jasno określić kroki, jakie podejmę w imieniu pułkownika. Powiedziałem Ablowi, że zamierzam w odpowiedniej chwili udać się do Waszyngtonu, żeby przedyskutować mój dylemat ze znajomymi i radcami prawnymi Centralnej Agencji Wywiadowczej: Allenem Dullesem, jej dyrektorem, oraz jego głównym radcą prawnym, Larrym Houstonem.

Pułkownik powiedział szczerze:

— Proszę pozdrowić dyrektora Dullesa. Wysoko oceniam jego umiejętności.

Ponadto poprosił, żebym w rozmowie z dyrektorem CIA poruszył temat ewentualnej wymiany. Zdawał się uważać, że Indie lub inny neutralny kraj mógłby się zgodzić, w celu zmniejszenia światowego napięcia, być mediatorem jego wymiany na Amerykanów uwięzionych w czerwonych Chinach.

— Wie pan — powiedziałem — to odpowiedni dzień, aby rozmawiać o pańskim uwolnieniu. Dzisiaj jest rocznica urodzin Lincolna, w naszym mieście obchodzona jako święto — na cześć naszego wielkiego oswobodziciela.

— Jeśli jest waszym wielkim oswobodzicielem — spytał Abel — to dlaczego nie obchodzą tego święta na Południu?

— Nie ma idealnych rozwiązań — powiedziałem mu — ale w naszym kraju nawet nasze niedoskonałości są otwarcie pokazywane całemu światu. Dlaczego sowiecka Rosja codziennie zagłusza sprawozdania z twojego procesu nadawane przez Głos Ameryki? I dlaczego podajemy do publicznej wiadomości rozmiary narkomanii w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy Sowieci usiłują zatajać takie statystyki, jakby sami przed sobą udawali, że ten problem nie istnieje w tak zwanym „socjalistycznym społeczeństwie”?

Abel odparł, że chociaż wiele problemów ma zasięg ogólnoświatowy, łącznie z narkomanią, publikowanie takich faktów nie zawsze leży w interesie społecznym.

— Rząd musi decydować, co jest najlepsze dla obywateli — powiedział.

Odparłem, że nie rozumiem, jak prawda może się zmieniać wraz ze zmianami politycznymi, tak jak po śmierci Stalina.

I tak wyglądały nasze dyskusje za każdym razem, godzina po godzinie.

*Sobota, 15 lutego*

W tym dniu złożyliśmy apelację do sądu apelacyjnego Stanów Zjednoczonych. Większość argumentów przedstawiliśmy wcześniej w trakcie procedur przedprocesowych, ale uważałem, że jest potrzebna mocniejsza,

bardziej przejrzysta argumentacja. Oparliśmy apelację na czterech zarzutach, główny nacisk kładąc na kwestię przeszukania i zatrzymania. Pozostałe punkty dotyczyły przebiegu procesu, w tym nieustannego naprowadzania świadków przez oskarżenie, odrzucanie przez sędziego prawie wszystkich sprzeciwów obrony itd.

Jednak szczerze powiedziałem Ablowi, że moim zdaniem największą szansą uchYLENIA wyroku na podstawie naruszenia konstytucji byłoby złożenie apelacji w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych.

*Piątek, 21 lutego*

Postawiony przed sądem wojskowym złożonym z dziesięciu oficerów sierżant Roy Adair Rhodes został w tym dniu skazany za spiskowanie w celu szpiegowania na pobyt w Fort Meyers w stanie Wirginia. Został zdegradowany i skazany na pięć lat ciężkich robót. Rhodes był pierwszym amerykańskim wojskowym skazanym przez sąd wojskowy za szpiegowanie przeciwko swojej ojczyźnie i mógł dostać dożywocie. Według relacji mediów oskarżony stał na baczność w mundurze, słuchając werdyktu. Jego żona, obecna na procesie, płakała przy ogłaszaniu wyroku.

Głównym świadkiem oskarżenia był Reino Häyhänen.

Abel stwierdził, że wyrok był zbyt łagodny. Pułkownik uważał, że skoro jemu sąd cywilny wymierzył karę trzydziestu lat pozbawienia wolności, to amerykański trybunał wojskowy równie surowo powinien potraktować swojego żołnierza, który zdradził swój kraj i mundur. Abel niewiele powiedział — tylko kilkakrotnie pokręcił głową z czymś, co uznałem za niesmak — ale obaj zapewne myśleliśmy to samo, chociaż z innych powodów: „Gdyby to było w Związku Sowieckim...”.

*Sobota, 22 lutego*

Znów mieliśmy święto. Sowiecki pułkownik i jego amerykański obrońca świętowali urodziny generała i prezydenta Jerzego Waszyngtona w biurze naczelnika federalnego więzienia na Manhattanie, przy kawie i papierosach tocząc długą rozmowę, która trwała trzy godziny i dotyczyła wielu tematów. (Później tego dnia zanotowałem najważniejsze z nich w kalendarzu na moim biurku).

Zaczęliśmy od omówienia mojego wystąpienia w sądzie apelacyjnym, które zdawało się satysfakcjonować Rudolfa, a nawet jego „więziennych radców prawnych”, moich najsurowszych krytyków. Powiedział, że wszyscy są przekonani, że wygramy.

Narzekał, że jego obecne „zęby” są za luźne i obawia się, że może stracić je któregoś wieczoru w wybornym kawałku więziennej wątróbki. Powiedział, że więzienni dowcipnisie nie przepuściliby takiej okazji, a on wolałby nie zostać obiektem ich kpin.

Chociaż radziłem mu przenieść się do federalnego zakładu penitencjarnego, pułkownik powiedział, że postanowił zostać jako „aresztant” tutaj, w Nowym Jorku, gdzie mogliśmy się często spotykać i swobodnie rozmawiać. Wyjaśnił, że woli pozostać w pobliżu przez kilka następnych tygodni, dopóki nie znajdę okazji, żeby porozmawiać z Allenem Dullesem w Waszyngtonie o pozwoleniu na korespondowanie z rodziną i o ewentualnej wymianie.

Ponownie przypomniałem mu, że prowadzę dziennik tej sprawy, która — jak podejrzewałem — była jeszcze daleka od zakończenia. Wyjaśniłem, że dla dobra amerykańskiej sprawiedliwości mogę kiedyś napisać książkę o tej sprawie i o nim. Jego reakcja była następująca: „Dlaczego nie? Ktoś to na pewno robi, więc wolałbym, żebyś to był ty”. Poprosił tylko, żebym opisał go uczciwie i dokładnie, pamiętając, że był „tylko żołnierzem”.

To doprowadziło nas do dyskusji o wywiadzie strategicznym i szpiegostwie. Zaczął od przypomnienia faktu, że powieściopisarze przesadzali i zniekształcali

rolę dwudziestowiecznego szpiega, który często tylko zbierał fakty.

— Ci pisarze tworzą wrażenie — powiedział — które jest niefortunne. Kiedy pisze się lub mówi o szpiegostwie, ludzie zawsze są rozczarowani, gdy nie ma w tym elementów jak z historii Maty Hari.

Gdybym chciał, mógłbym przypomnieć Rudolfowi, że był pewien „element historii Maty Hari”, na przykład Roy Rhodes i jego moskiewska przyjaciółka z KGB. Jednak zgadzałem się z nim co do zasady. Szpiegdy będą zawsze i czasem odnoszą wspaniałe indywidualne sukcesy, powiedziałem mu, lecz najwięcej materiałów wywiadowczych nadal będzie wynikiem żmudnego gromadzenia i analizy łatwych do zdobycia informacji. Wbrew powszechnemu wyobrażeniu przytłaczająca większość najważniejszych informacji nie jest dostarczana przez tajny wywiad, lecz zdobywana zupełnie jawnie. Z tego powodu demokracja (ze swoją swobodą wypowiedzi i druku) jest dogodnym celem białego wywiadu każdego obcego państwa.

Abel zgodził się ze mną i potwierdził, że każdy sporządzony dla Kongresu raport Departamentu Obrony o sile militarnej, każda techniczna i naukowa publikacja w Stanach Zjednoczonych jest starannie gromadzona przez Rosję, bezpośrednio lub przez pośredników, po czym przekazywana odpowiednim sowieckim instytucjom.

— Czy zgodzi się pan ze mną — zapytałem — że w pełni doceniając indywidualne zdolności niektórych sowieckich naukowców, to dobrze rozwinięty system białego wywiadu najbardziej przyczynił się do wystrzelenia przez Rosję pierwszego Sputnika?

Milczał chwilę, zanim odpowiedział.

— Nie przeczę, ale przypomnę, że w przeszłości rosyjscy uczeni dokonali wielu odkryć, praktycznych i teoretycznych, wyprzedzających podobne prace w Stanach Zjednoczonych, lecz niezauważonych tutaj, po prostu dlatego, że Stany Zjednoczone nie zwracały uwagi na ich działania. Żadne państwo nie ma monopolu na wiedzę i zdolności, a brak zainteresowania zagranicznymi pracami naukowymi nie usprawiedliwia takich stwierdzeń, jakie właśnie pan wygłosił.

— Teraz ja nie zaprzeczę — powiedziałem. — Nie mamy dostatecznej liczby ludzi biegle władających rosyjskim lub kantońskim i z pewnością nie mamy monopolu na wiedzę ani tego nie twierdzimy. Z drugiej strony nie cofam tego, co powiedziałem, że Związek Sowiecki przez wiele lat, wykorzystując najnowsze odkrycia naukowe Stanów Zjednoczonych i w Europie — z których niewiele pozostało przez długi czas tajemnicą — zdobył niezасłużoną sławę i międzynarodowy prestiż. Za klasyczny przykład tego uważam Sputnik 1. My byliśmy nieświadomymi nauczycielami, a wy pojętnymi uczniami.

Powiedziałem Ablowi, że w oparciu o moje doświadczenia w OSS i udział w opracowaniu stałej powojennej służby wywiadowczej Stanów Zjednoczonych, napisałem krótką analizę tego tematu. Przez lata często używałem jej podczas rozmów z przedstawicielami komitetów obywatelskich, przedstawiając jako leżące w naszym interesie to, czego nauczyłem się pod mądrym kierownictwem nieżyjącego już generała Williama J. Donovana, „Dzikiego Billa”, będącego dyrektorem OSS.

Abel powiedział, że bardzo chętnie przeczytałby to opracowanie, więc przyniosłem mu kopię. W typowy dla siebie sposób wręczył mi później swoją pisemną analizę, w której zamieścił następujące celne spostrzeżenia:

Sądzę, że wykonał Pan dobrą robotę, zważywszy na ograniczoną objętość; mógłbym wytknąć, że niektóre aspekty zostały podkreślone bardziej, niż powinny (np. szybsze postępy sowieckich badań nad silnikami rakietowymi dzięki białemu wywiadowi...).

Aspektem, który wydaje mi się najkrócej omówiony w stosunku do innych, jest ocena. Jako prawnik wie Pan, jak trudne jest uzyskanie prawdziwego obrazu zdarzeń z zeznań naocznych świadków. O ile trudniejsza musi być ocena sytuacji politycznej, gdy źródłami informacji są ludzie o określonych poglądach politycznych wpływających na ich zeznania. Jednym z niebezpieczeństw oceny informacji jest możliwość ich dopasowywania do własnych opinii i uprzedzeń oceniającego. Tak więc



nieodzowny jest wymóg obiektywizmu, tzn. ograniczenie oceny do kwestii zgodności informacji z faktami.

Określanie polityki nie jest zadaniem wywiadu, chociaż niektóre organizacje — szczególnie niemieckie w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej — mogą próbować wywierać wpływ na politykę, dostarczając tendencyjnie dobrane informacje. Jest to jeden z największych błędów, jakie może popełnić organizacja wywiadowcza.

### *Piątek, 28 lutego*

Dla adwokata z urzędu długie godziny pracy w pełni rekompensował fascynujący charakter tej sprawy. Częściowo ze względu na wyzwanie, jakim były jej prawne aspekty, ale głównie z powodu Abla.

Gdy tego popołudnia wszedłem do aresztu przy West Street, naczelnik Krinsky przywitał mnie z poważną miną. Powiedział, że otrzymał oficjalną skargę od adwokata współwięźnia, którego Krinsky musiał umieścić w celi Abla z powodu niewystarczającej liczby izolatek.

„To okrutna i niezwykła kara, a także głęboko nieamerykańska — oznajmiał prawnik — zmuszać mojego klienta do dzielenia celi ze skazanym rosyjskim szpiegiem. Ludzie mogą powiedzieć, że mój klient to komuch”.

— Kim jest ten współwięzień? — spytałem.

— To Vincent J. Squillante — ponuro odparł Krinsky.

Nie zdołałem powstrzymać wybuchu śmiechu, do którego po chwili przyłączył się naczelnik.

Vincent J. „Jimmy” Squillante był uważany za króla haraczy od mających wielomilionowe obroty firm wywozujących śmieci z metropolii, jaką jest Nowy Jork. Squillante, według artykułów w gazetach, cieszył się szacunkiem gangsterów jako chrześniak niesławnego Alberta Anastasii, byłego głównego egzekutora Murder, Inc. Od kiedy Anastasia został zastrzelony na fotelu

w zakładzie fryzjerskim w październiku 1957 roku, sytuacja Jimmy'ego Squillante'a pogarszała się coraz bardziej, a teraz przebywał w areszcie na West Street za naruszenie warunków zwolnienia warunkowego.

Przekonałem Krinsky'ego, że powinien zignorować skargę. Po chwili przyprowadzono do mnie Abła, a ja rozpocząłem rozmowę, mówiąc:

— Podobno ma pan sublokatora.

— Tak — odparł Abel — pechowy bandzior.

— Jak się dogadujecie?

— Całkiem dobrze — powiedział Abel, zapalając papierosa. — Uczę go francuskiego. Widzi pan, Squillante jest bardzo nieszczęśliwy z powodu powrotu do więzienia i przez kilka pierwszych dni miotał się jak zwierzę w klatce. Nie zwracałem uwagi na jego tyrady, ale w końcu zaczął przeszkadzać mi w rozmyślaniach o pewnych problemach matematycznych, którymi zabijałem czas. Wtedy wpadłem na pomysł. Zauważyłem, zarówno w jego wypadku, jak i innych silnoręcznych typów, że wysiłek fizyczny pomaga im uspokoić emocje. Trudno mi było to zaplanować w małej celi o maksymalnym rygorze. Jednak skomentowałem brudne ściany, sufit i podłogę i zapytałem, czy chciałby utrzymywać dobrą formę, szorując je. Powiedziałem też, że przez zaprzyjaźnionego strażnika mogę postarać się o szczotkę i środek czyszczący. Po namyśle powiedział, że chciałby. Od tej pory szoruje celę codziennie przez parę godzin i utrzymuje w nienagannym stanie. Rozmyślałem, jak mu się zrewanżować, i zaproponowałem mu naukę francuskiego, co przyjął z zadowoleniem. Wymaga to ode mnie trochę cierpliwości, ponieważ nie mamy podręczników, ale robimy spore postępy.

— Rudolfie — powiedziałem ze szczerym zdziwieniem — po co, u licha, takiemu goryłowi jak Squillante znajomość francuskiego?

Pułkownik poprawił szkła bez oprawek, a potem powoli odparł:

— Prawdę mówiąc, nie wiem, panie Donovan, ale co innego mógłbym z nim robić? W końcu co ja mam wspólnego ze śmieciarzem?

Jakiś czas później, gdy Squillante został przeniesiony do zakładu penitencjarnego w Lewisburgu w Pensylwanii, „The New York Times” doniósł w zabawnym artykule o tym niezwykłym związku, podając, że inni współwięźniowie mówili, że Abel był rozczarowany tym przeniesieniem, ponieważ zdążył przerobić ze Squillante’em dopiero francuskie czasowniki w stronie czynnej. (We wrześniu 1963 roku prokurator generalny Robert F. Kennedy oznajmił, że po zwolnieniu z więzienia federalnego Squillante został po torturach zamordowany w Connecticut przez konkurencyjny gang. Najwyraźniej ograniczona znajomość francuskiego w niczym mu nie pomogła).

*Czwartek, 6 marca*

Dziś udałem się do Waszyngtonu na spotkanie z dyrektorem Centralnej Agencji Wywiadowczej, Allanem Dullesem. Najpierw złożyłem kurtuazyjną wizytę w Departamencie Sprawiedliwości i zjadłem lunch z zastępcą prokuratora generalnego Tompkinsem, a o czternastej trzydzieści w głównej kwaterze CIA odbyłem ponadgodzinne spotkanie z Allenem Dullesem i jego radcą prawnym, Larrym Houstonem. Znałem obu z OSS i zawsze podziwiałem monumentalne zasługi, jakie Dulles oddał narodowi w ciągu ponad czterdziestu lat.

Zacząłem od wyjaśnienia, że na tym etapie postępowania mam mieszane uczucia co do mojego zlecenia; nigdy nie zrobiłbym czegoś, co nie leżałoby w najlepszym interesie klienta, ale jestem również amerykańskim prawnikiem zasiadającym w komisji do spraw wywiadu marynarki wojennej.

— Chociaż podziwiam Rudolfa jako człowieka — powiedziałem — nie zapominam, że jest z KGB. Kraty i więzienie nie zmieniają jego lojalności.

— Chciałbym — rzekł Dulles, pykając nieodłączną fajkę — żebyśmy mieli teraz trzech lub czterech takich jak on w Moskwie. Dodam, że kiedy został pan wyznaczony na obrońcę w tej sprawie, pewien znajomy z departamentu zapytał

mnie, nerwowo, jaki pan jest. Powiedziałem mu, że w mojej ocenie będą mieli twardy orzech do zgryzienia i dużo szczęścia, jeśli zdołają skazać Abła.

Powiedziałem dyrektorowi, że sowiecki pułkownik prosił mnie o podjęcie pewnych kroków, które moim zdaniem wymagały aprobaty Stanów Zjednoczonych, i że przychodzę do niego za zgodą Abła. Wspomniałem, że bardzo chce napisać do swojej rodziny i wysłać te listy przez sowiecką ambasadę. Powiedziałem, że zamierzam napisać do ambasady prośbę w jego imieniu i pomyślałem, że dołączę do tej prośby kopię apelacji wraz z tłumaczeniem.

Dyrektor powiedział, że nie widzi powodu, by nie pozwolić Ablowi napisać do rodziny, i spodobał mu się pomysł wysłania przełożonej na język rosyjski kopii oświadczenia obrony wraz z protokołem z procesu. Kiedy jednak wspomniałem o kwestii wymiany więźniów, pospiesznie odparł, że nic mu nie wiadomo, żeby w Waszyngtonie omawiano taką propozycję, i co więcej, nie słyszał o żadnych przetrzymywanych przez Rosjan Amerykanach, na których moglibyśmy go wymienić.

Wtedy przeszedłem do propozycji Abła, żeby wymienić go z Rosją na Amerykanów przetrzymywanych w Chinach — za pośrednictwem neutralnego, trzeciego kraju, takiego jak Indie. Takie neutralne państwo, powiedziałem, mogłoby udzielić „politycznego azylu” wszystkim więźniom. To nie wymagałoby, zauważyłem, żadnej oficjalnej identyfikacji Abła przez Sowietów. Dulles powiedział, że jest zaintrygowany tą propozycją, ale chciałby omówić ją z Departamentem Stanu (swoim bratem, obecnie nieżyjącym Johnem Fosterem Dullesem, wówczas będącym sekretarzem stanu).

Tuż przed moim wyjściem dyrektor taktownie przestrzegł mnie przed wszelkimi umowami z sowieckimi funkcjonariuszami i zaproponował, że jeśli „uznam za stosowne”, mogę przysyłać kserokopie wszystkich listów do Departamentu Sprawiedliwości i CIA poprzez Larry’ego Houstona. Odparłem, że taki miałem zamiar.

Nieco wcześniej tego dnia, przy lunchu, Tompkins powiedział mi, że podziela mój szacunek do Abła jako człowieka i będzie nalegał, aby pułkownika osadzono w więzieniu, w którym jego wrodzone talenty można będzie jakoś wykorzystać. Rzekł, że na tym etapie postępowania nie widzi sensu podejmowania prób uzyskania od więźnia jakichś informacji przez uprzykrzanie mu życia. Zgadzałem się z nim z całego serca, jako adwokat i jako Amerykanin. Gdyby Abel miał zmienić zdanie i zacząć mówić, to na pewno nie dzięki zastosowaniu takich metod.

Kilka tygodni po moim spotkaniu z Allenem Dullesem zawiadomiono mnie, że sekretarz stanu sprzeciwia się wymianie Abła nie połączonej z oficjalnym przyznaniem się Rosjan do niego. Powiedziano mi, że jeśli zechcą zaproponować coś takiego, powinni przeprowadzić to „odpowiednimi kanałami” w naszym Departamencie Stanu.

*Czwartek, 20 marca*

„Zostałem poproszony przez oskarżonego w sprawie Stany Zjednoczone vs. Abel — napisałem do ambasadora Michaiła A. Mienszykowa — o zapytanie, czy mógłby nawiązać korespondencyjny kontakt z członkami jego najbliższej rodziny zamieszkującymi w ZSRS. Wystąpimy o takie zezwolenie od zarządu więziennictwa Stanów Zjednoczonych, jeśli sowiecki rząd nie zgłosi zastrzeżeń”.

Stwierdziłem, że jest również życzeniem mojego klienta — gdyż miałem w aktach kserokopię — żebym przekazał im kopię wystąpienia obrony oraz kompletny wykaz wszystkich związanych z tym czynności „jako mogących być przedmiotem zainteresowania”.

Przez trzy następne miesiące pomiędzy sowiecką ambasadą w Waszyngtonie i moim biurem przy William Street 161 krążyły listy, oddawane do wglądu odpowiednim agendom rządu Stanów Zjednoczonych. Wokół pozwolenia na korespondencję trwała zabawa w kotka i myszkę. Gdyby to była prywatna

petycja, mogłaby zostać załatwiona w kilka minut; jednak lawirowaliśmy pomiędzy dwoma przeciwnymi mocarstwami światowymi utrzymującymi bardzo chłodne stosunki. W rezultacie dopiero w lipcu tego roku Rudolf napisał do żony, we wrześniu jego list dostał zielone światło i był już grudzień, gdy Helena Abel otrzymała pierwszy list od aresztowanego półtora roku wcześniej męża.

Rosjanie odpowiedzieli na mój pierwszy list po tygodniu. Była to lakoniczna nota z ich wydziału konsularnego z informacją, że „według ich akt” Abel nie jest zarejestrowany jako obywatel ZSRS. Zwrócili kopie protokołu z procesu oraz oświadczenia obrony jako „nieinteresujące”. (Rozmyślnie wysłałem im nieskazitelne, starannie oprawione egzemplarze; zwrócono tak pomięte i luźne, że niewątpliwie były nie tylko wnikliwie studiowane, ale i kopiowane). Mimo to w liście proponowano, żeby w celu „wyjaśnienia tej sprawy” zorganizować spotkanie Abła z pracownikiem ich wydziału konsularnego.

Na prośbę Departamentu Sprawiedliwości poinformowałem S. Wiesczunowa, szefa sowieckiego wydziału konsularnego i mojego korespondenta, że odnośnie do wszelkich spotkań z Ablem powinien skontaktować się „właściwymi kanałami” z Departamentem Stanu. Ponadto wyjaśniłem, że dopóki istnieje możliwość spotkania z urzędnikiem sowieckiego wydziału konsularnego, Abel pozostanie w areszcie na West Street, który nie zalicza się do odsiadywanego wyroku i gdzie nie otrzymuje wiadomości od rodziny.

Na zakończenie napisałem: „Powiadamiam o tych faktach, aby uwidocznić potrzebę szybkiego załatwienia tej sprawy”.

*Środa, 16 kwietnia*

Rano przedstawiłem naszą apelację w sądzie apelacyjnym Stanów Zjednoczonych. Był ze mną Tom Debevoise; zadanie Fraimana zakończyło się wraz z końcem procesu w sądzie okręgowym. W skład trzyosobowej ławy

sędziowskiej wchodził prezes sądu Charles E. Clark oraz sędziowie J. Edward Lumbard i Sterry R. Waterman. Niewiele było do dodania ponad to, co już napisaliśmy we wniosku, ale wysoki sąd był dokładny i zadał szereg pytań. Wszyscy zdawali się świadomi tego, że posunąwszy się tak daleko, w razie potrzeby wniesiemy apelację do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych.

*Czwartek, 24 kwietnia*

S. Wiesczunow zrezygnował z oficjalnego tytułu i urzędowej papeterii, pisząc list, który otrzymałem w tym dniu. Było to jawne i niezręczne zaproszenie do potajemnych rozmów z Sowietami.

List był napisany na zwykłym białym papierze i przyszedł w równie zwykłej kopercie, bez adresu zwrotnego i żadnych adnotacji na zewnątrz. W przeciwieństwie do poprzedniego widniała na nim pieczętka nowojorskiego urzędu pocztowego. Wiesczunow podpisał go, ale nie podał żadnych swoich danych. List głosił:

Chcemy ponownie zwrócić pańską uwagę na fakt [...] nie posiadamy żadnych danych, które potwierdzałyby sowieckie obywatelstwo Abła. Z tej przyczyny nie mamy podstaw prawnych, aby poruszyć w Departamencie Stanu kwestię spotkania pańskiego oskarżonego z urzędnikiem naszego wydziału konsularnego. Nasz przedstawiciel jest gotowy spotkać się z pańskim oskarżonym Ablem, jeśli takie spotkanie może pan zorganizować jako obrońca Abła. W takim wypadku byłibyśmy wdzięczni za propozycję czasu i miejsca spotkania [...].

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Czy dlatego, że zapewniłem Ablowi uczciwą obronę, oni sądzą, że spróbuję wprowadzić ich człowieka do aresztu jako mojego „asystenta”? Czy była to standardowa procedura stosowana we wszystkich takich przypadkach i warta podjęcia takiego niewielkiego ryzyka?

Niezwłocznie wysłałem list do Departamentu Sprawiedliwości. Telefonicznie poinstruowano mnie, żeby dał im chwilę „dojrzeć”, a potem powtórzył to, co napisałem w pierwszym liście, a mianowicie, że muszą zrobić to za pośrednictwem Departamentu Stanu albo wcale. Później tak właśnie zrobiłem, ale dodałem uwagę od siebie, że „niezależnie od obywatelstwa Abła pozostaje faktem stwierdzenie, że jego najbliższa rodzina mieszka w ZSRs i jeśli sąd podtrzyma wyrok wieloletniego więzienia, chciałby się z nią skontaktować. W związku z tym proszę rozpatrzyć tę kwestię niezależnie od jego obywatelstwa”.

Kiedy opowiedziałem o całym tym zdarzeniu Ablowi, posłał mi lekko kpiący uśmiech i powiedział:

— Nie można mieć im za złe, że próbowali, no nie?

*Sobota, 24 maja*

Na jakiś czas miało to być nasze ostatnie spotkanie. Pułkownik w końcu zawiadomił zarząd więziennictwa, że chce zacząć odsiadywać swój wyrok. Zawiadomiono go, że na początku przyszłego tygodnia zostanie przeniesiony do zakładu penitencjarnego Stanów Zjednoczonych w Atlancie.

Była sobota rano i spędziliśmy parę godzin na rozmowie o Atlancie i Południu, o sztuce — jego ulubionych nowojorskich galeriach, artystach z Brooklyn Heights, których szczerze lubił — i o tym, jak zapełni te długie dni czekające go w Atlancie. Powiedział, w typowy dla niego rzeczowy sposób, że zainteresowania i zdolności matematyczne pomogą mu pozostać przy zdrowych zmysłach. zaproponowałem, że dostarczę mu wszelkie potrzebne podręczniki, wiedząc, że skromna biblioteka więzienna będzie niewystarczająca dla Rudolfa.

— I od tej pory trudniej będzie nam rozmawiać w cztery oczy — powiedział.  
— Chcę, żeby sporządził mi pan prosty testament.



Zgodnie z jego instrukcjami sporządziłem ostatnią wolę i testament, w którym polecał, aby w razie śmierci w więzieniu jego ciało spalić, a prochy wraz z wszystkimi jego rzeczami odesłać rodzinie. Napisałem ten testament na miejscu, dwaj przyjacielscy strażnicy poświadczyli go i wręczyłem Ablowi kopię.

Życie szpiega, pomyślałem, nie jest zbyt satysfakcjonujące. Jeśli odnosi sukces w swoim fachu, jego dokonania pozostają nieznane; w razie porażki okrywa się niesławą. W więzieniu cała jego korespondencja, na jaką mu zezwolą, będzie cenzurowana, obcemu człowiekowi podyktuje swoją ostatnią wolę i musi być przygotowany na to, że umrze na wrogiej ziemi.

Abel miał jeszcze kilka innych życzeń. Poprosił, żebym nadal zajmował się sprawą jego korespondencji z rodziną, a także zechciał pisać do niego na dowolny temat, ilekroć znajdę czas. Powiedział, że zbyt swobodne korespondowanie amerykańskiego prawnika z osadzonym w więzieniu oficerem sowieckiego wywiadu mogłoby być „nierozsądne”, tak więc dodał:

— Proszę pisać tylko o kulturze.

*Czwartek, 5 czerwca*

„Jestem już w Atlancie w stanie Georgia” — napisał Rudolf.

List od pułkownika miał adres zwrotny: „Skrytka pocztowa PMB, Atlanta 15, Ga. Urzędowy”. Był to pierwszy list, w którym zawiadamał, że „osiadł” w więzieniu. Dołączył urzędowy formularz z instrukcją, żebym zarejestrował się u naczelnika jako adwokat Abła, w wyniku czego będę mógł pisać do niego listy jako „autoryzowany korespondent”.

„Czuję się dobrze i jestem w stosunkowo dobrej formie, mając więcej ruchu niż dotychczas” — napisał. „Nie mając od pana wiadomości w kwestii apelacji, mam nadzieję, że to nic złego — tylko zwłoka. Żywię nadzieję, że zdrowie panu dopisuje...”

Jak wszystkie pięćdziesiąt osiem następných listów (nie licząc czterech zrobionych przez niego osobiście kartek z życzeniami bożonarodzeniowymi) ten list był na kartce papieru w linie, jakby wyrwanej z uczniowskiego zeszytu. Abel pisał je długopisem lub piórem i zależnie od nastroju podpisywał „Rudolf”, „Rudolf I. Abel” lub „R.I. Abel”. Poniżej każdego takiego podpisu, niezależnie od humoru Abła, znajdował się jego numer więzienny: #80016. Urzędnik do spraw zwolnień warunkowych W.E. Bush lub inny cenzor czytał każdy list i przybijał pieczętkę w prawym górnym rogu. Niektóre listy pułkownika były czytane i stemplowane w Waszyngtonie. Najwidoczniej tam zostały przesłane do aprobaty.

Czytając formularz przysłany mi przez Rudolfa, dowiedziałem się, że jest cały szereg przepisów więzienných regulujących przywilej prowadzenia korespondencji. Więzień może otrzymywać do siedmiu „prywatnych” listów tygodniowo, o objętości nie przekraczającej dwóch stron, po angielsku i nie w postaci stenogramu. (Później dowiedziałem się, że więzienie, w którym przebywa 2600 skazanych, musi sprawdzić milion listów rocznie). Radzono mi nie pisać o „czynach przestępczych, sprawach sądowych, aresztowaniach lub innych sprawach mogących negatywnie wpływać na stan zdrowia więźnia”.

W tym liście Abel niewiele napisał i na nic się nie skarżył. Wspomniał, że przechodzi kwarantannę, ale nie wyjaśnił tego bliżej. Z więziennego kwartalnika, zaskakująco dobrze redagowanej gazety, dowiedziałem się później czegoś o „kwarantannie”:

Zostajesz wprowadzony przez bramę więzienną i poprowadzony długim korytarzem, bocznymi drzwiami, przez spacerniak do pomieszczeń sekcji kwarantanny. Każą ci się rozebrać, pytają, gdzie odesłać twoje przedmioty osobistego użytku i kogo zawiadomić w wypadku twojej śmierci. Bierzesz prysznic, a potem zostajesz zaprowadzony na górę i przekazany strażnikowi oraz urzędnikowi więziennemu. Oni mówią ci o wielu rzeczach, których nie wolno ci robić, jeśli chcesz sobie tu „poradzić”.

Trzy razy dziennie wraz z innymi więźniami zostajesz zabrany do głównej jadalni na posiłek. W tym czasie gapią się na ciebie setki oczu. Przez trzydzieści dni wygłaszają ci wykłady, robią badania lekarskie i jeszcze więcej badań, przesłuchują cię urzędnicy do spraw zwolnień warunkowych, mówią, kiedy iść spać, kiedy wstać i kiedy znowu się położyć.

Jesteś zdezorientowany, ale wiesz jedno: jesteś pensjonariuszem więzienia. Jeśli masz rozum, nie podoba ci się to. Jeśli masz choć odrobinę rozsądku, to dostrzeżesz w tym możliwość wyboru pomiędzy oportunizmem a — być może — nieszczęściem. Łatwo jest „zamknąć się w więzieniu”, ponieważ za murami jest mnóstwo powodów do niezadowolenia.

Następnie opisano historię od czterystu do sześciuset osób — około dwudziestu procent więźniów — których w trakcie kwarantanny zaklasyfikowano jako „mających problemy adaptacyjne”.

Z zadowoleniem przyjąłem drugi list pułkownika z wiadomością, że nie tylko został przeniesiony z sekcji kwarantanny na oddział ogólny, ale także że już podjął pracę.

Dostałem pracę w dziale sztuki użytkowej, która — oczywiście — z mojego punktu widzenia jest bardzo satysfakcjonująca. W pracy wykorzystuję technikę sitodruku, a ponieważ nigdy tego nie robiłem, a tutaj nie ma nikogo, kto coś by o tym wiedział, spędzam czas w interesujący sposób, eksperymentując. Mam kilka książek na ten temat i dostanę ich więcej. To bardzo złożony proces i studiowanie go powinno wypełnić mi czas.

W listopadzie będę miał mnóstwo pracy, ponieważ mamy zrobić sześć tysięcy kartek bożonarodzeniowych dla więźniów i większość z nich będzie wykonana techniką sitodruku. Wymyśliłem już kilka wzorów i prześlę kilka projektów Panu i Tomowi [Debevoise].

Listy Abła układały się w pewien wzór. Interesowały go wszystkie dotyczące jego sprawy informacje i artykuły w gazetach, często pytał o swoje skromne finanse i stale wypytywał mnie o swoje rzeczy, aż w końcu zdołaliśmy przesłać je jego „żonie” na wschodnioniemiecki adres. Niewiele pisał o więziennym życiu — głównie o swoim malarstwie — ale szczegółowo i gniewnie rozwodził się nad niemożnością korespondowania z rodziną. Ten problem absorbował nas przez większość czasu, jaki spędził w więzieniu. Jednak głównie skupiał się na swojej sprawie i apelacji: co najmniej połowę tych listów zajmowały jego opinie, nadzieje i przemyślenia na ten temat.

W końcu wszystkie te jego listy były pisane przez wykształconego i kulturalnego człowieka. Nie narzekał na swój los ani nie krytykował strażników. Zawsze załączał serdeczne pozdrowienia dla mojej rodziny i personelu — który czasem spełniał jego życzenia (kupując książki, odnawiając prenumeraty „New York Timesa” i „Scientific American”, wysyłając jego rzeczy, przynosząc zapasową sztuczną szczękę z magazynu itp)., a także dla mojego młodszego kolegi, Toma Debevoise’a. Napisałem mu, że Tom jest teraz kandydatem republikanów na prokuratora okręgowego w okręgu Windsor w Vermoncie, co skomentował tak:

Proszę przesłać Tomowi moje ukłony. Jeszcze nie zdecydowałem, czy życzyć mu szczęścia w tych wyborach, czy nie. Chyba mam uraz [do prokuratorów], więc się wstrzymam...

Z lektury jego listów wyciągnąłem wniosek, że pułkownik dobrze się przystosował do więzienia w Atlancie, tak jak wcześniej do aresztu przy West Street. Tamtejsi więzienni urzędnicy opisywali mi go jako „najlepiej współpracującego więźnia”, który nie sprawia im żadnych trudności. Był akceptowany przez więzienną społeczność, ale dopóki był tam osadzony, administracja zawsze musiała się obawiać o jego życie — bo jakiś młody

twardziel, szukający taniego rozgłosu i uważający, że w ten sposób stanie się antykomunistycznym bohaterem narodowym, mógł spróbować go zamordować.

Pułkownik dzielił celę z ośmioma innymi więźniami, z których jeden już odsiedział dwadzieścia trzy lata z dożywocia za porwanie i żywił urazę do całego świata, a szczególnie do mniejszości narodowych. Abel powiedział mi, że radzono mu unikać tego człowieka.

*Czwartek, 12 czerwca*

Tego dnia szef wydziału konsularnego sowieckiej ambasady S. Wieszunow się poddał. Wyjaśnił po raz trzeci, że Abel nie figuruje w aktach jako obywatel Rosji, lecz w świetle tego, że prosi o możliwość napisania do swojej rodziny, „która rzekomo mieszka lub mieszkała na terenie ZSRs, prosimy o przesłanie listów pańskiego oskarżonego do wydziału konsularnego naszej ambasady. Wydział konsularny spróbuje podjąć kroki zmierzające do zlokalizowania jego rodziny w celu przekazania jej tych listów”.

Natychmiast napisałem do Rudolfa, stwierdzając, że uważam to za „ogromne ustępstwo z ich strony i praktycznie spełnienie pańskiej prośby”.

Następnie Departament Sprawiedliwości dodał swoją aprobatę, informując mnie, że Abel ma pisać do rodziny (w języku angielskim), zgodnie z obowiązującym regulaminem więziennym, i dostarczać listy naczelnikowi. Zostaną one „wnikliwie sprawdzone” przez Departament Sprawiedliwości, przysłane do mnie, a ja wyślę je sowieckiemu konsulowi. Wszystko to, oczywiście, zajęło kilka tygodni.

Pierwszy list Abła był zaadresowany do „Ellen”, bo takie byłoby zanglicyzowane zdrobnienie „Heli”. Ona swoje późniejsze listy podpisywała „Hellen”, z różnymi wariacjami (czasem Helen lub Hellene).

Droga Ellen,

to pierwsza okazja, jaką mam od bardzo długiego czasu, żeby napisać do Ciebie i naszej córki Lidii. Szczerze ufam, że ten list dotrze do Ciebie i że zdołasz nań odpowiedzieć.

Zapewne osoba dostarczająca Ci ten list przekaże, jaka jest moja obecna sytuacja. Jednak lepiej będzie dla mnie, jeśli wyjaśnię Ci to teraz: jestem w więzieniu, skazany na trzydzieści lat za szpiegostwo i obecnie osadzony w federalnym zakładzie penitencjarnym w Atlancie w stanie Georgia.

Jestem zdrowy i zabijam czas, zajmując się matematyką i sztuką. Muzykowanie jest tu wykluczone, ale później może znów zacząć.

Proszę, nie martw się za bardzo tym, co się stało; w końcu po prostu mleko się wylało i tyle! Lepiej dbaj o siebie i miej nadzieję na rychłe ponowne spotkanie.

To bardzo ważne, żebyś dbała o swoje zdrowie. Proszę, napisz mi, jak się macie Ty i Lidia. Z tego, co pisałaś wcześniej (ponad trzy lata temu?), wynika, że stan Twojego zdrowia był nie najlepszy. Proszę, spróbuj zrobić wszystko, żeby to zmienić. Wiem, że to niełatwe, ale musisz spróbować.

Napisz mi, jak się układa Lidii i jej mężowi. Czy zostałem dziadkiem?

Jeśli mój list wyda Ci się krótki i ogólnikowy, to częściowo z powodu mojej sytuacji. Jednak spróbuję pisać jak najwięcej i mam nadzieję, że Ty ze swojej strony również będziesz mogła to robić. Przekaż moje wyrazy uszanowania wszystkim naszym znajomym i jeszcze raz proszę, uważajcie na siebie. Z wyrazami miłości

Twój mąż i ojciec  
Rudolf

W lewym dolnym rogu figurował jego więzienny podpis „R.I. Abel #80016”. Napisał jeszcze „PS”, ale potem rozmyślił się i skreślił.

W dniu 18 grudnia pani Abel odpisała, wyjaśniając, że właśnie otrzymała list od Rudolfa, dostarczony przez Czerwony Krzyż. Napisała: „Rozumiesz, że długo trwało, zanim nas znaleźli”.

Co do kłopotów męża, to napisała, że czytała o tym w gazetach, „ale nie uwierzyliśmy w to. [...] jesteśmy głęboko przekonani, że to wszystko, co Ci się przytrafiło, jest jakimś nieporozumieniem, że jesteś najzupełniej niewinny i Twoja smutna opowieść musi się dobrze zakończyć”.

### *Piątek, 11 lipca*

Tego dnia sąd apelacyjny jednogłośnie podtrzymał wyrok skazujący Abła na trzydzieści lat więzienia.

Sąd orzekł, że chociaż sędzia okręgowy popełnił kilka drobnych błędów, „te sporadyczne błędy nie świadczą o uprzedzeniu, które wymagałoby nowego procesu w tej sprawie, w której materiał dowodowy świadczy niezbicie o winie oskarżonego”. Sąd orzekł, że w sprawie trwającej dwa tygodnie „byłoby nawet dziwne, gdyby nie znaleziono jakichś drobnych uchybień”. Sąd orzekł, że te popełnione błędy nie wyrządziły oskarżonemu żadnej szkody. Tę opinię, liczącą trzydzieści trzy strony maszynopisu, napisał sędzia Sterry Waterman. Prezes sądu Clark oraz sędzia Lombard zgodzili się z nim.

Co do głównej kwestii, przeszukania i zatrzymania Abła oraz należących do niego przedmiotów, sędziowie uznali, że nie ma podstaw do rozróżniania legalnego aresztowania za przestępstwo od aresztowania w ramach procedury deportacyjnej. A jeśli przeszukanie było legalne w pierwszym przypadku, gdy towarzyszyło aresztowaniu, to i w drugim również.

(„Moim zdaniem — napisał potem do mnie Abel — decyzja sądu apelacyjnego, chociaż obszernie uzasadniona, nie wyjaśnia zarzutów, które postawiliśmy w apelacji. Są w niej pewne wzajemnie sprzeczne argumenty oraz takie, które zmieniają sens użytych przez nas argumentów. Nadal myślę, że żywotne kwestie nie zostały wyjaśnione, lecz raczej pominięte”).

Na nasz argument, że strona rządowa nie zdołała udowodnić faktycznego przekazywania tajemnic wojskowych, sąd apelacyjny odparł następującą uwagą:

„Ludzie zamierzający gromadzić i przekazywać tylko takie informacje, jakie są ogólnie dostępne, z zasady nie uznają za konieczne posługiwanie się szyframi, wydrążonymi monetami, ołówkami i pudełkami zapalek”.

Sędzia Waterman zakończył orzeczenie uprzejmym stwierdzeniem, że obrońcy z urzędu „reprezentowali składającego apelację z niezwykle starannością i zgodnie z najlepszymi tradycjami ich zawodu. Jesteśmy im szczerze wdzięczni za usługi, jakie oddali”.

Pułkownik, nie tracąc czasu, przypomniał mi o obietnicy wniesienia jego apelacji do Sądu Najwyższego. „Co do Sądu Najwyższego — napisał zaraz — zakładam, że zgodnie z naszą umową podejmuje pan odpowiednie kroki”.

Doszedłem do wniosku, że Rudolfa zapewne trudno było zadowolić, gdy chodziło o „robotę”. Rola pomocnika pułkownika Abła w czasach, gdy był szefem, z pewnością wymagała zdyscyplinowania i starannego planowania każdego szczegółu. Tego egzaminu Häyhänen nie zdał.

Oprócz tej przypominającej uwagi napisał: „U mnie wszystko jak zwykle — nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło”.

## *Wtorek, 5 sierpnia*

Kilka dni wcześniej odebrałem telefon od Franka Gibneya, starszego redaktora „Life”, który pisał obszerny artykuł o procesie Abła. Gibney powiedział, że ma kontakt z wiarygodnym informatorem, niejakim Deroubianem, byłym szefem kontrwywiadu KGB w Wiedniu, który uciekł na Zachód i obecnie współpracuje z wywiadem Stanów Zjednoczonych. Gibney zamierzał opublikować razem z Deroubianem cykl artykułów w „Life” i książkę o sowieckim wywiadzie. Wyjaśnił, że były sowiecki oficer się ożenił i potrzebuje pieniędzy.

Deroubian powiedział Gibneyowi, że może mi w niezbyt sposób dowieść, że te listy od „rodziny” włączone do materiału dowodowego na procesie były



napisane szyfrem Ezopa i tak naprawdę zawierały informacje o sytuacji politycznej, straceniu Berii itd. Gibney powiedział, że chcieliby zjeść ze mną lunch.

Po południu agent specjalny Bender z FBI dostarczył mi ostatni list Abła do żony, do przekazania za granicę. Powiedziałem Benderowi o telefonie od Gibneya i dodałem, że zatrzymam ten list do czasu spotkania z Deroubianem, później złożę raport FBI i zaczekam na decyzję.

Następnie zjadłem lunch z Deroubianem i Gibneyem, nie byłem usatysfakcjonowany wyjaśnieniami, powiedziałem to Benderowi i nadal przekazywałem korespondencję Abła za aprobatą Departamentu Sprawiedliwości.

### *Wtorek, 19 sierpnia*

Rok temu gwałtownie przerwałem urlop, żeby zostać obrońcą z urzędu pułkownika Abła. Teraz, znów w Lake Placid, przerywałem tegoroczny urlop, żeby popracować nad apelacją, którą mieliśmy złożyć w Sądzie Najwyższym. Tom Debevoise uprzejmie przybył z Vermontu i razem opracowaliśmy wniosek o przekazanie tam akt sprawy z sądu apelacyjnego, prosząc Sąd Najwyższy o rozpatrzenie naszej sprawy i zapoznanie się z pracą sądów niższych instancji.

„Wcale nie muszą nas wysłuchać — wyjaśniłem Ablowi w liście z Lake Placid — i zrobią to tylko wtedy, jeśli czterech z dziewięciu sędziów za tym zagłosuje. [...] Taką mam nadzieję, ale taką samą — choć nie aż tak wielką — pokładałem w sądzie apelacyjnym. Jeśli Sąd Najwyższy wyrazi zgodę na przekazanie mu akt sprawy, będzie to bardzo krzepiące. [...]

Jestem pewny, że rozumie pan, iż na wynik naszej apelacji (a szczególnie zarzut dotyczący właściwego udowodnienia działalności szpiegowskiej) mają nieuchronny wpływ wydarzenia na arenie międzynarodowej. Pański przypadek

nie jest sprawą dotyczącą Francuza czy Brazylijczyka z lat trzydziestych. Jednak zrobię, co będę mógł w takich okolicznościach”.

Przechodząc na lżejsze tematy, poprosiłem pułkownika, aby wykorzystał wolny czas na opracowanie matematycznej formuły wygrywania w remika, żebym mógł odzyskać choć część fortuny, jaką przegrałem do żony podczas naszych przyjacielskich partyjek o niskie stawki.

Wyjaśniłem także, że czuję się zobowiązany skomentować podjęcie przez niego pracy w dziale sztuki użytkowej w więzieniu w Atlancie: „Ma to swoje zabawne aspekty, co niewątpliwie pan dostrzega. Dobrze byłoby wiedzieć, jak wiadomość o tej pracy zostanie przyjęta przez amerykańską opinię publiczną — której niewielka i nieoświecona część z pewnością uważa, że powinno się powiesić pana za kciuki w karczerze, w przekonaniu, że w podobnych okolicznościach taki los czekałby jednego z naszych w Rosji”.

Jego listowna odpowiedź była jednym z najlepszych przykładów błyskotliwego i subtelnego poczucia humoru. Najpierw zajął się moim karcianym problemem.

„Powiedziałbym, że wyliczanie prawdopodobieństwa różnych kombinacji to coś jak wyliczanie ryzyka polis ubezpieczeniowych i wycena projektów finansowych. Pamiętam, że czytałem kilka recenzji książek o remiku (napisanych, o ile sobie przypominam, przez ekspertów brydżowych), które zdawały się dowodzić, że można stale wygrywać. Nie jestem karciarzem. W tej dziedzinie moje umiejętności zaczynają się i kończą na stawianiu kilku rodzajów pasjansów”.

(Samotny szpieg, siedzący w pokoju taniego hotelu Latham, stawiający pasjansa. Teraz też był sam, choć wśród 2600 innych więźniów, i nadal stawiał pasjansa).

„Tu można grać w karty i ostatnio zorganizowano turniej brydża. Obiecano mi lekcje i prędzej czy później nauczę się zasad tej gry. Na razie gram we włoską „boccię”, przypominającą trochę kręgle na trawie. Ta odmiana gry jest nieco mniej skomplikowana, ale mimo to wymaga zręczności”.

Wiedziałem, że Abel lubił sport i był kibicem Dodgersów. („Mam nadzieję, że będzie się pan dobrze bawił w Los Angeles” — napisał na wieść, że wybieram się na Zachodnie Wybrzeże, na spotkanie Amerykańskiego Stowarzyszenia Adwokatów. „Pójdzie pan na mecz, zobaczyć, jak grają Bumsi?”) Jednak to, że na więziennym spacerunku zaczął się uczyć grać w boccie, świadczyło o wszechstronności tego pięćdziesięciosześcioletniego intelektualisty i umiejętności przystosowania się do każdej sytuacji.

„Moje życie tutaj — kontynuował — toczy się bez żadnych incydentów. Naszkicowałem kilka rysunków i sporządziłem ich reprodukcje metodą sitodruku. Myślę, że robię postępy. Mam nadzieję wkrótce poeksperymentować z kolorem — na razie robiłem jednobarwne, coś w rodzaju drzeworytów. Ta technika daje ogromne możliwości, ale też sprawia wiele problemów”.

Tom Debevoise został pokonany nieznaczną przewagą głosów w wyborach na stanowisko prokuratora okręgowego w swoim rodzinnym Vermoncie, o czym natychmiast zawiadomiłem jego zwolennika z Georgii. Pułkownik skwitował ten wynik filozoficzną uwagą: „Chociaż waham się, czy gratulować, czy współczuć Tomowi przegranej w wyborach, miło mi słyszeć, że jego popularność zapewniła mu przegraną nieznaczną różnicą głosów. Co niewątpliwie dowodzi, że zrobił dobre wrażenie w Vermoncie”.

### *Poniedziałek, 13 października*

Telegram był wyważony i lakoniczny, lecz i tak robił ogromne wrażenie: WNIOSEK O PRZEKAZANIE AKT ABEL VS. STANY ZJEDNOCZONE PRZYJĘTY DZISIAJ. LIST W DRODZE.

Zgadając się rozpatrzyć naszą sprawę, Sąd Najwyższy ograniczył ją do dwóch konkretnych kwestii dotyczących konstytucyjnego zakazu bezprawnego przeszukania i zatrzymania:

1) Czy przeszukanie bez nakazu przeszukania jest dopuszczalne w związku z aresztowaniem na mocy przepisów imigracyjnych w odróżnieniu od przepisów prawa karnego?

2) Czy zabezpieczone przedmioty mogą być uznane za materiał dowodowy, jeśli nie mają związku z decyzją czy nakazem aresztowania wydanym przez urząd imigracyjny?

Te kwestie stanowiły sedno naszej sprawy.

Abel jednak był zaniepokojony, ponieważ Sąd Najwyższy zechciał rozpatrzyć tylko kwestie przeszukania i zatrzymania. „Wydaje mi się — napisał w liście — że inne punkty też były zasadne i zasługiwały na uwagę”.

Próbowałem dodać mu otuchy, wyjaśniając, że „ograniczona liczba rozpatrywanych punktów pozwala nam jeszcze wnikliwiej opracować kwestię przeszukania i zatrzymania. Zawsze było to kluczowym elementem tej sprawy.

Co do innych punktów naszej apelacji, niech się pan nie przejmuje tym, że nie będą rozpatrywane. Zostały odczytane przez sąd, są elementem sprawy i jestem pewny, że chociaż nie poruszone, to jednak miały wpływ na decyzję rozpatrzenia tej sprawy”.

Zgoda na rozpatrzenie naszego wniosku wywołała znikomą reakcję opinii publicznej. Tylko jedna nowojorska gazeta zamieściła obszerniejszy komentarz. W „Herald Tribune” napisano, że wina Abła nie ulega wątpliwości, ale pochwalono Sąd Najwyższy, który „jeszcze raz wykazał troskę o ochronę swobód obywatelskich, obojętnie czyich”.

„Podniesione zastrzeżenia mają charakter formalny — głosił artykuł — jednak wszelkie prawo opiera się na przestrzeganiu przepisów. Jakikolwiek będzie wynik (a nie wypowiadamy się co do zasadności apelacji Abła), werdykt Sądu Najwyższego będzie przypomnieniem faktu, że wolność nas wszystkich jest zagwarantowana tylko wtedy, jeśli zapewniona jest wolność każdego”.

*Piątek, 21 listopada*

Tom Debevoise przybył z Vermontu i przez kilka dni oraz nocy przygotowaliśmy projekt wystąpienia przed Sądem Najwyższym. Zapewne w rezultacie tego padłem ofiarą wirusa i spędziłem dziesięć dni w domu, z czego większość czasu w łóżku, przerabiając przemowę.

W tym dniu wysłałem kopię wystąpienia do Atlanty, z notatką informującą, że to najlepszy projekt, jaki mamy do zaprezentowania. Wyjaśniłem, że strona rządowa ma trzydzieści dni na odpowiedź, a później my kolejnych dwadzieścia, żeby na to odpowiedzieć. Powiedziałem, że w lutym zostaniemy wezwani do Waszyngtonu na słowną prezentację, a sąd powinien ogłosić swoją decyzję do wiosny.

„Tymczasem jest pan jedynym beneficjentem mojej niemocy” — żartowałem w liście do pułkownika. „Moja najstarsza córka, Jan, jest najbardziej poszkodowana. Dziś wieczorem miałem pójść na potańcówkę ojców i córek w liceum Marymount, które kończy. Chcąc się przygotować, wymykałem się popołudniami z kancelarii na lekcje tańca. Dlatego jestem załamany, że nie będę miał okazji sprawdzić w praktyce moich nowo nabytych umiejętności”.

### *Czwartek, 4 grudnia*

Kiedy zgodziłem się bronić pułkownika Abla, nie miałem pojęcia, że będę dla niego Świętym Mikołajem. A tak się stało.

O tej porze roku wszyscy więźniowie zakładu w Atlancie dostali „formularze listy prezentów”, które z nadzieją wypełniali i wysyłali swoim rodzinom lub tym, których wybrali na swoich Świętych Mikołajów. Jako wyłączny prawny przedstawiciel pułkownika i jedyny jego korespondent w Stanach Zjednoczonych, zostałem nim. W tym dniu przyszedł pocztą formularz. Rudolf prosił o książki. Chciał dostać czterotomową *Społeczną historię sztuki* oraz dwa kilo zwykłej mlecznej czekolady (którą, jak wyjaśnił, lubi, a ponadto może wymienić na inne rzeczy).

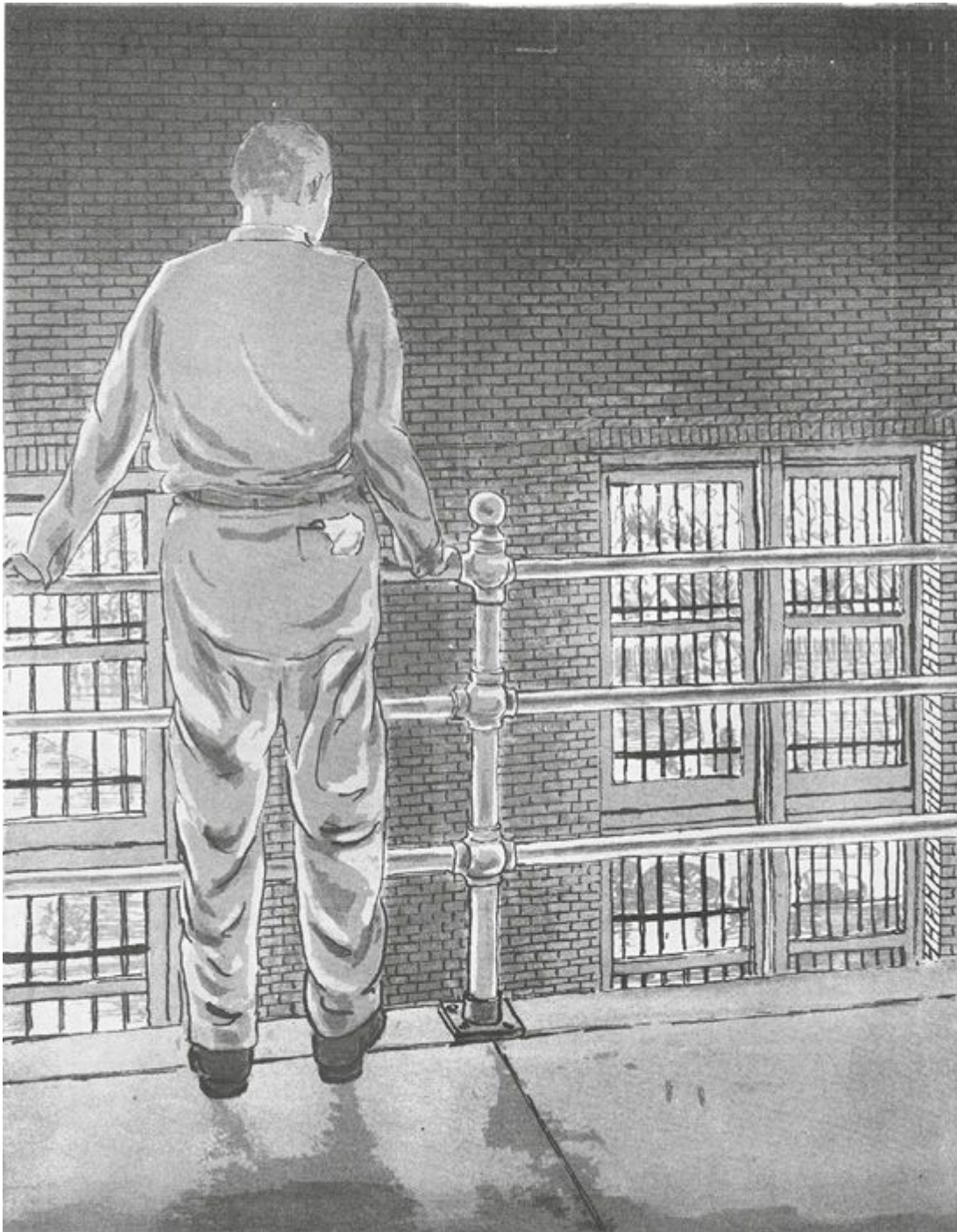
Ponadto napisał: „Byłem bardzo zajęty sporządzaniem wielu kartek bożonarodzeniowych dla innych osadzonych. Sądzę, że zanim skończę, będzie ich około dwóch i pół tysiąca. Proszę wierzyć, nie mogę się doczekać, kiedy to się skończy! Kilka z nich jest w pięciu kolorach, co oznacza, że każdy wzór widziałem od pięciuset do dwóch i pół tysiąca razy — a to wystarczy, żeby obrzydzić każdy wzór!”.

(Później napisał mi, że te kartki zostały „najwyraźniej dobrze przyjęte przez więźniów, gdyż bardzo mało ich zostało. Tak więc mam z tego powodu pewną satysfakcję”).

Zrobił siedem różnych kartek, w tym jedną z życzeniami po hiszpańsku i jedną po hebrajsku. Jednak ograniczony więziennym regulaminem przysłał mi tylko jedną. Była na niej czarno-biała scena zimowa w czerwonej obwódce. Mogła przedstawiać Nową Anglię lub Syberię. W centrum stała zasypana śniegiem chata na tle ciemnych sosen. Na przednim planie rosła kępa brzoź.

„Najlepsze życzenia świąteczne” — głosił wydrukowany z boku napis. Pod spodem, zauważalny tylko przy uważnych oględzinach, widniał podpis artysty: RIA.

**1959**



Autoportret Abła, narysowany w zakładzie penitencjarnym w Atlancie i podarowany Jamesowi B. Donovanowi (za zgodą spadkobierców autora)



*Czwartek, 8 stycznia 1959*

Pierwszy w nowym roku list pułkownika był pełen nadziei. Miał wiadomości od żony i córki; odpowiedziały na jego napisany w lecie list, który w końcu otrzymały, podobno za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. „Nie muszę mówić, jak bardzo się cieszę z tego i z perspektywy następnych listów” — oznajmił.

Helena Abel napisała: „Robimy, co możemy, żeby Cię uwolnić i odzyskać. Wszyscy, którzy znają Cię osobiście, i nasi przyjaciele, kiedy opowiadam im Twoją historię, mówią, że jesteś niewinny, i również wierzą, że znów będziesz z nami”.

Może pani Abel w to wierzyła, ale jestem skłonny przypuszczać, że zamieściła te słowa na użytek rządowego cenzora. Istotniejsze było jej pytanie: „Czy potrzebujesz pieniędzy? Jeśli tak, możemy Ci je przysłać, tylko dowiedz się od Twojego adwokata, jak to zrobić”.

Idąc za radą żony, Rudolf zapytał mnie o stan jego finansów — łączną sumę dotychczasowych wydatków i przybliżoną („nie wiążącą”, dodał żartobliwie) przyszłych. Ponadto poprosił, żebym mu poradził, jak jego żona powinna przesłać pieniądze, mówiąc: „Zapewne załatwią wymianę *sowieckich* rubli na obcą walutę” (wyróżnienie moje). Pułkownik nigdy nie ukrywał przede mną, skąd pochodzi, gdzie mieszka jego rodzina i od kogo oczekuje pokrycia jego wydatków. Jednak listy jego żony były wysyłane z Lipska w Niemczech Wschodnich.

W chwili jego aresztowania krążyły plotki, że pułkownik ma ukryte pieniądze w rozmaitych miejscach Nowego Jorku. Według jednej z takich pogłosek zakopał milion dolarów w Prospect Parku. Na ile FBI zdołało ustalić, jego

oszczędności wynosiły 21 000 dolarów, a nasze wydatki, głównie za kserowanie i stenogramy, łącznie wynosiły 13 227 dolarów i 20 centów. Za zgodą Abła i aprobatą sądu okręgowego pokryto w całości wszystkie koszty, jakie poniosła moja firma. Nałożona przez sąd grzywna w wysokości 3000 dolarów była jeszcze nieuiszczona, w związku ze złożoną apelacją, a moje honorarium w uzgodnionej wysokości 10 000 tysięcy za całą sprawę niezapłacone.

Trudno było oszacować przyszłe wydatki. Gdyby z jakiegoś powodu sprawa została skierowana do ponownego rozpatrzenia, na rachunek Abła zwrócono by znaczną sumę kosztów procesowych. Jednak w wypadku powtórnego procesu początkowe koszty obrony uległyby podwojeniu.

Poinformowałem o tym wszystkim Rudolfa i stwierdziłem, że choć jest duże prawdopodobieństwo, że będzie potrzeba więcej pieniędzy, nie jestem w stanie podać mu nawet przybliżonej kwoty, jaka będzie mu potrzebna.

Pułkownik poruszył w swoim liście jeszcze dwie kwestie. Najwidoczniej nie wznowiłem jego prenumeraty „The New York Timesa” i przez pięć dni musiał się obywać bez krzyżówek, problemów brydżowych i wiadomości ze świata. Krótko skarcił mnie za to. Po drugie, napisał: „Chciałbym obciążyć pana jeszcze jednym problemem. Chodzi o przekazanie mojego dobytku”. Chciał, żebym wysłał jego rodzinie jego rzeczy, łącznie z obrazami, aparatami, książkami, nutami, instrumentami muzycznymi, narzędziami — czyli wszystko to, co rząd zwróci.

*Piątek, 13 lutego*

Ten krótki list zaczynał się następująco: „Pozwalam sobie napisać do pana, dowiedziawszy się z gazet, ile serca okazał pan mojemu mężowi, Rudolfowi Ablowi”.

Sam w sobie ten list był trywialny. Znaczące było to, że w ogóle został napisany. Był pierwszym ogniwem kontaktów rządu Stanów Zjednoczonych (do

tej pory musieli już zrozumieć, że przekazuję ich listy do Waszyngtonu) z kimś za żelazną kurtyną, kimś, kogo obchodził los pułkownika KGB, Rudolfa Iwanowicza Abla.

List był napisany na maszynie, na grubym papierze bez żadnego nagłówka, jedynie z wyraźnym niemieckim znakiem wodnym. Był podpisany przez „E. Abel”, a jako nadawczynię podano Frau E. Forester („To moja dobra znajoma”), Lipsk N 22, Eisenacherstr. 24, Niemcy.

Pani Abel oznajmiła, że jest wdzięczna za moje próby „ulżenia losowi naszego drogiego męża i ojca”. Napisała, że minęły cztery miesiące, od kiedy miała jakieś wieści od męża, i tylko ja mogę ją poinformować o „stanie zdrowia Rudolfa, czy potrzebuje jakiejś pomocy i czy otrzymał nasze listy”.

Wziąłem to „czy potrzebuje naszej pomocy” za wskazówkę i zadzwoniłem do Departamentu Sprawiedliwości, zgłaszając, że odezwała się do mnie pani Abel z Lipska. Uprzednio zwracałem się do Departamentu z zapytaniem, czy są jakieś zastrzeżenia co do otrzymywania pieniędzy przez Abla lub wysłania jego rzeczy rodzinie. Nie otrzymałem żadnych wyjaśnień, lecz ten list zdawał się wymagać podjęcia jakichś działań i szybkiej odpowiedzi.

Po kilku godzinach odpowiedziano na mój telefon i pracownik Departamentu wyjaśnił, że nie ma żadnych zastrzeżeń do tego, by pułkownik otrzymywał pieniądze od rodziny i że może wysłać swoje rzeczy żonie.

Po tych zapewnieniach napisałem do Frau Abel, że jej mąż czuje się zupełnie dobrze, pracuje w więziennym dziale sztuki użytkowej i „stworzył kilka bardzo ładnych pocztówek dla swoich współwięźniów”.

„W tym więzieniu — dodałem — ma bardzo dobre warunki i nie powinna się pani martwić o jego zdrowie. W więzieniach naszego kraju aprobujemy tylko najbardziej humanitarne metody”.

Napisałem „pani Abel” (wątpiłem, czy naprawdę jest jego żoną), że tylko jedna sprawa wymaga jej niezwłocznej uwagi, a mianowicie honorarium adwokata jej męża. Aby źle tego nie zinterpretowała, wyjaśniłem: „Kiedy sąd mianował mnie obrońcą z urzędu, oznajmiłem, że honorarium, które otrzymam,

zostanie przeznaczone na cele charytatywne. Następnie uzgodniłem z pani małżonkiem kwotę dziesięciu tysięcy dolarów za wszystkie moje usługi, łącznie z apelacją w Sądzie Najwyższym. Osobiście nie otrzymam żadnej rekompensaty za reprezentowanie pani męża”.

(Tom Debevoise otrzymywał tylko zwrot wydatków; Fraimanowi w trakcie procesu jego kancelaria prawna nadal wypłacała pensję).

Nalegałem na wypłatę tych dziesięciu tysięcy, ponieważ uważałem, że jeśli te pieniądze zostaną przesłane mi przez jego rodzinę i przekazane na cele charytatywne, zrobi to bardzo dobre wrażenie na opinii publicznej i wywrze korzystny wpływ na wizerunek izby adwokackiej. Gdyby Sąd Najwyższy uchylił wyrok, obronie przydałaby się taka osłona przed ostrzałem w stylu: „Ci prawnicy zawsze wynajdują kruczki...” itd.

W liście przysłanym w odpowiedzi przez panią Abel nie czuło się ducha współpracy. „Spróbuję zrobić, co w mojej mocy, żeby pokryć finansowe zobowiązania męża — napisała — aczkolwiek przewiduję spore trudności”.

Ten drugi list był równie szczery jak poprzedni, lecz korespondencja stawała się coraz bardziej sentymentalna. Napisała: „Bardzo się cieszę z tego, że Rudolf przynajmniej jest zdrowy, i chciałabym mieć nadzieję, że będzie mógł wrócić do swoich przyjaciół i rodziny. Trudno mi osądzać zarzucane mu przestępstwa, lecz jako jego żona mogę panu powiedzieć, że Rudolf jest uczciwym i szczerym człowiekiem o dobrym sercu i nie zasługuje na karę. Wie pan, że on jest już po sześćdziesiątce [To zapewne było prawdą; Abel mógł sobie ująć kilka lat, zmieniając się w Emila Goldfusa], tak więc potrzebny mu spokój i życie rodzinne”.

Po zamknięciu sprawy Abła pewien agent FBI, który czytał wszystkie listy ślone z Lipska, jak również te odczytane na procesie, omówił ze mną znaczące różnice językowe i stylistyczne między listami, które otrzymywałem od „pani Abel”, a tymi przysłanymi Rudolfowi przed jego aresztowaniem.

Szczerze mówiąc, uważałem, że funkcjonariusz KGB w Moskwie, który napisał „trudno mi osądzać zarzucane mu przestępstwa”, nie nadawał się do tej

roboty. To nie była ta sama Hela Abel, która pisała do swojego męża w Atlancie: „Mamy tu ładną pogodę. Jabłonie cudownie kwitły. Teraz kwitną bzy i tulipany, a róże też wkrótce będą obsypane kwieciami”.

*Środa, 25 lutego*

— „Sąd Najwyższy dziś zajmie się jedną z najtrudniejszych spraw, wyrokiem skazującym Rudolfa Iwanowicza Abla jako sowieckiego szpiega”.

Byliśmy w Waszyngtonie i Tom Debevoise głośno czytał poranną gazetę.

— „Chociaż ta sprawa ma wyraźny podtekst komunistycznego spisku i szpiegostwa — czytał dalej — główne zadanie stojące przed Sądem Najwyższym dotyczy prawidłowości postępowania karnego nie mającego nic wspólnego z komunizmem. Chodzi o to, czy materiał dowodowy uzyskany...”

Poprzedniego wieczoru przyjechaliśmy pociągiem z Nowego Jorku i przy grejfrucie i kawie w Hay Adams kolejno czytaliśmy sobie nowojorskie i waszyngtońskie gazety. Chcieliśmy zabić czas i dodać sobie otuchy w ostatnich godzinach przed procesem. Była to nasza druga wizyta w Waszyngtonie w ciągu miesiąca. W dniu 22 stycznia przybyliśmy do sądu, przygotowani do apelacji, lecz sprawa niespodziewanie została odroczone. To nie dodało mi pewności siebie.

Wystąpienie w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych każdorazowo jest ogromnym przeżyciem dla każdego prawnika. Budynek jest wspaniały; szacowna sala sądowa robi wrażenie; sędziowie są surowi i wymagający. Kiedy jednak przedstawiasz sprawę temu sądowi, masz do czynienia z dziewięcioma doświadczonymi sędziami. Naturalnie, towarzyszy temu większe napięcie niż w sądzie okręgowym na Brooklynie lub w Montpelier w Vermoncie.

Ludzie stali pod ścianami korytarza, czekając na otwarcie drzwi galerii dla widzów. Zgodnie z zarządzeniem sądu każda osoba miała wcześniej zarezerwowane miejsce. Przyjaciele z Waszyngtonu powiedzieli mi, że ta sprawa

wzbudziła zainteresowanie przy tak zwanej Alei Ambasad. Kiedy rozpocznie się rozprawa apelacyjna, na sali sądowej będą pracownicy ambasady brytyjskiej i żona Johna Fostera Dullesa.

Sprawę, którą przedstawiłem ubrany w tradycyjną adwokacką togę, mieli rozpatrywać prezes Sądu Najwyższego Warren oraz sędziowie Black, Frankfurter, Douglas, Clark, Harlan, Brennan, Whittaker oraz nowo mianowany Stewart. Moim przeciwnikiem był bardzo zdolny generalny prokurator odwoławczy Stanów Zjednoczonych J. Lee Rankin. Zacząłem:

Ponieważ kwestie stojące przed sądem zostały wyczerpująco przedstawione, wydaje się, że najbardziej pomocne byłoby wyjaśnienie, czego ta sprawa nie dotyczy.

Po pierwsze, kwestie, w jakich ma wydać orzeczenie ten sąd, czynią całkowicie nieistotnym to, czy powód Abel jest czy nie jest sowieckim szpiegiem. Kiedy w Teksasie myślał, że zostanie deportowany, zeznał, że jest rosyjskim obywatelem i nielegalnie przebywał w Stanach Zjednoczonych przez dziewięć lat, używając różnych przybranych nazwisk. W toku przeprowadzonych w tej sprawie przeszukań uzyskano sprzęt krótkofalowy, mapy obronnych obszarów Stanów Zjednoczonych, wydrążone monety i inne pojemniki z mikrofilmami w języku rosyjskim. Szukał pomocy u sowieckiego rządu, który zaprzeczył jego istnieniu. Na podstawie tego można zasadnie twierdzić, że ława złożona z rozsądnych sędziów przysięgłych mogła orzec, że ten człowiek jest rosyjskim szpiegiem.

Jest to zupełnie odrębna kwestia od tej, czy dowiedziono ponad rozsądną wątpliwość popełnienia konkretnych przestępstw wymienionych w akcie oskarżenia i na podstawie niezbitych dowodów. Krótko mówiąc, pytaniem jest, czy powód Abel został skazany z zachowaniem właściwej procedury prawnej.

Podczas świąt Bożego Narodzenia napisałem zarys mojej przemowy. Przerabiałem ją kilkakrotnie, parę razy wygłaszając jej fragmenty moim przyjaciołom prawnikom, a potem odłożyłem na półkę. Teraz przemawiałem, korzystając z naszego podsumowania:

Po drugie, to nie jest sprawa, w której obrońca powoda uważa za kwestię zasadniczą to, że FBI i jej siostrzana agencja, urząd imigracyjny, dokonały oburzającego pogwałcenia swobód obywatelskich jednostki. Prawdą jest, że wiele osób w Stanach Zjednoczonych i zapewne niektóre w tym sądzie mogą bardzo zaniepokoić fakty w tej sprawie, a także oświadczenia zawarte w „The FBI Story” i zacytowane w moim wstępnym omówieniu („Często sekretne metody działania są konieczne do wykrycia tajnych operacji, na przykład zdobycie dziennika agenta lub tajnych dokumentów. Materiał dowodowy zawarty w takim dzienniku może być niedopuszczalny w sądzie federalnym, ale może zawierać informacje [...]”), najwyraźniej świadczące o tym, że FBI regularnie dokonuje nielegalnych przeszukań i zatrzymań.

Jednak chcę wyraźnie stwierdzić, że uchylenie wyroku, o jakie zwracam się do tego sądu, niekoniecznie musi się opierać na tym, że pogwałcono prawa obywatelskie tego człowieka. Innymi słowy, wniosek, jaki złożyłem w tym sądzie, byłby równie zasadny, nawet gdybyśmy wyszli z nieuzasadnionego dla mnie założenia, że FBI dzięki jakimś nadzwyczajnym uprawnieniom może dokonywać przeszukań i zatrzymań z pogwałceniem czwartej poprawki do konstytucji.

Następnie przedstawiłem moją tezę, że w połowie czerwca 1957 roku Departament Sprawiedliwości stanął przed następującym dylematem: aresztować Abła i oskarżyć go o szpiegostwo na rzecz obcego państwa w trybie przewidzianym przez federalne przepisy czy złapać po cichu i próbować przeciągnąć na naszą stronę.

Trzeba było wybierać i wybrano. W rezultacie twierdzę, że nawet gdyby Departament Sprawiedliwości miał jakieś nadzwyczajne uprawnienia do dokonywania nielegalnych przeszukań i zatrzymań, to nie może podążać drogą Sądu Izby Gwiazdzistej — podejmować ryzykowną grę, przegraną wobec odmowy współpracy Abła — a następnie wracać na drogę normalnych procedur sądowych i udawać, że wszystko odbywa się zgodnie z prawem. Ponadto ta sprawa nie dotyczy również samego przejęcia kilku przedmiotów należących do powoda, następnie użytych jako materiał dowodowy w sprawie karnej. W żaden sposób nie można pominąć faktu, że ten człowiek wraz z całym swoim dobytkiem na kilka dni znikł w Stanach Zjednoczonych. W wyniku wykorzystania dowodów uzyskanych w taki sposób, poprzez bezprawne przeszukanie i zatrzymanie — bezprawne, ponieważ nie wystawiono żadnego nakazu rewizji — ten człowiek został skazany za jedno z najcięższych przestępstw. Jedynymi państwami, w których postępowanie karne opierano na takich praktykach, były takie państwa policyjne jak hitlerowskie Niemcy i sowiecka Rosja.

Przedstawiając moje argumenty i odpowiadając na argumentację strony rządowej, przemawiałem półtorej godziny. Moje ostatnie stwierdzenie prasa uznała za godne zacytowania:

Zamiast na jakichkolwiek zaniedbaniach, nasz wniosek opiera się na prostej i jasnej zasadzie czwartej poprawki do konstytucji, będącej częścią Karty praw, uchwalonej na konkretne potrzeby wielu stanów obawiających się zbyt silnej władzy scentralizowanej i wstrzymujących się od ratyfikacji konstytucji do czasu zamieszczenia w niej takich zabezpieczeń.

Skazanie człowieka za ciężkie przestępstwo na podstawie dowodów uzyskanych w taki sposób wystarczy porównać z prostą, lecz wiążącą przestrogą czwartej poprawki: „Prawo ludzi do nietykalności osób, domów, dokumentów i własności, zabezpieczające przed nieuzasadnionymi przeszukaniami i zatrzymaniami, jest nienaruszalne [...]”.



Strona rządowa od początku utrzymywała, że aresztowanie rankiem 21 czerwca było legalne, tak więc legalne było też przeszukanie, twierdząc: „Nie ma racjonalnych powodów do rozróżniania aresztowania w celu deportacji i aresztowania przestępcy [...] tak więc taka sama zasada legalności przeszukania musi dotyczyć aresztowania na podstawie nakazu wystawionego przez urząd imigracyjny”. Tak argumentował generalny prokurator odwoławczy Rankin.

Wysłałem Ablowi kopie wszystkich wyjaśnień strony rządowej. Łagodnie skrytykował wszystkie, a gdy przeczytał wyjaśnienie Sądu Najwyższego, napisał: „Wyjaśnienia strony rządowej, zarówno teraz, jak i poprzednio, wydają się opierać na tej samej koncepcji — zapewne w myśl teorii, że to, co się powiodło przedtem, uda się znowu”.

Upierając się, że przeszukanie było legalne, generalny prokurator odwoławczy stwierdził: „Kiedy dochodzi do legalnego aresztowania, nie jest niezgodne z konstytucją niezbędne przeszukanie bez nakazu osób i ich otoczenia w chwili aresztowania, a także zabezpieczenie przedmiotów, które zostałyby zabezpieczone, gdyby przeszukanie było przeprowadzone na mocy nakazu”.

Prezes Sądu Najwyższego Warren zadał pytanie generalnemu prokuratorowi odwoławczemu:

— Czy strona rządowa w chwili aresztowania wierzyła, że w wyniku przeszukania zgromadzi wystarczający materiał dowodowy do uzasadnienia oskarżenia o szpiegostwo?

— Uważano za bardzo mało prawdopodobne — rzekł generalny prokurator odwoławczy — że może się to zdarzyć tak zręcznemu agentowi jak Abel. Nie spodziewano się, że ktoś o takim doświadczeniu może mieć przy sobie obciążające go dowody.

Zastanawiałem się. Czy Häyhänen nie powiedział im, co mogą tam znaleźć? I czy trudno sobie wyobrazić, że agenci z pokoju sąsiadującego z pokojem 859 hotelu Latham wśliznęli się tam, kiedy pułkownik był w Brooklyn Heights, a inni agenci FBI obserwowali go przez lornetki?

Argumentując, powiedziałem sądowi, jak FBI wtargnęło do pokoju Abła, tytułując go „pułkownikiem”, i próbowało namówić go do współpracy. Wyjaśniłem, że gdyby zgodził się współpracować, nie zostałby aresztowany i funkcjonariusze urzędu imigracyjnego nadal czekaliby na korytarzu, podczas gdy Abel radośnie pracowałby dla rządu Stanów Zjednoczonych.

W tym momencie sędzia Frankfurter zapytał mnie, czy nie uważam, że obowiązkiem każdego obywatela, a także Abła, jest współpraca z funkcjonariuszami organów ścigania, takimi jak FBI.

— Co pan by zrobił? — zapytał.

— Panie sędzio — odparłem — gdyby ktoś wtargnął do mojego domu bez nakazu o siódmej rano w upalny letni ranek, kiedy spałbym nago na łóżku, nie wiem, co by się stało, ale pozwolę sobie ująć to następująco: miałby poważny problem.

— Tego jestem pewien — sucho zauważył Frankfurter.

To wywołało śmiech na ławie sędziowskiej i na widowni.

Przedstawiając swoje stanowisko, generalny prokurator odwoławczy położył nacisk na aspekt zagrożenia dla obronności kraju. Odpowiadając na to, zwróciłem uwagę na rzecz następującą:

Proszę, by Wysoki Sąd rozważył, co zaliczamy do obronności kraju w erze rakiet międzykontynentalnych, bomb wodorowych i sztucznych satelitów.

Być może jeszcze za naszego życia, gdy my, nasi sojusznicy i może sowiecka Rosja będziemy musieli stawić czoło czerwonym Chinom (które może do tego czasu wchłoną Indie), co wtedy — patrząc wstecz — uznamy za naszą najsilniejszą broń defensywną? Czy będzie to nasz arsenał bomb atomowych? Nasze zapasy gazu bojowego czy śmiertcionośne promienie? Czy może spokojna odwaga, z jaką niezłomnie wierzyliśmy w prawdy o wolności, które skłoniły naszych przodków do osiedlenia się na tej ziemi?

Zamykając debatę, sąd postanowił rozważyć apelację. Następnie prezes trybunału ciepło podziękował obronie w imieniu całego sądu. Powiedział:

Myślę, że mogę powiedzieć, iż przez cały okres mojego zasiadania w tym sądzie żaden człowiek nie podjął się trudniejszego, wymagającego większego poświęcenia zadania. Jesteśmy dłużnikami pana i pańskich doradców. Ogromnie cieszy nas fakt, że członkowie naszych izb adwokackich chętnie podejmują się tego rodzaju społecznej pracy w tego typu sprawie, która normalnie byłaby dla nich uwłaczająca.

O 18 byłem już z powrotem na Brooklynie, na spotkaniu z bankierami i prawnikami.

*Poniedziałek, 23 marca*

Wysłałem list do Abla:

W każdy poniedziałek Sąd Najwyższy wydaje orzeczenia.

W każdy poniedziałek jem lunch w Klubie Prawnika przy Broadway 115, gdzie jest dalekopis wypływający wiadomości Associated Press. Stewardowi kazano czekać na wiadomość o decyzji w Pańskiej sprawie.

Jednak osobiście uważam, że powinien Pan być optymistą co do wyniku tej apelacji. Nie mogę przewidzieć, jaka będzie w takim wypadku następna decyzja strony rządowej. Oczywiście zdaje Pan sobie sprawę, że może być ponownie sądzony [...].

Dziś moje czekanie się zakończyło. Sąd Najwyższy, jak dowiedziałem się z dalekopisu w Klubie Prawnika, właśnie nakazał ponowną debatę 12 października, czyli za siedem miesięcy. Generalny prokurator odwoławczy i ja już przedstawialiśmy nasze stanowiska sądowi przez trzy godziny; teraz sąd

zażądał dodatkowych dwóch. Było to w najwyższym stopniu niezwykle, łagodnie mówiąc.

Sąd ponownie sprecyzował, że powinniśmy omówić kwestie zgodności z konstytucją i zasadności nakazu zatrzymania wystawionego przez urząd imigracyjny, aresztowania na mocy nakazu oraz to, czy nakaz dawał podstawy do przeszukania i zatrzymania Abla, przeszukania jego bagażu i pokoju hotelowego.

„To niezwykła decyzja” — napisałem w liście do Rudolfa. „Trudno mi uwierzyć, że sąd był skłonny podtrzymać wyrok, i myślę, że chociaż chcieli go uchylić z powodów zasadniczych, nie chcieli podejmować tak drastycznego kroku w tym momencie. Jak pan wie, Sąd Najwyższy w ostatnich miesiącach jest pod ostrzałem opinii publicznej. Czuję jednak, że czas działa na naszą korzyść, gdyż każde posunięcie, które złagodziłoby międzynarodowe napięcie (takie jak przygotowywany szczyt), mogłoby mieć pożądane konsekwencje.

A na razie nie mamy innego wyjścia jak czekać”.

Jedna z nowojorskich gazet mało precyzyjnie skomentowała decyzję o ponownej debacie jako „wskazującą, że sędziowie nadal mają problem z oceną prawnych kwestii, które zgodzili się rozważyć”.

Jednak to Rudolf w swoim liście podsumował sytuację i zinterpretował niezrozumiałą decyzję sądu: „Jak pan wie, nigdy nie twierdziłem, że rozumiem mechanizmy procedur prawnych i nie ulegając pokusie myślenia życzeniowego, staram się patrzeć na nie obiektywnie. Decyzja przeprowadzenia dodatkowej sesji istotnie zdaje się dobrze wróżyć naszej stronie. Wygląda to tak, jakby sąd mówił stronie rządowej: Musicie stoczyć jeszcze jedną rundę.

Mam głęboką nadzieję, że nasza strona zwycięży”.

*Poniedziałek, 30 marca*

Abel miał niesamowitą zdolność dostosowania się do sytuacji i wydarzeń. Potrafił również skupić uwagę na najróżniejszych szczegółach, nawet w więzieniu, gdzie powinien być niezadowolony, udręczony i sfrustrowany.

Na przykład, tak było zaledwie tydzień po decyzji Sądu Najwyższego, oznaczającej, że będzie musiał przez siedem najbliższych miesięcy czekać na drugą sesję, a potem jeszcze kilka na ostateczny werdykt. Pomimo tego, o czym się martwił najbardziej:

Co do moich rzeczy to myślę, że całkowita objętość skrzyń wyniesie maksymalnie trzy i pół metra sześciennego, a waga nie przekroczy dwustu pięćdziesięciu kilogramów. Mówię o ubraniach, kamerach, obiektywach, książkach, instrumentach i obrazach. Chciałbym zachować także niektóre z małych narzędzi, myślę, że trudno byłoby znaleźć kogoś, kto by je przejrzał i dokonał wyboru, tak więc zupełnie je pominiemy. Jednak jest tam densytometr i kilka elektrycznych mierników...

Ani na chwilę nie zapomniał, że rząd pozwolił przesłać te rzeczy jego rodzinie, i delikatnie mi o tym przypominał.

Cały pozostały sprzęt fotograficzny można będzie zapakować razem z kamerami [...]. Silverman ma moją gitarę i dwa rzutniki, z których jeden może sobie zatrzymać, ale chciałbym mieć tę gitarę i jeden rzutnik. Jego przyjaciel ma mój aparat fotograficzny KineExakta, który także chciałbym odzyskać [...] Nie ma pośpiechu z wysyłaniem tych rzeczy na adres mojej rodziny w Lipsku [...].

Czy byłoby wielkim obciążeniem, gdybym poprosił Pana o oszacowanie przybliżonego kosztu pakowania i wysyłki za pośrednictwem różnych firm spedycyjnych?

Nawiasem mówiąc, wśród przedmiotów „pozostawionych” w hotelu Latham było kilka książek [...] jedna z dziedziny matematyki i chyba jedna o malarstwie. Te też chciałbym mieć, wraz z dwoma małymi

radioodbiornikami. To duże, które zabrali z mojego studia, jest w kiepskim stanie i można by je sprzedać.

Pułkownik był zamiłowanym łowcą okazji i podejrzewam, że tą drogą nabył większość swoich narzędzi i innych rzeczy. Powiedział, że jego zdaniem „prościej” byłoby sprzedać to, co nie zostanie wysłane do jego kraju, ale chętnie wysłucha innych propozycji. Dał mi szerokie pole do działania, pisząc: „Jeśli ma pan inne propozycje, takie jak podarowanie ich jakiejś instytucji, to nie sądzę, żebyśmy dużo stracili”.

Jednak jego dobroczynność nie obejmowała pracowników prokuratury, którzy poprosili mnie o załatwienie kilku pamiątek z tej sprawy, najlepiej jakiegoś rysunku lub obrazu pułkownika. Napisał:

Co do obrazów, które obiecałem Panu i Tomowi, możecie je wybrać wedle uznania z tych zabranych przez urząd imigracyjny. O ile pamiętam, są tam cztery obrazy olejne i chyba dwie lub cztery akwarele. Te ostatnie moim zdaniem są do niczego; obrazy olejne są lepsze. Będę zadowolony, cokolwiek wybierze.

Jednak prawnicy z prokuratury to inna kategoria osób. Nie widzę żadnego powodu, aby ulegać ich zachciankom, lecz jeśli uzna Pan to za stosowne, to myślę, że właściwsze byłoby podarowanie im kilku sitodruków, które zrobiłem tu, w Atlancie, zamiast obrazów i rysunków, które powstały przed moim aresztowaniem. Jeśli pragną mieć te sitodruki, będą musieli uzyskać pozwolenie naczelnika, pana Freda T. Wilkinsona.

To zakończyło sprawę.

Poinformowałem pułkownika, że decyzja Sądu Najwyższego o ponownej debacie przez członków izby adwokackiej jest jednogłośnie uważana za nasze częściowe zwycięstwo. Jednak tej dość satysfakcjonującej reakcji towarzyszyły rosnące naciski, żebym zostawił tę sprawę po następnej debacie, zanim zostaną uwikłany w drugi proces i być może ponowne składanie kolejnych apelacji. Były to całkiem zrozumiałe sugestie mojej rodziny oraz moich partnerów w firmie.

Moja żona Mary powiedziała do mnie pewnego wieczoru:

— Od kiedy cię poznałam dwadzieścia lat temu, jedna taka sprawa goni drugą. Nie możesz sporządzać testamentów, umów korporacyjnych i o sprzedaży nieruchomości, jak inni prawnicy?

Wspomniałem o tym w liście do Abła, zapewniając go, że „czy mój osobisty udział w tej sprawie będzie możliwy, czy nie, zrobię, co w mojej mocy, żeby miał pan kompetentnego obrońcę i uczciwy proces. Włożywszy w nią tyle pracy, nie chciałbym, żeby ta sprawa wpadła w niewłaściwe ręce, jeśli nie będę w stanie nadal jej prowadzić”.

Odpowiedział: „Co do pańskiego dalszego prowadzenia tej sprawy, to w wypadku uchylenia wyroku i ponownego procesu byłbym bardzo zadowolony, gdyby znalazł pan na to jakiś sposób. Mam ogromne zaufanie do pańskich umiejętności i wytrwałości, i jestem panu bardzo wdzięczny za starania.

Nie chciałbym jednak sprawiać panu kłopotu.

[...] Niestety, nie mam środków na zatrudnienie adwokata. Jest to duży problem”.

*Piątek, 15 maja*

Oprócz innych czynności nadal posuwaliśmy się naprzód z gromadzeniem i pakowaniem rzeczy Abła do wysyłki do Niemiec Wschodnich. Nie byłem zadowolony z tego aspektu zleconej mi przez sąd obrony i powiedziałem prokuratorowi Wickershamowi, że będę w tym uczestniczył, tylko mając pewność, że nie współuczestniczę w działalności szpiegowskiej.

W liście do Departamentu Sprawiedliwości stwierdziłem, że nie uważam, by zlecenie sądu obligowało mnie do przyjęcia roli spedytora i choć mimo to jestem gotowy do współpracy w tej skądinąd niezręcznej sytuacji, to muszę nalegać na dokładne przeszukanie wszystkich rzeczy Abła przed ich wysłaniem za żelazną kurtynę.

„Moim zdaniem — dodałem — takiego przeszukania jeszcze nie przeprowadzono”.

Teraz byliśmy przygotowani do inspekcji FBI wszystkich rzeczy pułkownika dostarczonych nam przez urząd imigracyjny, który przetrzymywał je od chwili przeszukania i zatrzymania. Kiedy skrzynię dostarczono do mojego biura, surowo zabroniłem jej otwierania. Obawiałem się, że 1) przeoczono jakiś ważny dowód w sprawie, 2) strona rządowa odkryje coś i oskarży Abła i mnie o próbę ukrycia potencjalnego dowodu, 3) w wypadku powtórnego procesu strona rządowa będzie twierdzić, że potrzebny dowód został wysłany do Niemiec Wschodnich.

O 16 przybyli dwaj agenci FBI i otworzyli zapieczętowaną skrzynię. James Neylon z mojej kancelarii był świadkiem. Zaczęli niezwykle drobiazgowo sprawdzać zawartość. Z ogromną wprawą i wyraźną satysfakcją zaczęli szarpać, drzeć, ciągnąć, potrząsać i rozłupywać. Mniej więcej po dziesięciu minutach jeden z nich wziął portfel Abła. Otworzyła się mała przegródka, być może czymś zaklejona, gdy agent przesunął po niej paznokciem.

— Och, nie — mruknął.

Wyjął kawałek czarnego filmu, cienki jak papier, i pokazał nam. Było na nim pięć rzędów pięciocyfrowych liczb.

— To musi być szyfr Häyhänena — powiedział pierwszy agent, znający wszystkie aspekty sprawy. Po obejrzeniu mikrofilmu przez szkło powiększające przyznałem mu rację. To był ten szyfr.

Nagle w pokoju byli dwaj zdenerwowani agenci FBI i jeden zaniepokojony adwokat. Postanowiliśmy telefonicznie zameldować o tym odkryciu głównej kwaterze FBI, a w międzyczasie sporządziłem notatkę opisującą, co się zdarzyło. Wszyscy złożyliśmy na niej podpisy i włączyłem ją do akt sprawy.

Kiedy agenci FBI skończyli sprawdzać zawartość skrzyni, napisałem dość zjadliwy list do Departamentu Sprawiedliwości:



W tych okolicznościach nigdzie nie wysłę żadnego z tych przedmiotów, dopóki nie otrzymam z Waszego Departamentu zaświadczenia, że po dokładnym zbadaniu strona rządowa nie ma zastrzeżeń do propozycji Abła. Jeśli nie otrzymam takiego pisma w ciągu następnych sześćdziesięciu dni, jako obrońca z urzędu będę uważał za swój obowiązek złożyć w sądzie wniosek o zezwolenie wysyłki na warunkach, jakie określi ten sąd.

Odpowiedź była natychmiastowa i uprzejma. Rzecznik Departamentu Sprawiedliwości poinformował mnie, że bardzo mi dziękują za „zainteresowanie tą sprawą” i są pewni, że zdołamy dojść do „obopólnie zadowalającego porozumienia”.

Mimo to miało upłynąć siedem miesięcy, zanim dobytek Abła został wysłany do Niemiec Wschodnich.

Nigdy nie wyjaśniono, dlaczego najbardziej obciążający Abła dowód nie został znaleziony po jego aresztowaniu i włączony do materiału dowodowego. Było oczywiste, że gdyby mikrofilm z wiadomością zaszyfrowaną szyfrem Häyhänena znaleziono w portfelu Abła i w jego pokoju hotelowym, byłby on niezbitym dowodem potwierdzającym prawdziwość zeznań Häyhänena dotyczących ich powiązań.

*Poniedziałek, 18 maja*

Przybyłem do Atlanty. Wsiadłem z taksówki i stanąłem, patrząc na potężne kamienne mury, wieżyczki, patrolujących teren strażników i ogromną główną bramę. Zakład karny w Atlancie był ponurą, surową, skalistą fortecą. Przypomniałem sobie pierwsze wrażenie pewnego więźnia, opisane w jednej z więziennych gazetek, które przysłał mi Abel: „Jeśli ktoś jeszcze nigdy nie był w więzieniu, od razu przeraża go sam kształt tych budynków”.

Najpierw spotkałem się z naczelnikiem Wilkinsonem, który powiedział mi, że Abel jest zdrowy i dobrze się przystosował do więziennego reżimu. Nadal, jak

dowiedziałem się wcześniej, był w dobrych stosunkach z siedmioma innymi lokatorami jego celi, łącznie ze skazanym porywaczem. Jednak naczelnik powtórzył, że dopóki Abel jest jego podopiecznym, musi brać pod uwagę możliwość, że jakiś młody współwięzień może próbować zabić sowieckiego pułkownika w złudnej nadziei, że w ten sposób zostanie sławnym bohaterem.

Naczelnik umożliwił mi spotkanie z Rudolfem w oddzielnej salce dla odwiedzających. Powiedział, że możemy rozmawiać tak długo, jak będziemy chcieli.

Więzienne życie postarzyło pułkownika. Zawsze szczupły, był teraz chudy, jakby stracił kilka kilogramów. Jednak trzymał się prosto w swoim wyblakłym szarym więziennym stroju. Kiedy uścisnęliśmy sobie dłonie, uśmiechnął się tym samym swobodnym uśmiechem. Był w dobrym humorze; zapewne dlatego, że apelacja w Sądzie Najwyższym dobrze rokowała i w końcu ktoś go odwiedził.

Skłoniłem go do wypowiedzi o sztuce użytkowej. Nadal entuzjazmował się eksperymentami z sitodrukiem i z wyraźną dumą oznajmił, że dostarcza wiele rycin do więziennej gazetki.

Próbując zażartować, powiedziałem:

— Pańskie obecne studio jest niewątpliwie lepsze od tego przy ulicy Fulton na Brooklynie.

Pułkownik zaśmiał się i odparł:

— Światło jest o wiele lepsze, a czynsz niższy.

Kiedy spytałem, czy ma jakichś przyjaciół wśród więźniów, wyjaśnił, że wybrał tylko jednego z nich.

— To bardzo interesujący gość — powiedział — i spędzamy razem dużo czasu.

Abel powiedział, że ten człowiek to był oficer armii Stanów Zjednoczonych, który podczas drugiej wojny światowej był w OSS, a później kierował zespołem gromadzącym dowody zbrodni dokonywanych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ponieważ kierowałem tą operacją w trakcie procesu norymberskiego Göringa i jego współpracowników, powinienem zetknąć się

kiedyś z przyjacielem Abła, ale nie pamiętałem tego człowieka. Uprzedzając moje następne pytanie, pułkownik powiedział, że ten gość został skazany jako agent sowieckiej siatki szpiegowskiej w Niemczech po wojnie.

(Po powrocie do Nowego Jorku sprawdziłem to i odkryłem, że wszystko, co powiedział Ablowi, było prawdą).

Kiedy zaczęliśmy rozmawiać o jego sprawie, Abel kompletnie mnie zaskoczył, pytając:

— Uważa pan, że sensowne byłoby złożenie teraz podania o zwolnienie za kaucją? W końcu — rzekł — Sąd Najwyższy z własnej inicjatywy nakazał ponowną, dwugodzinną debatę. To dowodzi, że są istotne wątpliwości co do tego, czy moja wina została udowodniona ponad rozsądną wątpliwość. Czy to niewłaściwa interpretacja?

Byłem przekonany, że podanie o zwolnienie za kaucją miałoby katastrofalne skutki i uznane byłoby za szukanie rozgłosu.

— Nie uważam — odparłem — aby w tak głośnej sprawie o takim charakterze podanie o zwolnienie za kaucją miało jakiekolwiek szanse na sukces. Jak pan wie, ta dodatkowa debata ma się odbyć dopiero za siedem miesięcy. Ponadto, kto wpłaciłby kaucję?

Pułkownik powiedział, że jest zmuszony zgodzić się z logiką tego stwierdzenia.

Tak jak się spodziewałem, ponownie zapytał o swoje rzeczy. To skłoniło mnie do zrelacjonowania mu piątkowego spotkania z FBI i tego, jak jego portfel został pierwszy raz przeszukany, w wyniku czego znaleziono obciążający go mikrofilm. Zaczerwienił się, kiedy to mówiłem, i zamilkł.

— To, co pan powiedział, bardzo mną wstrząsnęło — rzekł po chwili. Potem znów zamilkł. — Zupełnie nie pamiętam, że zostawiłem coś takiego w tym portfelu — dodał, co dowodziło, że pamięta o drugim portfelu z plikiem banknotów. — To bardzo podejrzane — powiedział. — Mam na myśli fakt, że nagle znaleźli to po osiemnastu miesiącach. Nie boję się o siebie. Nie mogą już ukarać mnie bardziej. Ponieważ jednak znaleziono to w pana kancelarii, może to

być próba obciążenia pana i zaszkodzenia mojej obronie, szczególnie w świetle ostatnich wydarzeń w Sądzie Najwyższym.

Nie zgadzałem się z nim i powiedziałem mu to. Ten portfel od chwili aresztowania Abła był wyłącznie w ich posiadaniu i jego znalezienie po tak długim czasie mogło być kłopotliwe tylko dla nich, nie dla mnie.

Powiedział, że nie sądzi, by ten mikrofilm miał jakieś znaczenie dla prokuratury, gdyż był zaszyfrowany jego własnym szyfrem, którego jego zdaniem nie zdołają złamać. Wyjaśniłem mu, że wyglądał na zakodowany szyfrem Häyhänenä.

Nie było wątpliwości co do tego, że w jakiś sposób Abel otrzymywał informacje „z zewnątrz”. Kiedy powiedziałem mu, że w drodze powrotnej do domu zamierzam zatrzymać się w Waszyngtonie, powiedział mi o nowym dowodzie w jego sprawie, wystawionym w muzeum FBI w gmachu Departamentu Sprawiedliwości. Sugerował, że bym rzucił na niego okiem.

— Może znajdzie pan coś, co moglibyśmy wykorzystać jako argument — rzekł.

Potem dodał, że dyrektor FBI J. Edgar Hoover w swej niedawno wydanej książce *Masters of Deceit* napisał, że pułkownik Abel został aresztowany przez funkcjonariuszy biura imigracyjnego „na polecenie FBI”.

— To wzmacnia nasz zarzut, prawda? — pytał. — Może znajdzie pan podobne przechwałki na tej wystawie. Próżność tego człowieka może go zgubić.

(Szczere wyjaśnienie pana Hoovera dotyczące aresztowania Abła istotnie przydało się nam w trakcie ponownej debaty w Sądzie Najwyższym, lecz na waszyngtońskiej wystawie FBI nie było niczego, co mogłoby budzić uzasadnione zastrzeżenia. Na wystawie, kiedy ją odwiedziłem, umieszczono tablicę z wyjaśnieniem, że w tej sprawie złożono obecnie apelację w Sądzie Najwyższym. Zwiedziłem muzeum FBI wraz z tuzinem innych gości i — nierozpoznany — wysłuchałem interesującego wykładu agenta Sullivana na temat sprawy Abła).

Abel był całkowicie pewny wyniku apelacji. W istocie, nigdy nie widziałem go tak pewnego siebie i tak dużo mówiącego o batalii sądowej. Kiedy szykowałem się do wyjścia, powiedział:

— Zobaczymy się w ośrodku internowania przy West Street, kiedy będą mnie odsyłali do domu. — A ściskając mi dłoń na odchodne, dodał: — Zostawia mi pan bardzo miłe wspomnienie tej wizyty.

Później naczelnik Wilkinson kazał strażnikowi oprowadzić mnie po całym więzieniu. Było to bardzo cenne, lecz przygnębiające doświadczenie. Więzienie w Atlancie jest pomnikiem amerykańskiej skuteczności w ponurej dziedzinie więziennictwa.

Widziałem więźniów zajętych szyciem worków na listy i uniformów, pracujących w pralni i warsztatach, a także grających w piłkę na boisku i podnoszących ciężary w sali gimnastycznej.

Późnym popołudniem odwiedziłem dział sztuki użytkowej, gdzie zastałem pułkownika w małym prywatnym studiu, w którym miał kilka wspaniałych obrazów oraz kilka pięknych sitodruków, które zrobił nowo opracowanymi przez siebie metodami. Najwyraźniej robił szybkie postępy. Ponadto miał tu o wiele lepsze światło niż w swoim poprzednim studiu przy ulicy Fulton na Brooklynie.

### *Poniedziałek, 15 czerwca*

Krótką notatką od urzędnika Sądu Najwyższego poinformowała nas tydzień wcześniej, że ponowna debata w sprawie apelacji Abła zostaje przeniesiona z października na koniec listopada, żeby nie utrudniać zadania generalnemu prokuratorowi odwoławczemu, który miał występować w innej sprawie w październiku.

Natychmiast zacząłem pisać długą skargę na zwłokę do prezesa Warrena, wyjaśniając, że od początku to strona rządowa nalegała na szybkie wyznaczenie daty, wybór ławy przysięgłych i rozpoczęcie procesu. Teraz, kiedy mój klient

siedzi w więzieniu, nikt zdaje się tym nie przejmować. Zaproponowałem naradę w celu ustalenia, „co będzie najlepszą wizytówką amerykańskiej sprawiedliwości w kraju i za granicą”.

I tak o godzinie 16 tego dnia znalazłem się w Waszyngtonie i wraz z generalnym prokuratorem odwoławczym spotkaliśmy się z prezesem Earlem Warrenem w jego biurze. J. Lee Rankin, generalny prokurator odwoławczy, zaczął od stwierdzenia, że rozumie nasze stanowisko, ale inna sprawa dotycząca praw pięciu przybrzeżnych stanów do ropy czekała już prawie rok i przedstawienie jej potrwa cały tydzień.

Ta sprawa, Stany Zjednoczone vs. Luizjana, w rzeczywistości ciągnęła się od 1955 roku i dwudziestu sześciu adwokatów pięciu stanów miało przybyć do Waszyngtonu na tę sesję sądu, wyznaczoną na 12 października.

Pan Rankin powiedział, że chciałby mieć trochę czasu na odpoczynek i przygotowanie się do tej sprawy, „ponieważ liczne aspekty sytuacji Abła są czymś zupełnie nowym”.

Kiedy przyszła moja kolej, przypomniałem, że sprawa dotycząca praw człowieka, w dodatku przebywającego w więzieniu, powinna mieć pierwszeństwo nad sporem o prawa własności. Prezes zdawał się skłaniać do podzielenia mojego stanowiska, ale zauważył, że jeśli będę się przy tym upierał, będzie to duże zawodowe utrudnienie dla wielu zaangażowanych w sprawę prawników. Wspomniałem o zobowiązaniach, jakie mam wobec klientów mojej kancelarii.

Zadeklarowałem, że jeśli sąd wyznaczy konkretną datę, niedługo po rozpatrzeniu sprawy o prawa własności, nie zgłosimy sprzeciwu. Wtedy prezes Sądu Najwyższego Warren wyznaczył ponowną debatę na 9 listopada, zapewniając mnie, że nie będzie kolejnej zwłoki. Powiedział, że ponownie chce mnie zapewnić, że wszyscy członkowie sądu są świadomi ogromnego ciężaru, jaki spoczywa na barkach obrońców Abła, i doceniają moje zawodowe poświęcenie.

Teraz generalny prokurator odwoławczy oznajmił, że według FBI w listach do „rodziny” Abel przekazuje informacje Rosjanom, a pozwolenie na korespondowanie z rodziną otrzymał na moją prośbę. Szybko to sprostowałem, przypominając, że moja rola w tej sprawie ograniczyła się do przekazania prośby Abła i wcale nie nalegałem na jej spełnienie z powodów humanitarnych czy jakichkolwiek innych. To rząd podjął decyzję, znając wszystkie okoliczności.

— Myślę — powiedziałem — że jest pewna różnica między tymi dwoma drogami działania.

Prezes Sądu Najwyższego wtrącił, mówiąc z naciskiem:

— Ogromna różnica.

### *Poniedziałek, 20 lipca*

Chciałem wyjaśnić sprawę mojego honorarium (przeznaczyłem je na cele charytatywne) i przypomniałem Ablowi, że „uważam za dość istotne dla Twojej sprawy, aby rodzina przekazała potrzebne fundusze do końca października. Wówczas będę mógł przekazać obiecane dotacje, co powinno jeszcze bardziej poprawić atmosferę i zmienić początkowo wrogie nastawienie”.

Teraz popołudniową pocztą przyszedł list z informacją, że żona pułkownika ma dziesięć tysięcy dolarów i czeka na moją radę, jak przelać te pieniądze. Poinstruowałem ją, żeby zdeponowała te pieniądze w lipskim banku na rachunek mojej firmy w nowojorskim banku, który pobierze te dziesięć tysięcy z rachunku wschodnioniemieckiego banku.

### *Poniedziałek, 27 lipca*

Tego dnia, ku mojemu zdziwieniu, napisał do mnie wschodnioniemiecki prawnik o robiącym wrażenie nazwisku — Wolfgang Vogel z Alt-Friedrichsfelde

113, Berlin-Friedrichsfelde:

Drogi Kolego!

Pani Hellen Abel z Niemieckiej Republiki Demokratycznej zobowiązała mnie do chronienia jej interesów. Mam głównie przekazywać korespondencję między panią Abel a Panem. W przyszłości uprzejmie proszę korespondować wyłącznie ze mną.

Ten prawnik oznajmił, że pierwsza „honorowa wpłata” w wysokości trzech i pół tysiąca dolarów jest już w drodze i „osobiście zapewniam, że wszystkie inne koszty związane z tą sprawą zostaną pokryte przez moją klientkę, gdy tylko potwierdzi pan otrzymanie powyższej sumy”.

Po kilku dniach mój bank (First National City) zawiadomił mnie, że otrzymali 3471 dolarów i 19 centów od pani Hellen Abel z Lipska. Posłałem depeszę do Herr Vogla, zgłaszając, że otrzymałem pierwszą ratę mojego „umownego honorarium”.

Tymczasem pułkownik napisał: „fakt, że przysłano tylko część pieniędzy, nie powinien pana w najmniejszym stopniu niepokoić, gdyż sam radziłem żonie wysłać najpierw mniejszą kwotę, żeby sprawdzić, czy transfer się uda”.

*Wtorek, 28 lipca*

W historii tej sprawy każdy plus natychmiast równoważył minus. Kiedy wszystko szło gładko, powinniśmy się strzec. W tym dniu otrzymałem nieoczekiwany list.

„Chcemy poinformować, że Departament zdecydował, zgodnie z prowadzoną polityką, że udzielony Ablowi przywilej wymiany korespondencji z kimkolwiek poza Stanami Zjednoczonymi, łącznie z jego rzekomą żoną i córką, należy cofnąć”.



Departament Sprawiedliwości odebrał Ablowi przywilej korespondowania, uważając, że przekazuje informacje Sowietom. Najwyraźniej o tym mówił generalny prokurator odwoławczy Rankin, kiedy spotkaliśmy się z prezesem Sądu Najwyższego w czerwcu.

List z Departamentu Sprawiedliwości kończył się następująco: „Ta decyzja została oparta na naszym przekonaniu, że w naszym interesie narodowym nie leży zezwalanie Ablowi, skazanemu sowieckiemu szpiegowi, na kontynuowanie korespondencji z osobami z bloku sowieckiego”.

Ten zakaz rozgniewał pułkownika tak, jak nic innego podczas tych czterech lat i pięciu miesięcy naszej znajomości. Zaprzeczył temu zarzutowi i odrzucił go.

„Muszę przyznać — napisał — że frazeologia tego urzędowego pisma wzbudziła mój głęboki podziw. Ten list to perełka”.

Powoli się rozgrzewał, zaczynając od interpretacji:

Ten stan rzeczy może mieć poważny wpływ na kwestię wypłaty Pańskiego honorarium, między innymi. Jestem pewny, że moja żona będzie bardzo wzburzona tym zakazem, co może ją skłonić do ponownego rozważenia sensu przekazywania dużej sumy pieniędzy w sytuacji, gdy nie ma żadnych informacji co do stanu zdrowia męża. [...]

To oczywista dyskryminacja mojej osoby, ponieważ jest tu wielu więźniów korespondujących z rodzinami w Europie, Ameryce Łacińskiej i innych krajach. Jestem głęboko przekonany, że powodem tego zakazu nie jest chęć zapobieżenia przesyłaniu przeze mnie informacji (w końcu jaką miałyby one wartość po ponad dwóch latach? O sytuacji w więzieniu w Atlancie?), ale pozbawienie mnie wszelkiej pomocy i zmuszenie mnie do „współpracy”. Kwestia finansowej pomocy jest istotna, jeśli dojdzie do nowego procesu. Brak funduszy może w poważnym stopniu ograniczyć należyte prowadzenie mojej obrony.

Ten zakaz można uzasadniać w różny sposób, lecz jakkolwiek by on był, wydaje się sprzeczny z powodem udzielania pensjonariuszom zakładu karnego przywileju korespondencji — a mianowicie korzystnym wpływem

tego na więźniów. O ile pamiętam z artykułów w gazetach, takim zakazem nie objęto czterech Amerykanów przetrzymywanych w Chinach za szpiegostwo.

Chcę, żeby podjął Pan wszelkie kroki, jakie uzna za konieczne, do anulowania tego zakazu, pamiętając o wpływie, jaki może to mieć na apelację złożoną w Sądzie Najwyższym. Jestem pewny, że zgodzi się Pan ze mną, że tak niezwykle postępowanie wymaga dokładnego rozważenia i podjęcia odpowiednich kroków.

*Niedziela, 30 sierpnia*

Po otrzymaniu formalnego zakazu z Departamentu Sprawiedliwości radziłem Ablowi: „Zgodnie z naszymi przepisami korespondowanie jest przywilejem, a nie prawem. Nie wiem, jakie formalne kroki można by podjąć w tej sprawie. Najwyraźniej wychodzą z założenia, że porozumiewał się pan, używając jakiegoś rodzaju szyfru, a w mojej ocenie niewskazane byłoby podejmowanie przeze mnie prób udowodnienia im, że się mylą”.

W odpowiedzi Abel napisał swój najdłuższy list — dwie pełne kartki — energicznie zaprzeczając, że przesyłał informacje do Niemiec Wschodnich. Oskarżył rząd o hipokryzję, w replice, w której — moim zdaniem — poczynił kilka słusznych spostrzeżeń:

Odnośnie do mojej korespondencji trudno mi zachować obiektywizm i naturalnie boli mnie utrata wszelkich możliwości kontaktu z moją rodziną. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż jest to zamierzoną dodatkową karą oprócz tej wymierzonej przez sąd.

Jak Pan mówi, wymiana listów pomiędzy więźniem a jego rodziną jest nazywana przywilejem; mimo to jest działaniem, do którego zachęcają władze, co podkreśla regulamin więzienny.

Listy są cenzurowane i te zawierające treści uznane za niewłaściwe zostają zwrócone nadawcy. Ponieważ moje listy, wysłane pocztą lotniczą, idą dwadzieścia pięć do trzydziestu dni, z których nie więcej niż pięć może trwać sam transport, wydaje się, że jest dość czasu na poddanie ich najbardziej drobiazgowemu badaniu. [...] Z czego wynika nie to, że wysyłałem zaszyfrowane wiadomości do „osób z bloku sowieckiego”, ale że tego nie robiłem, ponieważ wszystkie listy były sprawdzane przez cenzurę i wysyłane. Przywilej korespondencji przeważnie zawiesza się za złamanie przepisów regulaminu więziennego.

Ponadto chcę zauważyć, że przywilej korespondencji przyznał mi Waszyngton krótko po moim przybyciu tutaj. Powody podawane teraz przez rząd niewątpliwie istniały wówczas i z pewnością były bardziej uzasadnione, gdyż upływ czasu tylko je osłabił. Naprawdę nie widzę, jakie zagrożenie dla narodowego bezpieczeństwa może wynikać z mojego pobytu w więzieniu w Atlancie, gdzie nie mam żadnych kontaktów ze światem zewnętrznym. Tak więc należy przyjąć, że to zagrożenie (jeśli jakiegokolwiek!) byłoby rezultatem moich działań przed aresztowaniem w czerwcu 1957 roku — ponad dwa lata temu. Wszelkie tak stare informacje nie są żadnymi informacjami [...].

Dla takiego niemoralnego postępowania nie ma usprawiedliwienia w świetle powszechnie głoszonej przez rząd Stanów Zjednoczonych wyższości standardów nad obowiązującymi na przykład w Chinach [...].

Chciałbym, żeby ponownie przemyślał Pan to wszystko i wyraził swoje wyważone zdanie co do meritum, a także czy byłoby lepiej, gdyby ta sprawa znalazła się w sądzie, gdyby poprowadził ją inny prawnik niż Pan, tak żeby jej odium nie padło na Pana. Proszę nie uważać tego za wyraz niezadowolenia — wprost przeciwnie! Biorę pod uwagę wpływ tej kwestii na główną sprawę i nie chcę stawiać Pana w kłopotliwej sytuacji [...].

*Poniedziałek, 14 września*

Tuż przed ponowną debatą apelacyjną po prostu nie mogliśmy ryzykować drugiego procesu sądowego, w trakcie którego strona rządowa publicznie oskarżyłaby Abła o przesyłanie zaszyfrowanych wiadomości Sowietom. Pomimo współczucia nie spodziewałem się, żeby sąd lub opinię publiczną oburzyło to, że pułkownikowi Ablowi odebrano przywilej korespondencji. Z tego, co wiedziałem, mógł przemycać informacje w swoich listach — co było równie jasne jak to, że nie chciał „współpracować”. Napisałem w odpowiedzi:

Aczkolwiek rozumiem Pańskie niezadowolenie, w mojej ocenie każde przeciwdziałanie decyzji o wstrzymaniu przywileju korespondencji byłoby w tym momencie nieroztropne. W rzeczy samej, ta decyzja może mieć na celu sprowokowanie Pana do takiego działania, jakie Pan proponuje.

Nasza pozycja jest słaba, gdyż nie wierzę, by jakiś sąd nakazał zezwolić Panu na korespondowanie z osobami w bloku sowieckim. A skoro tak, to jedynym rezultatem takiego postępowania byłoby umożliwienie stronie rządowej tuż przed ponowną debatą w Sądzie Najwyższym zagmatwania sprawy zarzutami dotyczącymi Pańskiego zachowania w więzieniu. [...]

Przystępując do ponownej debaty w Sądzie Najwyższym z silnej pozycji, wzmocnionej naszą nową argumentacją, nie chcę brać pod uwagę podejmowania jakichkolwiek kroków, które umożliwiłyby Departamentowi Sprawiedliwości atak poparty jakimś nowym materiałem dowodowym nie uwzględnionym podczas procesu.

To może wymagać zachowania cierpliwości, ale uważam, że w Pańskim najlepszym interesie będzie przestrzeganie tego zakazu do czasu ponownej debaty.

Mimo obawy (lub groźby) Abła, że zakaz korespondowania może wpłynąć na wypłatę mojego honorarium, w tym dniu przyszedł drugi i ostatni przelew. Pani Abel przekazała pozostałą sumę (6529 dolarów 81 centów). Wypełniłem formularz w sądzie federalnym na Brooklynie, zlecając przyjęcie tej kwoty

(i wyjaśniając jej pochodzenie) wraz z oświadczeniem, w jaki sposób zamierzam podzielić honorarium.

„W moim przekonaniu — napisałem — w krainie obfitości, jaką są Stany Zjednoczone, najefektywniejszym sposobem zwalczania totalitaryzmu jest wpajanie niewzruszonych zasad moralnych i prawdziwego zrozumienia litery prawa”. Dlatego zdecydowałem, że te pieniądze przekażę następującym instytucjom: pięć tysięcy dolarów Fordham College; po dwa i pół tysiąca wydziałom prawa Columbii i Harvardu. Byłem absolwentem Fordham College i wydziału prawa na Harvardzie, a moi obaj asystenci (dwóch podczas procesu, jeden w trakcie apelacji) ukończyli prawo na Uniwersytecie Columbia.

Kiedy zadzwonili do mnie reporterzy, domagając się dodatkowych szczegółów, powiedziałem: „Praktyka prawnicza to coś więcej niż robienie pieniędzy”. Przyjaciel prawnik powiedział mi nazajutrz: „Dlaczego nie dodałeś: ale niewiele więcej?”.

Jak później napisałem do pułkownika: „Uważam, że oddając honorarium za obronę, uświadomiłem opinii publicznej, że jest to test dla amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości”.

Czy to mu się podobało, czy nie, ten sowiecki oficer przechodził podstawowy kurs amerykańskiego prawa.

### *Poniedziałek, 19 października*

Przez ten czas otrzymałem trzy listy z Niemiec Wschodnich, gdyż Frau Hellen Abel nagle zaczęła pisać regularnie. Jak zwykle, były niezręcznie sformułowane i bardzo emocjonalne. Kobieta lamentowała nad zakazem korespondencji dla Abła, odwlekaniem decyzji przez Sąd Najwyższy i opisywała swoje rzekome uczucia.

Nigdy nie wierzyłem, że te listy pisała żona Rudolfa, tak więc te prośby i błagania („Tak wiele od pana zależy — nie przesadzę, jeśli powiem, że to

kwestia życia i śmierci dla mnie i mojej rodziny —i błagam pana...”) przyjmowałem z cynicznym uśmiechem. Traktowałem te listy jako amatorską i nieudolną robotę sowieckiego wywiadu. Dla mnie te listy oznaczały tylko jedno: ktoś tam bardzo się interesował przyszłością mojego klienta.

W tym czasie nie wiedziałem, że „prawdziwa” pani Abel pisała do uwięzionego męża (zanim zakazano mu prowadzenia korespondencji) listy zupełnie inne od tych, które słała mi imitacja Hellen Abel z KGB. Znacznie później mogłem porównać te listy. Hellen Abel pisała do Rudolfa siedzącego w Atlancie:

Znajduję satysfakcję, chociaż smutną, w próbach złagodzenia Twojego losu (zatrudnienie adwokata, opłacenie honorarium). [...] Nasze życie toczy się jak zawsze. Pogoda jest ładna, lecz moja dusza jest pogrążona w mroku i lęku. [...] Piszesz, że masz pięćdziesiąt siedem lat. Ja też nie jestem już młoda i może to jest powodem mojego przygnębienia i tak kiepskiej pogody w mojej duszy. Wszyscy się starzejemy; nawet mój kot rzadko wychodzi na randki i coraz częściej zostaje w domu. [...] Pomimo moich humorów robimy, co możemy, żeby przygotować się na Twój powrót, i to wypełnia nasze życie.

Tymczasem adresowane do mnie listy nadawane w Lipsku nie były pisane tak lekkim piórem:

Z wielką niecierpliwością i niepokojem czekałam na jakieś wiadomości dotyczące wyniku powtórnej debaty w sprawie mojego męża. Minęło tyle strasznych dni, a ja wciąż nie mam pojęcia, co się dzieje. [...] To oczekiwanie działa mi na nerwy. Nie mogę spać, nie mam apetytu, jestem zdenerwowana i niespokojna, co, jak sądzę, jest powodem tego, że zachorowałam i muszę leżeć w łóżku. Moja córka też kiepsko się czuje.

PS: Jeśli zobaczy się Pan z moim mężem, proszę nie mówić mu o mojej chorobie.

*Poniedziałek, 9 listopada*

„Sprawa Rudolfa Abła — napisano w waszyngtońskiej gazecie — jest rzadkim pokazem ochrony, jaką gwarantuje oskarżonemu, niezależnie od popełnionego przestępstwa, amerykańska Karta praw. [...]

Na mocy konstytucji przysługują mu w sądzie takie same prawa jak każdemu amerykańskiemu obywatelowi i zasada ta jest w pełni realizowana w Sądzie Najwyższym. [...] Dziś ten sąd powtórnie wysłucha prawniczych opinii w kwestii tego, czy konstytucyjne prawa rosyjskiego pułkownika zostały pogwałcone, gdy go aresztowano...”

Było jeszcze wcześniej i siedziałem na łóżku w pokoju waszyngtońskiego hotelu, czytając poranne gazety. Już przejrzałem notatki do mojego wystąpienia, a ponieważ sąd nie obradował przed południem, mogłem przejrzeć je jeszcze raz przy śniadaniu.

Jednak czytając ten artykuł w gazecie, przypomniałem sobie kolację, którą jadłem tydzień wcześniej ze starym znajomym i klientem. W trakcie tego krótkiego spotkania niezłe mi się oberwało, ponieważ, jak to ujął mój pijący martini towarzysz: „Zmarnowałeś tyle czasu — tysiące roboczogodzin — na obronę tego rosyjskiego szpiega. „Ten czas — pouczał mnie — powinieneś był poświęcić problemom amerykańskich biznesmenów lub jakiejś innej godnej sprawie”.

Mój krótkowzroczny towarzysz nigdy nie zdołałby pojąć, dlaczego konstytucja chroni Abła, dopóki pewnej nocy on lub ktoś z jego rodziny nie zostałby aresztowany za prowadzenie po pijanemu i być może nieumyślne spowodowanie śmierci. Wtedy szukałby najlepszego adwokata w kraju, żeby go bronił, i domagałby się przestrzegania wszelkich konstytucyjnych praw, jakie mu przysługują. Wielu ludzi nigdy nie myśli o prawach i przywilejach, dopóki im samym nie są one potrzebne. W przeciwnym razie potępiają adwokatów i sędziów za wynajdowanie „kruczków prawnych” i uchybień proceduralnych.

Nadal uważam, że kiedy Departament Sprawiedliwości aresztował Abła na mocy urzędowego nakazu internowania, a później skazał go na podstawie uzyskanych w ten sposób dowodów, pogwałcił jego konstytucyjne prawa. Podobne nakazy, nazywane urzędowymi nakazami pomocy, były wykorzystywane przez Brytyjczyków do nękania Amerykanów w latach siedemdziesiątych osiemnastego wieku. Doniosłe znaczenie ma to, co powiedział John Adams, gdy wielki bostoński prawnik, James Otis, zaskarżył te nakazy w sądzie: „Tu i teraz zrodziła się amerykańska niepodległość”.

Stojąc tego dnia w Sądzie Najwyższym, ponownie dowodziłem, że nakaz administracyjny (wracający do wystawiającego urzędu i trzymany w tajemnicy) wykorzystany do aresztowania Abła był podstępem pozwalającym agentom urzędu imigracyjnego oraz FBI domagać się od niego współpracy i uzyskać dowody działalności szpiegowskiej.

— Podtrzymując tę decyzję — powiedziałem — Sąd Najwyższy pozwoliłby urzędnikom państwowym ignorować wymagania dotyczące nakazu przeszukania w każdej kryminalnej sprawie związanej także z procedurą deportacji.

Po wysłuchaniu obu stron i przedstawionych argumentów, sąd zadał dziesiątki pytań. W odpowiedzi na pytanie sędziego Whittakera, generalny prokurator odwoławczy przyznał, że przeszukanie byłoby nielegalne, gdyby jego prawdziwym celem było odkrycie dowodów działalności szpiegowskiej. Jednak, stwierdził prokurator Rankin, agenci w rzeczywistości szukali materiału dowodowego na potwierdzenie zarzutu nielegalnego pobytu. Pomyślałem, że to stwierdzenie wywoła wiele porozumiewawczych uśmiechów.

Jakby po namyśle, przedstawiciel strony rządowej powiedział, że przedmioty znalezione w hotelu Latham miały niewielkie znaczenie w porównaniu z ogromem materiału dowodowego zaprezentowanego podczas procesu. Przypomniałem sądowi, że to „akcja” w pokoju hotelowym Abła doprowadziła do odkrycia większości materiału dowodowego, który później pokazano w trakcie procesu.



Ku mojemu zaskoczeniu strona rządowa zasugerowała, że niektóre z naszych obecnych argumentów nie zostały przedstawione sędziemu Byersowi, tak więc Sąd Najwyższy nie powinien ich rozpatrywać. Energicznie odparłem ten zarzut i przedstawiłem kopię naszego wystąpienia w sądzie okręgowym, w którym podniosłem te same kwestie.

(Później napisałem do Abła: „Strona rządowa uciekła się do tej niezwyklej argumentacji z czystej desperacji. Była to oczywista próba umożliwienia sądowi ominięcia tej kwestii, gdyż sąd niewątpliwie chciałby podtrzymać wyrok skazujący, ale jest mu niezwykle trudno odrzucić nasze argumenty”).

Co do tego, czy dwaj agenci FBI weszli do pokoju Abła nielegalnie, pan Rankin powiedział, że weszli do pokoju bez zaproszenia. Prezes sądu, Warren, zapytał go:

— Użyli na to mocniejszego określenia, prawda? Wdarli się tam — czy wepchnęli?

Generalny prokurator odwoławczy musiał się z nim zgodzić.

Kiedy dwie godziny dobiegły końca, Sąd Najwyższy po raz drugi postanowił rozważyć apelację.

Przed laty, gdy prawnik z małego miasteczka jechał do siedziby hrabstwa występować w głośnej sprawie, podróżowała z nim grupa przyjaciół i krewnych, a takie wyprawy miały swoisty wakacyjny klimat. Dziewięcioro moich dobrych przyjaciół przybyło z Nowego Jorku, żeby obserwować przebieg apelacji Abła. Ann i Frank Bushey stali na czele grupki z Manhasset na Long Island; Elizabeth i Frank Van Orman przybyli z Short Hills w New Jersey. Dwie godziny po sesji siedzieliśmy w pociągu jadącym do Nowego Jorku, w wagonie, który szczęśliwie mieliśmy tylko dla siebie. Ktoś z naszej grupki był tak przewidujący, że zapakował butelkę szkockiej i zczekał z jej otwarciem aż do tej chwili. Jadąc do Nowego Jorku, dzieląc się opiniami i żartami na temat wystąpień w sądzie, czułem się jak prawnik z dawnych lat, wracający z procesu w siedzibie hrabstwa.

*Czwartek, 19 listopada*

Abel nie odpowiedział na dwa moje listy. Najwidoczniej nadal przeżywał zakaz prowadzenia korespondencji z zagranicą, bo teraz napisał: „Przepraszam za zwłokę i tytułem wyjaśnienia mogę tylko stwierdzić, że straciłem chęć na pisanie”.

Zaraz przeszedł do rzeczy: „Obecnie jestem zajęty produkcją kartek bożonarodzeniowych dla współwięźniów i naczelnika. Jestem pewny, że zabawna strona tej sytuacji nie umknie pańskiej uwagi [...] Nie próbowałem wysłać kartek mojej rodzinie.

PS: Czy byłoby możliwe poprosić pańską sekretarkę o przygotowanie dla mnie paczki na święta?”

Kartka od Rudolfa, która przyszła tuż przed świętami, była frapująca i całkiem inna niż ubiegłoroczna. Była niebiesko-czarna i przedstawiała trzech pasterzy modlących się na zboczu wzgórza przed Betlejem i spoglądających w niebo z gwiazdą. Na pocztówce rozrzucone litery tworzyły napis „NOEL”. Jeden z moich partnerów, głęboko wierzący katolik, powiedział do mnie:

— Nawracasz go.

**1960**



Pilot U-2 Francis Gary Powers w 1960 roku, przed zestrzeleniem w sowieckiej strefie powietrznej (za zgodą Dereu & Sons Mfg. Co)

*Poniedziałek, 11 stycznia 1960*

Na początku tego tygodnia FBI zakończyło dokładne i ostatnie przeszukiwanie rzeczy Abła. Następnie wszystko, co było warte pakowania, załadowano do dwóch dużych skrzyń, ubezpieczonych na 1750 dolarów, i wysłano do Lipska. Pozostałe rzeczy (tokarki, narzędzia) sprzedano za 100 dolarów, co nawet nie pokryło wynoszącego 244 dolary i 82 centy kosztu wysyłki paczek do Niemiec Wschodnich.

Informując o tym pułkownika, napisałem: „Po wszelkich możliwych biurokratycznych opóźnieniach rozdysponowałem cały pański dobytek. [...] Po odprawieniu z kwitkiem szeregu osób, które chciały, żeby zapłacić im za usunięcie ciężkiego sprzętu, zdołaliśmy go sprzedać za sto dolarów. Załączam pokwitowanie na wysłane skrzynie, wraz z wykazem ich zawartości. [...] To powinno zakończyć sprawę”.

Byłem zbytnim optymistą. W następnym liście Abel napisał, że przeglądając spis, zauważył brak dwóch przedmiotów: „mojej gitary i aparatu Speedgraphic 3,5 × 4,5 bez obiektywu”.

Sprawdziliśmy to w FBI i dowiedzieliśmy się, że „gitara została nieodwracalnie uszkodzona w trakcie poszukiwania ukrytych mikrokropek. Aparat Speedgraphic uznano za bezwartościowy i nie został wysłany. Rozumie pan, że musieliśmy zdecydować które przedmioty mają dostatecznie dużą wartość, uzasadniającą koszt wysyłki”.

Abel spróbował jeszcze raz.

„Co do gitary — napisał — wyobrażam sobie, że wszelkie próby uzyskania zadośćuczynienia wymagałyby podjęcia skomplikowanych kroków prawnych, znacznie kosztowniejszych niż sam instrument”.

Zapewniłem go, że próba zaskarżenia tego w sądzie byłaby zarówno kosztowna, jak i niewskazana „z powodu zarzutów, jakie niewątpliwie przedstawiłaby strona rządowa”.

Jednak upór był drugim imieniem Rudolfa. Dopiero w marcu temat gitary i aparatu Speedgraphic przestał pojawiać się w naszych listach.

### *Poniedziałek, 25 stycznia*

Jedenaście miesięcy wcześniej po raz pierwszy przedstawialiśmy naszą sprawę w Sądzie Najwyższym. W każdy poniedziałek, oczywiście, trybunał ogłaszał swoje decyzje. Miałem zwyczaj około południa robić sobie przerwę i zachodzić do Klubu Prawnika, żeby zjeść szybki lunch i spojrzeć na wydruk z dalekopisu, w oczekiwaniu na wiadomość z Sądu Najwyższego.

Tego dnia w liście do Abła narzekałem, że zazdroszczę mu jego opanowania. Sądząc po jego ostatnim liście, bardziej przejmował się swoją gitarą niż decyzją sądu.

Odpisał: „Naturalnie zastanawiam się, kiedy Sąd Najwyższy ogłosi swój werdykt, a jednocześnie staram się nie myśleć o tym zbyt wiele. Czasem mi się to udaje. Innym razem się niepokoję. Tak jak pan pisze, obecny czas jest bardziej sprzyjający. Mamy odprężenie zarówno w wewnętrznej, jak i międzynarodowej sytuacji politycznej, co z naszego punktu widzenia rodzi większe nadzieje”.

Poruszyłem również problem zakazu korespondencji.

„Myślę, że możemy jedynie ćwiczyć chrześcijańskie cnoty cierpliwości, hartu ducha i nadziei. W pierwszej chwili może się wydawać, że łatwo mi dawać takie rady człowiekowi siedzącemu w więzieniu, podczas gdy sam przebywam na wolności. Jednak ze względu na charakter tej sprawy, niemal nie ma dnia, żebym nie słyszał pytań, żartobliwych uwag (dobrodusznych lub nie) lub w inny sposób nie przypomniano mi o mojej roli jako pańskiego obrońcy. Pewnego dnia otrzymałem anonimowy list z Houston w Teksasie, w którym napisano mi, że

człowiek kradnący prawdę za pomocą sofistyki jest gorszy od pospolitego złodzieja. Po prostu muszę się spodziewać takich rzeczy”.

*Sobota, 20 lutego*

Frau Abel, podając się za „nieszczęśliwą prostą kobietę o złamanym sercu”, przysłała mi adresowany do prezesa Sadu Najwyższego Warrena list z błaganem o łagodne i miłosierne potraktowanie męża. Był utrzymany w płaczącym tonie wszystkich dotychczasowych listów:

[...] Nieznana Panu, chora kobieta o złamanym sercu pozwala sobie zająć chwilę Pańskiego cennego czasu, żeby prosić o pomoc w sprawie życia i śmierci [...].

Niestety, nie znam ani wszystkich okoliczności, ani stopnia winy mojego męża [...] ale jestem pewna, że nie mógł popełnić żadnego przestępstwa, gdyż niewielu jest ludzi na świecie tak uczciwych, dobrych i szlachetnych jak Rudolf. Wydaje mi się, że problem nie leży w nim, lecz w tych nienormalnych, napiętych stosunkach pomiędzy państwami Wschodu i Zachodu. Mój mąż — prosty, zwykły i bardzo dobry człowiek — jest tylko ofiarą, igraszką bezwzględnego przeznaczenia [...].

List był napisany na maszynie, na zwykłym białym papierze maszynowym i składał się z około pięciuset źle dobranych słów. Zawierał jedno interesujące stwierdzenie:

Zupełnie niedawno przypadkiem usłyszałam, że we wrześniu 1955 roku trzech amerykańscy obywatele zostali przekazani amerykańskim władzom w Berlinie. Jak słyszałam, byli skazani w Rosji za działalność antypaństwową i zwolnieni przedterminowo [...] Wierzę, że ich rodziny w Ameryce rozumieją, że był to przejaw humanitaryzmu. Czy Ameryka

jest mniej humanitarnym krajem i czy nie jest oczywiste, że jeden dobry uczynek powinien pociągać za sobą drugi? [...]

Będę się za Pana modlić do końca moich dni.

Przekazanie tego listu prezesowi Sądu Najwyższego oczywiście nie wchodziło w grę. Była tylko jedna instytucja, której mogłem go wysłać — Departament Sprawiedliwości, który go zbada i zanalizuje. Tak więc odpowiedziałem Frau Abel:

Odnosnie do Pani pisemnej prośby skierowanej do prezesa Sądu Najwyższego Warrena, to nie sądzę, że powinienem mu ją przekazać. Moim zdaniem w niczym by nie pomogła, a wręcz zaszkodziła sprawie Pani męża. Jeśli werdykt będzie dla niego przychylny, to najmniej prawdopodobnym powodem tego byłoby współczucie sądu dla losu Pani małżonka.

Odnosnie do wzmianki o przekazaniu amerykańskiego personelu w 1955 roku, na ten aspekt sprawy należałoby raczej zwrócić uwagę naszego Departamentu Stanu. [...] Jedyne przypadki budzące obecnie zainteresowanie prasy i opinii publicznej to sprawa Amerykanów przetrzymywanych w czerwonych Chinach.

*Poniedziałek, 28 marca*

WYROK W SPRAWIE STANY ZJEDNOCZONE VS. ABEL  
PODTRZYMANE DZISIAJ.

Ten telegram, który przyszedł do Nowego Jorku o piętnastej pięćdziesiąt dziewięć i został przekazany telefonicznie do mojego biura, był podpisany przez Jamesa R. Browninga, kierownika kancelarii Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Zanotowaną na odwrocie koperty wiadomość podsunęto mi,



kiedy przed prezydium Narodowej Komisji Ubezpieczycieli omawiałem problemy ubezpieczeń od szkód spowodowanych przez energię atomową.

Mniej więcej w tym samym czasie Abel pisał do mnie z Atlanty: „Właśnie usłyszałem w radiu, że Sąd Najwyższy pięcioma głosami przeciwko czterem podtrzymał wyroki sądów niższych instancji. Niecierpliwie czekam na pańską opinię, szczególnie w świetle tak niewielkiej przewagi głosów. Myślę, że ten stosunek pięć do czterech mógłby być uzasadnieniem nowej apelacji.

Podzielałam pańskie rozczarowanie werdyktem, ale sądzę, że są okoliczności, które złagodzą i osłabią ten cios”.

Rudolf był niesamowity. Po dwóch latach i dziewięciu miesiącach — od lata 1957 do zimy 1960 roku — właśnie jednym głosem przegrał sprawę w Sądzie Najwyższym, a teraz wyrażał mi swoje współczucie. Zaraz jednak dodał: „Czy mógłby pan przyjechać do Atlanty, żeby przedyskutować ze mną ewentualne kroki prawne? Mam parę pomysłów, które najlepiej byłoby omówić [...]”.

Co do mnie, miałem mieszane uczucia. Czułem ulgę na myśl o tym, że sprawa już się zakończyła — szczególnie dla mojej rodziny. I rozczarowanie z powodu tego, że nie wygraliśmy, ale także zadowolenie, gdyż zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, i najlepiej, jak mogliśmy.

Ponad rok wcześniej, kiedy przedstawialiśmy sprawę w Waszyngtonie, przygotowałem krótkie oświadczenie do podania prasie po podjęciu przez sąd decyzji, niezależnie od tego, jaka ona będzie. Teraz reporterzy zaczęli dzwonić do mojego biura, niektórzy wyraźnie w nadziei, że uznają decyzję Sądu Najwyższego za „urągającą sprawiedliwości”. Moje biuro wydało to oświadczenie sprzed roku bez żadnych zmian.

Sam fakt, że Abel miał w Stanach Zjednoczonych uczciwy proces, ma znacznie większe znaczenie, zarówno tu, jak i za żelazną kurtyną, niż konkretny wynik tej sprawy.

Pan Donovan dodał, że wygłosiłby ten sam komentarz, niezależnie od decyzji sądu. Zapytany, jak się czuje po ogłoszonym dzisiaj werdykcie,

odparł po prostu: „Zmęczony”.

Sędziowie Sądu Najwyższego wydali trzy odrębne opinie. To, oczywiście, świadczyło o zmaganiach toczonych w ich sali konferencyjnej, które — być może — doprowadziły do ponownej debaty. Co więcej, te opinie zawierały dość ostre sformułowania.

Sędzia Felix Frankfurter, którego studentem byłem na Harvardzie (kiedy otrzymał nominację na sędziego Sądu Najwyższego, zadedykowaliśmy mu książkę pamiątkową naszego rocznika), napisał opinię większości. Sędziowie Tom C. Clark, John Marshall Harlan, Charles W. Whittaker i Potter Stewart poparli ją.

Sędzia William J. Brennan napisał odmienną opinię, z którą zgodzili się prezes trybunału Earl Warren oraz sędziowie Hugo L. Black i William O. Douglas; sędzia Douglas napisał ponadto osobną opinię, z którą zgodził się sędzia Black.

Dziesięć lat wcześniej, w głośnej sprawie dotyczącej przeszukania i zatrzymania (Stany Zjednoczone vs. Rabinowitz), Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że federalni funkcjonariusze organów ścigania dokonujący legalnego aresztowania mogą bez nakazu przeszukać podejrzanego i jego lokal, nawet jeśli mieli czas na uzyskanie tego nakazu. Sędzia Frankfurter stanowczo nie zgadzał się z werdyktem z 1950 roku w sprawie Rabinowitza. Jednak w uzasadnieniu decyzji w sprawie Abła napisał, że sądu nie proszono o ponowne rozpatrzenie tej sprawy, tak więc byłoby to „nieusprawiedliwione działanie prawa wstecz”.

Obaj niezgadający się z tym sędziowie zadali sobie trud omówienia sprawy Rabinowitza (a nawet cytowania opinii sędziego Frankfurtera z roku 1950), w uzasadnieniach atakując swojego kolegę sędziego za zmianę zdania. Napisał, że w „prostych sprawach jeszcze łatwiej niż w trudnych jest tworzyć złe prawo”. Sędzia Douglas tak zaczął swoją opinię:

„W sprawach głośnych przestępców — tak samo jak w sprawach drobnych i pospolitych — łatwo tworzyć złe prawo. Gdy wina jest ewidentna, nawet sędziowie czasem przymykają oko i pozwalają policji iść na skróty nie usankcjonowane konstytucyjnymi procedurami. Ta praktyka, w pewnych okresach naszej historii i w pewnych sądach, obniżyła nasze standardy prawne. Uszczerbek, jakiego doznały one w tej sprawie, może wydać się wybaczalny. Jednak praktyki generowane przez precedens mają daleko idące konsekwencje, niezmiernie szkodliwe i przykre. Obecna decyzja jest tego doskonałym przykładem”.

Sędzia Brennan zapożyczył następujący cytat od sędziego Frankfurtera w sprawie Rabinowitza, żeby uzasadnić swoją opinię: „Aresztowanie na podstawie nakazu pod drobnym lub rozdętym zarzutem jest praktyką częstą w przeszłości, powszechnie stosowaną w państwach policyjnych dzisiaj i aż nazbyt dobrze znaną w tym kraju. [...] Zbyt łatwo przejść od nieautoryzowanych sądownie działań policyjnych do państwa policyjnego”.

Wyrażając opinię większości, sędzia Frankfurter odrzucił twierdzenie, że aresztowanie było udawane. Napisał: „W najgorszym razie można powiedzieć, że okoliczności tej sprawy ujawniają okazję do nadużycia administracyjnego nakazu aresztowania. Jednak uznając za nielegalną, wobec braku złej woli, współpracę INS i FBI, zignorowalibyśmy słuszny cel współpracy tych dwóch agencji Departamentu Sprawiedliwości działających w różnych obszarach prawnych pod wspólnym kierownictwem Prokuratora Generalnego”. [Dokładnie tak rozumował sędzia Byers w sądzie okręgowym].

Ponownie podkreślamy, że nasz pogląd na tę sprawę byłby zupełnie inny, gdyby z materiału dowodowego wynikało [...] że administracyjny nakaz aresztowania został wykorzystany przez organa ścigania jako narzędzie obejścia ich prawnych ograniczeń, a nie jako *bona fide* wstępny krok procedury deportacyjnej. Decydujące jest, czy decyzja podjęcia postępowania administracyjnego w celu deportacji została podjęta i przeprowadzona w celu

zgromadzenia materiału dowodowego dla oskarżenia o czyn przestępczy. Materiał dowodowy nie pozwala sądowi na rozstrzygnięcie tej kwestii”.

Sędzia Douglas widział to inaczej: „Z całym szacunkiem dla sądów dwóch niższych instancji, myślę, że materiał dowodowy niezbicie wykazuje, że to agenci FBI byli siłą napędową tego aresztowania i przeszukania. Co najmniej przez miesiąc badali działalność szpiegowską powoda. Już w maju mieli poufne informacje dotyczące tego człowieka i jego roli; to aresztowanie i przeszukanie miało miejsce 21 czerwca. FBI miało mnóstwo czasu na uzyskanie nakazu rewizji [...] Administracyjny nakaz zatrzymania został wybrany rozmyślnie, jako mechanizm dokonania aresztowania i przeszukania [...] Tak więc FBI wykorzystало administracyjny nakaz zatrzymania do aresztowania w kryminalnym śledztwie dotyczącym zarówno pogwałcenia prawa imigracyjnego, jak i Karty praw. [...]

Nie chodzi o to, czy ci agenci FBI działali w złej wierze. Oczywiście, że nie. Pytanie, jak daleko mogą posunąć się gorliwi funkcjonariusze usiłujący pilnować przestrzegania prawa. Jak kiedyś powiedział sędzia Brandeis: »Doświadczenie powinno nas nauczyć, aby z najwyższą czujnością strzec swobód obywatelskich, kiedy chodzi o interesy państwa«... Dla mnie fakty zdają się jasno dowodzić, że agenci FBI założyli maskę urzędu imigracyjnego, aby zrobić coś, czego inaczej nie mogliby zrobić. Dokonali tego, co mogli osiągnąć, jedynie udając się do urzędnika sądowego przestrzegającego wymogów czwartej poprawki, przedstawili odpowiednie dowody i uzyskali niezbędny nakaz przeszukania, które przeprowadzili.

Tragicznym rezultatem naszej aprobaty takiego podążania na skróty jest to, że ważny segment naszego życia zostaje pozbawiony ochrony, jaką zapewnia nam czwarta poprawka [...]

Wyrażając opinię większości, sędzia Frankfurter oznajmił, że istnieją zabezpieczenia przed nieuzasadnionym wykorzystaniem nakazu zatrzymania wystawionego przez urząd imigracyjny. Wskazał konkretny fakt, że wniosek o taki nakaz musi być złożony u niezależnego, odpowiedzialnego za to

funkcjonariusza (okręgowego dyrektora INS), któremu trzeba przekonująco umotywić zasadność deportacji.

Jednak sędzia Brennan zaatakował tę procedurę, mówiąc: „Procedura takich aresztowań, jak to opisane tutaj, różni się od aresztowania przestępcy jak dzień od nocy. Kiedy dodać do tego możliwość rozległego przeszukania bez nakazu, oddajemy w ręce funkcjonariuszy pełną władzę nad osobą i jej mieniem [...] Mogą zamknąć w swoim areszcie każdego, kogo uznają za niepożądanego cudzoziemca, przetrzymać bez możliwości pomocy prawnej czy zwolnienia za kaucją, a postarawszy się zabrać go z jego domu, przeszukać jego miejsce zamieszkania.

Nie rozumiem, jak można twierdzić, iż jest to zgodne z nakazami czwartej poprawki; raczej jest to właśnie taka przewaga władzy wykonawczej nad prawami jednostki, jakiej czwarta poprawka miała zapobiec [...]

Jak większość Karty praw [czwarta poprawka] nie została uchwalona jako tarcza dla przestępców, ale podstawowa ochrona każdego obywatela; to oczywiste, że musi być stosowana, nawet kiedy korzystają z niej przestępcy, żeby zachowała swoją moc, tak więc obejmuje wszystkich, oskarżonych o przestępstwo czy nie”.

Nie muszę mówić, że zgadzałem się z przeciwnikami orzeczenia, chociaż rozumiałem niechęć sądu do uwalniania oskarżonego. Jednak nie dałem się wciągnąć w publiczną krytykę decyzji sądu, powtarzając moje oświadczenie, że chociaż przegraliśmy, to Abel został osądzony zgodnie z prawem.

*Wtorek, 29 marca*

We wszystkich krajowych gazetach pojawiały się artykuły wstępne. Jestem pewny, że były pisane bez zaznajomienia się z tymi trzema różnymi opiniami i niektóre były nadmiernie przygnębiające. W większości kompletnie nie dostrzegano tego, czego my — i tych czterech przegłosowanych sędziów — tak

usilnie próbowaliśmy dokonać. Co więcej, niektóre z nich wykazywały niewielkie zrozumienie roli Sądu Najwyższego; były pisane pod wpływem emocji.

„Przeciwnicy [podtrzymania wyroku] ignorowali niewinność czy winę” — napisano w jednym, szczególnie niezręcznym artykule. Inny podżegacz napisał: „Chroniąc byt wielkiego narodu przed komunizmem, od funkcjonariuszy nie można oczekiwać zbytniego przestrzegania procedur. Gdyby czekali na nakaz rewizji, mogliby nie zdobyć dowodów potrzebnych do skazania szpiega”.

Zgodność z czwartą poprawką była zasadniczą kwestią przeszukania i zatrzymania i nigdy nie było cienia wątpliwości, że cudzoziemcy mają takie same konstytucyjne prawa jak każdy obywatel. Pomimo to w niektórych wstępniakach głoszono:

To wstyd dla całego narodu, że czterej sędziowie Sądu Najwyższego chcieli uwolnić tego człowieka... Ci czterej sędziowie przyznaliby komunistycznemu szpiegowi specjalną ochronę, jaką konstytucja gwarantuje obywatelom Stanów Zjednoczonych [...].

To istotnie niebezpieczna sytuacja, gdy sowiecki szpieg, zatrzymany wraz z narzędziami swojej profesji, o mało nie zostaje uwolniony dzięki uchybieniu proceduralnemu [...]

Uwolnienie rosyjskiego superszpiega na podstawie drobnego uchybienia proceduralnego byłoby poważnym błędem wymiaru sprawiedliwości [...].

Sąd Najwyższy, oczywiście, nie zajmuje się uchybieniami proceduralnymi. Trudno zrozumieć, jak dorośli Amerykanie mogą nazywać złamanie czwartej poprawki „drobnym uchybieniem proceduralnym”.

Były dwa artykuły, w których nie grano na tę nutę. Jeden z nich, zamieszczony w waszyngtońskim „Post and Times Herald”, pomimo tego krytykował decyzję trybunału, ale z zupełnie innego powodu:

Decyzja Sądu Najwyższego [...] może zwiększyła narodowe bezpieczeństwo; ale z pewnością nie zabezpieczyła lepiej Amerykanów przed bezpodstawnymi przeszukaniem i zatrzymaniami. W tym przypadku standardy czwartej poprawki obniżono dla cudzoziemca — w dodatku dla nieprzyjemnego, niebezpiecznego cudzoziemca. Jednak historia wyraźnie uczy, że naruszanie konstytucyjnie zagwarantowanych praw cudzoziemców szybko sankcjonuje takie same traktowanie obywateli. [...]

Niewątpliwie konieczne jest łapanie szpiegów i stawianie ich przed sądem. Jednak równie ważne jest to, by prywatność amerykańskich domów była chroniona przed arbitralnym naruszeniem przez nadgorliwych policjantów. Istotnie, byłoby śmieszne, gdyby sąd narażał ich na niebezpieczeństwo, popierając metody, jakich użyto, aby skazać sowieckiego szpiega.

I wreszcie był trzeci komentarz „Telegram” z Worcester w Massachusetts:

Ta sprawa pułkownika Abła ma szczególne znaczenie. Czwarta poprawka, w oparciu o którą złożono apelację, stanowi skrajne zaprzeczenie filozofii państwa policyjnego, jakim jest Związek Sowiecki [...] Chociaż nasze sądy mogą nie zawsze być w tej kwestii jednogłose czy nieomyłne, nie można lekceważyć faktu, że mogą dyskutować o tym otwarcie i swobodnie. Kiedy nawet sowiecki szpieg może na gruncie konstytucyjnym domagać się trzeźwego rozpatrzenia swojego wniosku w sądzie najwyższej instancji tego kraju, świadczy to o wewnętrznej sile i prawości podstaw naszej demokracji.

*Wtorek, 5 kwietnia*

Pułkownik był wychudły i przybity; ubranie na nim wisiało. Miał ciemne obwódki wokół głęboko osadzonych oczu. Pomyślałem, że więzienie zrobiło z niego starca. Minął prawie rok, od kiedy widziałem go ostatnio, i kiedy

wprowadzono go do pokoju, byłem zaskoczony tą wyraźną zmianą na gorsze w jego wyglądzie.

— Nic mi nie jest — rzekł pospiesznie. — To tylko ten upał Georgii. Wykańcza mnie i schudłem pięć kilogramów.

Ułatwiając nam spotkanie, Departament Sprawiedliwości uprzejmie zgodził się sprowadzić pułkownika do Nowego Jorku i na czas tej narady umieścić w ośrodku dla internowanych przy West Street. Po orzeczeniu Sądu Najwyższego Abel poprosił o szybkie spotkanie, a ja po prostu nie mogłem zaniedbać od dawna czekających obowiązków. Wyjaśnił, że odbyli tę długą podróż z Atlanty samochodem, pokonując kilometr za kilometrem ze skwarne Południa. Zatrzymali się tylko w Waszyngtonie, gdzie pułkownik został umieszczony w więzieniu federalnym.

— Zaczynam poznawać coraz więcej waszych amerykańskich więzień — powiedział.

Nawet w Atlancie nie stracił poczucia humoru.

Zaczął od stwierdzenia, że pomimo tego kiepskiego wyglądu w Atlancie całkiem dobrze mu się układa. Powiedział, że teraz dzieli celę tylko z trzema innymi więźniami; co okazało się wygodniejsze i przyjemniejsze. Wyjaśnił, że nadal przez większość czasu zajmuje się sztuką — nawet prowadzi kilka kursów — a długie godziny w celi wypełnia matematycznymi obliczeniami.

Obaj o tym myśleliśmy, więc go zapytałem:

— Co pan myśli o decyzji Sądu Najwyższego?

Zawahał się i z nikłym uśmiechem odparł:

— Nie byłem zaskoczony. Nie wierzyłem, że wyrok zostanie wydany wyłącznie w oparciu o przepisy prawne. Uważam go za decyzję polityczną, ponieważ — mówiąc zupełnie szczerze — uważam pańskie argumenty za niezbite.

Przedyskutowaliśmy pomysł złożenia wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy przez Sąd Najwyższy. Powiedziałem mu, że chociaż uważam to za próżny trud, to chyba jedyne, co nam pozostało.



— Zatem chcę, żeby pan to zrobił — powiedział. — Dopóki mamy jeszcze jakąś możliwość, chciałbym ją wykorzystać.

Ponownie ślizgaliśmy się po cienkim lodzie, gdy zaczęliśmy omawiać możliwość złożenia wniosku i skrócenie jego trzydziestoletniego wyroku. Niedawno rozmawiałem o tym z urzędnikami Departamentu Sprawiedliwości, więc byłem przygotowany.

— Można to zrobić — powiedziałem — tylko jeśli sąd będzie wiedział, że współpracuje pan z władzami. Mogę podać każdy inny powód, składając taki wniosek w sądzie, ale w praktyce sędzia musi wiedzieć, że pan współpracuje. W przeciwnym razie wyrok pozostanie niezmienny.

Pokręcił głową.

— To nie wchodzi w rachubę. Nigdy tego nie zrobię — rzekł. — Tak postanowiłem już w ciągu pierwszych trzydziestu minut, gdy siedziałem na łóżku w hotelu Latham. Nie zmienię tej decyzji.

— W tych okolicznościach — dodałem — byłoby bezcelowe składać taki wniosek sędziemu Byersowi. W istocie, mogłoby to nawet zaszkodzić panu w przyszłości.

Abel tylko potrząsnął głową i nic więcej nie dodał.

Powiedziałem mu, że otrzymałem listy rzekomo od jego żony, ale naprawdę nie wierzę, żeby to ona je pisała. Wzruszył ramionami.

Styl tych listów, powiedziałem, wskazuje na to, że ta „Hellen Abel” uważa mnie za kogoś w rodzaju ewangelisty próbującego go nawrócić — a jeśli nie, to za głupka, który w ogóle podjął się prowadzenia tej sprawy i robił to tak wytrwale.

Rudolf zaśmiał się z aprobatą.

— Naprawdę ma pan żonę i córkę? — spytałem, podpuszczając go.

— Oczywiście, że mam — odparł z żarem. Jednak na tym poprzestał, niczego nie dodając ani nie wyjaśniając.

Innymi słowy, podkreślając, że naprawdę ma rodzinę bardzo interesującą się jego losem, nie zaprzeczył mojemu stwierdzeniu, że otrzymywane przeze mnie

listy pochodzą z oficjalnego źródła, a nie od jego rodziny.

— Rudolfie, czy myślisz, że teraz, gdy wyczerpaliśmy wszystkie prawne możliwości, wasz rząd podejmie kroki zmierzające do twojego uwolnienia?

— Po prostu nie wiem — odparł. — Sądzę, że moim największym problemem jest to, że nie ma żadnego dostatecznie ważnego Amerykanina, który siedzi w rosyjskim więzieniu.

Pozwoliłem, by na tym rozmowa się zakończyła, po czym zacząłem powoli snuć długą opowieść. Powiedziałem mu, jak przedstawiono mnie konsultantowi CIA, który uprzednio był szefem rosyjskiego kontrwywiadu w Wiedniu, wyjaśniając, że ten „zbieg” był bardzo zainteresowany przyszłością Abła.

— Twierdzi — powiedziałem — że jeśli wróci pan kiedyś do Rosji, będzie uznany za politycznie niepewnego, poddany długiemu przesłuchaniu — może przez kilka lat — a jeśli zostanie pan oczyszczony, to dostanie stanowisko, na którym niewiele będzie mógł pan zrobić dobrego i w niczym pan nie zaszkodzi. Wszystko to wynika — ciągnąłem — z kompletnego braku zaufania Sowietów do amerykańskiego sądownictwa. W istocie, ten człowiek twierdzi, że gdybyśmy wygrali sprawę w Sądzie Najwyższym, bardzo by to panu zaszkodziło. Gdyby urząd imigracyjny pana deportował, KGB z pewnością doszłoby do wniosku, że zaczął pan mówić i zgodził się być podwójnym agentem. To wszystko wynika ze wschodniej nieufności do Zachodu, powiedział ten uciekinier.

Abel słuchał, przez cały czas uważnie mnie obserwując, a kiedy skończyłem, przez chwilę siedział i milczał. Pomyślałem, że dobrze to przyjął. W końcu powiedział:

— To zawsze jest możliwe. W rzeczy samej myślę, że mogło to być prawdą pięć lub sześć lat temu. Już nie.

Powiedział, że od 1953 roku w jego kraju przeprowadzono „szeroko zakrojone reformy”, i uważa, że tajna policja ma teraz w Rosji mniejszą władzę niż jej odpowiednik w demokracji, ponieważ jej działalność została rozmyślnie i zdecydowanie ograniczona.

— Nie wierzę, by moja wiarygodność była kwestionowana bardziej niż amerykańskiego żołnierza wracającego do kraju w podobnych okolicznościach.

Powiedziawszy to, zmienił temat i poprosił mnie o wznowienie — energiczne wznowienie — jego podania o przywrócenie przywileju korespondowania z rodziną.

— Ostatni raz miałem od nich wiadomości w sierpniu — rzekł — i nadal uważam, że to nieładne i niesprawiedliwe.

Rozmawialiśmy o przyjaźnie nastawionym strażnikowi ośrodka przy West Street, który — o czym dowiedziałem się, kiedy zapytałem o niego dzisiaj — od czasu mojej ostatniej wizyty odszedł z pracy. „Nie trawił tego” — powiedział dowódca straży. Abel dobrze pamiętał tego strażnika i powiedział, że go rozumie.

— Mógłbym być więźniem przez wiele lat — powiedział — ale nigdy strażnikiem. Trzeba być szczególnym, pozbawionym wyobraźni człowiekiem, żeby trzymać w zamknięciu innych ludzi.

*Środa, 20 kwietnia*

Wypełniłem wniosek o ponowną rozprawę, apelując do tych pięciu sędziów Sądu Najwyższego, którzy głosowali za podtrzymaniem wyroku, aby „dokładnie zbadali swe sędziowskie sumienia”. Tom Debevoise niedawno został prokuratorem generalnym stanu Vermont i uznał, że będzie lepiej, jeśli jego nazwisko nie pojawi się w tych dokumentach, chociaż poparł moje wysiłki. Jednak jeden z moich partnerów z firmy był zaszokowany tym, że złożyłem ten wniosek do sądu, i surowo poinformował mnie, że pomimo mojego zapалу zasługuję na pogardę.

We wniosku stwierdziłem, że leży on w interesie milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych podlegających przepisom urzędu imigracyjnego, których

swobody obywatelskie zostały „drastycznie i niesprawiedliwie ograniczone decyzją w sprawie Abła”. Pismo składało się z zaledwie czterech akapitów.

Po tak długim czasie sprawa zdawała się dobiegać końca.

### *Niedziela, 1 maja*

O godzinie 4:30 (czasu moskiewskiego) Francis Gary Powers, trzydziestoletni amerykański pilot z Pound w Wirginii, poderwał swój samolot Lockheed U-2 o dużej rozpiętości skrzydeł z pasa lotniska w Peszawarze w Pakistanie i skierował się ku sowieckiej granicy. Powers miał za sobą trzydzieści siedem misji w U-2, łącznie pięćset godzin w powietrzu, ale „cichy przelot” nad Związkiem Sowieckim był najtrudniejszym z jego zadań. Później Powers przyznał, że był „przestraszony i zdenerwowany”.

Samotny i wyczerpujący lot zaczął się w Peszawarze, przygranicznym mieście niedaleko Przełęczy Chajberskiej, i miał się zakończyć po pokonaniu 6100 kilometrów w Bodo w Norwegii. Ponad 4800 kilometrów tej trasy przebiegało nad sowieckim terytorium. Przelot zawsze odbywał się na wysokości 21 000 metrów, więc pilot mógł oddychać tylko czystym tlenem i każdy ruch wymagał ogromnego wysiłku. Lot trwał 8 godzin.

Nazywany przez Rosjan „czarną damą szpiegostwa” U-2 był samolotem wywiadowczym pilotowanym przez pilotów CIA. Był wyposażony w kamery, magnetofony, radary i radionadajniki. Głównym zadaniem Powersa było sfotografowanie wyrzutni rakiet w pobliżu Swierdłowska.

Kiedy znalazł się w odległości trzydziestu kilometrów na południowy wschód od tego sowieckiego centrum przemysłowego, zmienił kurs. Wykonał zwrot o dziewięćdziesiąt stopni w lewo. Usłyszał huk, zobaczył rozbłysk (pomarańczowy lub czerwony) i samolot zaczął spadać. Na moment wyrównał, a potem przeszedł w lot nurkowy. Powers stracił kontrolę nad sterami, został rzucony do przodu, a potem się katapultował. Nie próbował zniszczyć

maszyny (choć miał do tego specjalny przycisk) ani nie użył trucizny, którą mógł się posłużyć, żeby nie wpaść w ręce wroga. Kiedy wylądował na spadochronie na sowieckiej ziemi, został schwytany i już po paru godzinach był przesłuchiwany w słynnym moskiewskim więzieniu na Łubiance, przy ulicy Dzierżyńskiego 2.

Zestrzelenie Francisca Gary'ego Powersa w majowym incydencie z U-2 stało się największym sukcesem propagandowym Związku Sowieckiego od czasu rozpoczęcia zimnej wojny.

*Środa, 11 maja*

W odpowiedzi na sowieckie oskarżenia Stanów Zjednoczonych o „umyślne szpiegowanie” za pomocą samolotów U-2, prezydent Eisenhower zaproponował na konferencji prasowej, żeby Rosjanie omówili w gazetach sprawę swojego szpiega Rudolfa Iwanowicza Abła oraz dowody jego winy przedstawione na procesie.

Prezydent przyznał, że takie loty były wykonywane, wziął za nie pełną odpowiedzialność i bronił swojej decyzji, deklarując: „[...] od kiedy objąłem ten urząd, wydawałem polecenia gromadzenia w każdy możliwy sposób informacji niezbędnych do ochrony Stanów Zjednoczonych i całego wolnego świata przed niespodziewanym atakiem [...]”.

Następnie osobom mającym słabą pamięć przypomniał sprawę Abła, podając pułkownika KGB jako przykład szpiegowskich działań prowadzonych przez Związek Sowiecki w naszym kraju.

Zdjęcie i artykuły o Ablu znów pojawiły się we wszystkich gazetach w kraju. Sześć tygodni po tym, jak Sąd Najwyższy wydał werdykt i sprawa miała zostać zamknięta, wróciła na pierwsze strony gazet. W artykule wstępnym nowojorska „Daily News” zaproponowała wymianę „Abła za Powersa”.

Napisano o tym tak: „Można spokojnie założyć, że Abel nie ma już żadnej wartości dla naszego rządu jako źródło informacji o działaniach czerwonych. [Nigdy jej nie miał]. Po tym, jak kremlowska propaganda wycisnęła z Powersa wszystko, co mogła [...] taka wymiana wydaje się oczywista”.

*Poniedziałek, 16 maja*

Jednak Sowieci dopiero zaczęli wykorzystywać młodego Powersa do celów propagandowych. W Paryżu premier Chruszczow, blady i trzęsący się ze złości, zażądał od Stanów Zjednoczonych przeprosin i potępienia odpowiedzialnych za „niedopuszczalne i prowokacyjne działania sił powietrznych Stanów Zjednoczonych”. W przeciwnym razie zapowiedział zerwanie spotkania wielkiej czwórki, które miało się odbyć niebawem.

Podczas trwającego trzy godziny i pięć minut spotkania przywódcy czterech państw uzgodnili tylko to, że należy odłożyć konferencję. Eisenhower, oczywiście, odmówił przeprosin i konferencja paryska została zerwana, zanim się naprawdę zaczęła.

W Waszyngtonie Sąd Najwyższy podtrzymał wyrok skazujący Abła. Sąd w krótkim oświadczeniu odrzucił nasz wniosek o ponowne rozpatrzenie apelacji. „Działo się to — napisano w jednej z gazet — w trakcie międzynarodowego kryzysu wokół samolotu U-2, który rozbił się w głębi Związku Sowieckiego, ponad 1900 kilometrów od granicy”.

*Środa, 8 czerwca*

W centrum tego międzynarodowego kryzysu był nieśmiały, cichy syn byłego górnika, a obecnie szewca. Oliver Powers, który skończył tylko pięć klas szkoły podstawowej, powiedział o swoim synu: „Zawsze robił, co mu kazano, ale był

żądny przygód. Chciałem, żeby został lekarzem, ale powiedział, że woli zostać pilotem”.

Powers pisał z więzienia, że jest dobrze traktowany, „znacznie lepiej, niż się spodziewałem. Jedzenia dostaję więcej, niż jestem w stanie zjeść, a spać mogę do woli [...] Ponadto codziennie mogę spacerować na świeżym powietrzu, jeśli nie pada. Raz nawet się opalałem”.

Allen Dulles, jego szef jako dyrektor CIA (Dulles przeszedł na emeryturę na jesieni 1961 roku i zastąpił go John A. McCone), opisał Powersa jako dobrego pilota, wspaniałego nawigatora i wyjątkowego fotografa. Tylko czasem wykonywał szpiegowskie misje. W tym sensie było raczej absurdem porównywać go z pułkownikiem Ablem, lecz przez wiele miesięcy ich nazwiska nieustannie były niemal nierozłączne. Ponadto Powers był atakowany w gazetach za to, że nie odebrał sobie życia i nie zniszczył swojego samolotu. Wrak U-2, starannie złożony, pokazywano w moskiewskim parku Gorkiego jako pomnik „amerykańskich bandytów”.

### *Niedziela, 12 czerwca*

Abel od marca napisał tylko jeden krótki list, w którym nalegał, żebym domagał się przywrócenia mu przywileju korespondowania z rodziną, gdyż „zdaje się, że Powers pisze do swojej rodziny”. Jednak w dzisiejszej poczcie przyszedł list od niego, zdradzający ogromne podniecenie.

„Dostałem list od pana Powersa, ojca pilota U-2” — zaczął. Dołączył kopię listu i swojej odpowiedzi.

Szanowny Pułkowniku Abel,

jestem ojcem Francis Gary’ego Powersa powiązanego z incydem z samolotem U-2 sprzed kilku tygodni. Jestem całkowicie pewny, że słyszał Pan o tym międzynarodowym incydencie, a także o tym, że mój syn

jest obecnie przetrzymywany w Związku Sowieckim pod zarzutem szpiegostwa.

Z pewnością Pan rozumie troskę ojca o syna oraz moją chęć uwolnienia syna i sprowadzenia do domu. W tym momencie więcej niż chętnie zwrócę się do Departamentu Stanu i prezydenta Stanów Zjednoczonych z propozycją uwolnienia Pana w zamian za uwolnienie mojego syna. Rozumiem przez to, że będę naciskał i robił wszystko, co w mojej mocy, żeby mój rząd uwolnił Pana i zwrócił Pańskiemu krajowi, jeśli władze Pańskiego kraju uwolnią mojego syna i pozwolą mu wrócić do mnie. Jeśli jest Pan skłonny zgodzić się na takie załatwienie sprawy, to będę wdzięczny za powiadomienie mnie, a także władz Pańskiego kraju o takiej propozycji.

Będę wdzięczny za jak najszybszą odpowiedź.

Pozdrawiam serdecznie  
(podpis) Oliver Powers

Abel odpowiedział:

Szanowny Panie Powers,

choć doceniam i rozumiem Pańską troskę o bezpieczeństwo i powrót syna, z żalem stwierdzam, że zważywszy na okoliczności, nie jestem osobą, do której powinien Pan kierować tę prośbę. Najwyraźniej powinna nią być moja żona. Niestety, na polecenie Departamentu Sprawiedliwości nie pozwalają mi pisać do mojej rodziny, tak więc nie jestem w stanie bezpośrednio przekazać im tej wiadomości.

Pułkownik nie tracił żadnej okazji, żeby dopiec Departamentowi Sprawiedliwości za pozbawienie go przywileju korespondowania. Nawet ten szewc z zapadłej dziury w Wirginii musiał o tym usłyszeć. Rudolf zrobiłby w naszym kraju karierę jako polityk.



W swoim liście do mnie, napisanym wkrótce po tym, Abel pytał, czy wysłałem kopie tych listów do Vogla, wschodnioberlińskiego prawnika jego żony, powiadamiając panią Abel o ostatnich wydarzeniach.

Poprzednio napisałem Ablowi, że lecę służbowo do Europy, co skłoniło go do zasugerowania, że „może byłoby dobrze, gdyby spotkał się pan z adwokatem mojej żony [...] mógłby przedstawić mu pan o wiele jaśniejszy obraz tego, co się tu dzieje, niż za pomocą listów. Mam nadzieję, że pańska podróż będzie udana”.

Abel najwyraźniej wyczuwał, że wymiana jest teraz możliwa. Rosjanie znaleźli jakąś przynętę.

Zrobiłem kopie listów Powersa i Abła dla FBI w Nowym Jorku i CIA w Waszyngtonie, po czym za radą władz przekazałem podsumowanie zawartości tych listów prasie. W ten sposób ta historia wróciła na pierwsze strony (PROPOZYCJA WYMIANY POWERSA ZA ABLA; USA ROZWAŻA PROPOZYCJĘ OJCA PILOTA), ale Departamenty Sprawiedliwości i Stanu pospiesznie wydały oświadczenia „bez komentarzy”. Jedno z tych wysoko postawionych i anonimowych źródeł starało się jednak wyjaśnić, że 1) Powers dopiero ma być skazany za szpiegostwo; 2) Rosjanie nigdy nie przyznali, że Abel jest ich agentem, a nawet że jest ich obywatelem. Rozpoczynając negocjacje w sprawie wymiany Abła za Powersa, przyznaliby się do tego, że używają szpiegów.

Właśnie z tego powodu Abel był niezadowolony z tej notatki i przysłał mi ostry list. Napisał: „Nie jestem w stanie zapoczątkować lub uczestniczyć w negocjacjach dotyczących wymiany. Kopie listów O. Powersa i mojego były tylko do wiadomości mojej żony. Chcę, by pan Vogel wiedział, że podanie tego do prasy nie nastąpiło z mojej inicjatywy [...] Nadal nie życzę sobie rozgłosu i uważam, że najlepszą polityką będzie unikanie go”.

W sumie ten rozgłos okazał się bardzo korzystny. Artykuły wstępne popierające proponowaną wymianę pojawiły się w gazetach Providence, Atlanty, Filadelfii, Dayton, Denver, Winston-Salem i Orlando na Florydzie, Terre Haute w Indianie, Roanoke w Richmond i Nowego Jorku. Dominującym tonem

wypowiedzi było: „Chcielibyśmy zobaczyć Francisa Gary’ego Powersa z powrotem w naszym kraju”. Tymczasem, oczywiście, te wiadomości agencyjne były uważnie studiowane w Moskwie, zgodnie z naszym planem.

Następnego dnia o dziesiątej rano z moim synem Johnem wypływałem służbowo do Londynu na pokładzie „Nieuw Amsterdam”.

### *Piątek, 24 czerwca*

Tego dnia Departament Sprawiedliwości przywrócił Ablowi przywilej korespondowania. Telegram z tą wiadomością dotarł do mnie w moim londyńskim hotelu. Trzymając go w ręku, zadzwoniłem do amerykańskiej ambasady i dowiedziałem się, że w tych nowych okolicznościach nie muszę już szukać kontaktu ze wschodnioniemieckim adwokatem Voglem podczas mojego pobytu w Europie. Powiedziano mi, że Abel może teraz napisać do swojej żony i adwokata, a oni zajmą się sprawą jego wymiany w sposób, jaki uznają za stosowny. Tymczasem powiedziano mi, że wszystkie amerykańskie ambasady zostały poinformowane o mojej obecności w Europie i gdybym otrzymał jakąś wiadomość od Vogla (powiedzmy, w Szwajcarii), powinienem niezwłocznie zawiadomić najbliższą ambasadę.

Przez resztę podróży — która wiodła przez Zurych, Paryż, Dublin i z powrotem do Londynu — byliśmy odprężeni i mogłem udawać, że nie mam żadnego rosyjskiego klienta, który podawał się za Rudolfa Iwanowicza Abła. Jednak w Paryżu spędziłem przyjemne pół godziny z amerykańskim ambasadorem Amorym Houghtonem na jego zaproszenie i omówiliśmy zarysy tej sprawy.

### *Środa, 17 sierpnia*

Zawsze myślałem, że publiczny proces w Rosji można porównać do średniowiecznego moralitetu. To spektakl teatralny — prezentowany w celu podbudowania społeczeństwa przez ukazanie triumfu dobra nad złem. Oczywistym celem procesu Powersa było dalsze szerzenie sowieckiej propagandy. Jak każdy dobry spektakl teatralny, ten też był dobrze przećwiczony.

Powers był zamknięty w odosobnieniu przez 108 dni. Zabawne, że w dniu swoich trzydziestych pierwszych urodzin został ubrany w dwurzędowy granatowy garnitur i postawiony przed sądem (na mocy artykułu 2 sowieckiego Kodeksu karnego) jako szpieg. Mógł zostać skazany na karę śmierci lub od 7 do 15 lat więzienia.

Miejsce procesu wybrano idealnie: sala związków zawodowych, w której w latach trzydziestych odbywała się większość procesów w ramach wielkiej czystki. Wewnątrz sala lśniła nową warstwą farby, a czterdzieści cztery kryształowe żyrandole oświetlały tę ogromną „salę sądową”.

Było oczywiste, że Sowieci rozbudzili i podsycili zainteresowanie opinii publicznej. Na parterze był bufet (z kawą, herbatą, napojami orzeźwiającymi, słodkimi bułkami i kanapkami z kielbasą), a około dwóm tysiącom widzów, wzywanych na miejsca teatralnym dzwonkiem, pomagali bileterzy. Bardziej przypominało to premierę na Broadwayu niż proces człowieka oskarżonego o poważne przestępstwo.

Z rodzicami pilota, Oliverem i Idą Powersami, oraz jego żoną Barbarą, siedzącymi w specjalnej loży, obsada była skompletowana. Kamery telewizyjne zaczęły rejestrować przedstawienie i Powers wstał, żeby powiedzieć: „Tak, przyznaję się do winy”.

Sąd, w formie trzyosobowego trybunału wojskowego, wysłuchał jego przyznania się do winy, a potem nakazał oskarżycielowi, Romanowi A. Rudence, naczelnemu prokuratorowi Związku Sowieckiego (którego pamiętałem jako oskarżyciela na głównym procesie norymberskim) zacząć przesłuchanie.

Ci trzej wojskowi sędziowie byli tylko drugoplanowymi aktorami tego dramatu. Decyzje odnośnie do prowadzenia procesu i jego wyniku zostały

podjęte na najwyższym szczeblu komunistycznej władzy. Cały ten show wymagał starannych przygotowań. Jego cele propagandowe i ewentualne skutki trzeba było ocenić przez pryzmat opinii publicznej w samej Rosji, jak również w państwach satelickich.

Każdy system wymiaru sprawiedliwości jest z natury rzeczy niedoskonały, ponieważ jest próbą stosowania boskich sądów w ludzkiej społeczności. Jednakże ze swoimi proceduralnymi zabezpieczeniami i prawem sądenia przez ławę przysięgłych prawo kryminalne w Stanach Zjednoczonych jest dobrze przygotowane do osiągnięcia tego ideału. Co do sowieckiego prawa karnego, to trzeba odróżnić sprawy mające związek z bezpieczeństwem państwa od innych. Co do tych drugich, to wierzę, że podejmowane są sensowne próby wymierzania tej abstrakcyjnej, idealnej sprawiedliwości w ramach bizantyjskiej jurysprudencji, na której w dużym stopniu opiera się sowieckie prawo. Tam jednak, gdzie chodzi o bezpieczeństwo państwowe, w sowieckiej czy każdej innej dyktaturze totalitarnej, prawa człowieka są tłamszone lub ograniczane w takim stopniu, w jakim uznaje się to za konieczne dla interesu narodowego. Bezpieczeństwo państwa jest uważane za wartość nadrzędną nad naturalnymi i konstytucyjnymi prawami, jakie oskarżony zawsze ma w wolnym społeczeństwie.

Pięćdziesięcioletni Michaił I. Gryniew był obrońcą z urzędu Powersa. Bronił w sposób absolutnie nieodpowiedni. W Ameryce powiedziano by, że adwokat „sprzedał” swojego klienta. Gryniew twierdził, że amerykański pilot był tylko narzędziem, współuczestnikiem odrażającej zbrodni (jak Rudenko nazywał przelot samolotu), której prawdziwym winowajcą były Stany Zjednoczone. Zmusił Powersa do różnych dziwnych wyznań, łącznie z tym, że nigdy nie głosował w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych.

Ponadto Powers wygłosił pełną skruchy mowę:

„Moja obecna sytuacja jest niezbyt dobra. Od kiedy tu jestem, niewiele miałem wiadomości ze świata i rozumiem, że bezpośrednim rezultatem mojego lotu jest odwołanie konferencji oraz wizyty prezydenta Eisenhowera [w Rosji].

To zapewne wywołało ogromny wzrost napięcia na świecie i jest mi naprawdę przykro, że miałem z tym coś wspólnego. Teraz, kiedy znam niektóre konsekwencje mojego lotu, głęboko żałuję, że miałem w tym jakikolwiek udział”.

Gryniew oznajmił, że obrona nie będzie podważać faktów ani „oceny przestępstwa” dokonanej przez naczelnego prokuratora.

Tego wszystkiego można było się spodziewać. Tak jak sędziowie, adwokat odgrywał wyznaczoną mu rolę w tej sztuce. Jego obrona Powersa była zapewne przygotowana przez komisję propagandową. Zapewne z tego powodu, na przykład, w trakcie procesu ani razu nie konsultował się ze swoim klientem. Zakłócanie przebiegu tego dramatu byłoby bezcelowe, a może nawet niebezpieczne.

Dla mnie ta część procesu była szczególnie oburzająca. Byłem pewny i w tym przekonaniu bynajmniej nie osamotniony, że w naszym kraju Powers miałby intelektualnie uczciwą obronę.

Tak jak w prawie morskim jest trzymilowy pas wód terytorialnych, a za nim wolne morze, tak od pewnej wysokości powinna zaczynać się wolna przestrzeń. Rosja nigdy nie podpisała żadnej międzynarodowej konwencji określającej granicę suwerennej przestrzeni, tak więc równie dobrze można by twierdzić, że ponieważ samoloty U-2 Stanów Zjednoczonych latały od kilku lat za wiedzą Rosji i bez przeszkód z jej strony, Rosja nie kontroluje swojej przestrzeni powietrznej na wysokości przelotu tych maszyn. Tak więc ten obszar przestrzeni jest ogólnodostępny w takim samym sensie jak morze poza trzymilowym pasem wód terytorialnych i Powers nie popełnił żadnego przestępstwa przeciwko suwerenności Związku Sowieckiego.

Proces w sali związków zawodowych trwał trzy dni i kiedy się zakończył, Powers został skazany na dziesięć lat — trzy lata więzienia i siedem lat obozu pracy.

„Rezultat procesu Powersa — napisał Abel — był w pewnym stopniu zaskakujący. Nie spodziewałem się szczególnie surowego wyroku — myślałem,

że dostanie dziesięć lat więzienia. Jednak trzy lata pobytu w więzieniu i siedem lat w obozie pracy to moim zdaniem bardzo łagodny wyrok, kiedy zważyć wymiar tej sprawy, szczególnie że Powers może być zwolniony za pięć lat, a może nawet wcześniej, gdyby miał być deportowany. Nie rozumiem, jak ktokolwiek może uznać to za »bardzo surową« karę w porównaniu z trzydziestoletnią, jaką mi wymierzono. Jakich można użyć na to przymiotników? Zastanawiam się, czy sędzia Byers znalazłby właściwe słowa? Czasem zastanawiam się, co by się działo tutaj — w Kongresie, w prasie, w radiu i telewizji — gdyby incydent podobny do tego z U-2 tylko z udziałem rosyjskiego pilota — zdarzył się w Kansas?”

*Sobota, 10 września*

Po załatwieniu sprawy procesu Powersa na scenę wróciła Frau Abel. Po trzech miesiącach napisała swój komentarz na temat wymiany listów między Oliverem Powersem a jej mężem:

Moja córka i ja gorąco pragniemy, aby Rudolf został wypuszczony z więzienia i dołączył do nas jak najszybciej, lecz proponowane metody [wymiany] wydają się nam nie tylko nierealne, ale nawet niebezpieczne. Mój mąż w listach mówi, że sprawa tego pilota wcale go nie dotyczy. Tak więc nie rozumiemy, dlaczego pojawiła się ta kwestia. W celu rozważenia dalszych kroków najwidoczniej będę musiała spotkać się z moim adwokatem w Berlinie Wschodnim.

Teraz nie pozostawało nam nic innego jak grać na przetrzymanie przeciwnika i czekać na zmianę politycznych wiatrów.

Kiedy Sąd Najwyższy odmówił ponownego rozpatrzenia apelacji, zapłaciliśmy nałożoną na Abła grzywnę w wysokości trzech tysięcy dolarów — będącą częścią wyroku wydanego przez sędziego Byersa — i poprosiliśmy jego

żonę o przysłanie dodatkowych pięciu tysięcy na przyszłe koszty. Rudolf potrzebował 250 dolarów rocznie na podstawowe wydatki osobiste. „Pani Abel” pisała, że sprzedaje rzeczy i pożycza pieniądze na pokrycie zobowiązań męża.

*Niedziela, 4 grudnia*

Znów nadeszły święta Bożego Narodzenia i kolejna wiadomość od pułkownika z prośbą:

„W najbliższej przyszłości przyślę panu kartkę z życzeniami świątecznymi” — zaczął, a potem wyjaśnił, czego chce. „Chciałbym dwa kilo zwykłej czekolady mlecznej, co zaś do książki, to jakiś podręcznik o równaniach kwadratowych albo *Wprowadzenie do teorii liczb* Leonarda E. Dicksona”.

Jak zawsze pedantyczny, przypomniał nam także o odnowieniu jego prenumerat na gazety i magazyny ilustrowane.

**1961**



*Środa, 4 stycznia 1961*

Podczas konferencji Chruszczow zaproponował, żeby spotkanie przełożyć o osiem miesięcy — dobrze wiedząc, że prezydenta Eisenhowera, który kończył już drugą kadencję i nie mógł kandydować, wtedy już nie będzie. 8 października na prezydenta wybrano Johna F. Kennedy’ego i sowiecki premier dał do zrozumienia, że chce, aby U-2 „stał się incydentem z przeszłości”, i ma nadzieję, że z objęciem władzy przez nowego amerykańskiego prezydenta „powieje nowy wiatr”.

Te zapowiedzi, oczywiście, nie uszły uwagi przyjaciół pułkownika Abła, tak więc nie byłem zdziwiony, gdy w swoim pierwszym w tym roku liście Rudolf napisał: „Nawiasem mówiąc, w jednym z ostatnich listów moja żona sugerowała, żebym zwrócił się o ułaskawienie do nowego prezydenta. Odpowiedziałem, że nie sądzę, abym mógł to zrobić w obecnych okolicznościach, ale zaproponowałem, żeby ona to zrobiła, mniej więcej w taki sam sposób jak krewni Powersa i innych [...] Byłbym panu zobowiązany, gdyby mógł pan zaoferować jej jakąś radę w tej kwestii”.

Poradziłem Frau Abel napisać prostą, wyważoną petycję do Białego Domu, ale przestrzegłem, żeby wysłała ją dopiero, kiedy nowa administracja zdąży okrzepnąć w swych nowych obowiązkach.

Jak zwykle, o wszystkim poinformowałem nasze władze.

W dniu 21 tego miesiąca prezydent Kennedy został zaprzysiężony. Cztery dni później nowy pierwszy sekretarz na swojej pierwszej konferencji prasowej zapowiedział wypuszczenie kapitanów sił powietrznych Freemana D. Olmsteada i Johna R. McKone’a, pilotów RB-47 zestrzelonych przez sowiecki myśliwiec 1 lipca 1960 roku. Ich samolot zwiadowczy leciał nad Morzem Barentsa i byli

jedynymi pozostałymi przy życiu członkami sześćoosobowej załogi. Był to gest dobrej woli Chruszczowa wobec nowej administracji. Atmosfera trochę się oczyściła.

*Środa, 8 lutego*

Napisana przez Frau Abel prośba o ułaskawienie nie była ani zwięzła, ani wyważona. Była irytująco emocjonalna:

Pani Hellen Abel  
przez panią E. Forster  
Lipsk 22 Eisenacherstr. 24  
Niemcy

Do Jego Wysokości Pana Johna F. Kennedy'ego,  
Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki

8 lutego 1961

Szanowny Panie Prezydencie:

Proszę wybaczyć, że odrywam Pana od ważnych spraw państwowych dla rozpatrzenia mojej prywatnej sprawy, ale dla mnie jest ona sprawą życiowej wagi.

Jestem żoną Rudolfa I. Abła, który w 1957 roku został skazany na trzydzieści lat więzienia. [...] nazywam się Hellen Abel. Urodziłam się w Rosji w 1906 roku. Jestem nauczycielką muzyki i mieszkam w Niemczech z moją córką Lidią Abel. [...]

Po tym, jak los rozdzielił mnie z mężem ponad dziesięć lat temu, cierpiałam cały ten czas, czekając na jego powrót. Nie znam wszystkich szczegółów sprawy mojego męża, ale jestem przekonana, że nie mógł

zrobić niczego niemoralnego czy przestępczego. Proszę mi wierzyć, on jest bardzo uczciwym, szlachetnym i dobrym człowiekiem. Znam go lepiej niż ktokolwiek. Jestem pewna, że został zniesławiony i oczerniony przez jakichś niegodziwych ludzi, w nieznanym mi celu. [...] Nigdy nie okazano żadnego niezbitego dowodu jego udziału w wykradaniu cennych tajemnic Stanów Zjednoczonych. Dlaczego został tak surowo ukarany? Piszę o tym nie dlatego, że próbuję przekonać Pana o jego niewinności — rozumiem, że nie jest to w mojej mocy — ale piszę, żeby prosić Waszą Wysokość o ludzkie i miłosierne potraktowanie mojego biednego męża, nawet jeśli jest Pan pewny jego winy. [...]

Zainspirowała mnie dobra wiadomość, którą wyczytałam w gazetach, o tym, że dwaj amerykańscy piloci zostali wypuszczeni z Rosji i przekazani amerykańskim władzom. To rodzi we mnie nadzieję, że sprawa wcześniejszego zwolnienia mojego męża może być przez Pana rozpatrzona pozytywnie. Jestem pewna, że jeśli okaże Pan miłosierdzie mojemu biednemu mężowi, zostanie to powszechnie zrozumiane jako dowód tego, że Wasza Ekscelencja pragnie mieć swój wkład w zapoczątkowanie nowej pokojowej ery w historii ludzkości. Jest najzupełniej pewne, że takie humanitarne działanie nie mogłoby nie mieć wpływu na los niektórych Amerykanów, którzy wpadli w tarapaty za granicą i nie mogą wrócić do ojczyzny. [...]

Błagam Pana, Panie Prezydencie, o spełnienie mojej prośby...

Z najwyższym szacunkiem  
Szczerze oddana  
(podpis) Hellen Abel

To była dla mnie jasna wiadomość: Chruszczow chciał, by Kennedy uwolnił Abła w zamian za uwolnienie pilotów RB-47.

*Wtorek, 4 kwietnia*

W ciągu tych paru lat FBI kilkakrotnie przyjeżdżało do więzienia w Atlancie, żeby porozmawiać z Rudolfem. Od czasu do czasu namawiali go na współpracę. Były to rutynowe działania; sprawdzali, czy zmiękł w więzieniu. Musieli wiedzieć, a teraz, gdy pojawiła się możliwość wymiany, było najzupełniej logiczne, że nasz kontrwywiad jeszcze raz spróbuje go zwerbować przed ewentualnym wypuszczeniem.

Ponadto mieli dwie bardzo dobre dźwignie nacisku. Prośbę o ułaskawienie złożoną u prezydenta oraz toczący się w Londynie proces szpiegów, na którym padło jego nazwisko.

Skazano pięć osób, w tym dwóch Amerykanów za sprzedawanie Rosjanom tajemnic marynarki wojennej ze ściśle tajnej brytyjskiej bazy w Portland, gdzie były prowadzone badania nad bronią podwodną Royal Navy. Amerykanie, Morris i Leona Cohenowie, zostali zidentyfikowani jako zawodowi sowieccy szpiedzy i dawni współpracownicy pułkownika Abła.

Gdy Abel został aresztowany w hotelu Latham, miał w dyplomatce zdjęcia Cohenów. Były to zdjęcia, wówczas uznane za nieistotne, podpisane „Shirley i Morris”. Do fotografii było przyklejone gumką pięć tysięcy dolarów w gotówce, zapewne do przekazania.

Pułkownik napisał do mnie o ostatniej wizycie FBI, zaczynając zdawkowo: „Nawiasem mówiąc, odwiedziło mnie FBI. Byli zainteresowani uzyskaniem ode mnie informacji i jako środek nacisku wykorzystali zarówno proces w Londynie, jak i petycję mojej żony, dając do zrozumienia, że mój upór może mi zaszkodzić. Nie muszę dodawać, że odmówiłem. W jednej sprawie (tego londyńskiego procesu) wygłosiłem oświadczenie. Powiedzieli, że mogą oskarżyć pewnych ludzi i dlatego powinienem im powiedzieć, co wiem o tych osobach, żeby ewentualnie oczyścić je z zarzutów. W odpowiedzi stwierdziłem, że wątpię, aby zdołali wytoczyć sprawę tym ludziom, ale gdyby tak się stało, to mogę się spotkać z ich adwokatem i zobaczyć, w czym mogę pomóc”.

Nie wyglądało na to, żeby pułkownik zmiękł. Wydawał się niezwykle wojowniczy.

Zakończył list radą dla swojego obrońcy, który przez ostatnie miesiące występował w sądach całego kraju. „Czasem zastanawiam się — napisał — czy tempo, jakie pan sobie narzuca (czy może dał się pan porwać fali, która pana niesie?), jest tego warte!”

Doceniałem jego zatroskanie, ale zważywszy na miejsce nadania listu, w którym zawarł tę radę, byłem rozbawiony. Moja żona Mary jednak całkowicie zgadzała się z Ablem.

### *Poniedziałek, 8 maja*

„Zbolała” Frau Abel znów wzięła się do roboty. Po trzech miesiącach czekania na list od prezydenta Kennedy’ego, powróciła do tematu wymiany. Tym razem miała coś konkretnego do powiedzenia:

Zastanawiając się nad tym, czy można coś zrobić dla przyspieszenia rozwiązania tej kwestii, przypomniałam sobie list przysłany w zeszłym roku mojemu mężowi przez ojca pilota Powersa. Nie czytałam go, ale jeśli się nie mylę, zaproponował mojemu mężowi podjęcie jakichś wspólnych działań, które pomogłyby uwolnić jego syna i mojego męża. Rudolf napisał do mnie, że nie ma nic wspólnego ze sprawą Powersa i nie uważa, żebyśmy odnieśli jakąkolwiek korzyść, gdyby Powersowie [...].

Chciałam natychmiast napisać do pana Powersa, ale obawiałam się, że cała ta sprawa może zyskać rozgłos, który niekorzystnie wpłynie na los mojej prośby o ułaskawienie. Nie wiedząc, co robić, postanowiłam zasięgnąć Pańskiej rady [...] co można by zrobić, żeby przyspieszyć załatwienie naszej sprawy?

Proszę nie zostawiać mojego listu bez odpowiedzi.

Natychmiast napisałem do naszych władz: „Myślę, że jest absolutnie oczywiste, że po raz pierwszy składają nam propozycję wymiany Powersa na

Abla”.

Pisząc ten list do Waszyngtonu, myślałem o tym ponurym dniu 15 listopada 1957 roku, gdy stałem przed sędzią Byersem w sądzie federalnym na Brooklynie i prosiłem o niewydawanie kary śmierci, między innymi z następującego powodu:

Jest możliwe, że w przyszłości Amerykanin podobnej rangi zostanie schwyty w sowieckiej Rosji lub w którymś z jej państw sojusznicznych; w takim wypadku wymiana więźniów kanałami dyplomatycznymi może być uznana za leżącą w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych.

Posuwaliśmy się naprzód, lecz były to powolne postępy. W ciągu następnych dziewięciu miesięcy otrzymałem trzy kolejne listy od Frau Abel. Tymczasem pułkownik był informowany o całej tej korespondencji. Pewien znajomy z Waszyngtonu radził mi cierpliwie czekać, wyjaśniając: „To, co wy, adwokaci prowadzący prywatną praktykę, robicie w trzy tygodnie, nam w rządzie zajmuje dziewięć miesięcy”.

Pułkownik, jak zwykle, był na bieżąco. Napisał: „Osobiście uważam, że to dobre posunięcie i jeśli pani Powers się zgodzi, to powinno pomóc szybko wyjaśnić sytuację. Napisałem do pani Abel, że zgadzam się z jej decyzją [...]”

Rudolf sugerował, że według niego jedynym problemem, jaki pozostał do rozwiązania, jest znalezienie kraju, który zagwarantuje azyl jemu i Powersowi.

*Czwartek, 25 maja*

Waszyngton poinformował mnie, że generalny prokurator do spraw ułaskawień Reed Cozart napisał do pani Abel, że nie ma żadnych podstaw do złagodzenia wyroku pułkownika Abła. Z lekką zachętą sądu napisałem odpowiedź do pani Abel, z naciskiem przypominając przypadek Igora Melekha, sowieckiego urzędnika Organizacji Narodów Zjednoczonych, aresztowanego za

szpiegostwo 28 października zeszłego roku. Melekh przebywał w Stanach Zjednoczonych od 1955 roku i pracował w ONZ jako kierownik sowieckiej sekcji tłumaczeń.

Napisałem:

[...] Z zainteresowaniem przeczytałem doniesienia prasowe o wypuszczeniu Melekha (rosyjskiej narodowości), który został oskarżony, ale nie postawiony przed sądem za szpiegostwo. Zauważyłem także, że wrócił do ZSRS. Chociaż prasa podaje, że Stany Zjednoczone nie łączą Melekha z Powersem, wobec podobieństwa stawianych im zarzutów podejrzewam, że amerykańscy urzędnicy oczekują podobnego gestu ze strony sowieckich władz. Jeśli żaden taki nie nastąpi, władze USA mogą nie być skłonne do takich gestów w przyszłości. W każdym razie sądzę, że sprawa Melekha dowodzi, że Stany Zjednoczone są zainteresowane nawiązaniem lepszych stosunków między naszymi krajami, i mam nadzieję, że rząd ZSRS również jest tym zainteresowany.

Dlatego byłbym gotowy zwrócić się do Departamentu Sprawiedliwości i sprawdzić, co można zrobić w sprawie Pani męża. Myślę jednak, że konieczny byłby jakiś przejaw dobrej woli ze strony sowieckiego rządu, podobny do tego, jaki rząd USA okazał w sprawie Melekha. Tak więc proponuję, żeby skontaktowała się Pani z sowieckimi władzami i ustaliła, czy są zainteresowane taką wymianą. [...] Jeśli w tej sprawie można coś zrobić, należy to zrobić szybko.

*Sobota, 17 czerwca*

Listy wciąż przychodziły. Minał niecały miesiąc, a tego dnia przyszedł już trzeci, w znajomej bładoniebieskiej kopercie, od zboląlej Hellen:

Otrzymawszy tak długo oczekiwany i tak ważny dla mnie list, natychmiast pojechałam do Berlina. Odwiedziłam sowiecką ambasadę i poprosiłam o pomoc w uwolnieniu mojego męża, gdyż osobiście nie jestem w stanie już nic więcej zrobić w tej sprawie. Uważnie mnie wysłuchano i poproszono, żebym przyszła za kilka dni.

Podczas drugiej wizyty powiedziano mi, że moja prośba została przyjęta ze współczuciem i zalecano mi podjąć działania w tej sprawie.

W związku z tym jestem pewna, że jeśli mój mąż zostanie ułaskawiony, pan Powers będzie amnestionowany również [...].

*Środa, 26 lipca*

Po przedyskutowaniu tego z władzami napisałem do Frau Abel:

Po otrzymaniu Pani listu [z 17 czerwca] udałem się do Waszyngtonu i przedyskutowałem tę sprawę z odpowiednimi urzędnikami. W rezultacie jestem zdania, że są zainteresowani propozycjami zawartymi w Pani listach, aczkolwiek — jak już zauważyłem w moim poprzednim liście — spoglądają na to przez pryzmat sprawy Melekha. Postępowanie rządu, który wycofał zarzuty wobec Melekha, wywołało bardzo nieprzychylną reakcję opinii publicznej. W rezultacie mogę zrozumieć, dlaczego władze niechętnie biorą pod uwagę wszelkie dodatkowe działania przed uprzednim rozwiązaniem sprawy Powersa.

Zgodnie z naszym prawem decyzja o ewentualnym złagodzeniu kary Pani mężowi należy wyłącznie do prezydenta. Wierzę, że sowieckie prawo przewiduje podobne możliwości złagodzenia kary, które można by zastosować wobec pana Powersa. Zakładam, że takiego rodzaju działania rozważali urzędnicy, z którymi omawiała Pani tę kwestię.

Mam nadzieję, że ostatecznie dojdziemy w tej sprawie do porozumienia, ale jestem przekonany, że — w świetle wyżej podanych faktów — tutejsze



władze nie zechcą rozpatrzyć petycji o złagodzenie kary Rudolfowi, dopóki Powers nie wróci do Stanów Zjednoczonych.

Aby było całkowicie jasne, że nie jest to pusta gadanina, to samo napisałem Ablowi, załączając kopię ostatnich sentymentalnych wynurzeń jego „żony”, i zakończyłem następująco: „Uważam, że zrobiłem dla pana wszystko, co mogłem. Następny ruch, jak pan widzi, należy wyłącznie do sowieckich władz. Mam wszelkie powody, by wierzyć, że po wypuszczeniu Powersa skrócą panu karę i deportują”.

*Czwartek, 17 sierpnia – poniedziałek, 11 września*

Przyszły dwa listy od Frau Abel z Eisenacher Strasse nr 22 w Lipsku. Jeden do pani Barbary Powers, za pośrednictwem mojej kancelarii. Frau Abel wyraźnie zniecierpliwiła się w lipcu i napisała: „Pani może mieć nadzieję zobaczyć swojego męża nadal młodego za dziewięć lat, podczas gdy dla mnie każdy dzień rozłąki jest kolejnym krokiem ku śmierci. Jesteśmy w podeszłym wieku, słabego zdrowia i nie mamy nadziei na długie życie. Proszę wybaczyć te niezamierzone narzekania...”.

Potem jak zwykle napisała o Rudolfie uwięzionym za przestępstwa, których na pewno nie popełnił, i omówiła swoją petycję do prezydenta Kennedy’ego, a w końcu zachęcała rodzinę Powersów, aby wezwała amerykańskiego prezydenta „do podjęcia zdecydowanych działań w celu uwolnienia pani męża. TERAZ PANI SPRAWA I MOJA CAŁKOWICIE ZALEŻY OD AMERYKAŃSKICH WŁADZ — czy poczynią jakieś kroki zmierzające do uwolnienia ich pilota, czy nie”.

A do mnie napisała:

Zgodnie z pańską radą odwiedziłam sowiecką ambasadę w Berlinie i pokazałam im Pański list z 26 lipca. Z zadowoleniem informuję Pana, że tak jak poprzednio, przedstawiciel władz wykazał ogromne zrozumienie dla mojej sprawy i zapewnił mnie o ich gotowości pomocy.

Co do sprawy Melekha, byli zaskoczeni, kiedy o niej wspomniałam. Z Pańskich listów rozumiałam, że obecnie jest to jedyną przeszkodą, ale wyjaśnili mi, że nie ma to nic wspólnego ze sprawą mojego męża ani F. Powersa i stanowczo odmówili prowadzenia negocjacji w tej sprawie.

Z pana listów wywnioskowałam, że teraz jedynym możliwym rozwiązaniem jest **JEDNOCZESNE UWOLNIENIE ZARÓWNO F. POWERSA, JAK I MOJEGO MĘŻA, CO MOŻNA ZORGANIZOWAĆ**”.

No tak. Właśnie na to czekałem. Podpisała list: „Niecierpliwie czekająca na pańską odpowiedź...”.

*Środa, 6 grudnia*

Rudolf jak zwykle pod koniec roku napisał list, w którym wyznał, że pobyt w więzieniu „staje się czymś w rodzaju schorzenia”. Był to jego czwarty list z okazji świąt Bożego Narodzenia. Ponownie przypomniał nam, śmiertelnikom z William Street, o odnowieniu jego prenumerat i znów poprosił o dwa kilogramy mlecznej czekolady.

O kartkach świątecznych napisał: „Ogólnie rzecz biorąc, są całkiem dobre i stają się coraz lepsze. Tutaj wszystko jest bez zmian. Ufam, że jest pan zdrowy i życzę panu, pana rodzinie i personelowi, który zajmuje się moimi sprawami, jak najweselszych świąt Bożego Narodzenia i najszczęśliwszego Nowego Roku”.

Był to ostatni list Rudolfa Abla z więzienia w Atlancie w stanie Georgia.

# 1962

*(Niniejsza relacja dotyczy misji wykonywanej pod auspicjami rządu Stanów Zjednoczonych; ze względów bezpieczeństwa konieczne było pominięcie lub zmiana niektórych szczegółów).*

*Czwartek, 11 stycznia 1962*

Na zaproszenie rządu Stanów Zjednoczonych wziąłem udział w spotkaniu w Waszyngtonie, podczas którego powiedziano mi, że „na najwyższym szczeblu” zdecydowano, iż w interesie narodu będzie przeprowadzenie wymiany Powersa za Abła.

— Jeśli wyrazi pan zgodę — powiedzieli — chcielibyśmy, aby pojechał pan do Niemiec Wschodnich z zadaniem negocjowania tej wymiany.

Chętnie się zgodziłem i omówiliśmy implikacje tej misji. Oczywiście, naturalnym pytaniem było to, jak wiele poświęcimy, wydając „superszpiega” Abła. Odpowiedź wydawała się prosta: niewiele. Po pierwsze, pięć lat więzienia dowiodło, że Abel nie ma zamiaru „współpracować” z naszym kontrwywiadem. Po drugie, ponieważ zadaniem szpiega jest nie tylko zbieranie informacji, ale także jak najszybsze przekazywanie ich mocodawcom, można było założyć, że obecnie Abel może składać Moskwie raporty jedynie o życiu w więzieniach Stanów Zjednoczonych. Wszelkie informacje zdobyte przed aresztowaniem były już znane jego mocodawcom. I w końcu, po tym jak zyskał międzynarodową sławę, było nieprawdopodobne, żeby kiedykolwiek znów użyto go poza żelazną kurtyną.

— A co z jego wartością jako weryfikatora danych wywiadowczych? — zapytałem. — Z jego znajomością Stanów Zjednoczonych wydaje się idealnym kandydatem na szefa sekcji amerykańskiej głównej kwatery KGB w Moskwie.

— My tak nie uważamy — odpowiedziano. — Ponownie przyjmując takiego człowieka, który przez tyle lat przebywał i działał samodzielnie za granicą, zawsze musielibyśmy brać pod uwagę kwestię jego niewzruszonej lojalności. W takich sprawach nie można ryzykować. A jeśli my wahalibyśmy się, czy

pozwolić, by taki człowiek kierował tajnymi operacjami, to z pewnością wybitnie podejrzliwi Sowieci będą mieć jeszcze większe opory. Abel przebywa tu od prawie dziewięciu lat, a jego zastępca przeszedł na stronę wroga. Sam fakt, że zgodziliśmy się go uwolnić, wzbudzi wątpliwości Rosjan, którzy będą się obawiali, że zawarł z nami ugodę. Jest bardzo prawdopodobne, że będzie tylko uczył technik szpiegowskich innych. I nawet w tej roli, ze względu na wiek i stan zdrowia, jego użyteczność będzie ograniczona, jeśli w ogóle zechcą go wykorzystać.

Ta analiza miała dla mnie sens.

Uzgodniono, że ponieważ często bywałem w Europie w interesach, zaaranżuję wyjazd do Londynu w zwykły sposób. Zawiadomię przyjaciół, zarezerwuję pokój w hotelu, polecę rejsowym samolotem i ukryję cel mojej misji zarówno przed moją kancelarią, jak i przed moją rodziną.

Napisałem i wysłałem z Waszyngtonu do lipskiej „Frau Abel” list, w którym oznajmiłem, że zaszły „istotne wydarzenia”, wymagające spotkania. Zakończyłem tak:

Proponuję spotkanie w sowieckiej ambasadzie w Berlinie Wschodnim w sobotę 3 lutego 1962 roku, o dwunastej w południe. Podstawowym warunkiem jest zachowanie tego spotkania w tajemnicy przez obie strony. Jeśli ta propozycja jest satysfakcjonująca, proszę przysłać do mojego biura depeszę o treści: „Szczęśliwego Nowego Roku”.

Zastępca prokuratora generalnego do spraw zwolnień w naszym Departamencie Sprawiedliwości stanowczo odrzucił skierowaną do prezydenta Kennedy’ego ostatnią prośbę pani Abel o ułaskawienie męża. Uważałem, że muszę mieć oficjalny list, który przekona Rosjan, że rząd Stanów Zjednoczonych dotrzyma złożonej przeze mnie obietnicy zwolnienia Abła. Późnym popołudniem otrzymałem taki list, który skrytykowałem za sformułowania tak ostrożne, że aż niejasne. Mimo to odmówili wprowadzenia zmian, tak więc pojechałem do Niemiec Wschodnich tylko z takim dowodem mojego statusu

i dobrej woli. Napisany na firmowym papierze Departamentu Sprawiedliwości, głosił:

Szanowny Panie Donovan,

odnośnie do niedawnej narady z Panem dotyczącej ułaskawienia Pańskiego klienta, niniejszym zapewniamy, że po spełnieniu omówionych warunków przedstawiony w liście do żony Pańskiego klienta powód, dla którego ułaskawienie nie będzie rozważane, przestanie istnieć.

Z poważaniem  
Reed Cozart  
Prokurator ds. Zwolnień

*Czwartek, 25 stycznia*

Tego ranka o dziesiątej otrzymałem w moim biurze depezę z Berlina, z życzeniami SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU i podpisaną HELEN. Spotkanie w Berlinie Wschodnim zostało potwierdzone.

Natychmiast rozpocząłem przygotowania do podróży do Londynu i wysłałem niezbędne depeze. Wyjaśniłem rodzinie, że to będzie krótki wyjazd, i obiecałem dzieciom pamiątki z Wielkiej Brytanii. Mary dobrodusznie narzekała, że powinienem znaleźć więcej klientów na Brooklynie.

*Sobota, 27 stycznia*

Wziąłem udział w dorocznym obiedzie międzynarodowego stowarzyszenia ubezpieczycieli w hotelu Plaza. Powiedziałem wielu znajomym o moim zaplanowanym wyjeździe do Londynu w celu omówienia fuzji pewnego

niewymienionego z nazwy amerykańskiego towarzystwa ubezpieczeniowego z jego brytyjskim odpowiednikiem. Moi znajomi zgodzili się, że kolejne połączenie amerykańskiego kapitału z brytyjskim doświadczeniem na międzynarodowym rynku ubezpieczeń byłoby bardzo pożądane. Obiecałem kilku żonom członków stowarzyszenia, że przyślę im z Anglii tradycyjne jedwabne chusty.

Pewien prawnik zapytał mnie:

— A co się stało z tym rosyjskim szpiegiem Soblem, czy jak tam się nazywał?

Powiedziałem mu, że Abel obecnie odsiadyuje w Atlancie karę trzydziestu lat więzienia. Poważnie pokiwał głową, wyrażając satysfakcję z tak sprawiedliwego surowego wyroku i ciche zadowolenie z tego, że przegrałem tę sprawę.

Po obiedzie pojechałem taksówką do Harvard Club na spotkanie z waszyngtońskim łącznikiem i końcową odprawę. Zdałem mu szczegółową relację z moich przygotowań do podróży, a on poinformował mnie, kiedy mogę się spodziewać oficjalnych instrukcji w Londynie.

Powiedział mi, że Niemcy Wschodnie przetrzymują młodego amerykańskiego studenta Yale z Michigan, Frederica L. Pryora, zamierzając wytoczyć mu proces o szpiegostwo. Przed zbudowaniem muru berlińskiego Pryor zbierał w Berlinie Wschodnim materiały do swojej pracy doktorskiej o handlu za żelazną kurtyną. Kopał zbyt głęboko, uzyskał pewne materiały uważane za poufne i teraz Niemcy Wschodnie szykowały propagandowy proces. Prokurator publicznie oznajmił, że będzie się domagał kary śmierci. Uważano, że cała ta sprawa została nagłośniona w nadziei poruszenia amerykańskiej opinii publicznej losem Pryora i w ten sposób zmuszenia Stanów Zjednoczonych do jakiejś formy uznania wschodnioniemieckiego rządu.

Inny młody amerykański student, Marvin Makinen z Uniwersytetu Pensylwanii, również został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa, za robienie niedozwolonych zdjęć instalacji wojskowych podczas zwiedzania Rosji. Osądzony przez sowiecki sąd, został skazany na osiem lat więzienia w Rosji.

Powiedziano mi, że wschodnioniemiecki adwokat Vogel twierdzi teraz, że reprezentuje rodziny Abła i Pryora. Niedawno przysłał wiadomość do misji wojskowej Stanów Zjednoczonych w Berlinie Zachodnim, że pani Abel jest pewna, iż Pryor i Makinen będą uwolnieni, jeśli Stany Zjednoczone wypuszczą Abła, wymieniając go na Powersa. Jednak nasi uważali Vogla za niewiarygodnego. Nasze władze radziły mi, żebym próbował uwolnić wszystkich trzech Amerykanów, ale moim podstawowym zadaniem była wymiana Abła na Powersa. Oprócz tej wymiany „jeden do jednego” miałem kierować się własnym rozeznanem i „rozgrywać z wyczuciem”. Postanowiłem uwolnić wszystkich trzech Amerykanów.

Mój znajomy z Harvard Club oznajmił także, że zdecydowano, iż mam sam udać się za mur do Berlina Wschodniego. Przypomniałem mu, że pierwotny plan zakładał, że miał mi towarzyszyć oficer amerykańskiej misji wojskowej, płynnie władający niemieckim i rosyjskim. Teoretycznie, oprócz towarzyszenia mi, w pewnym stopniu miał mnie chronić swoim immunitetem dyplomatycznym.

— Wiem — odparł łącznik — ale plany się zmieniły. Ostatnio było zbyt wiele incydentów związanych z murem. Rozumie pan, że gdyby coś z pańską misją w Berlinie Wschodnim poszło nie tak i został w to wmieszany oficer z amerykańskiej misji wojskowej, byłoby to dyplomatycznie krępujące dla naszego rządu. Przecież nie uznajemy istnienia Niemiec Wschodnich.

Przetrawiałem to przez chwilę, a potem powiedziałem, że niewątpliwie uważano za wysoce mało prawdopodobne, aby coś „poszło nie tak”, kiedy będę tam sam.

— Cóż — odparł — pańska sytuacja jest zupełnie inna. Nie byłoby to wcale krępujące dla naszego rządu, ponieważ nie ma pan żadnego oficjalnego statusu.

Zapewne dostrzegłszy mój wyraz twarzy, pospiesznie dodał, że kazano mu zapewnić mnie, że gdyby coś „poszło źle”, sprawa zostałaby bardzo poważnie potraktowana przez nasze władze na „najwyższym szczeblu”.

W odpowiedzi na moje zapytanie poradzono mi nie mieć przy sobie żadnych urządzeń rejestrujących ani broni na żadnym etapie mojej podróży.



*Wtorek, 30 stycznia*

Wczesnym rankiem przyleciałem do Londynu rejsowym samolotem Pan American z Idlewild. Zameldowałem się w hotelu Claridge's i wkrótce potem odwiedził mnie młody, bardzo kompetentny „pan White”, który zawiadomił mnie, że w następnym piątek mam się udać do Berlina. Powiedział mi, że ze względów bezpieczeństwa podczas pozostałej części podróży będę występował jako „pan Dennis”. Potem dał mi trochę marek zachodnioniemieckich, a ja jemu poranną szklaneczkę hotelowej brandy.

Odпочywając w pokoju hotelowym, wciąż wracałem myślami do czasów drugiej wojny światowej, kiedy zatrzymywałem się w hotelu Claridge's z nieżyjącym teraz generałem Donovanem. OSS musiało wynajmować tu apartament dla wygody rządów na uchodźstwie, których ruch oporu wspieraliśmy. Peter z Jugosławii i Michael z Rumunii mieszkali na naszym piętrze, a nas nieustannie odwiedzali różni dziwni ludzie, chcący skonsultować się z generałem. Zdaje się, że wielu z nich przedstawiało mi się jako „pan Dennis”.

*Środa, 31 stycznia — czwartek, 1 lutego*

Spędziłem w Londynie dwa cudowne dni, odwiedzając starych znajomych z bractwa ubezpieczycieli. Zjadłem lunch z Davidem Evansem, obiad z Jimem Silversidesem i kolację z młodym Davidem Coleridgesem. Wyjaśniłem im wszystkim, że w piątek muszę wyjechać do Zurychu, ale mam nadzieję zatrzymać się jeszcze w Londynie w drodze powrotnej. Tymczasem cieszyłem się, mogąc odwiedzić antykwariaty z rzadkimi książkami i zostawić londyńskiemu intrologatorowi kilka egzemplarzy do opracowania.

## *Piątek, 2 lutego*

Przed świtem przybył pan White i wymeldowałem się z hotelu Claridge's. Poprosiłem recepcjonistę o przechowanie wszelkiej ewentualnej korespondencji do mojego powrotu i wysłałem do Mary depeszę z wiadomością, że znajomi zaprosili mnie na wycieczkę do Szkocji. Namawiała mnie na taki właśnie wypoczynek.

Na Connaught Square, wciąż przed świtem, spotkaliśmy młodą damę reprezentującą brytyjską służbę bezpieczeństwa. Bez słowa usiadła na tylnym siedzeniu naszego samochodu, a White za kierownicą. Przez dwie godziny jechaliśmy w kierunku bazy sił powietrznych w głębi kraju i rozmawialiśmy o takich nieistotnych sprawach jak zalety spożywania piklinga na śniadanie, szczególnie z plasterkiem wędzonego szkockiego łososa jako dodatek. Przez całą drogę padał deszcz.

Kiedy dojechaliśmy do bazy, młoda dama pokazała przepustkę umundurowanemu strażnikowi, a wtedy z budki wartowniczej wyszedł jakiś anonimowy dżentelmen w czarnym garniturze i szykownym meloniku. Siadając na tylnym siedzeniu, skłonił się „panu Dennisowi”, sarknął na brzydką pogodę i poprosił o mój paszport. Zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami otworzyłem go na stronie z wizą — nie pokazując ani mojego nazwiska, ani fotografii — a on pieczołowicie przybił urzędową pieczętąkę zaświadczającą, że właśnie opuściłem Wielką Brytanię. Pojechaliśmy dalej przez teren bazy i po kilku minutach stanęliśmy przy czekającym amerykańskim C-45. Wsiadłem z samochodu, niosąc moją torbę. Młoda brytyjska dama pomachała mi przez kurtynę deszczu i powiedziała wesoło: „Z Bogiem, panie Dennis”. Anonimowy dżentelmen ponownie uchylił kapelusza.

Kapitan MacArthur z sił powietrznych USA przedstawił mi się i niezwłocznie wystartowaliśmy. „Pan Dennis” był jedynym pasażerem samolotu. Przy złożonym z kawy i pączków śniadaniu kapitan wyjaśnił, że z powodu złej pogody przelecimy obok Amsterdamu do bazy sił powietrznych w Wiesbaden

w Niemczech Zachodnich. Przez trzy następne godziny czytałem świeżo wydaną książkę *Moje życie w sądzie*, napisaną przez amerykańskiego prawnika, Nizera.

Zatankowaliśmy w Wiesbaden, zjedliśmy kanapki i wypiliśmy kawę w samolocie, a potem w gęstej mgle i ślocie lecieliśmy przez dwie godziny wąskim korytarzem powietrznym nad Niemcami Wschodnimi do Berlina. W końcu wylądowaliśmy na lotnisku Tempelhof, gdzie na nasz samolot czekał Amerykanin imieniem Bob, z zaparkowanym w pobliżu małym samochodem. Zaczął sypać śnieg. Szybko odjechaliśmy i obaj nie mieliśmy nic przeciwko temu.

W milczeniu dojechaliśmy do ciemnego prywatnego domu w willowej dzielnicy Berlina Zachodniego. Weszliśmy, zapaliliśmy światła w salonie, zaciągnęliśmy zasłony, zdjęliśmy ośnieżone okrycia i dopiero teraz przyjrzelśmy się sobie w jasnym wnętrzu.

— Witam — powiedział Bob. — Przepraszam, że niewiele mówiłem podczas jazdy, ale pomyślałem, że po przelocie z Londynu zachce pan odpocząć i odprężyć się przed rozmową.

Był wysoki, przystojny, około czterdziestki, spokojny i pewny siebie.

— Będzie pan tu mieszkał sam. Każdego ranka przyjedzie tu sprawdzona niemiecka gosposia, która zrobi panu śniadanie i zaścieli łóżko. Staraliśmy się, żeby było panu wygodnie i znajdzie pan tu wszystko, od amerykańskich papierosów i dwunastoletniej szkockiej po codzienne gazety. Proponuję, żeby się pan rozpakował i odpoczął przez parę godzin. Przyjdę potem i zabiorę pana na obiad.

Trzy godziny później zjedliśmy razem doskonały posiłek w restauracji przy bocznej uliczce. Rozmawialiśmy o wszystkim oprócz mojej misji. Później pojechaliśmy do hotelu Berlin Hilton, pełnego podróżujących w interesach, i Bob zaprowadził mnie do mrocznego Golden City Bar. Gdy w sypiącym śniegu wracaliśmy do domu, wyjaśnił, że jutro po powrocie z wyprawy do Berlina Wschodniego mam zadzwonić do niego z Hiltona na zastrzeżony numer

telefonu, który muszę zapamiętać. Pod tym numerem, powiedział, ktoś będzie czuwał przez cały czas podczas mojego pobytu w Berlinie.

Wróciwszy do pustego domu, wszedłem na górę i położyłem się w zimnym łóżku, myśląc o ciepłe i muzyce w hotelu Claridge's poprzedniej nocy.

### *Sobota, 3 lutego*

Obudziłem się dosłownie zeszywniały z zimna. Na zewnątrz padał deszcz ze śniegiem i zalegał ten przygnębiający półmrok, jaki spowija Berlin w nie pogodę. Mnie jednak najbardziej dokuczał lodowaty chłód sypialni.

Godzinę zajęło mi rozpracowanie instalacji i niemieckiej dokładności, z jaką zbudowano ten dom. Miał dwie kotłownie, na piętrze i na parterze, aby uniknąć zbytecznego ogrzewania którejś z tych kondygnacji. Za dnia żaden rozsądnie myślący lokator nie powinien marnować opału na ogrzewanie sypialni; w nocy nie było potrzeby ogrzewania salonu; zgodnie z niemiecką logiką tylko głupiec ogrzewałby cały dom przez cały czas, niezależnie od tego, jak sroga zima panowałaby w Berlinie. Aby zapewnić skuteczność tego diabolicznie pomysłowego planu, w holu było dwoje osobnych drzwi — jedne prowadzące do salonu, a drugie na schody wiodące do sypialni na piętrze. Poprzedniego wieczoru Bob i ja nie włączyliśmy ogrzewania na piętrze, chociaż temperatura była bliska zera.

Wkrótce odkryłem, że z zimna rozbolały mnie plecy; miałem wrażenie, że dostałem zapalenia opłucnej. Kiedy przybył Bob, ustaliliśmy, że nie mam temperatury, i obiecał mi coś do nacierania. Zgadaliśmy się, że trudno byłoby zorganizować dla mnie badanie lekarskie, zarówno przez amerykańskiego wojskowego, jak i cywilnego Niemca. Wyobrażaliśmy sobie — i przeklinaliśmy w duchu — tego skąpego Niemca, który zbudował ten dom, a teraz zapewne opalał się na plaży w Argentynie.

Przed przyjściem Boba poszedłem na spacer i znalazłem stary katolicki kościół. Zdążyłem akurat na poranną mszę. W mrocznej kaplicy w nabożeństwie uczestniczyło niewielu wiernych, chyba z powodu pogody. Zauważyłem, że prawie nie było wśród nich młodych ludzi. W większości były to kobiety, a kilku starszków nosiło czarne opaski na rękawach, zapewne na znak żałoby po synach zabitych na wojnie. W kościele było niemal tak zimno jak w mojej sypialni.

Po porządnym śniadaniu, podanym przez milczącą niemiecką gosposię, Bob pokazał mi na mapie jedyne nadal czynne przejścia przez berliński mur. Plan mojej dzisiejszej podróży był prosty. S-Bahn, czyli napowietrzna kolejka, opuszczała Berlin Zachodni i przejeżdżała nad murem, a jej pasażerowie mogli wysiąść na Friedrichstrasse w Berlinie Wschodnim. Taką drogę, powiedział Bob, przebywali codziennie nieliczni wschodnioniemieccy robotnicy z odpowiednimi zezwoleniami oraz jeszcze mniej liczni „neutralni” goście. Wsiadłszy z kolejki, miałem samodzielnie przejść przez wschodnioniemiecki posterunek kontrolny i udać się do sowieckiej ambasady przy Unter den Linden. Bob wyjaśnił, że sytuacja na wschodnioniemieckiej granicy zmienia się z dnia na dzień i trudno ją przewidzieć. Czasem strażnicy nie wpuszczają żadnych gości; innym razem zatrzymują ich w nieskończoność, ewentualnie poddając każdego rewizji osobistej.

Pojechaliśmy w śnieżycy na stację S-Bahn w Berlinie Zachodnim, gdzie kupiłem bilet w obie strony (na szczęście, powiedziałem Bobowi). Wszedłem po schodach na górę i wsiadłem do pierwszego składu, który przyjechał.

Szczegółowy opis tej wyprawy podałem w oficjalnym sprawozdaniu dla Waszyngtonu, które napisałem wieczorem. Co wieczór po powrocie szedłem do Golden City Bar, dzwoniłem pod zastrzeżony numer i spotykałem się z Bobem. W międzyczasie sporządzałem odręczną notatkę z podsumowaniem minionego dnia. On odwoził mnie do domu, natychmiast wysyłał sprawozdanie do Waszyngtonu i po kolacji sprowadzał stenografa, któremu dyktowałem

szczegółowy raport. Wszystkie poniższe notatki są wyjątkami z tych raportów. Niektóre szczegóły pochodzą z mojego dziennika.

Około 11:15 wszedłem na dworzec ZOO i po dwudziestominutowej jeździe S-Bahn dotarłem na Friedrichstrasse. Po drodze przejechaliśmy nad „Murem” patrolowanym przez umundurowanych strażników (nazywanych tutaj wopistami, od skrótu oficjalnej nazwy tej formacji). Wszyscy byli uzbrojeni w broń krótką i długą. Większość budynków po wschodnioniemieckiej stronie muru została spychaczami i dynamitem zrównana z ziemią, tworząc pas o szerokości około stu metrów.

Na Friedrichstrasse pierwszy umundurowany strażnik przepuścił mnie po obejrzeniu mojego paszportu, ale gdy minąłem zakręt ogrodzonego linami korytarza, zobaczyłem około stu osób stojących w kolejkach i czekających na kontrolę paszportową. W ciągu dziesięciu minut przepuszczono zaledwie parę osób, co wyglądało na celowe utrudnienie.

Ponieważ dochodziła 11:30, wyszedłem z kolejki i pomaszerowałem do najbliższego wopisty. Mierząc go gniewnym spojrzeniem, głośno oznajmiłem mu po niemiecku, że mam spotkanie o dwunastej w sowieckiej ambasadzie. Trzasnął obcasami i natychmiast zaprowadził mnie na początek kolejki.

Dwaj umundurowani urzędnicy zapytali mnie, ile mam przy sobie pieniędzy. Pokazałem im (dwadzieścia marek zachodnioniemieckich). W odpowiedzi na inne pytanie oświadczyłem, że zatrzymałem się w berlińskim Hiltonie; tak polecił mi powiedzieć Bob. W końcu kazali mi podpisać druk z moimi odpowiedziami, który nazwali moją „wizą”, i przypięli do mojego paszportu. Bez żadnych dalszych przeszkód pozwolono mi wyjść ze stacji w dokuczliwy mróz Berlina Wschodniego.

Ostatni raz byłem w Berlinie latem i jesienią 1945 roku. Wypożyczyliśmy ekipę fotograficzną z kierowanej przez kapitana Johna Forda polowej sekcji fotograficznej OSS. Na jej czele stał komandor Ray Kellogg, a w skład wchodził Budd Schulberg, jego brat Stu i tuzin innych hollywoodzkich profesjonalistów. Naszym zadaniem było zebranie przechwyconych filmów

nazistowskich i innych materiałów wizualnych, które można by wykorzystać jako dowody zbrodni wojennych w procesach norymberskich. Berlin był wówczas zniszczony i opustoszały, jakby z ponurego rysunku Goi. Głodni, przygnębieni berlińczycy nie wychodzili na ulice z obawy przed rosyjskimi oddziałami. Wśród tych ostatnich był mongolski pułk sprowadzony do zastraszania Niemców. Mieszkaliśmy w berlińskiej willi w dzielnicy Wannsee, pilnowanej przed rosyjskimi dezertkami przez specjalny oddział piechoty USA. Sufity pokoi gęsto obsiadały wielkie muchy, spasione na zwłokach żołnierzy pływających w Wannsee.

W lutym 1962 roku Berlin Wschodni jakby wcale się nie zmienił. Jak okiem sięgnąć widać było wałce się lub leżące w gruzach budynki. W kruszejących murach wciąż ziały dziury po pociskach. Ulice były dziwnie opustoszałe i zdawały się emanować obezwładniającym lękiem. Jakby Rosjanie w 1945 roku zdecydowali, że Berlin Wschodni ma pozostać w stanie śmierci za życia, żeby Niemcy nigdy nie zapomnieli.

W sypiącym śniegu poszedłem na Unter den Linden. Gdy minąłem zakręt pustej ulicy, nagle pojawiła się przede mną grupka dziesięciu lub dwunastu młodych ludzi, w podniszczonych prochowcach lub grubych golfach, z gołymi głowami. Niektórzy mieli w ustach papierosy. Wyglądali jak wilcze stado. Wyprostowałem się i z ponurą miną wschodnioniemieckiego lub sowieckiego urzędnika, który nie potrzebuje innej broni prócz swej teczki, przeszedłem między nimi. Była to długa minuta. Później dowiedziałem się, że takie gangi bezdomnych chłopaków krążą we dnie i w nocy po ulicach Berlina Wschodniego. Berlińczycy uważali, że Sowieci tolerują tych bandziorów, ponieważ czasem korzystają z ich usług; później ich wyczyny zawsze mogą nazwać „chuligaństwem” i odżegnać się od wszelkiej odpowiedzialności.

Kiedy dotarłem na Unter den Linden, byłem przerażony. Patrząc na to, co niegdyś było jednym z największych bulwarów świata, widziałem niemal wyłącznie zniszczenia. Nieliczni przechodnie brnęli przez śniegi. Pamiętałem, jak w lecie 1936 roku w czasie olimpiady zatrzymałem się w uroczym hotelu

przy tej alei. Niemcy płynęły na fali złudnego uniesienia wywołanego umocnieniem swej mocarstwowej pozycji i niewielu przechadzających się wówczas po Unter den Linden mogłoby przewidzieć, że legnie ona w gruzach.

Znalazłem sowiecką ambasadę, ale recepcjonistka po sprawdzeniu poinformowała mnie doskonałą angielszczyzną, że muszę przejść do konsulatu obok, gdzie odbędzie się spotkanie. Poszedłem tam, nacisnąłem przycisk dzwonnka i otworzyłem masywne drzwi.

— Witam — powiedziała uśmiechnięta młoda kobieta w holu. — Jestem córką Rudolfa Abła. To moja matka, Frau Abel, i jej kuzyn, Herr Dreeves.

Uścisnąłem ręce całej trójce, ale nic nie powiedziałem. „Córka” miała około trzydziestu pięciu lat, mówiła płynnie po angielsku i wyglądała na bardzo bystrą osobę. Uznałem ją za Słowiankę. „Frau Abel” wyglądała na około sześćdziesięcioletnią, typową gospodynię domową. Przypominała mi pewną niemiecką aktorkę charakterystyczną. „Kuzyn Dreeves” wcale się nie odzywał, tylko uśmiechał. Był szczupłym i żyłastym, około pięćdziesięcioletnim mężczyzną; wciąż zaciskał i rozchyłał szerokie dłonie i w myślach zaklasyfikowałem go do gatunku Otto Dusiciel. Zapewne był ze wschodniemieckiej policji. Wszyscy troje byli źle ubrani.

Po kilku minutach milczenia zapalałem papierosa, gdy Frau Abel nagle wstała i podeszła do mnie.

— Jak się ma mój biedny mąż Rudolf? — zawołała łamaną angielszczyzną.

Kiedy powiedziałem, że dobrze, wybuchła łkaniem, które trwało kilka minut. Córka poklepywała ją po ramieniu, a kuzyn przyniósł szklanekę wody. Ja siedziałem nieruchomo.

— Dlaczego — nagle zapytała córka — ostatni list mojego ojca był napisany na innym papierze i dlaczego zarówno jego ostatni list, jak i pański zostały wysłane z Waszyngtonu?

— Mój list został wysłany z Waszyngtonu — odpowiedziałem po chwili — ponieważ nie przeszedł przez moją kancelarię. Chciałem zapobiec ewentualnym przeciekom. Co do pani ojca, to wysłałem mu z list z wiadomością o moim



wyjeździe do Berlina, ale na moją prośbę nie dostarczono mu go zwykłą drogą. Odczytano mu go w gabinecie dyrektora więzienia w Atlancie. W ten sposób zapobiegliśmy rozchodzeniu się plotek wśród więźniów. Jego odpowiedź została przekazana do Waszyngtonu i wysłana stamtąd.

Córka wyglądała na zadowoloną.

— Możecie dokonać wymiany? — zapytała żona, ponownie jakby powtarzając wyuczoną kwestię obcojęzycznego filmu.

— Nawet dzisiaj — odparłem — jeśli wszyscy będziemy działać rozsądnie i w dobrej wierze.

— Jak mój ojciec radzi sobie w więzieniu? — zapytała córka.

— Doskonale — odparłem. — To całkiem przyjemne więzienie i ma tam pracownię artystyczną, w której maluje całe dni.

— Nawet złota klatka pozostaje klatką — zauważyła córka, na co Frau Abel znów zaczęła szlochać. Zacząłem się zastanawiać, kiedy skończy się ten łzawy melodramat.

Podczas około piętnastominutowego oczekiwania wypaliłem parę papierosów. Córka dwukrotnie głośno powiedziała: „Zapaliłabym papierosa”, co ignorowałem, i częstował ją Dreeves. Potem za każdym razem mówiła: „Potrzebny mi ogień”, a kiedy znów nie reagowałem, Dreeves zapalał jej papierosa.

Dokładnie o dwunastej drzwi przedpokoju otworzyły się i wszedł wysoki, dobrze zbudowany i elegancko ubrany mężczyzna w okularach bez oprawek. Pewny siebie, przedstawił się wszystkim jako Iwan Aleksandrowicz Szyszkin, drugi sekretarz sowieckiej ambasady.

— Czy mówi pan po niemiecku? — spytał mnie po angielsku.

— Bardzo słabo — odparłem.

— Dobrze — rzekł. — Lepiej obaj mówmy po angielsku.

Zaprosił nas do swojej salki konferencyjnej, gdzie zasiadł za biurkiem i skinieniem kazał nam usiąść. Krzesel było dokładnie tyle, ile nas. Od chwili, gdy weszliśmy do tego pokoju, aż do wyjścia godzinę później nikt z tak zwanej

rodziny nie odezwał się słowem, nie licząc przytaknięcia córki zapytanej, czy rodzina wróci tu w następny poniedziałek na drugie spotkanie. Szyszkin akceptował ich obecność jak gwiazda sceny niezbędne rekwizyty.

Zacząłem od wyjaśnienia Szyszkinowi, że jestem prawnikiem prowadzącym prywatną praktykę i mającym wiele pilnych spraw, a przybyłem tutaj, poświęcając wiele cennego czasu. Powiedziałem, że muszę zarabiać na utrzymanie mojej rodziny, tak więc nie mogę zbyt długo pozostawać w Berlinie. W związku z tym będę oczekiwał szybkiej odpowiedzi na moje propozycje.

— Oczywiście — odparł Szyszkin. — Całkowicie to rozumiem.

Jego angielszczyzna była nienaganna.

Zapytał mnie, jak dotarłem do Berlina z Nowego Jorku i czy niesprzyjająca pogoda spowodowała jakieś trudności. Powiedziałem mu, że moja praktyka prawnicza wymaga corocznej podróży do Londynu i że przyleciałem tam rejsowym samolotem. Po kilku dniach wyleciałem do Berlina specjalnym wojskowym samolotem dostarczonym przez mój rząd. Dodałem, że mój przelot i okreśną drogę do Berlina zaplanowano tak, by o moich poczynaniach wiedziało tylko kilku wysoko postawionych urzędników.

— Gdzie się pan zatrzymał w Berlinie Zachodnim? — zapytał.

Powiedziałem mu, że misja wojskowa Stanów Zjednoczonych zapewniła mi zakwaterowanie w prywatnym domu, ale nie znam jego adresu ani lokalizacji.

— Sekretarzu Szyszkin — powiedziałem. — Przybyłem do Berlina tylko z jednego powodu. Wschodnioniemiecki adwokat, niejaki Wolfgang Vogel, przysłał mi wiadomość, że pani Abel uważa, iż gdybym zaaranżował zwolnienie jej męża, w zamian zostałby wypuszczony Powers, amerykański student Pryor przetrzymywany w Niemczech Wschodnich i amerykański student Makinen, obecnie w więzieniu w Kijowie. Na tej podstawie uzyskałem obietnicę mojego rządu, że dostarczymy Abła w każde miejsce, jakie wskażecie w Berlinie, w ciągu czterdziestu ośmiu godzin po zawarciu umowy.

Szyszkin bębnił palcami o biurko. Wręczyłem mu list od prokuratora do spraw zwolnień w Departamencie Sprawiedliwości. Przeczytał go uważnie,

odłożył na bok.

— Bardzo niejasne — rzekł.

Odparłem, że ten brak szczegółów w liście jest zamierzony, aby uniknąć korzystania z usług stenografów, co mogłoby spowodować przeciek informacji. Potem siedziałem spokojnie i czekałem.

Po chwili Szyszkin zdjął okulary bez oprawek, zaczął je przecierać i rzekł:

— Ponad rok temu ci członkowie rodziny Abła przyszli do mojego biura w konsulacie, ponieważ są obywatelami Niemiec Wschodnich. Wysłuchałem ich opowieści i powiedziałem im, że zwrócę się z zapytaniem do sowieckiego rządu, czy Powers może zostać wymieniony na Abła. Później otrzymałem twierdzącą odpowiedź z Moskwy, ponieważ pewne faszystowskie frakcje w Stanach Zjednoczonych usiłowały powiązać tego wschodnioniemieckiego obywatela Abła ze Związkiem Sowieckim. Chcielibyśmy położyć temu kres, w celu lepszego porozumienia między naszymi oboma krajami. Jednakże co do tych amerykańskich studentów, Pryora i Makinena, to nic nie wiem o tych sprawach. Poruszył pan zupełnie nową kwestię, do omawiania której z panem nie mam żadnych upoważnień.

Wyraziłem moje zdziwienie. Powiedziałem, że jedynym powodem mojej podróży do Berlina była wiadomość od Vogla, w założeniu cytującego panią Abel. Jeśli Szyszkin nie jest gotowy do omówienia tej propozycji, nie otrzymam żadnych dalszych instrukcji od mojego rządu i mogę tylko wrócić do domu.

— Nie otrzyma pan żadnych dalszych instrukcji? — spytał z lekkim zdziwieniem Szyszkin.

— Żadnych — odrzekłem. — Natomiast chciałbym opowiedzieć panu o przygotowaniach, jakie poczyniliśmy, żeby dostarczyć tutaj Abła, jeśli dotrzymacie obietnicy Vogla. Przekażę treść naszej umowy Waszyngtonowi. Abel natychmiast zostanie tutaj przewieziony wojskowym samolotem, w towarzystwie zastępcy dyrektora departamentu więziennictwa. Będzie miał ułaskawienie podpisane już przez prezydenta Kennedy'ego, ale wymagające poświadczenia przez zastępcę dyrektora. Ten złoży podpis w miejscu wymiany

(na które proponujemy most Glienicke), kiedy potwierdzą, że otrzymujemy właściwe osoby. Człowiek, który zidentyfikuje Powersa, jest już w Berlinie; rodzina Pryora też tu jest, jak zapewne wiecie; a osoby znające Makinena łatwo będzie sprowadzić. Potrzebna jest tylko wasza zgoda i Abel zostanie wam wydany.

Szyszkina słuchał uważnie. Potem rzekł:

— Jest pan pewny, że taki dokument został już podpisany przez prezydenta Kennedy'ego?

— Całkowicie — odparłem. — Oczywiście, zawiera warunek, że Abel nie może nigdy więcej przybyć do Stanów Zjednoczonych, pod groźbą wznowienia kary w jej obecnym wymiarze. Chciałbym dodać jeszcze jedną uwagę. Taką wymianę od pewnego czasu zalecała nasza prasa i osobiście uważam, że jeśli chcecie uwolnić Abła, to trzeba działać teraz. W razie zwłoki sprzyjający klimat może się zmienić w wyniku jakiegoś międzynarodowego incydentu lub polityki wewnętrznej.

— Czy uważa pan — z namysłem spytał Szyszkina — że ten pański ostatni pogląd jest zgodny z poglądem rządu Stanów Zjednoczonych?

— Zdecydowanie — odparłem.

Szyszkina ponownie oznajmił, że niepokoi go fakt, iż nie mam żadnych upoważnień poza „niejasnym” listem prokuratora do spraw zwolnień. Powiedziałem mu, że w razie potrzeby mogę mu dostarczyć list uwierzytelniający od szefa naszej misji wojskowej w Berlinie Zachodnim.

— Aczkolwiek — powiedziałem — sądziłbym, że jest raczej oczywiste, że żaden zapracowany obywatel nie odbyłby liczącej ponad półtora tysiąca kilometrów podróży z taką misją, nie mając odpowiedniego upoważnienia.

Ponadto okazałem lekką irytację z powodu tego, że sprawa nie zostaje załatwiona tu i teraz.

— Poświęciwszy mój cenny czas na przybycie tutaj — oznajmiłem — stanowczo uważam, że jeśli Vogel okłamał mnie i wprowadził w błąd, to jest

zwyczajnym łobuzem, który powinien zostać surowo ukarany przez odpowiednie władze.

— Rozumiem pański punkt widzenia — odrzekł Szyszkin — ale w tych okolicznościach omówienie pańskiej propozycji dzisiaj jest niemożliwe. Muszę porozumieć się z moim rządem.

Gwałtownie obróciłem się do pani Abel i gniewnie powiedziałem:

— Vogel twierdził, że to pani kazała mu tak napisać. Czy mówił prawdę, czy nie?

Kobieta wyglądała na przestraszoną i zaskoczoną, ale nie odpowiedziała.

Szyszkin szybko interweniował.

— Nie mamy nic więcej do powiedzenia. Jednak przyznaję, że moim zdaniem jest pan słusznie rozgniewany.

Następnie rzekł, że chciałby zatrzymać na jakiś czas list od prokuratora do spraw zwolnień. Zapytałem, czy nie mógłby zrobić jego fotokopii i zostawić mi oryginał.

— Jestem urzędnikiem sowieckiej ambasady — z urazą odparł Szyszkin. — Jeśli obiecuję go zwrócić, nie powinien pan w to wątpić.

Ustąpiłem, a następnie zaproponowałem, żeby ze względu na mój napięty harmonogram zrobić teraz przerwę, w czasie której zjem lunch gdzieś w Berlinie Wschodnim. On tymczasem będzie mógł poprosić Moskwę o zgodę i po południu zakończymy tę sprawę.

— Jest sobota — odparł. — Działanie w proponowanym przez pana tempie byłoby o wiele za szybkie. Czy nie może pan wrócić tutaj w przyszły poniedziałek o siedemnastej?

Powiedziałem, że owszem, ale po tym poniedziałku nie będę mógł pozostać tutaj dłużej i przypomniałem, że na sprowadzenie Abła potrzebuję czterdzieści osiem godzin. Tak więc, jeśli otrzyma wiadomość z Moskwy przed poniedziałkiem, powinien skontaktować się ze mną, dzwoniąc na ten zachodniobерliński numer. Zapytał, czy ktoś odbierze telefon w nocy i w niedzielę. Powiedziałem mu, że można dzwonić pod ten numer o każdej

porze podczas mojego pobytu w Berlinie. Mój rząd rozumie, że mój czas jest cenny, i był tak uprzejmy, że ułatwił mi w ten sposób zadanie.

— Zatem chcę trzech za jednego — w zadumie powiedział do mnie Szyszkin.

— Jeden artysta zawsze jest wart więcej niż trzech mechaników — zauważyłem z uśmiechem.

Zrobiwszy zadowoloną minę na moją uwagę o Ablu, odpowiedział uśmiechem.

— Chciałbym wyrazić moje osobiste zdanie — powiedziałem. — Ponieważ Abel teraz twierdzi, że jest obywatelem Niemiec Wschodnich, gdzie jest przetrzymywany Pryor, jego uwolnienie z pewnością ułatwi Związkowi Sowieckiemu publiczne wyjaśnienie tego, co w innym wypadku mogłoby zostać uznane za nadmierną troskę o wschodnioniemieckiego obywatela Abła.

W zadumie pokiwał głową, jakby to było coś nowego.

Szyszkin zapytał mnie, czy miałem jakieś problemy z przejściem do Berlina Wschodniego. Wyjaśniłem mu, w jaki sposób tu przybyłem, i powiedziałem, że jedynym kłopotem był tłum na dworcu kolejowym. Jeśli mam tu wrócić, byłbym wdzięczny za usunięcie tej irytującej przeszkody. Powiedział, że takie tłumy są tu zwykle tylko w soboty, lecz jeśli uważam to za ważne, może załatwić mi specjalne przywileje. Może mój rząd mógłby dostarczyć mi samochód, którym przejechałbym przez Checkpoint Charlie? Wyjaśniłem, że podróżowałem z robotnikami, żeby nie rzucać się w oczy i uniknąć dziennikarzy. Wyglądał na usatysfakcjonowanego tą odpowiedzią.

Wręczyłem Szyszkinowi moją wizytówkę, a ponadto, w geście przyjaźni, dałem mu także moją wizytówkę wiceprzewodniczącego Komisji Edukacji miasta Nowy Jork. Przyjrzał się jej uważnie, po czym skomentował:

— Bardzo dobra robota.

Poprosiłem go o jego wizytówkę.

— Czy to konieczne? — spytał ze zdziwieniem.

— Nie, ale pożądane — odrzekłem.

Wtedy wręczył mi wytłaczaną wizytówkę, którą schowałem do kieszeni. Uścisnęliśmy sobie dłonie i opuściłem jego gabinet, a „rodzina Abla” wyszła za mną. Spotkanie trwało godzinę.

Kiedy znaleźliśmy się na ulicy, tak zwana córka powiedziała do mnie:

— Czy nie chce się pan spotkać z Herr Voglem?

Odpowiedziałem, że o tym zadecyduje sowiecka ambasada w odpowiedniej chwili.

— Pryor to sprawa Niemiec Wschodnich i nie rozumiem, dlaczego ma mieć związek z moim ojcem — powiedziała.

— To Vogel mnie tutaj sprowadził — przypomniałem. — Podobno z upoważnienia pani matki. Jeśli jego wiadomość była nieprawdziwa i nieautoryzowana, to wszczął fałszywy alarm i lepiej niech trzyma się ode mnie z daleka.

Zaśmiała się i dodała:

— Jeśli to był fałszywy alarm, to lepiej niech trzyma się z daleka i od nas!

Zostawili mnie na następnym rogu, przy czym córka wyjaśniła, że zatrzymali się w jakimś hotelu w Berlinie Wschodnim.

Wróciłem tą samą drogą, ale ze znacznie większym trudem. Moje dokumenty były trzy lub cztery razy sprawdzane przez uzbrojonych policjantów na różnych punktach kontrolnych stacji. Mało kto podróżował na zachód. Na jednym punkcie kontrolnym zatrzymali mój paszport na dziesięć minut, wrzuciwszy go w szczelinę budki wartowniczej. Czekałem w poczekalni, gdzie znalazłem półkę z kolekcją wschodnioniemieckich i sowieckich broszur propagandowych. Wziąłem po dwa egzemplarze każdej. Kiedy w końcu mnie przepuścili, musiałem godzinę czekać na pociąg.

Wracając i przejeżdżając nad murem, widziałem uzbrojone po zęby strażę (były w nich też kobiety) rozstawione wzdłuż torów i wypatrujące przez lornetki ewentualnych uciekinierów. Ponieważ w tym miejscu Berlin Wschodni od Zachodniego dzieli kanał, który uciekinier musiałby przepłynąć po pokonaniu zasieków z drutu kolczastego po wschodnioniemieckiej stronie, ucieczka

wydawała się mało prawdopodobna. Zapadał zmrok i smugi reflektorów po wschodnioniemieckiej stronie zaczęły przesuwać się po wodach kanału, nad którym przejeżdżaliśmy.

### *Niedziela, 4 lutego*

Spałem do przedpołudnia, rozgrzewany przez silnie działającą maść, którą Bob przyniósł na moje obolałe plecy. Poszedłem do pobliskiego kościoła na mszę, w której uczestniczyło więcej wiernych niż wczoraj. Pogoda jednak nadal była kiepska. Poprzedniego wieczoru podyktowałem mój pierwszy szczegółowy raport i dziś po południu dostarczono mi jego roboczą wersję. Poprawienie jej zabrało mi sporo czasu.

Bob przyniósł mi kilka angielskich gazet, a gosposia przyszła przygotować pieczonego kurczaka po niemiecku. Czułem się niemal tak, jakbym spędzał spokojną niedzielę w domu.

### *Poniedziałek, 5 lutego*

O siedemnastej wróciłem do Berlina Wschodniego i sowieckiej ambasady. Tym razem nie było kolejki czekających na granicy i bez trudu przeszedłem przez posterunki kontrolne.

Przekraczając granicę, zauważyłem po wschodnioniemieckiej stronie liczne wieżyczki obserwacyjne i stanowiska karabinów maszynowych. Dodając do tego czujne straże na torach kolejowych, można by pomyśleć, że obawiają się inwazji, a nie exodusu. Wszyscy strażnicy ochrony kolei i wopiści na stacji Friedrichstrasse nosili przy pasach czarne kabury, których rozmiary i kształty wskazywały, że kryją odpowiedniki naszej trzydziestkiósemki o krótkiej lufie.



Poza kilkoma oficerami wyższej rangi strażnicy wyglądali na młodych wieśniaków nie mających nawet dwudziestu lat.

Po drodze na Unter den Linden jedynymi osobami, które zdawały się czuć pewnie na ulicach, byli ludzie w mundurach, szczególnie oficerowie Armii Czerwonej. Szedłem opustoszałą Unter den Linden w kierunku Bramy Brandenburskiej, pamiętając, jak wyglądała dawniej. Wierzchołek tego pomnika niemieckich sukcesów militarnych najwyraźniej wykorzystywano jako punkt obserwacyjny. Nie można było podejść do niego bliżej jak na pięćset metrów, z powodu ustawionych barierek z dużymi tablicami VERBOTEN. W całej dzielnicy nigdzie nie zauważyłem żadnych pojazdów opancerzonych, takich jak czołgi, ani oddziałów żołnierzy. Mimo to panowała tu atmosfera zbrojnej okupacji.

Sowiecka ambasada mieściła się w dużym białym budynku o klasycznej sylwetce i kształcie płytkiego U. Po lewej było wejście do ambasady, a po drugiej stronie dziedzińca podobne wejście do konsulatu. Przed budynkiem przechadzały się patrole Armii Czerwonej. Aby wejść do ambasady lub konsulatu, trzeba było nacisnąć dzwonek przy drzwiach. Kiedy recepcjonistka mnie wpuściła, wszedłem do holu pełnego sowieckiej propagandy; po stronie ambasady na ścianach wisiały ogromne zdjęcia z niedawnych pochodów w Moskwie, których centralną postacią był Chruszczow.

W obu budynkach w holu znajdowały się liczne drzwi, przez które tam i z powrotem przemykali urzędnicy z aktami. Wszyscy przedstawiciele personelu ambasady, z którymi rozmawiałem, łącznie z recepcjonistkami, zdawali się płynnie władać rosyjskim, niemieckim i angielskim. Ich zachowanie można by nazwać „poprawnym”, ale zauważyłem, że niemieckich gości traktowali nieco wyniośle, pokazując im, gdzie ich miejsce.

Środkową część całego budynku zdominowała wielka sala lub jadalnia; z ulicy widać było ogromne okno z przyciemnionego szkła z kunsztownymi zdobieniami otaczającymi sierp i młot. Budynek był trzypiętrowy.

Tego popołudnia wszedłem do konsulatu tuż przed umówioną porą. W przedpokoju była panna Abel i kuzyn Dreeves, który posłał mi jeden ze swych mniej przyjemnych uśmiechów. Na moją prośbę panna Abel przeliterowała jego imię, które brzmiało „Drews” (wymawiane po niemiecku jako „Dreeves”). Poinformowała mnie, że jej matka została w hotelu, ponieważ jest „bardzo zdenerwowana” po naszym sobotnim spotkaniu.

— Miał pan jakieś dobre wiadomości? — zapytała.

Odpowiedziałem, że tę sprawę możemy omówić tylko w obecności sekretarza Szyszkina.

Nagle pojawił się Szyszkin. Sztywno skłonił się pannie Abel i Drewsowi, ale serdecznie uścisnął mi dłoń. Następnie poprosił mnie, żebym porozmawiał z nim sam na sam w jego biurze. Kompletnie zignorował pozostałe osoby.

Pokazałem mu krótkie pismo od Alana Lightnera, szefa amerykańskiej misji wojskowej w Berlinie Zachodnim, w którym stwierdzał, że mam zezwolenie na przechodzenie do Berlina Wschodniego w związku ze sprawą, jaką mam załatwić w sowieckiej ambasadzie, i że jest dokładnie poinformowany o celu mojej podróży. List był napisany na papierze Ministerstwa Spraw Zagranicznych USA i podpisany przez Lightnera jako ministra.

Szyszkin na stojąco, głośno i powoli odczytał ten dokument.

— Chociaż ani przez chwilę nie wątpiłem w pańską wiarygodność, w takich sprawach należy zachować ostrożność — powiedział.

Oznajmiłem, że oprócz spotkania z panem Lightnerem tego ranka zostałem także przedstawiony jego zastępcy, panu Howardowi Triversowi, który twierdził, że zna Szyszkina. Ten odparł, że nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek spotkał pana Triversa, chociaż od czasu do czasu istotnie „załatwia różne sprawy z Amerykanami”.

— Ważniejsze jest to — rzekł — czy złożył pan sprawozdanie z naszego spotkania pańskiemu rządowi? I jakie instrukcje pan otrzymał?

— Złożyłem je natychmiast — odparłem — i polecono mi wrócić tu dzisiaj zgodnie z pańskim żądaniem, aby wysłuchać, jakie wieści — jeśli jakieś były —

otrzymał pan od pańskiego rządu.

Szyszkina usiadł za biurkiem i z namaszczeniem otworzył duże skórzane portfolio, mówiąc, że otrzymał instrukcje z Moskwy. W odpowiedzi na moje pytanie rzekł, że nie będzie się sprzeciwiał, jeśli dokładnie zanotuję ich treść. Następnie zaczął czytać:

1. Związek Sowiecki wie, co to humanitaryzm, i w tym duchu zgadza się wymienić Powersa za Abła.

2. To humanitarne działanie obu stron i wyeliminowanie stałego źródła antysowieckiej propagandy powinno przyczynić się do poprawy stosunków między naszymi krajami.

3. Jeśli amerykański rząd jest zainteresowany uwolnieniem Makinena, który obecnie przebywa w Kijowie, sowiecki rząd jest gotowy wymienić Abła za Makinena, ale jednoczesna wymiana Powersa i Makinena za Abła jest niemożliwa. Wybór należy do Amerykanów. Jeśli sprawa zostanie właściwie zakończona i jej rezultatem będzie poprawa stosunków, może to prowadzić do kolejnych kroków.

4. Co do sprawy Pryora, ta kwestia nie leży w gestii sowieckich władz i musi zostać rozwiązana przez rząd Niemiec Wschodnich. Może to być przeprowadzone przez panią Abel i jej adwokata Vogla, który już poinformował Donovana, że ich petycja jest przychylnie rozważana przez rząd Niemiec Wschodnich.

Następnie Szyszkina oznajmił, że nie ma dalszych instrukcji. Pani Abel i ja powinniśmy opracować plan dokonania wymiany, który następnie Sowietom rozważą. Jednak proponowany przez Amerykanów jako miejsce wymiany most Glienicke (o którym wspomniałem poprzednim razem) Szyszkina uznał za „niezły”.

Powiedziałem mu, że bardzo mnie zainteresowała wzmianka o Marvinie Makinenie. Czy mogę założyć, że w wypadku dokonania innych takich wymian i wynikłej z tego poprawy stosunków ZSRS może wkrótce skrócić Makinenowi

karę? Szyszkin odparł, że w tym momencie nie może tego potwierdzić, ale zapyta, kogo trzeba.

Powiedziałem Szyszkinowi, że przekażę tę kontrpropozycję mojemu rządowi i mam nadzieję wrócić za dwadzieścia cztery godziny z odpowiedzią. Szyszkin zasugerował, że ze względu na moje bolące plecy (co było dość widoczne) nie muszę wracać osobiście. zaproponował, żebym przysłał odpowiedź mojego rządu pocztą dyplomatyczną do sowieckiej ambasady.

Przekazawszy oficjalną wiadomość, Szyszkin odprężył się i tonem towarzyskiej pogawędki zapytał, czy dobrowolnie zgodziłem się bronić Abła. Wyjaśniłem, że Abel nie złożył zwyczajowego wniosku o przyznanie obrońcy z urzędu, tak więc sąd przydzielił mu obrońcę wybranego przez izbę adwokacką. Powiedziałem mu, że to wywołało niezadowolenie sędziego federalnego, który uznał, że Abel nie ma do niego zaufania. Szyszkin uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Zapytał o moje wynagrodzenie. Wyjaśniłem, że uzgodniłem z Ablem honorarium w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów, które w całości przekazałem trzem uczelniom. Szyszkin orzekł, że było to „w najwyższym stopniu chwalebne” z mojej strony.

— Proszę mi powiedzieć — zagadnąłem — dlaczego pozwalacie, żeby tutejsza ambasada była otoczona zrujnowanymi i zniszczonymi budynkami, nie remontowanymi od drugiej wojny światowej.

— Nie uznaliśmy za słuszne — odparł — usuwania w Berlinie wszystkich zniszczeń wojennych. Dlatego też nie podjęliśmy żadnych takich wysiłków i nie zamierzamy ich podjąć w najbliższej przyszłości.

Powiedziałem mu o moim ostatnim pobycie w Berlinie w związku z procesami norymberskimi, w 1945 roku, kiedy byłem jeszcze w marynarce. Szyszkin natychmiast zapytał, w jakiej randze. Kiedy powiedziałem, że komandora, powtórzył to słowo i najwyraźniej był pod wrażeniem.

Wspomniałem marszałka Nikitczenkę, który zasiadał w mundurze jako sowiecki sędzia wojskowy na głównym procesie Göringa, von Ribbentropa,

Kaltenbrunnera, Streichera i innych. Wielokrotnie spotykałem Nikitczenkę w Londynie podczas ustalania zasad odpowiedzialności państw osi za zbrodnie wojenne i później w trakcie procesu norymberskiego. Szyszkin powiedział, że zna Nikitczenkę ze słyszenia, ale pospiesznie dodał, że nie jest prawnikiem.

Kiedy wstałem, żeby wyjść, zauważyłem, że przyszło mi to ze sporym trudem, i zapytał, czy ból pleców zaczyna ustępować. Kiedy powiedziałem, że nie, żartobliwie zalecił mi lecznicze zastosowanie „koniaku lub wódki”. Stwierdziłem, że wódka byłaby lepsza, ponieważ nie cuchnąłbym jak alkoholik, z czym się zgodziłem. Opowiedziałem mu najnowszą nowojorską anegdotę o pewnym prezesie banku, który wysłał swoim wiceprezesom następującą notę:

Wszyscy wiceprezydenci pijący do lunchu martini na wódce od tej chwili mają pić czystą whisky. Ten bank woli, aby jego popołudniowi klienci uważali naszych pracowników za pijaków niż za durniów.

Szyszkinowi chyba bardzo się to spodobało i po tych słowach odprowadził mnie do przedpokoju.

Przed ambasadą panna Abel i kuzyn Drews zapytali mnie, co zaszło. Przekazałem im skróconą relację.

— Musimy natychmiast zobaczyć się z Herr Voglem, który obiecał zaczekać na nas w swoim biurze — powiedziała panna Abel.

Kiedy zapytałem, dlaczego Vogel nie mógł dołączyć do nas w ambasadzie, odparła, że miał tylu klientów, że nie mógł wyjść z biura. Jego kancelarię przez cały czas nazywała „biurem”, jak mają w zwyczaju Francuzi.

Zatrzymaliśmy taksówkę i podczas półgodzinnej podróży omawiałem z panną Abel możliwe procedury wymiany. W końcu ostrożnie uzgodniliśmy, że odbyłaby się ona na moście Glienicke w środę wieczorem, a dokładnie 7 lutego o dwudziestej drugiej. W wypadku skrajnie złej pogody lub innych przeszkód opóźniających przybycie jednego z więźniów, spotkanie zostałoby przełożone na następny wieczór, w tym samym miejscu i czasie.

W końcu dojechaliśmy do biura Vogla i kuzyn Drews zapłacił za przejazd. Kiedy wysiadłem z taksówki i rozejrzałem się w półmroku, zdziwiłem się. Kancelaria Vogla znajdowała się w dość dziwnym miejscu jak na wziętego adwokata w jakimkolwiek kraju. Mieściła się pod Alt-Friedrichsfelde 113, w nędznej dzielnicy mieszkaniowej. Budynek był oddalony o ponad trzydzieści metrów od chodnika, od którego oddzielał go zarośnięty chwastami pas ziemi. Dom został niedawno postawiony; miał jedno piętro, sześcienny kształt i fasadę z cegieł. Podchodząc, zauważyłem, że na parterze najwidoczniej znajdowały się tanie mieszkania kwaterunkowe z oknami zasłoniętymi cienkimi kocami zamiast zasłon czy rolet. Przeszliśmy na tyły domu i otworzyliśmy boczne drzwi, przy czym panna Abel szła pierwsza, a kuzyn Drews za mną.

Sień była słabo oświetlona. Wszedłem po schodach prowadzących do wąskiego korytarza, z zupełnie nagimi ścianami po obu stronach. Wydawało się to tak niezwykłym wejściem do kancelarii adwokackiej, że wchodząc po schodach i mając za plecami kuzyna Drewsa, poczułem niepokój i raz czy dwa obejrzałem się przez ramię. W takich chwilach człowiek pociesza się myślą, że nie ma co się bać, ponieważ i tak nie ma dokąd uciec.

Na szczycie schodów panna Abel nacisnęła przycisk dzwonka i wpuszczono nas do małego przedsionka, prowadzącego do jeszcze mniejszej poczekalni. Kiedy weszliśmy, siedziało w niej kilka osób, ale natychmiast wstały i wyszły. Po kilku minutach pojawił się Herr Vogel i wprowadził nas do swojego niewielkiego, lecz ładnie umeblowanego gabinetu. Miał około trzydziestu siedmiu lat, ciemne włosy, był przystojny i często się uśmiechał. Nosił szyty na zamówienie garnitur z szarej flaneli, białą koszulę i wzorzysty jedwabny krawat z dopasowaną chustką w butonierce oraz eleganckie spinki do mankietów. Wyglądał jak dyrektor handlowy dobrze prosperującej firmy w Stanach Zjednoczonych.

Vogel natychmiast zapytał po niemiecku, czy dobrze władam tym językiem, na co odparłem po angielsku: „Bardzo słabo”. (W różny sposób tego dnia wszyscy zdradzali przekonanie, że znam niemiecki lepiej, niż się do tego

przyznaje). Ku mojemu zdziwieniu kuzyn Drews dobrowolnie podjął się pełnić rolę tłumacza i przełożył Voglowi moje podsumowanie wydarzeń w gabinecie Szyszkina. Vogel skinął głową i oznajmił, że z przyjemnością przedstawia mi oficjalne stanowisko prokuratora generalnego Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Było napisane po niemiecku, o następującej treści:

Niniejszym stwierdza się, że podanie o wydanie Pańskiego klienta amerykańskim władzom może być rozpatrzone pozytywnie, jeśli Amerykanie spełnią znane Panu warunki.

Prokuratura generalna  
Podpisał: Windlich  
Prokurator

To pismo było najwyraźniej wzorowane na liście prokuratora do spraw zwolnień, który przekazałem Szyszkiniowi podczas naszego pierwszego spotkania i który on uznał za „niejasny”. Przez moment zastanawiałem się, skąd prokurator Windlich znał treść listu naszego prokuratora do spraw zwolnień.

Pismo było datowane na 5 lutego 1962 roku i odczytano mi je po niemiecku. Drews powiedział, że nie potrafi przetłumaczyć go dokładnie, ale może przedstawić mi jego ogólną treść. Poprosiłem o kopię oryginału, jak również dokładne tłumaczenie na angielski. Vogel odparł, że nie mają żadnych urządzeń kopiujących, i wezwawszy sekretarkę, poinformował mnie, że ona może przełożyć ten list na francuski lub włoski, ale nikt w kancelarii nie zna na tyle angielskiego. Na moją prośbę kazał dziewczynie przepisać na maszynie treść dokumentu, którego wiarygodność poświadczył własnoręcznym podpisem.

Po omówieniu znaczenia tego listu, przy czym panna Abel wyraziła swoje zadowolenie z powodu usunięcia wszystkich przeszkód na drodze do wymiany, powiedziałem Voglowi, że do dokładnego zaplanowania całej operacji muszę otrzymać jasną odpowiedź na jedno proste pytanie: skoro wstępny plan środowowej wymiany został zatwierdzony przez wszystkich zainteresowanych, czy Vogel

może teraz zagwarantować, że Niemcy Wschodnie dostarczą Pryora w tym samym miejscu i czasie w celu trójstronnej wymiany?

— Zdecydowanie tak — odparł Vogel.

Wtedy oznajmiłem, że chcę wiedzieć, na jakim stoi stanowisku jako adwokat rodziny Pryora. Aby uniknąć komplikacji i przedwczesnego budzenia nadziei, nie należy mówić Pryorom o mojej obecności w Berlinie ani o trwających negocjacjach. Vogel powiedział, że nazajutrz spodziewa się pana Pryora w swoim biurze i powie mu to, co zaproponuję. Powiedziałem, że powinien poinformować pana Pryora, że jego podanie do wschodniemieckiego rządu jest przychylnie rozpatrywane zgodnie z oczekiwaniami i jeśli wszystko dobrze pójdzie, Vogel może już w nadchodzący piątek będzie znał decyzję. Vogel zgodził się na moją propozycję. Oznajmiłem mu, że natychmiast zawiadomię mój rząd o rozwoju wydarzeń i przyślę odpowiedź zarówno Szyszkinowi, jak i Voglowi przed południem następnego dnia (we wtorek).

W trakcie tego spotkania zachowywałem rezerwę, ale przyjazną. Ponieważ wiadomość otrzymana z Waszyngtonu świadczyła o tym, że uważali, iż podczas sobotniego spotkania z Szyszkinem zbyt surowo oceniłem postępowanie Vogla, teraz nie wspominałem o jego niedotrzymanych obietnicach. Na zakończenie spotkania Vogel zamówił nam taksówkę i odchodząc, wszyscy uścisnęliśmy mu dłoń. Na szczycie schodów uprzejmie pokazałem kuzynowi Drewsowi, żeby szedł przodem. Zrobił to.

Panna Abel i Drews towarzyszyli mi w podróży taksówką na stację przy Friedrichstrasse. Po drodze panna Abel raz po raz wypytywała mnie o moje zdanie odnośnie do wydarzeń tego dnia, mówiąc, że jej matka będzie „niespokojnie wyczekiwała wieści”. Powiedziałem jej, że naprawdę nie jestem w stanie przewidzieć reakcji mojego rządu, ponieważ Vogel wcześniej twierdził, że może dostarczyć wszystkich trzech Amerykanów w zamian za Abła. Jednakże, powiedziałem, jeśli poczynione dzisiaj obietnice zostałyby zrealizowane w dobrej wierze i szybko, być może mój rząd zaakceptuje te warunki.



Wyjaśniłem jej, że ponieważ mój rząd chce pomóc wszystkim trzem Amerykanom, będzie zaniepokojony, dopóki choć jeden z nich pozostanie w więzieniu. Ona powiedziała, że nasz rząd powinien pamiętać, iż wschodnioniemieckie władze zapowiedziały, że jeśli Pryor będzie sądzony, to dostanie karę śmierci lub długoletniego więzienia. Odparłem, że chociaż głównym i zasadniczym celem mojej misji jest Powers, to nie oznacza, że nasz rząd kiedykolwiek pozostawi tych dwóch Amerykanów. Będziemy bronić ich z użyciem wszelkich dostępnych środków. Panna Abel i Drews zostawili mnie przy dworcu Friedrichstrasse.

Ponownie przeszedłem przez wschodnioniemieckie punkty kontrolne, lecz tym razem na przejściu jeszcze dłużej sprawdzali mój paszport. Pociągiem wracała ze mną dziwna zbieranina ludzi: kilku nędznie odzianych niemieckich robotników, młody Chińczyk, dobrze ubrany i zapewne pochodzący z Bałkanów brodaty mężczyzna w typie profesora oraz pijany londyńczyk w granatowym prochowcu, jakby przeniesiony tu prosto z Piccadilly, z towarzyszącym mu młodym Niemcem o rozbieganym spojrzeniu. Przyjechawszy na dworzec ZOO, poszedłem prosto do hotelu Hilton, gdzie przybyłem o 19:10. Kiedy zadzwoniłem do Boba, powiedziano mi, że bardzo się niepokoiłi moim późnym powrotem.

Po kolacji w zacisznej kafejce wróciłem do domu i szykowałem się do snu. Nagle zjawił się Bob. Odebrano przeznaczoną dla mnie wiadomość, przekazaną na ten zastrzeżony numer telefonu, który podałem tylko Szyszkinowi. Mówiący po niemiecku mężczyzna zadzwonił z budki telefonicznej w Berlinie Zachodnim:

Pojawiły się nieprzewidziane trudności. Muszę pilnie z Panem porozmawiać w moim biurze jutro, 6 lutego, o jedenastej.

Vogel

Przedyskutowaliśmy z Bobem implikacje tej wiadomości. Obaj uważaliśmy ją za podejrzaną. Byłem przekonany, że gdybym miał nazajutrz wrócić do Berlina Wschodniego, to nie powinienem iść do Vogla, lecz niespodziewanie zjawić się u Szyszkinia z tą wiadomością i zażądać wyjaśnień. Bob zgadzał się ze mną, tak więc zawiadomiliśmy Waszyngton, a oni późną nocą zgodzili się na taki gambit.

### *Wtorek, 6 lutego*

O dziesiątej rano wróciłem do Berlina Wschodniego zwykłą trasą i zadzwoniłem do drzwi sowieckiego konsulatu. Ostry głos zapytał mnie po niemiecku, w jakiej przyszedłem sprawie, i powtórzył to, krzycząc, ale nie wiedziałem, skąd dochodzi. W końcu odkryłem, że ze szczeliny nad dzwonkiem.

— Chciałbym się widzieć z panem Szyszkinem — powiedziałem.

— Mówi pan po angielsku? — zapytał po chwili głos.

— Właśnie mówię — odparłem głośno — i chcę się widzieć z panem Szyszkinem.

Odezwał się brzęczyk, otworzyłem drzwi i wszedłem.

W przedsionku natknąłem się na Murzyna w karakułowej czapce i w płaszczu z karakułowym kołnierzem, wyciągniętego i śpiącego na kilku ustawionych w rzędzie krzesłach. Niebawem pojawił się odźwierny i powiedziawszy mi, że mam poczekać, dość brutalnie potrząsnął Afrykaninem, zwracając się do niego w jakimś obcym języku. Afrykanin usiadł, ale pozostał tam, w czapce i płaszczu, dopóki stamtąd nie odszedłem. Na biurku znalazłem kilka nowych broszur propagandowych po angielsku i wziąłem po dwa egzemplarze każdej.

Po piętnastu minutach do przedpokoju wszedł Szyszkin. Przeprosił, że kazał mi czekać, ale wyraził zdziwienie moją „nieoczekiwaną wizytą”. Zaprosił mnie do swojego gabinetu. Tam poinformowałem go, że wczoraj po opuszczeniu jego biura zgodnie z jego sugestią udałem się z panną Abel i jej kuzynem do

kancelarii Vogla. Opisałem tę wizytę, pokazałem mu list od prokuratora generalnego Niemiec Wschodnich i poinformowałem, że po powrocie do Berlina Zachodniego przesłałem pełny raport do Waszyngtonu. Powiedziałem mu, że w moim raporcie stwierdziłem, że choć naszemu rządowi obiecywano uwolnienie Powersa, Makinena i Pryora w zamian za Abła, rekomendowałem akceptację obecnej propozycji wymiany tylko Powersa i Pryora, po zapoznaniu się z przekazaną mi przez Szyszkiną wiadomością z Moskwy, że po poprawie stosunków między Stanami Zjednoczonymi a ZSRs uwolnienia Makinena można oczekiwać w niedalekiej przyszłości. Szyszkin skinął głową. Powiedziałem, że następnie nasz rząd powiadomił mnie o swej gotowości do przyjęcia sowieckiej propozycji wymiany Powersa i Pryora za Abła, rozumiejąc, że Makinen wkrótce również zostanie wypuszczony.

W końcu powiedziałem Szyszkinowi o tajemniczej wiadomości telefonicznej od Vogla wczoraj wieczorem i o tym, że przekazana do Waszyngtonu, zniweczyła wszystkie plany. Wręczyłem mu kartkę z zapisem tej wiadomości.

— Cóż za dziwna wiadomość! — rzekł. — Co to oznacza?

Powiedziałem, że odpowiedź na to pytanie jest jednym z powodów mojej obecnej wizyty, gdyż przyszła na numer telefonu, który podałem tylko jemu podczas naszego pierwszego spotkania w minioną sobotę.

— Rodzina Abła była przy tym obecna — śmiało rzekł Szyszkin.

— Numer zapisałem na kartce, którą wręczyłem panu — przypomniałem.

— Niektórzy ludzie mają dobry wzrok — odparł Szyszkin.

Powiedziałem, że ufam, iż Sowieci nie zamierzają cofnąć propozycji złożonej poprzedniego dnia w wiadomości z Moskwy. Opierając się na tym, w dobrej wierze poczyniłem końcowe ustalenia z Voglem i panną Abel, zarekomendowałem ten plan Waszyngtonowi, a oni go zatwierdzili. Dodałem, że wszystko jest już przygotowane do przewiezienia Abła do Berlina w celu wymiany.

Szyszkin usiadł na fotelu i zupełnie poważnie stwierdził, że sowiecki rząd nie ma zwyczaju zmieniać raz wyrażonego zdania. Chciał ponownie potwierdzić ich

gotowość do wymiany Powersa na Abła, ale także podkreślić, że sprawa Pryora nie leży w gestii sowieckiego rządu.

— Jednakże — powiedział — mam kilka własnych uwag. Mówi mi pan teraz po raz pierwszy, że załatwił pan z wschodnioniemieckimi władzami uwolnienie Pryora w zamian za wypuszczenie Abła. Przedtem zgodził się pan na proponowane przez mój rząd uwolnienie Abła w zamian za Powersa. Mam wrażenie, że jest pan jak ten handlowiec, który próbuje sprzedać ten sam towar dwom różnym kupcom i od obu żąda zapłaty.

— To śmieszny zarzut i dobrze pan o tym wie — odparłem. — Zaakceptowałem wasze stwierdzenie, że nie macie jakiegokolwiek wpływu na działania wschodnioniemieckiego rządu. Niemcy Wschodnie ułaskawią Pryora, rozumiejąc dwa fakty: że Związek Sowiecki uwalnia Powersa „z powodów humanitarnych”, a Stany Zjednoczone odpowiadają na to, uwalniając Abła. W świetle deklarowanej przez pański rząd niezawisłości Niemiec Wschodnich dlaczego miałyby was obchodzić to, co Niemcy Wschodnie — czy jakikolwiek inny niezależny kraj — mogą postanowić zrobić dla polepszenia stosunków sowiecko-amerykańskich? Jeśli „z powodów humanitarnych” Niemcy Wschodnie postanowią wypuścić Pryora czy stado owiec na tym samym moście i w tym samym czasie co planowana wymiana Powersa na Abła, dlaczego miałyby to niepokoić pana czy pański rząd?

Szyszkin niemal się uśmiechnął, ale nie odpowiedział.

— Pozwoli pan, że wyjaśnię jeszcze jedno — ciągnąłem. — Jeśli umowa, którą uzgodniliśmy wczoraj, teraz zostaje zerwana, natychmiast zawiadomię o tym nasze władze. Nie mogę przemawiać w ich imieniu, ale osobiście będę zalecał, aby odwołano mnie do Nowego Jorku i porzucono wszelkie negocjacje w tej sprawie.

Szyszkin przetrwał to przez moment, a potem rzekł:

— Moim zdaniem, ponieważ otrzymał pan tę wiadomość od Vogla, powinien pan niezwłocznie udać się do jego biura. Po omówieniu z nim tej sprawy proszę później wrócić tutaj, jeśli pan zechce...

Zapytałem go, czy nie mógłby zadzwonić do Vogla i kazać mu przyjść do sowieckiej ambasady, żeby wyjaśnić sytuację. Szyszkin odparł, że żałuje, lecz choć czasem spotyka się w sprawach służbowych ze wschodnioniemieckim ministrem sprawiedliwości, kontakty z prowadzącym prywatną praktykę adwokatem byłyby wysoce niewłaściwe dla sowieckiego urzędnika.

— Wiem z doświadczenia, że podczas rozmowy z Voglem powinienem mieć tłumacza — powiedziałem — i w tej kwestii byłby pan dla mnie ogromną pomocą, gdyby to spotkanie odbyło się tutaj. Co więcej, musiałbym pojechać do jego kancelarii taksówką, a nie mam czym zapłacić za przejazd, gdyż mam przy sobie tylko kilka marek zachodnioniemieckich, które tutaj nie są prawnie dozwoloną walutą.

Szyszkin odparł, że osobiście nie mógłby pełnić funkcji tłumacza, ale jest pewny, że nie będę miał żadnych trudności. Co do moich finansów, to powiedział, że powinienem pojechać taksówką i zapłacić kierowcy zachodnioniemieckimi markami, gdyż te „choć nielegalne, zostaną przyjęte z wdzięcznością”.

Po piętnastu minutach bezowocnego czekania na taksówkę przed ambasadą, poszedłem przez zasy na stację Friedrichstrasse i znalazłem taksówkę. Pojechaliliśmy do kancelarii Vogla i taksówkarz bez słowa przyjął moje marki zachodnioniemieckie. W biurze zastałem samego Drewsa. Wyjaśnił, że panna Abel nie przyjdzie. Zdenerwowała się ostatnimi trudnościami, o których zawiadomił ją Vogel, a ponadto musiała „zajmować się matką”.

Drews zaczął czytać rozwlekłe oświadczenie po angielsku, które — jak oznajmił — zostało przygotowane przez pannę Abel. Przerwałem mu i zaproponowałem, że sam je przeczytam i zabiorę ze sobą. Vogel sprzeciwił się temu, tak więc powiedziałem, że muszę przepisać to oświadczenie. Ręcznie napisane po angielsku na tanim papierze w linie, głosiło co następuje:

Wczoraj wieczorem po naszym rozstaniu wezwał mnie pan Vogel i przekazał złe wieści.

Pan Vogel widział się z kimś z biura prokuratora generalnego i kiedy wspomniał Pańskie słowa, że uzyskał pan zgodę Związku Sowieckiego na wymianę za kogoś innego, ten urzędnik był ogromnie zdziwiony. Przypomniawszy, że pierwotnie zgodzili się wymienić Pryora za Abła, a więc jeden do jednego. Teraz wygląda na to, że warunki tej wymiany są inne i ten człowiek przewidywał pewne komplikacje. DDR zgodziła się wymienić Pryora za Abła, ale na nic więcej. Ta umowa powinna być ściśle przestrzegana.

Jeśli nie, DDR [rząd Niemiec Wschodnich] podejmie takie kroki, jakie uzna za konieczne, i nie wyraża zgody na wymianę dwóch osób za jedną, w tym jednej z innego kraju.

Pan Vogel prosił mnie o przekazanie Panu jego zaniepokojenia tą kwestią i uważa za niemożliwie odwlekanie procesu Pryora, gdyż w biurze prokuratora generalnego dano mu do zrozumienia, że jeśli Amerykanie odmówią wymiany Pryora na Abła, rozpoczną proces i zrobią z niego sensację, ponieważ mają dość dowodów, aby skazać Pryora, co — jak Pan rozumie — miałyby negatywne skutki dla USA, a rodziny Pryora szczególnie.

Kiedy Drews skończył czytać, strasznie się rozżłościłem i nazwałem cały ten list „złośliwą bzdurą”. Powiedziałem, że zarówno Niemcy Wschodnie, jak i Vogel wyraźnie działają w złą wiarę, i że ani mój rząd, ani ja nie mamy czasu na zabawy z takimi ludźmi. Oświadczyłem, że pomysł wymiany Abła za samego Pryora nie wchodzi w grę; że jeśli Niemcy Wschodnie zmieniają swoje oficjalne stanowisko przekazane mi wczoraj w liście prokuratora generalnego, to muszę natychmiast zerwać wszelkie negocjacje i prosić mój rząd o odwołanie mnie do Nowego Jorku. Powiedziałem, że mam wrażenie, iż Szyszkin i Vogel wspólnie próbują zrobić ze mnie głupca, a tego nie będę tolerował.

Vogel uśmiechnął się nerwowo i powiedział:

— To, co się dzieje, to przejaw rywalizacji między Związkiem Sowieckim a DDR, rodzaj pojedynku o zasługę uwolnienia Abła.

— I cóż to byłby za pojedynek? — odparłem. — To tak, jakby wasz Max Schmeling walczył z przeciwnikiem wagi muszej.

— Być może — odparł Vogel — ale zapewniam pana, że taki pojedynek ma miejsce. Prokurator generalny Niemiec Wschodnich zajął zdecydowane stanowisko w tej kwestii, jak wynika z jego pisma.

— Nonsens — powiedziałem. — Gdyby Szyszkin kazał prokuratorowi generalnemu Niemiec Wschodnich przejść po tej podłodze na rękach, ten spytałby tylko, jak daleko. Powtarzam, nie mam czasu na takie dziecinne zabawy. Albo Niemcy Wschodnie podtrzymają swoje oficjalne stanowisko przedstawione mi na piśmie wczoraj, albo zrywam wszelkie negocjacje i proszę mój rząd, aby zabrał mnie do kraju.

Wstałem i zacząłem nakładać płaszcz.

Vogel pospiesznie nacisnął przycisk dzwonka na biurku. Jak na zawołanie drzwi gabinetu otworzyły się i wszedł jego asystent. Stał wyprężony przed biurkiem i kiwając głową jak papuga, oznajmił, że Vogel miał właśnie telefon od prokuratora generalnego Niemiec Wschodnich. Prokurator, powiedział ten ostatni dodatek do aktorskiej trupy, życzył sobie, aby Vogel o 13 zjawił się w jego biurze w celu dalszego omówienia „kwestii Pryora”.

— To dobra wiadomość! — wykrzyknął Vogel, wstając i spoglądając na zegarek. — Proszę pozostać tutaj, w Berlinie Wschodnim, dopóki nie wrócę z tego spotkania. Obiecuję, że spróbuję zrobić wszystko, żeby prokurator generalny zmienił zdanie.

Oznajmiłem, że ponieważ śniadanie zjadłem bardzo wczesnie, chciałbym, żeby mi wskazano jakiś dobry hotel, gdzie mógłbym zjeść lunch. Po spotkaniu z prokuratorem generalnym Vogel mógłby się tam ze mną spotkać. Vogel przystał na to i dał mi pięćdziesiąt marek wschodnioniemieckich (wyjaśniłem, że nie mam żadnych), a wtedy Drews zapytał, czy mógłby się do mnie przyłączyć.

— Oczywiście — odparłem.

Kiedy wychodziłem z kancelarii, Drews jeszcze chwilę w niej został „żeby zarezerwować stolik w restauracji” (która była prawie pusta, gdy przybyliśmy).

Zapewne dzwonił do Szyszkiina. Vogel, zerkając przez ramię, czy Drews go nie widzi, pokazał mi podniesiony kciuk i szepnął: „*Nicht zurückgehen*” (Ani kroku w tył), Wyraźnie usiłował przypodobać się obu stronom. Potem Drews zszedł na parter i wsiedliśmy do samochodu Vogla, ładnego nowego modelu sportowego wozu.

Ruszyliśmy w kierunku restauracji, ale po pięciu minutach jazdy nagle dogonił nas i zatrzymał czarny sedan. Z samochodu wysiedli czterej rośli, uzbrojeni umundurowani policjanci, którzy otoczyli nasz pojazd. Po chwili zaskoczenia Vogel wysiadł i przez chwilę obok naszego samochodu trwała ożywiona rozmowa.

— Czego chcieli ci pajace? — zapytałem, kiedy Vogel wrócił i uruchomił silnik.

— Dostałem mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości — odparł.

Za tę odpowiedź powinienem go ukarać grzywną za krzywoprzysięstwo. Jeśli jednak miało to mną wstrząsnąć przed lunchem, to musiałem przyznać, że spełniło swój cel.

Vogel zawiózł nas do znajdującej się w pobliżu dworca Friedrichstrasse restauracji Johanneshof, która była bardzo przyjemna. Drukowane menu było wspaniałe, ale okazało się, że nie mieli wielu umieszczonych w nim pozycji. Zjadłem dobrą zupę i sałatkę warzywną, potem ser i popiłem kawą. Drews zamówił jakiś gulasz.

Podczas lunchu Drews był bardzo uprzejmy, ale wciąż usiłował się dowiedzieć, czy moim zdaniem wymiana Pryora na Abła będzie możliwa. Powiedziałem mu, że taka dyskusja jest zwykłą stratą czasu. W pewnej chwili zapytał, czy składam sprawozdania Departamentowi Stanu, a kiedy potwierdziłem, powiedział:

— Czy decyzja rezygnacji z uwolnienia Pryora została uzgodniona z sekretarzem obrony McNamara, który pochodzi z Michigan i jest przyjacielem Pryorów?



Powiedziałem mu, że nie wiem, ale byłoby to w najwyższym stopniu niezwykle, gdyż takie misje jak moja leżą w kompetencjach Departamentu Stanu.

Od kiedy wyszedłem z gabinetu Szyszkinina w ambasadzie, ani razu nie wspomniałem o tym, że wczorajsza wiadomość od Vogla została przekazana na zastrzeżony numer telefonu, który dałem tylko Szyszkinowi. Mimo to w trakcie lunchu Drews sam powiedział, że „kiedy wczoraj wieczorem Vogel przekazał Ablom złe wieści, panna Abel na szczęście przypomniała sobie numer telefonu, który zapamiętała, gdy podał go pan Szyszkinowi”. Również niepytany powiedział, że pewien cudzoziemiec, jego znajomy z pracy, przypadkiem był w tym czasie w Berlinie Wschodnim i dowiedziawszy się o ich kłopotach, zgodził się przenieść tę wiadomość za mur i przekazać ją przez telefon.

W pewnym momencie, zupełnie niespodziewanie, Drews zapytał mnie:

— Jak pan uważa, dlaczego Szyszkin kilkakrotnie uparł się, żeby porozmawiać z panem sam na sam, zostawiając nas w poczekalni?

Odpowiedziałem mu, że nie mam pojęcia, i porzucił ten temat.

Powiedziałem Drewsowi, że „bardzo współczuję” rodzinie Abła, i zapytałem o imiona pani Abel i córki. Jako imię matki podał „Lidia”, a córkę nazwał „Helen”. Spytałem, czy Helen była kiedyś zamężna, a on odparł: „Niestety, nie”. Zaraz potem zapytał, czy Abel nie rozmawiał ze mną o swojej rodzinie, a ja odparłem: „Nigdy nie było po temu okazji”. (W rzeczywistości, z wcześniejszej korespondencji i zeznań podczas procesu Abła oraz mikrofilmów przechwyconych w jego pokoju hotelowym w chwili aresztowania wynikało, że twierdzenia kuzyna Drewsa były kompletnym łgarstwem. Zamienił imiona matki i córki. Co więcej, w jednym z listów przedstawionych sądowi i włączonych do materiału dowodowego córka Abła obszernie opisywała swojego nowo poślubionego małżonka).

Pod koniec lunchu (około 15:15) Drews przeprosił, że musi pójść do toalety — zapewne, żeby zatelefonować. Wkrótce potem przybył Vogel i poprosił o rachunek. Kiedy go przyniesiono, dałem Drewsowi ten pięćdziesięciomarkowy

banknot wschodnioniemiecki, który wcześniej dał mi Vogel, i poprosiłem, żeby zapłacił rachunek i zatrzymał resztę. Drews wyjął plik banknotów i powiedział: „Niech pan zatrzyma te pięćdziesiąt marek”. Wyjaśniłem, że nie chcę mieć przy sobie żadnych wschodnioniemieckich pieniędzy, żeby uniknąć wszelkich kłopotów na granicy. Vogel błysnął zębami w uśmiechu i powiedział: „To dobrze, że jest pan taki ostrożny w sprawach finansowych, inaczej wschodnioniemiecki rząd mógłby pana wymienić na kogoś”. Odpowiedziałem mu równie wesołym uśmiechem.

Drews zapłacił rachunek (czterdzieści marek) i schował do kieszeni resztę. Wtedy Vogel oznajmił, że stoczył „straszliwą bitwę” z prokuratorem generalnym, ale wyszedł z niej „zwycięsko”. Powiedział, że wszelkie trudności dotyczące uwolnienia Pryora w czasie wymiany Powersa na Abła zostały obecnie przewyżczone. Problem pojawił się dlatego, że prokurator generalny był głęboko urażony tym, że będąc w Niemczech Wschodnich w poprzednią sobotę, poszedłem do sowieckiej ambasady i Szyszkina, zamiast najpierw odwiedzić Vogla i jego.

Przypomniałem, że w mojej ostatniej depeszy ze Stanów Zjednoczonych do pani Abel wyraźnie stwierdziłem, że chętnie spotkam się z nią lub „jej przedstawicielem” w sowieckiej ambasadzie i gdyby Vogel chciał, mógł tam być. Ponadto powiedziałem, że to nowe stanowisko prokuratora generalnego jest co najmniej dziwne w świetle oficjalnego pisma z jego biura, aprobującego zwolnienie Pryora i dostarczonego mi dzień wcześniej.

Vogel odparł, że te kwestie są już teraz nieistotne; jedynym liczącym się faktem jest to, że teraz prokurator generalny zgodzi się na uwolnienie Pryora. Powinniśmy we dwóch udać się do sowieckiej ambasady i po naradzie z Szyszkinem, Vogel zamelduje prokuratorowi generalnemu, że umowa została zatwierdzona przez sowieckich urzędników. Stwierdził, że już umówił nas na spotkanie z Szyszkinem o 16.

Spytałem go, czy to oznacza, że już absolutnie wszystkie zastrzeżenia Wschodnich Niemiec do jednoczesnej wymiany Abła, Powersa i Pryora

zniknęły.

— Tak — odpowiedział.

Opuściliśmy restaurację i od razu udaliśmy się do sowieckiej ambasady, gdzie w przedpokoju przyjął nas Szyszkin. Oficjalnie przedstawił się Voglowi, jak zupełnie obcemu człowiekowi, a potem wypytał o przebieg wydarzeń. Mówiąc po niemiecku, Vogel złożył mu zasadniczo taki sam raport, jaki przekazał mi przy lunchu, stwierdzając, że wszelkie zastrzeżenia Niemiec Wschodnich znikły. Szyszkin nie skomentował tego, ale nagle zaprosił mnie na rozmowę w cztery oczy w swoim gabinecie.

Zamknąwszy drzwi, Szyszkin usiadł za biurkiem i poinformował mnie, że podczas pierwszego spotkania w minioną sobotę, kiedy utrzymywał, że Powers jest dostatecznie ważną postacią, aby tylko jego wymienić za Abła, zapytał mnie, czy Powers nie jest „bohaterem narodowym” w Stanach Zjednoczonych z powodu swoich dokonań. Odpowiedziałem, że sądząc po artykułach w amerykańskich gazetach, Powers nie jest uważany za bohatera, ale kogoś, kto wykonywał misje lotnicze za godziwe wynagrodzenie, a jego zachowanie podczas procesu w Moskwie pozostawiało wiele do życzenia. Ponadto oświadczyłem, że wiele osób, szczególnie z kręgów odpowiedzialnych za działania kontrwywiadowcze, uważa, że Abła w żadnym wypadku nie należy wypuszczać, ponieważ któregoś dnia może zacząć mówić.

Szyszkin oświadczył, że przekazał moje uwagi swojemu rządowi i dziś po południu (we wtorek) otrzymał nową wiadomość z Moskwy. Otworzył portfolio i udał, że czyta. W liście stwierdzano, że z moich sobotnich wzmianek Moskwa wywnioskowała, że amerykański rząd uważa Makinena za ważniejszego od Powersa i z tego powodu należy wycofać propozycję wymiany Powersa za Abła, zastępując ją stanowczą propozycją uwolnienia Makinena za Abła.

W tym momencie eksplodowałem i wstając, powiedziałem, że Szyszkin wyjął te wzmianki z kontekstu; od początku dobrze wiedział, że wymiana Powersa za Abła jest podstawą naszych rozmów, a odzyskanie Powersa warunkiem *sine qua non* jakiegokolwiek umowy. Przypomniałem, że nie tylko Szyszkin wiedział o tym

i potwierdził to jeszcze dziś rano, ale Moskwa również знаła moje stanowisko, jak wynikało z listu, który przeczytał mi dzień wcześniej. Najpierw wyrażono w nim bezwarunkową zgodę na wymianę Powersa na Abła, a dopiero później wspomniano o Makinenie jako ewentualnym innym kandydacie. Powtórzyłem, że moje instrukcje od początku wykluczają jakąkolwiek umowę bez Powersa i jedynym pytaniem jest to, co Sowieci mogą zaproponować dodatkowo.

— Ta dzisiejsza wiadomość z Moskwy przekreśla wszystkie moje wcześniejsze instrukcje — beznamiętnie odparł Szyszkin. — Teraz nie mam upoważnienia do rozmów w żadnej innej kwestii poza wymianą Abła za Makinena.

Powiedziałem, że po liście, który odczytał mi poprzedniego dnia i ustnie potwierdził dzisiaj rano, jego obecne słowa oznaczają, że Sowieci nie są poważnie zainteresowani odzyskaniem Abła.

— Od soboty gra pan ze mną w szachy — powiedziałem. — Chociaż czasem lubię zagrać partyjkę, teraz nie mam na to czasu.

— Ja? — odparł Szyszkin. — Ja gram tylko w siatkówkę.

Powiedziałem mu, że obojętnie, w co lubi grać, teraz interesuje mnie tylko jedno: czy wczorajsza umowa wymiany Abła na Powersa i Pryora jest nadal ważna? Jeśli nie, poinformuję o tym mój rząd i zarekomenduję niezwłoczne odwołanie mnie do kraju. Szyszkin stwierdził, że to zupełnie nowa kwestia i musi zwrócić się do Moskwy po instrukcje. Poprosił, żebym wrócił nazajutrz między czternastą a piętnastą, to wtedy przeczyta mi odpowiedź Moskwy.

Powiedziałem mu, że nie widzę sensu odbywania następnej męczącej wycieczki za mur do jego ambasady, skoro dałem mu mój numer telefonu w Berlinie Zachodnim, na który może w każdej chwili zadzwonić. Tak więc muszę odmówić powrotu do ambasady i zamiast tego proszę, żeby po otrzymaniu dalszych instrukcji przekazał mi je telefonicznie. Dodałem, że jeśli nie będę miał od niego wiadomości do jutrzejszego wieczoru, poproszę Waszyngton o pozwolenie na powrót do kraju.

— Bardzo dobrze — rzekł Szyszkin i powiedział mi, że jutro dostanę wiadomość.

Zostawiłem go mocno rozgniewany, nie podając mu ręki. Drews, który czekał w przedpokoju, razem ze mną wyszedł z ambasady i towarzyszył mi aż na stację przy Friedrichstrasse. Po drodze wciąż pytał, co o tym myślę i co ma „przekazać pani Abel i rodzinie”. Powiedziałem mu, że moim zdaniem od ubiegłej soboty negocjacje były prowadzone nieodpowiedzialnie i bez dobrej woli, bynajmniej nie z winy Amerykanów.

Dodałem, że jeśli wymiana „Powers plus Pryor za Abła” nie dojdzie do skutku i mój rząd przychyli się do mojego wniosku o odwołanie mnie do kraju, będę się czuł w obowiązku poinformować pułkownika Abła, że jego „rodzina” najwyraźniej go opuściła i powinien ponownie przemyśleć swoją odmowę współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. I dodałem z udawaną pewnością siebie:

— Jestem przekonany, że zaakceptuje moją ocenę sytuacji.

Drews niewiele mówił.

— Szczęśliwej podróży — mruknął, kiedy się rozstawaliśmy.

— Dziękuję za lunch — odparłem.

To był długi dzień.

### *Środa, 7 lutego*

Spałem do późna i do południa wciąż nie było żadnej wiadomości od Szyszkina. Moje sprawozdanie z wydarzeń poprzedniego dnia zostało wysłane do Waszyngtonu i przyszło kilka odpowiedzi. Zawierały dwie uwagi: po pierwsze, negocjując tak nieustępliwie, narażałem na niepowodzenie moją podstawową misję, którą była wymiana Abła na Powersa; po drugie, jeśli wrócę do Berlina Wschodniego, zrobię to na własne ryzyko.

O 15:15 na zastrzeżony numer telefonu w Berlinie Zachodnim przekazano następującą wiadomość:

Donovan:

Niestety, dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Mamy nadzieję otrzymać ją jutro. Poinformujemy niezwłocznie.

Szyszkina

Partyjka szachów toczyła się nadal, ale wydawało mi się, że chociaż Waszyngton zalecał ostrożność, potrzebne jest jakieś zdecydowane działanie. Jeżeli nie podejmiemy teraz jakichś stanowczych kroków, Sowieci dojdą do wniosku, że jeśli nas przetrzymają, będą musieli uwolnić tylko Powersa.

Omówiłem wydarzenia tych kilku ostatnich dni z Bobem, a on zaproponował, żeby skonsultować się nie tylko z Lightnerem, szefem amerykańskiej misji w Berlinie, ale także z generałem Luciusem Clayem, który był w Berlinie osobistym przedstawicielem prezydenta Kennedy'ego w randze ambasadora. Ponieważ nie mogliśmy dekonspirować mojej kwatery, spotkanie odbyło się w domu Boba.

Dzień był ponury, pochmurny i deszczowy. Kominek w salonie Boba przyjemnie grzał, szczególnie moje bolące plecy. Generał Clay uważnie słuchał, gdy przedstawiałem mu zalecenia Waszyngtonu i moją ocenę sytuacji. Byłem przekonany, że jeśli nadal będę agresywnie negocjował, odzyskamy Pryora i Powersa. Jednocześnie wszyscy zgadzaliśmy się z Waszyngtonem, że postąpiłbym lekkomyślnie, udając się za mur i składając ponowną niezapowiedzianą wizytę Szyszkiniowi.

W końcu uzgodniliśmy taktykę, która dawała nadzieje na sukces. Generał Clay osobiście napisał notę, którą wysłaliśmy Szyszkiniowi:

Otrzymałem Pańską telefoniczną wiadomość i ubolewam nad zwłoką, gdyż czas, jaki mogę tu spędzić, jest ograniczony. Ponieważ plecy wciąż mi dokuczają, chciałbym prosić, żeby przybył Pan do domu pracownika naszej misji, pana Howarda Triversa, między godziną 16 a 18 jutro, czyli w czwartek, 8 lutego 1962 roku. Adres to Vogelsong 12, Dahlem.

Donovan

Bob wyszedł, żeby wysłać to pocztą dyplomatyczną. Generał Clay i ja rozmawialiśmy o naszym ostatnim spotkaniu w Lake Placid w stanie Nowy Jork. Odwiedził wtedy przyjemną posiadłość nieżyjącego Carle'a Conwaya, prezesa Continental Can Company. Zgodnie stwierdziliśmy, że teraz znaleźliśmy się w innym świecie.

*Czwartek, 8 lutego*

O świcie obudził mnie kurier od Boba. Na zastrzeżony numer telefonu w Berlinie Zachodnim właśnie przyszła wiadomość.

Donovan:

Otrzymałem pozytywną odpowiedź. Oczekuję na spotkanie w moim biurze dziś o 16, jeśli zdrowie pozwoli Panu przyjść.

Szyszkina

Przy śniadaniu rozważaliśmy z Bobem tę ostatnią wiadomość. Czy powinienem przyjąć ją za dobrą monetę? Czy miała to być kolejna potyczka w wytoczonej nam przez Szyszkina wojnie nerwów? Czy może pułapka zastawiona przez Vogla lub Drewsa, za którą Sowietci wyprą się wszelkiej odpowiedzialności?

Uważałem, że powinienem zaryzykować i wrócić tam, po wysłaniu potwierdzenia do Szyszkina. Powiedziałem Bobowi, że poczynania Rosjan z kilku ostatnich dni to typowe zastosowanie teorii Pawłowa.

Pawłow, wielki rosyjski uczonec, uwarunkowywał odruchy zwierząt, wynagradzając je pożywieniem, a potem nagle pozbawiając je tej nagrody. Taką taktykę kija i marchewki Rosja stosowała teraz w międzynarodowych

rokowaniach, żeby osłabić przeciwnika. Uważałem, że Szyszkin przestał już na mnie eksperymentować.

Bob skontaktował się z generałem Clayem, który zaaprobował moją decyzję. Tak więc wysłałem przez kuriera następującą wiadomość:

Szyszkin:

Przybędę o szesnastej, ale ze względu na stan zdrowia byłbym wdzięczny za podstawienie samochodu przed dworzec o piętnastej trzydzieści.

Donovan

Przyjechałem do Berlina Wschodniego o 15:45, ale nie zastałem żadnego czekającego na mnie samochodu. Z powodu wciąż syjącego śniegu pojechałem do sowieckiej ambasady taksówką i chciałem zapłacić kierowcy zachodnioniemieckimi markami. Najwyraźniej pomyślał, że chcę go zrobić w nielegalny obrót walutą, gdyż energicznie zaprotestował. Zaprowadziłem go do sowieckiego konsulatu i kazałem odźwiernemu, żeby się nim zajął. Odźwierny zapłacił mu wschodnioniemieckimi markami.

Po paru minutach pojawił się Szyszkin i zaprosił mnie do swojego gabinetu. Gdy tam wszedłem, zobaczyłem stolik, a na nim butelkę armeńskiego winiaku, niemiecką wodę mineralną, ciasteczka i wazę z jabłkami oraz śliczne kryształowe kieliszki i srebrną zastawę. Dziękuję, profesorze Pawłow, pomyślałem.

Szyszkin natychmiast napełnił kieliszki winiakiem (który opisał jako „nasz najlepszy” i „bardzo drogi”), po czym zaproponował toast „na szczęście”. Kiedy stuknęliśmy się kieliszkami, oznajmił, że dostał pozytywną odpowiedź z Moskwy i cała umowa została zatwierdzona. Wyjaśnił, że to oznacza, że Powers zostanie wymieniony na Ablę, a jednocześnie Niemcy Wschodnie wypuszczą Pryora. Jednakże, oświadczył, chociaż uwolnienie Pryora przez Niemców nastąpi jednocześnie z wymianą Powersa na Ablę, te dwa zdarzenia



nie mogą zająć w tym samym miejscu, gdyż Niemcy Wschodnie są niepodległym krajem.

Powiedziałem mu, że uważam to za niepotrzebną komplikację. Chociaż nie sprzeciwiam się takiej procedurze, to nie rozumiem, dlaczego nie byłoby znacznie wygodniej przyprowadzić wszystkich trzech w to samo miejsce. Powiedział, że musi na to nalegać.

Powiedziałem Szyszkinowi, że zarekomenduję mojemu rządowi przyjęcie tych ustaleń. Jednocześnie chcę wyraźnie przypomnieć, że rozumiem przez to, że w razie poprawy stosunków między naszymi krajami w najbliższym czasie można oczekiwać podobnego aktu łaski wobec Makinena. Szyszkin oświadczył, że przekazał moje „myśli” swojemu rządowi, który w zasadzie się z nimi zgadza <sup>1</sup>.

Co do czasu i miejsca wymiany, Szyszkin najpierw zaproponował, z poważną miną, sowiecką ambasadę w Berlinie Wschodnim jako „dogodną lokalizację”. Powiedziałem mu, że moim zdaniem byłoby to wysoce niewłaściwe i wymiana musi nastąpić na jakimś przejściu granicznym. Wycofał się z tego pomysłu.

Szyszkin rzekł, że jest otwarty na propozycje terminu, ale uważa, że najlepsza byłaby nadchodząca sobota. Kiedy spytałem, o której godzinie, odparł:

— Im wcześniej, tym lepiej. — Najpierw zaproponowałem południe, na co rzekł: — Dlaczego nie wcześniej?

Gdy zaproponowałem 7:30 uznał, że to doskonała pora, ponieważ wtedy nie powinno być tam wielu przechodniów.

Powiedział, że po namyśle nie sądzi, żeby most Glienicke był najlepszym miejscem na wymianę, gdyż jest zagrodzony drutem kolczastym. Odparłem, że według moich informacji most jest otwarty dla ruchu. Spytał, czy widziałem ten most. Odparłem, że czekałem z inspekcją do czasu przypieczętowania umowy. Szyszkin rzekł, że jego zdaniem lepszy byłby Oberbaumbrücke przy Warschauer Strasse, gdyż tamtejsze przejście graniczne jest używane tylko przez Niemców z Berlina Zachodniego. Powiedziałem mu, że do czasu rozważenia tego przez mój rząd nie widzę żadnych przeciwwskazań. Powiedział, że w tym samym

czasie Pryor mógłby być wypuszczony na przejściu Checkpoint Charlie przy Friedrichstrasse.

Spytał, ile osób powinno uczestniczyć w wymianie Powersa na Abła, na co odrzekłem, że moim zdaniem grupa nie powinna składać się z więcej niż pół tuzina osób. Przytaknął skinieniem głowy.

Następnie Szyszkin powiedział, że Moskwa zażądała, abym osobiście interweniował u naszych władz, domagając się maksymalnego ograniczenia antysowieckiej propagandy, gdy opinia publiczna dowie się o wymianie. Odpowiedziałem, że ze względu na konstytucyjnie zagwarantowaną wolność prasy jest to nadzwyczaj trudna sprawa. Powiedział, że to rozumieją, ale sugerują, żeby rząd Stanów Zjednoczonych wydał krótki komunikat stwierdzający, że Powers został wypuszczony przez władze ZSRS na prośbę krewnych i ponieważ ZSRs i USA pragną poprawy stosunków między naszymi państwami. Zaproponował, aby nie wydawać jednocześnie żadnego oświadczenia o wypuszczeniu Abła, a po kilku miesiącach (które później skrócił do kilku tygodni) rząd Stanów Zjednoczonych mógłby ogłosić, że wypuścił Abła w odpowiedzi na dobrą wolę Sowietów i działając w tym samym duchu. Powiedział, że nie widzi żadnego powodu, aby rząd Stanów Zjednoczonych wspominał o uwolnieniu Pryora, aczkolwiek to i tak jest wewnętrzną sprawą Niemiec Wschodnich.

Powiedziałem mu, że chociaż mogę zapewnić (jak stwierdziłem podczas naszego pierwszego spotkania), że rząd Stanów Zjednoczonych nie zamierza wykorzystywać tej wymiany w celach propagandowych, [ZSRS] musi zrozumieć, że będzie w co najmniej delikatnej sytuacji i niczego nie możemy zagwarantować. Powiedziałem, że mówię tak, żeby nie uważano, iż działaliśmy w złej wierze, gdyby nasz rząd był zmuszony wydać jakieś wyjaśniające oświadczenie w tej sprawie. Wyglądał na zadowolonego, ale poprosił, żebym wrócił nazajutrz w południe w celu dalszego „omówienia szczegółów”. Zgodziłem się.

Napełnił oba kieliszki winiakiem, zamknął portfolio i trochę się rozluźnił. Zapytałem go, iloma włada językami, a on odparł, że „tylko czterema” — rosyjskim, niemieckim, angielskim i szwedzkim. Powiedział mi, że podczas drugiej wojny światowej studiował na uniwersytecie w Moskwie. Teraz kończył dziesiąty rok służby za granicą i chciałby pojeździć po swoim kraju, gdyż poza Moskwą był tylko na Krymie, na krótkich wakacjach. Powiedział, że ma jedną córkę. Mówił, że w Związku Sowieckim żyje ponad tuzin różnych narodowości i używa się siedemdziesięciu różnych języków, ale wszyscy muszą znać rosyjski.

Ja powiedziałem mu, że w naszym kraju nie mamy wielu lingwistów, ze względu na naszą geograficzną odrębność i powszechną znajomość angielskiego. Wyjaśniłem, że usiłujemy zmienić tę sytuację, ucząc dzieci od małego obcych języków, łącznie z rosyjskim.

— Powinniście uczyć się rosyjskiego — rzekł.

— W moim kraju — odparłem z uśmiechem — tylko optymiści uczą się rosyjskiego. Pesymiści uczą się chińskiego.

Zaśmiał się, ale nieco nerwowo.

Poinformowałem Szyszkina, że otrzymałem wiadomość, że departament więziennictwa czasowo przeniósł Abła do Nowego Jorku. Chciałem go ostrzec, że jest możliwe, iż nowojorskie gazety zauważą jego przybycie, co może prowadzić do spekulacji odnośnie do wymiany. (Tak się nie stało). Powiedziałem mu o fascynującym zjawisku poczty pantoflowej, dzięki której wiadomości wyciekają nawet z więzień o maksymalnie zaostrzonym rygorze, wspominając o tym, jak Abel poinformował mnie w Atlancie o nowym ekspozycie dotyczącym jego sprawy, który właśnie wystawiono w muzeum FBI w gmachu Departamentu Sprawiedliwości w Waszyngtonie.

Szyszkina stwierdził, że problem z amerykańską prasą jest istotnie bardzo trudny, a Rosjanie nie mają go u siebie.

— Tego jestem pewny — odrzekłem.

Zapytał, ile mam lat, a kiedy powiedziałem, że czterdzieści pięć, powiedział:

— Przykro mi to mówić, ale wygląda pan na więcej.

W tym momencie nie polemizowałem z tym stwierdzeniem.

Wypiliśmy jeszcze trochę winiaku, pokroiliśmy jabłko i na zakończenie mojej wizyty wezwał dla mnie samochód ambasady z szoferem. Pomimo zimna i padającego znowu deszczu ze śniegiem uparł się odprowadzić mnie do samych drzwiczek czekającego przy krawężniku samochodu.

Wróciłem zwykłą trasą i przyjechałem do Berlina Zachodniego o osiemnastej dziesięć. Dzwoniąc z Golden City, Bar podałem Bobowi wiadomość do przekazania do Waszyngtonu, że umowa została zawarta i należy niezwłocznie przesłać tutaj „paczkę”. Później odwiedziłem generała Claya, który był bardzo zadowolony z mojego raportu.

### *Piątek, 9 lutego*

Okolo dwunastej w południe spotkałem się w ambasadzie z Szyszkinem i poinformowałem go o zgodzie rządu Stanów Zjednoczonych na wymianę Powersa i Pryora za Abla, z nadzieją na zwolnienie Makinena w niedalekiej przyszłości. Szyszkin oznajmił, że po sprawdzeniu porannego ruchu na moście Oberbaumbrücke postanowili wrócić do mojej pierwotnej propozycji przeprowadzenia wymiany na moście Glienicke. Jednak ze względu na to, że Rosjanie będą musieli przejechać czterdzieści kilometrów, żeby tam dotrzeć, nie mogą dokonać wymiany przed ósmą trzydzieści.

Co do Frederica Pryora, Szyszkin długo argumentował, że powinien on być wydany swojej rodzinie w „kancelarii” Vogla w Berlinie Wschodnim. Stanowczo odmówiłem zgody na wypuszczenie Pryora gdziekolwiek w Berlinie Wschodnim. W końcu Szyszkin zgodził się na jego wypuszczenie na przejściu granicznym na ulicy Friedrichstrasse, jednocześnie z wymianą Powersa na Abla. Powiedziałem mu, że na Pryora będzie tam czekał samochód z walkie-talkie, przez które zawiadomią nas na moście. Skinął głową. Nalegałem, żeby Szyszkin

we własnym interesie uwolnił Pryora dzisiaj, ale odparł, że byłoby to sprzeczne z jego instrukcjami.

Powiedział, że główną troską Sowietów było ewentualne oświadczenie wydane przez Stany Zjednoczone. Stwierdził, że nie będą nas obwiniać o to, co może zrobić prasa, ale podkreślał znaczenie treści naszych oficjalnych komunikatów dla przyszłych stosunków między naszymi państwami. Odparłem, że nie rozważa się wydania żadnego oświadczenia w Berlinie i mogę go zapewnić, że wymiana nie zostanie przez nas wykorzystana w celach propagandowych ani do zdyskredytowania ZSRS. Dla Sowietów najważniejsze były dwie kwestie: aby w oficjalnym oświadczeniu nie używać słowa „wymiana” i w żaden sposób nie łączyć Abła z ZSRS. Odpowiedziałem, że przekażę to mojemu rządowi.

(W późniejszej depeszy stanowczo nalegałem, żeby w oficjalnym komunikacie unikać tych dwóch rzeczy, z następujących powodów: po pierwsze, nie powinniśmy przekreślać szans na wcześniejsze zwolnienie Makinena, które może zależeć od należytego wywiązania się z tej umowy; po drugie, użycie takich sformułowań w oficjalnym oświadczeniu jest absolutnie zbędne, gdyż prasa i tak nazwie to „wymianą” i powiąże Abła z Sowietami. Jeśli nie napiszemy tego w oświadczeniu, nie odpowiadamy za to, co napiszą).

— Idealnie byłoby — zauważył Szyszkin — gdyby Stany Zjednoczone w swoim oświadczeniu wspomniały, że ułaskawiono Abła na prośbę jego rodziny i ze względu na podeszły wiek, nie wspominając o ZSRS.

Wyraził życzenie, aby nasz oficjalny komunikat dotyczący Abła został wydany z opóźnieniem, ale odmówiłem złożenia takiej obietnicy. Komunikat sowieckich władz, powiedział, będzie dotyczył tylko Powersa i przypisywał zwolnienie współczuciu dla jego rodziny oraz chęci poprawy stosunków między Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi. W żadnym oficjalnym komunikacie, teraz czy w przyszłości, nie będzie wzmianki o Ablu czy Pryorze.

Szyszkin rzekł, że będzie nadzorował wymianę Powersa za Abła wraz z dwoma innymi sowieckimi urzędnikami. Lightner, dyrektor departamentu

więziennictwa i ja mieliśmy się spotkać z tymi trzema przedstawicielami sowieckich władz na środku mostu, o ósmej dwadzieścia rano i upewnić, że wszystko jest w porządku. Następnie strażnicy przyprowadzą obu więźniów, którzy po zidentyfikowaniu zostaną wypuszczeni i rozejdą się w przeciwnie strony. Przedstawiciele obu państw uściskają sobie dłonie, a potem wszyscy sobie pójdą. Miał przygotowany program tego spotkania, który schowałem do kieszeni. Uznałem ten plan za sensowny, ale powiedziałem, że muszę go przedstawić mojemu rządowi. Jeśli zaproponujemy jakieś zmiany, natychmiast przedstawię je Szyszkinowi. Na jego zapytanie upewniłem go, że żadnym reporterom ani fotografom nie będzie wolno obserwować wymiany.

Wróciłem do Berlina Zachodniego o 13:30. Bob zabrał mnie do generała brygady Watsona, dowodzącego w Berlinie siłami zbrojnymi Stanów Zjednoczonych, w celu omówienia planów zabezpieczenia jutrzejszej wymiany. Generał Watson był jedną z czterech osób w Berlinie Zachodnim, które wiedziały, że tam jestem. „Pan Dennis” przybył po cichu i tylnymi drzwiami wszedł do dobrze strzeżonej głównej kwatery generała Watsona. Gdy czekałem w przedpokoju, przyszedł jakiś uprzejmy pułkownik i widocznie wziął mnie za przybyłego z wizytą kongresmana, ponieważ rzekł przyjaźnie:

— Witam, jestem pułkownik Foote.

Pan Dennis uścisknął mu dłoń i przywitał się chłodno, nie podając swojego nazwiska.

Wyczułem, że uznał mnie za gbura.

Późnym wieczorem Bob powiedział mi, że Abel przyleciał do Berlina Zachodniego i mogę się z nim zobaczyć, jeśli chcę. Powiedziałem Bobowi, że w tym momencie sen jest dla mnie ważniejszy, i zamówiłem wczesne budzenie.

*Sobota, 10 lutego*

Wstałem o 5:30 i ze znużeniem spakowałem się. Był to mój ósmy dzień w Berlinie i jeśli wszystko dobrze pójdzie, ostatni. Po śniadaniu poszedłem z Bobem na teren amerykańskiej misji wojskowej. Z małej wartowni, gdzie Abel był zamknięty w dobrze strzeżonej celi, usunięto innych więźniów. W środku spotkałem zastępcę dyrektora departamentu więziennictwa, którym okazał się Fred Wilkinson, naczelnik więzienia w Atlancie w czasach, gdy odwiedzałem tam Abła. Niedawno otrzymał awans. Omówiliśmy przy kawie ostatnie przygotowania, a potem poprosiłem o pozwolenie na spotkanie sam na sam z Ablem.

Rudolf wstał, kiedy wszedłem do celi. Uśmiechnął się, wyciągnął do mnie rękę i ku mojemu zdziwieniu powiedział:

— Cześć, Jim.

Zawsze zwracał się do mnie „panie Donovan”. Był chudy, znużony i nagle jakby się postarzał. Mimo to był jak zawsze uprzejmy i poczęstował mnie amerykańskim papierosem, mówiąc z lekką goryczą:

— Będzie mi ich brakowało.

Zaczęliśmy luźną rozmowę. Spytałem go, czy niepokoi się powrotem do kraju, na co pospiesznie odpowiedział:

— Oczywiście, że nie. Nie zrobiłem niczego niehonorowego.

Wiedział wszystko o Francisie Garym Powersie, ale nie znał sprawy Frederica Pryora. Krótco przedstawiłem mu zasady wymiany i uznał je za rozsądne. Powiedział, że nigdy nie słyszał o Szyszkynie, chociaż nasi ludzie poinformowali mnie, że ich zdaniem nie negocjowałem z „drugim sekretarzem sowieckiej ambasady w Niemczech Wschodnich”, ale z szefem KGB na Europę Zachodnią.

Gdy nadeszła pora, by jechać, uścisnął mi dłoń i powiedział szczerze:

— Nigdy nie zdołam ci podziękować za twoją ciężką pracę, a przede wszystkim za wytrwałość. Wiem, że twoim hobby jest kolekcjonowanie rzadkich książek. W moim kraju takie dobra kultury należą do państwa. Jednak znajdę sposób, żeby należycie wyrazić ci moją wdzięczność do końca przyszłego roku.

Przejechałem z Bobem z więzienia na umówione miejsce spotkania na moście Glienicke. Kiedy tam przybyliśmy, było widno, lecz mroźnie. Na naszym końcu mostu wszędzie stali amerykańscy żandarmi. Zastąpili zachodniemieckich strażników granicznych, których znalazłem w budce wartowniczej, popijających kawę, zdziwionych i lekko zaniepokojonych. Najwyraźniej nie zostali poinformowani o tej operacji. Abel przyjechał około 8:15 w samochodzie pełnym strażników. Ten z nich, który później poszedł na most z Ablem i Wilkinsonem, był jednym z największych mężczyzn, jakich widziałem w życiu. Miał ponad dwa metry i dwadzieścia centymetrów wzrostu i ważył co najmniej sto pięćdziesiąt kilo. Nigdy nie poznałem jego nazwiska, ale musiał być z federalnego departamentu więziennictwa.

Dokładnie o 8:20 poszedłem na środek mostu wraz z Alanem Lightnerem z Departamentu Stanu i młodym cywilem, który był kolegą Powersa z czasów jego lotów U-2. Tymczasem Szyszkin już zbliżał się do nas z drugiej strony w towarzystwie dwóch ubranych po cywilnemu mężczyzn. Szyszkin i ja stanęliśmy naprzeciwko siebie na środku mostu, uścisnęliśmy sobie dłonie i wzajemnie zapewniliśmy się, że wszystko jest przygotowane zgodnie z umową. Następnie przedstawiłem go Alanowi Lightnerowi, a on mnie „panu Prizowowi”, czy jakoś tak.

Potem skinęliśmy na naszych na obu końcach mostu i z obu stron ruszyły trzyosobowe grupki. Nasza składała się z Able, zastępcy dyrektora Wilkinsona i „człowieka góry”. Rosyjskie trio było złożone z Powersa w futrzanej czapie na głowie oraz dwóch mężczyzn wyglądających na emerytowanych zapaśników. Zarówno Abel, jak i Powers nieśli mocno wypakowane torby.

Szyszkin oznajmił mi pedantycznie, że ponieważ Pryor właśnie został wypuszczony przez Niemców wschodnich na Friedrichstrasse, wymiana Powersa na Able może już się odbyć. Powiedziałem mu, że muszę to potwierdzić, i poprosiłem o potwierdzenie naszych na końcu mostu. Po chwili ktoś odrzyknął: „Jeszcze nie ma żadnych wieści o Pryorze”.



Szyszkina rzekł, że nasi się mylą, i musimy natychmiast dokonać wymiany, zanim na moście zacznie się ruch.

— Zaczekamy tutaj, aż moi ludzie potwierdzą, że Pryor został zwolniony.

Wyjaśniłem, że poprzedniego wieczoru powiedzieliśmy rodzinie Pryora, że sprawa ich syna może się pomyślnie zakończyć i wczesnie rano kilku funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa zawiozło ich na Checkpoint Charlie, żeby zidentyfikowali i powitali syna.

— Według moich informacji — rzekł Szyszkina — Vogel towarzyszył Pryorowi do przejścia granicznego, gdzie ten młody człowiek został wypuszczony.

— Może Vogel wyklóca się z Pryorem o honorarium — podsunąłem z uśmiechem. — To może trwać miesiące.

Szyszkina ryknął śmiechem.

— Zdaję się na pańskie prawnicze zdanie — rzekł. — Niewątpliwie ma pan w tej kwestii bogate doświadczenia.

Uspokojony Szyszkina powiedział mi, że miło było mu mnie poznać i że powinienem aktywniej uczestniczyć w sprawach wagi państwowej.

— Potrzebujemy ludzi rozumnych — rzekł.

Powiedziałem mu, że wysoki podatek dochodowy uniemożliwi mi to jeszcze przez wiele lat.

— Rozumiem — odparł — i właśnie dlatego macie w rządzie tylu bogatych ludzi.

Zapytałem go, czy jego zdaniem ludzie, którzy odziedziczyli fortuny, powinni wylegiwać się na plażach, zamiast służyć państwu dla wspólnego dobra.

— Nie — odrzekł — ale macie ich zbyt wielu.

Nagle usłyszeliśmy okrzyk z naszego końca mostu: „Pryor został uwolniony”. Była 8:45. Skinąłem na Wilkinsona, który wyjął jakiś oficjalnie wyglądający dokument i złożył na nim podpis. (W międzyczasie tożsamość obu więźniów potwierdzono przyjacielskim machaniem rękami). Na znak dany przez Szyszkina

i przeze mnie Powers i Abel ruszyli naprzód ze swoimi torbami i przeszli przez linię środkową. Nie spojrzeli na siebie.

— Rany, cieszę się, że cię widzę — powiedział Powers i uściskał dłoń dawnego kolegi. Poszli na nasz koniec mostu.

Abel przystanął. Poprosił Wilkinsona o kopię decyzji o zwolnieniu, mówiąc:

— Zatrzymam ją jako rodzaj dyplomu. — Potem postawił torbę na bruku, wyciągnął do mnie rękę i powiedział: — Żegnaj, Jim.

— Powodzenia, Rudolfie — odparłem.

Szyszkina patrzył na to beznamyślnie, a potem wyciągnął do mnie rękę i zapytał:

— Jak długo pan i Powers zostaniecie w Berlinie?

Wzruszyłem ramionami i myśląc o czekającym nas przelocie przez wąski korytarz powietrzny, odparłem:

— Myślę, że należy się nam kilka dni odpoczynku, nieprawdaż?

— Oczywiście — uśmiechnął się. — Do widzenia i życzę szczęścia.

Rozeszliśmy się.

Na naszym końcu mostu Glienicke przystanąłem na moment, żeby podziękować Bobowi, Lightnerowi, Wilkinsonowi i pułkownikowi odpowiadającemu za bezpieczeństwo operacji. Potem wsiadłem do sedana, w którym Powers i jego kolega już zajęli miejsca z tyłu. Gdy nasz samochód mknął na lotnisko Tempelhof, przedstawiono mi Powersowi, który wyglądał na oszołomionego. Na lotnisku czekał — grzejąc silniki — znajomy C-45 z kapitanem MacArthurem. Niezwłocznie wsiedliśmy, wystartowaliśmy i skierowaliśmy się na Frankfurt. Niewiele rozmawialiśmy, dopóki MacArthur nie wrócił, by oznajmić, że przelecieliśmy przez korytarz i jesteśmy w Niemczech Zachodnich. Wtedy wszyscy radośnie uścisnęliśmy sobie dłonie. MacArthur pogratulował mi, ale nie odezwał się do Powersa.

Na pokładzie samolotu był lekarz, który zabrał Powersa do ładowni, żeby go zbadać. We Frankfurcie szybko przesiedliśmy się do odrzutowca Super-

Constellation, który — jak poinformowano nas po starcie — należał do dowódcy sił powietrznych USA w Europie.

Znalazłszy się w powietrzu, wszyscy się odprężyliśmy. Samolot był komfortowo wyposażony, z obitymi pluszem kanapami i mięsą. Steward w białej marynarce natychmiast zapytał, czy chcemy się czegoś napić albo coś zjeść.

— Poproszę martini — rzekł Powers. — Wiecie, kilka tygodni temu jednej nocy śniło mi się martini.

Usiadłem przy stoliku naprzeciw Powersa i uśmiechnąłem się do niego. Chciał się czegoś o mnie dowiedzieć, a szczególnie czy przysłał mnie jego „Pa”. Szybko wyszło na jaw, że jego żyjący na wsi w Wirginii „Pa” zdominował wszystkie myśli i czyny Francisa Gary’ego Powersa. Wyjaśniłem mu, że nigdy nie spotkałem jego ojca, ale raz rozmawiałem z nim przez telefon przed wieloma miesiącami i zapewniłem go wtedy, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc jego synowi.

— Jest pan prawnikiem — rzekł Powers — a wie pan, mogę potrzebować prawnika po powrocie do Stanów.

— No cóż, Frank — odrzekłem — jeśli uważasz, że w ciągu kilku ostatnich tygodni dobrze zajmowałem się twoimi sprawami, to możesz uznać mnie za swojego adwokata. Moim całorocznym wynagrodzeniem będzie jedna wędzona szynka z Wirginii, przysyłana przed każdym Bożym Narodzeniem.

Roześmiał się, doceniając żart.

Rozmawiałem przez kilka następnych godzin z nim i jego byłym kolegą. Pomyślałem, że Powers to szczególny typ człowieka. Ludzie w Ameryce krytykowali jego zachowanie po zestrzeleniu i w trakcie późniejszego procesu w Moskwie. Jednak trzeba na to spojrzeć tak: założmy, że chcecie zwerbować jakiegoś Amerykanina, żeby przeleciał trudnym w pilotażu samolotem szpiegowskim nad sercem wrogiej nam Rosji, na wysokości dwudziestu jeden kilometrów, z Turcji do Norwegii. Powers był człowiekiem, który zrobi to za odpowiednią zapłatę i przelatując nad Mińskiem, spokojnie sięgnie po kanapkę

z salami. Każdy człowiek jest inny i nie należy oczekiwać wszystkich cnót w każdym z nas.

Poszedłem do kokpitu porozmawiać z pułkownikiem pilotującym samolot i posłuchać nadawanych przez amerykańskie radiostacje wiadomości o wymianie na moście Glienicke. W kraju był środek nocy, ale Biały Dom już wydał oświadczenie na pospiesznie zwołanej konferencji prasowej. Pułkownik i jego załoga uścisnęli mi dłoń, bardziej niż przyjaźnie. Zauważyłem, że unikali Powersa.

Przy kilku drinkach zapytałem Powersa o jego proces w Moskwie, a szczególnie jak go traktowano wcześniej. Przed publicznym procesem przez ponad sto dni trzymano go w odizolowanej celi.

— Rany, czułem się osamotniony — powiedział. — Nie bili mnie ani nic, ale po prostu siedziałem tam sam i nie wiedziałem, co może się zdarzyć. W celi cały czas paliło się światło i w środku nocy budzili mnie, żeby zaprowadzić na dół zawsze do tego samego pokoju, gdzie udzielałem zawsze tych samych odpowiedzi na takie same pytania tego samego człowieka. Po pewnym czasie to daje w kość.

Taka scena była dobrze znana każdemu, kto czytał *Ciemność w południe* Arthura Koestlera, o moskiewskich procesach z lat trzydziestych.

Powers powiedział, że po procesie jego więzienne życie było zimne, ponure i samotne. Siedział w bloku dla więźniów „politycznych”, oddzielonych od pospolitych przestępców. Na szczęście po pewnym czasie w jego celi umieszczono drugiego więźnia, Łotysza odsiadującego wieloletni wyrok za „działalność kontrrewolucyjną”. Nauczono Powersa tkać dywany, a czasem pozwalano przeczytać dwie angielskojęzyczne gazety, londyński „Daily Worker” i wydawaną w Stanach Zjednoczonych „Nation”. Wyraziłem lekkie zdziwienie, że Rosjanie wybrali tę drugą, przez wielu uważaną za lewicową, ale często bardzo krytycznie nastawioną do Związku Sowieckiego. Powers nie potrafił tego wyjaśnić.

— Więcej rozmyślałem tam o polityce i sprawach międzynarodowych niż kiedykolwiek przedtem — rzekł. — Na przykład po prostu nie ma dla mnie sensu, że nie uznajemy czerwonych Chin, a przyjęliśmy je do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Uznałem, że nie jest to odpowiedni moment, żeby o tym dyskutować.

Powers powiedział nam, że pewnego dnia, kiedy krążył po spacerunku, pod jego nogami wylądowała kulka z chleba. Podniósł ją i zabrał do swojej celi. W środku był skrawek papieru, na którym napisano po angielsku: „Mam ważną informację dla prezydenta”. Nie wiedział, z której celi rzucono kulkę, i nigdy nie nawiązał kontaktu z autorem grypsu.

Pomiędzy tymi rozmowami wszyscy ucinaliśmy sobie drzemki. Zatankowaliśmy na Azorach, wróciliśmy na kurs i w końcu kapitan przyszedł do nas, aby oznajmić, że zbliżamy się do celu podróży Powersa, odizolowanej bazy sił powietrznych w Karolinie. Ja miałem polecieć dalej, do Waszyngtonu.

Kiedy wylądowaliśmy w Karolinie, Powers zabrał te żałosne pamiątki więziennego życia, które pozwolono mu zabrać z Rosji: kilka utkanych przez siebie kilimów i tandetnych zabawek zrobionych przez innych więźniów oraz swój szorstki więzienny uniform.

— Do widzenia, panie Donovan — powiedział, wychodząc z samolotu. Chyba dodał: — Dziękuję.

Nigdy więcej go nie widziałem ani z nim nie rozmawiałem <sup>2</sup>.

*Niedziela, 11 lutego*

Byłem na mszy w kościele w Georgetown, będącym dzielnicą Waszyngtonu, i kiedy wychodziłem z kościoła, spotkałem sędziego Sądu Najwyższego, Williama Brennana. (W sprawie Abła był jednym z czterech sędziów, którzy wydali opinie mniejszościowe. Opinię większości, podtrzymującą wyrok

skazujący, napisał sędzia Felix Frankfurter, mój dawny profesor z harwardzkiego wydziału prawa).

— Wydawało mi się — powiedział sędzia Brennan — że według ostatnich doniesień radiowych jest pan gdzieś nad Atlantykiem.

Zapewniłem go, że byłem w kościele ciałem i duchem, a potem poważnie powiedziałem:

— Proszę wyświadczyć mi przysługę, panie sędzio. Proszę przekazać moje wyrazy uszanowania sędziemu Frankfurterowi i powiedzieć mu, że w końcu znalazłem skuteczny sposób, aby uchylić wyrok Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych.

*Wtorek, 6 marca*

Tego dnia Centralna Agencja Wywiadowcza opublikowała raport dotyczący Francisa Gary'ego Powersa, w którym stwierdzono, że wykonywał powierzone mu zadanie pilotowania U-2 według swoich najlepszych umiejętności, a obecnie wrócił do Stanów Zjednoczonych z cennymi informacjami. Tego samego dnia Powers publicznie zeznawał przez senacką komisję do spraw sił zbrojnych, która podtrzymała wnioski CIA. Co dla niego istotne, zapłacono mu za cały ten czas.

Wkrótce potem do mojego nowojorskiego biura przyszedł Frederic Pryor w towarzystwie matki, ojca i brata. Było to nasze pierwsze spotkanie. Wdzięczna rodzina sprezentowała mi mały kryształowy przycisk do papieru z kawałkiem muru berlińskiego oraz dedykacją, podpisaną przez całą rodzinę:

To jest kawałek muru berlińskiego, z za którego wydostał pan Frederica 10 lutego 1962 roku. Wdzięczność rodziny Pryorów będzie trwała jeszcze długo po tym, jak ten mur stanie się tylko wspomnieniem.

W sierpniu 1962 roku przy murze berlińskim doszło do incydentu, w wyniku którego uciekający z Niemiec Wschodnich młody człowiek został postrzelony

przez straż graniczną i zostawiony na śmierć, co mogli zobaczyć mieszkańcy Berlina Zachodniego. W szczytowym momencie wywołanego tym kryzysu sowiecki kurier przybył na przejście graniczne przy Friedrichstrasse i poprosił o widzenie z oficerem amerykańskiej misji wojskowej. Wręczył mu kopertę i paczkę, zaadresowaną na mój nowojorski adres przy William Street. List brzmiał następująco:

Drogi Jimie,

choć nie jestem kolekcjonerem starych książek ani prawnikiem, wierzę, że te dwie stare książki wydrukowane w szesnastym wieku i traktujące o prawie, które udało mi się znaleźć, są dostatecznie rzadkie, aby stać się pożądanym dodatkiem do Twojego zbioru. Proszę, przyjmij je jako dowód mojej wdzięczności za wszystko, co dla mnie zrobiłeś...

Ufam, że Twoje zdrowie nie ucierpi w wyniku przepracowania.

Szczerze oddany  
Rudolf

Załączona paczka zawierała dwa rzadkie, szesnastowieczne, oprawione w skórę tomy *Kodeksu Justyniana* po łacinie.

Sprawa Abła była zamknięta.

1. W 1962 i na początku 1963 roku wielokrotnie wysyłałem Szyszkinowi i innym pisemne przypomnienia o tej obietnicy. W dniu 11 października 1963 roku Rosja wypuściła Makinena. Został uwolniony także amerykański ksiądz, przetrzymywany tam przez dwadzieścia trzy lata. W zamian Stany Zjednoczone deportowały dwóch sowieckich obywateli, którym zarzucano szpiegostwo. ↩
2. W dniu 20 grudnia 1963 roku, gdy czytałem próbny wydruk tej książki, do mojego biura przyszła kartka świąteczna z nadrukiem „Wszystkiego najlepszego takim niezwykłym ludziom jak ty”. Na odwrocie napisano: „Dzięki za wszystko, co Pan zrobił. Mam nadzieję, że wirginijska szynka dotarła. Francis Gary Powers”. Kartce towarzyszyła sześciokilowa wędzona szynka z Wirginii. ↩

BIAŁY DOM  
WASZYNGTON

12 marca 1962

Szanowny Panie Donovan:

Już Pan wie, jak zakończyła się sprawa Francisca Gary'ego Powersa. Niewątpliwie jest to dla Pana źródłem ogromnej satysfakcji i chcę, aby Pan wiedział, że uważam powrót pana Powersa oraz wyniki dochodzenia w tej sprawie za cenny wkład leżący w interesie naszego państwa.

O ile mi wiadomo, ten rodzaj negocjacji, jakich się Pan podjął, gdy wszelkie drogi dyplomatyczne okazały się nieskuteczne, jest unikatowy i poprowadził je Pan z ogromną zręcznością i odwagą. Dodatkowe uwolnienie Frederica L. Pryora oraz otwarcie furtki do negocjacji dotyczących Marvinna W. Makinena mogło być dokonane jedynie przez fachowca najwyższej klasy.

Chcę Panu podziękować za te zasługi.

Z życzeniami wszystkiego najlepszego i wyrazami uszanowania

Pan James B. Donovan  
Watters & Donovan  
161 William Street  
Nowy Jork, Nowy Jork





July 16<sup>th</sup> 1962

Dear Jim, although I am neither a collector of old books nor a lawyer, I believe that the two old books printed in the XV<sup>th</sup> century and dealing with law that I was lucky enough to find are sufficiently rare to be a wellcome addition to your collection. Please accept them as a mark of my gratitude for all that you have done for me.

As I was writing this, I was happy to receive your letter of June 22<sup>nd</sup> (delayed somewhat en route) in which you write about sending my belongings.

For this I am very grateful to you and as soon as they arrive, I will confirm their receipt.

I trust that your health will not suffer from overwork

Sincerely Yours,

Rudolf

List napisany przez uwolnionego Rudolfa Abła do Jamesa B. Donovana (za zgodą spadkobierców autora)

## **PODZIĘKOWANIA**

Autor wyraża wdzięczność swojej rodzinie i partnerom kancelarii za ich cierpliwość, sędziemu Charlesowi S. Desmondowi, który napisał słowo wstępne do pierwszego wydania; Bardowi Lindemanowi za pomoc w przygotowaniu rękopisu; pani M. McInturff za jej nieustanną pomoc; wszystkim, którzy pomagali mi w trakcie procesu i misji w Niemczech Wschodnich.

## **JAMES B. DONOVAN**

Urodzony w Nowym Jorku w 1916 roku James B. Donovan ukończył Fordham University i Harvard Law School. W stopniu komandora marynarki podczas drugiej wojny światowej był głównym doradcą prawnym Biura Służb Strategicznych (OSS) i oskarżycielem posiłkowym w głównym procesie norymberskim. Następnie występował jako obrońca w wielu głośnych procesach i apelacjach w ponad trzydziestu stanach, a także był doradcą ubezpieczeniowym i partnerem w firmie Watters i Donovan. Z nominacji demokratów w 1962 roku kandydował na urząd senatora stanu Nowy Jork, a jako adwokat Komitetu Rodzin Kubańskich uzyskał zwolnienie ponad 9700 Kubańczyków i Amerykanów z rządzonej przez Fidela Castro Kuby; był prezesem Pratt Institute i przewodniczącym Komisji Edukacji miasta Nowy Jork. Zmarł w 1970 roku, pozostawiając żonę i czworo dzieci.



James B. Donovan (za zgodą Louisa Fabiana Bachracha/Bachrach Studio)